BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
w GDAŃSKU

MYŚL FILOZOFICZNA

1-2

1951

MYŚL FILOZOFICZNA

KWARTALNIK

1-2

1951

KOMITET REDAKCYJNY

Adam Schaff (redaktor naczelny), **Józef Chałasiński, Julian Hochfeld**

RADA REDAKCYJNA

Kazimierz Ajdukiewicz, Nina Assorodobraj, Tadeusz Czeżowski, Kazimierz Dobrowolski, Józef Gutt, Paweł Hoffman, R. S. Ingarden, Tadeusz Kotarbiński, Tadeusz Kroński, Oskar Lange, Czesław Nowiński, Stanisław Ossowski, Kazimierz Petrusewicz, Jadwiga Siekierska, Juliusz Starzyński, Bohdan Suchodolski, Jan Szczepański, Tadeusz Szczurkiewicz, Mieczysław Szleyen, Tadeusz Tomaszewski, Stefan Żółkiewski.

*

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Narbutta 8, telefon 41367



0304

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA 1951

Nakład 8 100	*Zamówienie 796/51*
Arkuszy wyd. 20¾, druk. 23½	*Druk ukończono w grudniu 1951*
Papier druk. sat. V, 70 g. 70×100	*2-B-44 195*

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa, ul. Mińska 65

List Prezydenta RP Bolesława Bieruta do uczestników I Kongresu Nauki Polskiej

Do
Prezydium Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej
w Warszawie

Przesyłam gorące pozdrowienia I Kongresowi Nauki Polskiej, Sejmowi Polskich Uczonych — spadkobiercom pięknego wielowiekowego dorobku myśli badawczej, współbudowniczym Polski Ludowej.

Kongres ten niewątpliwie stanie się przełomowym momentem w dziejach nauki polskiej, przyczyni się do uaktywnienia i podniesienia na wyższy poziom badań i wysiłków licznych zastępów pracowników nauki, dopomoże do ściślejszego powiązania i zespolenia twórczej pracy naukowców polskich z wielkimi historycznymi przeobrażeniami, które przeżywa dziś cały naród polski. Takie są bowiem podstawowe zadania Kongresu, a o tym, że zostaną one pomyślnie urzeczywistnione, świadczy ów gorący zapał i ożywienie, jakie towarzyszyły przygotowaniom do Kongresu, konferencjom i dyskusjom przedkongresowym, licznym pracom naukowym, które wchodzą już jako poważny i trwały wkład do skarbnicy osiągnięć tego Kongresu.

Dlatego też Kongres ten przykuwa uwagę nie tylko wszystkich zespołów naukowych, nie tylko uczonych i pracowników nauki, nie tylko wielotysięcznej rzeszy naszej studiującej młodzieży, ale budzi on radość i uczucia sympatii w wielomilionowych warstwach robotników i chłopów polskich, w wielomilionowych masach ludu pracującego — twórcy nowego życia i nowych bogactw, twórcy nowej epoki historycznej, nowych sił wielkiego jutra Polski Ludowej. Cały naród przysłuchiwać się będzie uważnie Waszym obradom. Cały naród liczy na Wasz nowy dorobek, na coraz większy Wasz wkład w dzieło podnoszenia wzwyż naszej umiłowanej Ojczyzny. Cały naród pozdrawia Was — uczeni i pracownicy nauki — w te doniosłe dla Was dni I Kongresu Nauki Polskiej i życzy Wam najpomyślniejszych wyników Waszej pracy.

Jak nigdy dotąd, stoją dziś w Polsce przed pracownikami nauki otworem olbrzymie możliwości pracy naukowej. Nigdy badania naukowe nie nabierały tak wielkiej wagi dla Narodu Polskiego, jak właśnie dziś w okresie, gdy naród nasz tworzy swym wysiłkiem nową epokę twórczego życia, której pierwszym etapem i symbolem jest urzeczywistniany pomyślnie wielki nasz Plan 6-letni — plan gruntownej przebudowy i uwielokrotnienia sił wytwórczych Polski.

*

Podstawowym zadaniem nauki w tym przełomowym okresie historycznym jest włączyć się mocniej, głębiej i wszechstronniej niż dotąd w ten twórczy i decydujący o znaczeniu Polski w świecie wysiłek narodu. Od Was tylko zależy, aby w warunkach nowego ustroju ujrzeć owoce swej pracy, aby widzieć, jak ona się przyczynia do szybkiego rozwoju naszego przemysłu i rolnictwa, naszej gospodarki i kultury, jak Wasza myśl twórcza pomaga likwidować nasze zacofanie, jak czyni pracę ludzką coraz wydajniejszą, jak wzbogaca i uszlachetnia życie człowieka.

Z im większym pietyzmem pielęgnować będziemy najlepsze tradycje naszej nauki, im bardziej nieustępliwie i konsekwentnie zwalczać będziemy rutynę i konserwatyzm, skostnienie i dogmatyzm, cały ciążący jeszcze na nas balast obumierającego świata opartego na wyzysku człowieka pracy a rodzącego faszyzm i wojnę, ruiny i zdziczenie — im skuteczniej, unikając łatwizny myślowej, przyswajać będziemy metodę materializmu dialektycznego, tym bardziej płodne, tym bardziej zwycięskie będą Wasze wysiłki w docieraniu do prawdy, w wydzieraniu przyrodzie jej tajemnic, w przekształcaniu świata, w budowaniu nowego, lepszego świata.

Niemało jeszcze przesądów i fałszywych koncepcji, prowadzących do oderwania teorii od praktyki, pracy naukowej od życia i potrzeb narodu, hamuje badania naukowe i prowadzi je na manowce. Przesądom tym hołdują niewolnicy dogmatu i sceptycy, nie wierzący w zdolność umysłu ludzkiego do poznania i odkrywania praw rozwoju przyrody i społeczeństwa. Nieustające i nieskrępowane niczym dążenia do poznawania prawdy, walka nieugięta o udostępnienie tej prawdy masom pracującym swego narodu i całej ludzkości — oto najszczytniejsze, bojowe zadania nauki. Nie wątpię, że uczeni polscy nie zawiodą w spełnianiu tych najszlachetniejszych zadań.

Aby to zadanie skutecznie wypełnić należy wyrugować metody pracy, wynikające z nieprzezwyciężonego jeszcze niekiedy elitaryzmu i kastowości, metody oparte na przesądzie, że rozwój nauki to wyłącznie sprawa szczupłego grona dyplomowanych wybrańców, a nie całego narodu. W wyniku dokonywających się u nas wielkich przeobrażeń społecznych, w nowym świetle staje u nas problem upowszechniania nauki, tzn. związania jej procesów rozwojowych z wysiłkiem nad podniesieniem poziomu sił wytwórczych i kultury całego narodu.

Droga najskuteczniejszego rozwoju i upowszechniania nauki to droga umacniania żywej, codziennej wymiany osiągnięć między nauką i praktyką wytwórczą milionowych mas pracujących. Cel i zadania nauki polskiej polegają dzisiaj w pierwszym rzędzie na tym, aby dopomóc narodowi, wyzwolonemu z pęt wyzysku i tyranii kapitalistów swoich i obcych, w szybkim zlikwidowaniu ponurej spuścizny zacofania w produkcji, w technice, w rozwoju jego sił wytwórczych, jak również w podniesieniu ogólnego poziomu jego kultury i warunków bytu. Jest to wielkie zadanie i w niezrównanym porywie swego twórczego wysiłku naród nasz wykuwa co dnia nową epokę w swych dziejach.

Od Was, uczeni i pracownicy nauki polskiej, w niemałym stopniu zależy, aby wszystko co w Polsce się tworzy, wszystko co będzie trwałym pomnikiem naszych czasów było przepojone czujną, wnikliwą myślą badawczą, było odbiciem szczytowych osiągnięć wiedzy ludzkiej.

A potrafimy tego dokonać, jeśli — walcząc z zasklepieniem i rozstrzeleniem wysiłków — łączyć będziemy indywidualne poszukiwania twórcze z pracą zespołową opartą na wspólnych planach, na wzajemnej inspiracji, na niegasnącej pasji badawczej.

Potrafimy tego dokonać w oparciu o nowe zastępy młodych badaczy naukowych, w oparciu o niewyczerpane zasoby talentów i uzdolnień, tkwiących w narodzie polskim.

Potrafimy tego dokonać dzięki żywej więzi nauki polskiej z pracą milionów robotników i chłopów, z twórczą inwencją naszych przodowników pracy i racjonalizatorów, wynalazców i nowatorów.

Nauka staje się wielką, niepokonaną, twórczą i przeobrażającą miliony ludzi siłą, gdy przenika do mas, gdy nie zamyka się i nie odgradza się od mas, gdy potrafi utrzymać codzienną, żywą łączność z pracą i życiem, z dążeniami i walką wyzwoleńczą mas pracujących.

Ofiarny udział w pełnej twórczego patosu pracy całego narodu, nieprzejednana postawa wobec siewców wojny i zniszczenia, udział w pracy twórczej i w walce o pokój w jednym szeregu z przodującą nauką radziecką, nieustępliwe docieranie do prawdy — oto, co jest sprawą dumy i honoru Nauki Polskiej.

Życzę Kongresowi, który skupił w powstałej z popiołów ukochanej naszej Warszawie kwiat nauki polskiej — twórczych i owocnych obrad.

OD REDAKCJI

Myśl filozoficzna została powołana do życia jako centralne czasopismo filozoficzne w Polsce i z chwilą powstania Instytutu Filozofii PAN Myśl Filozoficzna będzie jego organem.

Rozpoczęcie wydawania Myśli Filozoficznej jest bezpośrednią realizacją uchwał I Kongresu Nauki Polskiej. Kongres był wyrazem głębokich przemian w nauce polskiej, które narastały wcześniej i które trwają dalej; przyczyny tych przemian wiążą się jak najściślej z procesem rewolucyjnych przeobrażeń wyznaczających drogę narodu polskiego do socjalizmu.

Rozwój nauki, a szczególnie rozwój filozofii jako składowej części gmachu nauki, jest związany nierozerwalnie z innymi stronami rozwoju społecznego, należy do rozwoju społecznego jako całości, stanowi wytwór tego rozwoju i z kolei na ten rozwój wpływa. Głębokie, rewolucyjne przemiany społeczne, dokonywające się zarówno w skali międzynarodowej, jak i w wewnętrznym życiu naszego narodu, musiały — rzecz jasna — znaleźć odbicie w losach nauki polskiej, zwłaszcza zaś w losach filozofii, która uogólnia osiągnięcia wszystkich nauk szczegółowych, podsumowuje doświadczenia całej praktyki społecznej i wykrywa w ten sposób najogólniejsze prawa rozwoju rzeczywistości.

Świat dzieli się dziś wyraźnie na dwa obozy. Z jednej strony — obóz pokoju i socjalizmu, na którego czele stoi Związek Radziecki, obóz którego mocnymi ogniwami są kraje demokracji ludowej i wokół którego skupiają się wielomilionowe masy prostych i uczciwych ludzi pracy w całym świecie. Z drugiej strony — obóz imperializmu dążący do rozpętania nowej pożogi wojennej w interesach anglo-amerykańskich agresorów, w interesach City i Wall-Street, obóz, który chce zatrzymać i cofnąć rozwój świata po to, by ratować ginący kapitalizm. W ogólnym froncie walki o pokój i o socjalizm walka ideologiczna stanowi odcinek niezmiernie ważny, czynnik niezmiernie doniosły. W swej nienawiści do głęboko humanistycznej i postępowej ideologii obozu pokoju oraz do jedynego dziś naukowego światopoglądu — światopoglądu marksistowskiego — imperializm sięgnął

do arsenału najbardziej obskuranckich doktryn, w samej istocie swojej pełnych nienawiści do człowieka, służących bezpośrednio usprawiedliwianiu i przygotowywaniu nowej wojny, broniących ginącego świata krzywdy, wyzysku i ucisku. Walka dwóch światopoglądów, dwóch ideologii — humanistycznej ideologii pokoju i socjalizmu oraz antyhumanistycznej ideologii wojny i wstecznictwa — toczy się szczególnie ostro na terenie filozofii.

Problematyka światopoglądowa odgrywa rolę niezmiernie doniosłą również w dokonywających się u nas w Polsce przeobrażeniach społecznych. Znajdujemy się u progu trzeciego roku Planu Sześcioletniego, planu budowy podstaw socjalizmu. Przy bratniej pomocy Związku Radzieckiego i w sojuszu z krajami demokracji ludowej realizujemy zwycięsko program gruntownej przebudowy życia gospodarczego w Polsce, wraz z tym zaś następują rewolucyjne przemiany w klasowej strukturze społeczeństwa polskiego, w sposobie myślenia ludzi, w instytucjach społecznych. Przekształca się moralno-polityczne oblicze narodu, zmienia się jego ideologia. Coraz mocniej zapuszcza korzenie światopogląd marksistowsko-leninowski. Marksistowsko-leninowska ideologia oraz odpowiadające jej instytucje, powołane do życia przez rozwijającą się socjalistyczną bazę odbijają potrzeby tej bazy, służą jej i bronią nowych stosunków wytwórczych. Kształtuje się i rozwija nowe państwo; kształtują się nowe poglądy polityczne, nowe poglądy prawne i nowe urządzenia. Pełny rozwój nowego społeczeństwa wymaga również świadomego i szybszego niż dotąd kształtowania nowej moralności, nowej filozofii, nowej sztuki, wymaga wypierania starych poglądów społeczeństwa burżuazyjnego. Idee odgrywają aktywną rolę w procesach społecznych, wskutek tego zmiany ideologiczne mają ogromne znaczenie dla przebiegu i tempa budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Sprawa ta jest bardzo doniosła także i z innego powodu. Wraz z rozwojem socjalizmu w Polsce naród polski, uformowany jako naród burżuazyjny, przekształca się w naród socjalistyczny. Naród charakteryzuje się — według znanej definicji stalinowskiej — jednością terytorium, języka, stosunków ekonomicznych oraz historycznie ukształtowaną strukturą psychiczną. Ale stosunki ekonomiczne różnią się między sobą treścią klasową; klasa, pod której hegemonią naród pozostaje i która tym narodem kieruje, wyciska też piętno na historycznie kształtującej się strukturze psychicznej narodu. W epoce kapitalistycznych stosunków wytwórczych panowały idee i urządzenia, służące kapitalistom i obszarnikom; siłą kierowniczą narodu polskiego była burżuazja, która wyciskała określone piętno na jego obliczu psychicznym i kulturalnym. Naród polski był więc narodem burżu-

azyjnym. W epoce zwycięstwa dyktatury proletariatu, w okresie rozwoju socjalistycznych stosunków wytwórczych, socjalistycznej ideologii i socjalistycznych instytucji o kształtowaniu nowej ekonomiki oraz o nowym obliczu psychicznym i kulturalnym narodu decyduje klasa robotnicza. Kształtowany pod jej przywództwem naród jest narodem socjalistycznym. Naród socjalistyczny powstaje i rozwija się na bazie dawnego narodu, ale jest zarazem dialektycznym zaprzeczeniem narodu burżuazyjnego, gdyż powstaje w wyniku likwidacji kapitalizmu i w drodze zasadniczego przeobrażenia dawnego narodu w duchu socjalistycznym.

W owym procesie zasadniczego przeobrażenia dawnego narodu burżuazyjnego w naród socjalistyczny doniosłą rolę odgrywają tradycje postępowe i demokratyczne. „W każdym współczesnym narodzie — pisał Lenin o narodach burżuazyjnych — w każdej kulturze narodowej istnieją dwie kultury narodowe... W każdej kulturze narodowej są, chociażby nierozwinięte, elementy kultury demokratycznej i socjalistycznej, w każdym bowiem narodzie są pracujące i wyzyskiwane masy, których warunki życia nieuchronnie rodzą ideologię demokratyczną i socjalistyczną. Ale w każdym narodzie jest również kultura burżuazyjna... i to nie tylko w postaci elementów, lecz w postaci panującej kultury". Naród polski, który pod kierownictwem klasy robotniczej i jej Partii przekształca się w naród socjalistyczny, kontynuuje demokratyczne i postępowe tradycje swej przeszłości, nawiązuje do nich i z nich także czerpie siłę do wielkich, na historyczną miarę zakrojonych poczynań dnia dzisiejszego.

Proces przekształcania się narodu polskiego w naród socjalistyczny jest — jak już podkreślaliśmy — jednym z aspektów ogólnego budownictwa socjalizmu w Polsce. Wraz z tworzeniem się nowej ekonomiki i z coraz głębszymi zmianami struktury klasowej społeczeństwa polskiego, coraz bardziej też zmienia się psychika ludzi i przekształca się świadomość społeczna. Wyrazem tych wielkich przemian w świadomości narodu polskiego jest historyczne hasło frontu narodowego w walce o pokój i Plan Sześcioletni. Cytując genialną wypowiedź Stalina o narodach burżuazyjnych i socjalistycznych, Prezydent Bierut tak ujął to zagadnienie na VI Plenum KC PZPR: „...Obecny naród polski... jest o wiele bardziej ogólnonarodowy, niż był kiedykolwiek naród polski w okresie burżuazyjnym. Dlatego... hasło frontu narodowego oznacza zwarcie szeregów narodu przekształcającego się w naród socjalistyczny — pod przewodem klasy robotniczej — w walce o najważniejsze cele ogólnonarodowe, jakimi są: pokój, zabezpieczenie niepodległości i realizacja Planu Sześcioletniego".

Ale — mówił dalej Prezydent Bierut — „...chcę przestrzec... przed poważnym niebezpieczeństwem spłycania tej walki, traktowania jej w sposób, który można by upodobnić raczej do pacyfizmu burżuazyjnego. Chodzi nam nie o „święty spokój", nie o zgodę klasową, nie o tuszowanie przeciwieństw i walki klasowej, nie o zwolnienie tempa budowy społeczeństwa bezklasowego, lecz chodzi o to, że walczymy o pokój, walczymy przeciwko rozpętywaniu imperialistycznej wojny agresywnej i tworzymy front narodowy jako dźwignię realizacji Planu Sześcioletniego, który jest dla naszego narodu podstawą walki o zabezpieczenie naszej niepodległości i pokojowego rozwoju".

„Pokój — ostrzegał Stalin — będzie zachowany i utrwalony jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca. Wojna może się stać nieunikniona, jeżeli podżegaczom wojennym uda się omotać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej".

Dla narodu walczącego o pokój i Plan Sześcioletni zagadnienia ideologiczne znajdują się w samym centrum zainteresowań. Walka ideologiczna nabiera w tych warunkach zasadniczego znaczenia. Bez wykarczowania przeżytków świadomości burżuazyjnej, bez zwalczenia burżuazyjnych poglądów politycznych, prawnych, moralnych, filozoficznych, estetycznych, bez zwycięstwa nowych poglądów i stałego wzmacniania nowych instytucji odpowiadających potrzebom socjalistycznej bazy, słowem, bez stałego rozwoju socjalistycznej świadomości nie może wykrystalizować się ostatecznie naród socjalistyczny.

Stąd właśnie wynikają podstawowe zadania filozofii w Polsce. Bez naukowej, konsekwentnie materialistycznej filozofii, bez filozofii dającej na dzisiejszym szczeblu rozwoju stosunków społecznych i na dzisiejszym poziomie osiągnięć nauk szczegółowych najbardziej adekwatne poznanie rzeczywistości nie można dokonać dzieła świadomego przekształcania przyrody i społeczeństwa, nie można planować działania opartego na naukowym przewidywaniu skutków naszych czynów. Społeczeństwo, które buduje socjalizm, nie może obyć się bez oręża, którym jest filozofia marksistowska — materializm dialektyczny i historyczny. „Marksizm — pisze Stalin — jest nauką o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauką o rewolucji uciskanych i wyzyskiwanych mas, nauką o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauką o budownictwie społeczeństwa komunistycznego". Filozofia marksistowska stanowi zatem podstawowy składnik nadbudowy społeczeństwa, które wkroczyło na drogę socjalizmu. Dlatego musimy walczyć o całkowite zwycięstwo tej filozofii w masach, o jej niepodzielne zapanowanie w umysłach inteligencji twórczej, o jej dalszy rozwój i rozkwit.

Marksizm jako nauka nie może stać w miejscu. Myśl Filozoficzna ukazuje się w okresie, w którym stalinowskie prace o językoznawstwie podniosły naukę marksizmu na wyższy stopień rozwoju. Prace te otworzyły nowe perspektywy, szczególnie przed materializmem dialektycznym i historycznym. Słowa Stalina o twórczym charakterze marksizmu, o marksizmie jako wrogu wszelkiego dogmatyzmu, powinny się stać dewizą i wytyczną rozwoju filozofii marksistowskiej w Polsce.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia walki ideologicznej, która toczy się obecnie w Polsce, widząc związek przemian zachodzących w naszym kraju z międzynarodową walką o pokój i socjalizm, chcemy oprzeć swą działalność na naukowej podstawie marksistowsko-leninowskiego światopoglądu, na materializmie dialektycznym i historycznym. Na naszym ideologicznym odcinku pragniemy służyć narodowi polskiemu w jego walce o pokój i Plan Sześcioletni.

Filozofia marksistowska nie jest dyscypliną gabinetową, nauką dla wybranych. Filozofia marksistowska należy do mas ludowych, służy im, jest orężem w ich rękach. Już dziś to twierdzenie przestało być tylko deklaracją programową; świadczą o tym setki tysięcy ludzi studiujących w Polsce podstawy marksizmu-leninizmu z genialnych dzieł Lenina i Stalina. Rozwój i pogłębianie filozofii marksistowskiej w Polsce wiąże się nierozłącznie z coraz większym jej upowszechnianiem w masach. Po raz pierwszy w dziejach naszego kraju masy ludowe ujęły ster życia społecznego w swe ręce, po raz pierwszy kierują tym życiem zgodnie ze swymi interesami, z interesami ogółu, z interesami ogromnej większości społeczeństwa; kierują losami narodu na podstawie naukowej, rewolucyjnej teorii. Nasze pismo nie może rozwijać się na marginesie tego procesu, w oderwaniu od wielkich zagadnień praktyki, którymi żyje cały naród. Bezpośrednie zadanie Myśli Filozoficznej, zadanie przepojenia całej nauki polskiej światopoglądem marksistowsko-leninowskim, zadanie służenia pracownikom naukowym, inteligencji twórczej, młodzieży studiującej, z której wyrastają kadry nowej inteligencji — to właśnie zadanie wiąże się jak najściślej ze sprawą szerokiej popularyzacji podstaw myślenia marksistowskiego w masach.

Walka o przepojenie całej nauki polskiej marksistowsko-leninowskim światopoglądem;

twórcze rozwijanie filozofii marksistowskiej w ścisłym powiązaniu z potrzebami praktyki;

popularyzacja podstaw naukowego marksistowskiego myślenia i działania w najszerszych masach;

walka przeciw hamującym rozwój społeczny pozostałościom idealizmu, przeciw filozofii burżuazyjnej, przeciw rozkładowej filozofii imperializmu —

— oto główny kierunek uderzeniowy i główny pion koncepcyjny Myśli Filozoficznej.

Pismo nasze chce zmobilizować do realizacji tych zadań nie tylko specjalistów filozofów i socjologów, ale również wciągnąć do współpracy reprezentantów nauk szczegółowych, którzy interesują się światopoglądowymi i metodologicznymi podstawami swych dyscyplin, oraz praktyków-działaczy z wszelkich dziedzin gospodarki, wychowania, kultury, sztuki itd. Zwracamy się — rzecz jasna — nie tylko do zdeklarowanych marksistów. Jako placówka wyraźnie marksistowska, chcemy sięgać do wzorów, które ongiś Lenin nakreślił w swych wskazaniach dla powstającego wtedy czasopisma „Pod Sztandarem Marksizmu". Lenin podkreślał z całą mocą, że pismo, które ma być organem wojującego materializmu, powinno w swoim zakresie oprzeć się na sojuszu komunistów z nie-komunistami. „...Istnieją jeszcze — pisał Lenin — ...materialiści z obozu nie-komunistów i naszym bezwzględnym obowiązkiem jest przyciąganie do wspólnej z nami pracy wszystkich zwolenników konsekwentnego i wojującego materializmu w walce z reakcyjnymi prądami w dziedzinie filozofii". Szczególny nacisk kładł Lenin na niezbędność sojuszu marksistów z przedstawicielami nauk przyrodniczych. „...Nie mniej, jeśli nie bardziej ważny — pisał Lenin — dla tej pracy, której wojujący materializm powinien dokonać, jest związek z reprezentantami współczesnych nauk przyrodniczych, którzy skłaniają się ku materializmowi i nie boją się bronić go i propagować, wbrew panującym w tak zwanych „kołach wykształconych" modnym odchyleniom filozoficznym w stronę idealizmu i sceptycyzmu."

Nawiązując do tych wskazań Lenina, pismo nasze powinno w każdej celowej formie służyć także tym, którzy chcą się do marksizmu zbliżać i którzy różnymi nieraz drogami istotnie się doń zbliżają. Zwracamy się zatem do młodej, ludowej inteligencji, która rozwija się i kształtuje już w kręgu filozofii marksistowskiej, ale zwracamy się również do starszej kadry pracowników naukowych, którzy rośli i kształtowali się przeważnie w atmosferze ideologii burżuazyjnej, dziś zaś chcą przezwyciężyć tę spuściznę i zbliżyć się do marksizmu. Nagromadzona wiedza, talent naukowy i umiejętności pedagogiczne — wszystko to stanowi kapitał społeczny, który nie może przepaść, który powinien służyć sprawie polskich mas pracujących i zostać przekazany młodemu pokoleniu.

Nakreślone tu wielkie zadania filozofii polskiej wymagają skupienia wszystkich, którzy pragną współdziałać w ich realizacji. Platformą współdziałania jest — jak zaznaczono — stanowisko konsekwentnie materialistyczne, jest marksizm. Ale proces przechodzenia na to stanowisko może być nieraz długotrwały i wymagać — obok poważnej pracy — przezwyciężenia tych czy innych oporów i trudności myślowych. Byłoby więc rzeczą niesłuszną i szkodliwą, gdybyśmy nie brali pod uwagę różnych związanych z tym okoliczności. Sądzimy natomiast, że poważną pomoc dla tych, którzy w swej drodze do marksizmu napotykają rozmaite opory i trudności, może stanowić twórcza dyskusja. Dlatego Myśl Filozoficzna otworzy trybunę dyskusyjną zarówno dla opracowujących nowe zagadnienia, jak i dla szukających pomocy w drodze do stanowiska marksistowskiego.

Wyznaczając w ten sposób ogólną linię ideologiczną naszego pisma chcemy jeszcze wskazać, co będzie w najbliższym okresie przedmiotem naszych głównych zainteresowań.

Po pierwsze więc, Myśl Filozoficzna podejmie zadanie upowszechnienia, a zarazem pogłębienia teoretycznej i metodologicznej problematyki materializmu dialektycznego i historycznego w ścisłym powiązaniu z potrzebami praktyki budownictwa socjalizmu w Polsce, z potrzebami nauk szczegółowych, zarówno humanistycznych, jak i przyrodniczych. Okazanie metodologicznej pomocy tym naukom jest sprawą palącą nie tylko z czysto teoretycznego, ale także i przede wszystkim z praktycznego punktu widzenia. Rozszerzając stopniowo krąg zainteresowań czasopisma, Redakcja dbać będzie o wciąganie do współpracy specjalistów z nauk szczegółowych i o organizowanie dyskusji nad podstawowymi dla nich problemami filozoficznymi. W związku z tym będziemy w możliwie najszerszym zakresie zaznajamiać Czytelników z osiągnięciami, z rozwojem, z problematyką filozofii w Związku Radzieckim, kraju najbardziej przodującej nauki, opartej na prawdziwie naukowym światopoglądzie. Jednocześnie będziemy się starali informować o postępach filozofii marksistowskiej w krajach demokracji ludowej, a także o pracach ośrodków marksistowskich w krajach kapitalistycznych.

Po wtóre, staje przed nami zadanie uogólniania prawidłowości budownictwa socjalizmu w Polsce. Teoretyczne oświetlanie sił napędowych rozwoju społecznego — to bezpośrednia pomoc udzielana działaczowi politycznemu, gospodarczemu, zawodowemu, młodzieżowemu, to najściślejszy związek z praktyką. Aby zadanie to wykonać rzetelnie, konieczne jest rozwinięcie szeroko zakrojonych oraz gruntownie przemyślanych pod względem tematycznym i metodologicznym badań społeczno-terenowych; bez zebrania i przepracowania

odpowiedniego materiału faktycznego uogólnieniom mogłoby grozić popadnięcie w pusty werbalizm i deklaratywność. Ten zakres naszej pracy znajdzie bezpośrednie oparcie w działalności Instytutu Filozofii Polskiej Akademii Nauk, który będzie koordynował badania prowadzone na terenie całego kraju przez ośrodki uniwersyteckie. Niezbędnym warunkiem powodzenia tych prac jest krytyczne oświetlenie podstaw dotychczasowej polskiej socjologii uniwersyteckiej, której działalność badawcza obciążona była balastem fałszywych przesłanek światopoglądowych i metodologicznych. Przezwyciężenie błędnych założeń polskiej socjologii międzywojennej oraz wpływów socjologii amerykańskiej jest zadaniem o pierwszorzędnym znaczeniu również dla etnografii. Dyskusję na te tematy Myśl Filozoficzna rozpocznie od pierwszego numeru, dążąc do oczyszczenia gruntu w celu podjęcia pozytywnych badań.

Po trzecie, zwycięstwo filozofii marksistowskiej w Polsce wymaga wydobycia i opracowania postępowych tradycji myśli filozoficzno-społecznej w dziejach naszego narodu. Ujmując filozofię marksistowską jako prawdziwy przewrót w historii myśli filozoficznej, widzimy jednocześnie linię rozwojową, która w skali międzynarodowej, a zarazem w każdym kraju z osobna, przygotowywała grunt do pojawienia się i zwycięstwa marksizmu. Marksizm powstał dzięki szczególnym okolicznościom w Niemczech, ale powstał jako twór międzynarodowy, jako odbicie rozwoju kapitalizmu i ruchu robotniczego w skali międzynarodowej. W każdym kraju, a więc i w Polsce, rozwój rodzimych postępowych kierunków filozoficzno-społecznych przygotowywał sytuację do recepcji i rozpowszechnienia marksizmu. Zadanie wydobycia na jaw tych postępowych nurtów jest równoznaczne z przewartościowaniem dotychczasowych ujęć historii filozofii w Polsce; oznacza też konieczność podjęcia nowych monograficznych opracowań jako niezbędnego warunku późniejszego opracowania syntetycznego. Specjalnym zagadnieniem będą tu studia nad historią rozwoju filozofii marksistowskiej w Polsce od końca XIX w.

Ważnym zadaniem jest również oświetlenie powiązań filozofii polskiej z postępowymi kierunkami filozoficznymi w innych krajach, przede wszystkim w Rosji, tym bardziej, że ta ostatnia problematyka była celowo przemilczana przez historiografię burżuazyjną. Równolegle podejmiemy na szerokim froncie walkę z kosmopolityzmem. Obalenie mitu o wyższości kulturalnej i o twórczym monopolu Zachodu ma szczególne znaczenie dla toczącej się obecnie walki o pokój przeciwko podżegaczom wojennym anglo-amerykańskiego imperializmu, dla których orężem ideologicznym jest właśnie kosmopolityzm.

Po czwarte, warunkiem powodzenia wymienionych tu przedsięwzięć, warunkiem zwycięstwa filozofii marksistowskiej jest rozbicie tych kierunków, które hamują rozwój myśli naukowej w Polsce. Przede wszystkim będziemy tu musieli dokonać krytycznej oceny naszej filozofii i socjologii w. XX. Na plan pierwszy wysuwa się sprawa marskistowskiej, zasadniczej oceny szkoły lwowsko-warszawskiej w filozofii oraz szkoły Znanieckiego w socjologii. Jednocześnie stoi przed nami zadanie zwalczania współczesnej rozkładowej filozofii imperializmu — oręża ideologicznego podżegaczy wojennych; zadanie zwalczania imperialistycznej filozofii i socjologii anglo-amerykańskiej, która stała się ośrodkiem wszystkich obskuranckich i ludobójczych doktryn; zadanie zwalczania dywersyjnej ideologii socjaldemokratyzmu, watykańskiego obskuranctwa, nacjonalizmu i kosmopolityzmu — z pozycji patriotycznych i internacjonalistycznych.

Mówiąc o zadaniach Myśli Filozoficznej należy również podkreślić konieczność szerokiego zajęcia się krytyką i bibliografią, której z czasem trzeba by poświęcić specjalny dodatek do czasopisma. Należy też przypomnieć sprawę pomocy dla wykładowców przedmiotów ideologicznych w postaci konsultacji przystosowanych do uniwersyteckich programów materializmu dialektycznego i historycznego oraz podstaw marksizmu-leninizmu.

Program jest szeroki, zadania poważne i odpowiedzialne. Wykonanie tego programu zależy od jak najszerszej współpracy wszystkich zainteresowanych. Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów, o sygnalizowanie zagadnień dyskusyjnych i problemów filozoficznych, nurtujących poszczególne dziedziny nauk, o wysuwanie postulatów, dotyczących rozbudowy dawnych lub wprowadzenia nowych działów, przede wszystkim zaś o krytykę, choćby najostrzejszą, bez której pismo nasze w ogóle nie mogłoby się rozwijać.

Zadania nasze są ściśle związane z kształtowaniem się narodu socjalistycznego w Polsce, z walką o zbudowanie podstaw socjalizmu, o pokój, o Plan Sześcioletni. Idzie tu więc o sprawy bliskie wszystkim patriotom, wszystkim ludziom twórczej pracy, obywatelom socjalistycznej Ojczyzny. Na tym właśnie w poważnym stopniu opieramy nasze przekonanie, że zadania frontu filozoficznego w Polsce zostaną wykonane.

Adam Schaff

Zadania frontu filozoficznego w świetle uchwał I Kongresu Nauki Polskiej

Aktualno-polityczne znaczenie walki filozoficznej

I Kongres Nauki Polskiej był ogniwem w wielkim łańcuchu przemian ideologicznych i organizacyjnych dokonujących się w nauce polskiej. W myśl intencji jego organizatorów oraz zgodnie z faktycznymi rezultatami I Kongres Nauki Polskiej stał się zamknięciem pewnego etapu rozwojowego — etapu prac przedkongresowych — ale nie był i w żadnym wypadku nie mógł być zamknięciem przemian ideologicznych naszej nauki. Na odwrót, Kongres jest *początkiem* nowego etapu szybszego i głębszego rozwoju nauki polskiej. Z tego punktu widzenia powinna każda dyscyplina przystąpić do podsumowania rezultatów Kongresu. Z tego punktu widzenia musi przystąpić do podsumowania rezultatów I Kongresu Nauki Polskiej, do wytknięcia swych zadań na przyszłość również polska filozofia i socjologia.

Dorobek prac przedkongresowych i samych obrad I Kongresu Nauki Polskiej jest bardzo poważny. Dopiero dalszy rozwój naszej nauki, w szczególności jej przemiany ideologiczne wykażą całą doniosłość tego dorobku. Między innymi do osiągnięć Kongresu — szczególnie w dziedzinie humanistyki — należy:

1) wykazanie ścisłej łączności teorii z praktyką, powiązanie rozwoju nauki z rozwojem społecznym i uderzenie w mit „czystej" i „autonomicznej" nauki, jednocześnie zaś przełamanie wąskiego praktycyzmu, uwidocznienie roli ideologii i — co się z tym wiąże — znaczenia humanistyki dla budownictwa socjalizmu;

2) podkreślenie i uwypuklenie roli nauki w procesie przekształcania się narodu polskiego w naród socjalistyczny;

3) wykazanie, że — mimo osiągnięć — nauka nasza nie nadąża za przemianami społeczno-ekonomicznymi pozostając w tyle za ogól-

nym rozwojem politycznym i społeczno-ekonomicznym kraju oraz wytknięcie dróg przezwyciężenia tego stanu rzeczy;

4) wykrycie i uwypuklenie różnic ideologicznych w poszczególnych dziedzinach; przezwyciężenie tych różnic jest nieodzownym warunkiem przyśpieszenia tempa rozwoju naszej nauki, a tym samym zmniejszenia dystansu dzielącego ją od dokonujących się w Polsce procesów społeczno-politycznych.

W wyniku prac przedkongresowych oraz obrad Kongresu zaszły doniosłe zmiany w świadomości przedstawicieli nauki w Polsce. Zmiany te mają poważne znaczenie z punktu widzenia procesów rozwoju naszego kraju, z punktu widzenia budownictwa socjalizmu w Polsce. Dla właściwego zrozumienia funkcji społecznej nauki oraz jej powiązania z praktyką należy jednak zdać sobie dokładnie sprawę, że przemiany te mają głębsze korzenie, że są związane z ogólnymi procesami rozwojowymi w skali międzynarodowej oraz wewnętrznej polskiej.

Przygotowania kongresowe przypadły na okres niezwykłego zaostrzenia się walki dwóch obozów w skali światowej: z jednej strony obozu socjalizmu i pokoju, na którego czele kroczy Związek Radziecki, z drugiej zaś — obozu imperializmu i wojny z krwiożerczym imperializmem Stanów Zjednoczonych na czele. W miarę zaostrzania się tej polaryzacji w skali światowej imperializm coraz jawniej odsłania swoje oblicze. Agresja imperialistyczna w Korei i bezwstydne, otwarte przygotowywanie nowej rzezi światowej przez imperializm coraz wyraźniej pokazują wszystkim ludziom dobrej woli na całym świecie, że kapitalizm to wojna, że tylko socjalizm gwarantuje pokój, a wraz z nim rozwój kultury i nauki. Ma to szczególnie doniosłe znaczenie dla świata uczonych. Nie ulega wątpliwości, że te zagadnienia polityki międzynarodowej, wyciskające dziś swe piętno na całym życiu narodów, odegrały poważną rolę w ewolucji świadomości i w przyśpieszaniu przemian ideologicznych polskich uczonych.

Imperializm w coraz większym stopniu stara się ideologicznie oddziaływać na masy, stara się wyzyskać nauki społeczne do krzewienia propagandy podżegaczy wojennych. Świadczy o tym zalew kosmopolitycznych frazesów, za którymi kryje się podporządkowanie narodów Europy imperializmowi amerykańskiemu, wrzask propagandowy wokół haseł „wolności" i „własności", który ma osłonić rosnącą faszyzację Europy i Ameryki, odradzanie się neomaltuzjańskich koncepcji, jawne wciąganie filozofii burżuazyjnej do bezpośredniej propagandy na rzecz nowej wojny. Militaryzacja nauki w USA i krajach zmarshallizowanych, poddanie jej dyktatowi wielkiego ka-

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
Uniwersytetu Gdańskiego Biblioteka

pitału, oddanie na usługi wojny, całkowite zejście na bezdroża obskurantyzmu, jednym słowem, upadek wolnej i niezależnej myśli naukowej — oto obraz dekadencji nauki w świecie kapitalistycznym. Są to fakty, które coraz bardziej i wyraźniej docierają do świadomości naszego świata nauki. A jednocześnie postępuje naprzód zaznajamianie się uczonych polskich z rozwojem nauki radzieckiej, z jej osiągnięciami; ogromną usługę w tej dziedzinie oddały właśnie prace przedkongresowe. To zestawienie dekadencji z jednej, a rozkwitu z drugiej strony odegrało niewątpliwie doniosłą rolę w rozwoju ideologicznym naszej nauki, spowodowało dalsze jej zbliżenie do marksizmu.

Przemiany te wiążą się oczywiście z problemami polityki nie tylko międzynarodowej, lecz również wewnętrznej.

Przygotowania kongresowe przypadły na okres zwycięskiego zakończenia planu trzyletniego i rozpoczęcia realizacji planu sześcioletniego, planu budownictwa podstaw socjalizmu w Polsce. Rozmach naszego budownictwa, sukcesy zarówno ekonomiczne jak i kulturalne są tak potężne, że przekonują nawet opornych. Dla uczciwego uczonego jest jasne, że budownictwo socjalizmu w Polsce oznacza realizację jego dążeń i ideałów, że jest to budownictwo Polski kultury i nauki. A to przeświadczenie jest potężnym orężem przekształcającym psychikę uczonego, zbliżającym go ku tej ideologii, która jest siłą kierowniczą naszego rozwoju — ku marksizmowi.

> Nigdy — mówił Prezydent Bierut na Kongresie Nauki — badania naukowe nie nabierały tak wielkiej wagi dla narodu polskiego, jak właśnie dziś, gdy naród nasz tworzy swym wysiłkiem nową epokę twórczego życia, której pierwszym etapem i symbolem jest urzeczywistniany pomyślnie nasz Plan Sześcioletni, plan gruntownej przebudowy i uwielokrotnienia sił wytwórczych Polski.

Tak więc przemiany ideologiczne w nauce polskiej, które się dokonały na fali prac przedkongresowych i w toku obrad Kongresu, wiążą się najściślej z ogólną sytuacją polityczną w skali międzynarodowej i polskiej, z walką o pokój przeciw imperializmowi, z walką o socjalizm.

I Kongres Nauki Polskiej i jego wyniki można zrozumieć tylko w kontekście walki dwóch obozów w skali międzynarodowej, w kontekście walki ideologicznej, która jest odbiciem wydarzeń politycznych. Walka przeciw wrogiej burżuazyjnej ideologii, walka o przyśpieszenie przejścia nauki polskiej na grunt ideologii marksistowskiej, prowadzona w toku prac przedkongresowych i na Kongresie, to walka o pełne włączenie nauki polskiej do międzynarodowego frontu pokoju i socjalizmu, o pełne jej włączenie do dzieła budownictwa socjalizmu w Polsce.

Ta problematyka znajduje swoisty wyraz w dziedzinie filozofii. W wielkiej rodzinie nauk filozofia zajmuje pozycję szczególną. Tworząc podstawy światopoglądowe i metodologiczne wszelkiego działania ludzkiego rozwój filozofii wiąże się bezpośrednio z walką społeczną ludzi kształtując ideologiczną stronę tej walki. Wiąże się on ściśle z działalnością naukową ludzi określając jej charakter i kierunek. Rzecz zrozumiała, że walka dwóch obozów znajduje dziś swoje szczególnie jaskrawe odbicie właśnie w dziedzinie filozofii w szerokim tego słowa znaczeniu. Rzecz zrozumiała również, że w tej dziedzinie wre szczególnie ostra walka ideologiczna. Klasy społeczne są głęboko zainteresowane w upowszechnieniu takiej ideologii, która — odbijając interesy tych klas — służy ich obronie. Ideologia, która opanowała masy, staje się — wedle słów Marksa — potęgą materialną. Walka proletariatu przeciw burżuazji jest też między innymi walką filozofii proletariackiej przeciw burżuazyjnej, filozofii konsekwentnie materialistycznej przeciw idealistycznej.

Walka więc dwóch obozów politycznych — obozu pokoju i wojny, obozu socjalizmu i imperializmu — to jednocześnie walka dwóch obozów w filozofii: obozu materializmu i idealizmu. Toczy się ona w skali międzynarodowej. Filozofia burżuazyjna, filozofia idealistyczna w miarę zaostrzania się konfliktu społecznego coraz wyraźniej rezygnuje z pozorów „oderwania" i coraz wyraźniej odsłania swoje prawdziwe oblicze ideologicznego narzędzia imperializmu. Bertrand Russell — apologeta agresji atomowej, propagujący interwencję przeciw krajom socjalizmu, Dewey — imperialistyczny agitator w walce przeciw komunizmowi, Sartre, Heidegger i podobni im programowi siewcy pesymizmu i deprawatorzy dusz ludzkich — to nie są wyjątki, lecz szczególnie wyraziste przykłady tej tendencji, która panuje w rozkładającej się filozofii burżuazji. Walka filozofii marksistowskiej przeciw wszelkim odmianom idealizmu jest faktycznie zakrojoną na skalę światową walką jedynego naukowego światopoglądu przeciwko antynaukowym, obskuranckim teoriom, które imperializm uczynił swym orężem ideologicznym. W tym sensie możemy też mówić o froncie filozoficznym, o froncie walki filozofii społecznego postępu przeciw filozofii społecznej reakcji.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że filozofia — ta najbardziej ideologiczna dyscyplina naukowa — należy wciąż jeszcze do najbardziej zacofanych dziedzin naszej nauki uniwersyteckiej. Półtora roku trwające prace przedkongresowe Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej były typowym dreptaniem w miejscu. Dlaczego? Dlatego, że zamiast jasno i wyraźnie wysunąć zagadnienia drażliwe, nie bać się różnic i sporów, próbowano godzić

to, czego się pogodzić nie da, przesłaniając często w ten sposób faktyczne różnice ideologiczne i linie podziału. Dwa dni trwające obrady Podsekcji w czasie Kongresu dały natomiast poważny pozytywny rezultat: zarysowały stanowiska, uwypukliły różnice, ujawniły słabe miejsca i *zapoczątkowały* zasadniczą dyskusję ideologiczną, która jest jedyną drogą mogącą prowadzić do jakichś rozwiązań. Stało się tak dlatego, że na Kongresie wypłynęły sprawy zasadnicze, że sięgnięto do meritum sporu stawiając jasno zagadnienie oceny filozofii polskiej okresu międzywojennego, że rozpoczęto właściwą dyskusję ideologiczną. Doniosłym osiągnięciem obrad podsekcyjnych było również i to, że pokazały one *praktykę* krytyki i samokrytyki. Okazało się wówczas, że czymś innym jest *deklarowanie* krytyki i samokrytyki, a czymś innym *realizowanie* tego postulatu; okazało się, że łatwiej deklarować zgodę na ten postulat niż go realizować. I właśnie dzięki temu, że zaczęto go wówczas praktycznie *realizować*, obrady podsekcyjne mają istotne znaczenie dla naszych przyszłych dyskusji filozoficznych.

Prace kongresowe straciłyby swój sens i znaczenie, gdyby nie były kontynuowane, gdyby nie wyciągnięto z nich wszystkich konsekwencji. A wyciągnąć takie konsekwencje — to znaczy przemyśleć w świetle dotychczasowych doświadczeń nasze plany i zadania na przyszłość: i w sensie krytycznym, i w sensie pozytywnej twórczości. Wynika z tego konieczność ponownego przemyślenia stosunku filozofii w szerokim tego słowa znaczeniu, tzn. obejmującej również socjologię, do bazy i nadbudowy naszego społeczeństwa, jej roli w procesie kształtowania się narodu socjalistycznego w Polsce. Wynika z tego konieczność przetłumaczenia tych ogólnych postulatów na konkretny język zadań poszczególnych dyscyplin filozoficznych. W tych naszych przemyśleniach, będących tematem dalszych rozważań, kierować się będziemy ogólnymi przesłankami, które po Kongresie stały się ogólnym i uznanym dorobkiem całej nauki polskiej:

1. Nie chcemy filozofii oderwanej od życia, od praktyki; chcemy takiej filozofii, która wiąże się z praktyką rozwoju społecznego, wypływa z niej i jej z kolei służy. Nie chcemy filozofii odgradzającej się od zdobyczy i osiągnięć nauk szczegółowych i otwierającej wrota obskurantyzmowi. Chcemy filozofii, która — uogólniając zdobycze współczesnej wiedzy — tworzyłaby naukowy, materialistyczny światopogląd.

2. Nie chcemy w konsekwencji filozofii oderwanej od zadań kształtowania się narodu socjalistycznego w Polsce. Chcemy takiej filozofii, która świadomie służyłaby przyśpieszeniu tego procesu.

3. Nie chcemy więc filozofii wstecznej, hamującej procesy rozwoju społecznego. Chcemy filozofii postępowej, przyśpieszającej procesy rozwoju społecznego, służącej postępowi społecznemu.

Wychodząc z tych założeń postaramy się nakreślić w najogólniejszym zarysie zadania filozofii w Polsce. Jest to tym konieczniejsze, że w wyniku I Kongresu Nauki Polskiej powstaje Instytut Filozofii PAN i jego organ — *Myśl Filozoficzna*. Nasza filozofia otrzymuje nową bazę organizacyjną i nowe podstawy materialne. Ich właściwe wyzyskanie i ustawienie dalszej pracy zależy od dokładnego i głębokiego przemyślenia stojących przed nami zadań.

W szczęciu szerokiej dyskusji na te tematy poświęcone są dalsze nasze rozważania.

Filozofia jako element nadbudowy społecznej

Jednym z głównych zagadnień prac kongresowych była sprawa społecznej funkcji nauki. Sprawa ta stanęła przede wszystkim przed filozofią.

Jeśli zrozumienie społecznej funkcji nauki ma doniosłe znaczenie dla każdej szczegółowej dyscypliny naukowej z punktu widzenia jej genetycznego związku z praktyką społeczną oraz jej służebnej roli w stosunku do tej praktyki, to ze wzmożoną siłą występuje to w odniesieniu do filozofii. Filozofia uogólniając dane nauk szczegółowych tworzy jednocześnie ich bazę światopoglądową i metodologiczną. Szczególne znaczenie filozofii w gmachu nauki polega na tym, że *żadna* gałąź nauki nie może się bez niej obejść; tak czy inaczej — wszystkie do niej nawiązują, jedne świadomie i wyraźnie, inne nieświadomie i milcząco. Tym samym jednak powstaje doniosły problem właściwego zrozumienia społecznej funkcji filozofii; od tego przecież w dużym stopniu zależy właściwe ustawienie tej czy innej gałęzi nauki. Ale nie tylko nauki. Filozofia przede wszystkim tworzy bazę światopoglądową działalności *mas*, filozofia wpływa na *praktyczną* postawę ludzi. W ten sposób filozofia wpływa również na kształtowanie dróg walki społecznej, kształtuje ideały ludzi, ich poglądy na dobro i zło, na to, co pożądane i niepożądane, a więc wpływa na dążenia ludzi, na ich stanowisko w toczącej się walce społecznej. To jest właśnie owa funkcja społeczna filozofii, która decyduje o jej całkowitym włączeniu do kategorii nadbudowy, o tym, że jest ona orężem ideologicznym w toczącej się walce klasowej.

Różne są oczywiście zagadnienia, które dzielą dziś w Polsce marksistów i niemarksistów w dziedzinie filozofii. Ale nie ulega wątpliwości, że jedno z najważniejszych zagadnień, bez którego zrozumie-

nia nie ma mowy o marksistowskiej filozofii — to sprawa społecznej funkcji filozofii, ściślej — jej przynależności do dziedziny nadbudowy. Mit o „oderwanym" charakterze filozofii, o jej niezwiązaniu z praktyką, o „apriorycznych" naukach itp. wypływa ze społecznej funkcji *określonej, burżuazyjnej* filozofii i potwierdza tylko słuszność naszej tezy o przynależności filozofii do dziedziny nadbudowy, tezy o klasowym charakterze filozofii. Dopóki jednak mit ten znajduje posłuch, co się jeszcze niekiedy zdarza, dopóty droga do zrozumienia pozycji marksistowskich jest co najmniej utrudniona. Zanim więc przejdziemy do naszkicowania konkretnych planów działania i uświadomienia sobie stojących przed nami w filozofii zadań, musimy nieco uwagi poświęcić problematyce ogólniejszej, wyznaczającej drogi dalszych naszych rozważań.

Według znanego określenia Stalina w skład nadbudowy wchodzą określone poglądy oraz odpowiadające im instytucje:

> Baza — jest to ustrój ekonomiczny społeczeństwa na danym etapie jego rozwoju. Nadbudowa — to polityczne, prawne, religijne, artystyczne, filozoficzne poglądy społeczeństwa oraz odpowiadające im instytucje polityczne, prawne i inne.[1]

A w odpowiedzi E. Kraszeninnikowej Stalin tak mówi o specyficznych właściwościach bazy i nadbudowy:

> Specyficzne cechy bazy polegają na tym, że obsługuje ona społeczeństwo pod względem ekonomicznym. Specyficzne cechy nadbudowy polegają na tym, że obsługuje ona społeczeństwo dostarczając mu idei politycznych, prawnych, estetycznych i innych oraz stwarza dla społeczeństwa odpowiednie instytucje polityczne, prawne i inne.[2]

Stalin zalicza więc wyraźnie filozofię do kategorii nadbudowy. W skład nadbudowy nie wchodzi cała świadomość społeczna, wszelkie poglądy, lecz tylko *określone* poglądy, odpowiadające kryteriom wyznaczającym dziedzinę nadbudowy. Zgodnie z definicją stalinowską nadbudowę charakteryzują następujące właściwości:

1) nadbudowa jest odbiciem bazy; każda baza ma swoją nadbudowę;

2) nadbudowa istnieje więc tylko dopóty, dopóki istnieje baza, której jest ona odbiciem;

3) nadbudowa nie jest bierna wobec bazy, lecz — stanowiąc odbicie bazy — wpływa na nią, utrwala ją i broni jej, co stanowi funkcję służebną nadbudowy wobec bazy;

---

[1] J. Stalin: *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa.* Warszawa 1950. „Książka i Wiedza" s. 5

[2] Tamże

4) nadbudowa wreszcie tylko pośrednio, za pośrednictwem bazy, odbija zmiany dokonujące się w dziedzinie produkcji.

Do nadbudowy można więc zaliczyć tylko takie zakresy i funkcje świadomości społecznej oraz odpowiadające im instytucje, które są związane z jedną określoną bazą, służą tej właśnie bazie i posiadają względną samodzielność, odbijając tylko *pośrednio* zmiany dokonujące się w dziedzinie produkcji. Czy filozofię w szerokim tego słowa znaczeniu (tzn. wraz z socjologią) można zaliczyć do klasy zjawisk wchodzących w skład nadbudowy? Niewątpliwie tak. Filozofia spełnia bowiem te wszystkie warunki, od których uzależniamy zaliczenie danego zjawiska do kategorii nadbudowy.

Co to znaczy? Znaczy to, że systemy filozoficzne są związane z ustrojem ekonomicznym społeczeństwa dając jego odbicie ideologiczne oraz służąc obronie jego interesów. Dla jasności sprawy należy tylko pamiętać, że filozofia odbija zmiany zachodzące w dziedzinie produkcji *pośrednio* i posiadając względną samodzielność rozwoju pozostaje w pewnych granicach w sferze filiacji samych idei.

Obserwując rozwój myśli filozoficznej, jej historię, stwierdzamy bez trudu, że występuje w niej nie tylko proste następstwo systemów filozoficznych w czasie, lecz określona kontynuacja; że systemy te nawiązują jakoś do systemów poprzednich w sensie pozytywnym lub polemicznym; że pewne myśli przechodzą z systemu do systemu. Tę prostą i w pewnych granicach niewątpliwie trafną obserwację wysuwa się niekiedy przeciwko tezie głoszącej związek poglądów filozoficznych z określoną bazą oraz podkreślającej służebną funkcję filozofii w stosunku do powołującej ją do życia bazy.

Jest to jednak tylko pseudoargument. Sprawę kontynuacji w rozwoju filozofii można i należy rozwiązać, jak zobaczymy, zupełnie prosto, właśnie na gruncie teorii bazy i nadbudowy. Sam zaś fakt istnienia tej kontynuacji nie popada bynajmniej w sprzeczność z tezą o zależności myśli filozoficznej od warunkującej ją genetycznie bazy.

Czy stwierdzamy zmienność kierunkowości myśli filozoficznej w zależności od zmian bazy ekonomicznej społeczeństwa? Niewątpliwie tak. Nie narusza to w niczym tezy o walce dwóch wielkich partii w dziejach filozofii — materializmu i idealizmu — lecz na odwrót, potwierdza tę tezę. Wraz z procesem rozwoju społecznego materializm przybierał coraz to nową, doskonalszą postać. Materializm jako naukowa filozofia służył z reguły w swej tendencji rozwojowej młodym, postępowym klasom i był orężem walki ze starą, reakcyjną nadbudową, w której skład — znów z reguły w tendencji rozwojowej — wchodziły idealistyczne teorie filozoficzne. Niech nam tu również nie mąci jasności obrazu fakt indywidualnych różnic między po-

szczególnymi myślicielami, a nawet istnienie głębszych różnic ideologicznych między poszczególnymi systemami. Idzie o ich główną linię oraz o znaczenie społeczne w danych konkretnych warunkach. Kartezjusza, Spinozę, Hobbesa, Locke'a i Holbacha dzielą różnice nie tylko odmiennych indywidualności, stylów itd., lecz również znacznie głębsze różnice merytoryczne. Niemniej jednak ich systemy dają odbicie rodzącej się i rozwijającej bazy kapitalistycznej, na różnych etapach rozwojowych bronią jej interesów, służą jej utrwalaniu i zwycięstwu. To odbicie rozwijającego się kapitalizmu odnajdujemy nie tylko w wyraźnych tezach społeczno-politycznych, lecz również w ogólnej tendencji owych kierunków filozoficznych ostrzem swoim wymierzonych przeciw ideologii feudalizmu (walka przeciw scholastyce, u większości — ateizm) i tworzących podstawy nowej, naukowej metody badań oraz nowej postawy społecznej obywatela, odpowiadającej wymaganiom wolnej konkurencji. Jednym z elementów zwycięstwa nowej, kapitalistycznej bazy nad starą, feudalną było rozbicie broniącej feudalizmu nadbudowy, a więc i wchodzących w jej skład poglądów filozoficznych. Ideologiczne odbicie potrzeb rozwoju bazy, ustroju ekonomicznego danego społeczeństwa jest nierozłącznie związane ze służeniem tej bazie, z obroną tej bazy.

Bez trudu można to wykazać również na przykładzie późniejszej burżuazyjnej filozofii, która jest częścią składową nadbudowy rozwiniętego społeczeństwa kapitalistycznego. Nie da się zaprzeczyć, że istnieją różnice między filozofią Nietschego a neopozytywizmem, między intuicjonizmem a neotomizmem, między fenomenologią a egzystencjalizmem itd. Niemniej jednak wszystkie te i im podobne kierunki są wyrazem jednej wspólnej tendencji obrony bazy kapitalistycznej przed rewolucją socjalistyczną. Gdzie i który przedstawiciel tych kierunków powiedział kiedyś, że broni kapitalizmu przed socjalizmem? Takie pytanie zadają często przedstawiciele tradycyjnej filozofii uniwersyteckiej. Pytanie to źle postawione. Idealistą jest nie tylko ten, kto jako taki wyraźnie się deklaruje, lecz również i ten, kto przeczy pomawianiu go o idealizm, lecz którego poglądy *faktycznie implikują* stanowisko idealistyczne (np. konwencjonalista). Broni kapitalizmu nie tylko ten, kto expressis verbis deklaruje się jako obrońca tego ustroju, lecz również ten, kto temu przeczy, lecz którego poglądy *implikują* obronę kapitalizmu i zwalczanie rewolucji socjalistycznej. Kto mianowicie w dobie dzisiejszej tak czy inaczej zwalcza materializm dialektyczny, a więc filozofię, która jest fundamentem ideologii proletariatu, ten broni tym samym nadbudowy kapitalistycznej i w konsekwencji — kapitalizmu jako całości.

Należy odróżnić *subiektywną intencję* filozofa od *obiektywnego wydźwięku* jego dzieła, od *obiektywnej funkcji społecznej*, którą odgrywają jego poglądy. To rozróżnienie powinno stanąć u podstaw określenia często niewłaściwie jeszcze u nas rozumianej odpowiedzialności społecznej autora za dzieło, odpowiedzialności społecznej filozofa nie tylko za to, co *chciał* powiedzieć, lecz przede wszystkim za to, co *faktycznie* jako filozof zdziałał. I dlatego właśnie np. neopozytywizm jest burżuazyjną reakcją na materializm dialektyczny i rewolucyjny ruch robotniczy, podobnie jak jest nią — powiedzmy — fenomenologia. Kierunek subiektywnego idealizmu krytykujący idealizm obiektywny jest w nie mniejszym stopniu częścią składową nadbudowy kapitalistycznej niż ów krytykowany obiektywny idealizm. Tego, niestety, ciągle jeszcze nie chce pojąć wielu przedstawicieli naszej tradycyjnej filozofii uniwersyteckiej.

Filozofia daje odbicie bazy i służy tej bazie; jest więc częścią nadbudowy. Walka materializmu z idealizmem i dialektyki z metafizyką w dziedzinie filozofii, przewaga jednego z tych kierunków w filozofii danego okresu, ogólna kierunkowość tej filozofii — to wszystko związane jest tysiącznymi nićmi z bazą ekonomiczną społeczeństwa, z walką klasową toczącą się w społeczeństwie. Tej słusznej tezy nie należy oczywiście interpretować w sposób zwulgaryzowany. Nie oznacza ona bynajmniej, że rozwój filozofii jest mechanicznym odwzorowaniem zmian w życiu ekonomicznym społeczeństwa. Filozofia daje odbicie zmian dokonujących się w produkcji społecznej, ale jest to odbicie przełamane przez pryzmat stosunków produkcyjnych, przez pryzmat bazy. Dzięki temu rozwój filozofii nie jest mechanicznym odwzorowaniem zmian w dziedzinie produkcji, lecz wykazuje pewne własne prawidłowości. Rozwój filozofii jest związany z bazą, z interesami klas społecznych, które działają hamująco lub pobudzająco na ten rozwój. Ale jest to proces, który właśnie dzięki swemu skomplikowanemu charakterowi pozostawia miejsce dla pewnej , co prawda ograniczonej, autonomii, w której ramach działają również specyficzne prawa.

Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami prawo zależności nadbudowy od bazy znajduje jednak pełne zastosowanie w dziedzinie filozofii.

Pierwszym wnioskiem wynikającym z zastosowania teorii bazy i nadbudowy do dziedziny filozofii jest postulat upowszechnienia w masach i wszechstronnego rozwoju filozofii marksistowskiej jako ważnego elementu nadbudowy społeczeństwa socjalistycznego. Im szersze masy opanuje ta filozofia, im głębsze zapuści w nich korzenie, tym większe będą jej społeczne skutki, tym pełniej wykonywać ona

będzie swą służebną funkcję wobec nowej, socjalistycznej bazy. Filozofia polska musi się nastawić na najszerszego konsumenta, na masy ludowe, na okazanie im pomocy w wielkim dziele budownictwa socjalizmu w Polsce. Uzbrajając masy pracujące w naukowy, rewolucyjny światopogląd filozofia marksistowska pomaga im zrozumieć procesy rozwoju społecznego w Polsce i na całym świecie, odgrywa doniosłą rolę w przekształcaniu świadomości mas, w wychowywaniu świadomych budowniczych socjalizmu. Filozofia polska musi jak najsilniej związać się z zagadnieniami, które wynikają z przemian społecznych i politycznych w naszym kraju, musi pomóc w rozwiązywaniu tych zagadnień. Filozofia polska musi radykalnie zerwać z burżuazyjnymi tradycjami elitarnej, gabinetowej nauki, oderwanej od życia narodu; musi związać się jak najściślej z praktyką i włączyć się w swoim zakresie w wielką, twórczą pracę narodu polskiego. W szczególności zadaniem filozofii jest okazanie pomocy w głębokim przeobrażeniu ideologicznym nauki polskiej, całkowitym przejściu jej na służbę budownictwa socjalistycznego.

Zadaniem filozofii marksistowskiej jako elementu nadbudowy społeczeństwa socjalistycznego jest tworzenie podstaw światopoglądowych i metodologicznych dla całego gmachu nauki i jednocześnie uogólnianie osiągnięć wszystkich dyscyplin szczegółowych. W dziedzinie nauk społecznych postulat ten występuje jako zadanie uogólniania doświadczeń naszej drogi do socjalizmu, tworzenia w ten sposób drogowskazu ideologicznego służącego praktyce, służącego przyśpieszeniu naszego rozwoju społecznego. Wypływa stąd konkretny wniosek dla naszej filozofii: trzeba przestawić problematykę badawczą na zagadnienia związane zarówno z potrzebami praktyki społeczno-politycznej, jak i z praktycznymi zadaniami nauk szczegółowych, które nie mogą rozwijać się w pożądanym kierunku bez właściwej bazy światopoglądowej i metodologicznej. Oznacza to konieczność zdecydowanego zerwania z akademickim „obiektywizmem" i „filozoficznym" oderwaniem od życia; oznacza to konieczność ścisłego związania się z dzisiejszą rzeczywistością i z potrzebami budownictwa socjalistycznego w Polsce; oznacza to konsekwentne akceptowanie stanowiska tej klasy, która rozwój ku socjalizmowi realizuje, a więc akceptowanie klasowego stanowiska w filozofii i socjologii.

Następnym problemem jest dla nas sprawa stosunku do tradycji. Filozofia marksistowska nie wyrosła w próżni ani też na uboczu głównego szlaku rozwoju kultury ludzkości. Towarzysz Stalin w pracach o językoznawstwie raz jeszcze podkreślił, że marksizm jest produktem poprzedniego rozwoju nauk, w tym także i filozofii. Wy-

nikają z tego niezmiernie istotne wnioski dla sprawy stosunku filozofii marksistowskiej w Polsce jako części nadbudowy socjalistycznej do filozofii przedmarksistowskiej, a w szczególności do bogatego dorobku polskiej postępowej myśli filozoficzno-społecznej. Rzecz jasna, że filozofia marksistowska nie tylko nie odrzuca i nie przekreśla dorobku filozoficznego ubiegłych wieków, lecz wręcz odwrotnie, szczyci się nim, nawiązuje do niego, a jeśli chodzi o filozofię polską — wprost odkrywa i wydobywa ten dorobek z mroków zapomnienia.

Pamiętajmy, że zagadnienie „filozofii niemarksistowskiej" należy ujmować historycznie. Pojęciem tym obejmujemy przecież zarówno kierunki filozofii *przedmarksistowskiej*, jak i różne kierunki *pomarksistowskie*, niezgodne z marksizmem. Obie te kategorie wymagają odrębnego i różnego ustosunkowania się.

Wśród kierunków filozofii przedmarksistowskiej znajdujemy takie, które były wyrazem rewolucyjnych zrywów mas ludowych i rewolucyjnych dążeń burżuazji. Mimo swojej niekonsekwencji są to kierunki, które torowały drogę postępowi ideologicznemu, przygotowując grunt dla zwycięstwa naukowej filozofii materializmu dialektycznego i pośrednio dla zwycięstwa rewolucji społecznej. Czy filozofia marksistowska po prostu przekreśla te kierunki dlatego, że są niemarksistowskie, że zawierają błędy i nieporozumienia? Jasne, że takie niehistoryczne ujęcie byłoby całkowicie sprzeczne z marksizmem. Na odwrót, marksizm *nawiązuje* do tych kierunków, uważa je za prekursorów swej filozofii. Jest to oczywiście nawiązanie krytyczne, przezwyciężające błędy i chwiejność tych kierunków, ale jednak implikuje ono uznanie pewnej ciągłości w linii rozwojowej myśli filozoficznej. W tym właśnie sensie nawiązujemy do filozofii francuskich encyklopedystów i do dialektyki klasycznej filozofii niemieckiej; w tym sensie nawiązujemy na naszym gruncie narodowym do Kołłątaja i Staszica, w późniejszym okresie do Dembowskiego i Kamieńskiego. Sprawa ta nie nasuwa większych wątpliwości teoretycznych. Ideologia klasy rewolucyjnej, nawet historycznie i społecznie ograniczonej w swych możliwościach, daje względnie adekwatne na danym etapie rozwoju wiedzy odbicie obiektywnej rzeczywistości. Ideologia ta zawiera prawdę, wprawdzie względną, ale jednak przynajmniej częściowo adekwatną. W takim stopniu, w jakim jest to odbicie adekwatne, stanowi ono trwały dorobek myśli ludzkiej, oczywiście w sensie szczebla nieskończonej drabiny ludzkiego poznania. Ale podobnie jak w drabinie szczebel wyższy jest nie do pomyślenia bez szczebli niższych, tak również w historii myśli ludzkiej szczeble wyższe są niemożliwe bez niższych.

Filozofia marksistowska jako element nadbudowy socjalistycznej *nawiązuje* więc do postępowych kierunków filozofii przedmarksistowskiej. Więcej: *tylko ona* nawiązuje i może nawiązać do nich. Nie jest rzeczą przypadku, że te kierunki filozoficzne, które odpowiadają rewolucyjnemu okresowi dziejów burżuazji, nie wchodzą do nadbudowy zwycięskiego społeczeństwa kapitalistycznego; burżuazja wyrzeka się własnej, niewygodnej w nowej sytuacji tradycji rewolucyjnej. Nie jest też rzeczą przypadku, że musimy obecnie z pyłu zapomnienia i spod gruzu wypaczeń wydobywać tradycje polskiej postępowej myśli filozoficzno-społecznej; niejednokrotnie musimy dopiero ujawniać nazwiska wielkich naszych myślicieli ubiegłego nawet stulecia, dla których zabrakło miejsca w grubych i uczonych tomach uniwersyteckiej historii filozofii, rozpisujących się szeroko o lada miernotach i nicościach „filozoficznych". W III tomie *Historii filozofii* Tatarkiewicza, w którym ani słowa nie ma o Kamieńskim czy Majorkiewiczu, znajdujemy nazwiska takich ludzi, jak np. Bochwic czy Kiełczewski, którzy nie odegrali żadnej roli w rozwoju polskiej myśli filozoficznej. Po prostu do tej filozofii prawdziwie narodowej i postępowej nie nawiązywała burżuazyjna nadbudowa; nie leżało to w jej interesie. Nawiązuje do niej natomiast nadbudowa socjalistyczna.

Marksizm powstał w Niemczech, które były w połowie XIX w. punktem węzłowym sprzeczności kapitalistycznych; ale równocześnie marksizm jest ideologicznym odbiciem *ogólnych* prawidłowości rozwoju kapitalizmu i międzynarodowego ruchu robotniczego. Jest on więc w samym założeniu zjawiskiem międzynarodowym, sięgającym swymi korzeniami do gleby tych *wszystkich* krajów, w których kiełkował kapitalizm i towarzyszące mu ruchy społeczne. Korzenie marksizmu tkwią w rodzimej glebie rozwoju ekonomicznego i ideologicznego *każdego* kraju. Dla właściwego kultywowania i rozwoju marksizmu na swoistej narodowej glebie konieczne jest ujawnienie tych korzeni i w celu pokazania ich społeczeństwu, i w celu właściwego ustosunkowania się do szerzenia idei marksistowskiej w konkretnych warunkach.

Historia polskiej myśli filozoficzno-społecznej jasno pokazuje, jak polscy demokraci szukali rozwiązania problemów społecznych, jak nieraz często po wielu błąkaniach i nieudanych próbach zbliżali się w poszczególnych problemach do stanowiska marksistowskiego. Jedynie naukowe rozwiązanie problemów filozofii i rozwoju społecznego dał dopiero marksizm. Trzeba jednak widzieć, jak postępowi myśliciele polscy walcząc z obskurantyzmem i nacjonalizmem reakcji szu-

kali nowych rozwiązań i jakie osiągnęli na tej drodze rezultaty, w jakim stopniu zbliżali się do naukowego, marksistowskiego rozwiązania problemów.

Wynika z tego wyraźne zadanie polskiej filozofii: wziąć na warsztat badań naukowych historię postępowych tradycji polskiej filozofii i myśli społecznej, w szczególności od końca wieku XVIII. Opracowanie zagadnienia korzeni marksizmu na polskim gruncie, wykazanie, że recepcja marksizmu w Polsce została w sposób prawidłowy przygotowana przez rozwój narodowego nurtu postępowej myśli społecznej — to potężny oręż w walce przeciw obskurantyzmowi w filozofii, w szczególności w walce przeciw kosmopolityzmowi, to od strony pozytywnej oręż w walce o upowszechnienie idei marksistowskiej w Polsce.

Inaczej oczywiście wygląda sprawa stosunku do filozofii *pomarksowskiej*. Wychodząc z leninowskiej tezy o istnieniu dwóch kultur w społeczeństwie klasowym stwierdzamy, że prócz filozofii burżuazyjnej wchodzącej w skład nadbudowy kapitalistycznej istnieje w społeczeństwie kapitalistycznym również filozofia nie wchodząca w skład nadbudowy, lecz — na odwrót — odzwierciedlająca interesy mas ludowych, wymierzona przeciw kapitalistycznej bazie i nadbudowie. Taką filozofią w społeczeństwie kapitalistycznym jest właśnie filozofia marksistowska. Co do niej sprawa jest jasna; po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej staje się ona elementem nowej nadbudowy. Istnieją jednakże również takie kierunki w filozofii i socjologii tego okresu, które nie są jeszcze marksistowskie, lecz pozostają pod wpływami marksistowskimi, zbliżają się do marksizmu. W konkretnych warunkach zwalczając wrogą ideologię burżuazyjną i przyczyniając się do zwycięstwa marksizmu w masach odgrywają one rolę postępową; naukowo mogą się wykazać, mimo swej chwiejności ideologicznej, pewnymi osiągnięciami. Przykładem jest choćby Krzywicki czy Czarnowski. Marksizm nie rzuca wcale wszystkich systemów, które nie są konsekwentnie marksistowskie, do jednego worka, lecz ocenia je różnie, konkretnie, z uwzględnieniem konkretnych warunków, bada, jakie klasy i grupy społeczne stoją za nimi. Nawiązuje też do takich elementów i wyników badań, które stanowią pozytywne osiągnięcia nauki, podobnie zresztą jak nie waha się korzystać w ogóle z technicznych zdobyczy i pozytywnych osiągnięć każdej dziedziny naukowej. Nie zmienia to w niczym *zasadniczego* stosunku do burżuazyjnej filozofii pomarksowskiej, jako do burżuazyjnej reakcji na ruch robotniczy i jego rewolucyjną ideologię.

Filozofia marksistowska jako element nowej, socjalistycznej nadbudowy rozwija się w walce z pozostałościami starej, burżuazyjnej filozofii przezwyciężając je w bezkompromisowej krytyce i samokrytyce; jednocześnie i w nierozerwalnym związku z poprzednim stawia zadanie opracowania historii rodzimej linii rozwojowej postępowych tradycji, do których nawiązuje.

Pozostaje wreszcie trzecie zagadnienie: jaki jest stosunek nowej, socjalistycznej nadbudowy do burżuazyjnej filozofii idealistycznej, a w szczególności do filozofii burżuazyjnej okresu imperializmu. Nowa nadbudowa jest zaprzeczeniem starej, nie może więc po prostu przejąć systemów filozoficznych wchodzących w skład starej nadbudowy, lecz na odwrót, musi je przezwyciężyć. Jest to rzecz oczywista, jeśli zgodzimy się z twierdzeniem, że filozofia wchodzi w skład nadbudowy. Tym samym bowiem godzimy się z tezą, że broni ona bazy, która powołała ją do życia, a więc zwalcza starą bazę. Nowa nadbudowa, której funkcją jest utrwalanie i obrona nowej bazy, nie może wchłonąć elementów sprzecznych z tą funkcją.

Stara filozofia nie może po zwycięstwie nowej bazy wejść w skład powołanej przez nią do życia nadbudowy; na odwrót, musi zostać przezwyciężona. Dla uniknięcia nieporozumień musimy zaznaczyć, że mówiąc „stara filozofia" mamy tu na myśli filozofię wchodzącą w skład starej nadbudowy, w naszych warunkach — filozofię burżuazyjną okresu imperializmu. W społeczeństwie kapitalistycznym istnieją bowiem — jak powiada Lenin — dwie kultury. Istnieje najpierw kultura klasy panującej, która dzięki położeniu ekonomicznemu i politycznemu tej klasy jest też panującą kulturą. Część składowa tej kultury — filozofia burżuazyjna — wchodzi całkowicie w skład nadbudowy. Ale w społeczeństwie kapitalistycznym jest również i druga kultura, której wyrazicielem są masy ludowe, przede wszystkim proletariat. Ostrzem swoim jest ta druga kultura zwrócona *przeciw* kapitalistycznej bazie i kapitalistycznej nadbudowie. W jej skład wchodzi rewolucyjna ideologia proletariatu, wchodzi więc również jego rewolucyjna filozofia. Odpowiedź na pytanie, jakie wytwory kultury należą do kultury panującej i są związane z nadbudową danego społeczeństwa, jakie zaś należą do kultury rewolucyjnej, musi być zawsze konkretna i wychodzić z analizy konkretnych warunków miejsca i czasu. W odniesieniu do filozofii możemy powiedzieć, że po pojawieniu się marksizmu *wszystkie kierunki* przeciwne materializmowi i dialektyce, niezależnie od form ich maskowania, należą do kapitalistycznej nadbudowy reprezentując obiektywnie burżuazyjną reakcję na rewolucyjny ruch robotniczy i jego ideo-

logię. Takiej filozofii nowa, socjalistyczna nadbudowa — pod grozą utraty swej funkcji nadbudowy — przejąć nie może; na odwrót, musi ją konsekwentnie zwalczać. Z tego jednakże nie wynika, że nie może ona nawiązać do postępowych elementów filozofii poprzedniego okresu, tzn. bądź do systemów wyrażających wcześniejsze dążenia klas rewolucyjnych, bądź nawet do pewnych fragmentarycznych osiągnięć takich niemarksistowskich uczonych, jak np. Krzywicki, Czarnowski i inni.

Filozofia marksistowska właśnie dlatego, że stoi świadomie na pozycjach proletariackiej klasowości, daje obiektywne odbicie praw rządzących rzeczywistością i jest w naszej epoce najwyższym wyrazem naukowej obiektywności. Wychodząc z założeń materialności i dialektycznej zmienności świata materializm dialektyczny i historyczny formułuje prawa rozwoju całej rzeczywistości tworząc w ten sposób podstawę do świadomego jej przekształcania. Właśnie ta naukowość, pozwalająca na obiektywne poznanie rzeczywistości, a więc i na jej świadome przekształcanie, decyduje o służebnej roli filozofii marksistowskiej w stosunku do bazy socjalistycznej; nienaukowość zaś, wypaczanie obiektywnej prawdy decyduje o klasowo obcym, sprzecznym z interesami rozwoju bazy socjalistycznej charakterze filozofii burżuazyjnej. Weźmy za przykład chociażby egzystencjalizm, tak modny do niedawna (a i teraz jeszcze) we Francji W nim niezmiernie wyraźnie uwypukla się ścisły związek między irracjonalizmem, mistyką i nihilizmem moralnym teorii filozoficznej a jej polityczno-społeczną funkcją służebną. Tego typu reakcyjna i antynaukowa filozofia w żadnej formie nie może służyć socjalistycznej bazie. W zasadzie tak samo wygląda sprawa z całą współczesną idealistyczną filozofią burżuazyjną. Służebna funkcja tej filozofii wobec kapitalistycznej bazy łączy się ściśle z jej wstecznym, idealistycznym, nienaukowym obliczem.

Co to znaczy, że nowa nadbudowa nie może przejąć starej filozofii, że musi ją rozbić? Znaczy to, że starej filozofii musimy wydać bój ideologiczny; że — unikając wszelkich przegięć idących w kierunku odrzucenia każdej tezy tylko i jedynie na tej podstawie, iż sformułowano ją w poprzednim okresie — musimy starą filozofię poddać dokładnej analizie i krytyce w oparciu o kryteria nowej filozofii, by móc przezwyciężyć jej błędy, nie gubiąc bynajmniej tego, co w niej było cenne. W naszych warunkach wynika z tego postulat dokładnej i konkretnej analizy systemów filozoficznych i socjologicznych wieku XX z punktu widzenia kryteriów filozofii marksistowskiej. Wynika z tego postulat konsekwentnego zastosowania

w dziedzinie filozofii wypróbowanego oręża rewolucyjnego ruchu robotniczego — oręża krytyki i samokrytyki. Nakłada to poważne obowiązki zarówno na tych, którzy reprezentują w Polsce filozofię marksistowską, jak i na tych, którzy reprezentują filozofię panującą w poprzednim okresie. Stare kierunki filozoficzne, ciążące jeszcze na umysłach ludzkich, są przeszkodą hamującą dalszy rozwój socjalistycznej nadbudowy. Dlatego też obóz marksistowski musi zdecydowanie i bezkompromisowo przezwyciężyć burżuazyjną ideologię i przeprowadzić głęboką analizę starej filozofii, wykazując na konkretnym materiale, co w niej było wsteczne i nienaukowe. Taka krytyka i walka jest jednocześnie umacnianiem marksistowskiego światopoglądu, najlepszą drogą do upowszechnienia go w masach — ale pod warunkiem, że krytyka będzie oparta na znajomości konkretnego materiału i na naukowych podstawach oraz że będzie przeprowadzona rzeczywiście konsekwentnie i bezkompromisowo. Z drugiej strony wymaga to także rzetelnego wysiłku ze strony reprezentantów starej filozofii, zakładając, że chcą się oni całkowicie włączyć do budowy nowej rzeczywistości. W wielu wypadkach sytuację ułatwia fakt, że już obecnie powstaje rozbieżność między praktyczną postawą wielu reprezentantów tej starej kadry, którzy nie tylko akceptują nową rzeczywistość, lecz także czynnie pomagają w jej kształtowaniu, a ich stanowiskiem teoretycznym jawnie hamującym rozwój społeczny. Ta sprzeczność w postawie niektórych uczonych polskich domaga się rozwiązania i przezwyciężenia. Krytyka i samokrytyka jest w tym wypadku właściwym, ostrym i skutecznym narzędziem. Ale tym orężem nie łatwo jest się posługiwać. Obrady Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych w czasie Kongresu Nauki dały nam pozytywne przykłady posługiwania się tym orężem, ale dały też przykłady negatywne. Bez rzetelnej oceny przeszłości nie pójdziemy naprzód, nie potrafimy bowiem przezwyciężyć błędów tej przeszłości. Ale oceniać, to znaczy i krytykować, a krytykować — znaczy nie tylko deklarować krytykę, lecz realnie ją wprowadzać w czyn. Warunkiem powodzenia naszej pracy i możliwości wzajemnego przekonania się jest właśnie pełne i nieskrępowane zastosowanie zasady krytyki i samokrytyki. Jest ona swoistym przejawem walki klasowej w dziedzinie ideologii.

Z ogólnych rozważań na temat stosunku filozofii do bazy i nadbudowy wypływają więc następujące wnioski:

1. Pierwszym i naczelnym naszym zadaniem w dziedzinie filozofii jest upowszechnienie filozofii marksistowskiej w masach, uczy-

nienie z niej w pełni oręża ideologicznego służącego sprawie budownictwa socjalizmu w Polsce.

2. Filozofia marksistowska, jako istotny element nadbudowy socjalistycznej, musi służyć praktyce przez teoretyczne uogólnianie prawidłowości rozwoju Polski ku socjalizmowi oraz przez kształtowanie prawdziwie naukowych podstaw światopoglądowych i metodologicznych dla rozwoju dyscyplin szczegółowych.

3. Filozofia marksistowska musi w imię interesów własnego upowszechnienia i rozwoju opracować historię rodzimych tradycji postępowej myśli filozoficzno-społecznej, które przygotowały grunt dla zwycięstwa marksizmu.

4. Przed filozofią stoi zadanie wychowania szerokiej kadry młodej ludowej inteligencji, która będzie tworzyć nową kulturę i nową naukę. Z tym zadaniem wiąże się ściśle sprawa przyciągnięcia starej kadry na stronę ideologii marksistowskiej oraz pełnego wyzyskania tej kadry dla dalszego rozwoju polskiej nauki.

5. Filozofia marksistowska, jako element nadbudowy społeczeństwa socjalistycznego, musi w drodze bezkompromisowej krytyki i samokrytyki przezwyciężyć w Polsce wpływy i przeżytki filozofii burżuazyjnej.

Spróbujmy obecnie przetłumaczyć te ogólne postulaty i zadania na język konkretnej problematyki filozoficznej i socjologicznej.

Zadania w dziedzinie materializmu dialektycznego i historii filozofii

Naczelne zadanie, które wysuwa się przed nami w tej dziedzinie, to upowszechnienie filozofii marksistowskiej w masach i dalszy twórczy jej rozwój. Zadanie to łączy się najściślej z pełnioną przez filozofię marksistowską funkcją elementu nadbudowy społeczeństwa socjalistycznego.

Filozofia marksistowska — materializm dialektyczny i historyczny — jest światopoglądem partii proletariackiej. Jest ona ideologiczną podstawą budownictwa socjalistycznego. Walka o jej zwycięstwo w masach jest walką o przekształcenie świadomości mas, o przyśpieszenie budownictwa socjalizmu w Polsce, jest tym samym walką o wzmocnienie sił pokoju i socjalizmu na całym świecie. To zadanie wysuwa dziś przed filozofią polską partia klasy robotniczej, wysuwają potrzeby budownictwa socjalistycznego. W ten sposób filozofia włącza się bezpośrednio w zagadnienia życia politycznego i ekonomicznego.

Różne są drogi prowadzące do upowszechnienia filozofii marksistowskiej w masach: działalność pedagogiczna, wydawnicza, popularyzacyjna itd. Każda z nich powinna być umiejętnie wyzyskana. Przede wszystkim jednak zasługuje na podkreślenie sprawa wydawnictw klasyków marksizmu w języku polskim oraz sprawa szerokiego upowszechnienia filozofii radzieckiej. Dorobek filozofów radzieckich ma dla nas olbrzymie znaczenie, zwłaszcza dziś, gdy prace Stalina o językoznawstwie stały się punktem wyjściowym do dalszego twórczego rozwijania filozofii marksistowskiej w ZSRR. Poważną pomocą są dla nas osiągnięcia metodologiczne filozofów radzieckich, zwłaszcza w dziedzinie historii filozofii. Radziecka nauka jest też przykładem sposobu wydobywania i opracowywania rodzimych, narodowych tradycji postępowej myśli filozoficzno-społecznej. Wreszcie bezcenną skarbnicą są dla nas doświadczenia pedagogiczne i organizacyjne filozofów radzieckich.

Wyzyskanie dorobku i doświadczeń filozofów radzieckich jest sprawą niezmiernie istotną dla wykonania stojących przed nami zadań.

Upowszechnienie filozofii marksistowskiej w masach łączy się nierozerwalnie z jej twórczym rozwojem. Uprawiając filozofię marksistowską w Polsce nie działamy oczywiście w odosobnieniu; na odwrót, stanowimy część składową wielkiego międzynarodowego obozu marksistowskiego. Wraz z nim się rozwijamy i wraz z nim stoimy obecnie pod znakiem stalinowskich prac o marksizmie w językoznawstwie. W tych pracach sztandar twórczego marksizmu został podniesiony wysoko w górę. Wysunięty szeroki program dalszego rozwoju filozofii marksistowskiej zobowiązuje nas do wytężonej, uporczywej pracy.

Antydogmatyczna pozycja marksizmu oznacza zdecydowane odrzucenie twierdzenia o zakończonym i ostatecznym charakterze tej teorii, o absolutnym i ostatecznym charakterze tez marksizmu. Na odwrót, marksizm zmienia się i rozwija wraz z pogłębianiem się naszej wiedzy o świecie i wraz z rozwojem rzeczywistości.

Program dalszego twórczego rozwoju filozofii marksistowskiej zawiera więc w sobie postulat opracowania nowych zagadnień oraz pogłębienia już znanych. Problematyka, która stoi przed nami, jest niezwykle bogata; całe dziedziny czekają przecież jeszcze na opracowanie. Na szczególną uwagę zasługują jednak zagadnienia metodologii nauk szczegółowych. Tworząc konsekwentnie naukową podstawę ich rozwoju filozofia marksistowska wybitnie przyśpieszy ich rozwój i przyczyni się tym samym do bardziej efektywnego podpo-

rządkowania przyrody człowiekowi. Jest to jeszcze jedna droga związania się filozofii z życiem, z praktyką.

A więc przede wszystkim wchodzą tu w rachubę nauki przyrodnicze. Fizyka, biologia, fizjologia oczekują od filozofii wydatnej pomocy: i w sensie dobicia resztek idealizmu gnieżdżącego się w tych naukach, i w sensie przepojenia tych nauk dialektyką. Wymaga to ścisłego sojuszu filozofii z naukami szczegółowymi, co czyni m. in. pożądanym niejako dwustronne wykształcenie pracowników naukowych, którzy zajmą się rozwiązaniem tych zadań.

Podobnie oczekują od filozofii pomocy nauki społeczne. Metodologia humanistyki leżała u nas odłogiem, nawet z punktu widzenia nauki burżuazyjnej. Zadania te, związane z historią, językoznawstwem, ekonomią itd., musimy oczywiście wykonać na bazie marksizmu. Jest to zadanie wymagające również fachowości i kompetencji w określonych szczegółowych dyscyplinach.

Stawiając jako zadanie naczelne sprawę upowszechnienia filozofii marksistowskiej w masach, sprawę jej *zwycięstwa* w masach, stawiamy ją od razu na jedynie właściwej płaszczyźnie walki z tymi idealistycznymi kierunkami, które hamują proces upowszechnienia ideologii marksistowskiej w masach, które przeciwdziałają jej zwycięstwu.

Aby wytknąć sobie konkretne zadania na przyszłość, musimy wyraźnie odpowiedzieć na pytanie: przeciw komu ma być wymierzone ostrze walki, ostrze krytyki? Oczywiście przeciw wszelkim przejawom idealistycznej, burżuazyjnej filozofii. Taka ogólnikowa odpowiedź jest jednak niewystarczająca, nie wyznacza bowiem hierarchii zadań i problemów.

Mówiąc o zadaniach *polskiego* frontu filozoficznego nie możemy mówić o filozofii burżuazyjnej *w ogóle*. Interesują nas bowiem przede wszystkim te kierunki, które miały i mają u nas jeszcze wpływ. Podejmując z tego punktu widzenia ocenę uniwersyteckiej filozofii okresu międzywojennego musimy wysunąć na czoło trzy główne kierunki filozofii burżuazyjnej: neotomizm, fenomenologię oraz szkołę lwowsko-warszawską w ścisłym powiązaniu z neopozytywizmem. Kierunki te miały wpływ decydujący na uniwersytecką filozofię okresu międzywojennego; ich wpływy zaznaczają się i obecnie.

Filozofia katolicka i fenomenologia mają otwarcie idealistyczny i otwarcie reakcyjny charakter. Filozofia katolicka, zajmująca bojowo antymarksistowskie pozycje, wychodzi z założeń fideistycznych broniąc neotomistycznego stanowiska obiektywnego idealizmu. Jest

to filozofia — wbrew wszelkim wysiłkom jej obrońców zmierzającym do ukrycia prawdy — wyraźnie wroga nauce. Jest to też ideologia wyraźnie wroga ruchowi robotniczemu. Krytyka marksistowska musi uderzyć przede wszystkim w ten wyraźnie antynaukowy, wrogi nauce charakter filozofii katolickiej; musi ona uderzyć w nierozerwalnie związane z obskurantyzmem i wrogie ruchowi robotniczemu implikacje społeczne tej doktryny. Należy przy tym zdawać sobie sprawę z faktu, że aczkolwiek w sferach uniwersyteckich związanych dawniej ze szkołą lwowsko-warszawską stosunek do filozofii katolickiej jest negatywny, jej wpływy jednak są duże i z tym wiąże się niebezpieczeństwo ideologiczne tej doktryny. Idzie tutaj nie tylko o koła katolickie inteligencji, które zajmują się wprost filozoficzną stroną zagadnienia; idzie przede wszystkim o pośredni wpływ na masy, które nie podejmują wprawdzie problematyki filozoficznej, lecz znajdują się pod naciskiem płynących z niej obskuranckich wniosków. Musimy pamiętać, że jest to jeden z kanałów, przez które przenikają do nas wpływy obskurantyzmu watykańskiego. Dlatego też nie wolno poddawać się sugestii negatywnego stosunku pewnych kół inteligencji uniwersyteckiej do filozofii katolickiej; filozofia ta była i pozostaje dla nas realnym niebezpieczeństwem i uosobieniem antynaukowej reakcji, przeciw której musi prowadzić walkę filozofia naukowa.

Podobnie i fenomenologia, wywierająca u nas przez filozofię niejaki wpływ i na teorię sztuki (np. prace Ingardena), ma wyraźnie zarysowany charakter obiektywno-idealistyczny. Krytyka marksistowska tego kierunku powinna być przeprowadzona nie tylko na ogólnej płaszczyźnie filozoficznej, lecz również w dziedzinach specjalnych, na które kierunek ten wywarł wpływ.

Inaczej przedstawia się sprawa z filozofią szkoły lwowsko-warszawskiej. Jej formalne hołdowanie rygorom ścisłości naukowej, uprawianie „małej filozofii" bez angażowania się w głoszenie tez idealistycznych expressis verbis, semantyka itp. — wszystko to może wywołać nieporozumienia co do charakteru tej szkoły i — powiedzmy wyraźnie — wciąż jeszcze takie nieporozumienia wywołuje. Potwierdziła to dyskusja na Kongresie Nauki. Dyskusja ta wykazała, że ocena szkoły lwowsko-warszawskiej jest jednym z zasadniczych elementów różnic między obozem marksistowskim i niemarksistowskim w filozofii polskiej, oraz uwypukliła konieczność głębokiego ich przedyskutowania, ponieważ korzenie tych różnic tkwią w ujęciu podstawowych dla filozofii zagadnień.

To, że dyskusja kongresowa po raz pierwszy tak wyraźnie zaznaczyła linię podziału i wykazała różnice istniejące między marksizmem a najbardziej wpływowym kierunkiem uniwersyteckiej filozofii burżuazyjnej w Polsce, jest zjawiskiem pozytywnym. Aby przezwyciężyć błędy szkoły lwowsko-warszawskiej, należy sobie zdać z nich sprawę. Trzeba jasno, bez osłonek i kompromisów, a zarazem gruntownie wykazać, co dzieli szkołę lwowsko-warszawską od materializmu dialektycznego, śmiało wydobyć na jaw idealizm tej szkoły, często dość głęboko ukryty. Ujawnienie i jasne postawienie zasadniczych różnic światopoglądowych jest koniecznym warunkiem przezwyciężenia ich w twórczej dyskusji: przezwyciężenia na gruncie materialistycznym.

Dyskusja kongresowa potwierdziła raz jeszcze, że sprawa szkoły lwowsko-warszawskiej wysuwa się jako jeden z głównych problemów walki ideologicznej na froncie filozoficznym w Polsce. Jest tak tym bardziej, że polemika z poglądami szkoły lwowsko-warszawskiej wymaga również analizy tych najróżniejszych kierunków, które wywarły wpływ na jej kształtowanie się. Zespół wpływów okazuje się tu — wbrew pretensjom zwolenników tej szkoły do oryginalności — bardzo bogaty i wybitnie kosmopolityczny, co ciąży zresztą po dziś dzień na jej reprezentantach. Szukając wpływów znajdziemy tu oczywiście Brentanę; niezaprzeczalne są wpływy neopozytywizmu (zwłaszcza Carnapa); ale odnajdziemy również — zwłaszcza w pracach etycznych — neorealizm i kantyzm.

Dyskusja kongresowa zaledwie postawiła sprawę tej zasadniczej polemiki, lecz jej nie rozstrzygnęła. Jakie w związku z tym wysuwają się przed nami dalsze zadania?

Przede wszystkim należy poddać dokładnej analizie poglądy przedstawicieli szkoły. Okazało się w toku dyskusji, że opinia co do tych poglądów bynajmniej nie jest jednoznaczna; nie można też powiedzieć, że marksiści zajęli się tymi poglądami dokładnie. Należy więc przypomnieć sobie stare artykuły i książki, przypomnieć wypowiedzi sprzeczne z niejedną dzisiejszą werbalną deklaracją, jednym słowem monograficznie opracować poglądy Twardowskiego, Kotarbińskiego, Ajdukiewicza, zagadnienie wpływu filozoficznych poglądów tej szkoły na rozwój logiki w Polsce (Leśniewski, Łukasiewicz, Tarski) itd.

Po drugie, należy krytycznie opracować podstawy teoretyczne szkoły lwowsko-warszawskiej decydujące o jej pokrewieństwie z neopozytywizmem: sprawę idealistycznej semantyki i łączącego się z nią konwencjonalizmu. Dyskusja kongresowa wykazała, że bez roz-

wiązania tych problemów nie można zrobić ani kroku naprzód w dyskusji z neopozytywizmem i ze szkołą lwowsko-warszawską.

Problematyka dyskusyjna między marksizmem a szkołą lwowsko-warszawską jest zatem bogata. Trzeba ją zaplanować na dłuższy okres. Wymaga ona nie tylko dobrej woli i znajomości rzeczy od obu stron prowadzących spór, lecz również odpowiedniej organizacji i bazy materialnej.

Tej ostatniej powinien dostarczyć powstający Instytut Filozofii PAN oraz jego organ — *Myśl Filozoficzna*. Na łamach Myśli powinno się znaleźć miejsce na monograficzne opracowania poruszonych problemów z marksistowskiego punktu widzenia; powinno się też znaleźć miejsce na dyskusję, w której mogliby się wypowiedzieć także krytykowani przedstawiciele szkoły lwowsko-warszawskiej, co ułatwi przezwyciężenie fałszywych założeń tej szkoły i jej wpływów. Warto, aby Instytut organizował co pewien czas konferencje dyskusyjne wedle z góry określonego planu, z udziałem zainteresowanych pracowników naukowych z całej Polski. Organizacja takich dyskusji, które zostałyby ujęte w bardzo wyraźnie zakreślone ramy, umożliwiłaby uczestnikom dokonanie — na podstawie przepracowanej literatury i rozesłanych tez dyskusyjnych — sumiennej krytycznej analizy poszczególnych zagadnień. Da to w rezultacie możliwość omówienia całokształtu spornej problematyki.

Zajęcie się szkołą lwowsko-warszawską jako zagadnieniem pierwszoplanowym w niczym nie powinno osłabić krytycznego zainteresowania innymi kierunkami filozofii burżuazyjnej.

Na filozofię polską okresu międzywojennego wywierały wpływ różne „modne" kierunki filozofii zachodniej. Byłoby rzeczą błędną mniemać, że wpływ ten obecnie ustał. Kosmopolityzm w nauce przejawia się przede wszystkim w bałwochwalczym stosunku do burżuazyjnego „Zachodu" i jego produkcji; nie został on jeszcze wykorzeniony w naszej nauce, a zwłaszcza w filozofii. Wysuwając na plan pierwszy zadanie walki ideologicznej przeciw głównym przeciwnikom marksizmu w naszym, polskim wydaniu nie możemy ich odrywać od szerszego podłoża filozofii burżuazyjnej, od którego — jak zresztą widzieliśmy — oderwać się nie dadzą. Ostra, bezkompromisowa walka z kosmopolityzmem, walka przeciw wpływom reakcyjnej filozofii burżuazyjnej, występującej obecnie głównie w amerykańskiej szacie (dalsze wcielenia neopozytywizmu, neorealizm, pragmatyzm itd.), walka przeciw wpływom watykańskiego obskurantyzmu, walka przeciw socjaldemokratyzmowi, który przekształcił się w jedno

z głównych narzędzi ideologicznych imperializmu — oto główne nasze zadania w tej dziedzinie.

Tak przedstawiają się w zasadniczych zarysach nasze zadania z dziedziny krytyki ideologicznej.

Jak jednak wynika z poprzednich naszych rozważań, poważna praca czeka nas również w dziedzinie opracowania historii polskiej filozofii.

Doceniając znaczenie wykrycia rodzimych korzeni historycznych filozofii marksistowskiej musimy sobie postawić zadanie opracowania postępowych tradycji polskiej myśli filozoficzno-społecznej.

Jest to zadanie wieloplanowe, do którego realizacji powinni zostać przyciągnięci w rozmaitej formie wszyscy filozofowie w Polsce.

Po pierwsze, należy rozwinąć w związku z tym ożywioną działalność wydawniczą i dać czytelnikowi teksty polskich filozofów i myślicieli społecznych, które obecnie są niedostępne, przede wszystkim gdy idzie o prace starsze (od XIV w.), a w wielu wypadkach nawet gdy idzie o myślicieli wieku XVIII i XIX. Powołana do życia w związku z I Kongresem Nauki Polskiej Biblioteka Klasyków Filozofii ma do spełnienia ogromne z punktu widzenia rozwoju naszej filozofii zadanie. W ciągu dwu lat powinniśmy otrzymać w serii polskiej tego wydawnictwa *wszystkie* zasadnicze teksty polskiej filozofii i myśli społecznej od XIV stulecia.

Po drugie, należy rozpocząć monograficzne opracowania poszczególnych kierunków i myślicieli. Stara historiografia niewiele robiła pod tym względem lub też — prócz publikacji tekstów — robiła to w sposób nieodpowiedni. Czeka nas więc praca ogromna. Przede wszystkim musimy szczegółowo opracować okres od połowy XVIII wieku, następnie okresy wcześniejsze. Sprawa ta angażuje również historyków. Należy stwierdzić, że przedsięwzięte ostatnio w tej dziedzinie prace natrafiły na ogromne trudności ze względu na brak syntetycznych opracowań historii Polski lat 1750—1863. Wykazuje to jeszcze raz, jak ważne jest kompleksowe opracowanie pewnych problemów i jak konieczna jest pod tym względem współpraca rozmaitych dziedzin nauki, koordynowana przez jeden centralny ośrodek dyspozycyjny, którym powinna się stać Polska Akademia Nauk.

Po trzecie, stanie przed nami zadanie opracowania szczegółowej historii filozofii i myśli społecznej w Polsce oraz szczegółowej bibliografii tej dziedziny. Oczywiście jest to możliwe dopiero po wykonaniu prac monograficznych. Istniejące dotychczas próby z tej dziedziny, jak prace Straszewskiego czy Struwego, są nie tylko przestarzałe i fragmentaryczne, lecz także metodologicznie błędne; nie

wytrzymują one krytyki nie tylko z marksistowskiego punktu widzenia. Tu pracę należy podjąć zupełnie od nowa i należy ją podjąć *zespołowo*. Jest to naczelne, bojowe zadanie Instytutu Filozofii PAN na okres najbliższego pięciolecia.

Odrębnym zadaniem w tej dziedzinie jest opracowanie historii filozofii marksistowskiej w Polsce. Idzie tu o okres stosunkowo niedługi (od roku 1880), lecz bardzo bogaty i prawie nieopracowany. Konieczne będą monograficzne studia, poświęcone przede wszystkim historii ruchu robotniczego. Trzeba będzie przestudiować roczniki starych czasopism partii robotniczych, programy i dokumenty partyjne oraz pisma ideologów i na tej podstawie odtworzyć historię filozofii marksistowskiej w Polsce. Będzie ona oczywiście częścią składową ogólnej historii filozofii polskiej, lecz ze względu na szczególne znaczenie i wagę tej pracy należy ją wyodrębnić jako zadanie specjalne.

Nasze badania z zakresu postępowych tradycji polskiej filozofii, ostro przeciwstawiając się kosmopolityzmowi, powinny natomiast wydobyć powiązania z postępową, rewolucyjną filozofią innych narodów. Przede wszystkim interesować nas będą bogate powiązania polskiej myśli filozoficzno-społecznej z rewolucyjną ideologią rosyjską w. XVIII i XIX. To zagadnienie, świadomie i celowo przemilczane przez burżuazyjną historiografię, trzeba obecnie postawić w centrum naszej uwagi i opracować całkowicie na nowo.

Odrębnie należy potraktować w kontekście problematyki filozoficznej sprawę logiki formalnej.

Zagadnienie stosunku marksizmu do logiki formalnej jest dla nas szczególnie ważne ze względu na bujny rozkwit tej dyscypliny w Polsce. Warszawska szkoła logiczna (Leśniewski, Łukasiewicz, Tarski, obecnie Mostowski, Jaśkowski i inni) zdobyła sobie sławę światową. Jedna z przyczyn utrzymania się „mitu" szkoły lwowsko-warszawskiej tkwi między innymi w tym, że członkowie tej szkoły jednocześnie uprawiali z powodzeniem logistykę; tkwi ona w przekonaniu, że szkoła lwowsko-warszawska to jest właśnie synonim polskiej logiki i jej osiągnięć. To przekonanie jest jednak niesłuszne. Jednym z zadań naszej krytyki ideologicznej jest wykazanie, jak narzucanie polskiej logice błędnych poglądów filozoficznych szkoły lwowsko-warszawskiej *hamowało* rozwój logiki i ujemnie nań wpływało. Ale to jest zagadnienie odrębne; natomiast pozytywne osiągnięcia logiki w Polsce są rzeczą niewątpliwą. Jak należy się do tych osiągnięć ustosunkować? Jakie są perspektywy i zadania polskiej logiki na przyszłość?

Odpowiedź na pierwsze z tych pytań jest prosta i jasna; pytanie drugie wymaga specjalnej odpowiedzi, którą jednak tu się zająć nie możemy. Jesteśmy dumni z rozwoju i osiągnięć logiki w Polsce; z tego, że w Polsce powstała logika trójwartościowa i wielowartościowa, z tego, że logicy polscy udoskonalili rachunek zdań i w niejednym zagadnieniu torowali drogę światowej nauce. Mamy wysoko wykwalifikowane kadry w tej dziedzinie; należy je w pełni wyzyskać i stworzyć wszystkie warunki do dalszego rozwoju logiki w Polsce.

Ostatnio wśród przedstawicieli logiki matematycznej dają się zauważyć próby całkowitej „izolacji" filozoficznej. Oczywiście logika matematyczna będzie związana z Instytutem Matematyki PAN. Ale logika tysiącami więzów jest też związana z filozofią marksistowską, z dialektyką marksistowską. Dlatego także w Instytucie Filozofii PAN musi powstać sekcja logiki współpracująca najściślej z odpowiednim działem Instytutu Matematyki PAN. Ta współpraca filozofów z matematykami w dziedzinie logiki powinna być owocna i przyczynić się do dalszego jej rozwoju, do pomnożenia sukcesów nauki polskiej.

Zadania w dziedzinie materializmu historycznego i historii myśli społecznej

Materializm historyczny jest tą częścią filozofii marksistowskiej, która stosując ogólne prawa materializmu dialektycznego do badania rozwoju społecznego znajduje się w bezpośrednim kontakcie z zagadnieniami społecznymi: walki klasowej, budownictwa socjalizmu itd. Tym wnikliwiej musimy zająć się nakreśleniem zadań tej dziedziny nauki, której przedmiotem jest również uogólnianie prawidłowości rozwoju ku socjalizmowi, a tym samym ułatwianie i przyśpieszanie tego rozwoju.

Wiele z tego, co ogólnie zostało powiedziane o materializmie dialektycznym, dotyczy oczywiście także materializmu historycznego. Dziedzina ta ma jednak swoją specyfikę i dlatego spróbujemy, uwzględniając tę specyfikę, raz jeszcze przejść przez główne płaszczyzny działania.

Centralne zagadnienia w tej dziedzinie — to walka o upowszechnienie i zwycięstwo idei materializmu historycznego w masach oraz teoretyczne uogólnianie prawidłowości naszej drogi do socjalizmu. Na tym konkretnie polega tu zadanie dalszego rozwoju teorii marksistowskiej. Wykonując to zadanie filozofia wykazuje całkowitą swą przynależność do dziedziny nadbudowy. Jak już podkreślaliśmy wy-

żej, realizacja tego zadania teoretycznego ma doniosłe znaczenie praktyczne dla rozwoju i obrony bazy; poznając bowiem prawidłowości rozwoju społecznego tym efektywniej potrafimy rozwój ten realizować i przyśpieszać.

Co to znaczy jednak uogólniać teoretycznie prawidłowości rozwoju społecznego do socjalizmu? Znaczy to ujawnić siły napędowe tego rozwoju i mechanizm ich działania. Zagadnienie antagonistycznych i nieantagonistycznych przeciwieństw w naszym rozwoju społecznym, drogi uspołecznienia gospodarki wiejskiej, rola patriotyzmu w tworzącym się społeczeństwie socjalistycznym, drogi kształtowania narodu socjalistycznego w Polsce — oto przykładowo wybrane zagadnienia z tej dziedziny. Tu właśnie szczególnie wielkie znaczenie mają dla nas prace radzieckie uogólniające doświadczenia budownictwa socjalizmu w ZSRR. Udostępnienie bogatych doświadczeń radzieckich i opanowanie ich przez naszych pracowników państwowych i partyjnych odegrać musi ogromną rolę pomagając w codziennej praktyce, pozwalając unikać wielu błędów itd. Chcemy więc czerpać pełną garścią z doświadczeń Związku Radzieckiego i jego nauki; musimy jednak równocześnie wydobyć naszą specyfikę rozwojową i wyjaśnić ją na podstawie doświadczeń ZSRR. Tylko wówczas praca nasza może być twórcza i w pełni efektywna.

Dla realizacji tego zadania istotne są między innymi konkretne badania terenowe, zbieranie szczegółowego materiału faktycznego, którego uogólnienie ujawni obiektywne prawidłowości rozwoju społecznego. Badania terenowe mają bogatą tradycję w Polsce, niestety — tradycję złą. Socjologia burżuazyjna unikając niewygodnych rozważań na temat praw rozwoju społecznego szukała wyjścia, a właściwie wybiegu, w „małej socjologii", w drobiazgach, a najczęściej w bezpłodnych i metodologicznie fałszywych badaniach, które triumfalnie ogłaszano jako „prawdziwie naukowe". Faktycznie szło tutaj nie o naukę, lecz o wypaczenie nauki, o pozytywistyczne przekreślenie nauki. Burżuazyjna socjologia posługiwała się różnymi metodami, lecz wszystkie one prowadziły do jednego: do pseudonaukowej falsyfikacji rzeczywistości, tzn. do wypaczania nauki w imię interesów burżuazji.

Socjologia burżuazyjna była obciążona wszystkimi grzechami burżuazyjnej nadbudowy. Wynika z tego, że musi ona zostać konsekwentnie skrytykowana i przezwyciężona. Ale wypaczenie badań terenowych przez socjografię burżuazyjną nie oznacza bynajmniej dyskredytacji samych badań terenowych; oznacza ono dyskredytację złych, błędnych, opartych na fałszywych podstawach metodologicz-

nych badań terenowych. Zagadnienie polega więc na tym, by przezwyciężyć w toku krytyki błędy metodologiczne socjografii burżuazyjnej i podjąć społeczne badania terenowe na naukowych, marksistowskich podstawach. Tą drogą poszła nauka radziecka, a zwłaszcza etnografia radziecka, kierując się zresztą wskazaniami klasyków, zwłaszcza Engelsa, którego praca „Położenie klasy robotniczej w Anglii" jest właściwie pierwszą naukową pracą socjograficzną w literaturze światowej. Mamy również w tej dziedzinie wzory nauki radzieckiej, na których możemy się oprzeć.

Krytyka socjografii międzywojennej nie oznacza więc eliminowania badań terenowych. Wręcz odwrotnie, oznacza ona chęć postawienia badań terenowych na znacznie szerszej, konsekwentnie naukowej podstawie. Stoi przed nami poważne zadanie szeroko zakrojonej akcji badań terenowych, jako podstawy twórczego rozwoju materializmu historycznego, twórczego rozwoju teorii w najściślejszym powiązaniu z potrzebami praktyki. Zadanie to podejmie sektor materializmu historycznego Instytutu Filozofii PAN, który powinien sam organizować takie badania oraz na podstawie ustalonego planu badań koordynować i kontrolować prace ośrodków uniwersyteckich w skali krajowej.

Zwycięstwo ideologiczne materializmu historycznego, marksistowskiej socjologii jest możliwe tylko w wyniku nieprzejednanej walki ideologicznej z socjologią burżuazyjną, w wyniku krytyki tej socjologii.

W socjologii okresu międzywojennego mieliśmy do czynienia w Polsce z trzema głównymi kierunkami:

a) ze szkołą Krzywickiego ogniskującą się głównie w pracach instytutów, którymi kierował lub na które wywierał wpływ Krzywicki (IGS i ISS);

b) ze szkołą Czarnowskiego, który od durkheimizmu ewoluował ku marksizmowi;

c) z idealistyczną szkołą Znanieckiego.

Krytyka ideologiczna musi oczywiście objąć również Krzywickiego jak i Czarnowskiego oraz ich zwolenników i uczniów. Pierwszy z nich bowiem łączył marksizm przede wszystkim z pozytywizmem, nadto stopniowo od marksizmu odchodził; drugi zbliżał się w swym rozwoju do marksizmu, lecz nigdy nie wyzbył się wpływów szkoły Durkheima. Doceniając pozytywne elementy dorobku naukowego Krzywickiego i Czarnowskiego oraz potrzebę uwypuklenia tych elementów, musimy jednakże ocenić obu tych socjologów z historycznego punktu widzenia, wydobywając na światło dzienne całą ich

niekonsekwencję i chwiejność, ich błędy i odstępstwa od naukowej metody. Jest to tym konieczniejsze, że w styczności z kierunkami wykazującymi pewne pokrewieństwo z marksizmem łatwo może się narodzić tendencja do zamazywania błędów i różnic, co musiało by mieć jak najbardziej ujemne skutki.

Głównym przeciwnikiem marksizmu i rozsadnikiem idealistycznej myśli socjologicznej w okresie międzywojennym była szkoła Znanieckiego. Poglądy socjologiczne Znanieckiego reprezentują otwarty idealizm, nawiązujący do Diltheya, pragmatyzmu i innych; reprezentują one wyraźnie reakcyjny kierunek polityczny. Z tego punktu widzenia sytuacja jest stosunkowo prosta; nieskomplikowana jest też droga krytyki tych poglądów. Poglądy Znanieckiego odgrywają jednak istotną rolę ze względu na zasięg ich wpływów w okresie międzywojennym oraz ruchliwość tej szkoły, której reprezentanci, choć nie zawsze byli „ortodoksyjnymi znaniecczykami", kształtowali się jednak w atmosferze poglądów Znanieckiego. Przede wszystkim idzie tu o badania terenowe, prowadzone z fałszywych, idealistycznych pozycji. Sam wpływ takiego *Młodego pokolenia chłopów* J. Chałasińskiego już usprawiedliwiałby zajęcie się szkołą Znanieckiego.

Idzie więc przede wszystkim o zagadnienie metody badań terenowych. Jest to zagadnienie fundamentalne dla socjologii i etnografii. Krytyczne przemyślenie tej sprawy pomoże nam w znalezieniu właściwej metody pracy, która umożliwi realizację zadania polegającego na uogólnianiu prawidłowości naszej drogi do socjalizmu, o czym była już mowa.

Należy tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment. Sytuacja socjologii jest w chwili obecnej u nas inna niż filozofii w węższym tego słowa znaczeniu. Wśród pracujących obecnie socjologów starszego pokolenia lub ludzi wychodzących z ich szkół, prócz bardzo nielicznych wyjątków, panuje całkowita zgoda co do przyjęcia marksistowskiej metody badań społecznych; jedni całkowicie akceptują marksizm, inni deklarują gotowość zdecydowanego przejścia na jego pozycje. Mogło by się wydawać, że wobec tego dyskusja jest niepotrzebna i że zadanie walki ideologicznej odpada. Takie stanowisko byłoby jednak błędne. Idzie przecież nie o subiektywne poczucie i o takie lub inne deklaracje, lecz o obiektywny stan rzeczy. A stan ten jest taki, że socjologia polska kształtowała się w okresie międzywojennym pod wpływem ideologii burżuazyjnej; że pod tym wpływem znajdowali się i często znajdują również ci, którzy deklarują obecnie całkowitą swą zgodność z marksizmem. W pełni doceniając wagę ewolucji reprezentantów socjologii, musimy jednakże mieć

ciągle na uwadze, że prawdziwa ewolucja może się dokonać tylko w ogniu konsekwentnej, bezkompromisowej walki z ideami socjologii burżuazyjnej.

Idzie o to, by *wspólnie* przemyśleć błędy starej socjologii i przezwyciężyć je. Nieocenionym orężem do osiągnięcia tego celu będzie samokrytyka, której przykładem było np. wystąpienie J. Chałasińskiego w toku dyskusji kongresowej na Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych. Doceniając więc i podkreślając znaczenie już dokonanych przemian w dziedzinie socjologii, musimy drogą rozwoju krytyki i samokrytyki dążyć do ich pogłębienia i przyśpieszenia. Temu celowi powinny służyć periodyczne zebrania dyskusyjne w Instytucie Filozofii PAN, o których była mowa wyżej; temu celowi powinny też służyć monograficzne opracowania krytyczne oraz dyskusje na łamach *Myśli Filozoficznej*.

Niezwykle palące jest dalej zadanie opracowania postępowych tradycji myśli społecznej w Polsce.

Stoimy przed zadaniem nowego, a w wielu wypadkach pierwszego opracowania poglądów wielkich myślicieli naszej przeszłości, szczególnie ideologii wielkich ruchów społecznych. Monograficzne opracowania poglądów takich postaci, jak: Modrzewski, Orzechowski, Staszic, Kołłątaj, ks. Meyer, Kamieński, Dembowski, opracowania ideologii takich ruchów społecznych, jak ruch arian polskich, socjalizm utopijny w Polsce itd. — to wstęp do opracowania systematycznej historii polskiej myśli społecznej jako części składowej wielkiej historii filozofii i myśli społecznej w Polsce, o której była już poprzednio mowa.

Tymi zagadnieniami zająć się musi przede wszystkim sektor historii filozofii i myśli społecznej Instytutu Filozofii PAN oraz *Myśl Filozoficzna* koordynując wysiłki wszystkich ośrodków uniwersyteckich w kraju.

W zakres materializmu historycznego wchodzą jeszcze zagadnienia etyki i estetyki. Obie te dziedziny były zaniedbane w literaturze polskiej okresu międzywojennego, a ich opracowanie z marksistowskiego punktu widzenia jest zaledwie w zaczątkach.

Zagadnienia etyki nie mają większych tradycji w naszej literaturze naukowej, to zaś, co zostało zrobione w tej dziedzinie w ostatnim okresie, znajduje się pod przemożnym wpływem szkoły lwowsko-warszawskiej.

Problematyką estetyki zajmują się u nas historycy sztuki i literatury; zajmuje się nią również publicystyka literacko-naukowa. Sprawa realizmu socjalistycznego i walki z formalizmem i natura-

lizmem zajmuje wiele miejsca w pracach teoretycznych z pogranicza teorii sztuki i literatury. Poważną rolę ma tu jednakże do odegrania filozofia; ona to powinna dostarczyć podstawy metodologicznej do rozwiązania palących zagadnień estetyki, ujmując je z innego punktu widzenia niż historycy sztuki. Oczywiście konieczne jest tu współdziałanie filozofów z historykami i teoretykami sztuki i literatury.

Zadania w dziedzinie kształcenia kadr naukowych

Na zakończenie krótko o sprawie kadr.

Już pobieżny szkic stojących przed nami zadań wskazuje, że zagadnienie kadr jest w pewnym stopniu decydujące; a z kadrami jest na razie źle.

Powstaje Instytut Filozofii PAN. Przy pełnej jego rozbudowie oznacza to potrzebę około stu wysoko wykwalifikowanych etatowych pracowników naukowych. Rozpoczęła pracę Biblioteka Klasyków Filozofii, której plany wydawnicze są zakrojone na nieznaną u nas dotąd skalę. Oznacza to potrzebę dziesiątków wykwalifikowanych pracowników naukowych, tłumaczy i redaktorów. Otwarte jest zagadnienie obsady katedr materializmu dialektycznego i historycznego (wszystkie uniwersytety), katedr historii filozofii, katedr techniki badań terenowych, a z czasem katedr specjalizacyjnych: etyki, estetyki itd. Oznacza to potrzebę setek sił naukowych starszych i młodszych. Położenie jest w tej chwili krytyczne i domaga się szybkiego rozwiązania.

Widzimy tu dwa bezpośrednie zadania:

a) utworzenie kierunku filozoficznego na niższym stopniu studiów uniwersyteckich;

b) utworzenie aspirantury w rozmaitych specjalnościach studium filozoficznego.

W obowiązującym obecnie schemacie studiów uniwersyteckich na niższym stopniu nie ma filozofii. Filozofia pojawia się dopiero jako dwuletnie studium wyższe; dostęp doń mają absolwenci studium stopnia niższego, pod warunkiem dopełnienia odpowiednich rygorów. Szło przede wszystkim o to, by student filozofii miał pewną konkretną specjalność jako podstawę dalszych studiów filozoficznych.

Ten stan rzeczy jest obarczony co najmniej dwiema niedogodnościami: po pierwsze, grozi zmniejszeniem dopływu kandydatów na filozofię, gdyż tylko znikoma część absolwentów studiów specjalnych zdecyduje się przejść na filozofię, absolwenci zaś studium nauk społecznych faktycznie żadnej określonej specjalności fachowej nie otrzymują; po wtóre, stan ten oznacza nikły kontakt z przyszłymi

studentami filozofii w czasie pierwszych trzech lat ich studiów (obecnie praktycznie nie ma żadnego kontaktu).

W związku z tym nasuwa się postulat, by filozofię, podobnie jak psychologię, potraktować od początku jako studium naukowe trwające 5 lat. W celu uzyskania zamierzonych przy reformie studiów rezultatów należałoby wprowadzić do programu studiów obowiązek złożenia określonych egzaminów z dziedziny specjalizacji fachowej odpowiadającej zainteresowaniom i studiom danego studenta. Ponadto należy zostawić absolwentom któregokolwiek studium specjalnego możliwość przejścia na czwarty rok filozofii, pod warunkiem złożenia egzaminów z przedmiotów filozoficznych pierwszych trzech lat studiów filozoficznych oraz odrobienia odpowiednich seminariów. Te wymagania zredukują wprawdzie bardzo poważnie liczbę przenoszących się na filozofię, lecz jednocześnie zapewnią dopływ elementu najzdolniejszego.

Drugim zagadnieniem jest organizacja aspirantury filozoficznej. Da ona najzdolniejszym absolwentom filozofii możliwość dalszego studium trzyletniego przygotowującego ich do kariery naukowej. W naszych warunkach jest to paląca konieczność, która — jeśli idzie o zasady organizacyjne — została rozstrzygnięta pozytywnie w skali państwowej. Praktycznie aspirantura filozoficzna istnieje tylko w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. Najbliższym zadaniem jest powołanie centralnej aspirantury filozoficznej przy Instytucie Filozofii PAN. W dalszej perspektywie, w miarę umacniania się katedr filozofii marksistowskiej na uniwersytetach, będzie można powołać aspiranturę również przy tych katedrach.

*

Przed frontem filozoficznym w Polsce stoją wielkie i poważne zadania. Są to zadania związane ze zmianą treści tradycyjnej problematyki filozoficznej, z całkowitym oddaniem filozofii w służbę kształtującego się narodu socjalistycznego. Wykuwamy filozofię, która jest częścią składową nadbudowy nowego, socjalistycznego społeczeństwa. Z tym wiążą się jej zadania krytyczne w stosunku do ideologii burżuazyjnej oraz jej zadania konstruktywne w stosunku do rozwoju społeczeństwa socjalistycznego w Polsce, w szczególności w stosunku do jego nauki. Na czoło wysuwa się postulat kształtowania filozofii związanej z praktyką w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Realizacja tych zadań wymaga mobilizacji wszystkich naszych sił. Jest tu miejsce dla każdego, kto swe siły i umiejętności chce od-

dać dla dobra kraju i narodu. Tworzymy nową kadrę młodej, ludowej inteligencji; zwracamy się do niej widząc w niej budowniczych nowej polskiej kultury i nauki — narodowej w formie, socjalistycznej w treści. Ale zwracamy się jednocześnie do starej kadry, która powinna się znaleźć we wspólnym froncie walki, oddając swe zdolności, talenty naukowe, tradycje i doświadczenie pedagogiczne na usługi Polski Ludowej. Wierzymy głęboko — a praktyka potwierdza to nasze przekonanie — że olbrzymie, porywające zadania stojące przed filozofią w Polsce zjednoczą wysiłki całej kadry naukowej. Nigdy jeszcze przed filozofią nie stały takie perspektywy rozwoju. Po raz pierwszy w dziejach narodu polskiego filozofia staje się siłą materialną, współtwórcą przełomowych wydarzeń w życiu narodu. Platforma wspólnej walki i wspólnej troski o dobro narodu i o dobro nauki polskiej umożliwi wszystkim filozofom polskim wspólną pracę i organizowanie wspólnych wysiłków. Istnienie tej wspólnej platformy jest również punktem wyjściowym ewolucji ideologicznej, przezwyciężania pozostałości idealizmu i metafizyki w filozofii. U bardzo wielu ewolucja taka już następuje. Dla filozofa sprzeczność między jego postawą praktyczną polegająca na pozytywnym wiązaniu się z nową rzeczywistością a postawą teoretyczną polegającą na trwaniu przy przebrzmiałych poglądach filozofii burżuazyjnej nie da się utrzymać na dłuższą metę. Ujawni ją życie zmierzające do odrzucenia tego elementu, który hamuje rozwój, który staje na drodze praktycznej działalności danej jednostki. Dlatego też jesteśmy głęboko przekonani, że przyjęcie wspólnej platformy polityczno-społecznej z nieugiętą logiką prowadzi do przyjęcia również wspólnej platformy ideologicznej. Jest nią ideologia marksistowska.

Wzywając wszystkich filozofów polskich do zjednoczenia się właśnie na tej wspólnej platformie czynimy to, gdyż tylko ona zapewnia realizację postulatu postępu społecznego oraz postępu naukowego. Filozof pragnący dziś postępu społecznego oraz pragnący stanąć na konsekwentnie naukowych pozycjach musi zająć stanowisko filozofii marksistowskiej, stanowisko materializmu dialektycznego i historycznego. Na pytanie zaś, dlaczego właśnie to stanowisko i dlaczego tylko ono zapewnia realizację wysuniętych postulatów, odpowiemy słowami Manifestu Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego:

> Mówiąc o materializmie dialektycznym nie pragniemy myśli francuskiej narzucać dogmatycznie doktryny jakiejś „sekty". Być dziś materialistą i dialektykiem, to znaczy myśleć naukowo, zupełnie tak samo, jak w XVII i XVIII stuleciu być zwolennikiem Kartezjusza nie znaczyło zaciągnąć się do jakiejś szkoły, czy sekty, lecz myśleć naukowo wbrew rutynie scholastyce, prześladowaniom i przesądom przeszłości.

Być materialistą dialektycznym — to znaczy dziś myśleć naukowo. Być materialistą dialektycznym — to znaczy dziś stać na pozycjach postępu społecznego. I dlatego platformą zjednoczenia filozoficznego tych wszystkich, którzy pragną postępu społecznego i rozwoju nauki, jest właśnie materializm dialektyczny.

Zdajemy sobie sprawę, że zjednoczenie to jest procesem, że wymaga ono czasu. Ale zdajemy sobie też sprawę, że *musi* ono nastąpić dla dobra naszej nauki, dla dalszego rozwoju naszej filozofii. Zadania, które stoją przed filozofią w Polsce są bardzo zaszczytne — ale i bardzo trudne. Widzimy wszystkie trudności — zarówno organizacyjne, jak i merytoryczne, jak wreszcie personalne. Nigdy dotąd nie prowadziliśmy pracy naukowo-badawczej i pedagogicznej w takim zakresie i w takiej skali. Aby sprostać zadaniom, konieczne jest nie tylko zjednoczenie wysiłków obecnie pracującej kadry; konieczne jest przede wszystkim śmiałe przyciągnięcie młodych, nowych pracowników.

Wykonanie trudnych zadań wymaga mobilizacji wielkiej energii. Wymaga przede wszystkim uświadomienia sobie odpowiedzialności pracowników naukowych przed narodem, który czeka na rezultaty naszej pracy. Poczucie odpowiedzialności jest warunkiem powodzenia, warunkiem przezwyciężenia wielu piętrzących się przed nami trudności, warunkiem twórczego wysiłku naukowego. Z wiarą w to właśnie poczucie odpowiedzialności pracowników filozoficznych wkraczamy w nowy, pokongresowy etap rozwoju filozofii polskiej.

Adam Schaff

Kazimierz Ajdukiewicz

Logika, jej zadania i potrzeby w Polsce współczesnej[1]

Jednym z głównych zadań I Kongresu Nauki Polskiej było wskazanie kluczowych zagadnień, którym badania naukowe w ramach różnych dyscyplin powinny być w najbliższych latach poświęcone. Zadanie to nie zostało jednak spełnione dla wszystkich dyscyplin naukowych. Nie zostało ono m.in. spełnione w odniesieniu do logiki. Artykuł niniejszy jest próbą przynajmniej częściowego uzupełnienia tego braku. Pisząc go, pragnę przedstawić problematykę zaliczaną w literaturze naukowej współczesnej do logiki, następnie pragnę rozważyć, jakie zadania doniosłe dla życia praktycznego lub kultury stoją w dobie obecnej przed logiką polską, a wreszcie chcę wskazać potrzeby, które powinny być zaspokojone, jeżeli logika ma swoje zadania spełnić.

I

1. Problematyka logiczna nie jest bynajmniej jednolita. Składa się ona z dość różnorodnych działów, o których przynależności do jednej i tej samej nauki stanowi ich bardziej lub mniej ścisły związek z nauką o formach poprawnego wnioskowania, będącą rdzenną częścią problematyki logicznej.

Nauka o formach poprawnego wnioskowania rozpatruje tzw. formalne schematy wnioskowania i wyróżnia wśród nich schematy niezawodne, tj. takie, wedle których wnioskując nigdy nie dochodzi się od prawdziwych przesłanek do wniosków fałszywych, lecz zawsze tylko do prawdziwych, oraz schematy zawodne, tj. takie, wedle których wnioskując nie zawsze dochodzi się od prawdziwych przesłanek do wniosków prawdziwych, lecz niekiedy także i do fałszywych. Przykładami formalnych schematów wnioskowania są podawane przez logikę tradycyjną tryby sylogistyczne. Owe schematy wnioskowania są dlatego *schematami* tylko, a nie pełnymi wypowiedziami dla pro-

[1] Artykuł dyskusyjny. Redakcja prosi fachowców o wypowiedzenie się w sprawie wyrażonych przez autora poglądów i postulatów

cesów wnioskowania, że zarówno ich przesłanki, jak i ich wniosek nie są pełnymi zdaniami, lecz funkcjami zdaniowymi zawierającymi zmienne wolne. Schematy te nazywają się dlatego schematami *formalnymi*, że w funkcjach zdaniowych występujących na miejscu przesłanek i na miejscu wniosku nie występują wyrazy stałe mające znaczenie dla tzw. „materii" przesłanek lub wniosku, lecz tylko takie wyrazy stałe, które mają wpływ na ich tzw. „formę". Owego tak rozpowszechnionego rozróżnienia pomiędzy tzw. „materią" a tzw. „formą" zdania nie udało się dotąd — o ile mi wiadomo — inaczej uchwycić, jak przez wyliczenie wyrazów, które wpływają tylko na „formę", a nie na „materię" zdania. Wyrazy te nazywa się stałymi logicznymi. Posiadają one w różnych językach różne brzmienie (inne w języku polskim, a inne np. w niemieckim). W języku polskim (potocznym) stałymi logicznymi są: 1) pewne spójniki międzyzdaniowe, takie jak: „jeżeli... to", „lub", „i" oraz spójnik przyzdaniowy „nie", dalej 2) łącznik „jest", 3) słówka kwantyfikujące, takie jak np.: „każdy", „niektóry", „żaden" itp. oraz 4) wyrazy dające się zdefiniować wyłącznie za pomocą słów poprzednio wyliczonych oraz symboli zmiennych. W językach symbolicznych (skonstruowanych specjalnie dla ścisłego i adekwatnego wypowiadania twierdzeń matematyki) bogactwo stałych logicznych bywa większe.[1] Otóż nauka o formach poprawnego wnioskowania, stanowiąca — jak wyżej powiedziano — rdzenną część logiki, rozważa schematy wnioskowania, w których na miejscu przesłanek i wniosku stoją funkcje zdaniowe zawierające obok zmiennych tylko stałe logiczne, i bada, które z tych schematów są niezawodne, a które takimi nie są.

Jedno z twierdzeń nauki o formach poprawnego wnioskowania głosi np., że schemat wnioskowania:

Każde M jest P
Każde S jest M

zatem Każde S jest P,

czyli tzw. tryb sylogistyczny *Barbara* jest niezawodny. Inne twierdzenie nauki o formach poprawnego wnioskowania głosi np., że żaden tryb sylogistyczny o dwu przesłankach przeczących nie jest niezawodny.

2. Weźmy pod uwagę jakikolwiek formalny schemat wnioskowania, np. tryb sylogistyczny *Barbara:*

[1] Pojęcie formy logicznej zdań i związane z nim pojęcie stałej logicznej, mające istotne znaczenie dla określenia przedmiotu i zadań logiki formalnej, nie zostało dotąd — o ile mi wiadomo — dostatecznie opracowane i wymaga jeszcze gruntowniejszego studium

S. I. Każde M jest P
Każde S jest M

zatem Każde S jest P

Zbudujemy teraz okres warunkowy.

W. I. „Jeżeli każde M jest P i każde S jest M, to każde S jest P".

Powyższy okres warunkowy posiada jako swój poprzednik koniunkcję przesłanek schematu wnioskowania *S. I.*, zaś jako swój następnik — wniosek tego schematu. Okres warunkowy, którego poprzednikiem jest koniunkcja przesłanek jakiegoś schematu wnioskowania, a następnikiem wniosek tego schematu, nazywać będziemy okresem warunkowym sprzężonym z danym schematem.

Jest rzeczą oczywistą, że formalny schemat wnioskowania jest niezawodny pod tym i tylko pod tym warunkiem, że sprzężony z tym schematem okres warunkowy jest dla wszelkich wartości występujących w nim zmiennych (wolnych) prawdziwy. Np. tryb sylogistyczny *Barbara*, czyli przytoczony schemat *S. I.* jest niezawodny o tyle, i tylko o tyle, o ile dla wszelkich wartości swych zmiennych prawdziwy jest sprzężony z tym schematem okres warunkowy „jeżeli każde M jest P i każde S jest M, to każde S jest P". Związek pomiędzy formalnymi schematami wnioskowania a sprzężonymi z nimi okresami warunkowymi jest tak ścisły, że niejednokrotnie nie odróżnia się jednych od drugich. Twierdzenia, w których Arystoteles wykłada swą sylogistykę, to nie schematy wnioskowania ani nie twierdzenia przypisujące tym schematom niezawodność, ale okresy warunkowe sprzężone z tymi schematami. Fakt ten przez wieki całe uchodził uwagi logików, którzy referując arystotelesową naukę o sylogizmach podawali zamiast okresów warunkowych odpowiadające im schematy wnioskowania. Dopiero prof. J. Łukasiewicz zwrócił uwagę na to, że takie przedstawienie sylogistyki Arystotelesa nie jest zgodne z jej oryginalnym brzmieniem. Ten tak ścisły związek pomiędzy formalnymi schematami wnioskowania a sprzężonymi z nimi okresami warunkowymi sprawił, że obok twierdzeń orzekających o pewnych formalnych schematach wnioskowania, że są niezawodne, poczęto i sprzężone z tymi schematami okresy warunkowe zaliczać do logiki. Stało się to punktem wyjścia dla pierwszej ekspansji logiki poza jej pierwotny rdzeń, tj. poza naukę o formach poprawnego wnioskowania.

Trzeba bowiem zdać sobie wyraźnie sprawę z nader istotnej różnicy między okresami warunkowymi sprzężonymi z formalnymi schematami wnioskowania a twierdzeniami orzekającymi o tych schematach, że są niezawodne. W tych ostatnich twierdzeniach mówi

się o przebiegających wedle tych schematów wnioskowaniach, że żadne z nich nie prowadzi od prawdziwych przesłanek do fałszywego wniosku. W sprzężonych z tymi schematami okresach warunkowych nie mówi się wcale o żadnych wnioskowaniach. Np. w okresie: „Jeżeli każde M jest P i każde S jest M, to każde S jest P" nie mówi się bynajmniej o jakimś wnioskowaniu. Twierdzenie to, podobnie jak i wszystkie inne okresy warunkowe sprzężone z formalnymi schematami wnioskowania, nie ogranicza się do wypowiadania czegokolwiek o jakichś wnioskowaniach ani w ogóle nie ogranicza swego zasięgu do jakiegoś specjalnego rodzaju przedmiotów. Twierdzenie, że „jeżeli każde M jest P i każde S jest M, to każde S jest P" odnosi się do wszelkich S, do wszelkich P i do wszelkich M. Jest to więc twierdzenie o najwyższym stopniu ogólności.

Tę swoją szczytową ogólność zawdzięczają okresy sprzężone z formalnymi schematami wnioskowania swojej szczególnej budowie. Składają się bowiem te okresy tylko ze spójnika warunkowego „jeżeli... to" oraz koniunkcyjnego „i", a nadto tylko z tych wyrazów, które wchodzą w skład przesłanek lub wniosku odpowiedniego formalnego schematu wnioskowania. Wśród tych zaś wyrazów na ma — jak wiadomo — innych stałych, jak tylko stałe logiczne, do których należą też spójniki warunkowy i koniunkcyjny. Sprzężone z formalnymi schematami wnioskowania okresy warunkowe zbudowane są więc tylko ze stałych logicznych i ze zmiennych o nieograniczonym zakresie. Nie odnoszą się więc owe okresy warunkowe do jakiejś specjalnej dziedziny rzeczywistości, która musiałaby być wskazana przez jakąś stałą pozalogiczną, ale mają nieograniczony zakres stosowalności, odpowiadający nieograniczonemu zakresowi występujących w nich zmiennych. Twierdzenia o takiej budowie zaliczyć by można do nauki, która zasługiwałaby może na nazwę ogólnej formalnej teorii przedmiotów. Dlaczego nazywałaby się ta nauka teorią ogólną, wyjaśniliśmy przed chwilą; nazywałaby się zaś teorią formalną ze względu na to, że jej twierdzenia nie zawierają innych stałych prócz stałych logicznych, a więc prócz takich, które mają wpływ tylko na „formę", a nie na „materię" zdania; nazywałaby się wreszcie teorią przedmiotów ze względu na to, że twierdzenia jej nie są wyrazem jakiejś refleksji nad poznaniem (nie są w szczególności wyrazem refleksji nad sposobami wnioskowania) ale traktują o tym wszystkim, co może być przedmiotem poznania.

Nazwy „ogólna formalna teoria przedmiotów" nie używa się jednak na określenie nauki złożonej z twierdzeń zbudowanych tylko ze stałych logicznych i ze zmiennych. Naukę złożoną z takich twier-

dzeń zalicza się do logiki i dla odróżnienia od innych jej części nazywa się *przedmiotową logiką formalną*. Przydawkę „formalna" zawdzięcza ta dyscyplina, zgodne z tym, cośmy wyjaśnili powyżej, szczególnej budowie swych twierdzeń, a przydawkę „przedmiotowa" zawdzięcza tej okoliczności, że twierdzenia jej nie traktują o żadnych procesach poznawczych (m. in. nie traktują też o wnioskowaniu, którym zajmuje się rdzenna nauka logiczna podająca formalne schematy wnioskowań niezawodnych), lecz traktują raczej o przedmiotach, ku którym procesy poznawcze się zwracają.

Rozszerzenie pierwotnego zakresu logiki poza zakres nauki o formach poprawnego wnioskowania na obszar przedmiotowej logiki formalnej dokonało się w trzech etapach. Pierwszym było włączenie do logiki okresów warunkowych sprzężonych z formalnymi schematami wnioskowania. Drugi etap stanowiło zaliczenie do logiki takich zasad, jak zasada sprzeczności i zasada wyłączonego środka w ich sformułowaniu przedmiotowym. Zasady te posiadają w tym sformułowaniu budowę właściwą twierdzeniom przedmiotowej logiki formalnej, składają się bowiem tylko ze stałych logicznych i ze zmiennych i były jeszcze przez Arystotelesa zaliczane do „pierwszej filozofii". Trzeci i ostatni etap stanowiło powstanie pierwszych klasycznych systemów logiki matematycznej (Frege, Peano, Russell — Whitehead, Leśniewski), które są pełnym wykładem twierdzeń zbudowanych ze stałych logicznych i ze zmiennych, a więc pełnym wykładem przedmiotowej logiki formalnej.[1]

W skład tej uprawianej przez logikę matematyczną przedmiotowej logiki formalnej wchodzi m. in. teoria klas i stosunków, należy do niej również nauka o części i całości (mereologia Leśniewskiego). Wiadomo, że na bazie pojęć zaczerpniętych z teorii klas i stosunków można zdefiniować podstawowe pojęcia arytmetyki liczb naturalnych i dalej wszystkie pojęcia analizy. Wobec tego całą dziedzinę analizy matematycznej można zaliczyć do przedmiotowej logiki formalnej. Jeżeli się tego nie czyni, lecz przeprowadza granicę pomiędzy logiką a matematyką, to dlatego, że matematyki nie musi się budować sprowadzając jej pojęcie do pojęć teorii klas i stosunków, lecz można pojęcia matematyki traktować i zwykle traktuje się je jako pojęcia pierwotne, których się do niczego nie sprowadza. W każdym razie ta część logiki, którą reprezentują przedmiotowe systemy logiki matematycznej, jest bardzo zbliżona do matematyki.

[1] Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy, że obok klasycznych systemów logiki matematycznej, które składają się tylko z twierdzeń przedmiotowych, istnieją inne systemy logiki matematycznej, których twierdzenia posiadają inny charakter

3. Wspólną cechą dwóch wskazanych wyżej działów logiki, tj. nauki o formach poprawnego wnioskowania i przedmiotowej logiki formalnej, jest ich formalny charakter. Jedna z istotnych różnic między nimi polega zaś na tym, że gdy nauka o formach poprawnego wnioskowania dokonywa refleksji nad sposobami wnioskowania, a więc nad pewnymi procesami poznawczymi, przedmiotowa logika formalna żadną taką refleksją się nie zajmuje, lecz uwagę swą skierowuje raczej na przedmioty poznania niż na samo poznanie.

Obecnie przystępujemy do wskazania drugiego kierunku ekspansji dziedziny logiki poza jej rdzeń pierwotny, kierunku, przy którym zachowany zostaje refleksyjny charakter pierwotnego działu logiki, ulegając równocześnie wydatnemu uogólnieniu. Wnioskowanie jest jednym z zabiegów poznawczych stosowanych przy uprawianiu nauk. Rdzenny dział logiki zajmuje się tym właśnie zabiegiem, interesując się przy tym zagadnieniem, kiedy zabieg ten dokonany jest w sposób poprawny, a kiedy nie. Istnieją oczywiście liczne inne rodzaje zabiegów poznawczych stosowanych przy uprawianiu nauk i nie widać żadnego słusznego powodu, dlaczegoby tylko wnioskowanie, a nie inne z tych zabiegów miało się stać przedmiotem naszej refleksji. Rozwija się tedy nauka ogólniejsza od nauki o formach poprawnego wnioskowania, mianowicie nauka o różnych rodzajach zabiegów poznawczych i o warunkach ich poprawności. Nauka, która dokonywa tej rozszerzonej refleksji nad różnymi zabiegami poznawczymi stosowanymi przy uprawianiu nauk i nad warunkami ich poprawności, zowie się metodologią nauk.

Zabiegi poznawcze przedsiębrane są zawsze dla osiągnięcia pewnego wyniku. Definiujemy, aby otrzymać definicję, dowodzimy, aby otrzymać dowód, mierzymy, aby otrzymać przyporządkowanie miary wielkości mierzonej itd. Wyniki zabiegów poznawczych mają na ogół postać zdań o pewnej dla danego rodzaju zabiegu poznawczego właściwej budowie i treści lub o właściwym stosunku do innych zdań. Np. definicja będąca wynikiem definiowania jest zdaniem o swoistej budowie i treści. Przyporządkowanie miary mierzonej wielkości dokonywa się również w zdaniu stwierdzającym to przyporządkowanie. Niekiedy wynik zabiegu poznawczego nie jest jednym tylko zdaniem, lecz jest całością złożoną z kilku zdań powiązanych ze sobą odpowiednimi stosunkami. Tak np. dowód, będący wynikiem czynności dowodzenia, jest ciągiem zdań, którego każdy człon albo jest aksjomatem, albo wynika z klasy poprzedzających go w tym ciągu zdań. Nazwijmy owe zdania lub całości złożone ze zdań, których otrzymanie jest celem zabiegów poznawczych — strukturami metodologicznymi. Otóż metodologia, dokonująca refleksji nad zabiegami poznawczymi przed-

siębranymi przy uprawianiu nauk, łączy tę refleksję z badaniem struktur metodologicznych, które są wynikiem tych zabiegów. W szczególności zadaniem metodologii jest dokonać analizy istniejących nauk pojętych jako systemy twierdzeń (zdań uznanych), wyróżnić występujące w nich rodzaje struktur metodologicznych, scharakteryzować je za pomocą definicyj i przedstawić różne tych struktur odmiany. Metodologia jest więc nie tylko refleksją nad czynnościami przedsiębranymi przy uprawianiu nauk, lecz jest też refleksją nad samymi naukami (pojętymi jako systemy twierdzeń). Metodologia opisuje nauki wskazując występujące w nich struktury metodologiczne. Równolegle z opisem przeprowadza też metodologia klasyfikację nauk, dzieląc je na grupy różniące się zasadniczo co do występujących w nich struktur metodologicznych.

Pojęcia struktur metodologicznych, które metodologia precyzuje w swoich definicjach, są pojęciami, które można by nazwać normatywnymi. Znaczy to, że metodologia tak określa rodzaje struktur metodologicznych, że struktura pewnego rodzaju i *dobra* struktura tego rodzaju, to jedno i to samo, np. metodologia tak określa dowód, że dowód i dobry dowód, to jedno i to samo, tak określa definicję, że definicja i dobra definicja, to jedno i to samo. Jeżeli ktoś dowodząc jakiegoś twierdzenia nie otrzyma dobrego dowodu, lecz zbliżoną tylko do dobrego dowodu strukturę metodologiczną, wówczas popełnia w swym dowodzeniu błąd. Metodologia zatem przez swoje definicje struktur metodologicznych dostarcza podstaw do formułowania norm określających, w jaki sposób należy postępować przy dowodzeniu, przy definiowaniu, przy pomiarze itp., aby to postępowanie było poprawne. Tym samym dostarcza też metodologia podstaw do sporządzenia wykazu typowych błędów, jakie można popełnić przy danego rodzaju zabiegu poznawczym.

Struktury metodologiczne są praktycznie znane uczonym uprawiającym poszczególne nauki specjalne, w tym sensie, że umieją oni na ogół budować te struktury i potrafią zauważyć, kiedy ktoś buduje je w sposób wadliwy. Nie są im one jednak na ogół znane teoretycznie, tzn. tak, by potrafili podać w definicji ich jednoznaczną charakterystykę. Podobnie też i normy obowiązujące przy uprawianiu nauk są uczonym znane praktycznie w tym sensie, że potrafią oni wedle tych norm postępować. Nie są im jednak znane teoretycznie, tzn. tak, by potrafili je oni skodyfikować. Zadaniem metodologii jest uwyraźnić znajomość struktur metodologicznych przez podanie ich definicji oraz wyraźnie skodyfikować normy obowiązujące przy różnych zabiegach poznawczych. Ani owych definicji,

ani opartych na nich norm metodologia nie wymyśla i nie narzuca uczonym swoim dekretem, lecz znajduje je empirycznie, wżywając się w praktykę postępowania naukowców.

Aby metodologia mogła podać definicje struktur metodologicznych, potrzebne dla opisu nauk, musi ona dysponować aparatem pojęciowym, który by jej umożliwił mówienie o budowie zdań, o ich wzajemnych stosunkach, o stosunku tworów językowych do przedmiotów, o których one traktują itp. Bez tych pojęć nie można by było scharakteryzować struktur metodologicznych. Tego aparatu pojęciowego dostarcza podstawowy dział metodologii zwany logiką języka.

Mówiliśmy dotąd o metodologii jako o nauce zdającej sprawę ze struktur metodologicznych występujących w historycznie danych naukach i kondyfikującej normy obowiązujące przy zabiegach poznawczych występujących przy uprawianiu nauk. Tak pojętą metodologię uprawiali na ogół uczeni, którzy przychodzili od filozofii. Z tego powodu tę odmianę metodologii można nazwać metodologią filozoficzną. Można ją też z uwagi na jej zadanie nazwać metodologią opisową. Obok tej filozoficznej albo opisowej metodologii rozwija się od niedawna inna forma refleksji nad naukami, którą zainicjowali i rozwinęli uczeni przychodzący od matematyki. Tę drugą odmianę metodologii nazwać więc można metodologią matematyczną. Nazwy tej jednakże się nie używa, lecz nazywa się tę odmianę metodologii metamatematyką. Metamatematyka ma za przedmiot swych badań systemy dedukcyjne. Systemami dedukcyjnymi zajmuje się też metodologia filozoficzna. Różne jest jednak podejście do tego tematu obu tych odmian metodologii. Metodologia filozoficzna nie konstruuje systemów dedukcyjnych, które bada, lecz staje przed istniejącymi już naukami dedukcyjnymi i stara się je pod względem metodologicznym opisać. Inaczej postępuje metodologia matematyczna, czyli metamatematyka. Konstruuje ona sama pewne systemy dedukcyjne charakteryzując je przez tzw. reguły formowania, podające, jakie wyrażenia są zdaniami tego systemu, i przez tzw. reguły przekształcania, które określają, jakie ciągi zdań są dowodami systemu (aksjomatami systemu są tu zdania mające dowód wyprowadzający je z pustej klasy przesłanek). Otóż metamatematyka czyni skonstruowane w ten sposób przez siebie systemy dedukcyjne przedmiotem swych dociekań, w których bada np., czy dany system jest niesprzeczny, zupełny, kategoryczny, rozstrzygalny, czy w systemie tym takie a takie zdanie da się udowodnić itd.

Konstruowane przez metamatematykę systemy dedukcyjne nie są zazwyczaj systemami chimerycznie skonstruowanymi, lecz pokrywają się co do zawartości twierdzeń z jakąś historycznie istniejącą nauką

matematyczną. Skonstruowane przez siebie systemy dedukcyjne traktują metodologowie matematyczni jako tzw. formalizacje historycznie istniejących tzw. „intuicyjnych" nauk matematycznych; wykryte zaś przez siebie własności systemów skonstruowanych uważają za własności odpowiednich nauk matematycznych. Przy uprawianiu metamatematyki korzysta się obficie z aparatu przedmiotowej logiki matematycznej, korzysta się też i z samej matematyki, gdy np. w tzw. „arytmetyzacji logiki" sprowadza się zagadnienia metodologiczne do zagadnień matematyki. Metamatematyka oznacza się wysoką ścisłością i precyzją naukową, której nie powstydziłaby się żadna nauka matematyczna. Z wszystkich tych względów zalicza się metamatematykę obok klasycznych systemów rachunku zdań, obok węższego i szerszego rachunku funkcyjnego, które stanowią pewną postać przedmiotowej logiki formalnej, do logiki matematycznej. Logika matematyczna składa się więc z dwóch części: z części przedmiotowej (klasyczny rachunek zdań, węższy i szerszy rachunek funkcyjny, obejmujący teorię klas i teorię stosunków) oraz z części refleksyjnej, którą stanowi metamatematyka.

Przedstawiliśmy szkicowo zadania metodologii filozoficznej, czyli opisowej, oraz metodologii matematycznej, czyli metamatematyki. Otóż obie te dyscypliny zalicza się współcześnie również do logiki. Rozszerzenie logiki poza naukę o formach poprawnego wnioskowania na obszar metodologii stanowi drugi kierunek ekspansji logiki poza jej rdzeń pierwotny.

II

1. Pierwszy Kongres Nauki wysunął jako jedno ze swych czołowych haseł postulat, by każda nauka oparła plan swoich badań na takiej problematyce, która swą racją bytu potrafi usprawiedliwić bezpośrednią lub pośrednią korzyścią, jaka z rozwiązania tej problematyki płynie dla życia. Potrzebę logiki uzasadnia się najczęściej wskazując na to, że rozpowszechnianie wiedzy logicznej przyczynia się do podniesienia kultury logicznej myśli i słowa, co niespornie uchodzi za korzystne dla życia.

Sprawa rozpowszechniania kultury logicznej wymaga przede wszystkim rozwiązania pewnych zagadnień natury organizacyjnej. Należyte rozwiązanie zagadnień natury organizacyjnej wymaga jednak przygotowania o charakterze po części przynajmniej naukowym. Pierwszą sprawą tego rodzaju jest przygotowanie odpowiednich programów nauczania i opracowanie pewnych zagadnień merytorycznych, które nie zostały dotąd rozwiązane, a które — według mego

zdania — powinny wejść w zakres programów nauczania logiki jako przedmiotu usługowego na poziomie szkół średnich i wyższych.

Programy nauczania logiki nie jako przedmiotu specjalizacji, ale jako składnika tzw. wykształcenia ogólnego powinny, moim zdaniem, zostać poddane rewizji. Należy je pozbawić balastu utrzymującego się siłą tradycji, należy z nich usunąć elementy o małej wartości dla podniesienia sprawności logicznej, które się utrzymują wskutek tego, że nauczanie ich nie sprawia nauczycielowi prawie żadnych trudności. Należy natomiast rozszerzyć ramy pewnych rozdziałów o dużej wartości kształcącej, a dotąd po macoszemu traktowanych. Nie wdając się w szczegóły tej reformy, to jedno chyba można bez obawy sprzeciwu stwierdzić, że reforma ta powinna iść w kierunku „upraktycznienia" nauczania logiki, tzn. wysunięcia takich zagadnień logicznych, które dotyczą spraw, z którymi się uczeń w życiu praktycznym lub w nauce szkolnej spotyka. Wiążą się z tym następujące sprawy:

Po pierwsze: Jeżeli jaka logika formalna jest potrzebna uczniom zaznajamiającym się z logiką jako z przedmiotem usługowym, to chyba logika zdań zbudowanych z wyrazów naturalnego języka, którym się uczeń w życiu i w naukach posługuje, a nie logika formalna języka sztucznego. Takim sztucznym językiem jest język logiki matematycznej z jej „funktorami prawdziwościowymi", z jej „paradoksem implikacji" i innymi osobliwościami. Uczeń, któremu podaje się twierdzenia logiczne operujące tymi sztucznymi terminami, odczuwa je — jak sądzę — jako twierdzenia, dla których w praktyce swego myślenia i rozumowania nie znajdzie nigdy zastosowania. Nie należy więc, przynajmniej tam, gdzie naucza się logiki na stopniu elementarnym, tylko dla wyrobienia sprawności intelektualnej, wykładać uczniom rachunku zdań wzorującego się na logice matematycznej. Nęci to bardzo nauczyciela i obiecuje mu parę lekcji wypełnionych łatwizną dydaktyczną (metoda sprawdzań zero-jedynkowych), ale nie zaleca się wobec hasła „upraktycznienia" nauczania logiki. Należy zamiast tego wykładać rachunek zdań, w którym spójniki międzyzdaniowe, przede wszystkim zaś spójnik warunkowy, posiadają to znaczenie, jakie z nimi wiąże mowa potoczna. Taki rachunek zdań nie jest dotąd opracowany, albowiem potoczny sens spójników międzyzdaniowych nie został dotąd należycie zanalizowany.

W ten sposób hasło „upraktycznienia" nauczania logiki prowadzi nas do merytorycznego, naukowego, a już nie organizacyjno-dydaktycznego zagadnienia. Domaga się ono teoretycznego opracowania logiki formalnej zachowującej potoczne znaczenia stałych logicznych.

Po drugie: Wydaje się, że szczególnie wielkie znaczenie dla „naprawy" logicznej umysłów posiada zwracanie uwagi na błędy logiczne, które często się spotyka, i przestrzeganie przed nimi. Niestety, nauka o błędach logicznych jest bardzo słabo rozwinięta. Zazwyczaj podręczniki szkolne logiki w nauczaniu o błędach logicznych nie wychodzą poza to, co na ten temat pisano w średniowieczu. Naukę o błędach logicznych należy stanowczo bardziej rozbudować, opierając się na obszernym studiowaniu i śledzeniu ludzkiej nielogiczności. Owa „patologia logiczna" powinna wychwytywać na gorącym uczynku błędy i niedociągnięcia logiczne w przemówieniach, w dyskusjach, w literaturze, w prasie. Materiał ten należałoby zbierać zespołowo, należałoby go następnie uporządkować przez klasyfikację błędów. Na koniec trzeba by się było zastanowić nad warunkami sprzyjającymi popełnianiu błędów i obmyślić przeciwko nim środki zaradcze. Z badań tych powinny wyjść popularnie pisane książeczki o najczęściej popełnianych błędach, obficie ilustrowane przykładami czerpanymi z życia, a nie fikcyjnymi. Parę podobnych publikacji pojawiło się w ostatnich czasach zagranicą.

Sprawa trzecia: Problematyka metodologiczna, zwłaszcza metodologia opisowa nauk przyrodniczych, porusza niewątpliwie sprawy nieobce uczniom z ich praktyki życiowej i szkolnej. Powinna też ta problematyka znajdować jak najszersze uwzględnienie w nauczaniu logiki. Polskie szkolne podręczniki logiki problematykę metodologiczną dość obszernie też uwzględniają. Występuje jednakże ogromna rozbieżność pomiędzy autorami różnych podręczników; rozbieżność ta jest nie tylko natury terminologicznej i wskazuje na jedną z największych wad naszej produkcji filozoficznej — na charakter chałupniczy, zaściankowy tej roboty. Różni autorowie na zasadnicze tematy wypowiadają poglądy niezgodne, ale do dyskusji publicznej między nimi nie dochodzi, jeden ignoruje drugiego i ani nie próbuje drugiego o słuszności swego stanowiska przekonać, ani nie chce stanowiska drugiej strony gruntownie przemyśleć. W szczególnie przykrym położeniu znajdują się w tych warunkach nauczyciele niespecjaliści, których owa rozbieżność stawiania spraw zasadniczych przez wybitnych fachowców wyraźnie dezorientuje. W związku z tą bolączką wysunięta została myśl rozpoczęcia dyskusji nad tymi zagadnieniami metodologicznymi, co do których panuje rozbieżność. Dyskusja ta, której należałoby poświęcić szereg rozpraw i opracowań monograficznych, powinna też rozwinąć się w bezpośredniej wymianie poglądów na konferencji, którą w tej sprawie należałoby zorganizować. Głównym tematem tej dyskusji powinna — obok innych — stać się sprawa klasyfikacji rozumowań.

2. Drugi pożytek, który logika może zapisać na swoje dobro, to usługi, jakie świadczy innym naukom. Jakież są te usługi? Wydaje się, po pierwsze, że uświadomienie metodologicznej struktury nauk przyczynia się do głębszego ich zrozumienia. Uświadomienia zaś tego dokonać ma dział logiki, zwanej metodologią opisową, którego zadaniem jest właśnie podniesienie do poziomu wyraźnej świadomości owej praktycznej i niewyraźnej znajomości struktur metodologicznych, jaką posiada uczony specjalista nie wyszkolony logicznie. Głębsze zrozumienie nauk daje się też osiągnąć przez analizę ich pojęć, zwłaszcza pojęć podstawowych. Przy dokonywaniu tej analizy pierwszorzędne usługi oddać może aparat pojęciowy przedmiotowej logiki formalnej, zwłaszcza teoria stosunków. Po drugie: poznanie metodologicznej struktury nauk nie tylko przyczynia się do ich głębszego zrozumienia, ale nadto przyczynia się do walki ze skostnieniem i dogmatyzmem w naukach. Analiza metodologiczna wykrywa bowiem słabość podstaw i wątłość uzasadnienia twierdzeń, które na skutek długoletniego nawyku cieszą się opinią twierdzeń niewzruszonych. Po trzecie: w okresach kryzysów, jakie w naukach od czasu do czasu wybuchają, ratunek przynosi często analiza metodologiczna, która wykazuje wadliwość jakiejś struktury metodologicznej w dotkniętej kryzysem nauce. Usunięcie tego metodologicznego niedomagania usuwa kryzys. W ten sposób przez analizę metodologiczną podstaw matematyki usunięty został kryzys wywołany w tej nauce przez antynomie teorii mnogości. Podobnie też przez analizę metodologiczną podstawowych pojęć fizyki usunięty został przez Einsteina kryzys wywołany w fizyce przez wyniki eksperymentu Michelsona. Aparat logiczny, obejmujący zarówno przedmiotową logikę formalną, jak i metodologię opisową, powinien stanowić stojący do dyspozycji specjalistów sprzęt pogotowia ratunkowego, gotowego do interwencji w wypadku pojawienia się kryzysu w jakiejś nauce specjalnej.

Z uwag powyższych można — jak się zdaje — wyprowadzić następujące wnioski: Po pierwsze, logicy nasi powinni pracować nad rozudowaniem aparatu pojęciowego przedmiotowej logiki formalnej i stosować go do analizowania pozalogicznych pojęć występujących w naukach szczegółowych, zwłaszcza tych pojęć, które wydają się nie wolne od niejasności. Po drugie, powinno się kontynuować pracę nad zagadnieniami metodologii opisowej. Tu nasuwa się jednak następująca uwaga: jeżeli praca logików nad zagadnieniami metodologicznymi ma przynieść pożądane efekty, to powinna ona być prowadzona inaczej niż to się działo dotychczas. To, co się mianowicie na tym odcinku faktycznie działo, polegało na tym, że autorowie, mający opisać, zanalizować i zrozumieć procedurę stosowaną

w naukach i ich metodologiczną strukturę, nie śledzili empirycznie tego, co się w naukach naprawdę robiło. Logicy zamiast wejść w bezpośredni kontakt z naukami, które miały stanowić ich przedmiot badania, przetrawiali na ogół tylko to, co o naukach pisano dawniej w literaturze logicznej. W ten sposób rozluźnił się nadmiernie kontakt między naukami szczegółowymi a logiką. Nasuwające się z praktyki naukowej problemy metodologiczne uchodziły na ogół uwagi logików, którzy pozostawiali uczonych specjalistów bez pomocy ze swej strony. Tak się też w ostatnich dziesiątkach lat składało, że nowa problematyka i nowe pomysły do logiki nauk pochodziły głównie od uczonych specjalistów, a nie od zawodowych logików. Opis i analiza metod naukowych, których od logików oczekujemy, powinny opierać się na gruntownej znajomości badanych nauk, a nie tylko tego, co o nich można wyczytać w literaturze logicznej. Wyłoni się wtedy w każdej nauce szereg nowych i bardzo ciekawych zagadnień, które uchronią logikę od wyjałowienia, a których wyświetlenie przez logików może niekiedy dopomóc naukom szczegółowym w rozwiązywaniu ich merytorycznych zagadnień.

Trudno w tej chwili bardziej precyzować tę problematykę logiczną, którą w interesie nauk szczegółowych należałoby wziąć na warsztat. Zamówienie co do tego mogłoby wyjść od uczonych specjalistów, którzy mogliby się zwrócić o pomoc ze strony logików. Wydaje się jednak, że trwająca już od dłuższego czasu krytyczna sytuacja na terenie teorii kwantów wyraźnie wymaga interwencji ze strony posiadających gruntowne wykształcenie fizyczne logików (lub ze strony posiadających gruntowne wykształcenie logiczne fizyków). Istotnie, szukano już wyjścia z kryzysu za pomocą środków logicznych (logika wielowartościowa). Trudności nie zostały jeszcze przezwyciężone.

3. Od logiki mogą nauki szczegółowe oczekiwac pomocy pod inną jeszcze postacią. Mogą mianowicie spodziewać się, że dostarczy im ona nowych metod rozwiązywania zagadnień, nie ograniczając się tylko do kodyfikowania metod stosowanych już praktycznie przez specjalistów. Nie wiem, czy logika może się poszczycić w przeszłości jakimś sukcesem tego właśnie rodzaju. W chwili obecnej zaznaczają się poważne osiągnięcia na tym polu. Posiada je metamatematyka, która w swoich badaniach nad zagadnieniem rozstrzygalności w odniesieniu do pewnych działów matematyki doszła do wyników pozwalających niejako „mechanicznie" rozwiązywać zagadnienia do tych działów należące. Badania te dostarczają więc naukom nowych metod i to metod ułatwiających niezmiernie pracę naukową i umożliwiających przerzucenie rozwiązywania pewnych zagadnień na me-

chanizmy, pracujące podobnie jak maszyny do rachowania. Jest rzeczą jasną, że badania nad zagadnieniem rozstrzygalności, z uwagi na nadzieje, jakie się z nimi wiążą, powinny być nadal uprawiane.

4. W Polsce Ludowej winna logika zastanowić się nad stosunkiem swej problematyki do problematyki dialektyki. Dialektyka jest zarówno doktryną przedmiotową (ontologiczną), zdającą sprawę z najogólniejszych rysów rzeczywistości, jak i doktryną refleksyjną, udzielającą naukom szczegółowym wskazań, opartych na wynikach swych dociekań nad strukturą rzeczywistości. Logika również jest nauką mającą swe przedmiotowe (formalna logika przedmiotowa), jak i refleksyjne (metodologia) oblicze. Nie jest jeszcze — jak się zdaje — u wszystkich przezwyciężony pogląd, jakoby logika przedmiotowa pozostawała w niezgodzie z przedmiotowymi naukami dialektyki (spór o zasadę sprzeczności i wyłączonego środka). Sprawa powinna zostać do końca wyjaśniona i pozorne, jak sądzę, niezgodności pomiędzy obiema tymi dyscyplinami w ich przedmiotowych częściach powinny zostać ostatecznie usunięte. Temat ten wciągnąć można do wykazu zadań logiki na najbliższą przyszłość.

Jeśli idzie o refleksyjną stronę logiki (metodologię) i refleksyjne oblicze dialektyki, to — o ile mi wiadomo — nie dopatrywano się niezgodności pomiędzy nimi, przynajmniej nie wskazywano konkretnie żadnych punktów, w których wskazania dialektyki stałyby w sprzeczności z tezami metodologii. Ze strony osób wykształconych na dialektyce, a niedostatecznie zaznajomionych z treścią nauk logicznych, panowała jednak i nadal panuje pewna nieufność w stosunku do metodologii, która jest czymś różnym od dialektyki. Refleksyjną bowiem część dialektyki, zawierającą pewne normatywne wskazania pod adresem osób uprawiających nauki szczegółowe, nazywano również metodologią. Wydawało się więc niejednemu, że ów dział logiki który zwie się metodologią, porusza te same tematy, co i dialektyka, a skoro ów dział logiki, rozwiązując te same zagadnienia, co dialektyka, nie jest tym samym, co ona, to musi te zagadnienia rozwiązywać inaczej, a więc pozostawać w konflikcie z dialektyką. Stąd spotykana często nieufność w stosunku do metodologii logicznej, wyrażająca się w podejrzeniach o idealizm. Taka motywacja braku ufności do metodologii logicznej ze strony dialektyków opiera się na mylnej przesłance. Metodologia logiczna bowiem nie tym różni się od metodologii dialektycznej, że na te same zagadnienia odpowiada inaczej niż ona, ale tym, że rozważa zupełnie inne niż ona zagadnienia. Obie te nauki mają zupełnie różną problematykę, a wskutek tego nie mogą sobie nawzajem zaprzeczać. Każda z nich spełnia pożyteczną funkcję w swoim zakresie i obie uzupełniają się wzajemnie. Leży w

interesie obu tych dyscyplin, leży też w interesie nauk w ogóle, by problematykę metodologii logicznej i metodologii dialektycznej od siebie odgraniczyć. Sądzę, że zadanie to powinno wejść do planu prac logików w najbliższym czasie.

Nie idzie bynajmniej o to, aby przez rozgraniczenie problematyki metodologii logicznej i dialektyki odgrodzić też te nauki od siebie i pozwolić, aby obie na siebie nie wywierały żadnego wpływu. Wprost przeciwnie, idzie o to, by wpływ ten stał się jak największy. Metodologia logiczna powinna w szczególności zastanowić się nad tym, czy nie należy głoszonych przez nią nauk, w niektórych przynajmniej dziedzinach, poddać rewizji z punktu widzenia wskazań dialektyki. Czy np. nie należałoby do niektórych dziedzin metodologii logicznej wprowadzić ewolucyjnego punktu widzenia; czy pewnych określeń, pewnych postulatów itp. nie należałoby zrelatywizować do warunków czasu, miejsca i okoliczności?

Oto dla przykładu podane pytania, które — jak sądzę — logicy powinni sobie postawić. Z drugiej strony powinna zostać dokonana rewizja precyzyjności sformułowań pewnych twierdzeń dialektyki z punktu widzenia wymagań logiki. W szczególności powinno się dołożyć starań nad opracowaniem logicznym niektórych pojęć używanych przez dialektyków, co niewątpliwie przyczyniłoby się do pogłębienia doktryny dialektycznej. Zarówno rewizja doktryn metodologii logicznej dokonana z punktu widzenia wskazań dialektyki, jak również analiza i uściślenie pojęć dialektyki z punktu widzenia wymagań ścisłości logicznej powinna zająć uwagę naszych logików. Podejmując się tej pracy logicy uczynią zadość jednemu z naczelnych postulatów postawionych naszej nauce przez I Kongres Nauki Polskiej.

III

W imię tych korzyści, które przez logikę można osiągnąć, wolno domagać się spełnienia następujących postulatów:

1. Należy: *a)* nauczanie logiki jako przedmiotu usługowego postawić w szkołach średnich i wyższych na należytym poziomie. W tym celu trzeba nauczaniu logiki zapewnić dostateczną ilość godzin, przygotować gruntownie przemyślane i opracowane programy i podręczniki i, co najważniejsze, oddać nauczanie logiki w ręce wytrawnych nauczycieli o dobrym przygotowaniu fachowym w zakresie tego przedmiotu. *b)* Należy pierwiastkami logicznymi przepoić programy nauczania innych przedmiotów, jak np. matematyka, gramatyka polskiego i języków obcych, nauki przyrodnicze, zwłaszcza fizyka. Dotyczy to w pewnej mierze już nauczania na stopniu średnim; tutaj nauczyciel matematyki ma okazję objaśniać pewne pojęcia i twier-

dzenia z logiki formalnej i ilustrować je na przykładach, nauczyciel gramatyki ma znowu sposobność wyjaśniać pewne pojęcia z logiki języka. Analiza metodologiczna doktryn przyrodniczych dokonywana w szkołach wyższych na wykładach fizyki czy też innej nauki przyrodniczej stanowiłaby też cenny wkład w szerzenie kultury logicznej. *c)* Należy ścigać i tępić frazes i niedbalstwo myślowe w każdej dziedzinie. „Camera obscura", poddająca krytyce uchybienia przeciwko logicznej poprawności myśli i słowa w każdej dziedzinie nauki i życia, powinna znaleźć miejsce na łamach czasopism wszelkiego rodzaju. Nie zawadziłby może kącik poświęcony poradnictwu logicznemu działającemu na wzór poradników językowych pojawiających się w prasie. Popularne książeczki poświęcone „patologii logicznej" mogłyby też przyczynić się do zwalczania niedociągnięć i uchybień logicznych.

2. Należy przygotować kadry nauczycieli logiki dla wszystkich poziomów, na których logiki się naucza. Wymaga to: *a)* właściwego postawienia nauczania logiki w uniwersytetach i to już nie jako przedmiotu usługowego, ale jako przedmiotu specjalizacji naukowej; *b)* odpowiedniej polityki władz szkolnych przy obsadzaniu stanowisk nauczycielskich w szkole.

Ad *a*). Studia uniwersyteckie przygotowujące logików specjalistów powinny opierać się na solidnej podbudowie w jakiejś innej nauce. Studiowanie logiki jako specjalności powinno odbywać się zasadniczo dopiero na stopniu magisterskim, w oparciu o ukończone studia stopnia pierwszego z innej nauki. Konieczne jest przy tym, żeby studia logiczne mogły się nadbudowywać zarówno na bazie humanistycznej, jak i matematyczno-przyrodniczej. Powinny zostać opracowane programy studiów magisterskich z logiki, zróżnicowane zależnie od rodzaju podbudowy. W programach tych obok logiki powinna zostać uwzględniona kontynuacja studiów, którym student poświęcał się na pierwszym stopniu. Studiowanie logiki powinno więc być dostępne studentom każdego z wydziałów kształcących nauczycieli.

Ad *b*). Przygotowani w wyżej opisany sposób nauczyciele logiki posiadaliby kwalifikacje do nauczania jakiegoś innego przedmiotu w szkole średniej, mieliby więc możność znalezienia pełnego zatrudnienia w jednej szkole. Władze szkolne powinny w każdej szkole, w której program przewiduje logikę, zarezerwować jeden etat dla nauczyciela posiadającego kwalifikacje do nauczania logiki (obok kwalifikacji z innego przedmiotu). W okresie przejściowym, zanim odpowiednia liczba kwalifikowanych nauczycieli logiki nie zostanie przygotowana, powinno się zorganizować kursy dla kandydatów na nauczycieli logiki albo też zaoczne studium logiki, z którego mogliby

korzystać już czynni w szkole nauczyciele. Studium takie należałoby uczynić dostatecznie atrakcyjnym.

3. Aby logika mogła oddać innym naukom te usługi, o których była mowa w poprzednim rozdziale, należy badania logiczne postawić na wysokim poziomie i nadać im odpowiedni kierunek. Stwierdzić z żalem należy, że praca naukowa na polu logiki rozwijała się w sposób niezorganizowany w tym sensie, że nie było jakichś kluczowych zagadnień, dokoła których koncentrowałaby się praca kilku uczonych. Wyjątek stanowiła tu logika matematyczna, w której badacze podawali sobie z rąk do rąk osiągnięte wyniki, aby je prowadzić dalej i gmach wiedzy logicznej wznosić wyżej w oparciu o osiągnięcia dotychczasowe. Tej współpracy, tej żywej wymianie myśli, wzajemnemu zapładnianiu się i kontrolowaniu zawdzięczają w znacznej mierze polscy logicy matematyczni swoje osiągnięcia. Nie było takiej współpracy w innych działach logiki, nie było też w nich postępów, które by się dało porównać z postępami logiki matematycznej. Temu brakowi współpracy, temu chałupnictwu i tej atomizacji badań należy na terenie logiki zaradzić przez stworzenie kierowniczego organu badań logicznych, który by nimi kierował i organizował na ich terenie współpracę. Dla rozstrząsania problemów pojawiających się samorzutnie lub wysuwanych przez organ centralny należałoby tworzyć grupy badawcze, rozdzielać pomiędzy ich członków części zagadnienia, umożliwiać im kontakt osobisty dla dyskutowania zagadnień. Nie powinno się pozwalać, aby choć jedna praca oryginalna przebrzmiewała bez echa. Każda praca powinna się spotkać z oceną, a jeśli porusza problemat zasługujący na uwagę i przynosi pozytywne wyniki, winna stać się punktem wyjścia do prac dalszych, wyniki te rozwijających. Centralny organ, który by w ten sposób kierował pracą na terenie logiki, musiałby w tym celu dysponować nie tylko czasopismem prowadzącym obszerny dział recenzji, ale także szerszymi możliwościami wydawniczymi. Musiałby też mieć do rozporządzenia środki umożliwiające częste konferencje grup opracowujących wspólnie jedno zagadnienie.

*

Logika polska posiada piękne i zaszczytne tradycje. Nie brak było jeszcze w czasach przedrozbiorowych prac logicznych pisanych przez Polaków, które niekiedy znane były też za granicą. Do szczytu swego rozwoju doszła jednak logika polska w okresie międzywojennym (głównie dzięki osiągnięciom polskiej logiki matematycznej). H. Scholz pisząc w latach trzydziestych historię logiki nazwał Polskę

krajem, w którym podówczas najważnejsze na terenie logiki osiągnięto wyniki (das Hauptland der logischen Forschung). Te piękne tradycje w dziedzinie logiki winny się stać przedmiotem badań historycznych, jak również przedmiotem analiz merytorycznych. Winniśmy jednak nie tylko podtrzymywać pamięć dawnej świetności nauki logiki, lecz również dołożyć wszelkich starań, by utrzymać ją nadal na wysokim poziomie. Komisja Edukacyjna ceniła wysoko kulturę logiczną i widziała w szerzeniu wykształcenia logicznego oręż przeciwko ciemnocie i dźwignię postępu. Na jej to zamówienie filozof francuski Condillac napisał podręcznik logiki dla szkół polskich. I tę tradycję rodzimą winniśmy podtrzymać i dołożyć wszelkich starań, by przez szerzenie logicznej kultury myśli i słowa oddać rząd dusz w Polsce na usługi trzeźwego rozumu i uodpornić umysły przeciwko wszelkim doktrynom i wierzeniom, za którymi nie opowiadają się logiczne argumenty. Krzewiąc kulturę logiczną, przygotowujemy bowiem grunt pod naukowy pogląd na świat, a przez to torujemy drogę dla postępu.

Kazimierz Ajdukiewicz

Tadeusz Kotarbiński

Biblioteka Klasyków Filozofii

Przy Państwowym Instytucie Wydawniczym powstała i przystąpiła do pracy placówka nazwana Komitetem Redakcyjnym Biblioteki Klasyków Filozofii. Ta zwięzła charakterystyka zawiera najgłówniejszą informację o celach nowej agendy, lecz wymaga komentarza, który by usuwał pewne możliwe nieporozumienia i rozwijał treść lakonicznego skrótu. Zakres pojęcia: „klasycy filozofii" został tu zwężony o tyle, że Biblioteka nie obejmie prac koryfeuszów marksizmu-leninizmu, których dzieła przygotowują do wydania po polsku inne grupy redakcyjne. Naczelnym zadaniem Komitetu jest: dostarczyć ogółowi czytającemu, a przede wszystkim młodzieży akademickiej studiującej historię filozofii, tekstów dzieł, których znajomość walnie się przyda do źródłowego obeznania się z przedmiotem.

Na drodze do tego celu trzeba pokonać dwie główne przeszkody: brak u nas dostępnych dla studenta egzemplarzy dzieł oryginalnych w dostatecznych ilościach, a częstokroć brak ich zupełny, oraz obcość języka dzieł pisanych w językach cudzoziemskich. Wprawdzie oczywistą jest rzeczą, że dogłębne i fachowe poznanie np. poglądów metafizycznych Arystotelesa można osiągnąć tylko czytając tego autora po grecku, a istotnie źródłową znajomość kantowskiej „Krytyki czystego rozumu" można uzyskać tylko na drodze lektury niemieckiego jej oryginału, trudno jednakże liczyć na dostateczny poliglotyzm naszego przeciętnego adepta historii filozofii. Musimy dać mu do rozporządzenia możliwie jak najlepszą namiastkę tekstu oryginalnego, a więc jak najstaranniejszy przekład objaśniony w ten sposób, by czytelnikowi przekazać, o ile to tylko możliwe, rzeczywistą myśl autora.

Każdy rozumie, że stosowny dobór dzieł tłumaczonych musi należeć do głównych i doraźnie aktualnych zadań Komitetu. Będzie on wyznaczony przez kilka łącznych dyrektyw. Przede wszystkim Biblio-

teka Klasyków Filozofii winna ułatwić czytelnikowi zorientowanie się w drogach dziejowych, które prowadziły do ukształtowania się materializmu dialektycznego, przewodniej dziś doktryny filozoficznej przyświecającej siłom obecnej przebudowy ustroju społecznego. Więc z jednej strony uwydatnić kształtowanie się materializmu w walce z idealizmem, z drugiej — wyzwalanie się materializmu z uproszczeń mechanistycznych.

Byłoby jednak błędem z punktu widzenia tego właśnie celu, a w tym większej mierze z punktu widzenia najszerszych perspektyw wykształcenia ogólnego, gdyby się w wyborze dzieł ograniczono wyłącznie do utworów tak czy inaczej materialistycznych. Przeciwnie, by umożliwić czytelnikowi zrozumienie dynamiki dziejów myśli filozoficznej, muszą być uwzględnione kardynalne dzieła myślicieli obcych materializmowi, a nawet niektórych skrajnie idealistycznych, jeżeli stanowiły na swój czas wyraz postępu lub jeśli wywołały potężne poruszenie umysłów.

Powyższe główne kryteria wypadnie uzupełnić kryteriami niejako koniunkturalnymi. Spośród nich wysuwa się na pierwszy plan postulat wyzyskania istniejących kompetencji. Tłumaczenie klasyka filozofii należy zwykle do zadań wyjątkowo trudnych. Podołać mu może tylko ktoś, kto posiada dostateczną — w przypadku pewnych dzieł bardzo wysoką — ogólną i specjalną kulturę filozoficzną, kto ponadto doskonale rozumie język oryginału i potrafi w mowie rodzimej oddać wszelkie odcienie myśli tłumaczonego utworu. Rozejrzenie się w zasobie istniejących możliwości pozwala pomyślnie wróżyć o spodziewanych wynikach: przy dobrej organizacji agend stać nas na wykonanie w pełni zamierzonego zbiorowego dzieła. Jednak byłoby błędem stwarzać dlań sztywny plan kolejności, naginając doń tok pracy grona tłumaczów. Trzeba się kierować raczej postulatem zużytkowania stosunkowo swobodnego czasu pracowników, którzy w większej mierze mogą swój czas poświęcić sprawie przekładów. Ten wzgląd trzeba będzie pogodzić z pewnym uprzywilejowaniem pozycji najpotrzebniejszych, których brak najdotkliwiej się odczuwa przy nauczaniu historii filozofii. A pamiętać wypadnie i o tym, że niejedno z dzieł objętych generalnym zamierzeniem jest już na warsztacie gdzie indziej, że PAU przygotowała i przygotowuje do druku pewną ilość przekładów dzieł pierwszorzędnej wagi (m. in. Etykę Nikomachejską Arystotelesa i wielki traktat Hume'a), a i PIW prowadzi bezpośrednio akcję przekładową, która obejmuje też spory poczet dzieł filozoficznych, zwłaszcza francuskich z epoki Oświecenia. Zarysowuje się przeto konieczność uzgodnienia dalszej działalności. Podobnych uzgodnień będzie wymagało podejmowanie przez Komitet reedycji, wydań powtórnych

dzieł dawniej już w przekładzie wydanych, lecz wyczerpanych lub będących na wyczerpaniu.

Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, Czytelnik wysnuje niewątpliwie wniosek, że powołano do istnienia instytucję, której działalność projektuje się na skalę dość rozległą. Jest on niewątpliwie ciekaw, w jak szeroko zakreślonej amplitudzie może się wahać tematyka dzieł mających wejść w skład Biblioteki. Zagadnienie to pokrywa się z grubsza z zagadnieniem zakresu pojęcia „klasyków filozofii". Przede wszystkim tedy, co do samego pojęcia filozofii — Komitet nie zamierza wiązać się z jakąkolwiek sporną definicją tego terminu... Pogodzimy się jakoś... To w każdym razie jest pewne, że ujmie się jego zakres dość szeroko, zaliczając do filozoficznych także m. in. dzieła myślicieli-społeczników. Zastrzeżenie, że chodzi tu o klasyków, stwarza pewne granice wyboru. Jednak nie leży w zamiarach Komitetu usztywniać sens terminu „klasycy". Mówi on w każdym razie tyle, że w skład Biblioteki winny wejść tylko dzieła o doniosłości ustalonej, dzieła, które przetrwały próbę wielekroć sprawdzonego osądu. Ten dezyderat z kolei ulega konkretyzacji ze względu na granicę czasu. Biblioteka ma objąć dzieła sprzed początku XIX stulecia, choć i tego ograniczenia Komitet nie zamierza trzymać się w sposób nazbyt sztywny. Jasną jest bowiem rzeczą, że kres dawności minimalnej należy uzależniać od tematyki dzieł, skoro proces uklasyczniania się utworu nie przebiega z jednaką szybkością we wszystkich dziedzinach myślenia filozoficznego.

Tu dotykamy kwestii działów pracy zamierzonej. Zasadniczej repartycji dokonano wedle języka utworu, a wchodzą tu w grę głównie, choć nie wyłącznie: greka, łacina, z nowszych zaś języków angielski, francuski, niemiecki, rosyjski... Projektuje się w dalszej perspektywie uwzględnienie dawnych dzieł spoza europejskiego kręgu kulturowego. Wydzielono odrębne serie rzeczowe, jako to: serię dzieł społeczno-myślicielskich oraz serię dzieł z historii logiki. W tym ostatnim zwłaszcza dziale bariera dawności przesuwa się znacznie w stronę chwili bieżącej.

Prace organizacyjno-redakcyjne Komitetu są już w pełnym toku. Ustaliło się plan wydawnictwa w głównym a dość szczegółowym zarysie, precyzuje się detale planu, zawiera się umowy z przekładcami i redaktorami działów. Tłumacze przystąpili już do roboty. Ogólnikowe te oznajmienia zilustrujemy szeregiem przykładów. Oto poczet niekompletny dzieł wziętych na warsztat: Arystotelesa — „Kategorie", Benthama — „Principles of Morals and Legislation", Feuerbacha — „Das Wesen der Religion", Hegla — „Wstęp do historii filozofii", Herschla — „On the Study of Natural Philosophy",

Hobbesa — „Leviathan", Holbacha — „Système de la nature", Leibniza — „Nouveaux Essays", Łomonosowa — Wybrane pisma filozoficzne, Mably'ego — „O prawodawstwie", Morelly'ego — „Kodeks natury", pisma Spinozy „Logika" z Port Royal...

Dla uzupełnienia kompletu dzieł o wartości niespornej trzeba będzie nie tylko tłumaczyć na język polski utwory dotąd nie przetłumaczone, lecz nadto wydawać powtórnie, często w postaci znacznie ulepszonej, dawniej istniejące przekłady, dostępne czytającemu ogółowi nieraz w nader nikłej ilości egzemplarzy. Przystąpiono już np. do przygotowania reedycji „Krytyki praktycznego rozumu" Kanta na podstawie istniejących tłumaczeń. Otworzywszy zaś rubrykę reedycji, Komitet nie ma zamiaru poprzestać na nowych wydaniach starych przekładów, lecz przedsięweźmie też wydania ponowne wyboru dzieł po polsku oryginalnie napisanych. Trzebaż to i owo wydobyć z zapomnienia. Niechaj przemówią znowu ze stronic książki czytelnikowi dostępnej: Dembowski, Kamieński, Kołłątaj, Śniadeccy, Staszic i inni, by nam nikt nie mógł postawić dotkliwego zarzutu: „Swego nie znacie..."

Oto jedno z dzieł dawnych, dla dziejów postępowości w Polsce znamiennych: „Logika czyli pierwsze zasady sztuki myślenia, dzieło elementarne, niegdyś przez Stefana Bonnot de Condillac, opata de Mureaux, Akademiy Francyzkiéy, Berlińskiéy, Parmeńskiéy i Lugduńskiéy Członka, na żądanié bywszéy Kommissyi Edukacyi Narodowéy dla Szkół Publicznych napisané i od Niéy approbowané, a teráz z przydatkiém niektórych objaśnień i przypisów przez Jana Znoskę, Nauk Wyzwolonych i Filozofii Doktora, Prawa i Historyi w Szkołach Akademickich Wileńskich Professora, z francuzkiego na polski język przełożoné, w Wilnie w Drukarni Akademickiéy. R. 1802". Za dwa lata godziwą będzie rzeczą obchodzić 150-letni jubileusz ukazania się w szacie polskiej tego dziełka, o którego istnieniu wie się dość szeroko ze wzmianek dotyczących Komisji Edukacyjnej, lecz którego nielicznych egzemplarzy z pewnością prawie nikt z żyjących Polaków na oczy nie widział. A jakże warto sprawić sobie rozkosz zagłębienia się w jego lekturę... Uprzytamnia się sobie jasny obraz pięknej kooperacji międzynarodowej w dziele kształcenia szkolnego... Utwór to francuski, inicjatywa polska (por. list zamawiający Ignacego Potockiego z r. 1777) i tłumacza polskiego wysiłek, by oddać po sarmacku treść myśli w wyrobionej już bardzo francuszczyźnie wypowiedzianych. Tłumacz ów, sumienny, wnikliwy, pomysłowy a wielce dbały o wdzięk i polor słowa, boryka się z zadaniem, którego trudność łatwo doceni współczesny filozof polski, użytkownik mowy wysoce ukształconej i wszelkim fachowym problemom sprawnie zadość czyniącej.

Jakże inaczej niż dziś wolno było wówczas rozumieć przedmiot logiki! Sylogizmy szkolnego arystotelizmu oświeceniowiec francuski odpala a limine uwagą marginesową, a wraz z nimi świeci nieobecnością cała niemal problematyka logiki formalnej. Kto by jednak przypuszczał, że tu indukcjonizm Bacona objął po niej dziedzictwo, myliłby się bardzo. I z tej puścizny nie ma tu nic. Tak jakby jej w ogóle nie było... Całość owej logiki — to propaganda analizy (z polska „sposobu rozbiorowego") jako jedynej metody (w języku Znoski — jedynego „metodu") racjonalnego myślenia. Zrozumiałe to częściowo na tle kartezjuszowskiej tradycji metodologicznej, do której wszak należy hasło rozczłonkowywania zadań, oraz na tle nastawień polemicznych wobec logiki z Port-Royal, akceptującej metodę „syntetyczną" wykładu geometrii i wykładu w ogóle.

Z jednej strony — głuchota i ciasnota, z drugiej — błyski żywej inteligencji, pomysły wyprzedzające przyszłość... Wprost pozytywistyczne odwoływanie się do „czuciów" jako do jedynego źródła wiedzy oraz ujmowanie zadań logiki, która winna obserwować zdobywczy pochód nauki i uczyć się od niej sztuki myślenia; swoista antycypacja marksistowskiego operowania pojęciem praktyki jako sprawdzianu prawdy (ale związana z zaufaniem do naturalnego funkcjonowania umysłu, mającym korzenie w zaufaniu do natury w ogóle... celowo wszak urządzonej przez Stwórcę); przypadkowa antycypacja dialektyki w rozważaniu znamiennym: „Drzéwo np. i krzéw są dwa gatunki zupełnie od siebie różné. Ale drzewo może bydź mnieyszé, a krzéw może bydź większy; i tak łatwo przyydziémy do takiéy rośliny, która nie iest ani drzewém ani krzewiém, czyli która iest razém iedném i drugiém..." (47). Te przykłady wystarczą, by sobie uprzytomnić, ile tu momentów interesujących dla czytelnika chętnego do obcowania z ideami w perspektywie perypetii dziejowych. A cóż dopiero mówić o cisnących się do głowy zagadnieniach historiozoficznych: jaką formację dziejową reprezentuje Condillac, jakiej warstwie społecznej odpowiadało to wszystko i co z tego za nauka dla zrozumienia oblicza Komisji Edukacji Narodowej. Oto ewentualne pożytki — niektóre tylko — ze spodziewanej lektury Condillaca — Znoski.

Tę lekturę należy dzisiejszemu konsumentowi umożliwić podając stare dziełko w sposób należycie dydaktyczny. Nie będziemy rozpraszali uwagi czytającego pstrokacizną kresek nad e pochylonym i a pochylonym, dziś już nam nic fonetycznie nie mówiących. Tu i ówdzie wypadnie dodać uwagę objaśniającą. Kogóż bowiem — bez takiej uwagi — nie zawiedzie na manowce np. słówko „następnie" używane w roli znaczeniowej dzisiejszego „kolejno", termin „propozycja" znaczący tyle co „wypowiedź" lub wreszcie słowo „czyn", którymi Znosko

operuje jako równoznacznikiem „faktu"... To uwagi językowe, a ileż trzeba będzie dodać merytorycznych, tłumacząc np. genetycznie pojęcie „duchów ożywnych" (esprits animaux) wzięte z fizjologii antycznej i wiele innych.

Poświęciliśmy chwilę uwagi jednemu z utworów, które mają znaleźć miejsce w Bibliotece Klasyków Filozofii... Na przykładzie tego dzieła próbowaliśmy okazać ad oculos zadania grona pracowników zajętych przy jej montowaniu. Miejmy nadzieję, że zorganizowany zbiorowy ich wysiłek doprowadzi do zamierzonego wyniku i że dopełniając zasób istniejących już i dostępnych czytelnikowi przekładów dzieł o trwałej wartości (jak np. znane przekłady Platona pióra Witwickiego) osiągnie się na drodze tego wysiłku komplet tekstów, który pozwoli polskiemu adeptowi filozofii studiować jej dzieje w mowie rodzimej, a jednak w sposób zbliżony do zupełnej źródłowości.[1]

Tadeusz Kotarbiński

[1] Pod względem ilościowym dotychczasową pracę Komitetu charakteryzują liczby następujące: ogółem jest już w robocie ok. 50 pozycji zarówno rodzimych jak przekładowych. 7 lub 8 spośród nich Komitet zamierza wydać w r. 1952; ok. 15—20 dzieł powinno ukazać się na półkach księgarskich w r. 1953. Prócz wspomnianych pięćdziesięciu ma się na oku jeszcze około 10 pozycji

W SPRAWIE METODY BADAŃ SPOŁECZNYCH

OD REDAKCJI

W uchwale Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej podkreślona została z całym naciskiem potrzeba prowadzenia badań nad konkretnym przebiegiem procesów społecznych, w których znajdują wyraz prawidłowości budownictwa socjalistycznego w Polsce. W zakres takich badań wchodzi — rzecz jasna — nie tylko gromadzenie i systematyzowanie materiału faktycznego, ale również dokonywanie na tej podstawie uogólnień teoretycznych. Doniosłość takich badań jest oczywista: idzie o pogłębienie i rozwinięcie teorii w oparciu o doświadczenia praktyki oraz o pomoc praktyce ze strony żywej, rozwijającej się teorii.

Staje więc przed nami zagadnienie nowego programu i nowej metody badań społecznych. Zdajemy sobie sprawę, że badania te muszą być oparte na teorii i na metodologii marksistowsko-leninowskiej. Zdajemy sobie sprawę, że są one czymś zupełnie innym niż tzw. badania terenowe, modne w dzisiejszej socjologii burżuazyjnej, szczególnie w socjologii amerykańskiej. Zdajemy sobie wreszcie sprawę z tego, jak wiele nam tu mogą pomóc prace klasyków marksizmu-leninizmu oraz doświadczenia radzieckie. Ale nie zwalnia nas to od konieczności przedyskutowania zarówno tematyki, jak i metody naszych nowych badań społecznych. Dyskusja taka jest tym niezbędniejsza, że może ona oświetlić zasadnicze różnice między materializmem historycznym a socjologią burżuazyjną na konkretnym materiale i w związku z konkretnymi zadaniami. Z różnic tych nie wszyscy socjologowie polscy zdają sobie jasno sprawę. Bez głęboko sięgającej krytyki podstaw teoretycznych i opartych na nich technik badawczych socjologii burżuazyjnej, bez szczegółowego omówienia metod i technik, które powinny zostać zastosowane w naszych badaniach, bez wypróbowania tych metod i technik w samych badaniach — nie ruszymy naprzód.

Dyskusję nad sprawą nowego programu i nowej metody badań społecznych rozpoczynamy od wypowiedzi dwóch członków Komitetu Redakcyjnego: prof. Chałasińskiego i prof. Hochfelda. Ale każda wypowiedź w dyskusji musi być traktowana jako pochodząca od autora, nie zaś od Redakcji. Członkowie Komitetu Redakcyjnego inicjują dyskusję. Stanowisko Redakcji wyniknie dopiero, rzecz jasna — z samej dyskusji. Czytelnicy zresztą zauważą bez trudu, że poglądy obu inicjujących dyskusję członków Komitetu Redakcyjnego nie są w szczegółach całkowicie identyczne. Właśnie w toku dyskusji, w której powinni wziąć szeroki udział pracownicy zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio zainteresowani sprawą badań społecznych w Polsce, wiele zagadnień znajdzie dopiero właściwe oświetlenie; wypracowany też zostanie jednolity pogląd. Ten pogląd będzie instrumentem naszych dalszych prac badawczych.

Józef Chałasiński

Z zagadnień metodologii badań społecznych

Problem „terenowości" w badaniach społecznych a tzw. „mała socjologia"

Kwestia na pozór prosta: badania terenowe — komplikuje się przy dokładniejszej analizie. Dlaczego *Młode pokolenie chłopów* mamy zaliczać do badań terenowych, a nie zaliczać do nich E. A. Kosminskiego *Issledowanija po agrarnoj istorii Anglii XIII w.*

Kosminski bada procesy rozkładu formacji feudalnej i tworzenie się układu kapitalistycznego, posługując się drobiazgową analizą stosunków w obrębie różnych gospodarczych rejonów. Podkreśla on, że analiza procesów historycznych w ich przestrzennym, regionalnym, zlokalizowanym rozmieszczeniu jest istotnym rysem nowoczesnej metody historycznej.

„Jednym z ważniejszych osiągnięć współczesnej nauki — czytamy u Kosminskiego — jest wymaganie starannego lokalnego różnicowania i materiałów, i wywodów".[1] Ten rys konkretno-historycznej metody cechuje radzieckie monografie historiograficzne, jak również badania społeczne prowadzone w ramach etnografii radzieckiej.

Kosminski przeciwstawia się jednak takiej regionalnej monografistyce, która, rozwijając się jednostronnie w kierunku szczegółów, programowo rezygnuje z uogólnień i z dociekania historycznych prawidłowości. „Lokalne badania — pisze Kosminski — odkrywszy bezbrzeżne morze nowych i różnorodnych faktów nie potrafiły powiązać ich w system, który byłby na poziomie teoretycznym chociażby dawnych konstrukcji".[2]

Zagadnienie przestrzennego rozmieszczenia zjawisk społecznych występuje w problematyce i metodzie znanych badań nad przestęp-

[1] E. A. Kosminski: *Issledowanija po agrarnoj istorii Anglii XIII w.* Moskwa 1947 s. 235

[2] Kosminski o. c. s. 36

czością, prowadzonych przez ekologiczną szkołę socjologiczną w Chicago. Według poglądów tej szkoły procesy samorzutnej, żywiołowej rejonizacji różnych zjawisk społecznych należą do podstawowego mechanizmu życia społecznego.

Takiej terenowej problematyki i metody nie mamy jednak ani w *Młodym pokoleniu chłopów* ani w *Polish Peasant in Europe and America* Thomasa i Znanieckiego, choć prace te zalicza się często do terenowych. Problematyką przestrzennego rozmieszczenia zjawisk Znaniecki się nie interesował, a krytyce ekologicznego stanowiska szkoły chicagowskiej poświęcił osobną rozprawę.[1]

Zarówno w stosunku do *Polish Peasant*, jak i do *Młodego pokolenia chłopów* nazwa *badania terenowe* oznacza, iż chodzi o opis, którego istotną podstawą jest materiał zdobyty przez badacza w bezpośrednim osobistym kontakcie z badanymi zbiorowościami ludzkimi; badanie ma tu mieć za przedmiot małe grupy o bezpośrednich osobistych kontaktach (tzw. w socjologii amerykańskiej „grupy pierwotne"), bądź też takie „grupy pierwotne" są punktem wyjścia i jednostką analizy wielkich zbiorowości, które się tłumaczy przez przeobrażenia psychologii małych „grup pierwotnych".

Ten rodzaj *terenowości* jest zarówno pod względem teoretycznym i metodologicznym, jak i pod względem materiałów zasadniczo różny od *terenowości* historiografii typu Kosminskiego czy etnografii radzieckiej. Różnice te wystąpią wyraźnie w toku dalszych wywodów.

Nie ulega wątpliwości, że badania terenowe, monograficzne czy szczegółowe są nieodzownym i niezastąpionym narzędziem rozwoju nauk społecznych. Z drugiej strony mogą się one stać wyrazem skrajnego i jałowego empirycyzmu, tak charakterystycznego dla wielu badań terenowych amerykańskich. Rozrost społecznych badań terenowych w Ameryce, wyrażający się w niezliczonej, wciąż rosnącej liczbie prac monograficznych i socjograficznych na rozmaite drobne i pozornie przypadkowe tematy, jest przejawem degeneracji pracy naukowej w warunkach schyłkowego kapitalizmu.

Charakterystyczny rys amerykańskiej monografistyki terenowej polega na tym, że gubi ona w tzw. „małej socjologii" badań terenowych socjologię rozwoju społecznego. Taki charakter „małej socjologii" wiąże się z jej funkcją klasową: idzie o utrzymywanie zainteresowań socjologicznych w ramach nieszkodliwych dla ustroju kapitalistycznego i posługiwanie się socjologią w interesie kapitalizmu. Widzą to nawet niektórzy liberalniejsi socjologowie amerykańscy. Np. Jessie Bernard zwraca uwagę na uderzające zjawisko unikania pro-

[1] F. Znaniecki: *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej. Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1938 z. 1 s. 89—119

blematyki konfliktów i antagonizmów społecznych w badaniach amerykańskich socjologów. „Zdają się oni przyjmować lub przynajmniej implikować — pisze Bernard — że nie istnieje na świecie takie zjawisko jak konflikt; zdają się też wierzyć w naturalną harmonię. Nic dziwnego, że są oni *persona grata* dla przemysłu".[1]

Terenową monografistykę polską, wywodzącą się od *Polish Peasant* i rozwijającą się w ramach lub pod wpływem szkoły Znanieckiego, cechują właśnie owe rysy charakterystyczne dla amerykańskiej „małej socjologii" badań terenowych. *Metodologia Polish Peasant i Młodego pokolenia chłopów, oparta na idealistycznej filozofii i związana obiektywnie z funkcją ochrony kapitalistycznego ustroju, nie prowadzi do naukowego poznania istotnej struktury i dynamiki rozwojowej społeczeństw różnych formacji historycznych. Z tego względu nie nadaje się również do badań nad zjawiskami społecznymi, związanymi z przejściem od społeczeństwa kapitalistycznego do społeczeństwa socjalistycznego. Trzeba z nią zerwać, aby w oparciu o marksistowsko-leninowską teorię społeczeństwa rozwinąć nową metodologię badań społecznych — metodologię, która łączyłaby konkretność analizy z umiejętnością wiązania każdego zjawiska z ogólnym kierunkowym procesem rozwoju społecznego.*

Amerykańska psychologia „interpersonalna"

Rozległe badania amerykańskie w zakresie zagadnień społecznych rozwinęły się na gruncie olbrzymich skupień przemysłowo-miejskich, ukształtowanych w ciągu kilku pokoleń przez szybki proces industrializacji i urbanizacji Ameryki Północnej w ubiegłym stuleciu. W proces formowania się kapitalistycznego społeczeństwa Ameryki Północnej wciągnięte zostały napływowe grupy ludności różnych ras, różnych narodów i różnych tradycji kulturowych.

W związku z tym zagadnienia związane z urbanizacją oraz życiem skupień przemysłowych i miejskich wysunęły się na czoło amerykańskiej monografistyki społecznej. Wśród tych badań niektóre charakteryzują się znaczną ciągłością prac badawczych i bogactwem danych, odnoszących się do różnych stron amerykańskiego życia; zasługują też na osobne zajęcie się nimi choćby ze względu na stosowane techniki badawcze. Dotyczy to np. tzw. ekologicznej szkoły chicagowskiej, która zaznaczyła się zwłaszcza w zakresie badań nad przestępczością nieletnich.

[1] A. Kłoskowska i J. Lutyński: *Z zagadnień teorii i metodologii współczesnych badań nad społeczeństwami pierwotnymi. Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych* t. I s. 296—297

Ale inną charakterystyczną ilustracją problematyki amerykańskiej monografistyki społecznej może być studium Harveya Locke'a o prognozie szczęścia lub rozwodu w małżeństwie (*Predicting Happiness of Divorce in Marriage*, 1951). Studium to na podstawie około tysiąca małżeństw analizuje czynniki wzajemnego psychologicznego przystosowania się małżonków.

Na czoło problematyki amerykańskiej monografistyki społecznej wysuwa się badanie *postaw* (attitudes), których nasilenie i zmiany usiłuje się ująć liczbowo i statystycznie. Liczbowy i statystyczny aspekt postaw społecznych i międzyosobowych stosunków jest przedmiotem tzw. *socjometrii*.[1]

Dla tych behawiorystycznie zorientowanych badań charakterystyczna jest tendencja do traktowania warunków życia w ustroju kapitalistycznym jako pewnego rodzaju *naturalnego* środowiska społecznego.

Jaki jest praktyczny sens badań tego rodzaju? Opierając się na założeniu *naturalności* środowiska kapitalizmu, badania te mają na celu służyć jakby lepszemu „przystosowaniu" ludzi do tego środowiska i dać podstawę do ulepszenia *techniki* (socjotechniki) działania różnych *instytucji* filantropijno-opiekuńczych, takich, jak przedmałżeńskie poradnie lub instytucje opieki nad nieletnimi przestępcami. Badania te ześrodkowują się dalej na problematyce małych grup społecznych, takich, jak rodzina, sąsiedzkie społeczności poszczególnych dzielnic miasta, związki młodzieży. Formy te podlegają w trakcie rozwoju kapitalizmu głębokiej dezorganizacji. Badania nad przejawami dezorganizacji mają na celu znaleźć środki, które pozwoliłyby przeciwstawić się procesom rozkładu społecznego bez naruszenia ustrojowych podstaw kapitalizmu, niejako „pogodzić" funkcjonowanie owych małych grup z imperialistycznym stadium kapitalizmu. Praktycznym obiektywnym sensem takiej socjologii jest więc ochrona ustroju kapitalistycznego.

Dla amerykańskiej monografistyki społecznej charakterystyczna jest także praca R. C. Angella *Moralna integracja miast amerykańskich (The Moral Integration of American Cities*, 1951). Angell zarzucając dotychczasowym badaniom jednostronne zacieśnianie się do problematyki małych grup, zwraca uwagę na konieczność zajęcia się problematyką „moralnej integracji" miasta jako całości. W związku z tym usiłuje powiązać problematykę międzyosobowych stosunków ze sprawą moralnej atmosfery miasta jako całości. Połączenie tych dwóch punktów widzenia jest bardzo znamienne dla światopoglądowej

[1] Amerykańskie Towarzystwo Socjometryczne wydaje kwartalnik pn. *Sociometry, A Jounal of Inter-Personal Relations*

orientacji monografistyki amerykańskiej. Teologiczno-idealistyczna tradycja filozofii moralnej łączy się tutaj z ujmowaniem wielkiego nowoczesnego społeczeństwa od strony międzyosobowych postaw psychologicznych, występujących w stosunkach małżeńskiej lub pozamałżeńskiej miłości lub w innej sferze stosunków osobistych.

Od tej problematyki badań stosunków międzyosobowych metodologicznie nie odbiegają badania nad opinią publiczną — dziedziną wywołującą ogromne zainteresowanie wśród wpływowych amerykańskich sfer gospodarczych i politycznych, jak również w kołach naukowych. Oprócz licznych czasopism popularnych i naukowych, poświęcających wiele miejsca zagadnieniom opinii publicznej, od kilku lat wychodzi specjalny kwartalnik *The Public Opinion*, poświęcony całkowicie badaniom w tej dziedzinie.

Zagadnienie opinii idzie w parze z zagadnieniem dominującej roli kosmopolitycznych centrów wielkomiejskich (New York, Chicago i inne), których wpływ rozciąga się na całe życie kraju, ogarniając wszystkie jego dziedziny. Jest rzeczą charakterystyczną, że w kraju, w którym wszystkie podstawowe instrumenty kształtowania opinii publicznej — szkoła, prasa, radio — są opanowane przez wielki kapitał, w socjologicznych badaniach nad opinią publiczną i w oficjalnej nauce uniwersyteckiej zagadnienie to występuje głównie jako temat z psychologii procesów społecznych kształtujących się *samorzutnie* w masowych międzyosobowych akcjach i reakcjach, lub jako temat badań nad skutecznością techniki propagandowej — a nie jako rozdział fundamentalnego zagadnienia dyktatury kapitału w kapitalistycznym społeczeństwie epoki imperializmu. Mamy tu jeszcze jeden przejaw funkcji społecznej takiej socjologii.

Do zakresu psychologii społecznej należy czterotomowa publikacja powojenne *Studies in Social Psychology in World War II (Studia z psychologii społecznej w drugiej wojnie światowej)*,[1] którą uważa się w Ameryce za najważniejsze dzieło w zakresie socjologii od czasu *Polish Peasant*. Publikacja ta powstała w wyniku pięcioletnich badań, prowadzonych przez Wydział Badań Armii Amerykańskiej, który do tego celu skupił olbrzymią liczbę naukowców. Dokonano trzystu studiów, dotyczących różnych faz życia żołnierza na froncie i poza frontem. Przeprowadzono między innymi 600 000 (słownie: sześćset tysięcy) wywiadów.

Dwa pierwsze tomy omawiają psychikę amerykańskiego żołnierza,

[1] S. Stouffer (i inni): *Studies in Social Psychology in World War II*
Vol. I. *The American Soldier. Adjustment during Army Life*, 1949
Vol. II. *The American Soldier. Combat and its Aftermath*, 1949
Vol. III. *Experiments on Mass Communication*, 1949
Vol. IV. *Measurement and Prediction*, 1950

jego zachowanie się, postawy i reakcje w różnych sytuacjach na ćwiczeniach i w walce. Tematem trzeciego tomu są eksperymenty dotyczące badań nad skutecznością psychologicznego oddziaływania na żołnierzy za pomocą filmu, radia i innych środków propagandowych. Czwarty tom dotyczy zagadnień metodologicznych związanych z badaniami.

W nawiązaniu do wymienionej publikacji pojawiają się dalsze studia szczegółowe,[1] dotyczące zagadnień poruszonych przez tę publikację.

W analizie procesów przystosowania jednostki do żołnierskiego życia i jego obowiązków podstawową rolę odgrywa wspomniana już poprzednio koncepcja „grupy pierwotnej", jako fundamentalnej grupy w urabianiu postaw jednostki. Innym zasadniczym pojęciem jest pojęcie „roli" i „pozycji", w związku z którą kształtują się postawy jednostki.

The American Soldier stanowi przykład, jak ogromne rozbudowanie technik badawczych, oparte na fałszywych podstawach teoretycznych, zamiast przyczyniać się do rozwoju nauki, wyjaławia ją. Publikacja ta w swojej problematyce poznawczej nie wykracza poza sferę owej „interpersonalnej" psychologii społecznej. Jednocześnie jest ona jaskrawym wyrazem społeczno-politycznej orientacji dominującego nurtu socjologii amerykańskiej, szukającego sposobów uczynienia z człowieka kółka w mechanizmie imperialistycznego systemu.

Nadmieniamy wreszcie, że problematyka, teoria i metodologia „interpersonalnych" stosunków została przeniesiona do zapoczątkowanej przez Eltona Mayo „socjologii przemysłu". Klasowo-burżuazyjny charakter tej „socjologii przemysłu" znajduje wyraz nie tylko w redukowaniu zasadniczej problematyki społeczeństwa kapitalistycznego do subiektywnych postaw, lecz także w pojmowaniu stosunku *pracodawca-pracownik* jako stosunku harmonijnego. „Elton Mayo i jego współpracownicy — pisze Bernard — uparcie odmawiają uznania istnienia konfliktu między pracodawcą i pracownikiem... Zakładają oni identyczność interesów, czasami tylko naruszaną przez rozerwanie społecznego porozumienia".[2]

Jakkolwiek traktowanie społeczeństwa ze stanowiska subiektywnych postaw w międzyosobowych stosunkach jest niezmiernie charakterystyczne dla amerykańskiej socjologii, to jednak obraz byłby

[1] R. K. Merton and P. F. Lazarsfeld (Ed.): *Continuities in Social Research. Studies in the Scope and Method of The American Soldier*, 1950

[2] Jessie Bernard: *Where Is the Modern Sociology of Conflict.* Cyt. wg A. Kłoskowskiej i J. Lutyńskiego: *Z zagadnień teorii i metodologii współczesnych badań nad społeczeństwami pierwotnymi. Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych*, t. I s. 297

skrzywiony, gdyby się nie zwróciło uwagi na tendencje usiłujące przełamać krąg zainteresowań owych „teorii" szczęścia małżeńskiego w kapitalistycznej cywilizacji. Przykładem innych tendencji może być choćby głośna publikacja G. Myrdala *Dylemat amerykański. Problem murzyński a nowoczesna demokracja (The American Dilemma. The Negro Problem and Modern Democracy,* 1944). Książka ta dotyczy fundamentalnego konfliktu „demokracji amerykańskiej", w której własnym łonie zrodził się problem murzyński, będący wynikiem żelaznej konsekwencji rozwoju kapitalizmu. „Dla myślącej Ameryki — cytuje Myrdal słowa W. Willkiego z r. 1942 — staje się dzisiaj coraz bardziej oczywiste, że nie możemy zwalczać sił i idei imperializmu za granicami naszego kraju, gdy równocześnie u siebie zachowujemy formę imperializmu..." [1]

Dowiedzieliśmy się niedawno o prześladowaniu przez władze amerykańskie prof. W. E. B. Du Bois, jednego z czołowych intelektualistów murzyńskich, dziekana Wydziału Socjologii w *Atlanta University* — za propagowanie Apelu Sztokholmskiego. To nie jest drobny epizod z kariery uniwersyteckiej liberalnego profesora murzyńskiego, ale przejaw coraz ostrzej zarysowującego się „dylematu amerykańskiego". O tym dylemacie pisał Du Bois w *American Journal of Sociology,* że „zorganizowany przemysł uniemożliwił prawie nauczanie elementarnych zasad myśli ekonomicznej w szkołach, a w kolegiach uczynił je rzadkością... z powodzeniem zahamował prawie całkowicie w prasie i na arenie publicznej wysiłki zmierzające do jasnego myślenia na temat ekonomicznej reformy..." [2] Słowa te pochodzą z r. 1944, kiedy faszyzacja stosunków amerykańskich nie była tak zaawansowana jak obecnie. W historycznym kontekście faszyzacji stosunków społecznych socjologia szczęśliwego pożycia małżeńskiego ma jeszcze większe szanse szczególnego rozwoju, jako narzędzie fałszowania problematyki społeczno-ustrojowej.

„Kulturologia" i „wzory kulturowe"

Drugi obok „interpersonalnej" psychologii społecznej kierunek zainteresowań i badań społecznych, charakterystyczny dla współczesnej socjologii anglosaskiej, można określić jako *kulturologiczny.* Polega on na tym, że przedmiotem dociekań są *kultury* różnych

[1] Myrdal o. c. s. 1009. Powołując się na publikację Myrdala, nie wyrażam jeszcze ani akceptacji teorii i metody badawczej tego autora, ani solidarności z jego poglądami politycznymi. Idzie mi tylko o zwrócenie uwagi na badania, które nie cofają się przed problematyką wielkich konfliktów społecznych, jednocześnie zaś nazywają często rzeczy i sprawy po imieniu, choć nie umieją ujawnić ich głębokich społeczno-ustrojowych źródeł

[2] W. E. Burghardt Du Bois: *Prospect of A World Without Race Conflict. American Journal of Sociology,* March 1944, s. 456

społeczeństw (i różnych ludów), w szczególności zaś procesy integracji i dezintegracji tych kultur. Kultury są tu traktowane jako swoiste całości, jako wewnętrznie funkcjonalnie związane kompleksy *wzorów kulturowych* tj. norm i związanych z nimi postaw, które określają i kształtują zachowanie się człowieka w różnych sytuacjach życia ludzkiego.

Kierunek ten, reprezentowany obecnie najjaskrawiej przez amerykańskie prace Margaret Mead i Ruth Benedict z zakresu tzw. antropologii społecznej, pod względem teoretycznym i metodologicznym ma rozległe powiązania z jednej strony z funkcjonalizmem Bronisława Malinowskiego i jego etno-socjografią, a z drugiej — z filozofią kultury pochodzenia diltheyowskiego, mianowicie ze „strukturalizmem" Sprangera.

Z jednej strony rozwój tej „kulturologii" wiąże się z ogromnym rozrostem badań nad międzykulturowymi kontaktami ludów pierwotnych, z drugiej strony — z rosnącym zapotrzebowaniem inteligencji uniwersyteckiej krajów anglosaskich, przede wszystkim Ameryki, na jakąś syntetyczną filozofię społeczną, która usuwałaby nieznośne poczucie chaotyczności świata, nie powodując jednocześnie dysharmonii między elitą intelektualną a rządzącymi sferami oligarchii finansowej. Etno-socjografia terenowa, reprezentowana przez Bronisława Malinowskiego i etnologów anglosaskich, rozwinęła się w związku z potrzebami państw imperialistycznych: wobec narastających trudności rządzenia koloniami i wyciskania z nich zysków trzeba było „administracji" opartej na znajomości życia, kultury i stosunków społecznych „ludów pierwotnych", którymi dawniej interesowano się raczej przygodnie i po amatorsku.

„Etnologowie angielscy i amerykańscy ostatniego trzydziestolecia najwięcej uwagi poświęcają tym przemianom kultury, które uważają za skutek kontaktów ludów pierwotnych ze społeczeństwem cywilizowanym. Taki dobór problematyki pozostaje niewątpliwie w związku z nowymi formami polityki kolonialnej krajów anglosaskich i wyłonieniem się zagadnienia „akulturacji" jako jednego z podstawowych problemów tej polityki".[1] Radziecki etnograf Koswien w odniesieniu do etnografii w krajach kapitalistycznych zwraca uwagę, że „intensywny rozwój etnografii... rozpoczyna się w związku z rozkwitem imperializmu i początkami przemysłowego urządzania kolonii, a ściślej mówiąc jest ich bezpośrednim rezultatem".[2]

[1] A. Kłoskowska i J. Lutyński: *Z zagadnień teorii i metodologii współczesnych badań nad społeczeństwami pierwotnymi. Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych.* t. I s. 271—272

[2] M. Koswien: *Matriarchat. Istoria problemy.* 1948 s. 178. Cyt. Kłoskowska i Lutyński l. c. s. 267

Problematyka kontaktów pomiędzy różnymi kulturami charakteryzuje również amerykańskie badania socjograficzne, w których przedmiotem zainteresowania są *kontakty* grup imigranckich z kulturą amerykańską, *kontakty* kultur rolniczo-wiejskich krajów zacofanych z przemysłową kulturą Ameryki. Ta problematyka kontaktów między kulturami przeniesiona została również na polskie badania terenowe nad emigracją, prowadzone przez warszawsko-poznański zespół pracowników w r. 1936. W badaniach tych chodziło o prześledzenie wpływu, jaki wywarły kontakty wsi małopolskiej z Ameryką (powstałe wskutek emigracji i reemigracji) na stosunki społeczne i kulturalne samej wsi polskiej.[1]

Kierunek kulturologiczny spotyka się z psychologicznym w socjologii (np. w *Młodym pokoleniu chłopów*) głównie na gruncie zagadnienia osobowości, traktowanej jako syntetyczny produkt kultury, który co do swoich psychicznych cech kształtuje się odmiennie w różnych społeczeństwach pod wpływem odmiennych wzorów kulturowych. Związek tych dwóch orientacji — kulturologicznej i psychologiczno-personalistycznej — jest bardzo ścisły. Kultura i osobowość są tu traktowane jako nierozłączne aspekty tej samej rzeczywistości społeczno-psychicznej. Duchowe oblicze osobowości traktuje się jako najbardziej znamienny wyraz *stylu kultury*. *Młode pokolenie chłopów* może być ilustracją takiego połączenia.

Teoria i metodologia, właściwa badaniom podejmowanym przez obie te orientacje — kulturologiczną i psychologiczno-personalistyczną — związana jest ściśle z samym kierunkiem ich zainteresowań. Kierunek ten wiąże się z kolei z funkcją społeczną, którą pełni burżuazyjna socjologia i o której mowa była poprzednio. Wybór zagadnienia, sposób jego postawienia i sposób jego rozwiązania — wszystko stanowi swojego rodzaju jedność. Z punktu widzenia teorii i metodologii badań społecznych podstawowym instrumentem poznawczym jest tu pojęcie „wzorów kulturowych" *(patterns of culture)*. Pojęcie to wymaga osobnej analizy z uwzględnieniem jego konkretnego zastosowania w szczegółowych pracach monograficznych.

Polskie badania socjograficzne nad emigracją w latach międzywojennych

Zatrzymałem się nad wymienionymi poprzednio kierunkami socjologii amerykańskiej, ponieważ ilustrują one w znacznej mierze

[1] Krystyna Duda-Dziewierz: *Wieś małopolska a emigracja amerykańska*, 1938

zasadnicze tendencje charakteryzujące również sytuację, jaka istniała w tej dziedzinie w Polsce w latach międzywojennych. Zwłaszcza w zakresie badań opisowych rozwój socjologii w Polsce w tamtym okresie kształtował się pod dominującym wpływem ogólnoświatowego, kosmopolitycznego ruchu socjologicznego, w którym przodowała socjologia amerykańska. Zajmiemy się dwiema dziedzinami tych badań: badaniami zagadnień emigracji i reemigracji oraz badaniami zagadnień chłopsko-wiejskich. W szczególności będzie tu mowa o tzw. socjograficznych i socjologicznych badaniach, które i w nazwie, i w założeniach teoretycznych i metodologicznych przeciwstawiały się ekonomiczno-społecznym badaniom w tych dziedzinach.

Zainteresowanie zagadnieniami emigracji wiązało się z olbrzymią niegdyś falą polskiej emigracji zarobkowej, idącej zwłaszcza do Ameryki. Zainteresowania socjologiczne w tym zakresie ukoronowane zostały głośnym dziełem Thomasa i Znanieckiego *Polish Peasant in Europe and America* (1918—1920). Dzieło to wywarło wielki wpływ na badania socjologiczne, zwłaszcza w Ameryce, i wiązało się z amerykańskimi zainteresowaniami dla zagadnień emigracji.

W naukach społecznych w Polsce lat międzywojennych poważniejsze zainteresowania badawcze zagadnieniami emigracji zaznaczyły się dopiero na kilka lat przed wojną. Około r. 1936 zagadnieniami emigracji zajmowały się w Polsce najważniejsze ośrodki badań socjologicznych i ekonomiczno-społecznych — nie tylko poznański ośrodek socjologiczny, lecz nawet takie warszawskie ośrodki, jak Instytut Gospodarstwa Społecznego oraz Instytut Spraw Społecznych. Jednocześnie na Wolnej Wszechnicy Polskiej zorganizowane zostało przez prof. H. Gliwica specjalne studium migracyjno-kolonialne.

Zainteresowanie emigracją, podtrzymywane przez żywe kontakty socjologów polskich z amerykańskimi ośrodkami badań socjologicznych, wysunęło się na czoło badanych zagadnień pod wpływem wyraźnych bodźców natury politycznej. Bodźce te szły od kolonialnych koncepcji, występujących wśród rządzących sfer politycznych w związku z czym badania nad zagadnieniami emigracji były nie tylko popierane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, lecz w znacznej mierze także przez nie inicjowane i finansowane. Sprawa zdobycia kolonii dla Polski i uczynienia z Polski państwa „kolonialnego" według wzoru klasycznych imperiów kolonialnych znalazła wyraz również w publicystyce, wychodzącej spod pióra niektórych przedstawicieli ówczesnej nauki polskiej. W artykule *Zagadnienia kolonialne a Polska*, drukowanym w r. 1937 w *Przeglądzie Współczesnym*, czytamy: „Oczywiście dalszym etapem w naszym dążeniu zapoczątkowanym przez stworzenie Gdyni, a właściwie jego naturalnym uwień-

czeniem, przy obecnym wcielaniu Afryki do systemu gospodarczego Europy, musi być osiągnięcie własnej posiadłości kolonialnej, zdolnej do wytwarzania koniecznie potrzebnych nam surowców".[1]

Mamy tu do czynienia z interesującą ilustracją tezy, że badania socjologiczne i etno-socjologiczne nad kontaktami kulturalnymi różnych ras i narodów, jak również nad wielu innymi zagadnieniami kształtują się pod wpływem bodźców politycznych. *Bezpośrednie* zamówienie polityczne z łatwością znalazło w Polsce oddźwięk, ponieważ dotyczyło dziedziny, która w kosmopolitycznym świecie socjologicznym rozrosła się już wówczas ogromnie, nabierając charakteru osobnego działu dociekań socjologicznych na temat *migracji* i *ruchliwości społecznej* (social mobility). Rozrost tego działu badań wiązał się niewątpliwie z imperialistyczną fazą kapitalizmu, na co poprzednio zwróciłem uwagę. A kosmopolityzm polskich środowisk socjologicznych, ich bezkrytyczny stosunek do problematyki, teorii i metody zachodniej socjologii, umacniał reakcyjną postawę społeczną jednych, a rozbrajał ideologicznie innych uczonych w obliczu bezpośredniego zamówienia politycznego rodzimych czynników faszystowsko-imperialistycznych.

Zasadnicze tendencje teoretyczno-metodologiczne socjograficznych badań nad emigracją wyraźnie wystąpiły w kilku studiach nad emigracją w Małopolsce, których metoda była kombinacją wpływów szkoły Znanieckiego, wzorów amerykańskich i etno-socjografii terenowej Malinowskiego. Największe z tych studiów, mianowicie: Dudy-Dziewierz *Wieś małopolska a emigracja amerykańska* (1938), wzorowała się na ekologicznych badaniach szkoły chicagowskiej.

Studia te, oparte przeważnie (jak studium Dudy-Dziewierz) na drobiazgowej technice terenowej, cechuje traktowanie badanych zjawisk w płaszczyźnie kontaktów pomiędzy tradycyjną kulturą wiejsko-chłopską a przemysłowo-miejską kulturą amerykańską, oraz z punktu widzenia wpływu emigracji i reemigracji na rolę społeczną emigranta na wsi.

Metoda tych studiów wyraża się w badaniu emigracji w aspekcie biografii społecznej i kariery życiowej emigranta, zgodnie z teoretyczno-metodologicznym założeniem badania zbiorowości w doświadczeniach jej członków. W referacie określającym teoretyczne założenia badań czytamy, że „emigrant może być ujęty socjologicznie w dwojaki sposób: 1) jako pewien kompleks lub system dążności i postaw społecznych wiążących się ściśle ze strukturą społeczną jego

[1] Jan Czekanowski: *Zagadnienia kolonialne a Polska. Przegląd Współczesny*, luty 1937 s. 24

grupy oraz 2) jako „nosiciel" wartości społecznych swojej grupy (lub grup), jako pewien kompleks ról społecznych".[1]

Cała strona ekonomiczno-społeczna emigracji związana z imperialistyczną fazą kapitalizmu, z zagadnieniem kapitalistycznych stosunków wytwórczych na wsi oraz z kwestią klasowej struktury wsi — albo zupełnie nie została uwzględniona, albo podporządkowana problematyce różnych „kultur" i „wzorów osobowości". Problem emigracji został oderwany od problematyki siły roboczej w kapitalizmie i od problematyki kapitalizmu w rolnictwie.

Nie zamierzamy tu analizować wszystkich kierunków, które występowały w dziedzinie badań wiejsko-chłopskich lat międzywojennych. Pominiemy w szczególności ekonomiczno-społeczne studia, prowadzone w tej dziedzinie przez Instytut Gospodarstwa Społecznego (*Społeczna struktura wsi polskiej, Bezrobocie wśród chłopów* i inne), które zasługują na osobne opracowanie. Ograniczymy się tutaj do *Młodego pokolenia chłopów*, które reprezentowało socjologiczny kierunek badań, przeciwstawiający się wyraźnie ekonomiczno-społecznym zainteresowaniom innych kierunków.

Zwrócimy uwagę na kilka zasadniczych rysów metodologicznych tej publikacji, które należy wziąć pod uwagę, chcąc określić miejsce tej pracy wśród współczesnych kierunków badań społecznych.

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na wzmiankowane poprzednio połączenie dwu zbliżonych metodologicznych stanowisk: „interpersonalnej" psychologii społecznej i kulturologicznego „strukturalizmu", wywodzącego się w ostatniej instancji z idealistycznej diltheyowskiej teorii kultury. Z tym wiąże się psychologizm *Młodego pokolenia chłopów*. *Młode pokolenie chłopów* cechuje jednak psychologizm nie w sensie interpretowania zjawisk społecznych za pomocą psychiki jednostkowej, lecz w sensie interpretowania zjawisk społecznych za pomocą „interpersonalnej" psychologii, za pomocą subiektywnych postaw występujących w międzyjednostkowych osobistych stosunkach.

Dla tego metodologicznego stanowiska psychika jednostki nie jest czymś samoistnym, lecz zawsze występuje w nierozerwalnym związku z jakąś *formą skupienia społecznego* o charakterze społecznej „zwyczajowej" instytucji.

Na ten temat czytamy w *Młodym pokoleniu chłopów*:

„Chłop to nazwa dla pewnej kategorii ludzi ze względu na ich 1) rolę społeczną i 2) typ skupienia, w jakim żyją. Tak zwana „psychika chłopa" to tylko produkt roli społecznej chłopa, historycznie

[1] J. Chałasiński: *Emigracja jako zjawisko społeczne. Przegląd Socjologiczny* 1936 t. IV s. 498—499

ukształtowanej, i typu skupienia, w jakim chłop polski żył od wieków — mianowicie wsi. Chłop i wieś są to więc pojęcia ściśle ze sobą związane. I cechy „psychiki chłopa" są wynikiem społecznej organizacji wsi (uwarunkowanej zresztą przez rolę społeczną chłopa w szerszym społeczeństwie państwowym i narodowym)".[1]

W metodologicznej konstrukcji *Młodego pokolenia chłopów* konkretno-historyczna rzeczywistość wsi w jej stosunkach ekonomiczno-społecznych została niejako odwrócona do góry nogami przez sprowadzenie jej do *formy skupienia społecznego*, określonej przez interpersonalną strukturę międzyjednostkowych stosunków małej społeczności sąsiedzkiej. Ta formalistyczna koncepcja wsi miała dwa zasadnicze źródła teoretyczne. Jednym była koncepcja „grup pierwotnych" amerykańskiego socjo-psychologa Cooleya, drugim — spekulacje Simmla i Znanieckiego na temat czystych form (stosunków) społecznych, wyodrębnionych z rzeczywistości społecznej, jako zjawiska *sui generis* różnego od stosunków ekonomicznych czy politycznych.

Drugi rys metodologiczny *Młodego pokolenia chłopów* to traktowanie psychologiczno-społecznych przeobrażeń wsi w płaszczyźnie różnych kultur. W społeczno-historycznej rzeczywistości polskiej wyodrębniono dwa ścierające się ze sobą typy kultur, którym miały odpowiadać odmienne podstawowe formy skupienia społecznego i odmienne psychologiczno-obyczajowe wzory osobowości. Te dwa typy kultur, na których opiera się metodologiczna konstrukcja *Młodego pokolenia chłopów* — to „kultura chłopska" i „kultura szlachecko-pańska". Pierwsza ukształtowana jest historycznie w oparciu o podstawową formę skupienia społecznego, jaką jest wieś, druga w oparciu o dwór ziemiański. Pierwszej ma odpowiadać psychologiczno-obyczajowy wzór „chłopa", drugiej — „pana".

Obydwie kultury — chłopska i pańska — pojmowane są zasadniczo jako *antymieszczańskie*. Jako dominująca kultura narodu polskiego lat międzywojennych, przenikająca piśmiennictwo, szkołę i inne instytucje kulturalne, występuje w *Młodym pokoleniu chłopów* kultura inteligencka, uważana za kontynuację i modyfikację dawnej pańskiej kultury szlacheckiej. Przeciwstawność kultury chłopskiej i kultury pańskiej tłumaczona jest ograniczoną rolą miast i mieszczaństwa w dziejach kultury polskiej.

„Chłopi i panowie — czytamy w *Młodym pokoleniu chłopów* — to nie są, jak niegdyś, dwa odrębne, nie przenikające się stany społeczne, lecz *kryteria* wartościowania społecznego — kryteria głęboko przenikające całe nasze społeczeństwo. *Chłopi i panowie* to dwa

[1] J. Chałasiński: *Młode pokolenie chłopów*, t. I s. 132. Patrz także J. Chałasiński: *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*, 1946 s. 20

style życia, dwa wzory obyczajowe, na których wychowuje się młode pokolenia. Chłop i pan to jest ta *miara społeczna*, przy której pomocy jednostki oceniają innych i samych siebie".[1]

W ramach metodologicznej konstrukcji dwóch kultur i dwóch psychologiczno-obyczajowych wzorów „chłopa" i „pana" zamknięty został obraz przeobrażeń psychicznych, związanych z „pańskimi" karierami chłopskiej młodzieży, obraz psychicznych konfliktów tej młodzieży, związanych z odrębnościami chłopskiej i pańskiej kultury oraz z faktem wzajemnego wykluczania się psychologiczno-obyczajowych wzorów „chłopa" i „pana".

Trzeci rys metodologicznej konstrukcji *Młodego pokolenia chłopów* polega na traktowaniu przeobrażeń społecznych wsi i chłopów w Polsce lat międzywojennych jako procesu przejścia od kultury chłopskiej, charakterystycznej dla wiejskiej społeczności sąsiedzkiej, do kultury chłopskiej narodowej, charakteryzującej wspólnotę całego nowoczesnego narodu. Rozwinięcie tej problematyki w *Młodym pokoleniu chłopów*, opierające się na koncepcji „grup pierwotnych" i „wielkich społeczeństw", szło w parze z koncepcją, według której wspólnota narodowa opierać się musi na małych społeczeństwach wiejskich istniejących nadal, ale przekształconych przez społeczno-kulturalną działalność kół młodzieży, a jednocześnie na całej warstwie chłopskiej jako podstawowej grupie narodu. „Historia społeczna — czytamy w *Młodym pokoleniu chłopów* — nie zna narodu, który by nie posiadał podstawowej warstwy społecznej, jakkolwiek charakter tych warstw był bardzo różny... W rozległej płaszczyźnie współczesnych przeobrażeń centralny problem struktury społecznej Polski to problem podstawowej warstwy społecznej narodu polskiego. Problem ten nie sprowadza się bynajmniej do spraw reprezentacji politycznej chłopów w parlamencie i do zagadnienia politycznego ustroju. Te kwestie polityczne to tylko fragmenty ogólniejszego problemu oparcia całkowitej organizacji narodu o warstwę chłopską — jako podstawową grupę społeczną".[2]

Warstwę chłopską pojmuje się przy tym w *Młodym pokoleniu chłopów* jako „kształt życia społeczno-kulturalnego".[3] „Jeżeli chłopi we własnej świadomości, w swoich postawach społecznych i w *całokształcie* swojego życia zbiorowego nie wyodrębniają się, to nie stanowią odrębnej warstwy społecznej, mimo *zewnętrznych* różnic, jakie ich dzielą od innych kategorii ludności kraju".[4]

[1] J. Chałasiński: *Młode pokolenie chłopów*, t. I s. 70
[2] O. c. t. IV s. 553
[3] O. c. t. IV s. 546
[4] O. c. t. I s. XXXIII

Stąd też cały ruch młodochłopski jest w *Młodym pokoleniu chłopów* traktowany „ze stanowiska procesu wytwarzania własnych *ośrodków* życia społeczno-kulturalnego warstwy chłopskiej",[1] a cały tom IV poświęcony został zagadnieniu chłopskiej szkoły.

Przedstawiwszy zasadnicze rysy metodologicznej konstrukcji *Młodego pokolenia chłopów*, trzeba zapytać, jak określić metodę zastosowaną w tej publikacji. To nie jest *konkretno-historyczna metoda* historiografii radzieckiej czy etnografii radzieckiej. *Młode pokolenie chłopów* to nie jest analiza konkretnych wsi i konkretnych chłopów. Analiza konkretnych wsi nie mogłaby pominąć ekonomicznej rzeczywistości wsi, w jej dynamice wynikającej z klasowego zróżnicowania i klasowej walki. Konkretny materiał pamiętnikarski nie został tu opracowany w odniesieniu do konkretnych wsi w konkretnie określonej fazie ich historii.

Nie zajmując się w tej chwili zawartymi w *Młodym pokoleniu chłopów* szczegółami życia młodzieży chłopskiej ani wartością samych materiałów, o całości publikacji trzeba powiedzieć, że konkretny materiał nie został naukowo przerobiony w konkretno-historyczną analizę, lecz posłużył za podstawę konstrukcji oderwanej od historycznej rzeczywistości i ukoronowanej przez fałszywą i obiektywnie reakcyjną koncepcję „chłopskiego kształtu" polskiej kultury narodowej.

Myślę, że trafna jest uwaga Jana Szczepańskiego, który o *Młodym pokoleniu chłopów* pisze: „Byłbym skłonny nazwać ten sposób wykorzystywania materiałów *metodą konstrukcyjną*, gdyż polega ona na konstruowaniu z poszczególnych opisów zawartych w dokumentach, przy pomocy mniej lub więcej świadomie przyjętych hipotez, obrazu procesów masowych".[2]

Szczepański słusznie zwraca uwagę na rolę, jaką przy takiej metodzie odgrywa „intuicja" i na wynikające stąd niebezpieczeństwo dla naukowej wartości tej metody. „Intuicja" pisarza nie pracuje przecież nigdy bezkierunkowo. W *Młodym pokoleniu chłopów* pracowała ona w kierunku stworzenia takiego obrazu procesów masowych burzliwej epoki strajków chłopskich i walki klasowej, który by z procesu historycznych przeobrażeń narodu eliminował nieodzowność rewolucyjnej walki politycznej.

Młode pokolenie chłopów zwracało się przeciw patronatowi ziemiaństwa nad wsią. Ale pomijało ono kapitalistyczne rozwarstwienie wsi polskiej i problematykę rzeczywistego wyzwolenia podstawowych

[1] O. c. t. IV s. 550

[2] Jan Szczepański: *Użytkowanie dokumentów osobistych w psychologii społecznej.* *Przegląd Socjologiczny* 1948 t. X s. 68

mas chłopskich z jarzma panujących kapitalistycznych stosunków produkcji. *Młode pokolenie chłopów* traktowało ruch młodochłopski jako samoistny, izolowany od rewolucyjnego ruchu klasy robotniczej, czynnik emancypacji społecznej wsi polskiej. Ale taka rzekoma samoistność ruchu chłopskiego w warunkach kapitalistycznych, takie wyrywanie chłopstwa z sojuszu robotniczo-chłopskiego pod przywództwem proletariatu — to oddawanie mas chłopskich pod komendę wiejskiego bogacza, wiejskiego kapitalisty, kułaka. Wbrew intencjom autora *Młode pokolenie chłopów* — wskutek fałszywej postawy filozoficznej i metodologicznej — stało się obiektywnie tworem reakcyjnej utopii, wyrazem ideologii kułackiej. Autor szukał drogi prowadzącej do istotnych przeobrażeń historycznie ukształtowanej klasowej struktury Polski. Z tych poszukiwań zrodziło się *Młode pokolenie chłopów*. Ale droga prowadziła w złym kierunku. Drogą właściwą kroczył rewolucyjny ruch robotniczy. Wyzwolenie wsi polskiej, postępowe przeobrażenie narodu polskiego wiązało się z sojuszem robotniczo-chłopskim, z walką o socjalizm.

Młode pokolenie chłopów opiera się w całości na materiale typu autobiograficznego. Jaką wartość poznawczą przedstawia materiał tego rodzaju? Niewątpliwie dużą, gdy jest traktowany łącznie z materiałami innego rodzaju i gdy się doń stosuje właściwą metodę. Natomiast w *Młodym pokoleniu chłopów*, podobnie jak w *Polish Peasant*, materiał autobiograficzny, relacje osobiste możliwie jak najzupełniejsze, traktowane są jako „typ *doskonały* materiału socjologicznego".[1] Taki pogląd na wartość poznawczą materiałów autobiograficznych idzie w parze z pojmowaniem *struktury* społeczeństwa w kategoriach „interpersonalnej" psychologii. „Struktura społeczna... — czytamy w *Młodym pokoleniu chłopów* — jest... organizacją *społecznych postaw i społecznych wartości*... Zmiany struktury społecznej polegają nie na zmianach techniczno-ekonomicznych, ale na zmianach w organizacji postaw i wartości".[2]

Ten pogląd na strukturę społeczną, przejęty z filozofii kultury Znanieckiego, nosi wyraźnie piętno idealistyczne. Genealogia tego poglądu prowadzi do tych systemów idealistycznej filozofii kultury, w których osobowość i kultura są nierozłącznymi aspektami „duchowej" istoty społeczeństwa. W rezultacie też i metodologia *Młodego pokolenia chłopów*, łącząca stanowisko „interpersonalnej" psychologii społecznej i kulturologicznego „strukturalizmu", stamtąd się wywodzi.

[1] Thomas i Znaniecki: *Polish Peasant* t. II s. 1832
[2] J. Chałasiński: *Młode pokolenie chłopów* t. I s. 32

Ideologiczny charakter metodologii „Młodego pokolenia chłopów" — Problem rewolucji

Metodologia *Młodego pokolenia chłopów* jest pochodzenia idealistycznego. Wykazałem to, scalając różne elementy metody tego studium, uwzględniając ich filozoficzne pochodzenie.

W *Młodym pokoleniu chłopów* nie znajdziemy wprawdzie *explicite* wypowiedzianego idealistycznego „wyznania wiary". Co więcej, spod tego samego pióra wychodziły opracowania i konkretne analityczne opisy, jak również metodologiczne sformułowania przeciwstawiające się idealistycznej interpretacji procesów społecznych.

Spod tego samego pióra wyszła recenzja książki S. Hessena *Podstawy pedagogiki*. W recenzji tej czytamy: „Dzieje wychowania nie odbijają w sobie... rozwoju kultury jako „istności metafizycznych", lecz są rezultatem przeobrażeń społecznych, ekonomicznych i politycznych, w których idee filozoficzne odgrywają najmniejszą, a konflikty interesów grupowych dominującą rolę".[1]

Spod tego samego pióra wyszła *Szkoła w społeczeństwie amerykańskim* (1936), gdzie rozwój szkolnictwa amerykańskiego został przedstawiony jako uwarunkowany przez rozwój stosunków ekonomiczno-społecznych i politycznych.

W okresie od tamtej wypowiedzi i od *Szkoły w społeczeństwie amerykańskim* do *Młodego pokolenia chłopów* autor nie dał wyrazu zmianie dawnego poglądu na mechanizm procesów społecznych i nie ma podstaw do przypuszczania, że przeszedł na idealistyczne „wyznanie wiary". A jednak metodologia *Młodego pokolenia chłopów* nosi wyraźnie idealistyczny charakter. Jak to wytłumaczyć?

Mamy tu kapitalną ilustrację ideologicznego charakteru metodologii socjologicznego dzieła. *Młode pokolenie chłopów* nie zawdzięcza swojej metodologii abstrakcyjnym, oderwanym od konkretnej rzeczywistości historycznej, poglądom filozoficznym autora. Zawdzięcza ją ona postawie autora wobec rzeczywistości społeczno-politycznej, do której należał problem przez niego badany. Metodologia tego studium zrodziła się z faktu, że w stosunku do fundamentalnego problemu społeczeństwa polskiego — problemu chłopskiego — autor, piszący w burzliwym okresie ostrych walk klasowych, odrzucił rewolucyjne rozwiązanie nie mieszczące się w ramach istniejącego ustroju ekonomicznego.

Metoda *Młodego pokolenia chłopów* rodziła się w procesie opracowywania tego studium, podobnie jak zupełnie inna metoda *Szkoły*

[1] *Przegląd Socjologiczny* 1935 t. III s. 335

w społeczeństwie amerykańskim. Wiele zasadniczych różnic metody tych studiów wiąże się z faktem, że jedno studium opracowywane było za granicą, w obcym kraju, przez cudzoziemca i dotyczyło obcego kraju, a drugie dotyczyło problemu bardzo doniosłego dla narodu autora i pisane było w kraju w okresie, kiedy toczące się ostre walki społeczne bezpośrednio dotyczyły badanego tematu. Krótko mówiąc, metoda *Młodego pokolenia chłopów* nie da się oddzielić od metody walki politycznej, jaką autor pracy uznawał za niewłaściwą. Metoda naukowa szła tu w parze z burżuazyjnym co do swej istoty światopoglądem autora, choć autor sam widział w tym tylko „ponadklasowy" liberalizm.

Podstawowy rys przedstawionej metodologii *Młodego pokolenia chłopów* polega na eliminacji rewolucji proletariackiej jako istotnego, konstruktywnego elementu procesu społeczno-historycznego. *Autor napisał Młode pokolenie chłopów w oparciu o pewną odmianę idealistycznej metody dlatego, że ta metoda miała ideologiczny charakter antyrewolucyjny.*

Z tych samych względów zupełnej eliminacji z *Młodego pokolenia chłopów* ulega rewolucyjna problematyka klasy. W rezultacie najlepsze nawet partie *Młodego pokolenia chłopów*, jak np. rozdział *Szkoła w społeczności wiejskiej*, uległy zniekształceniu przez eliminację problematyki klasowej i przez przeprowadzenie analizy w płaszczyźnie interpersonalnych kontaktów pomiędzy osobowościami ucznia i nauczyciela.

Z drugiej strony *Młode pokolenie chłopów*, pisane idealistyczną antyrewolucyjną metodą, nie schlebiało panującym klasom społecznym — ziemiaństwu i kapitalistom. Wprost przeciwnie: głosiło „rewolucję" swoistego rodzaju, „rewolucję moralną", „rewolucję", której przyświecała idea duchowej autonomii chłopa wyzwolonego ze swojej duszy pańszczyźnianej. W ramach metodologii *Młodego pokolenia chłopów* tylko na taką „rewolucję" było miejsce. Ale mit takiej „rewolucji" nie był groźny dla istniejącego układu ekonomiczno-społecznych stosunków. Toteż opinia konserwatywnych kół politycznych o *Młodym pokoleniu chłopów* była podzielona. *Polityka* — organ młodych konserwatystów z obozu Piłsudskiego — przyjęła je np. pozytywnie. Na jej łamach czytaliśmy znamienną wypowiedź, będącą wynikiem analizy *Młodego pokolenia chłopów*. Wypowiedź ta brzmiała: „Czy młodzież wiejska jest rewolucyjna? Z omawianych pamiętników tego nie widać. Przeciwnie — występuje tam idea budowy siły w sposób ewolucyjny, przede wszystkim poprzez oświatę i podnoszenie bytu materialnego. Nie natrafia się natomiast na skłonności do zrywów

obliczonych na krótką metę — choć nie brak objawów zniecierpliwienia".[1]

Inaczej natomiast reagował zirytowany publicysta centralnego organu ziemiaństwa, *Gazety Rolniczej*, ostrzegając autora, że „piekło istnieje najrealniej nie tylko do użytku ciemnego ludu, ale i do pochłaniania np. najuczeńszych profesorów, jeżeli ci świadomie nie chcą zrozumieć cnoty chrześcijańskiej pokory".[2]

Jak wytłumaczyć, że *Młode pokolenie chłopów* wywołało szeroki, silny i różnorodny oddźwięk? Czy byłoby to możliwe, gdyby konstrukcyjność metody była posunięta tak daleko, że książka nie dotyczyłaby istotnego problemu ludzkiego? To prawda, że eliminowała ona problem rewolucji socjalistycznej i że ta eliminacja była zdeterminowana klasowo. To prawda, że metoda tej książki miała idealistyczną genealogię. Ale mit chłopskiej „rewolucji moralnej" nie był wymysłem autora; to była ideologia dużej części ruchu młodzieży wiejskiej, który naprawdę istniał. Ruch ten wywoływał z ambony kościelnej złorzeczenia i klątwy, a niejeden z jego działaczy w więzieniu odbywał rekolekcje.

Ale ten ruch póty musiał być jałowy i niegroźny dla panujących stosunków społecznych, póki jego utopijna ideologia czyniła go w pewnych wypadkach świadomym, a w innych mimowolnym sojusznikiem bogato-chłopskiej reakcji, więźniem ludowcowego „politykierstwa"; póki na „pacyfikacje" nie odpowiadał zacieśnieniem więzi z rewolucyjnym ruchem robotniczym, lecz głoszeniem „cierpliwości" i programem moralnej autonomii wewnętrznego doskonalenia duszy. Ten rys był w ruchu młodzieży wiejskiej — ale całego ruchu chłopskiego nie wyczerpywał. *Tymczasem Młode pokolenie chłopów w tym moralnym programie zamknęło cały ruch chłopski. Metodologia Młodego pokolenia chłopów doprowadzała do wniosków, które miały teoretycznie utwierdzać ten moralny ruch chłopskiej autonomii duchowej w jego izolacji od rewolucyjnego ruchu robotniczego — zamiast go wyprowadzać na wielki szlak rewolucji ludowej.*

Metodologia Młodego pokolenia chłopów ukształtowała się w toku pisania studium takiej utopijnej drogi emancypacji moralnej chłopa polskiego, emancypacji oderwanej od wielkiej problematyki rozwoju społeczeństwa i narodu. Toteż prawdziwie naukowa metodologia badań społecznych nie może nawiązywać do Młodego pokolenia chłopów, lecz do rewolucyjnego marksistowskiego nurtu naukowej myśli społecznej.

[1] Wincenty Szumej: *Młode pokolenie chłopów. Polityka* z 30 kwietnia 1939 r.
[2] W dziale przeglądu prasy polskiej pióra E(ugeniusza) K(łoczkowskiego), *Gazeta Rolnicza* z 24 marca 1939 r. s. 290

Elementy marksistowskiej metodologii badań społecznych

Nowe metody naukowe rodzą się w twórczej pracy badawczo-naukowej. A nowa metodologia powstaje z naukowego, uogólniającego ujęcia metod praktycznie stosowanych w konkretnych pracach badaczy.

Dla marksistowskiej metodologii badań społecznych mamy dwa zasadnicze źródła: jedno stanowi naukowa twórczość klasyków marksizmu, drugie — nauka radziecka.

Niesposób tu wyczerpać wszystkich metodologicznych konsekwencji, jakie z tych źródeł marksistowskiej metodologii wynikają dla badań społecznych. Ograniczę się do jednej historycznej monografii radzieckiej, która zestawiona z *Młodym pokoleniem chłopów* doskonale nadaje się do porównawczej analizy metodologicznej. Mam na myśli wspomnianą już na wstępie książkę znakomitego radzieckiego historyka E. A. Kosminskiego *Issledowanija po agrarnoj istorii Anglii XIII wieka*; książka ta jest produktem trzydziestoletniej pracy autora w tej dziedzinie, a jednocześnie jedną z podstawowych pozycji moskiewskiej szkoły historycznej, rozwijającej się od czterech pokoleń, która zajmuje pierwszorzędne miejsce w różnych dziedzinach historii powszechnej, m. in. w zakresie społeczno-gospodarczej historii Anglii. Dzieło Kosminskiego przyjęła naukowa opinia radziecka jako „wielkie osiągnięcie radzieckiej nauki historycznej".[1]

Dlaczego spośród licznych monografii radzieckich, które przez swoje walory naukowe zasługują na podobną analizę metodologiczną, wybieram dzieło Kosminskiego? Wydawałoby się na pozór, że publikacja ta, tak różna od *Młodego pokolenia chłopów*, oparta na tak odmiennym materiale, jak rachunkowość gospodarstw feudalnych Anglii XIII wieku, najmniej nadaje się do porównania z *Młodym pokoleniem chłopów*. Tymczasem jest wprost przeciwnie i odrębności tych książek (a obydwie należą do historii wsi) są właśnie pod względem metodologicznym niezmiernie instruktywne. Ilustrują one dwie przeciwstawne metody: socjologiczną metodę konstrukcyjno-typologiczną opartą na założeniach „interpersonalnej" psychologii i idealistycznego „strukturalizmu" oraz konkretno-historyczną metodę opartą na założeniach materializmu historycznego.

Zasadniczy problem książki Kosminskiego — to analiza procesów rozkładu ustroju feudalnego i formowania się początków układu kapitalistycznego jeszcze w ramach feudalizmu. Przekształcanie się społeczeństwa feudalnego, przeobrażenia klasy feudałów i klasy chłop-

[1] Recenzja W. Sjemienowa w *Woprosach Istorii* z lutego 1948 s. 145

skiej, początki klasy robotniczej i zarysowujące się początki nowej klasy *gentry*, powstałej ze zmieszania się drobnych feudałów z wolnym chłopstwem w procesie przechodzenia na kapitalistyczny sposób produkcji — oto tematyka tej książki.

Młode pokolenie chłopów zajmuje się problematyką międzywojennego okresu Polski, dotyczy epoki imperializmu i narastania sił rewolucji socjalistycznej. W jakim stosunku do tej fazy rozwoju społecznego pozostaje problematyka *Młodego pokolenia chłopów*? Czy problem *Młodego pokolenia chłopów* został odniesiony do ogólnej problematyki kapitalizmu w jego imperialistycznej fazie, do problematyki narastającej rewolucji socjalistycznej? *U samego progu międzywojennego okresu Polski stanął problem rewolucji socjalnej, który odtąd stanowił dominantę tamtego okresu. Młode pokolenie chłopów miało być ideologiczną odpowiedzią na ten problem. Odpowiedź ta polegała na wyeliminowaniu z naukowej problematyki studium zagadnienia rewolucji w powiązaniu z zagadnieniem imperialistycznej fazy kapitalizmu.*

Podstawowymi elementami naukowej metody prehistoryka czy archeologa jest umiejscowienie badanego zjawiska w ramach pewnego okresu kultury. Bez tego niemożliwa jest szczegółowa analiza naukowa tego zjawiska. Czy ten postulat może nie dotyczyć badań społecznych? Czy umiejscowienie badanego kompleksu zjawisk w stosunku do określonej historycznej formacji ekonomiczno-społecznej nie jest wymaganiem naukowej metody?

Ten elementarny postulat dotyczący samego postawienia problemu nie został spełniony w *Młodym pokoleniu chłopów*. *Problematyka tego studium została oderwana od konkretnego ekonomiczno-społecznego kontekstu określonej historycznej formacji i potraktowana w taki sposób, jak gdyby procesy przeobrażenia wsi polskiej kształtowały się w płaszczyźnie psychologicznej niezależnie od prawidłowości rozwoju kapitalizmu.*

Przejdźmy do Kosminskiego. Studium Kosminskiego przeciwstawia się dawnej teorii feudalizmu angielskiego, sformułowanej w końcu ubiegłego stulecia przez innego rosyjskiego uczonego, Winogradowa, pod wpływem stanowiska liberalno-narodnickiej inteligencji rosyjskiej lat 1870—1880. Ten moment jest interesujący również z punktu widzenia *Młodego pokolenia chłopów*, którego ideologia jest zbliżona do narodnictwa rosyjskiego. Analogia sięga tu również do późniejszych losów narodnictwa. W miarę kształtowania się kapitalistycznych stosunków na wsi rosyjskiej narodnictwo przeobrażało się w ideologię kułacką. W obliczu kapitalistycznych stosunków panujących na wsi polskiej i w obliczu rewolucyjnej walki proletariatu

i pracującego chłopstwa utopijne rozwiązania *Młodego pokolenia chłopów* stawały się obiektywnie wyrazem stanowiska kułackiego.

Z punktu widzenia porównawczej analizy pracy Kosminskiego i *Młodego pokolenia chłopów* bardzo interesująca jest krytyka, jakiej Kosminski poddaje teorię Winogradowa.

Winogradow traktował angielski *manor* (feudalną *seniorię*) jako typową społeczno-obyczajową instytucję feudalną rozpowszechnioną w całej Anglii, jako narodową instytucję angielską, która była podstawą formowania się kultury Anglii i narodowego charakteru angielskiego. „Obserwując starożytny świat klasyczny — pisał Winogradow — skłonni jesteśmy wiązać naszą uwagę z miastem-państwem, z *civitas, polis*, traktując je jako najbardziej pełny wyraz starożytnego społeczeństwa. Gdy zaś szukamy czegoś równie znamiennego i swoistego w życiu średniowiecznym, to nasuwa się nam tylko *manor*. Niemożliwością jest wziąć co innego jako przedmiot dociekań. Jak w przypadku klasycznego miasta *polis*, podobnie w *manorze*, w jego strukturze, koncentrują się ekonomiczne, społeczne i polityczne instytucje i idee".[1] W tej klasycznej teorii *manoru* typowy *manor* pokrywa się ze społecznością wiejską — *village community*.[2]

Metoda *Młodego pokolenia chłopów*, opierająca się na koncepcji typowej społeczności wiejskiej, mimo wielu różnic wynikających z odrębności problematyki, materiału i epoki, jest pokrewna metodzie Winogradowa. Pokrewieństwo polega na tym, że tu i tam społeczność wiejską, utożsamianą przez Winogradowa z *manorem*, traktuje się jako instytucję społeczno-obyczajową o jednolitej, harmonijnej strukturze wewnętrznej, stanowiącej ramy stosunków ekonomicznych. Tu i tam, u Winogradowa i w *Młodym pokoleniu chłopów*, występuje charakterystyczna polityczna tendencja, sformułowana przez Winogradowa w duchu liberalnej historiografii. Tendencja ta polega na tym, że za zadanie nauki historycznej uważa się przeciwstawienie antagonizmom klasowym i pomaganie „wspólnej działalności klas, ich wzajemnym usługom i ogólnej pracy".[3]

Tej metodzie Winogradowa Kosminski stawia szereg zarzutów, które mogą dotyczyć również *Młodego pokolenia chłopów*. Pierwszy zarzut — to operowanie „szerokimi uogólnieniami", opierającymi się na założeniach liberalnej historiografii, za pomocą faktów wyrwanych z historycznego kontekstu. „Ich metoda — pisze Kosminski o tego rodzaju historykach — była metodą szerokich uogólnień.

[1] Winogradow: *The Growth of the Manor*, 1932 s. VI
[2] Tamże s. 126
[3] P. Winogradow: *O progresie* (1898). Cyt. za Ałpatowa *Politiczeskije idei francuskoj burżuaznoj istoriografii XIX wieka*, 1949 s. 19

Z ogromnej masy faktów wybierali oni tylko to, co było im potrzebne do rozwinięcia podstawowego rysunku".[1]

W przeciwieństwie do takiej metody Kosminski stosuje metodę drobiazgowej analizy konkretnych faktów w ich złożoności, zróżnicowaniu i powiązaniu. Ta metoda doprowadza Kosminskiego do obalenia koncepcji *manoru* utożsamianego ze wspólnotą wiejską. Zamiast koncepcji powszechnej typowej instytucji *manoru* Kosminski daje obraz najrozmaitszych rodzajów *manorów,* zróżnicowanych i co do rozmiarów, i co do rodzaju renty w nich obowiązującej, i co do stosunku dworu (domeny pańskiej) i chłopskiej wsi.

Uderzenie w koncepcję typowej instytucji społecznej idzie w parze z podstawowym założeniem marksistowskiej metody Kosminskiego, że o specyfice formacji feudalnej nie decyduje podstawowy typ instytucji społecznej, lecz podstawowy typ sposobu produkcji, który w przeciwstawieniu do abstrakcyjnej koncepcji instytucji społecznej daje się konkretnie ustalić.

„Najważniejszą linię przewodnią w naszych badaniach — pisze Kosminski — daje nam metoda marksizmu-leninizmu, a przede wszystkim teoria społecznych formacji, teoria zmiany panujących typów stosunków produkcyjnych, sformułowana i rozwinięta przez Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Nie dominium feudalne, nie *manor* znajduje się w centrum naszych dociekań i nie w nich będziemy widzieć wyjaśnienie społecznego ustroju średniowiecza. Takim centrum dla nas będzie feudalny sposób produkcji i feudalna renta jako charakterystyczny wyraz stosunków produkcyjnych feudalizmu".[2] Feudalna renta stanowi istotę *manoru,* a zróżnicowanie renty feudalnej decyduje o zróżnicowaniu *manorów* w różnych lokalnych warunkach ekonomicznych i geograficznych. Szczegółowa analiza renty feudalnej — renty odrobkowej, renty naturalnej i renty pieniężnej — oraz szczegółowe opracowanie stosunków rolnych *manoru* — domeny pańskiej, ziemi chłopskiej i dzierżawy wolnych chłopów w różnych rejonach — ujęte zostały statystycznie na podstawie drobiazgowych obliczeń danych, zawartych w masowych materiałach.

Autor ostrzega jednak przed uproszczonym stosowaniem statystyki. Domaga się analizy znaczenia, jakie mają fakty ujęte liczbowo. Analiza ilościowa musi iść w parze z jakościową. Na przykład z samego faktu upowszechnienia renty odrobkowej w jakimś rejonie nie wynika, że rejon ten pod względem rozwoju gospodarczego pozostaje w tyle za innymi rejonami. Analiza stwierdza bowiem silne wy-

[1] Kosminski o. c. s. 21
[2] Kosminski o. c. s. 41

stępowanie renty odrobkowej w najgęściej zaludnionych i ekonomicznie rozwiniętych rejonach Anglii wschodniej.[1] Z drugiej strony renta pieniężna nie oznacza jeszcze kapitalistycznego systemu produkcji. Typ renty w oderwaniu od konkretnego kontekstu historycznego, w jakim występuje, nie może być podstawą wnioskowania. „Rosnący związek feudalnego gospodarstwa z rynkiem może doprowadzić do umocnienia naturalnych rodzajów renty i naturalno-gospodarczych stosunków wewnątrz feudalnych posiadłości, do nasilenia feudalnej eksploatacji, związanego z rozwojem szczególnie ciężkich form zależności osobistej".[2]

W wyniku tej analizy autor doszedł do wniosku, że twierdzę feudalizmu stanowiły samowystarczalne wielkie *manory*, natomiast drobne *manory* były bardzo podatne na proces przekształcania się w kapitalistyczne przedsiębiorstwo. „Drobna posiadłość feudalna słabiej była związana z rentą feudalną... Jej gospodarstwo związane było z eksploatacją pracy najemnej (oczywiście w znaczeniu specyficznym dla feudalnego społeczeństwa). Drobna posiadłość feudalna związana była z rynkiem; w niej panowała renta pieniężna. Wreszcie wyraźnie była ona słabiej związana z tradycją, z obyczajem".[3]

Ze względu na wymienione właściwości drobna posiadłość feudalna nosi w sobie zaród tendencji burżuazyjnych w łonie wsi feudalnej. Drobni posiadacze feudalni to przodkowie swoistego typu ziemiaństwa — angielskiej *gentry*.

W przedstawionej analizie feudalnego systemu produkcji wystąpiło metodologiczne znaczenie pojęcia klasy. Klasa feudałów nie występuje tu jako abstrakcyjnie określona kategoria ekonomiczna, jako typologiczna konstrukcja. Występuje ona konkretnie w całej złożoności wewnętrznego zróżnicowania i sprzecznych tendencji. Analiza uwarstwienia klasy chłopskiej opiera się również zasadniczo na rodzaju renty feudalnej: renty odrobkowej, renty naturalnej i renty pieniężnej. Przejście od renty odrobkowej do renty w produktach i renty pieniężnej szło w parze z potęgowaniem się zróżnicowania wśród chłopów.

„Solidarność chłopstwa jako klasy zanika, zaczyna ono rozpadać się na wrogie grupy".[4]

W procesie tym „górna warstwa wolnych chłopów zbliża się bezpośrednio ku drobnym feudałom. Nie do pomyślenia jest przeprowadzenie między nimi rozgraniczenia. Z tego środowiska rekrutowało

---

[1] Kosminski o. c. s. 264
[2] Kosminski o. c. s. 436
[3] Kosminski o. c. s. 348
[4] Kosminski o. c. s. 435

się rycerstwo. Wejście do warstwy rycerskiej było nie tylko otwarte, ale i obowiązkowe dla wolnych właścicieli ziemi określonej zamożności".[1]

Przedstawione rysy metody Kosminskiego występują również w sposobie posługiwania się pojęciem formacji. Wiemy, jak fundamentalne znaczenie ma ono dla metody marksistowskiej. Dialektyczne pojmowanie formacji każe ją traktować rozwojowo i konkretnie, w całej złożoności i zróżnicowaniu zjawisk, w wewnętrznych sprzecznościach i antagonizmach. Czynniki rozkładu i czynniki rodzenia się nowej formacji kapitalistycznej już w łonie feudalizmu — to zasadniczy temat dociekań Kosminskiego.

Jeśli chodzi o formację feudalną, Kosminski wykazuje specyficzne odrębności feudalizmu w Anglii. „Nieraz — czytamy — przychodziło mi podkreślać, że charakterystyczny rys angielskiego feudalizmu polega na tym, iż w Anglii proces feudalizacji nie był zakończony — w feudalizmie angielskim żywe były elementy przedfeudalne — jak również wczesny jego rozkład, przy czym rozkład ten obejmował przede wszystkim te sfery, w których feudalizm nie potrafił w pełni się ukształtować i okrzepnąć. Wydaje mi się, że analiza drobnej posiadłości feudalnej jeszcze raz potwierdza tę charakterystykę".[2]

Jeśli idzie o wolne chłopstwo, czytamy: „Przy przedstawianiu najsłabszej sfeudalizowanej części społeczeństwa feudalnego wolne posiadłości okazują się sferą najwcześniejszego rozkładu feudalizmu. Mamy tutaj swoiste spotkanie przedfeudalnych elementów z elementami feudalnego rozkładu".[3]

Kosminski zwraca uwagę na to, jak z tego procesu przeobrażeń klasy feudałów i angielskiego chłopstwa (w ciągu XV wieku znika w Anglii zupełnie pańszczyzna i renta odrobkowa) kształtuje się nowa, specyficzna dla Anglii, klasa *gentry*. Wydobycie specyficzności rozwoju społecznego badanego kraju — to również istotny rys metody Kosminskiego.

„Szybki rozwój renty pieniężnej wśród drobnych feudałów, dużo słabsza więź niższej warstwy feudałów z feudalnymi stosunkami produkcyjnymi, brak ostrej granicy między górną warstwą wolnego chłopstwa a rycerstwem — wszystko to nadało angielskiemu ziemiaństwu ten specyficzny charakter, który cechuje całą historię Anglii. Zwraca się uwagę na to, że w języku angielskim nie ma nawet słowa na oddanie kontynentalnego pojęcia *dworzanina*. *Gentleman* nie jest synonimem francuskiego *gentilhomme*. Angielska *gentry* nie ukształ-

[1] Kosminski o. c. s. 453
[2] Kosminski o. c. s. 350
[3] Kosminski o. c. s. 453

towała się w zamknięty stan z przywilejami utwierdzonymi przez prawo, ostro odgraniczający się od górnej warstwy chłopstwa i od burżuazji".[1]

„*Gentlemanem* — pisze dalej Kosminski — mógł zostać każdy, kto nabywał ziemską posiadłość o rozmiarach dostatecznych na to, aby prowadzić życie według wzoru *gentlemana* i cieszyć się wpływami w swoim kręgu. Tytuł *gentlemana* nie stał się dziedziczny i każdy, kto tracił swoją posiadłość ziemską, tym samym odpadał ze składu *ziemiaństwa*. Stale odnawiające się przez dopływ najsilniejszych i ambitnych elementów z innych klas, odrzucające ze swego środowiska elementy słabnące, angielskie ziemiaństwo odznaczało się wyjątkową siłą, elastycznością i zdolnością przystosowywania się".[2]

Ten proces tworzenia się nowej klasy, zarysowujący się w Anglii już w XIII w., rozwinął się później, kiedy w XV w. hodowla owiec i produkcja wełny stworzyły nową podstawę do tego procesu formowania się *gentry* — ziemiaństwa typu przedsiębiorcy kapitalistycznego, opierającego się na najemnej sile.

W końcu Kosminski zwraca uwagę na to, że procesy rozkładu feudalizmu znalazły wyraz w chłopskim powstaniu Wata Tylera. Dodajmy, że te procesy rozkładu feudalizmu stanowią także podłoże społeczne dla rozwoju narodowego piśmiennictwa. Ale nie chodzi tu o bezpośrednie wyprowadzenie tego piśmiennictwa ze zmian w stosunkach wytwórczych. Kosminski podkreśla, że ideologiczne źródła piśmiennictwa narodowego sięgają do elementów wcześniejszej kultury ludowej. „W pierwszych stadiach kapitalizmu — cytuje Kosminski Stalina — można jeszcze mówić o *wspólnocie kulturalnej* proletariatu i burżuazji".[3]

Kosminski nie zajmuje się jednak *kulturą duchową* formacji feudalnej i okresu przechodzenia od kapitalizmu do feudalizmu. Problematyka badawcza w tej dziedzinie wymaga szczegółowego rozwinięcia, zwłaszcza pod względem metodologicznym. Dziedzina ta wiąże się również z problematyką *psychologii narodu*. W dziedzinę tę wkracza Kosminski w artykule pt. *K woprosu ob obrazowanii anglijskoj nacji (Woprosy Istorii*, wrzesień 1951). W artykule tym Kosminski szuka między innymi powiązań pomiędzy psychologią różnych historycznych klasowych *typów* Anglika — jak np. *gentleman* lub *bourgeois* z różnych okresów kapitalizmu — a cechami angielskiego charakteru narodowego. Jesteśmy tu w dziedzinie *histo-*

[1] Kosminski o. c. s. 454
[2] Kosminski o. c. s. 454
[3] Kosminski: *K woprosu ob obrazowanii anglijskoj nacji Woprosy Istorii* nr 9, 1951 s. 51. Cyt. Stalina por. *Dzieła* t. II s. 333

rycznej psychologii społecznej, zahaczając znowu o problematykę *Młodego pokolenia chłopów*. Postawionych tutaj zagadnień Kosminski jednak nie rozwija.

Zamykając ten przegląd dzieła Kosminskiego, mamy obraz metody, którą należy przeciwstawić metodzie *Młodego pokolenia chłopów*. Kosminski zastosował metodę marksistowską do dziedziny stosunków produkcyjnych, bez których analizy badania społeczne dotyczące zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości są zawieszone w próżni i skazane na ową konstrukcyjną metodę „szerokich uogólnień". Zaniedbanie tej strony ruchu młodochłopskiego w *Młodym pokoleniu chłopów* było konsekwencją idealistycznej metodologii tego studium, która — jak widzieliśmy — spełniała określoną klasowo funkcję społeczno-polityczną. W parze z tym szło oderwanie problematyki *Młodego pokolenia chłopów* od historycznej rzeczywistości formacji kapitalizmu i dostosowanie aparatury pojęciowej do wymagań idealistycznej metodologii, nie liczącej się ze złożonością, zróżnicowaniem i dialektyczną dynamicznością konkretnych zjawisk.

Kosminski nie zajmował się w omówionej książce analizą ideologicznej strony formacji. Ale i w tej dziedzinie nauka radziecka dostarcza bogatej literatury. Oprócz prac klasyków marksizmu-leninizmu na uwagę zasługują tu liczne monografie radzieckie zarówno z zakresu historii ruchów społecznych, jak i z zakresu historii filozofii, piśmiennictwa i literatury.

Problematyka badań terenowych w Polsce Ludowej

Przeprowadziliśmy porównawczą analizę metodologiczną dwóch prac o charakterze historycznym: *Młodego pokolenia chłopów* i *Issledowanija po agrarnoj istorii Anglii XIII w.* Mowa o dwóch pracach historycznych, ponieważ problematyka *Młodego pokolenia chłopów* ma historyczny charakter. W szczególności metoda *Młodego pokolenia chłopów* musi być historycznie traktowana, ponieważ należy do nadbudowy ideologicznej zrozumiałej na tle ekonomicznych i społeczno-politycznych stosunków Polski ówczesnej i pełniącej funkcję służebną w stosunku do ówczesnego ustroju.

Ogólne zasady marksistowskiej metodologii, które w tej analizie wystąpiły, obowiązują również w stosunku do badań społecznych dotyczących aktualnej problematyki związanej z socjalistycznym budownictwem i z procesami przejścia od narodu burżuazyjnego do narodu socjalistycznego. Przejście od narodu burżuazyjnego do narodu socjalistycznego, związane z przejściem od kapitalizmu do socjalizmu,

to jest zasadnicza perspektywa ogólna, w odniesieniu do której traktowany musi być kompleks konkretnych zjawisk będących przedmiotem badań.

Jednocześnie badania te, wiążące się z ogólną problematyką rozwoju społecznego, z ogólną problematyką społeczno-historyczną epoki imperializmu, muszą być jak najbardziej konkretne. Postęp naukowy od Winogradowa do Kosminskiego polegał m. in. na przejściu od metody „szerokich uogólnień" do metody konkretnych, szczegółowych badań. W nauce radzieckiej mamy doskonałe wzory takich badań w zakresie historiografii. W zakresie badań społeczno-terenowych poszukiwanie nowej metodologii zaznaczyło się najwyraźniej w radzieckiej etnografii, której zainteresowania badawcze rozszerzyły się na zagadnienia współczesnej kultury narodowej traktowanej z punktu widzenia jej etnicznej specyficzności.

Od konkretno-historycznej metody monograficznej społecznych badań etnograficznych żąda się „umiejętności dostrzegania w pojedynczych przypadkach tego, co ogólne, wśród przejawów drugorzędnych — rzeczy zasadniczych, nie tracenia przy tym z oczu całej konkretnej złożoności każdego problemu".[1]

Rosnące zapotrzebowanie na społeczne badania terenowe wynika z praktycznej problematyki planowego kierowania procesami *przeobrażeń społecznych.* Niech tu wystarczy jeden przykład. Ośrodek nauk społecznych Uniwersytetu Łódzkiego zapoczątkował i kontynuuje opracowanie uniwersyteckich studiów przygotowawczych, które w skróconym trybie w ciągu dwuletniego kursu, przygotowują do uniwersytetu młodzież chłopską i robotniczą. Studia przygotowawcze są pojęte jako narzędzia demokratyzacji społecznego składu młodzieży akademickiej, a tym samym są one jednym z narzędzi przekształcania społecznej struktury uniwersytetu. W jakim stopniu spełniają one te zadania? Jakie wykazują braki w metodach działania, jak można te metody udoskonalić? Odpowiedź na te pytania praktyczne wymaga przeprowadzenia badań nie tylko nad samą organizacją pracy i nad metodami pracy na kursach, lecz przede wszystkim badań nad „produkcją" tych kursów, tj. nad ich absolwentami. Losy tych absolwentów na uniwersytecie, to kryterium celowości kursów. Wyobraźmy sobie, że wszyscy absolwenci odpadają przed ukończeniem uniwersytetu; wówczas kursy w ogóle nie osiągają zamierzonego celu społecznego. W jakim stopniu ten cel osiągają? Skuteczność najlepiej prowadzonych kursów jest zależna nie tylko od nich samych, lecz i od odbiorców korzystających z „produkcji" kursów, tj. od uniwersyte-

[1] S. P. Tołstow: *Etnografija i sowremiennost.* Cyt. A. Kłoskowska, J. Lutyński l. c. s. 304

tów. Zainteresowanie uniwersytetu absolwentami kursów i specjalna opieka nad nimi stanowią ważny czynnik uniwersyteckiej kariery absolwentów studiów. Przeprowadzenie odpowiednich badań jest niezbędne do podsumowania i zanalizowania doświadczeń i osiągnięć, do świadomego kontrolowania prowadzonej akcji i do racjonalizacji.

Nie ma dziedziny życia zbiorowego naszego kraju, w której ten typ badań nie miałby zasadniczego znaczenia w planowaniu, w kierowaniu procesem wykonania planu i w kontrolowaniu przebiegu tego procesu. Badania tego rodzaju to nie jest sprawa ciekawości intelektualnej, ale sprawa doskonalenia metod socjalistycznego budownictwa we wszystkich dziedzinach. *Badania terenowe muszą służyć śledzeniu najlepszych metod rozwiązywania społecznych problemów budownictwa socjalistycznego, ich opracowywaniu i upowszechnianiu.* Z całą świadomością robi się to już systematycznie w zakresie materialnej techniki budownictwa. Potrzeba takiej samej pracy występuje we wszystkich dziedzinach społecznego życia i kultury, w których zrywamy z dawnymi formami i tworzymy nowe. To jest praktyczne zadanie badań terenowych.

Gromadzenie i analizowanie doświadczeń w wielu dziedzinach już się dokonuje. Robią to partyjne biura studiów, robią komórki badawcze różnych instytucji planowania, robią dzienniki i czasopisma, robi powieściopisarz, robi każdy działacz społeczny, który świadomie kontroluje swoją działalność. Dla społeczeństwa, które świadomie się przekształca, jest to jednak tak doniosłe zadanie, że zasługuje na wyodrębnienie w osobną funkcję naukową bez tracenia łączności z praktyką budownictwa socjalistycznego.

Związek tego typu badań z problematyką budownictwa socjalistycznego różni te badania od badań socjograficznych w krajach kapitalistycznych. Zasadnicza różnica polega na tym, że badania dotyczą kierunkowego procesu kształtowania nowego socjalistycznego społeczeństwa. Kierunkowość tego procesu powoduje, że punkt ciężkości zainteresowań badawczych nie dotyczy procesów żywiołowych, samorzutnych, lecz zagadnień kierowania procesami masowymi.

Z tego punktu widzenia interesują nas też wpływy kultury burżuazyjnej, przenikające wciąż jeszcze nie tylko różne dziedziny twórczości kulturalnej, lecz w ogóle różne dziedziny naszego codziennego życia. Ale te wpływy nie interesują nas same przez się, lecz z punktu widzenia toczącej się w społeczeństwie walki nowego ze starym, z punktu widzenia postępu. „Wpływologia" w tradycyjnym rozumieniu nie mieści się w tej problematyce badawczej.

Pod wpływem tradycji badań terenowych krajów kapitalistycznych utrzymuje się pogląd, że sens poznawczy naukowy tych badań spro-

wadza się do tego, że dają one statyczny obraz stanu faktycznego w jakiejś dziedzinie stosunków ludzkich interesującej badacza z dowolnie wybranego przez niego metodologicznego punktu widzenia. Tak pojęte badania terenowe nie miałyby charakteru historycznego i wyodrębniałyby się wyraźnie pod względem metodologicznym od badań historyków. Ale stanowisko to jest błędne. *W badaniach społecznych opartych na założeniach materializmu historycznego poznawczy sens tych badań nie ogranicza się do bezpośredniego praktycznego ich zastosowania. Z punktu widzenia materializmu historycznego poznawczy sens społecznych badań terenowych polega na tym, że służą one naukowemu poznawaniu prawidłowości rodzenia się i kształtowania socjalistycznego społeczeństwa zarówno od jego strony materialnej jak i od strony ideologii i psychiki ludzkiej.* W tym sensie badania społeczno-terenowe mają również charakter badań historycznych, tak samo jak badania Kosminskiego w stosunku do feudalizmu i kapitalizmu. Zasadnicza różnica metodologiczna polega na tym, że tam chodziło o badanie procesu żywiołowego, a tutaj — w znacznej mierze planowanego i kierowanego.

Społeczeństwo socjalistyczne składa się z ogromnej liczby kolektywów pracy tworzących się w związku z socjalistycznymi warsztatami pracy. Bogactwo materiału radzieckiego, jak również coraz obfitszy materiał polskiej powieści reportażowego typu świadczą o tym, jak rozległa i skomplikowana jest problematyka procesu, który rozrywa dawne więzi międzyludzkie ukształtowane w ramach klasowego społeczeństwa kapitalistycznego i tworzy nowe.

Tworzy się nowy człowiek o nowej psychice i nowej moralności. Proces ten zarówno pod względem psychologicznym, jak i moralnym nie może być uchwycony bezpośrednio w duchowych jego przejawach, lecz w działalności ludzkiej związanej z realnymi ekonomiczno-społecznymi stosunkami warsztatów pracy i twórczości. Naukowe badania w tej dziedzinie nie postąpiły u nas dotąd daleko.

W poznaniu procesu kształtowania się społeczeństwa socjalistycznego ważne miejsce zajmuje realistyczna powieść radziecka, odtwarzająca proces kształtowania się nowego społeczeństwa i nowego człowieka. Czy do kategorii społecznych studiów nie należy autobiograficzna powieść Ostrowskiego *Jak hartowała się stal*, *Cement* Gładkowa lub *Poemat Pedagogiczny* Makarenki? Doskonałych przykładów dostarcza również wielka realistyczna powieść mieszczańska, która — jak wiadomo — wiązała się z intensywnymi badaniami terenowymi, przeprowadzanymi przez pisarzy w konkretnych środowiskach mieszczańskich. Twórczość literacka operuje innymi środkami niż spo-

łeczne badania terenowe w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jedno i drugie służy jednak temu samemu zadaniu: ma dać wyraz twórczym siłom nowego społeczeństwa i nowego człowieka oraz toczącej się w tej płaszczyźnie walce między starym i nowym.

Pogłębia i rozszerza się rewolucyjny proces kształtowania socjalistycznego narodu polskiego. Toczy się walka nie tylko o realizację ekonomicznych podstaw socjalizmu, lecz jednocześnie o nową społeczno- kulturalną treść życia. Toczy się walka we wszystkich dziedzinach naszego życia. Toczy się w nas samych.

Ten proces tworzenia się nowego społeczeństwa czeka na konkretne społeczne badania, które swoją problematyką i metodą odpowiadałyby wielkości rewolucyjnej epoki formowania się socjalistycznego narodu polskiego.

Józef Chałasiński

Julian Hochfeld

O niektórych aspektach przeciwstawności materializmu historycznego i socjologii burżuazyjnej

I

W toku prac Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej, zarówno przed Kongresem, jak i podczas obrad kongresowych,wielokrotnie i z naciskiem podkreślano potrzebę prowadzenia badań nad konkretnym przebiegiem procesów społecznych, w których znajdują wyraz prawidłowości budownictwa socjalistycznego w Polsce. Organizacja takich badań, obejmujących nie tylko gromadzenie i systematyzowanie materiału faktycznego, ale również dokonywanie na tej podstawie twórczych uogólnień teoretycznych, została uznana za jedną ze spraw doniosłych, za ważne zadanie, podyktowane palącymi potrzebami praktyki życia społecznego.

Formułując tezę o potrzebie teoretycznego uogólniania doświadczeń naszej drogi do socjalizmu, musimy na samym wstępie postawić problem stosunku między tym, co ogólne, a tym, co swoiste w owej drodze. Postawienie tego problemu będzie zarazem nawiązaniem do niektórych kluczowych kwestii metodologicznych.

Zasadnicze prawidłowości dokonywających się obecnie w Polsce przemian — to prawidłowości okresu rewolucyjnego przeistoczenia społeczeństwa kapitalistycznego w społeczeństwo socjalistyczne, prawidłowości okresu rewolucyjnej dyktatury proletariatu. Marks i Engels postawili i rozwiązali teoretycznie w najbardziej ogólnych zarysach zagadnienie przejścia od kapitalizmu do komunizmu; postawili i rozwiązali to zagadnienie, opierając się na zasadniczych przesłankach materialistycznej teorii rozwoju społecznego i dialektycznej metody badania zjawisk społecznych. „Cała teoria Marksa — pisze Lenin — jest zastosowaniem teorii rozwoju — w jej najbardziej konsekwentnej, zupełnej, przemyślanej i bogatej w treść formie—do współ-

czesnego kapitalizmu. Rzecz naturalna, że Marks stanął wobec kwestii zastosowania tej teorii również do *oczekującego* kapitalizm krachu i do *przyszłego* rozwoju *przyszłego* komunizmu..." [1] Odpowiadając na pytanie, na podstawie jakich danych mógł Marks stawiać kwestię przyszłego rozwoju komunizmu, Lenin pisze: „Na podstawie tego, że *wywodzi się* on z kapitalizmu, historycznie rozwija się z kapitalizmu, jest rezultatem działania takiej siły społecznej, którą *zrodził* kapitalizm. Nie ma u Marksa nawet cienia prób konstruowania utopii, bezpodstawnego odgadywania tego, czego wiedzieć nie można. Marks stawia zagadnienie komunizmu tak, jak przyrodnik postawiłby zagadnienie rozwoju nowej, dajmy na to, biologicznej odmiany, jeżeli wiadomo, że powstała ona w taki a taki sposób i podlega przemianom w określonym kierunku." [2] Ale stawiając i rozwiązując teoretycznie zagadnienie przejścia od kapitalizmu do komunizmu, Marks i Engels mogli uczynić to tylko w sposób najbardziej ogólny. Szukanie szczegółowej analizy prawidłowości okresu przejściowego i szczegółowo opracowanego obrazu drogi, którą przebyć musi w każdym kraju zwycięski proletariat, zanim ukształtowane zostaną w pełni socjalistyczne stosunki wytwórcze, wyławianie gotowych formuł na ten temat w pismach twórców marksizmu — byłoby rzeczą bezcelową, bezsensowną, sprzeczną z całym precyzyjnie naukowym charakterem twórczości Marksa i Engelsa. „...Marks i Engels — powiada Lenin — ...słusznie wyszydzali metody wykuwania i zwykłego powtarzania „formuł", które w najlepszym razie nakreślają tylko zadania *ogólne* i które nieuchronnie koryguje *konkretna* sytuacja ekonomiczna i polityczna każdego szczególnego *okresu*..." [3] „Nie można — mówił Stalin — żądać od klasyków marksizmu..., żeby przewidzieli absolutnie wszystkie możliwe zygzaki historii w każdym poszczególnym kraju w dalekiej przyszłości. Śmiesznie byłoby żądać, żeby klasycy marksizmu opracowali dla nas gotowe rozwiązania wszystkich bez wyjątku zagadnień teoretycznych, które wyłonić się mogą w każdym poszczególnym kraju..." [4] Teoria marksizmu została zastosowana do epoki imperializmu i rewolucji proletariackich oraz wszechstronnie rozwinięta przez Lenina i Stalina. Właśnie w zastosowaniu, właśnie w konkretyzacji, właśnie w rewolucyjnej działalności Lenin i Stalin wzbogacili i rozwinęli teorię marksizmu. Leninowi i Stalinowi przy-

[1] Lenin: *Państwo a rewolucja. Dzieła wybrane w dwóch tomach.* Moskwa 1948, „Wyd. Lit. w Jęz. Obcych", t. II s. 219
[2] Tamże s. 219
[3] Lenin: *Listy o taktyce. Marks, Engels, marksizm.* Warszawa 1948, „Książka", s. 319
[4] Stalin: *Referat sprawozdawczy na XVIII Zjeździe Partii. Zagadnienia leninizmu.* Łódź 1947, „Książka", s. 553

padło też w udziale wykonanie niezwykle doniosłego zadania, polegającego na teoretycznym uogólnieniu światowo-historycznych doświadczeń Rewolucji Październikowej i budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim. Ogólne ramy problematyki okresu przejściowego, zarysowane z genialną przenikliwością przez Marksa i Engelsa, zostały wypełnione żywą treścią walki, którą zwycięsko toczyła Partia Bolszewików, kierując się wytycznymi niezawodnej teorii rewolucyjnej: walki z trudnościami okresu odbudowy, walki o socjalistyczne uprzemysłowienie, walki o kolektywizację rolnictwa, walki o zwycięstwo socjalizmu na całym froncie, o zakończenie budownictwa socjalistycznego i przejście do kształtowania wyższej fazy społeczeństwa komunistycznego. Uogólnienie doświadczeń tego okresu, sformułowanie szczegółowych prawidłowości rozwoju dyktatury proletariatu, wzbogacenie marksistowskiej teorii życia społecznego i podniesienie jej na nowy, wyższy szczebel, odpowiadający zadaniom nowej epoki w dziejach ludzkości — jest dziełem Stalina. W twórczości Stalina znalazła pełny wyraz problematyka teoretyczna budownictwa socjalistycznego i stopniowego przechodzenia od socjalistycznej do komunistycznej fazy społeczeństwa komunistycznego.

Gdy więc mowa o potrzebie teoretycznego uogólniania naszych polskich doświadczeń budownictwa socjalistycznego, to nie należy tracić z oczu faktu, iż istnieje jedynie słuszna, niezawodna, sprawdzona w praktyce i na naukowym uogólnieniu doświadczeń praktyki oparta teoria drogi do socjalizmu. Ta teoria odnosi się także do naszej polskiej drogi do socjalizmu i jest wytyczną działania Partii, pod której przywództwem naród polski buduje nowe społeczeństwo. W walce z gomułkowszczyzną i z pepesowszczyzną, w oparciu o fakty żywego procesu społecznego, poddane naukowej analizie przy pomocy niezawodnej teorii marksizmu-leninizmu, został przeprowadzony dowód, że polska droga do socjalizmu jest „odmianą ogólnej drogi marksistowsko-leninowskiej, zrealizowanej po raz pierwszy w dziejach ludzkości przez zwycięski proletariat rosyjski".[1] Stąd wniosek, że zasadnicze tezy ogólnej teorii okresu przejściowego, zarysowanej ongiś przez Marksa i Engelsa, wzbogaconej i postawionej na nowej płaszczyźnie przez Lenina, skonkretyzowanej wreszcie i gruntownie opracowanej przez Stalina — odnoszą się również do Polski, do demokracji ludowej w Polsce, do tej szczególnej formy dyktatury proletariatu, której bezpośrednią przesłanką jest pomoc, przykład i przyjaźń pierwszego w świecie państwa socjalistycznego. Wniosek ten potwierdza wciąż na nowo praktyka, w której wskazania stalinow-

[1] Bierut: *Podstawy ideologiczne PZPR.* Warszawa 1949, „Książka i Wiedza", s. 53

skiej teorii okresu przejściowego stanowią bezcenny instrument i niezawodny kompas dla Partii, dla Rządu, dla mas.

Nie wynika stąd jednak wcale, że ta droga, którą my w Polsce zmierzamy do socjalizmu, nie ma swoistych, szczególnych prawidłowości rozwojowych. W napisanym w r. 1923 artykule *O naszej rewolucji* Lenin szydził niemiłosiernie z ludzi, którzy konkretne problemy sytuacji porewolucyjnej chcieli rozwiązywać za pomocą formuł, zaczerpniętych z tradycyjnych materiałów socjaldemokratycznej propagandy. Lenin przyznawał, że w swoim czasie materiały te były pożyteczne i „podręcznik rewolucji", na nich oparty, mógł nawet przynieść określoną korzyść. „Czas już jednak — pisał Lenin — wyrzec się myśli, jakoby podręcznik ten przewidział wszystkie formy rozwoju dalszych dziejów świata. Tych, którzy myślą w ten sposób, czas już ogłosić po prostu za durniów."[1] Sprawa, którą Lenin porusza w cytowanym artykule, ma aspekt jeszcze bardziej zasadniczy. Lenin daje temu bezpośredni wyraz, pisząc: „...Ogólna zgodność z prawami rozwoju całych dziejów świata bynajmniej nie wyłącza, lecz przeciwnie, posiada jako przesłankę istnienie poszczególnych okresów rozwoju, które odznaczają się bądź swoistością formy, bądź swoistą kolejnością tego rozwoju."[2] Jeszcze w r. 1916 w polemice z kierunkiem tzw. „imperialistycznego ekonomizmu" Lenin podkreślał z całą mocą wielość odmian dyktatury proletariatu, uwarunkowaną specyficznością sytuacji, w których klasa robotnicza poszczególnych krajów dojdzie do władzy. „Wszystkie narody — powiada Lenin — dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niezupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego. Nie ma nic uboższego z teoretycznego punktu widzenia i śmieszniejszego z punktu widzenia praktyki niż „ w imię materializmu historycznego" malować sobie pod *tym* względem przyszłość jednobarwną, szarawą farbą..." [3]

Antydogmatyczny i historycznie konkretny charakter wszelkich sformułowań marksizmu podkreślają zgodnie i zawsze wszyscy klasycy marksizmu. Podsumowując dotychczasowe doświadczenia rozwoju teorii marksistowskiej, uogólniając wspaniałe praktyczne rezultaty walki marksizmu-leninizmu z wszelkim dogmatycznym skostnieniem i wskazując nowe perspektywy i nowe możliwości badaniom naukowym w ich związku z praktyką i z potrzebami życia społecznego,

[1] Lenin: *O naszej rewolucji. Dzieła wybrane w dwóch tomach.* Cyt. wyd. t. II s. 995
[2] Tamże s. 993
[3] Lenin: *O karykaturze marksizmu i o „imperialistycznym ekonomizmie". Dzieła.* Warszawa 1951, „Książka i Wiedza", t. XXIII s. 67

Stalin pisze: „Marksizm jest nauką o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauką o rewolucji uciskanych i wyzyskiwanych mas, nauką o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauką o budownictwie społeczeństwa komunistycznego. Marksizm, jako nauka, nie może stać w jednym miejscu — rozwija się on i doskonali. W rozwoju swym marksizm nie może nie wzbogacać się nowym doświadczeniem, nową wiedzą — a więc poszczególne jego formuły i wnioski nie mogą nie zmieniać się z biegiem czasu, nie mogą nie ustępować miejsca nowym formułom i wnioskom, które odpowiadają nowym zadaniom historycznym. Marksizm nie uznaje niezmiennych wniosków i formuł obowiązujących dla wszystkich epok i okresów. Marksizm jest wrogiem wszelkiego dogmatyzmu." [1]

Fałszywa doktryna gomułkowszczyzny i pepesowszczyzny, wychodząca z założenia, że demokracja ludowa ma stanowić formę harmonijnego współżycia kapitalistycznych i socjalistycznych elementów ustrojowych i że swoistość polskiej drogi do socjalizmu polega na zasadniczych, jakościowych odrębnościach w stosunku do radzieckich doświadczeń i radzieckich osiągnięć — ta doktryna jest wyrazem penetracji interesów i poglądów wroga klasowego, jest próbą wywołania zamętu ideologicznego, próbą rozbrojenia polskiej klasy robotniczej i jej czołowego oddziału — Partii. Próba ta została udaremniona. Oświetlenie przy pomocy prawidłowej teorii drogi rewolucyjnych przeobrażeń społecznych, na którą wstąpił naród polski pod przywództwem marksistowsko-leninowskiej partii klasy robotniczej, równocześnie zaś wzbogacenie teorii doświadczeniami rewolucyjnej praktyki — oba te czynniki dostarczyły nieodpartych argumentów dla tezy, że demokracja ludowa jest szczególną formą dyktatury proletariatu, „formą wypierania i stopniowej likwidacji elementów kapitalistycznych, a zarazem formą rozwijania i umacniania podstaw przyszłej gospodarki socjalistycznej";[2] że „u podstaw zwycięstwa naszej demokracji ludowej leży ofiarna bohaterska pomoc Związku Radzieckiego i u podstaw naszej odmienności od drogi radzieckiej leży wszechstronna pomoc i oparcie się na doświadczeniach i osiągnięciach zwycięskiej dyktatury proletariatu w ZSRR";[3] że „rozwój naszej drogi do socjalizmu odbywa się przez realizację w nowych warunkach i w nowej sytuacji międzynarodowej podstawowych zasad marksizmu-leninizmu."[4] Ale rozgromienie wrogich doktryn nie oznacza absolutnie negacji swoistości dróg rozwojowych budownictwa socjalistycz-

[1] Stalin: *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa.* Warszawa 1950, „Książka i Wiedza", s. 51
[2] Bierut: *Podstawy ideologiczne PZPR.* Cyt. wyd. s. 50
[3] Tamże s. 54
[4] Tamże s. 53

nego w Polsce, nie jest żadną zachętą do dogmatyzowania ani w teorii życia społecznego, ani w działaniu praktycznym. Prezydent Bierut podnosi, że „zgodność z... ogólnymi prawami nie wyklucza jednak swoistych form i swoistych odmian",[1] a obok podkreślenia zasadniczych przyczyn swoistości naszej drogi do socjalizmu — roli Związku Radzieckiego oraz szczególnego splotu walki narodowo-wyzwoleńczej z walką mas pracujących pod przywództwem proletariatu o wyzwolenie społeczne — mówi też o „nieuniknionej odmienności wypływającej ze specyfiki narodowej".[2]

A zatem przeobrażenia społeczne, które dokonują się obecnie w Polsce, należą do typu przeobrażeń okresu przejściowego między kapitalizmem a socjalizmem i podlegają ogólnym prawom tego okresu, sprawdzonym w doświadczeniu Partii Bolszewików, oświetlonym przez marksistowsko-leninowską teorię, uogólnionym w twórczy sposób przez Lenina i przede wszystkim przez Stalina. Zarazem zaś przeobrażenia te podlegają ogólnym prawom okresu przejściowego w sposób skonkretyzowany: konkretny przebieg procesu społecznego, w którym znajdują wyraz prawidłowości budownictwa socjalistycznego, odznacza się w Polsce — tak jak w każdym innym kraju i w każdym innym czasie — swoistością. Aby tę swoistość zrozumieć, aby wniknąć w jej istotę, aby wykryć w niej wielorakie szczegółowe prawidłowości, aby uniknąć zagubienia się w masie pozornie przypadkowych i pozornie izolowanych zjawisk, gromadzenie i systematyzowanie materiału faktycznego oraz wyciąganie zeń ogólnych wniosków teoretycznych musi się opierać na wytycznych, które wynikają z zaszeregowania owych zjawisk do ogólniejszego znanego typu prawidłowości społecznych. Z kolei wykrycie na tej podstawie prawidłowości bardziej szczegółowych i sprawdzenie w praktyce dokonanych nowych uogólnień teoretycznych konkretyzuje i wzbogaca naszą wiedzę o typie przeobrażeń okresu przejściowego; będzie więc służyło za wytyczną, za drogowskaz w działaniu zarówno nam, jak i innym, którzy wstąpili lub wstąpią na drogę budownictwa socjalistycznego. „Teoria jest doświadczeniem ruchu robotniczego wszystkich krajów, wziętym w jego ogólnej postaci" — powiada Stalin o marksistowsko-leninowskiej teorii życia społecznego w naszej epoce.[3]

Nie tylko teoria życia społecznego rozwija się w opisany wyżej sposób. Żaden przyrodnik nie mógłby przystąpić nie tylko do systematyzowania i uogólniania, ale nawet do organizowania, przeprowadzania i gromadzenia doświadczeń, gdyby nie opierał się na osiągnię-

[1] Tamże s. 53
[2] Tamże s. 53
[3] Stalin: *O podstawach leninizmu. Zagadnienia leninizmu.* Cyt. wyd. s. 20.

ciach wcześniejszych, na uogólnionych rezultatach wcześniejszego rozwoju dziedziny swoich badań, gdyby nie mógł szeregować zjawisk według określonych typów, gdyby wcześniejsze teorie lub choćby tylko hipotezy nie dawały mu orientacji w skomplikowanym świecie zjawisk, gdyby nie kierował się teoriami sprawdzonymi i słusznymi, choć zawierającymi prawdę częściową, niepełną, względną, ukazującymi niektóre tylko strony prawdy absolutnej. Droga do praktycznego wyzyskania energii atomowej prowadziła od słynnej formuły o równoważności masy i energii oraz od epokowych badań małżonków Curie nad promieniotwórczością (przy czym jedno i drugie również opierało się na wcześniejszych odkryciach i uogólnieniach — przez rozwój metody sztucznego bombardowania atomów, zapoczątkowanej w doświadczeniach Rutherforda, przez rozwój wiedzy o budowie atomów, przez odkrycie możliwości tzw. reakcji łańcuchowej, przez zbudowanie stosu atomowego. Każdy z tych szczebli rozwoju wiedzy o energii atomowej, o prawidłowościach zawartych w ruchu materii, opierał się na osiągnięciach wcześniejszych; każde z przeprowadzanych doświadczeń musiało brać za punkt wyjścia wcześniej odkryte typy zjawisk, wcześniej opracowane teorie lub choćby hipotezy o tych czy innych typach prawidłowości. Nowe doświadczenia i teorie wzbogacały i konkretyzowały teorie wcześniejsze w takiej mierze, w jakiej te ostatnie były nie tylko pomocniczymi hipotezami, lecz sprawdzonymi uogólnieniami; jednocześnie zaś przezwyciężały i usuwały hipotezy, których rola była wyłącznie pomocnicza lub które w zastosowaniu praktycznym w ogóle nie znalazły potwierdzenia.

Nasza rzeczywista wiedza o konkretnym przebiegu procesów społecznych, w których znajdują wyraz prawidłowości budownictwa socjalistycznego w Polsce, musiałaby pozostać bardzo uboga, a nasza praca nad gromadzeniem i systematyzowaniem materiału faktycznego, który mógłby stanowić podstawę do twórczych uogólnień teoretycznych na temat swoistości przeobrażeń społecznych doby dzisiejszej w Polsce, byłaby skazana na całkowite niepowodzenie, gdyby punktem wyjścia dla takiej pracy nie miały być każdorazowo najświeższe osiągnięcia teorii i metody marksizmu-leninizmu, gdyby nie można jej było oprzeć na zdobyczach marksistowsko- leninowskiej nauki o prawidłowościach okresu przejściowego między kapitalizmem a socjalizmem, gdyby praktyka rewolucyjnych przeobrażeń, oświetlona zasadniczymi tezami marksizmu, a realizowana przez Partię działającą na podstawie wytycznych przodującej teorii marksistowskiej, nie była jedynym źródłem naszych empirycznych badań w tej dziedzinie i ostatecznym kryterium prawdziwości, naukowości dokonanych uogólnień. Ale nauka o społeczeństwie może i powinna brać za

punkt wyjścia osiągnięcia teorii i metody marksizmu-leninizmu; może i powinna opierać się na marksistowsko-leninowskiej analizie prawidłowości okresu przejściowego; może i powinna sięgać do praktyki rewolucyjnych przeobrażeń, służyć tej praktyce, sprawdzać w niej teoretyczne uogólnienia. W tych warunkach przed nauką o społeczeństwie w Polsce otwierają się ogromne perspektywy rozwoju. Perspektyw takich nigdy nie miała i nie mogła mieć socjologia burżuazyjna. Zamknięta w ciasnych ramach burżuazyjnego światopoglądu, ograniczona własną programową negacją nauk Marksa i Engelsa o upadku kapitalizmu i o nieuchronnym nadejściu socjalizmu, oderwana od praktyki rzeczywiście dokonywających się, kierunkowych przemian społecznych i od żywych sił ludzkich, których walka jest wyrazem i motorem tych przemian, pozbawiona możliwości formułowania wielkich syntez teoretycznych i sprawdzania ich w praktyce — socjologia burżuazyjna musiała stoczyć się do ciasnego, pseudoempirycznego przyczynkarstwa, opartego na fałszywych, spekulatywnych założeniach metodologicznych, pogrążyć się w scholastycznych poszukiwaniach własnego przedmiotu, w poszukiwaniach jakiejś metafizycznej „elementarnej" jednostki badań społecznych i jakiejś szczególnej, odpowiadającej „istocie" tej jednostki, metody badań, stać się w końcu zwykłym instrumentem politycznego oszustwa w rękach kapitalistycznych rządów, kapitalistycznych grup interesów lub po prostu poszczególnych handlarzy armatami, konserwami, pastą do zębów, gumą do żucia, kłamliwą informacją i najnędzniejszą „ideologią".

Dziedzina twórczych uogólnień teoretycznych na temat swoistości przebiegu walki o socjalizm w Polsce czeka na sztab pracowników naukowych, którzy zajmą się badaniami w sposób planowy i zorganizowany, którzy podejmą te badania na szeroką skalę. Ale nie należy sądzić, że jest to dziedzina całkowicie nietknięta, leżąca odłogiem, którą dopiero teraz odkrywamy dzięki jakimś szczególnym okolicznościom i którą dopiero teraz zacznie się na serio uprawiać. Gdyby tak było rzeczywiście, to znaczyłoby to, że przemiany społeczne w Polsce odbywały się dotąd zupełnie żywiołowo. Wiemy, że jest inaczej. Siłę kierowniczą przemian społecznych w Polsce stanowi marksistowsko-leninowska partia klasy robotniczej, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. To, że ani zdobycie władzy przez proletariat, ani utrzymanie dyktatury proletariatu i zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego nie może być procesem żywiołowym, nie kierowanym przez partię nowego typu działającą w oparciu o słuszną teorię — jest abecadłem marksizmu-leninizmu. „Bez rewolucyjnej teorii niemożliwy jest również ruch rewolucyjny" — pisał Lenin, walcząc z korze-

niem się przed żywiołowością w ruchu robotniczym.[1] „Bez partii jako podstawowej siły kierowniczej niemożliwa jest nawet jako tako długotrwała i ugruntowana dyktatura proletariatu" — powiada Stalin.[2] Kierując przemianami społecznymi w Polsce, Polska Partia Robotnicza, a następnie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, nie mogły nie realizować wskazań marksizmu-leninizmu o roli przodującej teorii. „Opanować teorię marksistowsko-leninowską — uczy Stalin — znaczy to umieć wzbogacać tę teorię w nowe doświadczenia ruchu rewolucyjnego, umieć wzbogacać ją w nowe twierdzenia i wnioski, umieć *ją rozwijać i posuwać naprzód...*"[3] Rozstrzygając praktyczne zagadnienia ruchu rewolucyjnego, kierując procesem przemian społecznych w Polsce, Partia wzbogaca teorię w nowe doświadczenia, w nowe twierdzenia i w nowe wnioski. Przywódcy Partii są zarazem czołowymi teoretykami życia społecznego. Oni to dokonują twórczych uogólnień teoretycznych związanych z konkretnymi potrzebami politycznymi, z problematyką, którą wyłania i której rozwiązania domaga się samo życie. W pracach Partii krystalizuje się ogromne doświadczenie mas, zebrane za pośrednictwem prawidłowo działających terenowych komórek partyjnych, przerobione przez pracowników partyjnych zajmujących się badaniami i studiami, uogólnione przez instancje partyjne i przez przywódców Partii. Przykładem takiej pracy teoretycznej, podejmowanej w bezpośrednim związku z konkretnymi potrzebami praktyki, w której zagadnienie narasta i domaga się rozwiązania, było dogłębne zanalizowanie istoty demokracji ludowej, albo wysunięcie zadań budowy fundamentów socjalizmu w planie 6-letnim, albo sformułowanie tezy o kształtowaniu się narodu socjalistycznego w Polsce. Plenarne posiedzenia KC PZPR, przemówienia i artykuły przywódców Partii, w szczególności zaś każde wystąpienie Prezydenta Bieruta — to twórcze podsumowywanie doświadczeń mas, to twórcza analiza osiągnięć, przebytej drogi, aktualnej sytuacji, perspektyw rozwojowych i zadań. Praca Partii i Rządu w naszym systemie demokracji ludowej — tak jak w każdym systemie dyktatury proletariatu — nie jest i nie może być wleczeniem się w ogonie żywiołowych procesów społecznych; jest natomiast i musi być kierownictwem, opartym na stałym uogólnianiu danych praktyki, formułowaniu tez teoretycznych i wysuwaniu zadań, w których realizacji teoria sprawdza się i zarazem wzbogaca.

[1] Lenin: *Co robić? Palące zagadnienia naszego ruchu. Dzieła.* Warszawa 1950, „Książka i Wiedza", t. V s. 404

[2] Stalin: *Przyczynek do zagadnień leninizmu. Zagadnienia leninizmu.* Cyt. wyd. s. 118

[3] Stalin: *Historia WKP(b). Krótki kurs.* Warszawa 1948, „Książka" s. 402

Rzeczą socjologów polskich jest włączyć się w tę pracę, planowo zorganizować i podjąć badania na szeroką skalę, kierując się potrzebami praktyki i wskazaniami Partii, w której działaniu krystalizuje się ogromne doświadczenie przeszłości i teraźniejszości, doświadczenie mas, uogólnione przy pomocy marksistowsko-leninowskiej teorii i metody.

II

Teza o potrzebie i ważności prowadzenia badań nad konkretnym przebiegiem procesów społecznych, w których znajdują wyraz prawidłowości budownictwa socjalistycznego w Polsce, o potrzebie i ważności gromadzenia i systematyzowania materiału faktycznego oraz dokonywania na jego podstawie uogólnień teoretycznych — teza ta, jak już zaznaczono, była wysuwana przez wszystkich uczestników prac Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej; należy też sądzić, że przychylają się do niej wszyscy socjologowie polscy. Aby jednak zrozumieć, dlaczego pomimo takiej jednomyślności zagadnienie wymaga dyskusji, trzeba sięgnąć pamięcią do okresu nieco wcześniejszego. Trzeba mianowicie przypomnieć, że zadanie bardzo z pozoru podobne formułowała tradycyjna socjologia uniwersytecka w Polsce już w latach 1946—1949, twierdząc, iż chce służyć nowej rzeczywistości społecznej i dostrzega w niej warunki wzrostu roli i funkcji badań społecznych.

Stanowisko to wyraziło się w licznych wystąpieniach wszystkich wybitniejszych przedstawicieli tradycyjnej socjologii, którzy podjęli trud odbudowy zniszczonych przez wojnę i okupację warsztatów naukowych. Sięgnijmy do wypowiedzi pierwszej po wojnie narady profesorów i docentów socjologii polskiej, zwołanej w marcu 1947 r. przez Zarząd Polskiego Instytutu Socjologicznego.[1] „Obecnie sytuacja socjologii zmienia się zasadniczo wskutek olbrzymiego zapotrzebowania na wiedzę socjologiczną" — mówił na tej naradzie prof. Chałasiński.[2] „Przy projektowaniu organizacji studiów socjologicznych — mówił prof. Ossowski — należy brać pod uwagę fakt, iż badania socjologiczne stały się niezbędne dla planowego kierowania życiem społecznym w różnych jego dziedzinach, w szczególności zaś w powojennym okresie odbudowy i przebudowy świata, okresie wielkich przeobrażeń społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Jakoż istotnie reprezentanci socjologii mają ciągle do czynienia z konkretnymi zapotrzebowaniami na badania terenowe lub na fachową opinię

[1] Sprawozdanie z narady ob. *Przegląd Socjologiczny*, Łódź 1947, t. IX s. 415 i nast.
[2] Tamże s. 420

w różnych sprawach dotyczących aktualnych zagadnień..." [1] W memoriale Rady Naukowej Polskiego Instytutu Socjologicznego, wysłanym do Rady Szkół Wyższych przy Prezydium Rady Ministrów, czytamy: „Głębokie przeobrażenia społeczne naszych czasów spotęgowały potrzebę naukowych badań życia społecznego w skali dotychczas nieznanej. Pozostaje to w związku z wysiłkami planowego kierowania życiem zbiorowym w różnych jego dziedzinach. *Gospodarstwo społeczne,* nastawione na racjonalne zaspokajanie potrzeb społeczeństwa, nie może się obejść bez naukowych opracowań różnych dziedzin życia zbiorowego. Do tego dochodzą jeszcze olbrzymie problemy narodowe, związane z zagospodarowywaniem Ziem Odzyskanych. W związku z tym dokonują się zasadnicze przeobrażenia całej społecznej struktury narodu w kierunku uprzemysłowienia i urbanizacji. Zadania, jakie stąd wynikają dla państwa i narodu, wymagają nie tylko planowania akcji krótko- i długofalowych na wielką skalę, lecz także ciągłego naukowego badania tych akcji i ich skutków. Badania takie stają się koniecznością dla samej akcji, która musi podlegać nieprzerwanej, czujnej samokontroli." [2] Prof. K. Dobrowolski przedstawił w Polskiej Akademii Umiejętności swą pracę *Badania socjograficzne jako podbudowa planowania gospodarczego, społecznego, kulturalnego i przestrzennego*; w sprawozdaniu czytamy: „Rozdział *czwarty* (omawianej pracy — J. H.) został poświęcony zagadnieniu, w jakim stopniu badania socjograficzne mogą być powiązane z potrzebami życia, w szczególności w jakich rozmiarach mogą być przydatne dla budującego się ustroju socjalistycznego... Na czoło rozważań zostały wysunięte przez autora badania socjograficzne związane z zagadnieniami produkcji i pracy, przedstawiają one bowiem szczególną doniosłość w ustroju socjalistycznym..." [3]

Można by więc sądzić, że tradycyjna socjologia uniwersytecka w Polsce miała służyć nowej rzeczywistości społecznej. Byłby to jednak sąd powierzchowny. Wprawdzie nawet dobre chęci zasługują na pozytywną ocenę, choćby dlatego, że stanowiły one bodziec do odbudowy — w najtrudniejszych warunkach — warsztatów pracy naukowej. Ale jednocześnie trzeba wyjaśnić, dlaczego śladem owych dobrych chęci nie doszło do istotnie pożytecznych wyników; dlaczego nie został ani opracowany, ani zrealizowany jakiś jednolity plan badań związanych z potrzebami życia; dlaczego podejmowane tu i owdzie badania miały charakter fragmentaryczny i dotyczyły przeważnie

[1] Tamże s. 428
[2] Tamże s. 430—431
[3] *Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności.* Kraków 1949, t. L nr 5 s. 242

spraw marginesowych; dlaczego dokonywane uogólnienia teoretyczne były przeważnie błędne lub jałowe; dlaczego rzeczywista wiedza o zachodzących w Polsce przemianach społecznych kształtowała się poza warsztatami pracy tradycyjnej socjologii i dlaczego poza nimi podlegała sprawdzeniu, wzbogacała się i rozwijała marksistowsko-leninowska teoria socjologiczna, odzwierciedlająca rzeczywiste i zasadnicze prawidłowości przeobrażeń struktury społecznej w Polsce.[1] Wszystkie te sprawy wymagają odpowiedzi i dyskusji. Gdyby nie zostały przedyskutowane i wyjaśnione, gdyby między stanowiskiem tradycyjnej socjologii uniwersyteckiej w pierwszych latach po wyzwoleniu a zadaniami, które wysuwane są obecnie, postawiony został znak równości lub nawet podobieństwa, wówczas zabralibyśmy się do pracy z niewłaściwymi narzędziami i z fałszywym wyobrażeniem o istotnej treści tych zadań, narażając się na niepowodzenia i ryzykując, że to, co robimy, będzie szkodliwe, a nie pożyteczne. Sam fakt, że Podsekcja Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej zaledwie zapoczątkowała dyskusję o dotychczasowej socjologii uniwersyteckiej, dowodzi, że wysunięte tu zagadnienie wymaga wyjaśnienia i rozstrzygnięcia. Ośrodki socjologiczne w Polsce znajdują się ciągle jeszcze pod urokiem metody badań terenowych, wykształconej przez szkołę Znanieckiego. Brak też jasności w takich sprawach, jak stosunek materializmu historycznego do tradycyjnej socjologii, uprawianej przez uczonych polskich; jak stosunek socjologii marksistowskiej do problematyki badań terenowych, stanowiących rzekomo dorobek i szczególną cechę socjologii tradycyjnej tj. burżuazyjnej. W toku obrad Podsekcji bardzo fragmentarycznie i ogólnikowo tylko rozstrząsane były niektóre opinie, wysunięte zresztą w sposób dyskusyjny i raczej marginesowy przez prof. Ossowskiego: że mianowicie socjologia niemarksistowska (którą w tym szkicu nazywam tradycyjną lub po prostu burżuazyjną) przejęła w toku swego rozwoju naukowe osiągnięcia marksistowskiej teorii życia społecznego, że z kolei marksizm powinien zostać uzupełniony osiągnięciami socjologii niemarksistowskiej, szczególnie w tych zakresach, które dotąd jakoby wypadały z pola jego widzenia i z dziedziny jego zainteresowań, że w opiniach wypowiadanych przez marksistów o socjologii niemarksistowskiej tkwi sporo zasadniczych nieporozumień, że na nieporozu-

[1] Nie chce przez to powiedzieć, że ośrodki naukowe, nazwane tu warsztatami pracy tradycyjnej socjologii, nie mają w latach powojennych żadnych osiągnięć. Fałszywość takiej tezy byłaby oczywista. Chcę tylko powiedzieć, że praca ich była nieskoordynowana, że ilość podjętych badań była niewielka, że poważna część tych badań dotyczyła zagadnień nie najważniejszych, że opierały się one na ogół na fałszywych przesłankach metodologicznych, że próby teoretycznych uogólnień na ogół chybiały i że w tych warunkach tradycyjna socjologia nie mogła pełnić funkcji obsługiwania nowych, kształtujących się stosunków wytwórczych.

mieniach także oparte są pewne sformułowania marksistowsko-leninowskiej teorii życia społecznego, które wobec tego wymagają rewizji.[1]

Nad tymi wszystkimi zagadnieniami nie wolno przechodzić po prostu do porządku ani też dyskutować o nich w sposób ogólnikowy. Nie są to zagadnienia „luksusowe": zawarta w nich problematyka w całości lub w części, wyraźnie lub tylko milcząco, nurtowała i w pewnej mierze nurtuje dziś jeszcze ośrodki tradycyjnej socjologii uniwersyteckiej w Polsce Ludowej. Bez rozważenia tych zagadnień, bez przezwyciężenia całej charakterystycznej dla nich problematyki, trudno byłoby wyzwolić się od myśli i sugestii, że można stawiać znak równości między stanowiskiem tradycyjnej socjologii uniwersyteckiej w pierwszych latach po wyzwoleniu a zadaniami, które wysuwane są obecnie. Podjąć zaś te zadania potrafimy tylko wtedy, gdy zrewidujemy teoretyczny i metodologiczny arsenał socjologii burżuazyjnej.

Z trzech najwybitniejszych przedstawicieli uniwersyteckiej socjologii okresu międzywojennego Czarnowski umarł jeszcze przed wojną, Krzywicki podczas wojny, a Znaniecki pozostał w Stanach Zjednoczonych. Czarnowski szkoły nie stworzył, ale zbliżywszy się do rewolucyjnego ruchu robotniczego i szukając dróg zbliżenia również do teorii marksistowskiej, sam dał dzieła cenne, a jego nieliczni uczniowie — przezwyciężywszy błędy mistrza — coraz bardziej twórczo i coraz bardziej konsekwentnie stosują marksistowską metodę badań. Ludwik Krzywicki, nestor socjologii polskiej, był stosunkowo najbliższy metodologii marksistowskiej; wychował on w kręgu swego oddziaływania zastęp ludzi, którzy z reguły — szczególnie w warunkach Polski Ludowej — niewiele musieli przezwyciężyć błędnych założeń, by stanąć na gruncie słusznej teorii, poprawnej metody i żywej tematyki badań. Ale ze szkoły Krzywickiego, dla którego zabrakło miejsca na uniwersytetach Polski okresu międzywojennego i który działał w mniejszym stopniu jako wykładowca na uczelni ekonomicznej (mianowicie w Szkole Głównej Handlowej), w większym zaś jako organizator lub inspirator prac Instytutu Gospodarstwa Społecznego,

[1] Niektóre z referowanych tu opinii prof. Ossowski sformułował wyraźnie przede wszystkim w dwóch szkicach zamieszczonych w numerach 12 (19) z grudnia 1947 r. i 1 (20) ze stycznia 1948 r. *Myśli Współczesnej (Doktryna marksistowska na tle dzisiejszej epoki* i *Teoretyczne zadania marksizmu).* Dla porządku należy podnieść, że są to prace sprzed prawie czterech lat, że więc prof. Ossowski mógł w ciągu tego czasu zrewidować swoje poglądy; wydaje się jednak, że ich nie zrewidował. Inne z referowanych opinii zawarte były expressis verbis lub tylko implicite w wypowiedziach prof. Ossowskiego na przedkongresowych zebraniach Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej. Ale protokóły tych zebrań nie były dotąd ani autoryzowane, ani oficjalnie publikowane, a trudno też ustalić, w jakiej mierze są one dokładne. W tych warunkach zmuszony jestem opinie prof. Ossowskiego referować tak, jak je zrozumiałem i jak je pamiętam.

Instytutu Spraw Społecznych i innych placówek o podobnym charakterze — otóż ze szkoły Krzywickiego wyszli przeważnie ekonomiści i statystycy, jeśli pominąć wpływ etnologicznych zainteresowań wielkiego uczonego. Uniwersytecka socjologia polska kształtowała się wyraźnie pod dominującym wpływem szkoły Znanieckiego, zarówno bezpośrednim, jak i pośrednim. To była szkoła, która narzuciła charakterystyczny dla współczesnej socjologii burżuazyjnej sposób formułowania przedmiotu badań i metody badań, która rozwinęła na tym gruncie szeroko zakrojone badania terenowe w okresie międzywojennym, która oddziałała tą drogą na młode kadry socjologiczne w Polsce. Z tej szkoły zresztą wywodzą się Chałasiński, Szczurkiewicz, Szczepański i inni. Tak się w końcu złożyło, że gdy po wyzwoleniu socjologia uniwersytecka uznała się za kontynuatorkę tradycji i osiągnięć nauki społecznej okresu międzywojennego, które teraz dopiero miały znaleźć możliwość szerokich zastosowań w praktyce gospodarki planowej i wielkich poczynań reformatorskich — to tradycje i osiągnięcia, do których nawiązano, wywodziły się z przemyśleń, postaw i dorobku szkoły Znanieckiego czyli szkoły, w której najbardziej klasyczny wyraz znalazła współczesna burżuazyjna myśl społeczno-teoretyczna.

Teorię i metodę, światopogląd i arsenał pojęć burżuazyjnej socjologii, w szczególności zaś współczesnej socjologii anglosaskiej, chciano więc uczynić narzędziem badania i planowania przemian społecznych w Polsce Ludowej. Wygląda to na paradoks — ale tak sądzili przedstawiciele tradycyjnej socjologii. Ofiarowując państwu ludowemu swój warsztat badawczy łącznie z całym bagażem doktryn i problemów nauki burżuazyjnej, socjologia uniwersytecka podjęła równocześnie pewne teoretyczne i metodologiczne rozważania, których celem była częściowo adaptacja starych nawyków do nowych warunków, a częściowo adaptacja marksizmu do wymogów minimalistycznej i reformistycznej podstawy, właściwej większości współczesnych burżuazyjnych socjologów. To, że nowy ustrój społeczny miał być ustrojem gospodarki planowej, podsunęło socjologom myśl o rozwinięciu badań terenowych; ale w postawieniu tej kwestii przez nich zawarta była teza, że problematyka i metoda badań terenowych należy do dorobku socjologii niemarksistowskiej, że dorobek ten należy przejąć, rozwijać dalej i zaszczepić go niejako na systemie marksistowskich uogólnień, że marksizm wymaga „unowocześnienia", „odfilozofowania" i uzupełnienia i że okolicznością sprzyjającą wykonaniu tego zadania jest rzekomy fakt, iż sam ustrój demokracji ludowej w Polsce jest czymś pośrednim między burżuazyjną demokracją parlamentarną a dyktaturą proletariatu. Na tej płaszczyźnie socjologia uniwersy-

tecka spotykała się z politycznym stanowiskiem gomułkowszczyzny i szczególnie pepesowszczyzny, z rewizjonizmem i oportunizmem socjaldemokratycznego typu, przystosowanym pod względem frazeologicznym do bezpośrednio powojennych stosunków międzynarodowych i warunków walki klasowej w państwach demokracji ludowej. Socjologia uniwersytecka podjęła tradycyjne rozważania teoretyczne i metodologiczne, w tradycyjnym stylu i z tradycyjną manierą komplikowania i wysubtelniania najprostszych, najoczywistszych kwestii. Równocześnie zaś jej niewątpliwe zainteresowanie marksizmem, jego teorią i metodą, a także problematyką przemian społecznych w Polsce, wiązało się z postawą krytyczno-rewizjonistyczną, z typowo reformistyczną próbą pogodzenia marksizmu i założeń burżuazyjnej nauki o społeczeństwie w jakimś „syntetycznym" układzie, z dążeniem do wyłonienia takiej „syntezy" w nauce jako odpowiednika „syntezy" w polityce.

Brak nam tu miejsca, by stanowisko to poddawać szczegółowej analizie. Musimy ograniczyć się tylko do paru przykładów, których celem będzie zaledwie zilustrowanie pewnych istotnych motywów, przewijających się w stanowisku tradycyjnej socjologii.

Motywy takie odnajdujemy najpierw w rozważaniach epistemologicznych i metodologicznych. W sposób najbardziej ogólny i abstrakcyjny podejmuje te rozważania prof. Szczepański.[1] Próbuje on rozwijać dalej sformułowaną przez Znanieckiego zasadę współczynnika humanistycznego, twierdząc, że chce wyeliminować idealistyczne założenia, na których swą koncepcję buduje Znaniecki. Z dość zawiłych wywodów prof. Szczepańskiego wynikają jednak wnioski albo idealistyczne, albo banalne. Ich banalna wersja wygląda — po przetłumaczeniu na prosty język — następująco: że nie ma zjawisk społecznych poza działaniami ludzi w określonym środowisku; że wyjaśnianie zjawisk społecznych wymaga ze strony badającego rozumienia zachowań się ludzkich; że to rozumienie nie byłoby możliwe, gdyby ludzie byli monadami; że ludzie mogą rozumieć zachowanie się innych ludzi jedynie na gruncie jakoś uogólnionych doświadczeń wcześniejszej praktyki społecznej (na gruncie pewnej „teorii"); że tak uogólnione doświadczenia stanowią podstawę postrzegania zachowań się ludzkich właśnie jako zachowań się, a nie jako izolowanych i niezrozumiałych ruchów i dźwięków. Ale z punktu widzenia teoretycznych i metodologicznych podstaw badań społecznych cała istotna problematyka zaczyna się dopiero tam, gdzie kończą się owe niewarte takiego nakładu

[1] Por. szczególnie Jan Szczepański: *Interpretacja i rozumienie ludzkiego zachowania. Myśl Współczesna*, listopad — grudzień 1946 r., nr 6—7, s. 177—189. Tegoż autora: *Epistemologiczne zagadnienia socjologii. Przegląd Socjologiczny*, Łódź 1947, t. IX s. 323—325

pracy i erudycji banały. Od tezy, że bez zrozumienia znaczenia ludzkich zachowań się nie ma nauki o życiu społecznym i że rozumienie tych zachowań związane jest z rozwojem języka, pojęć, idei, instytucji itd. — prowadzi w określonych warunkach prosta droga do idealistycznej teorii społeczeństwa i do metafizycznej metody badań społecznych, do metafizycznych ujęć „wzorów", „konwencji" i „skal wartości". Na tę drogę wkracza prof. Szczepański: zarówno w zatrzymaniu się przed problematyką istotną, praktycznie ważną wobec konieczności przyjęcia określonej metody badań, jak i w otwartym nawiązaniu do Diltheya, Rickerta, Maxa Webera i Znanieckiego, jak wreszcie w psychologicznej i semantycznej interpretacji rozumienia zachowań — pozostaje on wierny idealizmowi, kryjącemu się w „empirycznych" i „pozytywistycznych" założeniach socjologów burżuazyjnych.

„Empiryczną" manierę, która boi się wyjść poza banalne twierdzenia, podane w formie nader skomplikowanej, a gdy wychodzi poza nie, to tylko w stronę pozycji idealistycznych — odnajdujemy także u innych powojennych kontynuatorów międzywojennej socjologii uniwersyteckiej, choćby u Stanisława Kowalskiego.[1] Wraz z tym podjęte zostały charakterystyczne rozważania, prowadzące do ujęć konwencjonalistycznych, do agnostycznych wątpliwości, wreszcie do ataków na „socjologię filozofującą", a więc na związek badań empirycznych z naukowym światopoglądem.[2]

Przechodząc od spraw najbardziej ogólnych i najbardziej abstrakcyjnych do zagadnień bardziej szczegółowych, natrafimy z kolei na kontynuację rozważań o teoretycznym i metodologicznym znaczeniu koncepcji grupy społecznej w powiązaniu z koncepcją terenowości jako ogólnego rysu problematyki socjologii współczesnej. Pod tym względem najbardziej charakterystyczne są wypowiedzi prof. Chałasińskiego. W pierwszych dwóch rozdziałach obszernej książki *Społeczeństwo i wychowanie* prof. Chałasiński stoi jeszcze całkowicie na gruncie teoretycznych i metodologicznych założeń, które wyniósł ze szkoły Znanieckiego i które rozwijał w swych własnych pracach przed wojną. Pytanie dotyczące istoty życia społecznego tj. podstawowej materialnej więzi społecznej, produkcji jako ludzkiego sposobu ochrony i podtrzymywania życia, związku sił wytwórczych

[1] Por. szczególnie Stanisław Kowalski: *Niektóre założenia badań socjologicznych. Przegląd Socjologiczny*, Łódź 1947, t. IX s. 145—167

[2] Por. cyt. prace: Szczepańskiego *Epistemologiczne zagadnienia socjologii* i Kowalskiego *Niektóre założenia badań socjologicznych*. Także u Chałasińskiego: *Społeczeństwo i wychowanie*. Warszawa 1948, „Nasza Księgarnia", s. 11, 15 i in. U Chałasińskiego: *Socjologia współczesna. Przegląd Socjologiczny*, t. IX s. 9. U Kowalskiego: recenzja z książki Federna *The Materialist Conception of History. Przegląd Socjologiczny*, t. IX s. 483—484. W innej formie u Bystronia w powojennym wydaniu jego *Socjologii*, a także u niektórych innych autorów.

i stosunków wytwórczych, roli produkcji w kształtowaniu treści ludzkiego myślenia — zostaje przesunięte nieznacznie na płaszczyznę istotnie metafizyczną i zastąpione pytaniem, czy istnieje społeczeństwo „w ogóle" poza konkretnymi jednostkami ludzkimi; a po stwierdzeniu, że trudności wystąpią także w związku z kwestią, czy poza konkretnymi jednostkami ludzkimi istnieją realnie grupy społeczne, następuje dyskwalifikacja samego zagadnienia jako zagadnienia naukowego wraz z jego rehabilitacją jako zagadnienia filozoficznego. W ten sposób z jednej strony zostaje zdyskwalifikowana filozofia jako nauka, a z drugiej strony zostaje przemilczany doniosły i wcale nie spekulatywny problem istoty życia społecznego, którego naukowe rozstrzygnięcie prowadzi do problematyki formacji społeczno-ekonomicznych, walki klas i w ogóle do sprawy obiektywnych prawidłowości życia społecznego. W tej pustce odnajdują się różne historycznie ukształtowane grupy społeczne, które widziane w różnych aspektach przez badacza przedstawiają mu się jako rozmaite większe struktury w zależności od historycznie ukształtowanej nadrzędności tej lub innej grupy. Gdy bierzemy pod uwagę jakiś konkretny wycinek historycznie ukształtowanej rzeczywistości społecznej, to patrząc od strony nadrzędności grup wytwórczych, możemy badać formację społeczno-ekonomiczną, a patrząc od strony nadrzędności (historycznej a nie logicznej) narodu — możemy badać ten właśnie naród. Stąd już tylko krok do idei dwóch zasad, na których ma się opierać budowa nowoczesnego społeczeństwa: moralnej zasady narodu i ekonomicznej zasady klasy.[1]

Cała ta koncepcja jest nie tylko fałszywa; jest ona również bardzo niejasna, i to właśnie dlatego, że brak jej konsekwencji charakteryzującej otwarcie idealistyczne i reakcyjne spekulacje Znanieckiego. Gdy Znaniecki mówi o narodzie, rozpoczyna od podziału grup społecznych na tzw. grupy pierwotne (według terminologii Cooleya), oparte na osobistych stycznościach, oraz na grupy wielkie i złożone, rozwijające się na podłożu grup pierwotnych w ten sposób, że wiele małych biernych grup podporządkowuje się jednej aktywnej grupie nadrzędnej, która realizuje ich jedność w swojego rodzaju „piramidzie grupowej"; otóż naród ma być taką piramidą, której jedność realizuje elita intelektualna, podporządkowując sobie wiele innych małych grup. Zagadnienie ruchu emancypacyjnego chłopów Znaniecki roz-

[1] Por. *Społeczeństwo i wychowanie*, s. 10—12, 21—22, 25, 106—108. Dla porządku należy zaznaczyć, że Chałasiński nie mówi o formacjach społeczno-ekonomicznych w ogóle, ale w szczególności o społeczeństwie kapitalistycznym jako kompleksie grup społecznych ujętym z punktu widzenia historycznej nadrzędności grup ekonomicznych kapitalistycznego typu. Wydaje się jednak, że analogiczną tezę można z odpowiednimi modyfikacjami postawić w stosunku do każdej formacji społeczno-ekonomicznej

strzyga na płaszczyźnie bezpośredniego zespalania się między sobą małych grup pierwotnych, które w dłuższych okresach czasu, w niezliczonych drobnych przemianach, bez udziału władczej grupy nadrzędnej, mają kiedyś zintegrować się w państwo lub naród; trzeba przyznać, że w okresie rewolucyjnych wystąpień chłopstwa za czasów sanacyjnych ta rada Znanieckiego nie była pozbawiona znaczenia dla aktualnie panującej i zupełnie realnej „grupy nadrzędnej".[1] U Znanieckiego więc mamy wyraźnie reakcyjne wnioski z wyraźnie i jasno wyłożonej idealistycznej, mistyfikującej rzeczywistość, konstrukcji grup społecznych. Czego Chałasiński chce dokonać, podtrzymując tę konstrukcję w swych pracach powojennych — to już nie jest jasne nie tylko dla czytelnika tych prac, ale zapewne także dla ich autora. Stąd mętność sformułowań, daleko odbiegająca od tego, co na podobne tematy pisał Chałasiński przed wojną. Po odżegnaniu się od reakcyjnych wniosków rzekomo naukowa, rzekomo empiryczna konstrukcja grupy społecznej jest nie tylko fałszywa, ale nadto mętna. Propagowanie tej konstrukcji w latach powojennych związane było z krytycznym stosunkiem do marksistowskiej teorii życia społecznego, z odrzucaniem konsekwentnie materialistyczno-dialektycznego pojmowania zjawisk społecznych, z ukrytą akceptacją stanowiska idealistycznego, przy równoczesnym twierdzeniu, że problem stosunku idei do bytu nie leży w płaszczyźnie naukowej, lecz metafizyczno-filozoficznej. W *Społeczeństwie i wychowaniu* czytamy: „Pierwotne wyobrażenia o życiu kształtują się na podłożu materialnych warunków życia, ale psychiczna aktywność człowieka, wytwarzająca te wyobrażenia, jest czymś, co przy obecnym stanie wiedzy ludzkiej nie daje się sprowadzić do zjawisk materialnych. To zagadnienie metafizyczno-filozoficznej natury wykracza poza zakres socjologii. Z socjologicznego punktu widzenia ważne jest stwierdzenie faktu, że wszelka grupa społeczna jest sprawą wyobraźni, że zależy od *wyobrażeń zbiorowych* i bez takich wyobrażeń jest nie do pomyślenia".[2] Mamy więc wyraźnie idealistyczne, zresztą właściwe całej burżuazyjnej socjologii, dopowiedzenie do wywodów prof. Szczepańskiego o roli „wzorów". Pytanie dotyczące zależności idei od warunków materialnego życia społeczeństwa — to metafizyka: „Zasadnicze różnice, dzielące socjologów pod tym względem, np. Durkheima i Marksa, leżą w płaszczyźnie metafizyczno-filozoficznej, a nie naukowo-socjologicznej. Dotyczą one stosunku idei do materialnego podłoża",[3] Twierdzenie o zależności

[1] Por. przedmowa Znanieckiego do J. Chałasińskiego: *Młode pokolenie chłopów*. Warszawa 1938, t. I s. XV — XVI
[2] *Społeczeństwo i wychowanie*, s. 24—25
[3] Tamże s. 25

grupy społecznej od wyobrażeń zbiorowych, poza których analizę socjolog już nie wychodzi — to ma być naukowo-socjologiczny punkt widzenia.

W takim związku szczególnego wyrazu nabiera zasada tzw. „terenowości" w socjologii. „Punktem wyjścia i racją bytu badań terenowych — pisze prof. Chałasiński — jest fakt, że procesy społeczne układają się w struktury przestrzenno-społeczne i dlatego mogą i powinny być badane w terenie odpowiednio dobranym. Terenowość to nie jest osobny dział badań socjologicznych, lecz ogólny rys problematyki socjologii współczesnej, której zasadnicze tendencje wyrażają się z jednej strony w badaniach szczegółowych, monograficznych, z drugiej — w zerwaniu z dawną filozoficzną spekulacją. Terenowość jest zasadniczym elementem współczesnych badań socjologicznych, które do ogólnych socjologicznych prawidłowości dochodzą na drodze drobiazgowych badań nad zjawiskami zlokalizowanymi w przestrzeni i czasie... Socjologiczna lokalizacja różni się jednakże od lokalizacji historycznej... Socjolog... lokalizuje zjawiska w odniesieniu do grup społecznych, określonych nie tylko historycznie co do czasu i miejsca, lecz także socjologicznie co do typu socjologicznego, do jakiego należą..."[1] I dalej: „Zarzuciwszy ogólniki i teorie, przeniesione na teren socjologii przez filozofów, socjologia osiągnęła już ogromny dorobek naukowy... Obok wspomnianych już socjologicznych badań nad przestępczością, których literatura idzie w dziesiątki tomów, można przytoczyć pierwszorzędne serie publikacji amerykańskich nad emigracją i miastami, znakomite studia socjologiczne Malinowskiego i jego szkoły nad społeczeństwami pierwotnymi, badania socjologiczne szkoły francuskiej nad samobójstwami (Durkheim i Halbwachs), socjologiczne analizy zagadnień ideologii (Pareto, Mannheim), socjologiczne studia nad wychowaniem i szkolnictwem..."[2]

W tym ujęciu „terenowość" oznacza pozorną rezygnację z kierowniczych koncepcji uogólniających oraz ograniczenie badań do zjawisk wycinkowych, które celem poddania procedurze badawczej muszą zostać zaszeregowane do pewnego typu socjologicznego. Ale owa rezygnacja z filozofii jest naprawdę tylko pozorna. Punktem wyjścia tak pojętej zasady „terenowości" jest przecież koncepcja grupy społecznej, dla której czynnikiem konstytuującym są wyobrażenia zbiorowe. Mamy więc filozofię — tylko idealistyczną. Ta idealistyczna podstawa koncepcji prowadzi nadto do całkowicie ahistorycznego posługiwania się materiałem historycznym, do beztroskich „typologicznych" wędrówek po czasie i przestrzeni.

[1] *Socjologia współczesna* l. c. s. 7—8
[2] Tamże s. 9

Jak widzimy, w pierwszych latach po wyzwoleniu socjologia uniwersytecka utrzymała tradycyjny aparat pojęciowy nauki burżuazyjnej, podejmując równocześnie krytykę teoretycznych i metodologicznych podstaw marksizmu. Badania i analizy, prowadzone na tej podstawie, nie mogły wyjść poza granice problemowe, teoretyczne i metodologiczne socjologii burżuazyjnej. Najbardziej charakterystyczną cechą takich badań i analiz jest po pierwsze „typologiczna" wędrówka po czasie i przestrzeni (to, co historiografia radziecka nazywa „socjologizowaniem"), po wtóre zaś — konsekwentne odnoszenie przedmiotu badań do wyobrażeń zbiorowych, „wzorów", „konwencji", „skal wartości" i przemilczanie całej problematyki głębszych zależności systemów idei od rozwoju stosunków wytwórczych oraz walk klasowych. Dla socjologa burżuazyjnego, stojącego na gruncie naszkicowanych wyżej zasad metodologicznych, życie społeczne — to świadomość społeczna; sfera bytu społecznego znika.

A przykłady praktycznego zastosowania?

W numerze 2 *Myśli Współczesnej* z lipca 1946 r. zamieszczone zostały dwie rozprawy na zazębiające się z sobą tematy: praca prof. Ossowskiego *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, oraz praca marksisty Juliana Brun-Bronowicza *Z dziejów współczesnej idei narodowej*. Ossowski zajmuje się pojęciem ojczyzny, traktując je jako korelat pewnych postaw psychicznych. Analizując i konstruując typy tych postaw, z wielką erudycją, ale też z niepokojącą czasem swobodą wędruje po czasie i przestrzeni. W tej wędrówce, wśród masy szczegółów i wrażeń, zmieniających się jak w kalejdoskopie, wśród barwnych, interesujących anegdot z notatnika globtrottera, blednie i znika związek pojęcia ojczyzny z kształtowaniem się współczesnej idei narodowej. Mamy różne ojczyzny: ojczyznę pierwotnej grupy plemiennej, ojczyznę-terytorium państwa nacjonalistycznego, ojczyznę Szkota, ojczyznę Gruzina radzieckiego, ojczyznę Szwajcara z Unterwalden, ojczyznę prywatną i ojczyznę ideologiczną; wśród tych wszystkich ojczyzn, zupełnie równoprawnych pod względem stosunku do gołego, wypranego z treści, wyrazu „ojczyzna" — kopciuszkiem wydaje się być właśnie ojczyzna-terytorium nowoczesnego państwa nacjonalistycznego, prawdopodobnie najbliższa tej ojczyźnie, która związana jest z kształtowaniem się burżuazyjno-chłopskiej idei narodowej; tej ojczyźnie autor poświęca raczej mało uwagi. „...Ojczyzna — pisze Ossowski w zakończeniu swej pracy — jest pojęciem, które nie da się określić bez odwołania się do postaw psychicznych jakiejś zbiorowości ...Charakter ojczyzny zależny jest od ideologii grupy społecznej, której (należy sądzić, że „ideologii", nie zaś „grupy", bo tak wynika z rozważań wcześniejszych — J. H.)

ta ojczyzna jest korelatem..."[1] I na ideologii sprawa się kończy. Od czego bowiem zależy „typologia" ojczyzn? Oto odpowiedź autora: „Typologia ojczyzn w zależności od tradycji kulturowej, od stosunku grupy terytorialnej do innych zbiorowości, od roli czynników kulturowych i politycznych w obrazie ojczyzny, to temat, któremu należałoby poświęcić oddzielne studium".[2] Wśród różnych zależności zabrakło tylko jednej: zależności od znanego w historii, istotnie typowego, choć w tej typowości swoistego dla różnych krajów, układu stosunków wytwórczych, który zwykliśmy wiązać z powstawaniem i rozwojem kapitalizmu.

Inaczej wyglądają rozważania marksisty, który wychodzi ze wskazań stalinowskiej teorii narodu. „Naród — rozpoczyna swą pracę Brun-Bronowicz — jest wytworem historycznego procesu stosunkowo niezbyt dawnego".[3] Dalej następuje konkretna, sumienna analiza historyczna. „Naród-ojczyzna jest ...pod względem ideologicznym wytworem ...burżuazyjno-chłopskim".[4] Analiza historyczna Brun-Bronowicza ukazuje rzeczywiste siły społeczne, których walka ukształtowała naród-ojczyznę poza wszelkimi magicznymi związkami między osobowością jednostki a jej miejscem urodzenia.[5] „Ojczyzna narodziła się w zwycięskiej wojnie w obronie zdobyczy rewolucji, która była zarazem wojną przeciw arystokracji i szlachcie..."[6]

Różnice ujęcia biją w oczy. Są to różnice między praktycznymi konsekwencjami teoretycznych i metodologicznych założeń socjologii burżuazyjnej a konsekwencjami teorii i metody materializmu dialektycznego. Gdy potem prof. Ossowski podjął badania nad zagadnieniem więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim,[7] otrzymaliśmy znowu barwny obraz postaw psychicznych, ale na próżno szukalibyśmy istotnie naukowej, materialistycznej, opartej na widzeniu rzeczywistych prawidłowości rozwoju, interpretacji tych postaw. Wśród pytań postawionych w zakończeniu relacji pytanie dotyczące wpływu przemian społeczno-gospodarczych i walk klasowych w Polsce na dalszy rozwój stosunków w badanym regionie znalazło się wśród wielu, wielu innych pytań, bez żadnego uwypuklenia podstawowej roli tego czynnika. Życie bardzo prędko postawiło pod znakiem zapytania sensowność takich badań terenowych, zdeaktualizowało sumę zebranych obserwacji, zmieniło obraz regionu, uwypukliło rolę

[1] L. c. s. 175
[2] Tamże s. 175
[3] Tamże s. 176
[4] Tamże s. 193
[5] Por. u Ossowskiego l. c. s. 174
[6] Brun-Bronowicz l. c. s. 199
[7] Stanisław Ossowski: *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim. Przegląd Socjologiczny*, Łódź 1947, t. IX s. 73—123

walk klasowych i przemian ustrojowych. A przecież przy prawidłowym ujęciu badanego przedmiotu, przy dostrzeżeniu poza aktualnymi postawami psychicznymi materialnych zarodków prawidłowego rozwoju ku nowemu — praktyczna i teoretyczna wartość takich badań wyglądałaby zapewne inaczej.

Nie będziemy mnożyć dalszych przykładów. Błędy teoretyczne i metodologiczne zemściły się na cennej pod niektórymi względami pracy Chałasińskiego o inteligencji, na rozważaniach tegoż autora o kwestii narodowej, na pracach Szczepańskiego, Ossowskiego i Ossowskiej. Błędy te znalazły odbicie nie tylko w metodzie badań i analiz, ale również w tematyce: poza nielicznymi wyjątkami podjęte zostały zagadnienia marginesowe w stosunku do głównego nurtu przemian społecznych w Polsce, a o próbach uogólnień teoretycznych nie warto nawet mówić, skoro tak łatwo można je było zakwalifikować jako „filozoficzną spekulację". Wreszcie kontynuowanie stanowiska międzywojennego, połączone z krytyką założeń marksizmu, znalazło wyraz nie tylko w kontrowersjach natury teoretycznej, ale również w wyraźnym propagowaniu określonego stanowiska politycznego. Od sugestii, że marksizm jest dogmatyczny i przestarzały, że jego tezy wymagają zrewidowania, od takiego wyjaśniania sprawy stosunku między społecznym bytem a społeczną świadomością, które prowadzi wprost do idealistycznego utożsamiania obu tych kategorii, od dyskwalifikowania rzekomo metafizycznego materializmu filozoficznego i rzekomo mistycznej dialektyki — droga wiodła do koncepcji politycznych, które wyglądały jak echo znanych wypowiedzi *Przeglądu Socjalistycznego* z lat 1945—1947 [1] i jak nieświadoma pomoc dla pewnych ideologicznych aspektów gomułkowszczyzny.

Pod tym względem najbardziej charakterystyczne były niektóre prace prof. Ossowskiego, w szczególności pisana i wydana konspiracyjnie podczas okupacji, a wznowiona po wojnie, praca *Ku nowym formom życia społecznego* [2] oraz cytowane już dwa artykuły w *Myśli Współczesnej: Doktryna marksistowska na tle dzisiejszej epoki* i *Teoretyczne zadania marksizmu.* Praca *Ku nowym formom ży-*

[1] Nie mogę tu pominąć pewnego wyjaśnienia. Jest rzeczą zrozumiałą, że pisząc o *Przeglądzie Socjalistycznym*, oceniam swoje własne wczorajsze — błędne i szkodliwe — stanowisko według słusznych kryteriów marksizmu-leninizmu, które uważam dziś za swoje i którymi usiłuję się posługiwać według najlepszego swojego zrozumienia. Podobnie, jak ja oceniam krytycznie błędne moim zdaniem różne wypowiedzi współczesnych socjologów polskich, a także wypowiedzi swoje, mógłby — i zapewne powinien — każdy z krytykowanych krytycznie oceniać błędne jego zdaniem różne wypowiedzi moje — wczorajsze czy dzisiejsze — a także wypowiedzi swoje. Bez tego wyjaśnienia mógłby ktoś pomyśleć, że zmiana poglądów zwalnia od odpowiedzialności za wczorajsze błędy; a to byłoby niesłuszne

[2] Stanisław Ossowski: *Ku nowym formom życia społecznego.* Warszawa 1947, „Wiedza"

cia społecznego, pisana dawno i w szczególnych warunkach, wymagałaby innego typu analizy i oceny, niż ten, który wydaje się celowy w niniejszym szkicu. Z całą świadomością pomijamy tu też wywody w niej zawarte. Artykuły w *Myśli Współczesnej* były już wielokrotnie przedmiotem różnych omówień i dyskusji. Warto tylko przypomnieć, że w tych właśnie artykułach prof. Ossowski zarzucił marksizmowi niejasność tezy o uwarunkowaniu zmian ideologicznych przez zmiany sposobu produkcji, marksistom zaś — niezrozumienie, na czym miałby polegać psychologizm w socjologii. Prof. Ossowski podniósł, że przecież „cała socjologia marksistowska wkracza w sferę zjawisk psychicznych".[1] Problematyka, wysunięta tu przez prof. Ossowskiego, polega na poważnym nieporozumieniu; ponadto nie jest nowa, a rozprawiali się z nią już Marks i Lenin. „Byt społeczny i świadomość społeczna, w ścisłym tych słów znaczeniu, są tożsame" — pisał kiedyś Bogdanow, usiłując przemycić do marksizmu empiriokrytyczne koncepcje Macha i Avenariusa, jako rzekomo najnowsze osiągnięcia naukowe.[2] „Byt społeczny i świadomość społeczna nie są tożsame — odpowiadał Lenin — ...Z tego, że ludzie, nawiązując kontakt społeczny, nawiązują go jako istoty świadome, bynajmniej nie wynika, by świadomość społeczna tożsama była z bytem społecznym..." [3] Dalej następuje obszerne uzasadnienie, którego tu nie będziemy powtarzać.

Ważniejsze natomiast są postulaty polityczne, które wysuwa prof. Ossowski, twierdząc, iż konieczność przeprowadzenia korektur w marksizmie wynika z dokonanych przemian historycznych w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. W liście zjawisk, które mają uzasadniać konieczność tych korektur, znajdujemy takie sformułowania: „Rozwój związków zawodowych; system opieki społecznej; ustawodawstwo robotnicze. W związku z tym zmiana sytuacji pracującego proletariatu".[4] Pewne dodatkowe światło na tę sprawę rzuca następujący punkt: „Pojawienie się nowych form ustrojowych. *Ewolucja* ku socjalizmowi w różnych krajach i to nawet nie tylko w krajach będących pod wpływami Związku Radzieckiego: trudno oprzeć się przekonaniu, że np. kapitalistyczna Szwecja również posuwa się ku socjalizmowi ewolucyjnie, nie na drodze dialektycznych przeciwieństw".[5] Albo: „Rozwój planowej gospodarki i techniki planowania naukowego.

[1] Stanisław Ossowski: *Teoretyczne zadania marksizmu. Myśl Współczesna*, styczeń 1948 r., nr 1 s. 7

[2] Cyt. według Lenina: *Materializm a empiriokrytycyzm. Dzieła.* Warszawa 1949. „Książka i Wiedza" t. XIV s. 369

[3] Tamże s. 369

[4] Ossowski l. c. s. 17

[5] Tamże s. 17

Prawa Marksa dotyczyły ustrojów klasowych. Przeciwstawiał im przyszłe społeczeństwo bezklasowe. Dziś mamy przed oczyma trzecią możliwość: ustrój, który nie jest bezklasowy, ale gdzie stosunki klasowe są uzależnione od czynników planujących. Przykładem Polska współczesna".[1] Mamy więc do czynienia ze zmodernizowanym nieco powtórzeniem starych koncepcji rewizjonistycznych, z bezpośrednim teoretycznym wsparciem dla koncepcji „trzeciej siły", z jasnym i niedwuznacznym stanowiskiem prawicy socjalistycznej w skrajnie reformistycznym wydaniu.

Prof. Ossowski nie był odosobniony; sojuszników miał nie tylko w obozie socjaldemokratyzmu, ale także wśród zawodowych socjologów. St. Kowalski, recenzując książkę Poppera *The Open Society and Its Enemies*, odnosi się z wyraźną aprobatą do popperowskiej krytyki marksizmu, w szczególności zaś do krytyki takich tez marksizmu, jak „konieczność rewolucji, co do której sami marksiści zajmują różne stanowiska; konieczność zwycięstwa proletariatu przy nieodzownej klęsce kapitalizmu; ...doktryna przebudowy społeczeństwa jako całości itp."[2] Recenzja kończy się aprobującym zreferowaniem koncepcji „rozwoju demokracji drogą stopniowej reformy społecznej, opartej na interwencjonizmie prawnopaństwowym..."[3]

A więc powtarzamy: nie ma żadnej identyczności ani nawet podobieństwa między tym, co oferowała uniwersytecka socjologia państwu ludowemu w pierwszych latach po wyzwoleniu, a zadaniami, które stawiamy sobie obecnie. Ani teoria, ani metoda badań, ani tematyka, ani polityczna podstawa zamierzeń naukowych socjologii uniwersyteckiej w latach bezpośrednio powojennych nie ma nic wspólnego z zadaniem rozwinięcia badań nad konkretnym przebiegiem procesów społecznych, w których znajdują wyraz prawidłowości budownictwa socjalistycznego w Polsce, oraz twórczego uogólniania gromadzonego według określonych kryteriów materiału faktycznego i formułowania na tej podstawie wskazań praktycznych. Aby to zadanie wykonać, trzeba całkowicie przezwyciężyć koncepcje socjologii burżuazyjnej, a technikę pracy oprzeć na wnioskach z teorii i metody marksizmu-leninizmu oraz na wzorach, dostarczonych nam przez klasyków.

III

Różnice między materializmem historycznym a socjologią burżuazyjną mają charakter zasadniczy. Idzie tu o dwa przeciwstawne

[1] Tamże s. 17
[2] *Przegląd Socjologiczny*, t. IX s. 484
[3] Tamże s. 484

nurty w całym pojmowaniu życia społecznego i nauki o nim. Rozwój każdego z tych dwu przeciwstawnych nurtów ma swoją własną logikę i swoją własną drogę. Podobnie jak małpa, która nauczy się przeglądać w lustrze, nie nabywa jeszcze tym sposobem nawet najmniejszej cząstki człowieczeństwa, a człowiek, który nauczy się pływać, nie nabywa jeszcze przez to cech rybich czy żabich, tak i różne zapożyczenia socjologii burżuazyjnej od marksizmu nie upodobniają jej wcale do tego, co stanowi istotę teorii marksistowskiej, a opanowanie i uprawianie po nowemu przez marksistów różnych dziedzin, które po swojemu wcześniej uprawiali uczeni burżuazyjni, nie jest żadnym „uzupełnianiem" marksizmu przez naukę burżuazyjną, nawet wówczas, gdy w poszczególnych wypadkach zapoznanie się z pracami burżuazyjnych pisarzy odegrało dla tego czy innego marksisty jakąś pomocniczą rolę. Mannheim nie zbliżył się ani o krok do marksizmu przez to, że w swych rozważaniach z zakresu socjologii wiedzy niejedną słuszną tezę zaczerpnął od Marksa i nawet się do tego przyznawał, albowiem całe postawienie i rozwiązanie problemu jest u niego sprzeczne z marksizmem i fałszywe. Zajęcie się całkowicie po nowemu przez Lenina zagadnieniem imperializmu i wydanie książki *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu* nie oznacza w najmniejszym nawet stopniu „uzupełnienia" leninizmu przez osiągnięcia nauki burżuazyjnej, choć Lenin powołuje się na wydana o 14 lat wcześniej książkę burżuazyjnego ekonomisty J. A. Hobsona *Imperializm* i wydane o 6 lat wcześniej dzieło oportunisty K. Hilferdinga *Kapitał finansowy*.

Oczywiście to schematyczne rozróżnienie samo przez się nie jest wystarczającym kluczem do zrozumienia charakteru twórczości niektórych wielkich uczonych. Nie wystarczyłoby np. do sensownego rozszyfrowania wartości dzieła Krzywickiego czy Czarnowskiego. Krzywicki, mimo iż od marksizmu ciągle się oddalał, przekazał nam dorobek naukowy poważny i trwały, jednak nie dzięki eklektycznemu czerpaniu z teorii burżuazyjnych, ale właśnie dzięki stosowaniu metody marksistowskiej (co prawda w sposób często chwiejny i niekonsekwentny) w różnych szczegółowych badaniach. Czarnowski, mimo iż wyszedł ze szkoły Durkheima i nie zdążył dojść do stosowania teorii i metody marksistowskiej w swej twórczości naukowej, przecież stanowi cenną i godną szacunku pozycję w dorobku polskiej nauki, jednak nie dzięki swemu międzynarodowemu zgoła stanowisku wśród kontynuatorów Durkheima, ale właśnie dzięki niektórym analizom historycznym opracowanym ciekawie wbrew durkheimowskim nawykom i dzięki pięknym, głębokim, oryginalnym refleksjom, w których zamykał swe poszukiwania teoretyczne na drodze do marksizmu.

Charakter twórczości wielkich uczonych wymaga oceny konkretnej, szczegółowej, wolnej od schematyzmu, choć opartej na pewnych zasadniczych kryteriach. Nie znaczy to jednak, że nauka o życiu społecznym jest jakby pudełkiem wedlowskich cukierków: wszystkie cukierki są pod pewnymi względami podobne, każdy nieco inny i w inny zawinięty papierek, konsument zaś wybiera je kierując się gustami. W tym porównaniu każda szkoła czy doktryna odpowiadałaby jednemu rodzajowi cukierków, a socjologia jako całość firmowemu pudełku, w którym znajduje się wiadomy z góry typ słodyczy. Marks czy Znaniecki — co jest lepsze? To zależy — odpowie burżuazyjny eklektyk o „liberalnym" zacięciu; obaj są dobrzy, każdy do czego innego, najlepiej obaj razem celem pełniejszego uchwycenia zjawisk. Doktryna marksistowska ma więc być rzekomo jedną z wielu równouprawnionych doktryn socjologicznych; podział na marksizm i doktryny niemarksistowskie ma być równie sensowny teoretycznie, jak np. podział na durkheimizm i doktryny niedurkheimowskie; między marksizmem a jakąś doktryną niemarksistowską mogą być rzekomo różnice mniejsze i mniej zasadnicze niż między tą doktryną niemarksistowską a inną dzisiejszą niemarksistowską szkołą socjologiczną.

Ale w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Podział nauki o życiu społecznym na dwa przeciwstawne nurty, na materializm historyczny i socjologię burżuazyjną — przy czym materializm historyczny jako pierwsza istotnie naukowa socjologia reprezentuje postęp nauki, a wywodząca się o Comte'a i Spencera socjologia burżuazyjna reprezentuje coraz konsekwentniejszy regres nauki — otóż ten podział odpowiada historycznej prawdzie. Historyczna analiza odkrywa przed nami „dziedziczne obciążenie" całej burżuazyjnej socjologii pewnymi szczególnymi cechami, których rozwój musiał doprowadzić do degeneracji. Historyczna analiza okrywa przed nami ten również fakt, że twórcy marksizmu dali początek rozwojowi prawdziwie naukowej teorii życia społecznego właśnie dzięki rozcięciu gordyjskiego węzła ograniczoności i nieporozumień, w których zaplątała się przedmarksowska filozofia społeczna, a które ze swej strony dały początek szczególnym cechom socjologii burżuazyjnej i pozwoliły jej budować całe konstrukcje, mistyfikujące rzeczywistość społeczną na użytek burżuazji.

Próby objaśniania zjawisk społeczno-historycznych są oczywiście starsze niż burżuazyjna nauka. Dopiero jednak walka burżuazji przeciw feudalizmowi stawia z całą ostrością problem sprowadzenia przyczyn losów ludzkich z nieba na ziemię. Jeśli bowiem feudalne stosunki ekonomiczne i feudalne urządzenia społeczno-polityczne, które krępują rozwój kapitalistycznych stosunków wytwórczych i trzymają

burżuazję z dala od wpływu na państwo, mają być zniesione, to warunkiem ich zniesienia jest zdarcie z nich nadprzyrodzonej, boskiej sankcji. Burżuazyjni materialiści angielscy i francuscy w. XVII i szczególnie w. XVIII usiłowali dać „naturalne" objaśnienie historii ludzi i urządzeń społecznych. U materialistów francuskich XVIII w., którzy na ogół kontynuowali i rozwijali sensualistyczną doktrynę Locke'a, próby objaśnienia urządzeń społecznych wiązały się z koncepcjami reformatorskimi, gdyż byli to ludzie epoki bezpośrednio przedrewolucyjnej, ludzie czynu i walki.

Burżuazyjni materialiści francuscy owych czasów chcieli być materialistami także w dziedzinie zagadnień społecznych, chcieli dać materialistyczną interpretację stosunków społecznych. Ale przeszkadzał im mechanistyczny charakter ich materializmu; przeszkadzała im ograniczoność społeczno-ekonomicznych dążeń klasy, której byli wyrazicielami, ograniczoność horyzontów myślowych burżuazji, która była rewolucyjna w takiej mierze, w jakiej chciała znieść feudalizm, ale zarazem była obciążona konserwatyzmem jak grzechem pierworodnym, gdyż po obaleniu feudalizmu miała gospodarzyć i rządzić w ustroju tak samo opartym na prywatnej własności środków produkcji i na wyzysku człowieka przez człowieka. W konstrukcjach teoretycznych ideologów burżuazyjnych musiało znaleźć bezpośredni lub pośredni wyraz przekonanie burżuazji, że stosunki, które odpowiadały jej interesom, o które walczyła i które zresztą torowały sobie w owych czasach drogę z całą mocą żywiołowości, są czymś „naturalnym", a więc w określonych granicach — niezmiennym; podstawą zaś „naturalności" i niezmienności tych stosunków jest własność i wywodząca się z niej nieskrępowana wolność wyzysku. Tylko taka klasa społeczna, której wyzwolenie może dokonać się w drodze całkowitego zniesienia prywatnej własności środków produkcji oraz całkowitego usunięcia antagonistycznych klas społecznych i opartego na tym wyzysku, stwarza zapotrzebowanie na ideologów, którzy bez strachu będą łamać wszystkie ograniczenia w życiu i w nauce, którzy dostrzegą nieustanny ruch i rozwój materii, którzy uchwycą istotę materialności dziejów ludzkich, którzy zbudują teorię rozwoju formacji społeczno-ekonomicznych i wraz z tym dadzą początek bojowej, rewolucyjnej, antydogmatycznej i z praktyką związanej nauce o prawidłowym rozwoju stosunków społecznych, o walce klasowej, o dyktaturze proletariatu, o dążeniu do komunizmu.

Tego jednak nie mogli dokonać ideologowie nawet rewolucyjnej burżuazji. Nawet d'Alembert, nawet Condorcet, nawet Holbach i Helwecjusz, nawet plebejscy myśliciele okresu rewolucji burżuazyjnych nie mogli stworzyć tego, co stworzyli Marks i Engels, a co rozwinęli

i wzbogacili Lenin i Stalin. Burżuazyjni materialiści francuscy XVIII w., choć chcieli być materialistami także w pojmowaniu stosunków społecznych, w tej dziedzinie pozostali idealistami i nie potrafili wyplątać się ze sprzeczności, do których doprowadziła ich ograniczoność reprezentowanej przez nich klasy.

Rozwijając myśl Locke'a, że nie ma wrodzonych idei, materialiści francuscy XVIII w. rozpatrywali całą działalność człowieka jako ruch wrażeń zmysłowych pod wpływem zewnętrznych bodźców. To doprowadziło ich do koncepcji, że człowiek jest tym, czym go tworzy środowisko tj. przyroda i urządzenia społeczne. Z taką koncepcją jednak wiązał się określony program reformy, gdyż burżuazja i jej ideologowie nie zamierzali spokojnie akceptować panujących urządzeń społecznych, które krępowały rozwój stosunków kapitalistycznych, które mogły odpowiadać interesom feudałów, ale nie odpowiadały interesom burżuazji, które wreszcie odczuwane były powszechnie jako niesprawiedliwe przez masy plebejskie. Trzeba więc zmienić urządzenia społeczne, a wraz z tym zmieni się i człowiek. Ale w jakim duchu, w jakim kierunku zmienić urządzenia społeczne? Trzeba je zmienić tak, aby odpowiadały „naturze" ludzkiej — brzmi odpowiedź. Dziś wiemy, że to, co ówczesnym ideologom burżuazyjnego przewrotu wydawało się „naturalne" i „rozumne", było historycznie uwarunkowanym wyrazem dążeń burżuazji w jej walce z feudalizmem. Ale w tamtych czasach ideologowie owi wywodzili „naturalność" z własnych rozważań, identyfikowali ją z rozumem, którego czuli się właściwymi reprezentantami. Doszliśmy więc do zaprzeczenia tezy początkowej: bo oto okazuje się, że choć zmiana człowieka oraz jego idei wymaga zmiany środowiska tj. przyrody i urządzeń społecznych, to jednak z kolei zmiana urządzeń społecznych — a z tego postępowy myśliciel tamtej epoki nie mógł rezygnować — wymaga działań polityków i prawodawców, właściwie pouczonych przez mądrych filozofów. Gdy twierdzenie wyjściowe głosiło, że idee człowieka są produktem środowiska, to wniosek końcowy głosił, że środowisko jest produktem idei.[1]

Tej antynomii w ramach ograniczoności burżuazyjnego światopoglądu nie można było przezwyciężyć. A na światopogląd proletariacki było jeszcze wówczas za wcześnie.

Wielka Rewolucja Francuska wywołała głęboki przewrót w układzie sił społecznych i w świadomości społecznej ludzi owego czasu.

[1] Por. J. Plechanow: *Przyczynki do historii materializmu.* Warszawa 1950, „Książka i Wiedza" s. 62—69. Tegoż autora: *Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów.* Warszawa 1948, „Książka i Wiedza", s. 6—17. Problem ten ciekawie postawiony w pracy B. Suchodolskiego: *Krytyka niektórych kierunków pedagogiki w dziełach Karola Marksa. Myśl Współczesna. styczeń* 1951, nr 1 (56) s. 43—74

Przewrót ten był dostatecznie głęboki, by Restauracja nie oznaczała powrotu do panowania feudałów, lecz wyraziła jedynie w swoiście prawidłowy sposób kompromis potentatów burżuazji przemysłowej z arystokracją na gruncie kapitalistycznych stosunków wytwórczych. Powrót Burbonów na tron francuski miał oznaczać formalne nawiązanie do systemu przedrewolucyjnego. Ale w rzeczywistości nie był takim nawiązaniem ani pod względem społeczno-gospodarczym, ani pod względem ustrojowo-politycznym. Ludzie zdawali sobie sprawę, że stare formy społeczne i odpowiadające im systemy ocen i wartości rozpadły się bezpowrotnie, że w sposób obiektywny, zgodny z jakąś logiką, z jakąś prawidłowością, niezależną od woli poszczególnych jednostek, powstało coś nowego — nowy układ sił i stosunków społecznych. Fakt, że na tronie zasiadł brat ostatniego przedrewolucyjnego monarchy i że nazwano go Ludwikiem XVIII, nie mógł przekreślić już nie tylko obiektywnych a przełomowych zmian w układzie stosunków społecznych, ale nawet subiektywnego odbicia owych zmian w świadomości ludzi. Co więcej, widowisko, w którym polityczny zwycięzca jest bezsilny wobec zwycięstwa sił, ukształtowanych w walce przeciw niemu przez tok historycznych wydarzeń, musiało nasunąć myśl o nieuchronności, o prawidłowości procesu zmian społecznych. Stąd już tylko krok do zrozumienia potrzeby nauki o rozwoju społecznym, o prawach tego rozwoju, o czynnikach, które w sposób obiektywny determinują tok historycznych wydarzeń.

Równocześnie jednak stało się rzeczą jasną, że zwycięstwo nowego w niczym nie przypomina programu, który w imię „natury" i „rozumu" wysuwali w w. XVIII ideologowie burżuazyjnego przewrotu. Przewrót, który rzeczywiście się dokonał, zerwał więzy feudalnych urządzeń społecznych i pozwolił na coraz bardziej nieskrępowany, coraz gwałtowniejszy i szybszy rozwój kapitalistycznych stosunków wytwórczych. Gwałtowność rozwoju wyzwolonego z feudalnych ograniczeń kapitalizmu leżała u podstaw pewnych bardzo szczególnych zjawisk pierwszej ćwierci, a może nawet i całej pierwszej połowy XIX w. na zachodzie kontynentu europejskiego. Po pierwsze więc kapitalizm ujawnił w ostry, jaskrawy sposób podstawowe sprzeczności, zawarte w istocie funkcjonowania nowego ustroju; natomiast środki rozwiązania tych sprzeczności nie nadążały w swym rozwoju za gwałtownym rozwojem samych sprzeczności. Po wtóre zaś — i w konsekwencji tego pierwszego zjawiska — dezintegracja dawnych więzi ideologicznych, dawnych norm moralnych, dawnych systemów wartości i ocen następowała znacznie szybciej niż kształtowanie się nowych norm, nowych systemów wartości, odpowiadających interesom burżuazji i zdolnych do panowania nad umysłami ludzi owej

epoki, do trzymania ich w niewoli ideologicznej. Rozwój przemysłu, ale zarazem bezrobocie i kryzysy o niespotykanych dotąd formach i rozmiarach — to były rzeczy jaskrawo zarysowane i wyraźnie widoczne; wzrost liczebności proletariatu i rozwój jego walki klasowej, a zarazem kształtowanie się tej klasy jako samodzielnej siły politycznej, powołanej do obalenia kapitalizmu — ten proces, zwłaszcza jeśli idzie o tworzenie się samodzielnej ideologii i samodzielnej polityki proletariatu, musiał następować z pewnym opóźnieniem w stosunku do rewolucji przemysłowej i towarzyszących jej kryzysów. Podobnie ruina starych norm moralnych była oczywista; natomiast kształtowanie się nowego systemu wartości i norm musiało w oczach ludzi tamtej epoki budzić tym większe wątpliwości, im bardziej obiektywne potrzeby nowej klasy panującej wymagały ideologii, która umiejętnie przesłoni i uzasadni „wyzysk jawny, bezwstydny, bezpośredni, nagi".[1] Sytuację tę z niezrównanym mistrzostwem artystycznym oddał później Balzac, a objaśnili ją genialnie i wysnuli z niej rewolucyjne wnioski twórcy marksizmu.[2]

Krytykę nowych stosunków podjęła konserwatywno-katolicka reakcja. Obciążyła ona odpowiedzialnością za zło materialistycznych filozofów w. XVIII i potępiając kapitalizm w imię feudalizmu, potępiała zarazem wszystkie materialistyczne próby ziemskiego objaśnienia urządzeń społecznych oraz ich reformatorskie implikacje. Ale nas tu interesuje przede wszystkim krytyka, którą podjęto z przeciwnej strony. Idzie o krytykę, która staje na gruncie dokonanych przemian społecznych, solidaryzuje się z siłami postępu ekonomicznego, a zło dostrzeżone chce usunąć w oparciu o znajomość praw rządzących społeczeństwem. Ten nurt reprezentują socjaliści utopijni. Oni to — wywodząc się bezpośrednio z racjonalistycznej myśli społecznej w. XVIII — spróbują jednak pójść o krok dalej, nie o krok wstecz. Punktem wyjścia będzie dla nich program reformy społecznej, dążenie — podjęte ze stanowiska postępowego — bądź do naprawienia, bądź też do usunięcia zła społecznego. Ale wraz z racjonalizmem przejmą oni od burżuazyjnych myślicieli w. XVIII niemożność przezwyciężenia idealizmu i metafizyki w pojmowaniu stosunków społecznych. „Społeczeństwo ujawniło tylko swe anomalie; zadaniem myślącego rozumu było ich usunięcie" — oto jak Engels charaktery-

[1] Marks i Engels: *Manifest Komunistyczny. Dzieła wybrane* w dwóch tomach. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" t. I s. 28

[2] Oprócz cyt. miejsca w *Manifeście Komunistycznym* por. Engels: *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki. Dzieła wybrane* Marksa i Engelsa w dwóch tomach. Cyt. wyd. t. II s. 109—111. Bardzo ciekawe i na bogatym materiale oparte ujęcie niektórych aspektów omawianego tu zagadnienia w pracy Niny Assorodobraj: *Elementy świadomości klasowej mieszczaństwa. Przegląd Socjologiczny*, Łódź 1949 t. X s. 139—190

zuje stanowisko socjalistów utopijnych pierwszej ćwierci XIX w.[1]

Tu właśnie myśl społeczna epoki kapitalizmu dochodzi do rozstaju dróg. W jedną stronę wiedzie droga wprost do burżuazyjnej socjologii, która odetnie się od rewolucyjnych elementów zawartych w doktrynach XVIII-wiecznych materialistów i XIX-wiecznych socjalistów utopijnych, rozwinie zaś na różne sposoby wszystko, co w tych doktrynach było burżuazyjnym ograniczeniem. W drugą stronę droga prowadzi do konsekwentnie naukowej i konsekwentnie rewolucyjnej w swych praktycznych implikacjach teorii społeczeństwa, do konsekwentnie materialistycznego pojmowania dziejów ludzkich, do marksizmu. Fakt ten jest najbardziej uderzający, gdy go zilustrować przykładem Saint-Simona. Uczniem Saint-Simona był wszak twórca burżuazyjnej socjologii, August Comte. Wysoko Saint-Simona oceniali i nawiązali do niektórych jego idei Marks i Engels. Ale Comte przejął od Saint-Simona to, co w doktrynie tego wielkiego myśliciela było nie socjalistyczne, lecz burżuazyjne, nie rewolucyjne, lecz ograniczone. Marks i Engels przełamali owe burżuazyjne ograniczenia, co pozwoliło im podziwiać i wyzyskać zarówno u Saint-Simona, jak i u Fouriera czy Owena, „genialne idee i zarodki myśli przebijające się wszędzie spod fantastycznej powłoki i niedostrzegalne dla... ślepych filistrów."[2]

Według słów Engelsa „genialna dalekowzroczność" Saint-Simona polega na tym, że można u niego odnaleźć w zarodku „wszystkie nie ściśle ekonomiczne idee późniejszych socjalistów"[3] Saint-Simon widzi walkę klas i w szczególności dostrzega w Wielkiej Rewolucji Francuskiej układ konfliktów klasowych; zbliża się do zrozumienia roli zjawisk gospodarczych w życiu społecznym, w szczególności zaś podkreśla zależność polityki od sposobu produkcji i od interesów ekonomicznych; widoczne są u Saint-Simona zalążki historycznego pojmowania społeczeństwa; od niego wreszcie pochodzi idea wartościowania ludzi w zależności od pracy, od usług, które świadczą społeczeństwu. Z drugiej strony jednak Saint-Simon nie wychodzi poza ramy ustroju burżuazyjnego; doniosłość idei filozofów przedrewolucyjnych, których zresztą zbyt wysoko nie ocenia, widzi przede wszystkim w tym, że przyczyniły się one do obalenia feudalizmu i nadejścia nowej „epoki industrialnej". Sukcesy tej epoki — rozkwit przemysłu, olbrzymie perspektywy rozwoju techniki w służbie człowieka, deprecjacja przywilejów stanowych niezależnych od społecznej użyteczności, wysunięcie na arenę historii nowych sił społecznych — otóż suk-

[1] Engels l. c. s. 111
[2] Tamże s. 111
[3] Tamże s. 113

cesy te budzą w nim przekonanie, że w zasadzie to, co nastąpiło, a co jest rezultatem zwycięstwa nad klasami próżniaczymi, ma charakter „naturalnego porządku". Rzeczą „myślącego rozumu" jest usunąć owe „anomalie", o których pisał Engels, wyciągnąć wszystkie wnioski z nowego układu stosunków, zresztą w imię interesów szerokich rzesz ludzi pracujących, znaleźć „naturalną" i „rozumną" zasadę porządkującą, która odpowiadałaby potrzebom epoki. Dla Saint-Simona zarówno burżuazja, jak i proletariat — to była jedna klasa „industrialna", klasa ludzi pracujących, użytecznych; w klasie tej przewodnictwo należało się oczywiście oświeconym, rozumnym, a więc z natury rzeczy nie robotnikom, choć w ich interesie trzeba podjąć działalność reformatorską. Saint-Simon głosił więc misję dziejową oświeconych kapitalistów, pod których przywództwem miało nastąpić usunięcie dezintegracyjnych „anomalii", zbudowanie planowej gospodarki opartej na wysokiej i wciąż rozwijającej się technice, zorganizowanie społeczeństwa według określonych zasad moralnych, wysnutych z podstawowej zasady pożyteczności, zapewnienie temu społeczeństwu nie czczego egalitaryzmu, pozbawionego realnej treści, lecz systemu hierarchicznych zależności wynikających z rozpowszechnienia nowej więzi społecznej na miejsce zerwanej starej, feudalnej — więzi, której typem jest dobrowolne zrzeszenie społeczno-gospodarcze.[1]

Co więc wynika z faktu, że Saint-Simon nie widzi jedności obiektywnego i subiektywnego w procesie społecznym, nie dostrzega — i zresztą nie może jeszcze dostrzec — samodzielnej roli proletariatu, roli walki klasowej, roli świadomości klasowej pokrzywdzonych nędzarzy? Co wynika z faktu, że jego historyczne spojrzenie nie wykracza poza ramy burżuazyjnych stosunków, że naukowość pojmowania przezeń życia społecznego polega głównie na uznaniu dokonanych przemian i stwierdzeniu zależności polityki od ekonomiki? Saint-Simon musiał wrócić do nierozwiązalnej antynomii myślicieli burżuazyjnych XVIII w. Człowiek, jego działalność, jego polityka zależy od urządzeń społecznych, w szczególności — i to już jest novum Saint-Simona — od urządzeń ekonomicznych. Ale te urządzenia trzeba naprawić, albo raczej trzeba je zbudować, uzupełniając istniejące, wysnuwając z istniejących „naturalne" ich konsekwencje. A skąd wiadomo, co jest „naturalne", „rozumne", „pożądane"? O tym wie „myślący rozum". „Chodziło o to — powiada Engels — by wynaleźć nowy, doskonalszy system ustroju społecznego i narzucić go społeczeństwu z zewnątrz, za pomocą propagandy, a jeśli się da, to i w dro-

[1] Por. Assorodobraj o. c.

dze przykładu eksperymentów wzorowych."[1] A więc jak: czy działalność ludzi zależy od urządzeń ekonomicznych, czy też na odwrót, urządzenia te zależą od mądrych polityków, prawodawców i filozofów? Antynomia nie została przezwyciężona, naukowa teoria życia społecznego nie została zbudowana, program przeobrażeń społecznych nie wyszedł poza ramy utopijnych pomysłów usunięcia „anomalii" istniejącego społeczeństwa. Saint-Simon nie mógł zejść z pozycji idealistycznych, co całą jego szkołę pchnęło w końcu w objęcia mistyki. Wielkości niektórych idei Saint-Simona — o czym mowa była poprzednio — to nie zmienia. A jeśli nawet ten genialny utopista widział realizatora swych socjalistycznych pomysłów w oświeconej burżuazji, której gwałtem chciał narzucić misję dziejową, właściwą jedynie proletariatowi, to przecież wynikało to z ciągle jeszcze nie dość rozwiniętej walki i świadomości samego proletariatu. „Proletariat — pisał Engels — ...przedstawiał się jako stan uciśniony, cierpiący, któremu, wobec jego niezdolności do okazania pomocy samemu sobie, mogła być wyświadczona pomoc w najlepszym razie z zewnątrz, z góry."[2] Saint-Simonowi chodziło jednak o cierpiące masy robotnicze, a nie o burżuazję. Ideologiem burżuazji nie był, jej przywilejów bronić nie chciał. Pod tym względem nie powinno być żadnych nieporozumień. Przez Saint-Simona nie przemawiał bourgeois, który zerwał z rewolucyjną tradycją i któremu strach przed nową klasą rewolucyjną — proletariatem — każe szukać sankcji ideologicznych, wzmacniających jego panowanie klasowe.

Bourgeois ten przemówił dopiero przez Comte'a. W systemie Comte'a zniknęło wszystko, co było jeszcze rewolucyjne u Saint-Simona: po pierwsze dlatego, że Comte działał później, gdy wyraźnie zaczęły ujawniać się siły, powołane do rozwiązania sprzeczności kapitalizmu; po wtóre dlatego, że Comte — zdeklarowany konserwatysta — traktował swój system jako instrument „porządku społecznego" w niedwuznacznie i programowo burżuazyjnym sensie; po trzecie wreszcie dlatego, że Comte „przezwyciężył" starą antynomię doktryn społecznych rewolucyjnej burżuazji ze stanowiska burżuazji już sytej i ustabilizowanej, to znaczy uznał bez żadnych już kwestii i wątpliwości, iż rozwój społeczeństwa zależy od stopnia rozwoju umysłu ludzkiego, od idei i wierzeń. Równocześnie Comte w swoisty sposób połączył postulat „pozytywnej" nauki o społeczeństwie z idealistyczną spekulacją na temat dziejów ludzkich. Takie połączenie uczyniło z postulatu „pozytywności" czcza deklarację, której jedynym sensem było otwarcie drogi dla tendencji agnostycznych i zarezerwowanie

[1] Engels l. c. s. 111
[2] Tamże s. 111

miejsca w systemach poglądów ludzkich nie tylko dla ograniczonych rzekomo prawd naukowych, ale również dla nie mniej jakoby uprawnionych i nie mniejszą — jeśli nie większą — rolę odgrywających wierzeń religijnych. Natomiast idealistyczne spekulacje Comte'a, w których na czoło wysuwa się rola systemów wierzeń ludzkich, oparte są na założeniu niezmiennych, „naturalnych" prawidłowości rozwoju i stanowią wulgaryzację starej koncepcji „praw naturalnych", zapożyczoną z mechanistycznego materializmu ideologów burżuazyjnych w. XVIII. Jeśli jednak u tych ostatnich były one niekonsekwencją, zawartą w ograniczoności samej burżuazji, jeśli więc mimo swą błędność wyniesienie dążeń klasy naówczas rewolucyjnej do godności „praw natury" i „postulatów rozumu" odegrało rolę względnie postępową, to w systemie i w czasach Comte'a społeczny sens takich koncepcji, na domiar zwulgaryzowanych, był zupełnie inny: zamiast walczyć w imię nowego ze starym, broniły one „naturalności" starego przeciw nowemu i głosiły tezę o nienaruszalności panującego ustroju wyzysku i krzywdy społecznej, ustaloną rzekomo przez „obiektywnego" badacza w toku „pozytywnych" poszukiwań i dociekań.[1]

W tym samym mniej więcej czasie, w którym socjologia burżuazyjna ukształtowała się jako odrębny nurt myśli społecznej, wywodzący się z rozwinięcia ograniczoności i sprzeczności wewnętrznych XVIII-wiecznego materializmu i późniejszego socjalizmu utopijnego, rzeczywiste przezwyciężenie tych ograniczoności i sprzeczności dało początek rozwojowi proletariackiej, naukowej i rewolucyjnej teorii życia społecznego. Na określonym szczeblu rozwoju swych walk i swej świadomości klasa robotnicza mogła stworzyć niejako społeczne zamówienie na prawdziwie naukowy światopogląd, na prawdziwie naukową teorię społeczeństwa. Teorię taką sformułowali Marks i Engels, rozwinęli ją Lenin i Stalin. Ani tematyka, ani teoria, ani metoda proletariackiej nauki o życiu społecznym nie były i nie są oderwane od zadań, stawianych przez rozwijającą się rzeczywistość tj. mówiąc konkretniej — przez potrzeby klasy, z której obiektywne jej położenie czyni siłę walczącą o nowy ustrój społeczny. Źródłem widzenia i wyjaśniania rozwijającej się rzeczywistości społecznej przez marksistów, w konsekwencji zaś źródłem tego, co stawiają oni jako zagadnienie, jak stawiają zagadnienia, jak je dzielą i klasyfikują, jak je wreszcie rozwiązują — będą potrzeby rewolu-

[1] Wiele cennych uwag o stanowisku Comte'a znajduje się w ostatniej pracy J. Szczepańskiego *Pozytywizm i socjologia Augusta Comte'a, Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych* 1951, Łódzkie Tow. Naukowe, t. I s. 210—262. Praca ta nie jest wolna od poważnych błędów i obiektywistycznych niedomówień, którymi jednak nie możemy się tu zająć

cyjnej praktyki: potrzeba ustalenia zasadniczych, wzbogacanych w toku praktycznego działania, wytycznych organizacyjnych i taktycznych, potrzeba codziennej propagandy rewolucyjnej, potrzeba określania długofalowych kierunków natarcia, potrzeba wykrywania istotnego sensu pociągnięć politycznych wroga klasowego, potrzeba demaskowania istotnej zawartości klasowej tych czy innych wystąpień ideologicznych. Marksistowska socjologia jest najlepszą ilustracją swej własnej tezy o bezpośrednim związku nauki o życiu społecznym z teorią poznania oraz o tym, że praktyka społeczna jest jedynym źródłem poznania i ostatecznym kryterium prawdy. Zagadnienia marksistowskiej socjologii — materializmu historycznego — stawia sama, kierunkowo określona, rzeczywista tendencja rozwojowa procesu społecznego, dostarczając zarazem środków ich praktycznego rozwiązania. Są to więc zagadnienia rzeczywiście poznawalne i rozwiązalne także w teorii, przy czym rewolucyjna praktyka jest ostatecznym sposobem sprawdzenia, poprawienia, wzbogacenia, wypełnienia luk tej teorii. Tematykę, teorię i metodę badań społecznych materializmu historycznego w całym jego dotychczasowym rozwoju dyktował najbardziej rzeczywisty, najbardziej realny i najbardziej podstawowy konflikt społeczny naszej epoki, przeżywany jako doświadczenie przez miliony ludzi na świecie. Ten właśnie najbardziej rzeczywisty konflikt społeczny naszej epoki uczynił centralnym zagadnieniem prawdziwie naukowej teorii życia społecznego „wyjaśnienie światowej roli historycznej proletariatu jako twórcy społeczeństwa socjalistycznego",[1] albo — mówiąc słowami Engelsa — „zgłębienie historycznych warunków" rewolucji proletariackiej i „uświadomienie w ten sposób klasie powołanej do działania... warunków i charakteru jej własnej akcji".[2]

Jak wiadomo, socjologia marksistowska odrzuciła późniejszy „dorobek" burżuazyjnej nauki, polegający na „pozytywistycznym" odrywaniu badań życia społecznego od naukowego światopoglądu, od historii i od ekonomii politycznej, jednocześnie zaś na konstruowaniu takich dziwolągów, jak problematyka teoriopoznawcza oderwana od społeczno-historycznych uwarunkowań, jak historia rezygnująca z naukowych uogólnień, jak ekonomia polityczna usiłująca wyrazić skomplikowane stosunki społeczne w formułach matematycznych, których podstawą mają być pozaczasowe i pozaprzestrzenne właściwości psychiczne ludzi. Zachodzi jak najbardziej ścisły związek między materializmem dialektycznym a materializmem historycznym,

[1] Lenin: *Losy historyczne nauki Karola Marksa. Dzieła wybrane* w dwóch tomach. Moskwa 1948, „Wyd. Lit. w Jęz. Obcych", t. I s. 69

[2] Engels: *Anty-Dühring*. Warszawa 1948, „Książka", s. 332

równocześnie zaś między materializmem historycznym a historią i ekonomią polityczną. Wprawdzie materialistyczno-dialektyczna filozofia nie stoi ponad naukami szczegółowymi, ale daje powiązany, rozwojowy obraz świata oparty na każdorazowych uogólnieniach wyników badań naukowych i działania praktycznego, zawiera w sobie naukę o ludzkim, społecznym poznaniu, jest wreszcie drogowskazem problemowym i metodologicznym, narzędziem dalszych badań naukowych i wytyczną rewolucyjnego działania. Wobec tego związek między materializmem dialektycznym a materializmem historycznym to nie tylko i nie tyle związek między światopoglądem a nauką szczegółową; to zarazem związek biegnący w kierunku odwrotnym, a polegający na przepojeniu naukowego światopoglądu określonym, uogólniającym, a jednocześnie konkretnym i historycznie ukształtowanym obrazem stosunków społecznych. Materializm dialektyczny i historyczny są razem filozofią marksistowską w szerszym znaczeniu tego pojęcia, przy czym materializm historyczny stanowi tu ogniwo łączące światopogląd z historią, z ekonomią polityczną, z nauką o strategii i taktyce walki klasowej proletariatu.

Według słów Engelsa socjalizm stał się nauką przede wszystkim dzięki odkryciu przez Marksa materialistycznego pojmowania dziejów i odsłonięciu przezeń tajemnicy produkcji kapitalistycznej za pośrednictwem wartości dodatkowej.[1] Rozciągnięcie materializmu na stosunki społeczne wydobyło na jaw rolę sposobu produkcji — sił wytwórczych i stosunków wytwórczych — oraz rolę walk klasowych w dziejach ludzkości. „Teraz dopiero — powiada Engels — idealizm został wypędzony ze swego ostatniego schronienia — z pojmowania historii; powstało materialistyczne pojmowanie dziejów i znalazła się droga do tłumaczenia świadomości ludzi ich bytem, a nie jak dotąd — bytu ludzi ich świadomością".[2] Ale wypędzenie idealizmu z pojmowania stosunków społecznych stało się możliwe dzięki dialektyce, dzięki przezwyciężeniu antynomii, zawartej w niekonsekwentnych, klasowo ograniczonych próbach wyjaśnienia istoty życia społecznego przez XVIII-wiecznych materialistów i ich kontynuatorów, zarówno socjalistów utopijnych, jak i Feuerbacha. Materializm ich był mechanistyczny. Nie był więc zdolny do ujęcia jedności obiektywnego i subiektywnego w społecznym działaniu ludzi, do zrozumienia jedności teorii i praktyki, jedności wyjaśniania i działania. „Głównym brakiem wszelkiego dotychczasowego materializmu... — powiada Marks — jest to, że przedmiot, rzeczywistość, zmysłowość ujmował on jedynie w formie *obiektu* czyli *postrzeżenia*, nie zaś jako *ludzką*

[1] Engels· *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*, l. c. s. 125
[2] Tamże s. 124

działalność zmysłową, praktykę, nie subiektywnie..."[1] I dalej: „Nauka materialistyczna, głosząca, że ludzie są wytworami warunków i wychowania, że więc ludzie, którzy się zmienili, są wytworami innych warunków i zmienionego wychowania, zapomina, że warunki są zmieniane właśnie przez ludzi... Zbieżność zmian warunków i działalności ludzkiej może być ujęta i racjonalnie rozumiana jedynie jako rewolucyjna praktyka."[2] Wreszcie: „Filozofowie rozmaicie tylko *interpretowali* świat; idzie jednak o to, aby go *zmienić*."[3] W związku zaś z niektórymi konstrukcjami metodologicznymi socjologii burżuazyjnej warto jeszcze przypomnieć rzadziej cytowaną 9 tezę o Feuerbachu: „Szczytem, do którego dochodzi *postrzegający* materializm, tzn. materializm pojmujący zmysłowość nie jako działalność praktyczną, jest postrzeganie poszczególnych jednostek..."[4]

W działalności stanowiącej istotę człowieczeństwa jako czegoś różnego od sposobu bytowania zwierząt, to jest w działalności produkcyjnej, w praktyce społecznej związanej w najszerszym zakresie z produkcją, w oddziaływaniu na przyrodę i stosunki społeczne — człowiek zmienia zarówno swe własne środowisko, jak i samego siebie, swe idee, poglądy, wierzenia, teorie. W tym ludzkim działaniu zawarte są prawidłowości życia społecznego; w takiej mierze, w jakiej krzyżujące się działania ludzkie mają charakter procesów żywiołowych, ludźmi rządzi ślepa konieczność; w takiej mierze zaś, w jakiej toruje sobie drogę poznanie praw rządzących przyrodą i życiem społecznym, działalność ludzka staje się coraz bardziej świadoma. Gdy anarchia w produkcji społecznej ustąpi miejsca planowej i świadomej organizacji, prawa własnej działalności ludzi przestaną być dla nich czymś obcym i zewnętrznym, a możliwość świadomego kształtowania historii spowoduje „skok ludzkości z królestwa konieczności w królestwo wolności"[5] Sprzeczności ustroju kapitalistycznego, a zarazem siły społeczne, zrodzone i pobudzone do działania przez ten ustrój, wysunęły zadanie rewolucyjnego obalenia antagonistycznych stosunków i zbudowania ustroju, opartego na planowej gospodarce i społecznej własności środków produkcji. Zadanie to jest wyrazem prawidłowości rozwoju społecznego. Prawidłowość zaś sama urzeczywistnia się w rewolucyjnej walce klasowej proletariatu, którego obiektywną, historyczną, wynikającą z jego położenia, misją jest obalenie ustroju kapitalistycznego i zbudowanie społeczeństwa so-

[1] Marks: *Tezy o Feuerbachu. Dzieła wybrane w dwóch tomach.* Cyt. wyd. t. II s. 383
[2] Tamże s. 383—384
[3] Tamże s. 385
[4] Tamże s. 385
[5] Engels: *Anty-Dühring.* Cyt. wyd. s. 232

cjalistycznego. Rola rewolucyjnej teorii jest czynna; teoria, prawdziwie odzwierciedlająca obiektywną rzeczywistość społeczną, staje się decydującym składnikiem świadomości klasowej proletariatu; świadomość zaś jest niezbędnym warunkiem urzeczywistnienia przez klasę robotniczą jej misji dziejowej, czyli warunkiem sprawdzenia słuszności teorii, formułującej tezę o nadejściu socjalizmu jako prawo rozwoju społecznego.

W ten sposób ideologia rewolucyjnego proletariatu przezwyciężyła antynomie burżuazyjnej myśli społecznej i stworzyła prawdziwie naukową teorię społeczeństwa.

IV

W rozdziale poprzednim próbowałem naszkicować problem historyczno-ideologicznych źródeł zasadniczych różnic między marksistowską nauką o społeczeństwie a socjologią burżuazyjną. Próbowałem też w związku z tym oświetlić w perspektywie historycznej sprawę wspólnych całej socjologii burżuazyjnej idealistycznych i metafizycznych podstaw jej teorii i metody badań.

Cała, a szczególnie współczesna socjologia burżuazyjna wychodzi z założeń idealistycznych, nawet wtedy i może właśnie wtedy, gdy deklaruje swą rzekomą niezależność od wszelkiego światopoglądu. Wszystkie burżuazyjne doktryny socjologiczne w ten lub inny sposób mistyfikują rzeczywistość społeczną, nie umiejąc sobie poradzić w sposób naukowy ze specyfiką zjawisk społecznych, nie umiejąc określić, jak w rozwoju tego. co obiektywne, materialne, wykształciła się nowa, szczególna — ale również materialna — jakość, której istota zawarta jest właśnie w prawidłowościach przejścia od zwierzęcości do człowieczeństwa, w prawidłowościach wykształcenia się ludzkiego sposobu ochrony i podtrzymywania życia, w prawidłowościach produkcji. Cała, a szczególnie współczesna socjologia burżuazyjna wiąże otwarty lub zamaskowany idealizm swych światopoglądowych założeń z postawą antydialektyczną, metafizyczną. W rezultacie więc cała patrzy na rzeczywistość społeczną przez okulary izolujących fikcji metodologicznych, segreguje tę rzeczywistość na grupy i zakresy, nie będące typowymi elementami realnego procesu historycznego, w którym istnieją każdorazowo określone wielkie konflikty klasowe i dokonują się określone przekształcenia gospodarcze, polityczne i obyczajowe. Burżuazyjna filozofia społeczna dzieli losy klasy, która ją wydała na świat. Wraz z tą klasą przeszła od niekonsekwencji i antynomii swych lat bohaterskich, w których jej funkcją zasadniczą była walka z feudalizmem, do mistyfikacji i jawnie zakłamanych

konstrukcji okresu sytego filisterstwa i wreszcie okresu imperializmu, w którym jej funkcją zasadniczą jest apologia grabieży i ucisku.

Dzisiejsze stanowisko teoretyczne socjologii burżuazyjnej uwarunkowane jest pod względem społeczno-klasowym konsekwencjami rozkładu kapitalizmu: oddziaływaniem strachu imperialistycznej burżuazji przed perspektywą rewolucji proletariackiej jako prawidłowości społecznej, a nie jako dającego się uniknąć rezultatu przypadkowych machinacji; a także bezpośrednim zamówieniem społecznym poszczególnych grup kapitalistycznych zarówno na przynoszące choć chwilową ulgę „lekarstwa ustrojowe", jak i na zwykłe środki odurzające, zwykłe oszustwa do użytku mas. Ale takie społeczno-klasowe uwarunkowanie stanowiska burżuazyjnej socjologii nie tłumaczy wszystkiego. Aby jakaś klasa społeczna mogła oszukiwać, jej ideologowie muszą choć częściowo i do pewnego stopnia oszukiwać sami siebie, a młodzież i najmici tej klasy muszą choć częściowo i do pewnego stopnia budować swe poglądy na przekonaniu o tak lub inaczej uzasadnionej prawdziwości wpajanych im doktryn. Comte rozumiał, że czasy wymagają naukowego uzasadnienia szerzonych idei społecznych, że żądanie posłuchu dla autorytetów teologicznych staje się coraz bardziej ryzykowne. Ale Comte jednocześnie zarezerwował przywilej sprawdzania naukowej zasadności doktryny dla ideologicznej elity klasy panującej; masom pozostawił obowiązek wiary w to, że doktryna, opracowana przez „kompetentną" elitę ideologów burżuazji, opiera się na nauce. Jeśli teraz chcemy wyjaśnić sobie, jak pracują dziś „kompetentni" dostawcy burżuazyjnych doktryn społecznych, za pomocą jakich środków mistyfikują oni rzeczywistość społeczną, musimy uwzględnić, że praca ich nie może polegać wyłącznie na cynicznym i świadomym okłamywaniu siebie i innych. Względna i choćby przejściowa skuteczność fikcji i mistyfikacji, zmuszająca nas przecież do walki ideologicznej, do demaskatorskiego wysiłku, do teoretycznej polemiki, polega także i na tym, że fikcyjna problematyka, fałszywa teoria i jałowa metoda badań wywodzi się z rozwoju określonego nurtu ideologicznego, ma określone historyczno-ideologiczne źródła, może nawiązywać do określonych tradycji i uważać się za kontynuację naukowego dorobku poprzednich pokoleń. Oświetlając sprawę wspólnych całej socjologii burżuazyjnej idealistycznych i metafizycznych podstaw jej teorii i metody badań, powinniśmy z jednej strony wskazywać na społeczno-klasowe uwarunkowanie tego faktu, z drugiej zaś strony ujawniać szczególne, w pewnych granicach autonomiczne, prawidłowości ideologicznego rozwoju doktryn burżuazyjnych, wykrywać drogę, w której musiał następować proces degeneracji starych nie-

porozumień, antynomii i ograniczeń, odsłaniać rupieciarnię, w której kolejne pokolenia socjologów burżuazyjnych chyłkiem zbierały porzucone resztki bezużytecznych pomysłów, aby szyć z nich coraz bardziej pstre i kuse ubranka swych tematycznych zainteresowań, swych teoretycznych konstrukcji i swych metodologicznych chwytów.

Przez cały rozwój burżuazyjnej socjologii czerwoną nicią wiją się motywy, wysnute z przeżuwania starej antynomii, starej niemożności uporania się ze specyfiką zjawisk społecznych. Odrzucając koncepcję człowieka jako istoty produkującej, socjologia burżuazyjna nie wyszła poza wulgarnie naturalistyczne ujęcie człowieka jako jednostki bio-psychicznej; aby z izolowanych jednostek bio-psychicznych powstało społeczeństwo, trzeba się było uciec do pomocy wyobrażeń zbiorowych, „wzorów", „skal wartości" czy innych podobnych idealistycznych konstrukcji. Wychodzi się zatem z ograniczonego, metafizycznego materializmu i pseudoempiryzmu — kończy się zaś na krzyczącym idealizmie. Idealizm ten jest nie tylko co do swej istoty, ale także co do swej formy, identyczny z mniej modnymi postaciami otwartego religianstwa, mistycyzmu lub mętnej historiozofii.

Tę wspólną całej burżuazyjnej socjologii idealistyczną i metafizyczną podstawę można uchwycić bez trudu u przedstawicieli wszystkich szkół. U jednych wiąże się ona z bardziej brutalnymi formami apologii społeczeństwa kapitalistycznego, u innych przeważają bardziej wyrafinowane i zawoalowane formy mistyfikacji. Wspólności podstaw teoretycznych to nie zmienia.

Odnajdujemy ją najpierw w prymitywizmie socjologii naturalistycznej, tak oczywistym, że prawem zwykłej reakcji doprowadził do swego zaprzeczenia. Istnieje bliskie pokrewieństwo — wbrew innym pozorom — między biologizmem Spencera a psychologizmem Tarde'a. Tu i tam wulgarnie naturalistyczne analogie prowadzą koniec końców do idealizmu. Jest to idealizm typu obiektywnego, rozbudowany potem u Le Bona i Wundta. Na koncepcjach biologizmu i idealizmu obiektywnego psychosocjologia amerykańska, rozwijana przez Warda, Smalla, Giddingsa, Cooleya, Ellwooda i Mac Dougalla, szczepi elementy subiektywnego idealizmu w znanych pseudoempirystycznych formach. Jej przedłużeniem jest behawioryzm socjologiczny, który już trudno odróżnić od zasadniczych stron poglądów Thomasa i Znanieckiego. Szczególnym nurtem psychologizmu w socjologii jest rozwijana raczej na gruncie niemieckim i stąd importowana do innych krajów europejskich socjologia formalistyczna, której głównymi przedstawicielami są Tönnies, Simmel i Wiese. Nie byli socjologami, ale wielki wpływ na koncepcje socjologii burżua-

zyjnej wywarli Dilthey, Windelband i Rickert, którzy zajmowali się filozoficznymi podstawami całej humanistyki, dając idealistyczną interpretację odrębności nauk społeczno-historycznych. Od nich prowadzi boczna linia do poglądów Znanieckiego, który zogniskował tym sposobem w swych konstrukcjach wszystkie możliwe nurty burżuazyjnych stanowisk socjologicznych. Jeśli włączymy do tego zestawienia Maxa Webera oraz Durkheima i jego szkołę, otrzymamy mniej więcej pełny obraz siatki pomysłów, na których zostały osnute współczesne syntezy teoretyczne socjologii burżuazyjnej.

Nie jest oczywiście zadaniem tego rozdziału konkretna analiza stanowiska poszczególnych szkół socjologii burżuazyjnej. Aby uniknąć nieporozumień, podkreślam, że poprzedni akapit nie jest też żadną próbą nawet postawienia takiego problemu. Idzie mi tylko o stwierdzenie, że współczesna socjologia burżuazyjna jest swoistą całością. W tej całości szczególną rolę odgrywa sprawa rozbudowania tzw. „empirycznych" badań. Byli tacy, którzy widzieli w tym „dziedzictwo" — do przejęcia przez socjologię marksistowską. Tymczasem u podstaw tego „dziedzictwa" leżą pewne kluczowe koncepcje teoretyczne: grupy społecznej, „terenowości", „typologii". Koncepcje te stanowią bezpośredni wyraz idealizmu socjologii burżuazyjnej. Spróbujemy objaśnić to na przykładzie poglądów tego z socjologów, który jest niezwykle charakterystycznym wyrazicielem współczesnej syntezy burżuazyjnej myśli społecznej. Idzie mianowicie o Znanieckiego.

Poprzednio już podkreślono fakt, że Znaniecki wywarł wpływ decydujący na polską socjologię uniwersytecką; wpływ ten nie ograniczał się wcale do okresu międzywojennego i do grona bezpośrednich uczniów Znanieckiego. Ale w tym miejscu chcemy rozpatrzyć jedną z zasadniczych stron poglądów teoretycznych Znanieckiego z innych powodów. Nie tylko w skali polskiej, ale także w skali międzynarodowej Znaniecki nie jest po prostu jednym z socjologów. Ma on niewątpliwie ambicję uogólniania i syntetyzowania, nadawania jednolitego kształtu teoretycznego rozstrzelonym zainteresowaniom i pomysłom współczesnej socjologii burżuazyjnej. Taki właśnie charakter miała w swoim czasie jego praca, napisana razem z Thomasem, mianowicie *The Polish Peasant in Europe and America* — przy czym teoretyczny wyraz pracy tej nadał właśnie Znaniecki. Ogólnymi podstawami teoretycznymi socjologii zajmuje się Znaniecki również we *Wstępie do socjologii*, ale właściwie problematyki ogólno-teoretycznej nie pomija w żadnym ze swych pism. Charakterystyczne także są wywody Znanieckiego w pracy powojennej *Organisation sociale et*

institutions, napisanej do dwutomowego zbioru pod redakcją Gurvitcha i Moore'a *La sociologie au XX-e siècle*.[1]

Podkreśla się najczęściej związki Znanieckiego z niemieckimi szkołami idealizmu obiektywnego, z idealistyczną metodologią nauk społeczno-historycznych, rozwijaną przez Diltheya i Rickerta. Podkreśla się też, że jest on raczej filozofem kultury niż socjologiem z typu tych, co uprawiają tzw. „małą socjologię" na gruncie wstydliwie przemilczanego i nazywanego empiryzmem idealizmu subiektywnego. Tymczasem pogląd ten jest jednostronny, bo pomija zupełnie fakt, iż w syntezach Znanieckiego wyraża się zasadnicza jedność subiektywno-idealistycznych i obiektywno-idealistycznych nurtów burżuazyjnej myśli społecznej, zasadnicza jedność pseudoempiryzmu „małej socjologii" i historiozoficznych spekulacji. Nie to jest ważne, że Znaniecki sam kształtował swe poglądy wyjściowe na niemieckim idealizmie obiektywnym. Ważne jest to, że w syntezach Znanieckiego odnajduje się także Spencer, także Durkheim, także Simmel, także Giddings, także Cooley, także Mac Dougall, także Max Weber — i wielu innych. Syntezy Znanieckiego są bodaj najpełniejszym wyrazem teoretycznym dwóch kluczowych koncepcji współczesnej „małej socjologii" tj. koncepcji grupy społecznej i koncepcji tzw. „terenowości" — równocześnie zaś w sposób jak najbardziej dobitny wykazują, że u podstaw pseudoempiryzmu „małej socjologii" leży spekulatywny, idealistyczny światopogląd, stanowiący swoistą mieszaninę idealizmu obiektywnego z idealizmem subiektywnym. Tym — i tylko tym — chcemy się teraz zająć.

Jak wiadomo, w centrum rozwijanej przez Znanieckiego teorii poznania zjawisk społecznych znajduje się konstrukcja tzw. „współczynnika humanistycznego". W konstrukcji tej upatrywano na ogół swoistość i oryginalność doktryny Znanieckiego. Jest rzeczą nader znamienną, że w cytowanej powojennej pracy *Organisation sociale et institutions* Znaniecki traktuje tę konstrukcję jako swojego rodzaju syntezę i widzi w niej raczej ogólny rys charakterystyczny dzisiejszej socjologii „empirycznej". Jest to dla nas bardzo ważne i dlatego oprzemy się nie na wcześniejszych pracach Znanieckiego, lecz właśnie na szkicu, zamieszczonym w t. I zbioru *La sociologie au XX-e siècle*.

Jaki jest tok rozumowania Znanieckiego?

Przedmiotem rozważań Znanieckiego w cytowanej pracy jest

[1] Por. Thomas i Znaniecki: *The Polish Peasant in Europe and America*. Wyd. 2. New York 1927. Znaniecki: *Wstęp do socjologii*. Poznań 1922. Znaniecki. *The Method of Sociology*. New York 1944. Znaniecki: *Organisation sociale et institutions. La sociologie au XX-e siècle*. Paryż 1947, t. I s. 174—222

analiza sposobów ujmowania przez badaczy zjawisk społecznych tego, co określa się terminami „organizacja społeczna" i „instytucja społeczna". Idzie tu o starą metafizyczną koncepcję, upatrującą zadanie teorii socjologicznej w odkryciu struktury, budowy, przyrodzonej organizacji życia społecznego, zrobionej z jakiegoś systemu instytucji, urządzeń społecznych. Znaniecki przedstawia naprzód proces rozwoju i upadku doktryn, które w całości lub w części opierały się, jego zdaniem, na „filozoficznym" pojmowaniu terminów „organizacja społeczna" i „instytucja społeczna". Nie będziemy wnikali w tę część wywodów Znanieckiego. Z zakończenia tych wywodów zacytujemy jedynie następujące znamienne credo: „...Zadanie filozofii różni się całkowicie od zadania nauki indukcyjnej, choć wcale nie jest mniej ważne, i sądzimy, że rozwój myśli społecznej poszedł w kierunku wyraźnego zróżnicowania na społeczną filozofię kultury i na socjologię jako naukę indukcyjną, przy czym obie te dyscypliny mają swój własny ograniczony zakres." [1] To credo jest dlatego znamienne, że zarówno Znaniecki, jak i polscy socjologowie będący pod jego wpływem, wiążą magiczny zabieg zastąpienia pojęcia społeczeństwa pojęciem grupy społecznej właśnie z wyraźnym oddzieleniem filozofii od „empirycznej" socjologii. U Chałasińskiego w *Społeczeństwie i wychowaniu* czytamy: „Używając pojęcia grupy społecznej zamiast „społeczeństwa" socjologia współczesna, nie przekreślając i nie lekceważąc zagadnień filozoficznych, nie szuka na nie odpowiedzi, lecz je eliminuje z zakresu naukowej socjologii..." [2]

Znaniecki nie chce rezygnować w socjologii „empirycznej", w „badaniach indukcyjnych", z terminów: „organizacja społeczna" i „instytucja społeczna". Ale w tym celu żąda przyjęcia za podstawową przesłankę heurystyczną postulatu, iż „terminy te oznaczają ogólne klasy realności empirycznych, z których każda istnieje obiektywnie".[3] Empiryczność zaś i obiektywność zjawisk społecznych — to u Znanieckiego osobna sprawa. „Z punktu widzenia naukowego — powiada — żadna dana doświadczenia ludzkiego nie jest sama przez się ani subiektywna, ani obiektywna, gdyż nauka nie bada danych w izolacji, lecz jedynie stosunki między danymi. Każda dana jest obiektywnie realna, jeśli może zostać zidentyfikowana przez pewną liczbę jednostek ludzkich, które w toku powtarzanych doświadczeń przekonały się, iż jest ona *taka sama w stosunku do innych danych*, również doświadczonych przez te jednostki..." [4] Na razie więc mamy do czy-

[1] Znaniecki: *Organisation sociale et institutions*, l. c. s. 203
[2] Chałasiński: *Społeczeństwo i wychowanie*. Cyt. wyd. s. 11
[3] Znaniecki o. c. s. 203
[4] Tamże s. 204

nienia z pewnym wariantem stanowiska typu empiriokrytycznego. Stąd wynikają dla Znanieckiego szczególne wnioski: „...W dziedzinie zjawisk społecznych... nic realnie nie istnieje poza tym, co zostało wytworzone i utrzymane jako istniejące przez świadome czynniki ludzkie..." [1] Ten skomplikowany język trzeba dobrze rozumieć: nie idzie tu wcale o to, że poza ludźmi nie ma zjawisk społecznych, ale o to, że zjawiska społeczne w ogóle inaczej nie bytują, jak w ludzkich świadomościach; zjawiska społeczne mają więc charakter bytów idealnych. Tu zatem mamy do czynienia z idealizmem obiektywnym. Od tego idealizmu obiektywnego możemy przejść z powrotem do subiektywnego, jeśli przypomnimy sobie, że to, co bytuje w ludzkich świadomościach, jest stosunkiem danych doświadczenia jednostek, który nabrał charakteru intersubiektywnego. W ten sposób znajdujemy się na gruncie swoistej — i wyjątkowo mętnej — syntezy idealistycznej. Ta mętna filozofia ma stanowić podstawę... empirycznych badań. A empiryczne badania mają być możliwe dzięki oderwaniu się od filozofii. O takiej filozoficznej bezpartyjności Lenin pisał: „...O, ci panowie *chełpią się* swoją *bezpartyjnością* i jeżeli mają antypodę, to tylko jednego — i jest nim *tylko*... materialista..." [2]

Na takiej podstawie teoretycznej, jako podobno wyjątkowo odpowiedniej dla badań empirycznych, stawia Znaniecki problem: „...Jakie są te czynniki, które wytworzyły i utrzymały jako istniejącą taką a taką szczególną i empirycznie sprawdzalną *organizację* społeczną i jak to one zrobiły? Jakie są te czynniki, które wytworzyły i utrzymały jako istniejącą taką a taką szczególną i empirycznie sprawdzalną *instytucję* i jak to one zrobiły?" [3] Czyli innymi słowy: jak za pomocą idealnie bytujących treści ludzkiego myślenia zinterpretować różne zjawiska, z którymi spotykamy się w naszej codziennej praktyce społecznej? Jak zmistyfikować w teorii to, z czym teoretyk i jego mocodawca nie mogą się uporać w praktyce?

Do tego celu potrzebna jest konstrukcja grupy społecznej. Organizacja — to „dynamiczny system działań ludzkich".[4] Działania mogą być albo jednostkowe, tj. wykonywane za pośrednictwem jednej świadomości, albo też odbywać się w drodze organizacji wielu świadomości, skierowanych ku wspólnemu celowi — i wtedy mówimy o organizacji społecznej. Wprawdzie zorganizowane działania mogą być nie tylko społeczne, ale również techniczne, religijne, intelektu-

[1] Tamże s. 204
[2] Lenin: *Materializm a empiriokrytycyzm. Dzieła.* Warszawa 1949, „Książka i Wiedza", t. XIV s. 389
[3] Znaniecki o. c. s. 204
[4] Tamże s. 204

alne, sama jednak organizacja ma zawsze charakter organizacji społecznej, gdyż wymaga „społecznej interakcji czynników, współdziałających w tym samym dziele". A znowu takie współdziałanie wymaga trwalszego związku „czynników ludzkich", czyli trwalszego związku wycinków świadomości indywidualnych — czyli czegoś, co nazwiemy sobie grupą społeczną.[1]

Zabieg magiczny został więc dokonany. Nie będziemy już śladem „filozofujących socjologów" odnosić organizacji społecznej, tj. struktury, budowy społeczeństwa, do „społeczeństwa", tylko określać budowę społeczeństwa za pomocą „grup społecznych". Albowiem społeczeństwa nie można badać, a grupy społeczne można badać. Tej głębokiej prawdy nie zrozumie jednak nikt, kto z pojęciem grupy społecznej zechce kojarzyć pewną ilość rzeczywistych ludzi połączonych rzeczywistą więzią w określonej przestrzeni i w określonym czasie. Oddajmy głos Znanieckiemu: „Socjologia XIX w. pojmowała grupę jako agregat jednostek bio-psychicznych, powiązanych z sobą stosunkami bliskości przestrzennej lub ciągłości genetycznej, albo jednym i drugim. To właśnie rozumiał przez grupę Spencer. Tak pojęta grupa jest demograficznym wycinkiem większej demograficznej całości: społeczeństwa terytorialnego. Niekiedy identyfikowano pojęcie *grupy* z pojęciem *społeczeństwa*, szczególnie gdy szło o społeczeństwo liczebnie małe. Znaczyło to, że grupę-społeczeństwo pojmowano jako pewną całość, wyodrębnioną demograficznie i samowystarczalną biologicznie, jako całość w pełni integrującą należące do niej jednostki. Oto dlaczego Sumner mógł mówić o „in-group" i o „out-group"; rozróżnienie to byłoby pozbawione sensu, gdyby grupy nie pojmowano jako czegoś, co całkowicie pochłania należące do niej jednostki. Jeżeli jednostka mogłaby uczestniczyć jednocześnie w kilku grupach, których członkowie byliby także włączeni w inne grupy, wówczas każda z jej grup byłaby dla niej „in-group" z punktu widzenia ogółu grup, do których należy, zarazem zaś „out-group" z punktu widzenia każdej poszczególnej z osobna wziętej grupy, do której należy. Ale jednostka ludzka, rozpatrywana jako czynnik naturalny, bio-psychiczny, nie może jednocześnie należeć do kilku odrębnych i spoistych agregatów typu bio-psychicznego, podobnie jak komórka organiczna nie może jednocześnie należeć do kilku odrębnych organizmów wielokomórkowych. Z tego impasu logicznego, spowodowanego naturalistycznym postulatem, można było wybrnąć dzięki pojęciu instytucji: uznano mianowicie, że jednostka bio-psychiczna może pełnić różne, odrębne i prawidłowe czynności w powiązaniu

[1] Por. tamże s. 204—205

z różnymi zespołami jednostek, mimo, iż każda z jednostek należy tylko do jednego agregatu o charakterze naturalnym".[1]

Pomyślmy: jaka niesłychana tajemnica, jaka ogromna trudność epistemologiczna kryje się w fakcie, że mieszkańcy Warszawy pracują w różnych miejscach, są ojcami rodzin, bywalcami różnych lokali rozrywkowych, członkami różnych klubów sportowych itd. — nie przestając być mieszkańcami Warszawy! Rozwiązanie tej niezwykłej zagadki ma nam dać klucz do zrozumienia życia społecznego. Zaiste, wobec scholastyki i jałowości teoretycznej takich zagadnień blednie wszystko, co o starej scholastyce średniowiecznej mówią tradycyjne anegdoty. Że ograniczenie problematyki socjologicznej do koncepcji bio-psychicznych jednostek — bez uwzględnienia więzi produkcyjnej — nie posuwa nas naprzód w wyjaśnianiu zjawisk społecznych, o tym nie trzeba nikogo przekonywać. Ale że wyjście z ograniczoności naturalizmu polega na rozwiązaniu fikcyjnej zagadki wielości „ról", tego ludzie ze zdrowym rozsądkiem i rzeczywistymi zmartwieniami nigdy nie potrafiliby się domyślić.

Okazuje się jednak, że taka mistyfikacja rzeczywistości społecznej jest komuś potrzebna. Zamiast odkrywać specyfikę człowieczeństwa w ukształtowaniu się więzi produkcyjnej, a tajemnicy rozwoju szukać w zmianach sił wytwórczych i stosunków wytwórczych, socjologia „empiryczna" odkrywa takie grupy społeczne, które nie są zespołami ludzi, lecz kompleksami „ról". Z takich kompleksów „ról" ma być zbudowane życie społeczne. Oto teoria — i z niej wyniknie „empiryczna" metoda badań. Dostaliśmy bowiem do ręki magiczny klucz, który pozwoli nam układać z kompleksów „ról", jak z klocków, różne struktury i charakteryzować je co do „typu socjologicznego", do którego należą.

Znaniecki nawiązuje w tej skrajnie idealistycznej koncepcji grupy społecznej do Cooleya i Simmla, twierdząc, że dokonał pewnego rodzaju syntezy pomysłów obu tych socjologów. Synteza ta jednak sięga nie tylko do Cooleya i Simmla; w gruncie rzeczy zużytkowuje także idee Durkheima. „Ostateczny rezultat tej syntezy — powiada Znaniecki — polega na tym, że zarówno jednostkę ludzką jak i grupę społeczną traktujemy z punktu widzenia nauki jako wytwory kulturowe... Badacz powinien zastosować do nich to, co w innym miejscu nazwaliśmy *współczynnikiem humanistycznym*, to znaczy zamiast przyjmować je jak zwykłe i bezpośrednie dane własnego doświadczenia i własnej refleksji, powinien je uważać za dane doświadczenia innych ludzi... Uczestnictwo jednostki w grupie społecznej powinno

[1] Tamże s. 208—209

zostać określone jako szczególny przypadek tej ogólnej kategorii systemów społecznych, którą jest *rola*. Składnikiem (właściwie członkiem, „membre" — J. H.) grupy jest osoba, wyobrażenie lub idea o charakterze społecznego stereotypu (to, co Durkheim nazwałby „wyobrażeniem zbiorowym")..." [1]

Dopiero na tej podstawie buduje Znaniecki dalsze szczegóły swego systemu socjologicznego. Próbkę tego systemu podaliśmy w rozdziale II niniejszego szkicu, powołując się na przedmowę Znanieckiego do *Młodego pokolenia chłopów*. Ale są to już sprawy drugorzędne. Znaczenie zasadnicze ma dla nas w tym kontekście fakt, że „wyobrażenia zbiorowe" (czy też „przedstawienia zbiorowe") Durkheima, „role" Simmla, „współczynnik humanistyczny" Znanieckiego, różne „wzory", „konwencje", „skale wartości" — wszystko to sprowadza się w końcu do odrzucenia materialności życia społecznego, do idealizmu, a także do odrzucenia rozwojowości, do metafizyki. Stąd fikcyjne widzenie rzeczywistości społecznej, fikcyjna problematyka socjologiczna, mistyfikacja zamiast teorii, scholastyka i mistyka zamiast metody badań. Stąd opaczna „typologia" zjawisk społecznych, opaczne pojmowanie „terenowości", wreszcie opaczna interpretacja niektórych technik badawczych. Nie zapominajmy ani na chwilę: w takim ujęciu „typologia" nie znaczy, że mamy prawo i możliwość zaliczania zjawisk społecznych do pewnych typów i kategorii; „terenowość" nie znaczy, że mamy badać zjawiska społeczne w ich czasoprzestrzennych kontekstach i że mamy je badać w terenie; a np. metoda autobiograficzna nie znaczy, że autobiografie mogą być pod pewnymi warunkami cennym źródłem informacji. Warto może zacytować wyjątek ze wstępu do *Młodego pokolenia chłopów*, aby zrozumieć, jaka teoria leży tu u podstaw metody autobiograficznej, metody korzystania z dokumentów, które są wyrazem subiektywnych odczuć i widzeń swoich autorów. „Działanie — pisze Chałasiński w tym wstępie — ...ma zawsze źródła subiektywne. Nie wynika ono z *obiektywnie* opisanych sytuacji, lecz z sytuacji określonych w doświadczeniu i odczuwaniu działających ludzi. Metodą obiektywno-przyrodniczą można badać zmarłego, z którego życie uciekło. Póki jednak żyje i działa, metodą obiektywną ująć się nie da... Ten punkt widzenia różni zasadniczo stosowaną w tej pracy *metodę socjologiczną* od metody historycznej... Badacz musi się postawić w sytuacjach społecznych, w jakich żyje i działa badany; jego oczami musi te sytuacje objąć, jego problemy odczuwać i rozumieć. Musi być zdolny do współodczuwania i współ-

[1] Tamże s. 210. Zwróćmy przy sposobności uwagę, że ta osoba, która jest składnikiem grupy — to nie jest rzeczywisty człowiek. To stereotyp — a więc również pewien syntetyczny obraz cech, pewne „wyobrażenie zbiorowe".

doświadczania z badanym przedmiotem..." [1] Ten metodologiczny intuicjonizm — to tylko echo teoretycznego idealizmu, który Chałasiński wyniósł ze szkoły Znanieckiego.

Systematyczna teoria grup społecznych Znanieckiego, której ogólną podstawę przedstawiliśmy wyżej, jest jedną z czterech części rozwijanej przez niego doktryny socjologicznej, obok teorii działań społecznych, teorii stosunków społecznych i teorii osobowości. Ale Znaniecki sam uważa teorię grup społecznych za najważniejszą i najbardziej rozwiniętą gałąź socjologii burżuazyjnej.[2] Dodajmy, że właśnie w ogólnych podstawach teorii grup społecznych zawarte są zasadnicze światopoglądowe przesłanki systemu, który najpełniej wyraża to, czym stała się i czym jest burżuazyjna nauka o życiu społecznym. Pojęcie grupy społecznej — to nie jedna z wielu koncepcji burżuazyjnej socjologii; to koncepcja kluczowa. „Pojęcie grupy zostało nazwane kluczowym pojęciem w socjologii" — pisze L. Wilson w cytowanym zbiorze *La sociologie au XX-e siècle*.[3] To właśnie pojęcie oraz jego implikacje próbowano przemycić do ideologicznego uzbrojenia, w którym mamy dziś przystąpić do badań szczegółowych. Rozprawiając się z tą stroną burżuazyjnej socjologii, i to właśnie w wydaniu Znanieckiego, próbujemy oczyścić grunt od jednej z przeszkód, może najbardziej groźnych praktycznie.

*

Zadania, które oczekują socjologów dzisiaj w Polsce, muszą być podjęte na gruncie radykalnej krytyki całej burżuazyjnej socjologii i radykalnego zerwania z jej problematyką, jej teorią, jej metodą badań. Rozwijanie marksistowskiej metodologii szczegółowych badań społecznych i opartej na tym techniki badawczej nie może pod żadnym względem nawiązywać do rzekomych osiągnięć socjologii burżuazyjnej. Metodologia nasza musi się kształtować samoistnie, na gruncie własnych naszych prac i doświadczeń, na gruncie doświadczeń radzieckich, na gruncie znakomitych wzorów, które znajdujemy w pracach klasyków marksizmu. Wzory te różnią się zasadniczo od wzorów burżuazyjnych: dyktuje je realna potrzeba walki klasowej proletariatu; bazują na prawidłowej teorii społeczeństwa; ustawiają badany wycinek rzeczywistości na tle realnego procesu historycznego; zjawisk ideologicznych nie odrywają od stosunków wytwórczych.

[1] Chałasiński: *Młode pokolenie chłopów*. Warszawa 1938, t. I s. XXI
[2] Znaniecki: *The Method of Sociology*. New York 1934, s. 120—121
[3] Wilson: *Sociographie des groupements. La sociologie au XX-e siècle* Paryż 1947 s. 141

Dzisiaj rola szczegółowych badań społecznych nad określonymi wycinkami współczesności ulega gruntownemu przeobrażeniu po zdobyciu władzy przez proletariat. Przekroczone tu zostają granice, oddzielające zasadniczą niemożliwość od zasadniczej możliwości planowania społecznego. Badania szczegółowe rzeczywistego przebiegu dokonywających się przemian społecznych w kierunku socjalizmu, badania nad przebiegiem, skutkami i warunkami budownictwa socjalistycznego w różnych skalach i wycinkach, badania na bardzo wielką miarę, stają się nieodzowne — aby kontrolować i korygować skutki dotychczasowego planowego działania oraz aby ustalać szczegóły dalszych procesów, które wprawdzie narzucają się jako prawidłowy ciąg dalszy działań wczorajszych i dzisiejszych, ale które muszą być realizowane w sposób świadomy i których kompleksową, całościową formułę trzeba rozszyfrować i rozłożyć na wiele powiązanych ze sobą dyrektyw. W ten sposób badania szczegółowe stają się nieodłączną częścią zadań, polegających na uogólnianiu doświadczeń naszej drogi do socjalizmu.

*

Szkic niniejszy zajął się przede wszystkim krytyczną stroną zagadnienia stosunku teorii i metody materializmu historycznego do teorii i metody burżuazyjnego nurtu myśli społecznej. Nawet to zagadnienie nie zostało wyczerpane; zostało ono zaledwie postawione. Osobno i w bezpośrednim związku z konkretnie prowadzonymi pracami badawczymi trzeba podjąć konstruktywne zagadnienie metody i techniki szczegółowych badań społecznych.

Julian Hochfeld

Karol Martel

Sojusz robotniczo-chłopski podstawą budownictwa socjalistycznego

(W związku z wydaniem VII i VIII tomu Dzieł Stalina w jęz. polskim)

Dzieje budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim i doświadczenia WKP(b) z tego okresu mają dla Polski i innych krajów demokracji ludowej olbrzymie, bezcenne wprost znaczenie, jako przykład i bezpośredni drogowskaz w ich marszu naprzód.

Na tych właśnie doświadczeniach — przystosowując płynące z nich nauki do specyfiki własnych krajów — opierają komunistyczne i robotnicze partie krajów demokracji ludowej podstawowe wytyczne swej działalności, korzystając z nich określają stojące przed nimi zadania i cele, wysuwają hasła strategiczne i taktyczne, mobilizują masy do ich realizacji itd.

Dzieje te i doświadczenia są nierozerwalnie związane z imieniem Józefa Stalina. Stalin był tym, który po śmierci Lenina rozwinął wielki plan socjalistycznej przebudowy kraju, uzbroił partię w program industrializacji i kolektywizacji rolnictwa, wskazał drogi prowadzące do pełnego rozwiązania kwestii narodowej i poprowadził wielomilionowe masy pracujące Związku Radzieckiego drogą zwycięskiego budownictwa socjalistycznego.

Stąd olbrzymie znaczenie *Dzieł* Stalina, dotyczących tego okresu, dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, a zwłaszcza dla partii komunistycznych i robotniczych w krajach budujących socjalizm. W przemówieniach, artykułach, wypowiedziach zawartych w *Dziełach* wyłożony jest cały leninowsko-stalinowski program budownictwa socjalistycznego. Rzucają one potężny snop światła na wszystkie podstawowe problemy okresu przejściowego, okresu kształtowania

podstaw ekonomiki socjalistycznej, problemy takie, jak walka o spójnię przemysłu i rolnictwa, industrializacja i kolektywizacja rolnictwa, umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonia proletariatu w tym sojuszu itd.

Dzieła Stalina stanowią nie tylko żywą kronikę budownictwa socjalistycznego, ale są ponadto potężnym koncentratem ideologicznym, stanowią wzór i przykład rozwoju marksistowsko-leninowskiej nauki i jej twórczego zastosowania do nowych warunków i nowych zadań.

Stąd ich wielkie znaczenie zarówno praktyczne jak i teoretyczne. Dając odpowiedzi na podstawowe problemy strategiczne i taktyczne, organizacyjne i ideologiczne, ucząc komunistów wszystkich krajów, jak walczyć o zwycięstwo socjalizmu i jak przyciągać sojuszników w tej walce — *Dzieła* są doskonałą ilustracją jedności teorii i praktyki, pokazują, jak stały rozwój i twórcze zastosowanie marksizmu stwarza podstawę dla naukowej polityki. Komunistom, masom pracującym wszystkich krajów pokazują, jak wiązać ideowość i bezkompromisowość z realizmem politycznym, jak dążyć konsekwentnie do celu wbrew trudnościom, nie poddając się nigdy panice.

Dzieła Stalina wskazują masom pracującym drogę walki o zbudowanie nowego życia, wychowują je i uczą.

Na tym tle zrozumiałe jest znaczenie, jakie dla naszego kraju, dla naszej partii, dla polskich mas pracujących ma polskie wydanie *Dzieł* Stalina, które, zgodnie z uchwałą KC PZPR, już przed kilku laty podjęło wydawnictwo „Książka i Wiedza".

W naszych warunkach szczególną aktualność ma leninowsko-stalinowska nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim, jako podstawie budownictwa socjalistycznego. Zagadnienie to, które jest przedmiotem niniejszego artykułu, w sposób jasny i dobitny naświetlone jest w VII i VIII tomie *Dzieł* Stalina, obejmujących końcowy okres odbudowy, kiedy to przed Związkiem Radzieckim z całą ostrością stanął problem dalszych perspektyw rozwojowych, problem drogi do socjalizmu i metod socjalistycznego budownictwa. W przemówieniach i artykułach z tego okresu, zawartych w VII i VIII tomie, w walce przeciw panikarzom i zdrajcom z tzw. „nowej opozycji" tow. Stalin obronił i rozwinął genialne wskazania Lenina o zadaniach i perspektywach budownictwa socjalizmu w jednym kraju wskazując, że w warunkach dyktatury proletariatu utrzymanie i rozszerzanie spójni przemysłu z rolnictwem, prawidłowe stosunki pomiędzy klasą robotniczą a chłopstwem, a więc sojusz robotniczo-chłopski pod kierow-

nictwem klasy robotniczej, stwarzają pełną możliwość zbudowania socjalistycznej ekonomiki.

*

„Marksizm — wskazuje tow. Stalin — jest nauką o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauką o rewolucji uciskanych i wyzyskiwanych mas, nauką o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauką o budownictwie społeczeństwa komunistycznego".

Dla nauki marksistowsko-leninowskiej, która jest „nauką o rewolucji uciskanych i wyzyskiwanych mas", zagadnieniem olbrzymiej wagi jest właściwa ocena sił rewolucyjnych, które tkwią w masach, i pełne wyzyskanie tych sił do walki z imperializmem, do budownictwa socjalistycznego, do pełnego wyzwolenia mas pracujących.

Oznacza to, że marksizm-leninizm, stanowiąc broń ideologiczną klasy robotniczej, nie jest bynajmniej obojętny wobec losów innych uciskanych warstw i klas społeczeństwa kapitalistycznego. Przeciwnie, właśnie jako nauka o misji historycznej proletariatu — który druzgocąc jarzmo wyzysku kapitalistycznego wyzwala jednocześnie wszystkie uciskane i wyzyskiwane klasy i warstwy społeczeństwa — wyraża marksizm jednocześnie historyczne interesy nieproletariackich mas pracujących. Jest więc jednocześnie nauką o tych rezerwach, na które proletariat może liczyć w swej walce rewolucyjnej, o tych warstwach, których położenie społeczne sprawia, że są one naturalnymi sojusznikami proletariatu w jego walce o socjalizm.

Z tego właśnie wynika znaczenie kwestii chłopskiej w nauce marksistowsko-leninowskiej.

Leninizm uczy, że kwestia chłopska jest częścią ogólnego zagadnienia dyktatury proletariatu, zagadnienia wywalczenia i ugruntowania dyktatury klasy robotniczej, zagadnienia przyciągnięcia na stronę klasy robotniczej pracującego chłopstwa jako głównego sojusznika w rewolucji proletariackiej i w budownictwie socjalistycznym. Kwestia chłopska właśnie dlatego odgrywa tak wielką rolę w nauce marksistowsko-leninowskiej, że jest ona kwestią podstawowych rezerw proletariatu — jego najbliższych sojuszników klasowych, bez których proletariat nie jest w stanie zrealizować swej misji historycznej, nie jest w stanie obalić kapitalizmu i zbudować socjalizmu.

Jak wiadomo— zwyciężyć w walce swej o obalenie kapitalizmu i stworzenie nowego, socjalistycznego społeczeństwa może proletariat tylko przy pomocy dyktatury proletariatu. Dlatego też centralnym problemem walki rewolucyjnej klasy robotniczej i podstawową kwe-

stią leninizmu jest zagadnienie władzy, jest stworzenie dyktatury proletariatu, jej umacnianie i pełne wykorzystanie do zadań zbudowania socjalistycznego społeczeństwa. Jednakże dyktatura proletariatu jest niemożliwa bez sojuszu robotniczo-chłopskiego, bez wspólnej walki klasy robotniczej i chłopstwa — pod hegemonią klasy robotniczej — najpierw o obalenie panowania burżuazji, a później — o zbudowanie socjalizmu. O ile więc podstawowym zagadnieniem leninizmu jest zagadnienie dyktatury proletariatu, o tyle dla samego problemu dyktatury proletariatu zasadnicze wprost znaczenie ma kwestia chłopska, kwestia sojusznika chłopskiego, bez którego proletariat nie jest w stanie ani wywalczyć dyktatury proletariatu, ani jej sprawować. „W tym sensie kwestia chłopska stanowi część ogólnego zagadnienia dyktatury proletariatu i jako taka jest jednym z najżywotniejszych zagadnień leninizmu" (Stalin: *Zagadnienia leninizmu*, 1949 r., „Książka i Wiedza" s. 43).

Jedną z największych historycznych zasług leninizmu jest twórcze rozwinięcie marksowskiej nauki o dyktaturze proletariatu, jako o szczególnej formie klasowego sojuszu proletariatu i chłopstwa i w związku z tym — uporczywa walka, jaką pod kierownictwem Lenina i Stalina prowadziła partia bolszewicka na wszystkich etapach swej historii, o pozyskanie mas chłopskich jako sojusznika proletariatu w walce o władzę i zbudowanie socjalizmu. Natomiast jedną z najbardziej charakterystycznych cech kierunków oportunistycznych i lewackich w ruchu robotniczym, zarówno rosyjskim (mieńszewicy, trockiści, „nowa opozycja"), jak i międzynarodowym (międzynarodowa socjaldemokracja), był negatywny stosunek do chłopstwa, lekceważenie go i niewiara w możliwość zdobycia mas chłopskich na sojusznika proletariatu zarówno w walce o władzę, jak i dla budownictwa socjalistycznego.

Nauka leninowsko-stalinowska oraz doświadczenia historii WKP(b) a później partii komunistycznych i robotniczych w krajach demokracji ludowej rozstrzygnęły ten problem ostatecznie i nieodwołalnie.

Sojusz robotniczo-chłopski i kierownictwo proletariatu w tym sojuszu jest podstawowym warunkiem zwycięskiej walki o obalenie burżuazji, o dyktaturę proletariatu. Opiera się on na wspólnocie interesów proletariatu i mas pracującego chłopstwa w ich walce o obalenie panowania kapitału. Bez chłopstwa, jako wielkiej rezerwy rewolucyjnej, proletariat nie jest w stanie obalić burżuazji i ustanowić swej dyktatury. Bez kierownictwa proletariatu chłopstwo nie jest w stanie ani uzyskać ziemi, ani wyzwolić się z jarzma obszarników i spekulantów, monopoli i banków.

Stąd jasne i zrozumiałe jest miejsce i rola kwestii chłopskiej i sojuszu robotniczo-chłopskiego w strategii i taktyce proletariatu walczącego o socjalizm i organizującego budownictwo socjalistyczne.

W gruncie rzeczy rola kwestii chłopskiej i sojuszu robotniczo-chłopskiego wynika z samej istoty walki rewolucyjnej klasy robotniczej, z samej istoty dyktatury proletariatu i jej funkcji. Toteż Lenin i Stalin wielokrotnie wskazywali, że zagadnienie przyszłości socjalizmu jest nierozerwalnie związane ze sprawą stałego rozwijania i zacieśniania sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Lenin mówił:

> 10—20 lat właściwych stosunków z chłopstwem, a mamy zapewnione zwycięstwo w skali światowej (nawet gdyby się miały odwlec rewolucje proletariackie, które narastają)...
>
> (*Plan broszury o podatku żywnościowym.* Dzieła t. XXXII s. 302—303)

Wierny tym wskazaniom Lenina, Stalin w całej swej działalności teoretycznej i praktycznej przywiązuje olbrzymią wagę do umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego jako podstawy budownictwa socjalizmu.

Oto krótkie, lapidarne stalinowskie sformułowanie z artykułu *Do zjazdu nauczycieli,* ujmujące w tym samym leninowskim duchu istotę zagadnienia:

> Droga, którą klasa robotnicza kroczy ku socjalizmowi, może być zwycięska tylko w tym wypadku, jeśli masy pracujące wielomilionowego chłopstwa będą kroczyć po niej ramię w ramię z klasą robotniczą, jeżeli nieugięcie będzie wprowadzane w życie kierownictwo masami pracującymi przez klasę robotniczą.
>
> (*Dzieła* t. VII s. 13)

*

VII—VIII tom *Dzieł* Stalina obejmuje lata 1925 i 1926, w których zakończył się pierwszy okres NEP-u, okres odbudowy, a przed partią stanął problem dalszego kierunku rozwoju kraju.

Osiągnięcia lat 1921—1925 wykazały w praktyce, jak słuszna była leninowsko-stalinowska polityka NEP-u. Wykazały one, jak słuszna była rezygnacja z metod komunizmu wojennego i chwilowe cofnięcie się dla przegrupowania sił, jak słuszne były ustępstwa wobec chłopstwa i stworzenie nowych metod spójni pomiędzy socjalistycznym przemysłem a drobnotowarowym rolnictwem, stworzenie nowych podstaw sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Zadaniem NEP-u była odbudowa gospodarstwa narodowego i zbudowanie fundamentów socjalizmu. Chodziło o to, aby zachowując

w rękach proletariackiego państwa zasadnicze pozycje ekonomiczne dać jednocześnie elementom kapitalistycznym i drobnotowarowym, zwłaszcza zaś gospodarstwu chłopskiemu, pewną swobodę obrotu towarowego, by w ten sposób stworzyć za pomocą handlu spójnię pomiędzy socjalistycznym przemysłem i drobnotowarowym rolnictwem i wyzyskać następnie tę spójnię dla stałego wzmacniania elementów socjalistycznych i wypierania elementów kapitalistycznych, dla rozwoju socjalistycznego przemysłu, dla wciągania wsi w socjalistyczne budownictwo, dla ostatecznej likwidacji elementów kapitalistycznych.

> NEP — mówił tow. Stalin na XIV zjeździe Partii — jest to szczególna polityka państwa proletariackiego, obliczona na dopuszczenie kapitalizmu przy zachowaniu kluczowych pozycji w rękach państwa proletariackiego, obliczona na walkę elementów kapitalistycznych i socjalistycznych, obliczona na wzrastanie elementów socjalistycznych kosztem elementów kapitalistycznych, obliczona na zwycięstwo elementów socjalistycznych nad elementami kapitalistycznymi, obliczona na zlikwidowanie klas, na zbudowanie fundamentu ekonomiki socjalistycznej.
> (*Dzieła* t. VII s. 360—361)

NEP stworzył właściwe dla okresu przejściowego formy spójni pomiędzy rolnictwem i przemysłem.

Zmieniając repartycję żywnościową na podatek żywnościowy, wprowadzając wolność handlu NEP doprowadził do ożywienia w rolnictwie, do powiązania miasta ze wsią, a wślad za tym — do stopniowej i coraz szybszej odbudowy przemysłu. Dla pierwszego okresu NEP-u charakterystyczne było właśnie to, że zmierzając do odbudowy przemysłu rozpoczął od rolnictwa.

> Nie podobna rozwijać przemysłu w pustce, nie podobna rozwijać przemysłu, jeśli w kraju nie ma surowców, jeśli nie ma żywności dla robotników i jeśli nie ma jako tako rozwiniętego rolnictwa, stanowiącego podstawowy rynek zbytu dla naszego przemysłu.
> (*Dzieła* t. VIII s. 126-7)

Właśnie ta prawidłowa polityka spójni, dając miastu chleb, a przemysłowi — podstawowe surowce i rynek, ustalając właściwe ceny zarówno dla produktów przemysłu, jak i dla rolnictwa, pozwoliła w rezultacie w szybkim czasie odbudować przemysł. Zabezpieczając zaś wsi, wraz z rozwojem przemysłu i wzrostem produkcji przemysłowej, coraz większą opłacalność gospodarki rolnej, coraz większy napływ towarów przemysłowych, tkanin itd., stała się ekonomiczną podstawą sojuszu robotniczo-chłopskiego i dalszego rozwoju rolnictwa.

W dyskusji z przedstawicielami „nowej opozycji" tow. Stalin mówił o NEP-ie:

> ...Wprowadziliśmy wolność handlu, dopuściliśmy do ożywienia kapitalizmu, wprowadziliśmy NEP po to, by podnieść wzrost sił wytwórczych, zwiększyć ilość produktów w kraju, umocnić spójnię z chłopstwem. Spójnia, potrzeby spójni z chłopstwem jako podstawa naszych ustępstw w dziedzinie NEP-u — oto jak podchodzi do rzeczy Lenin.
>
> (*Sprawozdanie polityczne Komitetu Centralnego na XIV Zjazd WKP(b). Dzieła* t. VII s. 355)

W ten sposób dzięki polityce NEP-u utrwalał się na nowej podstawie sojusz robotniczo-chłopski. O ile w okresie interwencji i wojny domowej miał on przede wszystkim charakter sojuszu wojenno-politycznego do walki z obszarnikami i kapitalistami, o tyle okres powojenny wymagał jego utrwalenia na nowej, ekonomicznej podstawie. Sprzyjając ugruntowaniu się sojuszu robotniczo-chłopskiego na nowych podstawach gospodarczych, sprzyjając ożywieniu rolnictwa i odbudowie przemysłu i transportu NEP wzmacniał w rezultacie dyktaturę proletariatu.

Na skutki nie trzeba było długo czekać.

„W roku gospodarczym 1924—1925 produkcja rolnictwa zbliżała się już do rozmiarów przedwojennych, osiągnęła bowiem 87% poziomu przedwojennego. Wielki przemysł ZSRR dawał w roku 1925 już prawie $^3/_4$ przedwojennej produkcji przemysłowej... Pomyślnie wykonano plan elektryfikacji kraju. Umacniały się decydujące pozycje socjalizmu w gospodarce narodowej. Osiągnięto poważne sukcesy w walce z kapitałem prywatnym w przemyśle i handlu.

Ożywienie gospodarcze pociągnęło za sobą dalsze polepszenie położenia robotników i chłopów. Wzrost klasy robotniczej odbywał się w szybkim tempie. Podniosła się płaca zarobkowa. Zwiększyła się wydajność pracy. Znacznie polepszyło się materialne położenie chłopów... Na gruncie poprawy położenia robotników i chłopów ogromnie wzrosła polityczna aktywność mas. Umocniła się dyktatura proletariatu. Wzrósł autorytet i wpływ partii bolszewickiej" (*Historia WKP(b). Krótki kurs* s. 307—308).

Zadania NEP-u nie ograniczały się jednak do tych tylko osiągnięć odbudowy. Były to jedynie rezultaty pierwszego okresu. Przecież Związek Radziecki — pomimo tych osiągnięć — pozostawał nadal zacofanym krajem rolniczym. Jego ustrój — pomimo wywłaszczenia kapitalistów i obszarników, pomimo nacjonalizacji przemysłu, transportu, banków, pomimo znacznego i stałego wzrostu sektora socjalistycznego w przemyśle i handlu i pomimo rozwoju spółdzielczości na wsi — pozostawał nadal ustrojem przejściowym pomiędzy kapitali-

zmem i socjalizmem, ustrojem, w którym wciąż jeszcze przeważała produkcja prywatnych gospodarstw chłopskich, stanowiąca życiodajny grunt dla odradzania się kapitalizmu.

NEP był nie tylko — jak to rozumieli niektórzy — polityką gospodarczą, która winna doprowadzić do odbudowy kraju. Przeciwnie — NEP był polityką gospodarczą niezbędną dla całego okresu przejściowego aż do zbudowania fundamentów socjalistycznej ekonomiki i całkowitej likwidacji klas wyzyskiwaczy. Dlatego osiągnięcia pierwszego okresu stanowiły jedynie wstęp, który winien był umożliwić realizację dalszych zadań NEP-u. Całe zagadnienie polegało właśnie na tym, by nie zatrzymywać się w połowie drogi, by zgodnie z genialnym planem leninowskim iść dalej naprzód. Całe zagadnienie polegało na tym, by nie tracić perspektywy budownictwa socjalistycznego, którą dawał dalszy rozwój, dalsze umiejętne stosowanie polityki NEP-u.

Jednakże warunki, w jakich Związkowi Radzieckiemu wypadało iść naprzód drogą prowadzącą do socjalizmu, były wyjątkowo ciężkie. Składały się na nie — oprócz trudności wewnętrznych — niezwykle napięta sytuacja międzynarodowa, spadek fali rewolucyjnej na Zachodzie, częściowa stabilizacja kapitalizmu. Nie można więc było liczyć na bezpośrednią pomoc zwycięskiego proletariatu państw zachodnich, trzeba było liczyć przede wszystkim na własne siły i budować socjalizm w trudnych warunkach kapitalistycznego otoczenia.

Właśnie ten stan rzeczy spowodował chwiejność wśród elementów drobnomieszczańskich w partii, spowodował wśród nich tendencje do kapitulacji wobec kapitalizmu, do rezygnacji z zadań budownictwa socjalistycznego. Grupy drobnomieszczańskie, które jeszcze na X Zjeździe wykazały brak hartu i niezrozumienie dla istoty NEP-u, zjednoczyły się później z trockistowsko-zinowiewowskimi awanturnikami i zdrajcami, by głosić wspólnie niewiarę w możliwość uniezależnienia się od imperializmu, w możliwość zbudowania socjalizmu, by prorokować nieunikniony nawrót do kapitalizmu i nieuniknione przekształcenie Związku Radzieckiego w imperialistyczną kolonię. Swą histerią i niewiarą chciały one zarazić partię i masy.

W tych trudnych, przełomowych dniach tow. Stalin, który przejął leninowskie dziedzictwo, pewną dłonią skierował kraj Rad na drogę dalszego, zwycięskiego budownictwa socjalistycznego. W swych pracach: *O wynikach prac XIV konferencji RKP(b), Pytania i odpowiedzi, Październik, Lenin i perspektywy naszego rozwoju, Sprawozdanie polityczne Komitetu Centralnego na XIV zjazd WKP(b)* i innych — gromiąc panikarzy, kapitulantów i zdrajców trockistowsko-

zinowiewowskich, siejących niewiarę w perspektywy budownictwa socjalistycznego — tow. Stalin rozwinął leninowską naukę o zwycięstwie socjalizmu w jednym kraju i udowodnił, że klasa robotnicza ZSRR może i powinna w sojuszu z pracującym chłopstwem zbudować bazę ekonomiczną socjalizmu, że może opierając się na socjalistycznym przemyśle wciągnąć chłopstwo do budownictwa socjalizmu i doprowadzić do likwidacji klas wyzyskiwaczy.

W uzasadnieniu leninowsko-stalinowskiej nauki o możliwości zbudowania socjalizmu w jednym kraju olbrzymią rolę odegrała nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim jako podstawie budownictwa socjalistycznego.

Tow. Stalin wyjaśniał, że zagadnienie możliwości zbudowania socjalizmu w Związku Radzieckim ma dwie strony: wewnętrzną i zewnętrzną.

> W kraju naszym — wskazywał tow. Stalin — istnieją dwie grupy sprzeczności. Pierwsza grupa sprzeczności — to sprzeczności wewnętrzne, istniejące między proletariatem i chłopstwem. Druga grupa sprzeczności — to sprzeczności zewnętrzne, istniejące między naszym krajem jako krajem socjalizmu a wszystkimi pozostałymi krajami jako krajami kapitalizmu.
>
> (*Dzieła* t. VII s. 115)

Związek Radziecki nie może własnymi siłami rozwiązać drugiej grupy sprzeczności. Aby ostatecznie znikły sprzeczności pomiędzy krajem socjalizmu a krajami kapitalizmu, aby Związkowi Radzieckiemu ostatecznie przestała grozić wojenna interwencja ze strony międzynarodowego imperializmu — musi zniknąć otoczenie kapitalistyczne, a więc konieczne jest zwycięstwo proletariatu w podstawowych krajach europejskich.

Oznacza to jednak tylko, że proletariat ZSRR nie jest w stanie zapewnić sobie wyłącznie własnymi siłami zabezpieczenia się przed groźbą interwencji.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa, jeśli chodzi o sprzeczności wewnętrzne, sprzeczności pomiędzy klasą robotniczą a chłopstwem, których rozwiązanie ma zasadnicze znaczenie dla *zbudowania społeczeństwa socjalistycznego*. Zgodnie z nauką Lenina tow. Stalin wskazywał, że władza w rękach proletariatu i jego sojusz z milionami pracującego chłopstwa oraz zapewnienie proletariatowi kierownictwa w tym sojuszu — to wszystko, czego trzeba, by rozwijając spółdzielczość na wsi zbudować społeczeństwo całkowicie socjalistyczne.

Ze wskazań Lenina i z rozwiniętego przez Stalina programu budownictwa socjalizmu w jednym kraju wynikało jasno, że nie wolno mieszać zagadnienia zbudowania socjalizmu w jednym kra-

ju z zagadnieniem zabezpieczenia tego kraju przed interwencją i restauracją kapitalizmu. Kraj socjalizmu jest w stanie swymi własnymi siłami zbudować społeczeństwo całkowicie socjalistyczne, natomiast nie jest w stanie bez uprzedniego zwycięstwa rewolucji na Zachodzie zabezpieczyć się ostatecznie przed interwencją.

Już znacznie później, bo na XVIII zjeździe WKP(b), kiedy socjalizm był zbudowany i przed Związkiem Radzieckim stanął znów problem dalszych perspektyw rozwojowych — udowodnił tow. Stalin, wychodząc z tych samych założeń, że otoczenie kapitalistyczne nie może być przeszkodą także i dla zbudowania komunizmu. Nawet więc i w tym wypadku, wskazał tow. Stalin, jeśli otoczenie kapitalistyczne utrzyma się nadal, Związek Radziecki zrealizuje zadania budownictwa komunistycznego.

Trockistowsko-zinowiewowscy kapitulanci i restauratorzy kapitalizmu zaprzeczali możliwości zbudowania socjalizmu w warunkach otoczenia kapitalistycznego. Starali się za wszelką cenę narzucić partii pogląd, że w warunkach otoczenia kapitalistycznego sprzeczności pomiędzy klasą robotniczą a chłopstwem ZSRR są nie do rozwiązania, że nie można więc zbudować socjalizmu i że Związek Radziecki musi wrócić na kapitalistyczną drogę rozwoju.

Tow. Stalin nie tylko obronił leninowską naukę o budownictwie socjalizmu w jednym kraju, ale rozwinął także twórczo leninowską naukę o NEP-ie konkretyzując jego dalsze zadania na nowym etapie rozwoju.

Jako główne ogniwo w rozwoju budownictwa socjalistycznego na nowym etapie, po zakończeniu okresu odbudowy, wysunął tow. Stalin na XIV zjeździe WKP(b) *socjalistyczne uprzemysłowienie kraju.* Stworzenie własnego ciężkiego przemysłu i przemysłu budowy maszyn, jako podstawy do zbudowania ekonomicznej bazy socjalizmu, zabezpieczenia gospodarczej niezależności i samodzielności ZSRR oraz wzmocnienia jego obronności — oto główne zadanie industrializacji. Ciężki przemysł, przemysł metalowy, przemysł budowy maszyn, oto te dziedziny — wskazywał tow. Stalin — których rozwój zapewni szybki wzrost całego przemysłu, a więc także przemysłu lekkiego i spożywczego, pozwoli przebudować i oprzeć na nowej bazie technicznej transport i rolnictwo, stworzy warunki do wciągnięcia wsi na tory budownictwa socjalistycznego, i dla dalszego zwycięskiego wypierania a następnie ostatecznej likwidacji klas wyzyskiwaczy.

Wskazując na różnicę pomiędzy pierwszym a drugim okresem NEP-u mówił tow Stalin:

> Obecnie wkroczyliśmy w drugi okres NEP-u. Najważniejsze i najbardziej charakterystyczne zjawisko w naszej gospodarce polega obecnie na tym, że punkt ciężkości przesunął się obecnie w kierunku przemysłu. Jeśli wówczas, w pierwszym okresie nowej polityki ekonomicznej, musieliśmy rozpocząć od rolnictwa, gdyż ono warunkowało rozwój całej gospodarki narodowej, to obecnie, aby kontynuować budownictwo socjalistycznych fundamentów naszej gospodarki, aby ruszyć naprzód całą gospodarkę, należy skupić uwagę właśnie na przemyśle. Obecnie rolnictwo samo nie może posuwać się naprzód, jeśli nie dostarczymy mu w porę maszyn rolniczych, traktorów, wyrobów przemysłowych itd. Dlatego jeśli wówczas, w pierwszym okresie nowej polityki ekonomicznej, zagadnieniem węzłowym rozwoju całokształtu gospodarki narodowej było rolnictwo, obecnie zagadnieniem węzłowym staje się i już stał się bezpośrednio rozwój przemysłu.
>
> (*Dzieła* t. VIII s. 127—128)

Wysuwając uprzemysłowienie jako podstawowe ogniwo w budownictwie społeczeństwa socjalistycznego tow. Stalin wskazał jednocześnie na decydujące znaczenie spójni przemysłu i rolnictwa, sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa dla zwycięskiego budownictwa. Dla zbudowania społeczeństwa socjalistycznego nie wystarczy stworzenie mocnego przemysłu.

> ...Problem zbudowania socjalizmu oznacza problem *organizacji* gospodarki narodowej jako całości, problem *właściwego powiązania* przemysłu i gospodarki rolnej... Społeczeństwo socjalistyczne jest produkcyjno-konsumpcyjnym zrzeszeniem pracowników przemysłu i rolnictwa. Jeżeli w tym zrzeszeniu przemysł nie jest powiązany z rolnictwem, które daje surowiec i żywność i pochłania wyroby przemysłu, jeśli przemysł i rolnictwo nie stanowią w ten sposób jednolitej całości narodowo-gospodarczej — to żaden socjalizm z tego nie wyniknie.
>
> (*Dzieła* t. VII s. 201—2)

Do tego więc, by zbudować społeczeństwo socjalistyczne, nie wystarczy uprzemysłowienie kraju. Uprzemysłowienie stwarza bazę ekonomiczną dla zbudowania socjalizmu. Dla socjalistycznej organizacji gospodarki trzeba, aby przemysł i rolnictwo stanowiły „jednolitą całość narodowo-gospodarczą". Stworzenie takiej jednolitej całości narodowo-gospodarczej wymaga zjednoczenia przemysłu i rolnictwa na wspólnej podstawie socjalistycznej własności środków produkcji. To zaś ostatecznie jest możliwe jedynie przez wciągnięcie milionowych mas drobnych wytwórców chłopskich na tory spółdzielczej gospodarki na wsi. Tylko wtedy będzie rozwiązane zadanie zbudowania fundamentów gospodarki socjalistycznej i ostatecznej likwidacji klas wyzyskiwaczy.

Wysuwając perspektywy kolektywizacji rolnictwa tow. Stalin wychodził z leninowskiego planu spółdzielczego. Plan ten, zarysowany

przez Lenina w notatkach o spółdzielczości, sprowadzał się do socjalistycznej przebudowy drobnotowarowej gospodarki chłopskiej poprzez stopniowe wprowadzanie do niej zasad spółdzielczości początkowo w dziedzinie zbytu, później zaś w dziedzinie wytwarzania.

Politykę wprowadzania spółdzielczości na wieś stosowała partia i rząd radziecki od dawna. Jeszcze na XIII zjeździe partii tow. Stalin wskazywał, że należy rozwijać spółdzielczość konsumpcyjną, rolną i kredytową. „Jest to jedna z najsłuszniejszych dróg wpojenia chłopstwu, jego biednym i średniackim warstwom, idei i metod kolektywizmu" *(Dzieła* wyd. ros. t. VI s. 251).

Kiedy jednak kraj stanął bezpośrednio przed zadaniem zbudowania podstaw socjalizmu, i to nie tylko w mieście, ale i na wsi, kiedy kurs na rozwój przemysłu umożliwiał w bliskiej przyszłości zaopatrzenie rolnictwa w nowoczesną bazę techniczną, w traktory i maszyny rolnicze, i przejście w oparciu o tę bazę do nowych, wyższych, zespołowych metod uprawy roli — dotychczasowe środki rozwoju spółdzielczości okazały się niewystarczające. Trzeba było wskazać na bliską perspektywę masowego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

> Zwykły rozwój spółdzielczości na wsi teraz już nie wystarczy. Teraz zadanie polega na tym, aby wciągnąć milionowe masy chłopstwa do spółdzielczości i *zaprowadzić społeczność spółdzielczą na wsi.* Albowiem spółdzielczość w warunkach dyktatury proletariatu i istnienia przemysłu w typie swym socjalistycznego jest *podstawowym* punktem zahaczenia dla włączenia chłopstwa do systemu budownictwa socjalistycznego.
> *(Dzieła* t. VII s. 253)

W ten sposób zagadnienie spójni między przemysłem i rolnictwem oraz sojuszu robotniczo-chłopskiego wystąpiło w nowym ujęciu. O ile w pierwszym okresie NEP-u, w okresie odbudowy, spójnia ta polegała na tym, że władza radziecka poszła na pewne ustępstwa wobec chłopstwa, pozwoliła na wolny obrót towarowy, co z kolei stworzyło podstawy do odbudowy socjalistycznego przemysłu, o tyle w drugim okresie NEP-u dzięki osiągnięciom industrializacji i socjalistycznej rekonstrukcji gospodarstwa narodowego spójnia ta miała umożliwić wciągnięcie mas pracującego chłopstwa do budownictwa socjalistycznego, a co za tym idzie, umożliwić zbudowanie całkowicie socjalistycznej ekonomiki w kraju.

Czy można było liczyć na chłopstwo jako na sojusznika proletariatu w okresie industrializacji, a później kolektywizacji w walce o bezpośrednie zadanie socjalistycznego budownictwa?

Partia, tow. Stalin dali na te pytania jasną i kategoryczną odpowiedź.

Tak jest — cały leninowski plan budownictwa socjalistycznego oparty był od pierwszej chwili na idei sojuszu robotniczo-chłopskiego i cały bieg wypadków potwierdził słuszność tej polityki, opartej na wspólnocie interesów mas pracujących miast i wsi.

W swych pracach z lat 1925 — 1926 tow. Stalin niezliczoną ilość razy wyjaśnia, podkreśla i tłumaczy, że prawidłowa polityka spójni przemysłu z rolnictwem i sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem przy zapewnieniu kierownictwa proletariatu w tym sojuszu jest podstawą budownictwa socjalistycznego, polityka zaś industrializacji stwarza trwałą bazę umożliwiającą umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego i podniesienie go na nowy, wyższy poziom.

> Partia wychodzi z założenia, że w swej polityce w ogóle, a w polityce gospodarczej w szczególności, nie wolno jej odrywać przemysłu od rolnictwa, że rozwój tych dwóch podstawowych dziedzin gospodarki winien odbywać się w kierunku ich koordynacji, w kierunku ich zespolenia w gospodarce socjalistycznej.
>
> Stąd nasza socjalistyczna metoda industrializacji kraju poprzez *stałą poprawę* bytu materialnego mas pracujących, łącznie z podstawowymi masami chłopstwa, jako głównej bazy rozwoju industrializacji. Mówię o socjalistycznej metodzie industrializacji w odróżnieniu od kapitalistycznej metody industrializacji realizowanej drogą *zubożenia* milionowych mas warstw pracujących.
>
> ...Stąd wynika, że podstawowe masy chłopstwa są bezpośrednio zainteresowane w socjalistycznych metodach industrializacji.
>
> Stąd możliwość i konieczność urzeczywistnienia hegemonii proletariatu w stosunku do chłopstwa w budownictwie socjalistycznym w ogóle, a w industrializacji kraju w szczególności.
>
> Stąd idea spójni przemysłu socjalistycznego z gospodarką chłopską — realizowanej przede wszystkim przez masowe uspółdzielczanie chłopstwa, idea kierowniczej roli przemysłu w stosunku do rolnictwa.
>
> Stąd nasza polityka podatkowa, polityka obniżki cen na towary przemysłowe itd., uwzględniająca interesy zachowania współpracy gospodarczej proletariatu i chłopstwa, interesy umocnienia sojuszu robotników i chłopów.
>
> (*O socjaldemokratycznym odchyleniu w naszej partii. Dzieła* t. VIII s. 290—2)

By zapewnić zwycięstwo generalnej linii partii, trzeba było stoczyć zaciętą walkę z trockistowsko-zinowiewowskimi kapitulantami i zdrajcami, którzy głosili, że chłopstwo nie może być sojusznikiem proletariatu w budownictwie socjalizmu, i dążyli świadomie do zerwania sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Rozbijając fałszywe poglądy lewackich awanturników i zdrajców tow. Stalin wskazywał, że między proletariatem a chłopstwem istnieją pewne sprzeczności, ale mają one charakter przejściowy. Nad tymi sprzecznościami górują wspólne interesy, które polegają na tym, że nie tylko robotnicy, ale i chłopi zainteresowani są w socjalistycznej drodze rozwoju kraju. Tylko bowiem dyktatura proletariatu i budownictwo socjalizmu w sojuszu z klasą robotniczą i pod kierownictwem klasy robotniczej może uchronić masy chłopskie od ruiny, zubożenia i na wpół głodowego życia, od powrotu obszarników i kapitalistów. Natomiast chwilowe i przejściowe sprzeczności między klasą robotniczą a chłopstwem dadzą się całkowicie rozwiązać w ramach sojuszu robotniczo-chłopskiego, na podstawie bolszewickiej polityki ograniczania i wypierania kułaka, polityki wciągania pracującego chłopstwa do wszelkiego rodzaju spółdzielczości, polityki industrializacji kraju i kolektywizacji rolnictwa.

Gromiąc tzw. „nową opozycję" za jej niewiarę w możliwość wciągnięcia podstawowych mas chłopstwa do budownictwa socjalistycznego podkreśla stale tow. Stalin zasadnicze znaczenie, jakie dla realizacji zadań zbudowania socjalizmu ma prawidłowa polityka w stosunku do chłopstwa, zastosowanie właściwych środków dla utrzymania i umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i wciągnięcia chłopstwa do budownictwa socjalistycznego.

> Główna rzecz polega na tym, żeby budować socjalizm razem z chłopstwem, koniecznie razem z chłopstwem i koniecznie pod kierownictwem klasy robotniczej, albowiem kierownictwo klasy robotniczej stanowi podstawową gwarancję tego, że budownictwo pójdzie po drodze do socjalizmu.
>
> (*O wynikach prac XIV konferencji RKP(b). Dzieła* t. VII s. 128)

Słuszna polityka wobec chłopstwa — wskazuje tow. Stalin — to szereg środków gospodarczych, administracyjno-politycznych i kulturalno-oświatowych zwracających wieś frontem do klasy robotniczej. Środki gospodarcze — to właściwa polityka cen fabrykatów i produktów rolnych, prowadząca do likwidacji nożyc i do szybkiego wzrostu przemysłu i rolnictwa; to uspółdzielczanie mas chłopskich przez spółdzielczość rolną i kredytową; to maksymalne zaopatrzenie wsi w traktory i inne środki technicznego zrewolucjonizowania rolnictwa, stwarzające podstawę dla przejścia do spółdzielczości wytwórczej; to wreszcie realizacja planu elektryfikacji, która powinna prowadzić do zniesienia różnicy między miastem a wsią.

Do środków administracyjno-politycznych zalicza tow. Stalin likwidację metod administrowania i komenderowania na wsi, ożywienie

Rad i krzewienie zasad demokracji radzieckiej. Wreszcie do środków kulturalnych — upowszechnienie elementarnego nauczania, jako podstawy kulturalnego i gospodarczego podniesienia wsi.

Piętnując trockistów i zinowiewowców, głoszących konieczność polityki wysokich cen na towary przemysłowe i budowania przemysłu kosztem eksploatacji mas chłopskich — stwierdza tow. Stalin:

> Są w naszej partii ludzie, którzy traktują masy pracującego chłopstwa jako obce ciało, jako obiekt eksploatacji dla przemysłu, jako coś w rodzaju kolonii dla naszego przemysłu. Ludzie ci... to ludzie niebezpieczni. Chłopstwo nie może stanowić dla klasy robotniczej ani obiektu eksploatacji, ani kolonii.
>
> (*O sytuacji gospodarczej Związku Radzieckiego i o polityce partii. Dzieła* t. VIII s. 150)

Chłopstwo jest sojusznikiem klasy robotniczej, sojusznikiem, bez którego proletariat nie jest w stanie zbudować socjalizmu. Socjalizmu nie można więc budować kosztem chłopstwa, lecz należy go budować *wraz* z chłopstwem, pod kierownictwem klasy robotniczej, w oparciu o wspólne interesy klasy robotniczej i podstawowych mas chłopskich.

Pogląd, że chłopstwo jest elementem obcym, leninizm odrzuca kategorycznie jako wrogi i kontrrewolucyjny, jako ten, który należy do arsenału socjaldemokratyzmu, do arsenału wrogów rewolucji, wrogów dyktatury proletariatu i budownictwa socjalistycznego.

> Machnąć ręką na chłopstwo — stwierdza tow. Stalin — to znaczy dopuścić się przestępstwa zarówno wobec robotników, jak i wobec chłopów. Użyjemy wszelkich środków, aby pogłębić świadomość chłopów, oświecić ich, zbliżyć do klasy robotniczej jako do wodza naszej rewolucji — i osiągniemy to, że chłopstwo stawać się będzie coraz mocniejszym i coraz pewniejszym sojusznikiem proletariatu w naszym kraju.
>
> (*O chłopstwie jako sojuszniku klasy robotniczej. Dzieła* t. VIII s. 101—102)

Walka o prawidłową politykę sojuszu robotniczo-chłopskiego przeciw trockistowsko-zinowiewowskiemu kursowi na zerwanie z chłopstwem była przede wszystkim walką *o trwały sojusz ze średniakiem.* Chłop-średniak — wskazywał jeszcze Lenin — ma dwie dusze. Jest on z jednej strony posiadaczem-spekulantem, z drugiej — jest człowiekiem pracy. Z natury swej sytuacji klasowej ma on tendencje do oscylowania między klasą robotniczą a burżuazją. Inny też musiał być stosunek do średniaka w okresie Rewolucji Październikowej, a inny — w okresie budownictwa socjalistycznego.

W sprawozdaniu politycznym KC na XIV zjazd WKP(b) tow. Stalin przypomina trzy hasła Lenina w sprawie chłopskiej i stwierdza, że po utrwaleniu władzy radzieckiej partia bolszewicka przeszła

od polityki neutralizacji średniaka do polityki trwałego sojuszu ze średniakiem.

> To hasło — wskazuje tow. Stalin — jest jedynym słusznym hasłem, odpowiadającym nowemu okresowi naszej rewolucji, okresowi szerokiego budownictwa. Jest ono słuszne nie tylko dlatego, że na sojusz można teraz liczyć, ale również dlatego, że budując socjalizm powinniśmy operować nie tylko milionami, ale dziesiątkami milionów ludzi na wsi.
> (*Dzieła* t. VII s. 323—4)

I dalej:

> Ponieważ w rezultacie rewolucji agrarnej uczyniliśmy wieś średniacką, ponieważ średniak stanowi większość na wsi pomimo procesu dyferencjacji, a nasze budownictwo i leninowski plan spółdzielczy wymaga wciągnięcia do tej sprawy podstawowej masy chłopstwa, przeto polityka sojuszu ze średniakiem jest w warunkach NEP-u jedyną słuszną polityką.
> (*Dzieła* t. VII s. 327)

Tak więc w okresie NEP-u, na etapie budownictwa socjalistycznego ustalenie prawidłowych stosunków między proletariatem i chłopstwem oznaczać musi trwały sojusz ze średniakiem. Tylko w takim wypadku można „posuwać się teraz naprzód bez porównania szerszą i potężniejszą masą, nie inaczej niż razem z chłopstwem" (Lenin).

*

Tow. Stalin nie ogranicza się do wskazania znaczenia i roli średniaka w procesie budownictwa socjalistycznego. W całym szeregu innych problemów, na które tow. Stalin zwraca wielokrotnie uwagę w swych wystąpieniach z lat 1925—1926, znajdujemy dalszą konkretyzację zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i walki o średniaka.

Pierwszym i najważniejszym z tych problemów, który chcę tu poruszyć ze względu na jego szczególną aktualność w praktyce naszej partii, jest ogólny problem walki o masy, o właściwy stosunek partii do mas w okresie budownictwa socjalizmu.

Zagadnienie to było omawiane przez tow. Stalina w różnych wystąpieniach z tego okresu, jak na przykład w przemówieniu na posiedzeniu Biura Organizacyjnego KC RKP(b) *O Dymowce*, w przemówieniu *W sprawie proletariatu i chłopstwa*, w referacie *O wynikach prac XIV konferencji RKP(b)*, w *Pytaniach i odpowiedziach*, w *Rozmowie z uczestnikami agitpropów* itd.

Tow. Stalin zwraca uwagę, że w nowym okresie NEP-u, kiedy osiągnięto już poważne sukcesy odbudowy, kiedy wzrosła aktywność

i świadomość mas, konieczne jest stosowanie nowych środków i nowych metod pracy partyjnej w masach. Nie można bowiem mobilizować mas do zadań budownictwa socjalistycznego za pomocą rozkazów wojennych i suchych zarządzeń administracyjnych.

Zadania budownictwa socjalistycznego mogą być zrealizowane tylko przez wzmożenie wpływu partii na masy bezpartyjnych, przez przekonanie ich o słuszności haseł partii, przez świadomy i ofiarny wysiłek samych mas pracujących. Stąd konieczność opanowania i stosowania metod pracy politycznej w masach, metod przekonywania i zdobywania zaufania bezpartyjnych robotników i chłopów i pozyskiwania ich dla zadań, które wysuwa partia.

> Chodzi teraz o to, by przekonać szerokie masy ludzi pracy o słuszności tych dyrektyw i wskazówek. Chodzi o to, by masy same na swym własnym doświadczeniu przekonały się o słuszności dyrektyw i wskazówek partii. Wymaga to wielkiej i skomplikowanej, giętkiej i cierpliwej pracy ze strony partii. Ale to jest jedyna słuszna metoda pracy w obecnych warunkach wzrostu aktywności mas pracujących.
> (*Dzieła* t. VII s. 237)

Zdobywać zaufanie chłopstwa, polepszać stosunki między klasą robotniczą a chłopstwem, otoczyć się szerokim bezpartyjnym aktywem chłopskim — oto myśl, która przewija się przez wszystkie prawie wystąpienia tow. Stalina z tego okresu. Ten zasadniczy cel powinien przenikać całą pracę partii i aparatu państwowego, powinien określać nowy styl pracy.

> Niezbędne jest — wskazuje tow. Stalin — żeby komuniści na wsi wyrzekli się wypaczonych form administrowania. Nie można wyjeżdżać na samych tylko rozporządzeniach w stosunku do chłopstwa. Trzeba się nauczyć cierpliwego wyjaśniania chłopom niezrozumiałych dla nich zagadnień, trzeba się nauczyć przekonywać chłopów, nie szczędząc na tę sprawę ani czasu, ani wysiłków.
> (*Dzieła* t. VII s. 131)

Aparat partyjny i państwowy muszą się zbliżyć do wsi. Aktyw partyjny musi się zapoznać z bolączkami chłopów, żyć codziennymi sprawami wsi. Terenowi pracownicy partyjni i radzieccy — zwraca uwagę tow. Stalin — „spoglądają tylko na Moskwę, nie chcąc się odwrócić ku chłopstwu, nie rozumiejąc, że nie wystarczy dobrze żyć z Moskwą, że trzeba jeszcze umieć dobrze żyć z chłopstwem". U źródeł takiej postawy tkwi często spotykany wśród terenowych pracowników lekceważący i beztroski stosunek do zadań pracy politycznej na wsi i polepszenia stosunków z chłopstwem. Jest to zjawisko niebezpieczne i grożące poważnymi konsekwencjami praktycznymi. Tow. Stalin wskazuje na konieczność przełamania takiego nastawie-

nia i na konieczność poważnego, pełnego troski stosunku do polityki partii na wsi i do wynikających z niej zadań pracy partyjnej.

Braki pracy partyjnej na wsi wynikają także z tego, że wielu pracowników partyjnych nie zdaje sobie sprawy z zadań, które stawia nowa sytuacja, lub też nie umie do nich dostosować swej pracy. W warunkach, kiedy na pierwszy plan wysunęły się zadania budownictwa gospodarczego, nie można już ograniczyć się do gromkich haseł, politycznych ogólników i efektownych posunięć. Konieczna jest konkretna, operatywna praca gospodarczo-organizatorska. By kierować pracą partyjną czy państwową na wsi, trzeba znać się na gospodarstwie, trzeba umieć udzielać chłopu pożytecznych porad z dziedziny rozwoju gospodarczego, umieć przyjść mu z pomocą w sprawie budownictwa gospodarczego.

> Poznawać gospodarstwo, związać się z gospodarstwem, wejść we wszystkie szczegóły budownictwa gospodarczego — takie jest teraz zadanie komunistów na wsi.
> (*Dzieła* t. VII s. 132)

O tym, jak olbrzymią wagę przywiązywał tow. Stalin do pracy w masach chłopskich dla polepszenia stosunków pomiędzy klasą robotniczą a chłopstwem i umocnienia spójni, świadczy jego kategoryczna wypowiedź zawarta w przemówieniu *W sprawie proletariatu i chłopstwa.*

> Albo towarzysze nasi w terenie zrozumieją całą powagę zagadnienia chłopstwa i rzeczywiście zabiorą się do pracy nad wciąganiem chłopstwa do naszego budownictwa, do dzieła ulepszenia gospodarstwa chłopskiego i umocnienia spójni; albo towarzysze tego nie zrozumieją i wtedy sprawa może zakończyć się fiaskiem Władzy Radzieckiej.
> (*Dzieła* t. VII s. 40)

Oczywiście, wszystkie te uwagi i ostrzeżenia tow. Stalina były związane z istotnym, realnym niebezpieczeństwem. Z jednej strony garstka lewackich awanturników i zdrajców z „nowej opozycji" dążyła celowo do skłócenia klasy robotniczej z chłopstwem, z drugiej — wśród części pracowników terenowych istniał nieufny i biurokratyczny stosunek do mas chłopskich, stwarzający niebezpieczną przepaść pomiędzy partią i Radami a wsią. W warunkach ożywienia i aktywizacji mas taki stan rzeczy groził poważnymi niebezpieczeństwami.

Właśnie w związku z tym tow. Stalin zwraca w swych wystąpieniach uwagę na konieczność demokratyzacji stosunków na wsi, rozbudzenia krytyki i samokrytyki, wciągania do niej bezpartyjnych. Braków w pracy aparatu, biurokratyzmu i bolączek, zwłaszcza na

wsi, jest bardzo dużo. Zbyt często jednak braki te tuszuje się i pokrywa biurokratyczną, urzędową pomyślnością, „od której robi się mdło".

> ...Trzeba powiedzieć towarzyszom, że nie należy bać się wydobywania przejawów życia na światło dzienne, jakkolwiek by one były nieprzyjemne.
>
> (*Dzieła* t. VII s. 32)

Nie trzeba się bać krytyki — przeciwnie — trzeba rozwijać szeroko krytykę braków, błędów, wypaczeń politycznych, biurokratyzmu, trzeba zachęcać do niej bezpartyjnych robotników i chłopów, „którzy na własnym grzbiecie doświadczają rezultatów błędów" (t. VII s. 41). Krytyka ta pomoże usunąć braki, przezwyciężyć błędy, usprawnić i podnieść na wyższy poziom pracę aparatu. Dławienie zaś krytyki jest niebezpieczne, gdyż prowadzi do nagromadzenia się niezadowolenia.

W związku z zagadnieniem krytyki, ujawniania błędów i walki z biurokratyzmem tow. Stalin zwraca uwagę na zadania, które stoją przed korespondentami robotniczo-chłopskimi, wskazując, że mogą oni odegrać poważną rolę w walce o likwidację błędów i niedociągnięć, o podniesienie na wyższy poziom, naprawienie i ulepszenie pracy aparatu radzieckiego, zwłaszcza na wsi.

Jednym z najważniejszych środków umocnienia spójni klasy robotniczej z chłopstwem powinna być demokratyzacja aparatu radzieckiego. Idzie o to, żeby nie było takiej sytuacji, że wsią rządzi grupa ludzi, która nie liczy się z jej opinią a liczy się wyłącznie ze swą zwierzchnią władzą. Ten stan rzeczy bowiem prowadzi do oderwania się od mas, do braku kontroli, do rządzenia się i samowoli administracyjnej — a jednocześnie powoduje niezadowolenie wsi. Idzie o to, by zgodnie z zadaniami dyktatury proletariatu, zgodnie z istotą władzy radzieckiej zaszczepić demokrację radziecką nie tylko w mieście, ale i na wsi, to znaczy ożywić Rady, przyciągnąć do współpracy z nimi — a więc do rządzenia państwem — masy bezpartyjnych robotników i chłopów. Tylko stała i czynna współpraca ze strony samych mas — wskazuje tow. Stalin — może pomóc do uzdrowienia aparatu państwowego, do wykarczowania z niego elementów biurokratyzmu i rozkładu burżuazyjnego, może zbliżyć aparat państwowy do milionowych mas i uczynić go bliskim i drogim tym masom.

Właśnie na gruncie Rad, poprzez Rady należy umacniać sojusz klasy robotniczej z chłopstwem, skupiać szerokie masy bezpartyjnych wokół partii i władzy radzieckiej. Właśnie przez Rady, na gruncie Rad, można zbliżyć podstawowe, średniackie masy wsi do

władzy radzieckiej, do klasy robotniczej, do partii, można je zdobyć dla zadań budownictwa socjalistycznego. Przy Radach istnieją wszelkiego rodzaju samorzutne organizacje, komisje i narady, które ogarniają milionowe masy bezpartyjnych robotników i chłopów, i których codzienna praca stanowi podstawę Rad i źródło siły państwa radzieckiego. Stąd jasne jest już zasadnicze wprost znaczenie, jakie ma ożywienie Rad i krzewienie demokracji radzieckiej dla umocnienia spójni i sojuszu robotniczo-chłopskiego, dla związania partii z milionowymi masami robotników i chłopów.

Rzecz prosta — rozszerzenie demokracji na wsi może jedynie wzmocnić dyktaturę proletariatu:

> Dzięki rozszerzeniu demokracji kierownictwo proletariatu w stosunku do chłopstwa zostaje nie tylko zachowane, lecz nabiera jeszcze nowej siły, stwarzając wokół proletariatu atmosferę zaufania. A przecież to jest najważniejsze w dyktaturze proletariatu, kiedy mowa o wzajemnych stosunkach proletariatu i chłopstwa w systemie dyktatury.
> (*Pytania i odpowiedzi. Dzieła* t. VII s. 187—188)

Tylko w ten właśnie sposób, w toku codziennej pracy organizacji partyjnych w terenie, poprzez krzewienie demokracji radzieckiej, poprzez ożywienie Rad i walkę o spółdzielczość partia potrafi skupić wokół siebie szeroki aktyw bezpartyjny, który połączy ją z milionowymi masami pracującymi i umożliwi w ten sposób klasie robotniczej odegranie roli kierownika tych mas i organizatora budownictwa socjalistycznego.

W tym celu — mówi tow. Stalin — trzeba, żeby komunista nauczył się odnosić do bezpartyjnego jak równy do równego, z zaufaniem, jak brat do brata — to właśnie stanowi podstawowy warunek stworzenia wokół partii licznego bezpartyjnego aktywu spośród chłopów. Wzajemne zaś zaufanie można wytworzyć tylko przez wzajemną kontrolę partyjnych i bezpartyjnych w toku całej praktycznej pracy.

Te genialne stalinowskie wskazania, sprawdzone na bogatym doświadczeniu historycznym WKP(b), stanowią już dziś drogowskaz dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, a zwłaszcza dla partii komunistycznych i robotniczych w krajach budujących socjalizm.

Mają one bezpośrednie znaczenie praktyczne także i dla nas. Okres budownictwa socjalistycznego stawia przed każdym krajem, przed każdą partią komunistyczną — a więc także przed nami — problem sojuszników, problem środków i metod walki o masy i ich zdobywania dla zadań budownictwa socjalistycznego.

Stosunek do tych właśnie zadań jest probierzem bolszewizacji partii, miarą powagi, z jaką odnosi się ona do zadań dyktatury proletariatu. Na etapie budownictwa podstaw socjalizmu walka o masy, o ich skupienie wokół zadań budownictwa gospodarczego jest centralnym i decydującym problemem dla partii i państwa. Dla partii leninowskiego typu jest więc charakterystyczny właśnie nowy, nie socjaldemokratyczny, lecz bolszewicki stosunek do mas, do chłopstwa, do sojuszu robotniczo-chłopskiego, bez którego nie jest możliwe istnienie ani rozwój dyktatury proletariatu i nie ma mowy o budownictwie socjalistycznym.

Jasne jest też wobec tego, że wszelka ucieczka przed zadaniami walki o zdobycie zaufania mas, zwłaszcza chłopstwa, jest obca leninizmowi, wynika z socjaldemokratycznego, mieńszewickiego stosunku do rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu. Wszelka tego rodzaju ucieczka ma u swych źródeł niewiarę w sojusz robotniczo-chłopski, w siły klasy robotniczej, w zwycięstwo budownictwa socjalistycznego.

W związku z tym należy zwrócić szczególną uwagę na ostrzeżenia tow. Stalina, dotyczące niebezpieczeństwa posługiwania się metodami komenderowania, dekretowania i administracyjnego nacisku w stosunku do bezpartyjnych w ogóle, a zwłaszcza w stosunku do chłopstwa. Jest to bowiem właśnie wyraz niewiary w masy i biurokratycznego stosunku do zadań budownictwa socjalistycznego. Metody te, stosowane przez biurokratów i lewackich awanturników, mają rzekomo zastąpić walkę o masy i pracę polityczną, a w istocie prowadzą do konfliktu partii z masami bezpartyjnych i do zerwania sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Zwalczając trockistowsko-zinowiewowskich zdrajców tow. Stalin wielokrotnie wskazywał, że usiłują oni zaszczepić partii niewiarę w siły rewolucji, w sprawę sojuszu robotniczo-chłopskiego, w sprawę przekształcenia Rosji nepowskiej w Rosję socjalistyczną, że chcą zawrócić kraj na drogę kapitalizmu.

To, co było słuszne w ocenie źródeł ideologicznych trockizmu, słuszne jest także dla wszystkich kierunków w ruchu robotniczym, reprezentujących socjaldemokratyczny nihilizm w kwestii stosunku do sojuszników, do mas bezpartyjnych, do chłopstwa. W okresie po zwycięstwie rewolucji olbrzymie niebezpieczeństwo przedstawiają dla każdej partii komunistycznej te poglądy i kierunki, które nie widzą sojusznika w chłopie, które traktują po sekciarsku chłopstwo, bezpartyjnych, które chciałyby zastąpić metody sojuszu klasowego, metody przekonywania, komenderowaniem i administrowaniem — bo grupy te i kierunki krzewią w ten sposób niewiarę w siły proletariatu

i w zwycięstwo socjalizmu, głoszą rezygnację z zadań dyktatury proletariatu i podrywają same podstawy dyktatury proletariatu.

Problem ten jest jeszcze o tyle istotny, że sekciarski, lewacki stosunek do mas, do bezpartyjnych, do chłopstwa jest w swej istocie zamaskowanym oportunizmem. Zasłania się on rewolucyjnymi hasłami, ale treścią swą, istotnym sensem stanowi tylko inną odmianę tej samej ucieczki przed zadaniami dyktatury proletariatu, ucieczki, która stanowi istotę oportunizmu.

W okresie przejściowym oportunizm — jak wskazuje historyczne doświadczenie — występuje w postaci dwojakiego niebezpieczeństwa: z prawa i z lewa.

Oportuniści prawicowi, wychodząc z faktu współistnienia elementów kapitalistycznych i socjalistycznych, głoszą zamieranie walki klasowej, wrastanie elementów kapitalistycznych w socjalizm i „jedność narodową" na bazie pokoju klasowego. Niebezpieczeństwo to, będące wyrazem nacisku elementów kapitalistycznych, prowadzi w konsekwencji do prób stabilizacji okresu przejściowego, do prób zahamowania rewolucji socjalistycznej, a co za tym idzie — do wzrostu elementów kapitalistycznych i restauracji kapitalizmu.

Niebezpieczeństwo lewackie polega na tendencji do przeskoczenia całego etapu walki o masy, do rezygnacji ze zdobycia zaufania mas, z sojuszu robotniczo-chłopskiego, do awanturniczych, histerycznych prób realizacji zadań budownictwa bez mas, a nawet wbrew masom — prowadzi do izolacji proletariatu od jego sojuszników, do skłócenia klasy robotniczej z masami pracującego chłopstwa, do klęski klasy robotniczej w walce z elementami kapitalistycznymi, do upadku dyktatury proletariatu i powrotu kapitalistów i obszarników.

Jak widać — obie odmiany oportunizmu są równie niebezpieczne w swych konsekwencjach.

Stąd konieczność stałej czujności i ostrej walki partii na dwa fronty, przeciw obu tym tendencjom, przeciw niebezpieczeństwu i z prawa i z lewa.

Oba te niebezpieczeństwa wystąpiły w bardzo ostrej formie w Związku Radzieckim (blok trockistowsko-zinowiewowski i kontrrewolucyjna grupa Bucharina). Ale znamy je także z własnego doświadczenia. W szczególności znane są dobrze wszystkim dzieje prawicowo-oportunistycznej i nacjonalistycznej grupy Gomułki, która w dążeniu do zahamowania rozwijającej się walki klasowej, do kapitulacji wobec kułactwa i powstrzymania procesu budownictwa socjalistycznego w Polsce doszła do powiązania się z elementami reprezentującymi imperialistyczne agentury w Polsce. Proces bandy Tatara wykazał z całą jaskrawością, do jakich konsekwencji prowadzi

tendencja prawicowo-oportunistyczna, jeśli we właściwym czasie nie położyć kresu jej rozwojowi.

Są jednak dość liczne fakty, które świadczą o tym, że mamy do czynienia także z pewnymi objawami niebezpieczeństwa sekciarskiego, wyzyskiwanego umiejętnie przez wrogów klasowych. Fakty tego rodzaju, jak samowola w stosunku do chłopów, podrywanie praworządności przez różnych miejscowych kacyków, stosowanie metod przymusu administracyjnego, z całą bezwzględnością napiętnowane przez uchwałę Biura Politycznego KC PZPR (znane wypadki w Gryficach), potwierdzają jedynie tę prawdę, że sekciarski stosunek do mas i awanturnicze metody pracy partyjnej mogą w pewnych warunkach stanowić niemniejsze niebezpieczeństwo, niż prawicowo-oportunistyczne wyrzekanie się zadań walki klasowej.

*

Przegięcia i wypaczenia linii politycznej partii, o których mówi wspomniana uchwała Biura Politycznego KC PZPR, wiążą się z jeszcze jednym problemem. Idzie tu o błędne ustosunkowanie się do zadań walki klasowej na wsi, o niezdrową tendencję do rozpalania walki klasowej na wsi. Idzie o to, że nie ma jeszcze u nas dostatecznej jasności co do tego, jaka jest istota przeciwieństw klasowych dzielących klasę robotniczą od chłopstwa i gdzie przebiegają fronty walki klasowej na wsi. Pewna część aktywu partyjnego nie odróżnia przeciwieństw antagonistycznych od nieantagonistycznych i nie zdaje sobie sprawy z zasadniczej różnicy w metodach ich rozwiązywania w warunkach dyktatury proletariatu. Idzie wreszcie o właściwą interpretację i realizację trójjedynej formuły Lenina.

W swym przemówieniu na Uniwersytecie im. Swierdłowa (*Pytania i odpowiedzi*), oświetlając obszernie problematykę walki klasowej na wsi stwierdza tow. Stalin, że walkę tę prowadzi proletariat nie tylko przeciw kułakom. Proletariat i chłopstwo stanowią dwie podstawowe klasy społeczeństwa i pomiędzy tymi klasami istnieją sprzeczności. Te sprzeczności są rozwiązalne i do pokonania, ale jednak istnieją i wywołują walkę między tymi klasami.

> Uważam — wskazuje tow. Stalin — że walka klasowa w naszym kraju, jeśli mieć na uwadze stosunki między miastem a wsią, między proletariatem a chłopstwem — toczy się na trzech głównych frontach:
>
> a) front walki między proletariatem jako całością (w postaci państwa) a chłopstwem w dziedzinie ustalenia maksymalnych cen produktów przemysłowych i rolnych, w dziedzinie normalizacji spraw podatkowych itp.;

b) front walki między proletariatem jako całością (w postaci państwa) a kułactwem w dziedzinie likwidacji spekulanckich cen produktów rolnych, w dziedzinie przerzucenia podstawowego ciężaru brzemienia podatkowego na kułaków itp.;
c) front walki między biedotą wiejską, przede wszystkim robotnikami rolnymi, a kułactwem.
(*Dzieła* t. VII s. 175—6)

Tow. Stalin wskazuje następnie, że fronty te mają różny ciężar gatunkowy, że różny charakter ma tocząca się na nich walka, a więc różne muszą też być formy walki klasowej na tych frontach i metody rozwiązywania tych sprzeczności.

Jak wyglądają sprawy na pierwszym froncie?

By umożliwić rozwój przemysłu — a wraz z nim całej gospodarki narodowej — trzeba stosować takie środki, które z jednej strony kładą kres niepohamowanemu obniżaniu cen towarów przemysłowych, z drugiej — niepohamowanemu podwyższaniu cen produktów gospodarki rolnej. Chłopstwo jako całość jest jednak zainteresowane w nabywaniu produktów przemysłowych po najniższych cenach i sprzedawaniu produktów rolnych po cenach najwyższych. Chłopstwo zainteresowane jest również w zredukowaniu do minimum podatku rolnego, który w owym czasie stanowił istotną pozycję w budżecie radzieckim.

Oto — mówi tow. Stalin — grunt do walki między proletariatem a chłopstwem.

Wyrzeczenie się przez partię i państwo tego rodzaju polityki musiałoby doprowadzić do rozgromienia przemysłu, do przekształcenia kraju w imperialistyczną kolonię, do upadku rewolucji. Ale chłopstwo nie jest zainteresowane w upadku rewolucji, nie jest zainteresowane w powrocie na kapitalistyczną drogę rozwoju kraju, przeciwnie, jest zainteresowanie w umacnianiu władzy robotniczo-chłopskiej, w uprzemysłowianiu kraju, w socjalistycznej drodze rozwoju całej gospodarki narodowej.

Ten właśnie fakt stwarza grunt dla sojuszu między proletariatem a chłopstwem.

Nie oznacza to, rzecz prosta, że, korzystając z tego faktu, można śrubować ceny wyrobów przemysłowych ze szkodą dla wsi czy też rujnować chłopstwo nadmiernym obniżaniem cen produktów rolnych. Przeciwnie — dążąc do umocnienia spójni państwo musi się starać o redukowanie „nożyc", o takie regulowanie cen, które będąc korzystne dla rozwoju przemysłu jednocześnie sprzyja rozwojowi gospodarki rolnej.

Stąd wniosek, że w *sprawach zasadniczych* istnieje jedność proletariatu i chłopstwa — ich wspólne zainteresowanie w triumfie socjalistycznej drogi rozwoju gospodarki narodowej, będące podstawą sojuszu robotniczo-chłopskiego. W sprawach bieżących istnieją wprawdzie sprzeczności, powodujące walkę wewnątrz tego sojuszu, jedność góruje jednak nad walką, która musi zniknąć, kiedy zniknie podział na klasy. Państwo zaś ma wszystkie środki, by rozwiązać te bieżące sprzeczności, przy zachowaniu i umocnieniu sojuszu, w interesie obu sojuszników.

Rzecz prosta — sprzeczności na tym froncie należy rozwiązywać *nie przez rozpalanie walki klasowej, lecz przeciwnie, powściągając walkę klasową,* regulując ją za pomocą wzajemnych ustępstw i nie dopuszczając do starć.

Jak wyglądają sprawy na drugim froncie, tam, gdzie z jednej strony występuje proletariat w postaci państwa radzieckiego, z drugiej zaś — kułactwo?

Prowadząc klasową politykę gospodarczą na wsi państwo stara się przerzucić ciężar podatku rolnego na kułactwo. Kułactwo zaś ze swej strony stara się przerzucić ten ciężar na barki średniaków i biedoty. Walcząc przeciw wysokim kosztom utrzymania państwo stara się za pomocą ekonomicznych środków ustalić maksymalne i opłacalne dla chłopa ceny produktów rolnych. Kułactwo zaś, przez skupywanie od biedoty i średniaków produktów i gromadzenie ich w spichrzach, śrubuje ceny i dąży do spekulanckich zysków.

Stąd walka klasowa na tym froncie.

Ale i tu nie jesteśmy — wskazuje tow. Stalin — *zainteresowani w rozpalaniu walki klasowej.* Zamiast rozpalania walki klasowej, należy dążyć do ożywienia Rad, do zdobycia średniaka, do ożywienia biedoty wewnątrz Rad, dążyć do odizolowania kułaka od wsi i zmuszenia go do pokrycia podstawowej masy ciężarów podatkowych.

Jeśli zaś chodzi o walkę z tendencjami spekulanckimi — to na tym odcinku podstawowym środkiem powinno być posiadanie rezerw żywnościowych, za pomocą których państwo może skutecznie interweniować na rynku i paraliżować machinacje kułackie.

Wprawdzie jest możliwe — mówi tow. Stalin — że w niektórych wypadkach kułactwo samo zacznie rozpalać walkę klasową, spróbuje jej nadać formy wystąpień bandyckich lub powstańczych. Ale wtedy to hasło będzie hasłem kułactwa, hasłem kontrrewolucyjnym, a nie proletariackim.

A więc i na drugim froncie hasło rozpalania walki klasowej nie odpowiada interesom proletariatu.

Wreszcie na trzecim froncie — to znaczy tam, gdzie z jednej strony występuje biedota i robotnicy rolni, z drugiej kułacy — sprawa przedstawia się jeszcze inaczej. Tu walka klasowa jest jasna i otwarta — chodzi o bezpośredni wyzysk biedoty i robotników rolnych przez kułaka-przedsiębiorcę. Państwo nie może tu już zajmować się łagodzeniem czy powściąganiem walki klasowej. „Nasze zadanie — wskazuje tow. Stalin — polega tutaj na tym, by organizować walkę biedoty i kierować tą walką przeciw kułactwu".

Ale i tu nie należy dążyć do rozpalania walki klasowej.

> Rozpalanie walki — wyjaśnia tow. Stalin — oznacza nie tylko organizowanie i kierowanie walką. Oznacza ono zarazem sztuczne wyśrubowywanie i rozmyślne rozdmuchiwanie walki klasowej. Czy zachodzi konieczność stosowania tych sztucznych środków teraz, kiedy mamy dyktaturę proletariatu?... Oczywista, że nie.
>
> ...Dlatego hasło rozpalania walki klasowej jest nieprzydatne również dla tego trzeciego frontu.
>
> (*Dzieła* t. VII s. 182)

W przytoczonych tu sformułowaniach tow. Stalina z niezwykłą jasnością i precyzją postawione zostało zagadnienie walki klasowej na wsi, frontów, sił walczących, form i środków walki. Nie podobna wprost przecenić znaczenia, jakie dla zrozumienia zasadniczej linii polityki partii na etapie budownictwa socjalistycznego ma właściwe zrozumienie tych genialnych stalinowskich wskazówek przez cały aktyw partyjny. Niewątpliwie, właśnie opaczne ustosunkowanie się do zadań walki klasowej na wsi, nieumiejętność rozróżnienia pomiędzy organizowaniem i kierowaniem walką klasową a jej rozpalaniem, tendencje do sztucznego jątrzenia, mające swe źródło w niewierze w sojusz ze średniakiem — tkwią u źródła wielu błędów naszej pracy partyjnej na wsi.

Jednocześnie trzeba z całą stanowczością podkreślić, że negatywny stosunek do awanturniczej polityki jątrzenia stosunków z chłopstwem i sztucznego rozpalania walki klasowej na wsi nie może w żadnym wypadku usprawiedliwiać oportunistycznych tendencji do rezygnacji z zadań klasowej polityki na wsi, z organizowania i kierowania przez partię walką o sojusz robotniczo-chłopski, o realizację leninowskiej trójjedynej formuły. W szczególności nie wolno ani przez chwilę zapominać o tym, jaka jest istotna rola kułactwa w toczącej się obecnie walce klasowej. Oto co mówił Lenin:

> Kułacy — to najbardziej bestialscy, najbardziej brutalni, najpotworniejsi wyzyskiwacze, którzy w historii innych krajów niejednokrotnie przywracali władzę obszarników, monarchów, klechów i kapitalistów. Kułaków jest więcej, aniżeli obszarników i kapitalistów. Ale mimo to kułacy stanowią mniejszość narodu... Te wampiry zbogaciły się... na nędzy ludu, dorobiły się tysięcy i setek tysięcy, podbijając ceny zboża i innych produktów. Te pająki tuczyły się kosztem zrujnowanych przez

wojnę chłopów, kosztem głodnych robotników. Te pijawki ssały krew ludu pracującego, bogacąc się tym bardziej, im bardziej głodował w miastach i fabrykach robotnik.

(Lenin: *Dzieła Wybrane*. „Książka i Wiedza", t. II s. 407)

I dalej Lenin wskazywał, że klasa robotnicza nie może pogodzić się i nigdy się nie pogodzi z kułakiem. Aby więc skutecznie poprowadzić walkę z ideologią kułaków i w rezultacie doprowadzić do likwidacji ostatniej klasy kapitalistów — burżuazji wiejskiej — musi klasa robotnicza konsekwentnie i z uporem prowadzić politykę trwałego oparcia o biedotę wiejską i sojuszu ze średniakiem.

Idzie właśnie o to, by postawić na wyższym poziomie pracę partii na wsi, by zamiast na metodach administracyjnych oprzeć ją na metodach przekonywania, by przez szeroką i systematyczną propagandę i agitację, przez podniesienie świadomości politycznej i bojowości mało i średniorolnych chłopów wyrwać ich spod wpływów kułaka, zbliżyć do klasy robotniczej, wciągnąć do realizacji spójni gospodarczej z socjalistycznym przemysłem, do walki z kułakiem i do przebudowy stosunków społecznych na wsi.

Zagadnienie dwóch niebezpieczeństw, dwóch odchyleń w kwestii chłopskiej, grożących partii w okresie przejściowym, konkretyzuje tow. Stalin w sprawozdaniu politycznym KC na XIV zjazd WKP(b).

Pierwsze odchylenie — wskazuje tow. Stalin — polega na pomniejszaniu roli kułaka i w ogóle elementów kapitalistycznych na wsi, na zamazywaniu niebezpieczeństwa kułackiego.

To odchylenie lekceważy kułaka, głosi, że nie stanowi on niebezpieczeństwa, że kułak i w ogóle elementy kapitalistyczne należą już do przeszłości i przestały stanowić jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

Odchylenie to prowadzi w praktyce do negowania walki klasowej.

Drugie odchylenie polega na wyolbrzymianiu roli kułaka i w ogóle elementów kapitalistycznych na wsi, na panice wobec tych elementów, na negowaniu, że sojusz proletariatu i biedoty ze średniakiem jest możliwy i celowy. To odchylenie wychodzi z założenia, że pomimo istnienia dyktatury proletariatu, nacjonalizacji ziemi i klasowej polityki państwa wieś po prostu rozwija się nadal w sposób kapitalistyczny, że jest to proces, który ogarnia także i spółdzielczość, że w związku z tym wzmagać się musi stale dyferencjacja wsi, a więc słabnie i zmniejsza się rola średniaków, a wzmacnia się i rośnie rola skrajnych grup chłopstwa, to jest kułaków i biedoty.

Stąd tendencja do rozpalania walki klasowej z kułakiem przy nieliczeniu się ze średniakiem i niedocenianiu zadań wobec średniaka.

W rzeczywistości — wskazuje tow. Stalin — odchylenie to prowadzi do rozpalania walki klasowej na wsi, powrotu do prowadzonej przez kombiedy polityki rozkułaczania, a więc do proklamowania wojny domowej w naszym kraju, a zatem do zerwania całego naszego budownictwa, a przez to samo — do negowania spółdzielczego planu Lenina pod względem włączenia milionów gospodarstw chłopskich do systemu budownictwa socjalistycznego.

(*Dzieła* t. VII s. 334)

Tak wygląda sprawa walki o średniaka, o zdobycie podstawowych mas pracującej wsi dla zadań budownictwa socjalistycznego. Tak wyglądają podstawowe błędy, podstawowe odchylenia, które trzeba koniecznie z całą energią demaskować i zwalczać, jeśli partia ma być istotnie zdolna do prowadzenia swej klasowej polityki na wsi.

Wskazania tow. Stalina dotyczą i naszych zadań. W walce o sojusz robotniczo-chłopski, o zacieśnienie spójni pomiędzy socjalistycznym przemysłem a drobnotowarowym rolnictwem, o przebudowę stosunków społecznych na wsi, przed nami, tak samo jak przed Związkiem Radzieckim w latach 1924—1926, i późniejszych, stoi zadanie walki o średniaka, o bezpośrednie włączenie mas pracującego chłopstwa do socjalistycznego budownictwa. Podstawą polityki partii w ciągu całego okresu przejściowego musi być zdobywanie zaufania pracującej wsi i podrywanie wpływów kułactwa, musi być systematyczna praca nad zdobyciem średniaka i osiągnięcie trwałego sojuszu ze średniakiem; tym bardziej więc niebezpieczna jest — także i u nas — zarówno prawicowo-oportunistyczna polityka „pokoju klasowego" na wsi, jak i polityka lewackiego awanturnictwa, rozpalającego walkę klasową na wsi, zamiast pozyskania średniaka dla socjalizmu.

Dotychczas omawialiśmy rolę średniaka, rolę walki o zdobycie średniaka dla realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego i zadań budownictwa socjalistycznego.

Jednakże walka o trwały sojusz ze średniakiem nie może oznaczać lekceważenia biedoty wiejskiej. Jedność zadań, które stoją przed partią na wsi, konieczność i możliwość walki o sojusz ze średniakiem, w trwałym oparciu o biedotę wiejską, walki, wymierzonej przeciw kułakowi — ujmuje w sposób lapidarny znana trójjedyna formuła Lenina.

Porusza to zagadnienie tow. Stalin w sprawozdaniu Komitetu Centralnego na XIV zjazd WKP(b).

Czy ta polityka, polityka trwałego sojuszu ze średniakiem — zapytuje tow. Stalin — oznacza zapominanie o biedocie?

„Czy można ponad głową biedoty budować sojusz ze średniakiem?

Oczywiście nie. Dopóki istnieje biedota, musimy być w sojuszu z biedotą... Od tego właśnie jesteśmy marksistami, od tego właśnie jesteśmy komunistami, żeby oprzeć się na biedocie na wsi. Na kimże jeszcze mamy się oprzeć.

(*Dzieła* t. VII s. 328)

I dalej tow. Stalin wskazuje, że demokracja radziecka na wsi przy kierownictwie proletariatu oznacza oparcie się na biedocie, organizację biedoty, albowiem tylko za jej pośrednictwem można zdobyć średniaka i izolować kułaka.

Stąd — walka o trwały sojusz ze średniakiem oznaczać musi wszechstronną pomoc materialną dla biedoty. Co więcej — oznaczać ona musi organizowanie specjalnych grup biedoty tak, aby w drodze zaciętej walki politycznej z kułakiem na arenie Rad, komitetów chłopskich i spółdzielczości biedota potrafiła odegrać rolę samodzielnej siły politycznej, stanowiącej trwałe oparcie proletariatu na wsi.

Krótko mówiąc — tylko przez utworzenie z biedoty samodzielnej, dobrze zorganizowanej i aktywnej ostoi swej polityki na wsi partia może skutecznie walczyć o zdobycie średniego chłopstwa i izolację kułaków.

Niewątpliwie i ten problem ma pierwszorzędne znaczenie dla zadań naszej polityki na wsi. I u nas bowiem spotykamy się często z niedostatecznym zrozumieniem dla olbrzymich i najczęściej niewyzyskanych możliwości, jakie kryją się w uaktywnieniu biedoty wiejskiej, dla rozwiązania wszystkich podstawowych problemów politycznych i gospodarczych na wsi. Uwagi tow. Stalina konkretyzują trójjedyną formułę, wskazują na metody jej realizacji, pozwalają łatwiej uchwycić więź wszystkich jej stron.

W *Pytaniach i odpowiedziach* oraz w przemówieniu *Do uniwersytetu im. Swierdłowa* zwraca tow. Stalin uwagę na jeszcze jedną stronę problemu walki o sojusz robotniczo-chłopski. W związku z hasłem „Frontem do wsi" — wskazuje tow. Stalin — dają się zauważyć pewne objawy zapominania o klasie robotniczej. Idzie tu tow. Stalinowi o formalistyczno-biurokratyczny stosunek organizacji partyjnych i związkowych do mas robotniczych, o brak pracy politycznej i narad wytwórczych z robotnikami itd.

W rezultacie tego wszystkiego następuje odrywanie się szeregu organizacji partyjnych i związkowych od szerokich mas klasy robotniczej i konflikty w przedsiębiorstwach.

(*Dzieła* t. VII s. 211)

Tow. Stalin zwraca szczególną uwagę na wzrost poczucia siły i godności własnej wśród klasy robotniczej, na to, że klasa ta stanowiąc kierującą i panującą siłę, czuje się zarazem gospodarzem kraju.

Klasa robotnicza, która czuje się nie tylko klasą pracującą, ale także klasą rządzącą, może dokonać cudów. Toteż fakt ten należy oceniać jako wielki sukces. Ale tym bardziej trzeba się z tym liczyć.

Wynika to zresztą z hasła „Frontem do wsi". Hasło to może zrealizować tylko klasa robotnicza; można je wprowadzić w życie tylko o tyle, o ile klasa robotnicza staje się rzeczywiście siłą kierowniczą w kraju.

Stąd wniosek:

> Więcej uwagi i wnikliwości w stosunku do wymagań i potrzeb klasy robotniczej, mniej formalizmu biurokratycznego w praktyce naszych organizacji partyjnych i zawodowych, więcej uwagi i taktu wobec poczucia klasowej godności klasy robotniczej — takie oto jest obecne zadanie. (*Dzieła* t. VII s. 211)

Poruszona tu przez tow. Stalina sprawa wskazuje nam na bezpośredni związek problemu walki o sojusz robotniczo-chłopski z aktywizacją klasy robotniczej. Żadnego z zadań dyktatury proletariatu nie można w gruncie rzeczy zrealizować bez stałego podnoszenia świadomości i aktywności klasy robotniczej, bez nieustannej troski partii o powiększenie swego autorytetu, swej roli w szeregach klasy robotniczej. W szczególności walka o rewolucję socjalistyczną na wsi wymaga olbrzymiego wzmożenia wpływu politycznego klasy robotniczej na wieś, czego nie podobna osiągnąć bez stałego wzrostu świadomości i bojowości nie tylko partii i jej członków, ale całej klasy robotniczej. Dlatego problem troski o codzienne interesy i bolączki robotników, „uwagi i taktu wobec poczucia klasowej godności klasy robotniczej" — nie może nigdy schodzić z pola widzenia organizacji partyjnych, dla których masy robotnicze, aktyw robotniczy powinny stanowić zawsze niezawodne oparcie w pracy i w walce o realizację wszystkich zadań, a w szczególności — w walce o zwycięstwo socjalizmu na wsi.

A przecież i u nas zarysowało się ostatnio to same niebezpieczeństwo formalno-biurokratycznego stosunku niektórych organizacji partyjnych do potrzeb i bolączek klasy robotniczej, odrywania się tych organizacji od codziennego życia i pracy załóg robotniczych itd. I u nas — jak wskazują na to trudności, z którymi mieliśmy do czynienia w przemyśle węglowym — poważne były skutki tych błędów i wypaczeń. Nasza partia, wierna zasadom leninowskim, opierając się na bogatych doświadczeniach WKP(b) poszła słuszną drogą walki o wyprostowanie wypaczeń, o troskliwy i taktowny stosunek do klasy robotniczej i jej bolączek, o ściślejsze powiązanie organizacji partyjnych i związkowych z załogą robotniczą. Olbrzymią przysługę w rozwiązaniu tego problemu — tak jak zresztą dziesiątków i setek innych — oddały nam przezorne i mądre wskazania tow. Stalina.

*

Jak widać, walka o sojusz robotniczo-chłopski jest problemem, który czerwoną nicią przewija się przez wszystkie prawie wystąpienia tow. Stalina z okresu przejścia do industrializacji kraju.

Industrializacja była z jednej strony rezultatem osiągnięć odbudowy, uzyskanych dzięki sojuszowi, a z drugiej strony stworzyła dla niego nową bazę ekonomiczną, podniosła go na wyższy poziom, albowiem stworzyła podstawę do rewolucji socjalistycznej na wsi, a więc do dalszego zbliżenia klasy robotniczej i chłopstwa i zaniku różnic klasowych pomiędzy nimi. Stąd — walka o sojusz robotniczo-chłopski, jako niezbędny warunek budownictwa socjalistycznego, jako główne zadanie dyktatury proletariatu i centralny problem dla całego okresu przekształcania ekonomiki kraju i budownictwa socjalizmu.

W systemie dyktatury proletariatu, sojuszowi robotniczo-chłopskiemu przede wszystkim powinna służyć — i na nim powinna się też opierać — praca całego aparatu, praca wszystkich transmisji, wszystkich organizacji masowych, a przede wszystkim linia polityczna partii i codzienna praca organizacji partyjnych.

Nie jest przypadkiem, że w swym wezwaniu do robotnic i chłopek w pierwszą rocznicę śmierci Lenina, 5 stycznia 1925 roku, tow. Stalin wymienia jako pierwsze z przykazań Lenina przykazanie „umacniania ze wszystkich sił sojuszu robotników i chłopów" i wzywa robotnice i chłopki do umacniania tego sojuszu.

Nie jest przypadkiem, że w swym liście *Do Zjazdu Nauczycieli* z 10 stycznia 1925 roku tow. Stalin stwierdza:

> Stać się jednym z ogniw łączących masy chłopskie z klasą robotniczą — oto główne zadanie nauczyciela wiejskiego, jeżeli rzeczywiście chce on służyć sprawie swojego narodu, sprawie jego wolności i niezawisłości.
>
> (*Dzieła* t. VII s. 13)

Nie jest wreszcie przypadkiem, że swe przemówienie *O aktywie komsomolskim* poświęca tow. Stalin całkowicie zadaniom pracy Komsomołu na wsi. Nad przemówieniem tym należy się zatrzymać, gdyż zawiera ono cały program pracy na wsi tego najbliższego pomocnika partii, jakim jest związek młodzieży — i to szczególnie od strony zadań Komsomołu w dziele umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Tow. Stalin wskazuje, że centralnym zadaniem w pracy Komsomołu na wsi jest stworzenie licznego aktywu młodzieży chłopskiej, który powinien się stać „transmisją polityki proletariackiej na wieś", „cementem spajającym proletariat z masami pracującego chłopstwa".

Cel ten można osiągnąć tylko w tym wypadku, gdy aktyw komsomolski na wsi pozyska sobie zaufanie mas chłopskich, będzie bronił interesów biedcty przed zakusami kułaka, będzie umiał pomagać i radzić chłopom w sprawach gospodarczych, będzie stał na straży rewolucyjnej praworządności, będzie zwalczał samowolę miejscowych biurokratów, będzie popularyzował wśród chłopów kulturę radziecką i perspektywy socjalistycznego rozwoju wsi, spółdzielczości produkcyjnej itd.

*

Przy całej odmienności okresów historycznych i konkretnych warunków zadziwiająca jest zbieżność podstawowych problemów, które stoją przed Polską Planu 6-letniego, Polską budownictwa socjalistycznego, z problematyką i zadaniami, które musiał rozwiązywać budujący socjalizm Związek Radziecki. Te same zadania, te same trudności, te same niebezpieczeństwa, z tą różnicą, że budownictwo socjalizmu w Związku Radzieckim odbywało się bez żadnych gotowych wzorów, w niezwykle trudnych warunkach, kiedy trzeba się było uczyć wyłącznie na własnych błędach, my zaś korzystamy z gotowych już wzorów i doświadczeń, z bezcennej pomocy kraju, który zbudował już socjalizm i kroczy dziś drogą zwycięskiego budownictwa komunistycznego.

Idzie więc właśnie o to, by przyswoić sobie te doświadczenia, by uczyć się na historii WKP(b), na dziełach tow. Stalina, by nie powtarzać starych, dawno przezwyciężonych błędów i umiejętnie rozwiązywać stojące przed nami trudności.

Takim podstawowym problemem okresu przejściowego jest problem zapewnienia klasie robotniczej roli kierowniczej w stosunku do nieproletariackich mas pracujących, zwłaszcza zaś w stosunku do chłopstwa, problem stworzenia trwałej spójni pomiędzy miastem a wsią, przemysłem i rolnictwem, problem wciągnięcia milionowych mas pracujących chłopów do systemu gospodarki socjalistycznej.

Zadanie walki o masy chłopskie, o średniaka, o spójnię stoi przed nami w tej chwili z całą ostrością. Jest rzeczą jasną (ostatnie trudności rynkowe uwypukliły tylko ten fakt ze szczególną siłą), że bez szerokiej, masowej pracy wśród małorolnych i średniorolnych chłopów, pracy, która ugruntuje nowe formy spójni miasta ze wsią (kontraktacje, planowe dostawy itd.), która odizoluje kułaka i na własnym doświadczeniu przekona masy chłopskie o korzyściach, jakie związane są z industrializacją kraju i z perspektywą socjalistycznego rozwoju całej gospodarki narodowej — że bez rozwiązania tych podstawowych zadań nasz marsz naprzód zostałby zahamowany.

Stąd szczególna aktualność stalinowskich wskazań.

Powodzenie w walce o średniaka, o rewolucję socjalistyczną na wsi zależne jest od aktywizacji klasy robotniczej, od wzmożenia wpływu politycznego klasy robotniczej i jej partii na wieś, od podniesienia na wyższy poziom stylu pracy organizacji partyjnych w terenie, pracy aktywu partyjnego, agitatorów, całej partii. Żadnego z tych zadań nie można rozwiązać, dopóki aktyw partyjny nie podniesie swego poziomu ideologicznego, dopóki nie opanuje leninowsko-stalinowskiej nauki o sojuszu robotniczo-chłopskim i zadaniach tego sojuszu w okresie budownictwa socjalistycznego.

Jest więc rzeczą oczywistą, jak wielką rolę w walce o zadania naszej pracy na wsi powinno odegrać studiowanie historii WKP(b) i dzieł tow. Stalina. Ułatwi ono przyswojenie przez aktyw partyjny stalinowskich wskazań dotyczących podstawowych metod pracy partyjnej, pracy politycznej w masach, form walki klasowej na wsi, przeciwieństw nieantagonistycznych i antagonistycznych i metod ich rozwiązywania, walki o średniaka i dwóch niebezpieczeństw w kwestii chłopskiej, wskazań dotyczących krzewienia demokracji na wsi oraz krytyki i samokrytyki, walki o biedotę i aktywizacji klasy robotniczej itd. W ten sposób szerokie masy członków partii uświadomią sobie lepiej właściwy sens linii naszej partii, co będzie musiało w olbrzymim stopniu wpłynąć na przezwyciężenie istniejących dotąd trudności i zahamowań oportunistycznych i sekciarskich i ułatwi poprowadzenie szerokim frontem walki o masy. Zmiana stylu pracy partyjnej, przestawienie się na codzienną pracę polityczną w masach chłopskich, na codzienną pomoc gospodarczą i zbliżenie organizacji partyjnych do pracującej wsi — ułatwi przyciągnięcie i zaktywizowanie wokół partii i rad narodowych najuczciwszych i najlepszych elementów spośród małorolnych i średniorolnych chłopów, ułatwi ożywienie biedoty i zdobycie zaufania średniackiej masy chłopskiej, ułatwi sparaliżowanie machinacji kułackich i złamanie sabotażu gospodarczego organizowanego przez elementy kułacko-spekulanckie na wsi.

Paląca aktualność tych problemów czyni studiowanie historii WKP(b) i *Dzieł* tow. Stalina, dyskusję i pogłębianie tych zagadnień jednym z najważniejszych zadań stawianych aktywowi partyjnemu w walce o realizację linii politycznej partii, o wcielenie w życie zadań, które przed całą partią postawiło VI Plenum wysuwając hasło utworzenia Frontu Narodowego walki o pokój i Plan 6-letni.

Karol Martel

Halina Lewicka

Przeciw idealistycznym i mechanistycznym teoriom fonemu

Rok przeszło minął od ukazania się przełomowych artykułów Stalina w sprawie marksizmu w językoznawstwie. Okres ten w Polsce wypełniony był częściowo dyskusjami kongresowymi, które także w Podsekcji Językoznawstwa przebiegały, zwłaszcza w ostatniej fazie, pod znakiem wyciągnięcia wniosków metodologicznych z prac Stalina.

Dyskusje te nie wyszły jednak poza konfrontację stanowisk, nie zapoczątkowały prawdziwie krytycznej oceny i rewizji podstawowych koncepcji językoznawstwa polskiego.

W tych warunkach referat kongresowy nie mógł być bilansem poważniejszych przemian, musiał pozostać w dużej mierze programem, zbiorem postulatów.

Postulatem domagającym się realizacji jest przede wszystkim teza o konieczności sprecyzowania i skrystalizowania założeń metodologicznych, na których opierać się ma przyszły rozwój badań językoznawczych w Polsce.

Doświadczenie prac kongresowych wykazało, że rozważania zbyt ogólnej natury nie są tu najwłaściwszą drogą. Bardziej celowe wydaje się skoncentrowanie dyskusji wokół najistotniejszych problemów i związanych z nimi koncepcji różnych kierunków językoznawstwa.

Niniejszy artykuł jest próbą postawienia jednego z takich zagadnień — zagadnienia teorii fonemu — w świetle ostatnich prac Stalina. Nie roszcząc sobie pretensji do definitywnych rozstrzygnięć, pragnie on jedynie przedstawić krytycznie istniejące teorie i wskazać kierunek możliwych rozwiązań dla zagajenia nad nimi dyskusji.

Pozornie wąsko lingwistyczne zagadnienie fonemu — zazębia się ściśle o filozofię, zwłaszcza o teorię poznania. W definicji fonemu

odbija się też jak w soczewce światopogląd tego czy innego językoznawcy, jego stanowisko gnoseologiczne.

Nic też dziwnego, że od kilkudziesięciu lat, od chwili gdy wielki uczony polski Jan Baudouin de Courtenay obok tradycyjnego pojęcia głoski wysunął pojęcie fonemu,[1] wsród językoznawców nie ustają spory wokół definicji tego pojęcia.

Fonologowie zwykli rozróżniać wśród tych rozmaitych definicji trzy grupy koncepcji:[2] a) koncepcje psychologiczne — kontynuujące poglądy Baudouina de Courtenay i ujmujące fonem jako „wyobrażenie dźwiękowe", b) fonetyczne — reprezentowane zwłaszcza przez angielską szkołę fonetyczną i sprowadzające fonem do głoski czy grupy głosek oraz c) funkcyjne — wywodzące się od tzw. szkoły praskiej, dla której fonem jest elementem opozycji cech głosowych, mogącej służyć do rozróżniania znaczeń.

Klasyfikacja powyższa, poza nieuniknionym dla każdej klasyfikacji uproszczeniem, ma i inne braki. Po pierwsze, nie mieszczą się w niej próby definicji fonemu dokonywane przez językoznawców radzieckich,[3] i to nie tylko socjologizujące koncepcje Marra, ale i prace nad krystalizacją materialistycznego ujęcia fonemu L. Szczerby w ostatnim okresie jego działalności[4] oraz jego uczniów (Zinder, Matusewicz, Bernstein, Sokołowa i inni).

Po wtóre, choć klasyfikacja ta podkreśla najbardziej wydatne cechy poszczególnych koncepcji, sygnalizując tym samym ich jednostronność, zamazuje ona istotną linię podziału na idealistyczny i materialistyczny nurt w językoznawstwie. Jak z tego punktu widzenia przedstawiają się różne typy koncepcji fonologicznych?[5] Probierzem jest tu ujęcie stosunku między fonemem a głoską. Koncepcje repre-

[1] Głoska jest jednostką akustyczną, fonem jednostką akustyczno-znaczącą. Na początku słowa łan można wymówić zamiast głoski *ł* niezgłoskotwórcze *u* nie zmieniając znaczenia, w języku polskim bowiem obie te głoski reprezentują jeden fonem, przeciwstawiający słowo łan słowom pan, San, tan itp. W ros. słowie rada (zadowolona) pierwsze a (akcentowane) wymawia się inaczej niż drugie, mamy tu jednak do czynienia z jednym fonemem a, gdyż a zredukowane (w sylabie nieakcentowanej) nie może samo przez się służyć w języku rosyjskim dla rozróżniania znaczeń.

[2] N. Trubiecki: *Grundzüge der Phonologie.* Praga 1939 TCLP VII s. 37 i n. Tę samą klasyfikację podaje T. Milewski: *Zarys językoznawstwa ogólnego.* Lublin — Kraków 1917 t. I s. 103. Mimo pewnej różnicy terminologicznej pokrywa się z nią w zasadzie proponowany przez D. Jonesa *(Chronemes and Tonemes, Acta Linguistica* 1944 fasc. I s. 1) podział na ujęcia mentalistyczne, fizykalistyczne i fonologiczne.

[3] Z wyjątkiem może fonologów w węższym tego słowa znaczeniu, jak Jakowlew, Awanesow, Sidorow, których koncepcje zbliżają się do szkoły praskiej.

[4] Poglądy jego zostały wyłożone w sposób dość elementarny w książce: *Fonietika francuzskowo jazyka.* Leningrad 1937 s. 16—21. Sformułowania tam zawarte rozchodzą się dość znacznie z poglądami Szczerby z okresu, gdy pisał *Russkije głasnyje* (1911).

[5] Nie mogąc objąć wszystkich odmian fonologii, artykuł ogranicza się do uwzględnienia najbardziej żywotnych na polskim gruncie.

zentujące różne odcienie idealizmu subiektywnego czy obiektywnego prowadzą bardziej lub mniej konsekwentnie do oderwania fonemu od jego materialnego podłoża — głoski.

Najdalej w tym kierunku poszedł twórca fonologii („psychofonetyki") Baudouin de Courtenay. Uważał on fonem („fonema", „fonemat") za „jednolite wyobrażenie ze świata fonetycznego, powstałe w duszy drogą zlania się psychicznego wrażeń otrzymywanych od wymawiania jednej i tej samej głoski — ekwiwalent, czyli psychiczny równoważnik głoski".[1] W solipsystycznym ujęciu Baudouina de Courtenay „świat fonetyczny" ogranicza się do podmiotu, do jego „prac fizjologicznych" i „wywoływanych przez te prace głosów".[2]

Ale jeżeli nawet, abstrahując od idealistycznej interpretacji wyobrażenia, uważać fonem za uogólnione odbicie głosek jednego typu, to i tak pozostanie on kategorią psychiczną, a więc czymś subiektywnym, a nie obiektywnym faktem języka. Fonemów każdego rodzaju musiałoby być wówczas tyle, ilu mówiących danym językiem.

Teoria Baudouina de Courtenay o niezgodności między zamiarem fonetycznym a wykonaniem prowadzi do wyeliminowania z fonemu materialnego dźwięku. Zgodnie z tą teorią fonemowi mogą odpowiadać nie tylko głoski pokrewne, jak fonemowi *b* głoska [*p*], np. w słowie *chleb*, czy fonemowi *g* głoska [*k*], np. w słowie *stóg*, ale wszelkie głoski związane położeniem w jednym słowie czy też morfemie. I nie tylko głoski. Fonemowi może nawet odpowiadać zero dźwięku. „Tak na przykład w szeregu fonematów składających się na wyraz *jabłko*, fonematowi *b* odpowiada głoska [*p*], a fonemat *ł* nie ma żadnego odpowiednika głoskowego, odpowiada mu zero głosu, wymawiamy bowiem *japko*".[3]

W ten sposób psychologiczna teoria fonemu odrywa całkowicie fonem od głoski. Wyraziło się to w oddzieleniu przez Baudouina de Courtenay fonetyki („antropofoniki") — nauki przyrodniczej, od „psychofonetyki" — nauki humanistycznej, stanowiącej część językoznawstwa.[4]

Z drugiej zaś strony, sprowadzając fonem do „wyobrażenia głoski", psychologizm nie wydobywa różnicy między fonemem a głoską,[5]

[1] J. Baudouin de Courtenay: *Próba teorii alternacji fonetycznych*. Rozpr. Akad. Umiejętności, Wydział Filol. Kraków 1894 seria II t. V s. 234

[2] Tamże.

[3] Szober: *Zarys językoznawstwa ogólnego*. Warszawa 1924 z. I s. 111. Ten sam przykład u Baudouina de Courtenay o. c. s. 247—248

[4] Baudouin de Courtenay: *Różnica między fonetyką a psychofonetyką*. Odbitka ze sprawozdań TNW XIX Wydz. I s. 6

[5] Por. krytykę Trubieckiego o. c. s. 37

nie wydobywa tego, co czyni z fonemu element języka w rozumieniu stalinowskim, języka jako wspólnego dla całego społeczeństwa środka komunikowania się, jedynego w swych różnorodnych aktualizacjach, w swych odgałęzieniach indywidualnych, grupowych, klasowych.

Ocena koncepcji psychologistycznych ma zresztą w tej chwili raczej doktrynalne i retrospektywne znaczenie. Poglądy Baudouina de Courtenay zostały już krytycznie przezwyciężone przez jego uczniów w ZSRR, a i u nas, gdzie jeszcze niedawno były dość rozpowszechnione, odrzucono je już na ogół, wprawdzie nie zawsze wychodząc z założeń materialistycznych.

Inaczej ma się sprawa, gdy chodzi o szkołę praską, czyli o fonologię w węższym tego słowa rozumieniu. Poglądy tej szkoły, jak i w ogóle lingwistyki strukturalnej, której częścią tylko jest fonologia, są u nas bardzo żywotne (Kuryłowicz, Stieber, Milewski, Klemensiewicz i in.).

Koncepcje praskie są w dużej mierze przewartościowaniem idei Baudouina de Courtenay[1] w oparciu o lingwistykę saussurowską.

Ich punktem wyjścia były następujące myśli Ferdynanda de Saussure: „W języku są tylko różnice..." [2] „To, co oznaczające w języku (le signifiant linguistique), ze swej istoty nie jest bynajmniej dźwiękowe, lecz jest bezcielesne (incorporel), nie składa się na nie wcale materialna substancja, lecz jedynie różnice oddzielające jego obraz dźwiękowy od wszystkich innych... Fonemy sa przede wszystkim bytami opozycyjnymi, relatywnymi i negatywnymi".[3]

Tak więc nosicielem znaczenia ma być nie materialna, dźwiękowa forma wyrazu, ale stosunek opozycji, w jakim ta forma pozostaje do form innych wyrazów. Funkcję oznaczania ma spełniać nie kompleks dźwięków historycznie i społecznie związany z danym pojęciem, ale to, co różni ten kompleks od innych kompleksów.[4]

To idealistyczne oderwanie znaczenia słowa od jego substratu fizycznego, oderwanie myślenia od „przyrodzonej materii" języka oraz absolutyzacja różnic, stosunków — legły u podstaw fonologii.

Systemem fonologicznym języka nazywają fonologowie „właściwy temu językowi zespół opozycji fonologicznych", czyli „zespół różnic

[1] Mimo że Trubiecki podkreśla niezależność założycieli „kółka praskiego" od Baudouina de Courtenay (o. c. s. 8)

[2] *Cours de linguistique générale.* Paryż 1922 Payot s. 166

[3] Tamże s. 164

[4] Powyższe wypowiedzi są sprzeczne z innymi, stwierdzającymi ścisły związek dźwięku i znaczenia (znane porównanie z kartką papieru), w których A. Schaff mógł widzieć „rzeczywiste rozumienie jedności" *(Pojęcie i słowo.* „Książka" 1946 s. 114 i in.). Ale do sprzeczności w *Kursie* jesteśmy dawno przyzwyczajeni.

dźwiękowych mogących służyć w tym języku do dyferencjacji znaczeń intelektualnych".[1]

Tak więc dla fonologów system fonologiczny języka nie składa się z elementów dźwiękowych, różniących się od siebie wzajemnie (będących w stosunku opozycji) i mogących dzięki temu spełniać funkcję dystynktywną, ale jest zespołem stosunków, opozycji. Same te relacje służą dla rozróżniania znaczeń. Jaskrawym przykładem takiego ujęcia jest następujące sformułowanie T. Milewskiego: „Iloczasem samogłosek nazywamy różnicę długości czasu wymienionych samogłosek krótkich i długich, przy czym różnica ta może służyć do znaczeniowego odróżniania wyrazów".[2]

Pomijając skrytykowane już przez W. Doroszewskiego zdanie: „iloczasem jest różnica czasu trwania",[3] należy stwierdzić, że do rozróżniania znaczeń służy długa lub krótka samogłoska a nie różnica między nimi. Oczywiście jest rzeczą jasną, że długość samogłoski może być wykorzystana do rozróżniania znaczeń tylko w tych językach, gdzie jest względna, tzn. tam, gdzie istnieją krótkie i długie samogłoski. Skądinąd czysto fonetyczny punkt widzenia, abstrahujący od funkcji dystynktywnej, nie pozwala rozróżnić jakościowo roli względnej długości samogłosek w tych językach, gdzie zależy ona od położenia w słowie, od akcentu itp. (j. rosyjski, francuski) od jej roli w językach, gdzie będąc niezależna od innych czynników fonetycznych może służyć dla rozróżniania znaczeń (j. łaciński, czeski).

Istotę fonemów widzą fonologowie w ich stosunku do innych fonemów, w ich miejscu w systemie „różnic znaczących". Fonemy są wydedukowane z opozycji, są „elementem opozycji fonologicznych, nie dającym się już podzielić na podopozycje mniejsze i prostsze".[4] Pierwotny jest tu nie fonem, ale sam stosunek opozycji.

Z tej tezy o priorytecie opozycji nad jej członami wynikają poważne konsekwencje metodologiczne.

Po pierwsze, fonem określa się zwłaszcza negatywnie, a więc np. niemiecki fonem *r* „trzeba zdefiniować jako „nie-boczną płynną" — definicja czysto negatywna, gdyż sama „płynna" jest „nie-nosowym sonansem", zaś „sonans" jest „nie-szumną".[5]

[1] *Projet de terminologie phonologique standardisée.* Praga 1931 TCLP IV s. 315

[2] T. Milewski: *Jakimi językami mówią ludzie. Wiedza Powszechna* 1949 s. 33

[3] *Poradnik Językowy,* marzec — kwiecień 1950 s. 27 (recenzja artykułu T. Milewskiego)

[4] R. Jakobson: *Remarques sur l'évolution phonol. du russe.* Praga 1929 TCLP II s. 5 oraz *Projet de terminologie,* s. 315

[5] Trubiecki o. c. s. 60

Po wtóre, fonologia bada przede wszystkim nie same fonemy, ale relacje między fonemami, typy stosunków logicznych między nimi. W ten sposób systemy fonologiczne stają się oderwanymi od materialnego podłoża, abstrakcyjnymi schematami opozycji ekwipolentnych, prywatywnych, gradualnych, pośrednich, bezpośrednich itd.

Wreszcie teza o pierwotności opozycji prowadzi u wielu fonologów do ujęć teleologicznych. Rozwój systemu dźwiękowego języka wynika dla nich zasadniczo z dążności struktury do utrzymania opozycji. Opozycje mogą niejako „rodzić" fonemy. W wypadku, gdy w systemie fonologicznym istnieje lub wytworzy się jakaś luka (brak teoretycznie możliwej opozycji), mówi się o „wolnych miejscach" (cases vides), stwierdza się, że obok fonemów istniejących w języku są „fonemy potencjalne", które mogą zaktualizować się.[1]

W rezultacie, mimo że fonologowie nie negują działania czynników „pozafonologicznych" (fizjologicznych, społecznych itd.),[2] w swych badaniach diachronicznych traktują je jedynie jako „przyczyny sprawcze", a „przyczynę celową" widzą w wysiłku języka, podejmowanym w kierunku utrzymania i usprawnienia systemu opozycji.[3]

W ten sposób np. Haudricourt i Juilland doszukują się uparcie strukturalnych przyczyn wzdłużenia samogłosek akcentowanych w sylabie otwartej w dialektach gallo-romańskich północnej Francji.[4] Przyznają wprawdzie rolę superstratu germańskiego („przyczyna sprawcza"), ale „przyczynę celową" upatrują w zapobieżeniu konfuzji grup *atta, alla* z grupami *ata, ala,* mogącej nastąpić wskutek redukcji podwójnych spółgłosek. Stąd ewolucja grup *atta, alla,* do *ăta, ăla,* a grup *ata, ala* do *āta, āla.* Jednakże dla grup ze spółgłoską *t* takie niebezpieczeństwo nie mogło istnieć, gdyż pojedyncze *t* intervokalne już przed tym udźwięczniło się. Jeśli idzie o *alla: ala,* to opozycja ta była bardzo mało wydajna (autorzy nie podają w ogóle przykładów) i w żadnym razie potrzeba jej utrzymania nie mogła pociągnąć za sobą fonologizacji długości wszystkich samogłosek akcentowanych w sylabie otwartej. Natomiast dalszą różną ewolucję samogłosek akcentowanych w sylabie otwartej i w sylabie zamknię-

[1] T. Milewski: *Derywacja fonologiczna. Biul. PTJ* IX s. 50

[2] Sprawa właściwego ustawienia w świetle wypowiedzi Stalina momentów społecznych i wewnętrznych w rozwoju dźwiękowej strony języka, zdradzającej względnie największą samodzielność, stoi przed językoznawstwem marksistowskim. Por. rozważania na ten temat P. Czernycha: *O swiazi razwitija jazykow s istorijej narodów. Izw. AN SSSR. Otd. Lit. i Jaz.* r. 1951 nr 3 s. 253—254

[3] Jakobson o. c. s. 95—101 oraz *La notion de lois phonétiques et le principe téléologique (Čas pro mod. filologii* XIV s. 183—184)

[4] *Essai pour une histoire structurale du phonétisme français.* Paris 1949. Klincksieck s. 33—47

tej dostatecznie tłumaczy fakt, że chodzi o dialekty strefy najmocniej osiedlonej przez Germanów, którzy znali w swoim systemie dźwiękowym fonologiczną długość samogłosek[1] (por. odmienny los samogłosek akcentowanych w południowej Francji).

Ale wróćmy do sprawy fonemu. Jak szkoła praska pojmuje stosunek fonemu do głoski?

Podstawą określenia tego stosunku jest rozróżnienie „języka" od „aktu mówienia". Pozwala ono wyzbyć się psychologizmu i sprecyzować stosunek fonemu do „wariantów". Jednakże zgodnie z koncepcją Saussure'a fonologowie prascy widzą w „języku" i „akcie mówienia" zjawiska związane wprawdzie wzajemnie ze sobą, ale leżące w dwóch różnych płaszczyznach. W rezultacie fonem należący do języka zostaje oderwany od głoski należącej do aktów mówienia, a fonologia — czyli nauka o funkcjonalnej stronie głoski — od fonetyki — nauki o fizycznej i fizjologicznej stronie głosek. „Dokładne rozdzielenie fonologii i fonetyki jest zasadniczo konieczne i praktycznie wykonalne" — mówi Trubiecki.[2]

Konkretna rzeczywistość dźwiękowa istnieje dla fonologów tylko jako realizacja idei — fonemu; głoska daje się wyprowadzić tylko z fonemu. Fonemu natomiast nie można wyprowadzić z głoski.[3]

Fonem jest dla nich samodzielnym bytem, którego zewnętrznym przejawem, materialnym symbolem jest głoska. Oto jak formułuje filozoficzne podstawy fonologii J. Pos: „Przyglądając się bliżej stosunkowi pojęcia do jego specyfikacji, rozumie się, że jest ono źródłem tych ostatnich, które w stosunku do niego nie są ani przypadkowe ani zewnętrzne; to samo pojęcie różnicuje się w swych specyfikacjach, a te ostatnie są tylko aspektami pojęcia dostępnymi postrzeganiu".[4]

Jak widać mamy tu do czynienia z konsekwentnie zastosowanym do językoznawstwa światopoglądem obiektywnego idealizmu.

Gdy mowa o idealistycznych teoriach fonemu — nie można pominąć N. Marra.

Podobnie jak język w ogóle, Marr próbował i stronę dźwiękową traktować jako zjawisko nadbudowy. Jednakże, jak stwierdził już dawno Engels: „Nie uda się chyba bez narażenia się na śmieszność

[1] W. v. Wartburg: *Die Ausgliederung der romanischen Sprachräume.* Bern 1950 Francke s. 79—80

[2] Trubiecki o. c. s. 16

[3] W praktyce „przyrodzona materia języka" zmusiła do odwrotnego trybu postępowania, co znalazło wyraz w regułach dotyczących ustalania fonemów przy badaniu poszczególnych języków" *(Anleitung zu phonol. Beschreibungen.* Brno 1935 s. 7—15) oraz w sformułowaniu: „fonem jest zespołem fonologicznie ważnych cech głoski" (Trubiecki o. c. s. 35)

[4] J. Pos: *Perspectives du structuralisme.* TCLP VIII s. 76

objaśnić ekonomicznie... pochodzenia górno-niemieckiej przemiany spółgłosek".[1] Toteż usiłowania w kierunku powiązania zmian dźwiękowych ze zmianami w stosunkach produkcji natrafiały na duże trudności.[2] Ostatecznie Marr określił fonem dość ogólnikowo jako „społecznie wypracowany dźwięk mowy", poprzez semantykę uzależniony od zmian w bazie. Sprzeczność tej teorii z oczywistymi faktami językowymi, wykazującymi że strona dźwiękowa słów zmienia się niezależnie od ich znaczenia (tzw. bezwyjątkowe prawa głosowe), doprowadziła Marra do lekceważenia fonetyki jako nauki „formalistycznej" i przeceniania semantyki. Logiczną konsekwencją tego stanowiska musiało być idealistyczne oderwanie języka od myślenia, którego miażdżącą ocenę dał Stalin.

Czy krytyka idealistycznych teorii fonemu Marra, psychologistów i fonologów oznacza przyjęcie przez nas koncepcji „fonetycznych" czy też „fizjologistycznych" ujmujących stosunek między fonemem i głoską w duchu mechanistycznego materializmu?[3]

Dźwięki mowy mają dwojaki aspekt: są zjawiskiem akustycznym (a z punktu widzenia produkcji i odbioru — artykulacyjno-słuchowym) i zjawiskiem społecznym — służą w słowach i zdaniach do komunikacji między ludźmi, do wyrażenia myśli.

Lingwistyka nie może pomijać żadnego z tych dwóch aspektów wzajemnie ściśle ze sobą związanych, ale interesuje się przede wszystkim tym, co dotyczy języka jako środka komunikowania się, tym, co czyni dźwięki mowy zdatnymi do dyferencjacji semantycznej słów i form gramatycznych.

Definiowanie fonemu jako „najmniejsze wymówienie-posłyszenie", czyli utożsamianie go z głoską,[4] oznacza ograniczenie fonemu do jednostkowego aktu mówienia. Pod tym względem fizjologizm zwęża jeszcze pole widzenia psychologizmu. Poznanie fizjologicznego mechanizmu mowy nie wyjaśnia również, dzięki czemu „pewne jakości postrzegane zmysłami w odruchach bezwarunkowych mogą być interpretowane znaczeniowo w odruchach warunkowych".[5] Faktem

[1] List do Józefa Blocha (Marks—Engels: *Dzieła wybrane.* Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 467)

[2] Bułachowskij: *Woprosy srawnitielno-istoriczeskowo izuczenija jazykow, Izw. AN SSSR Otd. Lit. i Jaz.* r. 1951 nr 2 s. 100—101

[3] Mieszczą się tu m. i. teorie fizykalistyczne oraz behaviorystyczno-mechaniczne lingwistów amerykańskich (L. Bloomfield i inni). Ze względu na ich słaby u nas zasięg, artykuł nie omawia ich specjalnie.

[4] Definicja ta pokrywa się z definicją głoski Saussure'a: „suma wrażeń akustycznych i ruchów artykulacyjnych, suma jednostki mówionej i jednostki słyszanej" o. c. s. 65.

[5] W. Doroszewski — wymieniona recenzja książki T. Milewskiego s. 27. Pozostawiamy tu na uboczu zagadnienie, w jakiej mierze lingwistyka może i powinna wykorzystać naukę Pawłowa. Por. m. in. A. Spirkin: *Nauka I. Pawłowa o dwóch układach sygnałów — przyrodnicza podstawa stalinowskiej nauki o języku (Zeszyty Filozoficzne Nowych Dróg* nr 6/1951)

tym umożliwiającym taką interpretację jest istnienie w każdym języku obok nieograniczonej ilości wymówień — ograniczonej ilości elementów dźwiękowych, stanowiących pewien system oparty na specyficznym dla tego języka wykorzystaniu cech głosowych dla znaczenia.

Tym właśnie sposobem wykorzystania cech głosowych różnią się między sobą systemy fonologiczne języków. Można się oczywiście zgodzić z W. Doroszewskim, iż „niezależnie od tego, że w języku polskim istnieją odrębne funkcjonalnie głoski *p* i *p'*, a w języku angielskim takiej opozycji funkcjonalnej nie ma, samo polskie *p* i angielskie *p* są to głoski wymawiane rozmaicie i kto się uczy któregokolwiek z tych języków porównując go z drugim, musi sobie z tych różnic artykulacyjnych przedświadomych i podświadomych zdawać sprawę".[1] Abstrahując od użytej tu terminologii, trzeba stwierdzić, że dla charakterystyki porównawczej języków angielskiego i polskiego nie jest istotna ta różnica artykulacyjna, mniejsza zresztą niż na przykład różnica między francuskim *r* języczkowym a *r* zębowym czy nawet *r* grzbietowym (*r* paryskie), które stanowią warianty jednego fonemu, ale właśnie różnice funkcjonalne.

Istnienie w każdym języku odrębnego systemu dźwiękowego powoduje, jak to wykazał Trubiecki,[2] rzutowanie na obcy język rodzimej interpretacji fonologicznej. System fonologiczny języka jest wprawdzie mniej odporny na wpływy obce niż system gramatyczny, ale znacznie bardziej niż słownictwo. Wymowa wyrazów zapożyczonych zostaje na ogół przystosowana do własnego systemu fonologicznego.[3]

Utożsamianie fonemu z głoską czy grupą głosek nie wydobywa tego, co stanowi istotę fonemu, pewnej jedności w różnorodności, faktu, że w jego „wariantach", różnych zależnie od otoczenia fonetycznego, środowiska mówiących itp., jest coś wspólnego, co umożliwia ich funkcję dystynktywną.

Moment ten próbował uwypuklić Szczerba, definiując fonem jako zdatny do dyferencjacji semantycznej typ dźwiękowy będący uogólnieniem istniejących realnie głosek, a jego warianty — jako „re-

[1] Tamże
[2] Trubiecki o. c. s. 47—50
[3] Nie odnosi się to oczywiście do słów obcych używanych w żargonach przez górne warstwy klas posiadających, które oderwały się od narodu. Tak np. burżuazja francuska wymawia w słowach angielskich (tzw. „emprunts-citations") fonemy [tš], [dž]. Do „emprunts-citations" należą też niektóre przykłady w artykule Milewskiego „o derywacji fonologicznej": np. riviera, shimmy. Nota bene: w miarę „umasowienia" tych zapożyczeń zaczyna się je wymawiać po swojsku. Por. Z. Stieber: *Dwa problemy fonologii polskiej. Biul. PTJ* VIII s. 71—72

alnie wymawiane różne dźwięki, stanowiące to poszczególne, w którym realizuje się to, co ogólne (fonem)".[1]

Szczerba uczynił duży krok naprzód w kierunku marksistowskiej interpretacji fonemu. Występuje on stanowczo przeciw oddzielaniu fonetyki od fonologii, przeciw odrywaniu funkcji dystynktywnej od materialnej strony dźwięku. Nie uznaje teorii Baudouina de Courtenay o niezgodności zamierzenia fonetycznego i wykonania. Jednocześnie, przełamując subiektywizm tego ostatniego, podkreśla mocno „lingwistyczny, czyli społeczny charakter fonemu".[2]

Jednakże Szczerba nie przezwyciężył do końca psychologizmu. Punkt ciężkości leży dla niego wciąż jeszcze w psychice. Interesuje go bardziej sposób odbicia w świadomości głosek niż ich obiektywne cechy.

Dość daleko w analizie istoty fonemu posunął się Łomtiew. Uważa on, że fonem nie jest ani czymś czysto idealnym, jak chcą idealiści, ani czymś czysto materialnym, jak chcą wulgarni materialiści, ale połączeniem tego, co idealne, i tego, co materialne. Fonem istnieje realnie w głoskach, a z drugiej strony jest ich uogólnionym odbiciem w świadomości społecznej. Dochodzi też do definicji — „fonem jest społecznie koniecznym elementem materialnej strony słowa".[3] Jednakże stojąc wówczas na pozycjach marryzmu Łomtiew pojmował fałszywie społeczny charakter języka, wiązał go z semantyką, z ideologią. Stąd jego niezrozumienie ważności funkcji dystynktywnej fonemu,[4] funkcji językowej w ściślejszym znaczeniu, gdyż społeczna rola języka polega na tym, że język „obsługuje społeczeństwo jako środek komunikowania się ludzi, jako środek wymiany myśli w społeczeństwie".[5]

Wynika z tego, że walka z funkcjonalizmem jest słuszna tylko do pewnych granic. Ma rację bytu, gdy występuje przeciw absolutyzowaniu funkcji i odrywaniu jej od materialnego podłoża. Z tego punktu widzenia nie do przyjęcia są niektóre nowsze tendencje fonologii, które pod hasłem jej „odfonetyzowania" dochodzą do całkowicie spekulatywnych wniosków, sprzecznych z danymi doświadczenia, widząc na przykład w dwóch identycznych fonetycznie fonemach dwie różne jednostki fonologiczne i odwrotnie. Z drugiej strony

[1] *Fonietika francuzskowo jazyka* s. 17—18
[2] Tamże
[3] *Problema foniemy w swietie nowowo uczenija o jazykie, Izw. AN SSSR Otd. Lit. i Jaz.* r. 1949 nr 4 s. 331
[4] Całkowicie pomija funkcję Zinder w artykule: *Suszczestwujut li zwuki rieczi? Izw. AN SSSR* 1949 nr 3
[5] Stalin: *Marksizm o zagadnienia językoznawstwa* s. 33

jednak nie można w ogóle zrozumieć pojęcia fonemu, jeżeli nie uwzględni się funkcji na równi z dźwiękiem.

Dwie inne przesłanki powinny lec u podstaw definicji fonemu: dialektyczna jedność języka i mówienia oraz dialektyczna jedność dźwięku i znaczenia.

Języka nie można rozpatrywać, jak chcą niektórzy, jako czystej formy, niezależnej od jego istnienia w społeczeństwie i od aktualizacji szczególnych. „Poza społeczeństwem nie ma języka".[1] Poza społeczeństwem nie ma też wypowiedzi indywidualnych, umożliwionych i zdeterminowanych istnieniem społecznej normy, którą w sposób mniej lub bardziej zautomatyzowany reprodukują.

Z drugiej strony język nie tylko przejawia się realnie w aktach mówienia, ale jest też od nich zależny, jest pewną wypadkową sposobów mówienia, inaczej byłby nieruchomą, pozaczasową strukturą. Język, a ściślej gramatyka jako zespół reguł przyjętych w społeczeństwie, zwłaszcza jeżeli jest propagowana przez nauczanie, dość skutecznie przeciwdziała tendencjom rozwojowym ujawniającym się w mówieniu. Ale w wypadku utrwalenia się i rozpowszechnienia pewnych sposobów mówienia zmuszona jest rejestrować je i uogólnić choćby z dużym opóźnieniem.[2] Oczywiście odbywa się to nie w drodze wybuchu, lecz „stopniowego gromadzenia elementów nowej jakości".[3]

W ramach dialektycznej jedności języka i mówienia mieści się też stosunek fonemu i głoski. Fonem jest najmniejszym elementem systemu dźwiękowego języka, służącym w danym okresie rozwoju tego języka[4] do rozróżniania znaczenia słów i oddzielania ich od siebie w zdaniu. W aktualizacji, w konkretnych słowach i zdaniach mamy do czynienia z głoskami („wariantami fonemu"). Każda głoska zawiera pewne cechy fonetyczne — istotne dla jej funkcji dystynktywnej i inne cechy fonetyczne nieistotne z tego punktu widzenia, zależne od otoczenia fonetycznego, indywidualnego wykonania itd. Podstawa dystynktywna głoski, niezbędna dla jej funkcji językowej i przeciwstawiająca ją wszystkim innym głoskom mającym inne podstawy dystynktywne, jest właśnie fonemem.

[1] Tamże s. 20

[2] Oficjalna kodyfikacja nowych norm, jeżeli jest dokonywana przez elementy wsteczne, może być jeszcze o wiele późniejsza, tak np. Akademia Francuska usankcjonowała wymowę oi [ɛ] w końcówkach czasowników i nazwach narodowości dopiero w r. 1835, w dwa wieki po jej ustaleniu się w mowie.

[3] Stalin o. c. s. 26

[4] Na konieczność usytuowania fonemu w czasie zwraca słusznie uwagę O. Cacher: *Fonietika w swietie uczenija Stalina o jazykie. Inostrannyje jazyki w szkole* r. 1951 nr 3 s. 30—32

Z powyższego wynika, że umiejętność właściwego używania i identyfikowania głosek zakłada u mówiących pewien elementarny proces abstrakcji, powstanie uogólnionego odbicia dźwięków różnych, ale mających pewną wspólną podstawę fonetyczną, niezbędną dla ich funkcji znaczącej.[1]

Tu uogólnione odbicie, stanowiące część tego, co się zwykło nazywać poczuciem językowym, a odzwierciedlające mniej lub bardziej dokładnie obiektywne fakty języka, legło u podstaw wszystkich pism alfabetycznych. Autorzy tych pism byli, jak mówi M. Cohen, „bezwiednymi fonologami".[2]

Fonem nie jest czysto idealnym elementem znaczenia, ale jest elementem głoski służącym dla znaczenia. Daje się też określić ze względu na istniejące obiektywnie w głoskach cechy artykulacyjno-akustyczne. Obiektywna treść pojęcia fonemu jest zresztą tak oczywista, że niezależnie od tego, czy ktoś definiuje fonem jako „zespół fonologicznie ważnych cech głoski", czy też jako „najmniejszą część zdania (lub słowa) mającą jeszcze wartość znaczeniotwórczą",[3] czy jeszcze inaczej, w konkretnych badaniach operuje tymi samymi cechami głoski.

Stosunek między fonemem a głoską jest dwukierunkowy: z jednej strony, by głoski użyte w mówieniu mogły spełniać funkcję znaczącą, muszą zawierać cechy fonetyczne ogólnej kategorii społecznej fonemu, z drugiej — sam fonem ulega zmianie pod wpływem zmian zachodzących w głoskach.

Warianty dwóch łacińskich fonemów *t* i *k* w grupach *t+j* i *k+j*, na skutek uzasadnionego fonetycznie rozwoju tej ostatniej grupy, zlały się i wytworzyły w początkowej fazie na całym obszarze Romanii, z wyjątkiem części Italii i strefy retyckiej, nowy fonem *ts*. Analogiczne tendencje fonetyczne można dziś obserwować w wymowie ludu paryskiego, np. *[sɛ̃tjɛ̃m]* zamiast *[sɛ̃kjɛ̃m]* w słowie *cinquième*. Gdyby się ten rozwój zgeneralizował, mogło by to doprowadzić do zaniku różnicy między *nous mentions* i *nous manquions*, *vous mentiez* i *vous manquiez* itp. Ta właśnie „wydajność" opozycji *t+j : k+j* powstrzymuje taki rozwój. Skądinąd hamująco działa oczywiście szkoła.

[1] Światło na proces „opanowywania" fonemów rzuca interesujący artykuł P. Smoczyńskiego: *Próba wprowadzenia nowego podziału do rozwoju mowy dziecka i wynikające stąd wnioski szczegółowe*. *Biul. PTJ* X-1950 s. 54—72

[2] *Le langage*. Paryż 1950 s. 32

[3] Z. Stieber: *Dwa problemy fonologii słowiańskiej*, *Lingua posnaniensis* I (1949) s. 83. Stanowisko prof. Stiebera wśród innych fonologów jest zresztą dość odrębne. Nawiązuje on do tego co pozytywne w poglądach N. Trubieckiego, odrzucając najbadziej idealistyczne sformułowania i wnioski szkoły praskiej.

Odwrotnie ma się rzecz np. z różnicą między ɛ̃ i œ̃ we współczesnej francuszczyźnie. Rzadkość tego ostatniego powoduje słabą wydajność dla potrzeb komunikacji opozycji ɛ̃ : œ̃. Dlatego też mimo wpływu nauczania, większość Francuzów ze wszystkich sfer wymawia obie te samogłoski jednakowo [ɛ̃]. Fonem œ̃ jest faktycznie w zaniku.[1]

Z powyższego wynika, po pierwsze, że początkowa faza wszelkich zmian fonologicznych jest zawsze fonetyczna, po wtóre, że momenty fonologiczne, związane z potrzebami komunikacji, wpływają z kolei na rozwój procesów fonetycznych.

Toteż dla badacza, którego pole badania nie ogranicza się do badania zjawisk w statyce, który doszukuje się w teraźniejszości procesów zanikania i stawania się, jest rzeczą jasną, że nie może być mowy o oddzielaniu fonologii od fonetyki. Można co najwyżej rozróżnić dwie rozmaite postawy wobec tej samej rzeczy.

Fonem nie występuje w języku samodzielnie, chyba że stanowi sam zdanie, jak na przykład pytanie czy wykrzyknik *a*, franc. *où* itp.; inaczej, jeżeli nawet jest sam słowem, jest na ogół enklityką lub proklityką i ulega zmianom zależnie od otoczenia fonetycznego i miejsca w zdaniu. Dlatego też nie może być rozpatrywany w sposób izolowany, lecz tylko w dialektycznym związku ze słowem i zdaniem.

Fonemy nie są sztywnymi, nieruchomymi kategoriami, nie ma między nimi ostro zarysowanych granic. W kontakcie z innymi fonemami ulegają zmianom kombinatorycznym. W pewnych położeniach charakterystycznych dla danego języka, fonemy, przeciwstawiające się sobie w funkcjonalnych opozycjach, mogą się zastępować, wzajemnie w siebie przechodzić. Polskie *p* początkowe w słowie *pas* przeciwstawiające się *b* w słowie *bas* nie może służyć do rozróżniania znaczeń na końcu słowa. *Łub* i *łup* wymawiają się jednakowo. Rosyjskie fonemy *o* i *a* nie mogą się sobie przeciwstawiać w sylabie nieakcentowanej (*bok* : *bak*, ale *polit'* i *palit'* wymawiają się oba [*palit'*]). W pewnych wypadkach zamiast jednego z krańcowych członów występuje dźwięk pośredni; na przykład we francuskim słowie *abcès* nie ma *p*, ani *b*, ale słabe (lenis) *p*. Zjawiska te i tym podobne wskazują na dialektyczny charakter opozycji fonologicznych: „Dwa bieguny jakiegoś przeciwieństwa, ujemny i dodatni, są tak

[1] W ankiecie przeprowadzonej podczas wojny w obozie oficerskim A. Martinet stwierdził, że 42% Paryżan nie rozróżnia brin od brun, alun od Alain, a 60 proc. robi to rozróżnienie ze świadomym wysiłkiem (*La prononciation du français contemporain*. Paryż 1945 Droz s. 147—149)

samo nierozerwalne, jak przeciwstawne i pomimo całej swej przeciwstawności wzajemnie się przenikają".[1]

Zjawiska tego typu noszą jak wiadomo w fonologii nazwę neutralizacji opozycji usuwalnych. Zbędne wydaje się wprowadzanie tu pojęcia „archifonem". W praktyce bowiem niektórzy fonologowie operują tym terminem jak terminem „fonem", co prowadzi do odfonetyzowania fonemu.

Stwierdzenie wymienności pewnych fonemów w słowie nie narusza tezy o jedności znaczenia i formy dźwiękowej słowa. Fonem sam przez się nie jest nosicielem znaczenia (jeżeli nie jest sam słowem), a tylko elementem kompleksu oznaczającego. Mówiący nie analizują poszczególnych elementów słowa, znaczenie całości dominuje w ich świadomości. Wynika ono jasno z kontekstu i sytuacji, w której jest użyte.

Ponadto w językach fleksyjnych słowa odmienne przedstawiają się mówiącym w pewnych związanych ze sobą szeregach. Forma *chleb* łączy się dla nich z formami *chleba, chlebem* itd. Podobnie ros. *wadá, wódy*. Toteż alternacje fonetyczne nie sprawiają trudności w procesie komunikacji. Z analogicznych jak powyżej względów nie wydaje się celowe wprowadzanie terminu „morfonem" dla fonemów występujących w opozycjach morfologicznych. Poza tym dodatkowe terminy zamiast uproszczenia powodują niekiedy konfuzję. Martinet stwierdza niebezpieczeństwo pomieszania alternacji morfologicznych i alternacji fonetycznych z wariantami kombinatorycznymi fonemów i archifonemów.[2]

Nie oznacza to oczywiście by same badania morfologiczne nie miały racji bytu.

Funkcjonowanie języka jako środka komunikacji w społeczeństwie można zrozumieć tylko, gdy bada się jego zjawiska w wzajemnych związkach i ruchu. Również badanie systemu dźwiękowego języka nie może ograniczać się do inwentaryzowania fonemów, lecz ma na celu ustalenie ich stosunków i związków wzajemnych, w ścisłej współzależności z działaniem całego systemu języka, którego częścią tylko jest system dźwiękowy.

Halina Lewicka

[1] F. Engels: *Anty-Dühring*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 24

[2] Recenzja francuskiego przekładu *Grundzüge der Phonologie* BSL 1949 Fasc. II s. 21

Włodzimierz Zonn

O ostatnich pracach radzieckich w dziedzinie kosmogonii

Aby osiągnięcia radzieckie w dziedzinie kosmogonii przedstawić we właściwym świetle i w ten sposób umożliwić słuszną i właściwą ich ocenę, należy uprzytomnić sobie tło filozoficzne dotychczasowych prac kosmogonicznych i ich dzieje na przestrzeni ostatnich stuleci.

Jak wiadomo, średniowiecze jest okresem całkowitego podporządkowania astronomii, a szczególnie kosmologii i kosmogonii, autorytetowi teologicznemu. Zastąpienie badania nieba roztrząsaniem koncepcji kosmogonicznych i kosmologicznych Pisma świętego powoduje znaczny upadek astronomii w porównaniu z osiągnięciami czasów starożytnych.

Dopiero w początkach czasów nowożytnych zaczyna się powolny proces „sekularyzacji" astronomii. Rozpoczyna go Kopernik swoim śmiałym wystąpieniem kosmologicznym, którego już nie były w stanie zagłuszyć hałaśliwe sprzeciwy teologów czasów ówczesnych i późniejszych. „Swiecki" głos Kopernika dociera do wszystkich późniejszych astronomów i budzi w nich przeświadczenie o konieczności zajęcia się tymi sprawami, które dotychczas były uważane za wyłączną domenę Kościoła.

Jednakowoż proces „sekularyzacji" astronomii, szczególnie w dziedzinie zagadnień kosmogonicznych, jeszcze się nie zakończył. Jesteśmy dotychczas świadkami tego, jak dalece współcześni astronomowie ulegają w swych pracach kosmogonicznych przemożnemu wpływowi tradycji teologicznych. Gdy przeglądamy współczesne teorie i hipotezy kosmogoniczne, uderza nas to, że mamy w nich z reguły jakiś uproszczony schemat powstawania tego czy innego tworu kosmicznego; tak jak gdyby istotnie zjawiska we wszechświecie musiały kiedyś przebiegać w sposób nieskomplikowany; jak gdyby niegdyś rządziły przyrodą zupełnie inne prawa niż dzisiaj. Są to wszystko schematy raczej mechaniczne, przedstawiające powstanie i rozwój tworów kosmicznych jako jednokierunkowy proces rozwoju całego wszechświata — proces, którego kolejnymi fazami muszą być: narodziny, rozwój, starość i śmierć.

Hipotezy te są niewątpliwie idealistyczne; ich myśl przewodnia zaczerpnięta jest nie ze znajomości praw przyrody i z obserwacji procesów, które wokół nas się odbywają, lecz zupełnie skądinąd: z pewnych ogólnych założeń większości wierzeń religijnych, w których dzieje wszechświata przedstawia się z reguły jako taki właśnie proces jednokierunkowy, rozpoczynający się od narodzin z nicości i zmierzający do ostatecznej katastrofy — „końca świata".

Wszystko to jest najzupełniej sprzeczne z tym, co wiemy o przyrodzie. Fakt, że materia w żadnych procesach przyrodniczych nie znika ani nie powstaje, wyklucza zupełnie istnienie jakiegoś „początku" czy „końca" wszechświata. Obserwacja wielu procesów i znajomość praw, które tymi procesami rządzą, wskazują na to, że w naturze nie ma procesów wyłącznie jednokierunkowych, że ruch jest nieodłączną właściwością materii; a zatem wszelkiego rodzaju „śmierć" kosmosu, pomyślana czy to jako unicestwienie materii, czy to jako znalezienie się jej w stanie absolutnego bezruchu, jest czymś sprzecznym z naszą wiedzą.

Jakież przedziwne uproszczenia spotykamy w hipotezach kosmogonicznych ostatnich nawet czasów! Znamy takie, w których się zakłada, że materia we wszechświecie powstaje dosłownie z niczego, co jest sprzeczne z jednym z najbardziej podstawowych praw fizyki, wielokrotnie sprawdzonym doświadczalnie: z prawem zachowania materii. W innych hipotezach zakłada się, że w chwili swych „narodzin" (samo to pojęcie „narodzin" jest, jak już mówiliśmy, czymś na wskroś idealistycznym) cały wszechświat był punktem, którego rozmiary zaczęły w pewnej chwili szybko wzrastać. Zakładając dalej, że materia wówczas składała się wyłącznie z samych tylko neutronów (znów dowolne założenie, przeczące naszemu przeświadczeniu o różnokierunkowości procesów, odbywających się w przyrodzie), które dopiero w owej chwili „początku" zaczęły się rozpadać na protony i elektrony, autorowie obliczają następnie, że powstawanie pierwiastków cięższych mogło odbywać się wyłącznie w ciągu kilku minut po „narodzinach" wszechświata. Cały nasz wszechświat ukonstytuować się miał pod względem chemicznym w ciągu pierwszych kilku minut. Czy mamy tu do czynienia z hipotezą naukową, czy też z jakimś jednoaktowym dramatem?

Przyznać należy, że te tak dalece uproszczone i dowolne schematy kosmogoniczne niewątpliwie ułatwiają ujęcie ich w stosunkowo proste równania matematyczne; i tutaj, wydaje się, leży rozwiązanie zagadki, dlaczego tak wiele wybitnych i trzeźwych umysłów tworzyło wręcz fantastyczne hipotezy naukowe. Proste i dowcipne ujęcie matematyczne jakiegoś schematu pozwala na wyciągnięcie z niego wielu wniosków w drodze czysto formalnego rozumowania i przekształceń matematycznych; można zatem „przy biurku" znajdować wiele praw ogólnych, czynić najrozmaitsze przewidywania i przedstawić cały rozwój wszechświata na kilkunastu stronach papieru, zawierających na początku prostą koncepcję, następnie zaś jej opracowanie w „czystej" i pięknej formie matematycznej. W rezultacie otrzymujemy rozwiniętą teorię, nie uchybiającą w niczym zgodności wewnętrznej, lecz jakże daleką od rzeczywistości.

Jedynie w końcu swojej pracy kosmogonista tego typu jest zmuszony do skonfrontowania swoich wniosków ze stanem faktycznym. I jeśli tutaj nie wyjdzie na jaw jakaś rażąca sprzeczność, hipotezę uważa ogół astronomów za aktualną i mogącą pretendować do miana naukowej. Nie chodzi więc o to, aby „wyrastała" z naszych obserwacji i wiedzy, aby nosiła w sobie jakieś znamiona prawdy, lecz tylko o to, by nie prowadziła bezpośrednio do wniosków sprzecznych z dzisiejszym stanem wiedzy (mimo woli przypomina się tu apologetyka w teologii, która — o ile się nie mylę — ma również za zadanie okazywać, że prawdy teologiczne nie są sprzeczne z dzisiejszym stanem wiedzy).

Jest rzeczą dość charakterystyczną, że kosmogonię jeszcze do ostatnich czasów uprawiali niemal wyłącznie teoretycy (Eddington, Milne, Jeans, Ein-

stein, Schmidt, Jordan, Hoyle, Lyttleton...), jakkolwiek nic właściwie nie przemawia za tym, by oni wyłącznie mieli monopol na uprawianie tego rodzaju twórczości naukowej. Przeciwnie, wydawałoby się rzeczą słuszniejszą, żeby hipotezy kosmogoniczne pochodziły od uczonych mających najbardziej bezpośredni kontakt ze światem zewnętrznym, nad którego pochodzeniem się zastanawiają, od uczonych obserwujących najbardziej bezpośrednio najrozmaitsze zjawiska i śledzących uważnie ich przebieg.

Powróćmy jednak do tematu właściwego. Otóż ostatnie prace grupy astronomów radzieckich: Ambarcumiana, Kukarkina, Parenago i Woroncowa-Wieljaminowa stanowią niewątpliwie przełom w kosmogonii, ponieważ całkowicie zrywają z ową „teologiczną" tradycją, przyjmując postawę na wskroś materialistyczną. Już chociażby dlatego prace ich można by śmiało nazwać nową kosmogonią, jakkolwiek sami autorzy są dalecy od tego, żeby w ten sposób wyróżniać wyniki swych badań.

Ich kosmogonia ma niewątpliwie wszelkie znamiona kosmogonii prawdziwie naukowej, wyrastającej z analizy faktów, z ich wnikliwego zestawiania i wyciągania ostrożnych, ale za to dość pewnych wniosków, mających wszystkie cechy prawdy. Nie oczekujmy od nich żadnych efektownych i pełnych dramatyczności schematów ani fantastycznych koncepcji; raczej zupełnie czego innego: tego, co popularnie nazywamy ściśle naukowym charakterem teorii. Składa się na to przede wszystkim zgodność z wszystkimi podstawowymi prawami fizyki, które są wielokrotnie sprawdzone i skontrolowane; zgodność ze wszystkimi obserwacjami tych obiektów, nad których pochodzeniem astronomowie ci się zastanawiają; i wreszcie rozumowanie, w którym wyklucza się wszelkie pomysły dowolne, zaczerpnięte z jakichś postronnych sugestii, czy to religijnych, czy też literackich. Pomysły astronomów radzieckich wyrastają tylko z obserwacji, z analizy i zestawiania najróżnorodniejszych danych obserwacyjnych i teoretycznych.

Kosmogonia radziecka jest jeszcze bardzo młoda; prace, o których będzie mowa, rozpoczęły się zaledwie przed dwudziestu laty. W tym krótkim czasie nie mogły one objąć całości zagadnień kosmogonicznych. Jednak stworzyły niewątpliwie coś, co można by już nazwać kosmogonią „roboczą", gdyż wyniki tych prac są już używane bezpośrednio do badań astronomicznych. Kosmogonia ta już „pracuje", gdy tymczasem kosmogonie wszystkich niemal uczonych dawnych były i są raczej eksponatami w muzeum astronomii niż narzędziami pracy astronoma.

Przystąpmy tedy do zreferowania interesujących nas osiągnięć.

Wszelkie rozważania kosmogoniczne muszą być poprzedzone przede wszystkim ustaleniem wieku tych tworów, z którymi będziemy mieli do czynienia. Tę sprawę astronomowie radzieccy potraktowali bardzo wnikliwie. Ustalili wiek poszczególnych grup gwiazd, odrzuciwszy wszelkie sugestie dawnych kosmogonistów, którzy często zakładali, że wszystkie gwiazdy powstały jednocześnie lub też że wszystkie gwiazdy przechodzą przez jednakowe stadia ewolucyjne, jak sądzili niemal wszyscy astronomowie aż do ostatniej chwili.

Zwróćmy najprzód uwagę na to, że, jak to wynika z teorii kul gazowych i jak to potwierdza obserwacja, masa gwiazdy nie może przekroczyć pewnej wartości granicznej, dlatego że twór o większej masie nie może być czymś trwałym, nie może się znajdować w stanie równowagi, zatem nie może być gwiazdą. Ponadto ważną dla nas będzie jeszcze jedna uwaga: gwiazdy nieustan-

nie wypromieniowują z siebie energię, szczególnie gwiazdy o dużych masach, które świecą bardzo intensywnie. Utrata energii jest równoważna utracie masy, energia bowiem jest równoważna masie. Wynika z tego, że gwiazdy o masach dużych, bliskich wartości granicznej, są niewątpliwie gwiazdami młodymi (mówiąc o wieku gwiazdy mamy oczywiście na myśli czas, w którym gwiazda istnieje w tym stanie, albo też mniej więcej w tym stanie fizycznym, w jakim ją obserwujemy dziś). Otóż gwiazdami najmasywniejszymi (i wysyłającymi najwięcej światła) są gwiazdy typu O[1]); te gwiazdy są więc gwiazdami niewątpliwie najmłodszymi. Wiek ich można obliczyć opierając się na dość prostym rozumowaniu: zakładając, że pierwotna masa gwiazdy równała się wartości granicznej, i wiedząc, ile masy traci gwiazda rocznie wskutek wypromieniowywania z siebie energii, należy na podstawie znajomości różnicy między masą pierwotną a obecną oraz owego rocznego ubytku obliczyć, ile lat upłynęło od chwili powstania gwiazdy. W tym dość pobieżnie opisanym rachunku należy jeszcze uwzględniać to, że w miarę wyczerpywania się masy gwiazdy zmniejsza się intensywność jej promieniowania, zmniejsza się zatem roczny ubytek jej masy. W rezultacie otrzymamy na wiek gwiazd typu O wartość około stu milionów lat (wartość bardzo małą, zważywszy np., że wiek naszej Ziemi jest rzędu 3 miliardów lat).

Wśród gwiazd typu O ostatnio wyodrębniono grupę gwiazd „najnajmłodszych", to znaczy młodszych od gwiazd przeciętnych tego typu. Są nimi tzw. gwiazdy typu Wolfa-Rayeta (od nazwisk dwóch astronomów, którzy pierwsi na gwiazdy te zwrócili baczną uwagę). Otóż w widmach tych gwiazd obok ciemnych linii absorpcyjnych, tak właściwych wszystkim gwiazdom, obserwujemy jasne (emisyjne) linie kilku pierwiastków. Fakt ten świadczy, że na powierzchni gwiazdy mamy duże masy gazów świecących. Z tego zaś, że linie te są rozszerzone i przesunięte, wnioskujemy o szybkim ruchu tych gazów i o tym, że duże porcje ich są nieustannie wyrzucane z gwiazdy na zewnątrz, do przestrzeni otaczającej gwiazdę. Zatem proces zmniejszania się masy tych gwiazd postępuje jeszcze szybciej niż w gwiazdach typu O, gdyż do „normalnej" utraty masy wskutek promieniowania gwiazdy dochodzi jeszcze nieustanne wyrzucanie na zewnątrz materii znajdującej się na powierzchni gwiazdy. Zatem gwiazdy typu Wolfa-Rayeta są jeszcze młodsze niż ogół gwiazd typu O. Wiek gwiazd typu Wolfa-Rayeta oceniają astronomowie na kilkaset tysięcy lat.

Masy gwiazd innych typów widmowych są dość dalekie od tej górnej granicy mas gwiezdnych. Dlatego też wiek tych gwiazd nie może być oszacowany tą samą metodą. Nie wolno nam zakładać, że gwiazdy te w chwili ukonstytuowania się musiały mieć masy bliskie wartości granicznej, dlatego że nic nas właściwie do takiego założenia nie upoważnia.

---

[1]) Podziału gwiazd na pewne typy dokonuje się na podstawie obserwacji ich widm, które dostarczają nam, między innymi, informacji o temperaturze panującej na powierzchni danej gwiazdy. Szeregując typy gwiazd podług malejących temperatur otrzymamy następujący ciąg:

O, B, A, F, G, K, M.

Gwiazdy najgorętsze typu O i B, mają temperaturę na powierzchni sięgającą 50 000° i barwę niebieskawobiałą. Gwiazdy należące do typów A i F są to gwiazdy białe o temperaturze zawartej w granicach 7000 — 15 000°. Barwa gwiazd typu G jest już żółta i temperatura na ich powierzchniach jest niższa — około 6000° (do tego typu należy między innymi nasze Słońce). Najniższe temperatury mają powierzchnie gwiazd czerwonych typu K i M (od 2500 do 5500°).

Niektórym astronomom w swoim czasie takie założenie wydawało się słuszne. Na tej podstawie obliczali oni wiek poszczególnych typów gwiazd i dochodzili do rezultatów nieraz wprost fantastycznych. Stąd wynikł spór o tzw. długą i krótką skalę czasową wszechświata, ponieważ z obliczeń, o których była przed chwilą mowa, wynikały liczby, które stały w rażącej sprzeczności z wynikami innych dociekań.

Jakiż więc jest wiek innych gwiazd w naszej Galaktyce?

Dość pewną odpowiedź na to uzyskano niedawno dzięki badaniom nad tzw. gromadami gwiezdnymi, czyli nad skupiskami gwiazd, występującymi zarówno w naszej Galaktyce jak też i w innych.

Są wśród nich skupiska bardzo „ciasne", w których gwiazdy znajdują się w bardzo małych od siebie odległościach; są to tzw. gromady kuliste, nazwane tak dlatego, że całość gromady ma kształt kulisty. Mówiąc o skupisku, że jest „ciasne" czy „luźne", mamy na myśli wielkości porównawcze: porównujemy gęstość przestrzenną gwiazd w skupisku z gęstością gwiazd w przestrzeni otaczającej dane skupisko. W gromadach kulistych gęstość skupienia gwiazd jest do tysiąca razy większa niż w przestrzeni otaczającej gromady.

Znamy też gromady bardziej luźne — tzw. gromady otwarte; gęstość gwiazd w tych skupiskach tylko niewiele przewyższa gęstość innych gwiazd, na których tle skupisko widzimy. Kilka gromad otwartych możemy widzieć okiem nieuzbrojonym, np. znaną wszystkim gromadę Plejad, Hyady, Presaepe i inne.

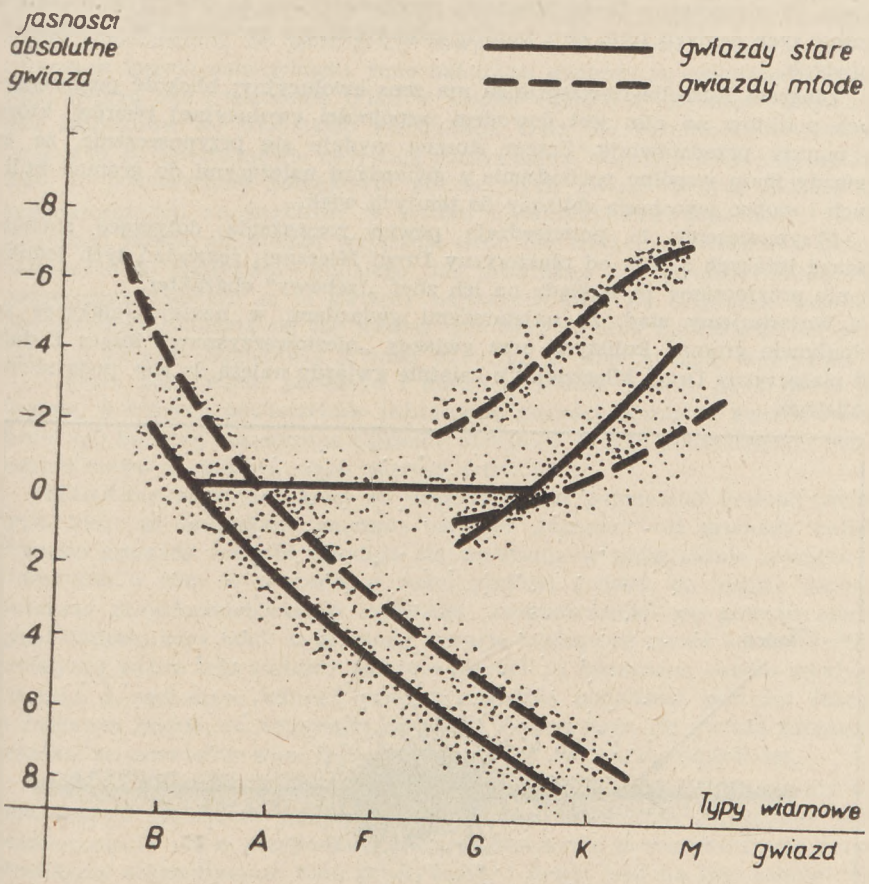
Zachowanie się gwiazd należących do gromady możemy porównać do zachowania się jednej cieczy w drugiej. Jeśli w cieczy A (gwiazdy w przestrzeni stanowiącej tło gromady) umieścimy kroplę innej cieczy B (gwiazdy gromady), kropla ta będzie się „samorzutnie" rozpuszczała w cieczy A, przy czym szybkość przebiegu tego procesu będzie zależała od właściwości cząsteczek jednej i drugiej cieczy. Jeśli siły przyciągania międzycząsteczkowego cieczy B są znacznie większe niż siły, z jakimi cząsteczki cieczy A przyciągają cząsteczki cieczy B, proces rozpuszczania się jednej cieczy w drugiej będzie trwał bardzo długo; w granicznym przypadku nawet nieskończenie długo, jak np. rozpuszczanie się oliwy w wodzie. Gdy chodzi o gromady kuliste, mamy właśnie ten pierwszy przypadek. Gromady te tworzą tak zwarte grupy gwiazd, że na zupełne „samorzutne rozpuszczenie się" ich wśród innych gwiazd (stanowiących tło tych gromad) trzeba by było bardzo wiele czasu. Obliczenia, które w zasadzie są podobne do tych, jakie się wykonuje przy wyznaczaniu szybkości rozpuszczania się jednej cieczy w drugiej, doprowadzają nas do wniosku, że wymagałoby to około 10^{14} lat. Liczba ta jest zatem górną granicą wieku gromad kulistych. Na przeciętny zaś wiek gromad kulistych otrzymano liczby w granicach 10^{12}—10^{14} lat. Znaczy to, że gwiazdami najstarszymi są członkowie gromad kulistych. Charakterystyczne jest to, że gwiazdy wchodzące w skład jednej gromady nie są bynajmniej jednakowe; występują wśród nich zarówno olbrzymy jak i karły, i to należące do różnych typów widmowych.

W jaki sposób moglibyśmy scharakteryzować te gwiazdy?

Astronomowie od dawna już określają stan fizyczny gwiazdy przy pomocy dwóch wielkości: typu widmowego (czyli temperatury panującej na powierzchni gwiazdy) i jej jasności absolutnej.[1] Jeśli wielkości te odłożymy na dwóch

[1] Jasność absolutna gwiazdy jest miarą dzielności promieniowania (promieniowania całej gwiazdy). Dokładniej mówiąc jest to jasność (w przyjętej przez astronomów skali logarytmicznej), jaką by miała gwiazda, gdybyśmy je wszystkie umieścili w jednako-

osiach wykresu, otrzymamy to, co astronomowie nazywają diagramem (wykresem) Russella-Hertzsprunga od nazwisk astronomów, którzy pierwsi taki wy-



Rys. 1

kres sporządzili i podali jego interpretację. Na wykresie tym (rys. 1) każdej gwieździe odpowiada jeden punkt o właściwych danej gwieździe współrzędnych. Jeśli wykres taki sporządzimy dla gwiazd będących członkami gromad kulistych (dla gwiazd najstarszych), odpowiednie punkty ułożą się wzdłuż linii narysowanych na rys. 1 w sposób ciągły.

---

wej, umownej, odległości od obserwatora, równej 10 parsekom (parsek jest to odległość, z której promień orbity ziemskiej byłby przez obserwatora, patrzącego w kierunku prostopadłym do tego promienia, widziany pod kątem 1". 1 parsek równa się 206 265 średnim odległościom Ziemi od Słońca; średnia zaś odległość Ziemi od Słońca wynosi trochę mniej niż 150 000 000 km). Jeśli jasność obserwowana jest m, a odległość (w parsekach) jest R, to jasność absolutna M gwiazdy będzie się równała:

$$M = m + 5 - 5 \log R.$$

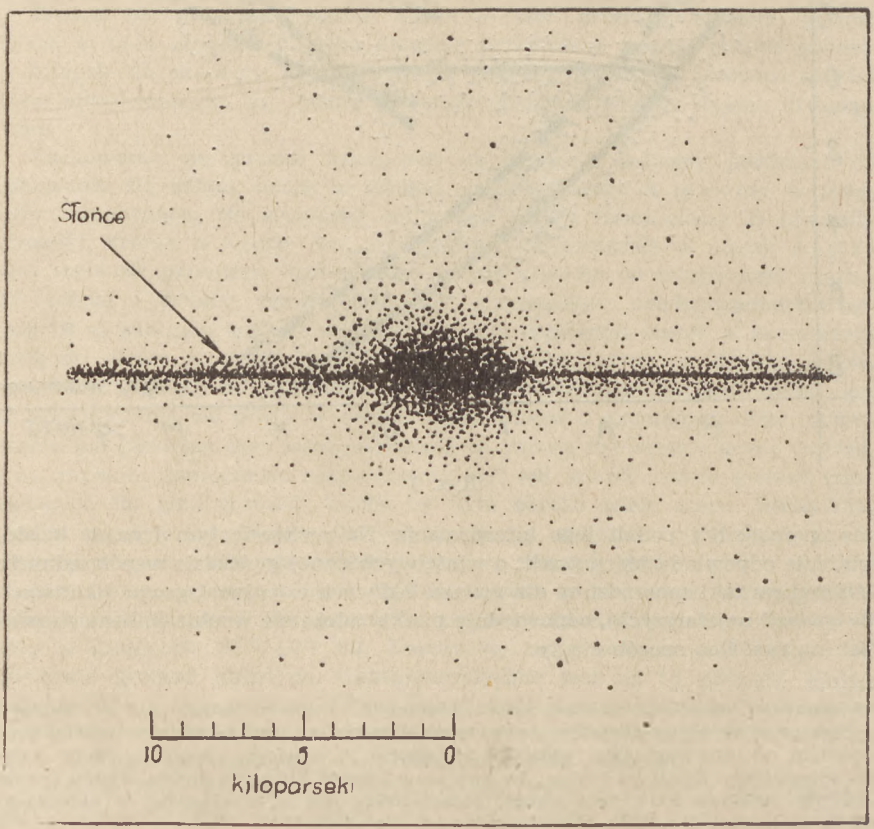
Zwracamy przy tym uwagę na to, że liczbom mniejszym odpowiada większa jasność absolutna: liczby m i M, będące miarami obserwowanej i absolutnej jasności gwiazd, są to w przyjętej przez astronomów skali liczby rosnące w miarę przechodzenia od gwiazd jaśniejszych do ciemniejszych.

Jeśli na tym samym wykresie umieścimy punkty, reprezentujące gwiazdy nie należące wcale do gromad kulistych, gwiazdy „niestowarzyszone" leżące daleko od płaszczyzny Drogi Mlecznej, przekonamy się, że punkty te ułożą się wzdłuż tych samych linii, co i punkty odpowiadające gwiazdom w gromadach kulistych.

Diagram Russella-Hertzsprunga ma sens ewolucyjny; bliskość poszczególnych punktów na nim jest dowodem wspólności ewolucyjnej tworów, które te punkty przedstawiają. Zatem słuszne wydaje się przypuszczenie, że te gwiazdy mają wspólne pochodzenie z gwiazdami należącymi do gromad kulistych i wobec tego mają zbliżony do tamtych wiek.

Przypuszczenie to potwierdzają pewne rozważania dotyczące ruchów gwiazd leżących z dala od płaszczyzny Drogi Mlecznej; rozważań tych jednak tu nie przytaczamy ze względu na ich zbyt „fachowy" charakter.

Wnioskujemy stąd, że najstarszymi gwiazdami w naszej Galaktyce są członkowie gromad kulistych oraz gwiazdy „niestowarzyszone" leżące z dala od płaszczyzny Drogi Mlecznej. Te ostatnie gwiazdy należą do tzw. podsystemu kulistego.



Rys. 2

Wyjaśnijmy z kolei, czym są różne podsystemy w naszej Galaktyce i w innych galaktykach. Gdybyśmy oglądali naszą Galaktykę „z profilu" (czyli z punktu położonego daleko od niej w płaszczyźnie równikowej), tak jak na

rys. 2, przekonalibyśmy się, że pewne gwiazdy wyraźnie skupiają się w jej płaszczyźnie równikowej, która na naszym rysunku jest prostą przecinającą poziomo całą Galaktykę. Mówimy, że gwiazdy te należą do podsystemu płaskiego, ponieważ powierzchnie jednakowej gęstości tych gwiazd są płaszczyznami równoległymi do płaszczyzny równikowej Galaktyki (podobnie ma się sprawa w innych galaktykach). Inne natomiast gwiazdy są rozmieszczone inaczej: tworzą one zgęszczenie tylko w środku Galaktyki „rzednąc" stopniowo, lecz jednakowo we wszystkich kierunkach. Otóż tak rozmieszczone gwiazdy tworzą to, co astronomowie nazywają podsystemem kulistym (sferycznym), dlatego że powierzchnie jednakowej gęstości tych gwiazd tworzą rodzinę kul koncentrycznych ze środkiem w środku Galaktyki. Prawdopodobnie środek Galaktyki składa się niemal wyłącznie (jeśli nie wyłącznie) właśnie z gwiazd należących do podsystemu kulistego. Jak mówiliśmy już, gwiazdy należące do podsystemu kulistego są to gwiazdy najstarsze, gdyż na diagramie Russella-Hertzsprunga układają się one wzdłuż tych samych linii, wzdłuż których układają się gwiazdy-członkowie gromad kulistych, a więc gwiazdy najstarsze.

Oprócz podsystemu płaskiego i kulistego znamy jeszcze podsystemy pośrednie, w których powierzchnie jednakowej gęstości skupienia gwiazd tworzą mniej lub bardziej spłaszczone elipsoidy obrotowe. O tych podsystemach będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu naszego artykułu.

Przejdźmy obecnie z kolei do wspomnianych poprzednio gromad otwartych, które są skupiskami znacznie bardziej „luźnymi" niż gromady kuliste. Ponadto gromady otwarte znajdują się wyłącznie w płaszczyźnie równikowej Galaktyki, a więc w obszarze o dużej gęstości gwiazd, co jeszcze bardziej zwiększa prawdopodobieństwo szybkiego „rozpuszczania" się gromad otwartych. Wnioskujemy stąd, że gromady otwarte muszą być czymś bardzo krótkotrwałym i wobec tego gwiazdy należące do nich są gwiazdami bardzo młodymi. Istotnie, z rachunku, którego myśl przewodnią podaliśmy powyżej (chodzi o rachunek oparty na obliczeniu szybkości rozpraszania się gwiazd gromady), wynika, że przeciętny wiek tych gwiazd wynosi 10^9 (czyli miliard) lat.

Jeśli na diagramie Russella-Hertzsprunga (rys. 1) odnajdziemy punkty odpowiadające gwiazdom należącym do gromad otwartych, otrzymamy inne rozmieszczenie niż w przypadku gwiazd najstarszych; to rozmieszczenie przedstawiliśmy schematycznie linią przerywaną. I dalej: jeśli na tym samym wykresie umieścimy punkty odpowiadające gwiazdom „niestowarzyszonym" należącym do podsystemu płaskiego (a więc grupującym się w pobliżu płaszczyzny równikowej Galaktyki), punkty te ułożą się również wzdłuż linii przerywanych, czyli tak samo, jak punkty odpowiadające gwiazdom — członkom gromad otwartych. Znaczy to, że gwiazdy podsystemu płaskiego są również gwiazdami młodymi (nie najmłodszymi, bo nimi są gwiazdy typu O i Wolfa-Rayeta, lecz znacznie młodszymi od gwiazd należących do podsystemu kulistego). Prawdopodobnie do podsystemu płaskiego należy również nasze Słońce, na co wskazuje jego wiek, jak również i to, że na diagramie Russella-Hertzsprunga punkt odpowiadający Słońcu znajduje się na linii przerywanej.

Z wykresu tego widać, że gwiazdy tworzące podsystem płaski też nie są wszystkie jednakowe; są wśród nich olbrzymy czerwone i białe, są również i karły (jak np. nasze Słońce). Nasuwa to przypuszczenie, że gwiazdy w chwili powstawania nie są jednakowe; że jedne gwiazdy „rodzą" się jako olbrzymy, inne — jako karły, i że w chwili powstawania mają różne typy widmowe. To stwierdzenie obala zupełnie wiele dawnych hipotez, w których się zakła-

dało, że „noworodzące" się gwiazdy są wszystkie jednakowe (najczęściej uważano, że są to czerwone olbrzymy).

Mimo woli nasuwa się tu pytanie: czy istnieje jakaś więź genetyczna pomiędzy gwiazdami starymi, należącymi do podsystemu kulistego, a młodymi gwiazdami tworzącymi podsystem płaski? Pytanie to, na które nie możemy jeszcze w tej chwili udzielić odpowiedzi pewnej, jest obecnie jednym z najaktualniejszych zagadnień astronomii. Wszystko jednak wskazuje na to, że taka więź istnieje.

Zwróćmy uwagę na inne twory kosmiczne podobne do naszej Galaktyki, a więc na tzw. mgławice spiralne, nazywane ostatnio po prostu galaktykami (przez małe g) ze względu na niewątpliwe i głęboko sięgające ich podobieństwo do naszej Galaktyki. Wśród różnego rodzaju galaktyk wykryto wiele bardzo do naszej podobnych, a więc zawierających gwiazdy należące zarówno do podsystemu kulistego jak też do płaskiego i nawet do systemów pośrednich. W galaktykach tych część środkową (jądro galaktyk) zajmują głównie gwiazdy podsystemu kulistego (tak jak i w naszej Galaktyce), natomiast gwiazdy młodsze układają się wzdłuż spiralnych odnóg galaktyk tworząc w ten sposób również podsystemy płaskie.

Są jednak galaktyki mniej podobne do naszej; kiedyś nazwano je mgławicami eliptycznymi, jakkolwiek nie są to bynajmniej mgławice we właściwym sensie tego słowa, ponieważ składają się one z gwiazd. Otóż w tych galaktykach występują tylko gwiazdy stare, należące do podsystemu kulistego. Brak w nich gwiazd tworzących podsystem płaski i brak jest w nich odnóg spiralnych, które w innych galaktykach składają się właśnie z gwiazd należących do podsystemu płaskiego.

Stwierdzamy zatem, że gwiazdy stare mogą występować bez gwiazd młodych, natomiast nie znamy wcale galaktyk, w których występowałyby tylko gwiazdy młode należące do podsystemu płaskiego. Możemy z tego wysnuć bardzo ważną hipotezę (uczynił to właśnie w r. 1949 Kukarkin), że *gwiazdy młode powstają tylko tam, gdzie są gwiazdy stare. Przy tym w układach starych mogą powstawać gwiazdy młode, lecz nie muszą.* Mówiąc inaczej — gwiazdy młode powstają wśród gwiazd starych tylko wtedy, gdy w układach gwiazd starych panują sprzyjające temu warunki.

Jakież to są te sprzyjające warunki? Na to w tej chwili można odpowiedzieć jedynie w formie przypuszczenia. Otóż jak wiemy, gwiazdy młode grupują się wyłącznie w płaszczyznach równikowych galaktyk, tworząc tam podsystemy płaskie. Znaczy to, że tam właśnie panują warunki sprzyjające powstawaniu młodych formacji materii. Wiemy skądinąd, że w tych samych obszarach gromadzą się chmury materii międzygwiazdowej, złożone z silnie rozrzedzonych gazów i pyłu kosmicznego. Należy przypuszczać, że powstawanie młodych formacji wiąże się jakoś z obecnością w tych obszarach materii międzygwiazdowej. Można by tutaj wysnuć następującą hipotezę co do powstawania gwiazd młodych:

Niemal wszystkie gwiazdy, tak stare jak i młode, szybciej czy wolniej „gubią" swoją materię, wyrzucając ją w formie strumieni mas gazowych, będących na powierzchni gwiazdy w nieustannym ruchu. Uwolniona w ten sposób materia gromadzi się w płaszczyźnie równikowej galaktyki, dokąd sprowadza ją działanie sił grawitacyjnych galaktyki. Tutaj następuje powolna kondensacja tej materii, prowadząca zrazu do powstawania chmur i ciemnych mgławic, potem zaś, w miejscach przypadkowego zgęszczenia tej materii, do two-

rzenia się olbrzymich gwiazd o niskiej temperaturze. Coraz to bardziej się zgęszczając materia staje się coraz gorętsza i w końcu zamienia się w młodą gwiazdę. Dlatego też młode gwiazdy pojawiają się wyłącznie tam, gdzie się skupia materia międzygwiazdowa, mianowicie w płaszczyznach równikowych galaktyk.

W galaktykach innego typu niż nasza, w galaktykach eliptycznych (mgławicach eliptycznych) pole grawitacyjne jest znacznie słabsze, bo galaktyki te posiadają masy mniejsze niż galaktyki podobne do naszej. Materia rozproszona po opuszczeniu gwiazdy nie gromadzi się tam w jakimś wybranym obszarze, a zatem w tych galaktykach nie mamy warunków sprzyjających powstawaniu formacji nowych; nie ma tam podsystemów płaskich, nie ma też owych tak charakterystycznych dla galaktyk typu naszej Galaktyki spiralnych odnóg, które składają się wyłącznie z gwiazd należących do płaskich podsystemów i z ciemnej materii międzygwiazdowej.

Owe młode gwiazdy, powstające w odnogach spiralnych galaktyk podobnych do naszej, z biegiem czasu coraz bardziej rozpraszają się wzdłuż i wszerz całej galaktyki i po pewnym czasie stają się gwiazdami starszymi, tworzącymi już nie układ płaski, lecz układy pośrednie lub układ sferyczny (kulisty).

Podczas całego procesu starzenia się, a szczególnie na jego początku, odbywa się nieustannie proces wyrzucania z gwiazd materii, tak że gwiazdy starszej generacji są wciąż dostawcami owej rozproszonej ciemnej materii, która gromadzi się następnie w płaszczyźnie równikowej galaktyki i z której tam wciąż powstają formacje młodsze. We wszystkich więc galaktykach podobnych do naszej (w galaktykach spiralnych albo — jak je dawniej nazywano — mgławicach spiralnych) odbywa się coś, co byśmy mogli nazwać krążeniem materii przybierającej cyklicznie różne formy.

Ze stanu dezintegracji, w jakim znajduje się materia w ciemnych mgławicach, przechodzi ona w stan „zorganizowany" — w gwiazdy, które z kolei „gubiąc" materię w procesie wybuchów, ruchu termicznego lub też w formie promieniowania stają się same dostawcami materii rozproszonej, stopniowo się przy tym „starzejąc" i rozpraszając się wzdłuż i wszerz galaktyki. Z tej „wyrzuconej" materii znowu powstają gwiazdy młode, które z kolei przechodzą przez te same mniej więcej stadia, co ich poprzednicy.

Tak to w głównych zarysach przedstawiają się idee kosmogoniczne Kukarkina; idee, które zupełnie niespodziewanie znalazły potwierdzenie i uzupełnienie w ostatnich pracach innego astronoma radzieckiego, Ambarcumiana, z r. 1949.

Otóż Ambarcumian i jego uczniowie odkryli jeszcze jeden typ gromad gwiezdnych: tzw. asocjacje gwiazd; członkowie asocjacji tworzą grupę luźniejszą niż gwiazdy „niestowarzyszone" stanowiące ich otoczenie. Mówiąc ściślej, w asocjacji liczba gwiazd na jednostkę objętości jest mniejsza niż liczba gwiazd „innych" w obszarze zajmowanym przez asocjację (obliczona również na jednostkę objętości). Takich asocjacji bezpośrednio wykryć oczywiście nie potrafimy, tak jak nie potrafimy wyróżnić członków jakiejś rodziny rozproszonych w gęstym tłumie innych ludzi. Asocjacje odkrył Ambarcumian badając rozmieszczenie na niebie gwiazd należących do różnych typów widmowych i wyróżniając wśród nich te, które skupiły się w pewnych wyróżnionych miejscach, w tzw. „gniazdach", gdzie w jednym miejscu skupiały się gwiazdy jednego tylko typu, gwiazdy zaś innych typów nie tworzyły skupień. Otóż właśnie gwiazdy typu O (o których już była mowa na początku niniejszego artykułu) oraz gwiazdy typu B z jasnymi liniami w widmie grupują się tylko w kilkunastu wyraźnie

zaznaczających się obszarach nieba w płaszczyźnie Drogi Mlecznej (czyli w płaszczyźnie równikowej naszej Galaktyki). Jeszcze silniej przejawiła się ta właściwość w rozmieszczeniu pewnych typów gwiazd zmiennych: typu T Tauri i P Cygni, które tworzą jeszcze wyraźniejsze „gniazda" na niebie.

Otóż gwiazdy typu P Cygni są to białe olbrzymy, których widmo i „sposób bycia" przypomina gwiazdy Nowe, z tą tylko różnicą, że w gwiazdach typu P Cygni następują znacznie częściej wybuchy i związane z tym zwiększenie jasności niż w gwiazdach Nowych, w których zjawiska te następują raz na kilkaset lub kilka tysięcy lat.

Gwiazdy typu T Tauri są natomiast karłami o typie widmowym G lub K, w których widmie obserwujemy również jasne linie emisyjne. Jasność tych gwiazd zmienia się w sposób zupełnie nieregularny: bywają okresy trwające całymi miesiącami, kiedy jasność gwiazdy nie ulega zmianom, potem zaś następuje nagły wzrost lub spadek jasności o 3—4 wielkości gwiazdowe, trwający zaledwie kilka godzin.

Powróćmy jednak do sprawy, która w tej chwili jest dla nas najważniejsza: do tego, jak są rozmieszczone te gwiazdy w naszej Galaktyce. Jak powiedzieliśmy przed chwilą, tworzą one zupełnie wyraźne zgrupowania o mniejszej gęstości niż gwiazdy stanowiące ich otoczenie. Zatem natężenie pola grawitacyjnego w asocjacjach jest znacznie słabsze niż natężenie pola pochodzącego od gwiazd „innych". Znaczy to, że asocjacje gwiezdne muszą być tworami niesłychanie krótkotrwałymi, bardziej krótkotrwałymi niż gromady otwarte (i oczywiście gromady kuliste). Zachowują się one tak, jak kropla atramentu w wodzie, rozpuszczająca się w niej nieomal natychmiast. Z odpowiednich obliczeń wynika, że każda asocjacja powinna się „samorzutnie" rozpaść po upływie około dziesięciu milionów lat, a więc w czasie bardzo krótkim w porównaniu z wiekiem nawet gwiazd młodych. Znaczy to, że wiek gwiazd, które w tej chwili tworzą asocjacje gwiezdne, nie przekracza kilku milionów lat.

Powstawanie asocjacji nie może być w żadnym razie wynikiem jakiegoś przypadkowego spotkania się gwiazd w przestrzeni. Zarówno gwiazdy typu O i B jak też szczególnie gwiazdy zmienne typu P Cygni lub T Tauri są tak rzadkimi obiektami wśród gwiazd innych, że ich przypadkowe spotkanie się w tak nielicznych ośrodkach należy uznać za wręcz nieprawdopodobne; tym bardziej, że działanie przyciągające innych gwiazd powinno temu jak najskuteczniej przeciwdziałać. Tego rodzaju przypadek byłby równie mało prawdopodobny jak na przykład przypadkowe zebranie się w kroplę atramentu poprzednio rozpuszczonego w wodzie. Asocjacje są więc niewątpliwie zbiorem gwiazd związanych ze sobą genetycznie, pewnego rodzaju „wylęgarnią" gwiazd, które rodzą się nieomal w naszych oczach (milion lat jest okresem niesłychanie krótkim w skali przemian we wszechświecie: jest to czas przeszło tysiąc razy krótszy niż wiek naszej Ziemi).

Zwróćmy tutaj uwagę na to, że odkrycie Ambarcumiana przemawia niewątpliwie na korzyść hipotezy Kukarkina; asocjacje występują wyłącznie w płaszczyźnie Drogi Mlecznej, a więc w obszarze, który Kukarkin uważał za miejsce powstawania gwiazd młodych.

Jakież gwiazdy rodzą się w asocjacjach ambarcumianowskich? Otóż wśród asocjacji wyróżnił Ambarcumian dwa zasadnicze rodzaje: pierwszy z nich to

asocjacje typu O, złożone głównie z gwiazd typu O i częściowo typu B oraz z nielicznych gwiazd zmiennych typu P Cygni. W tych asocjacjach widzimy więc wyłącznie gwiazdy należące do podsystemów płaskich. Słuszne jest zatem nasze poprzednie przypuszczenie, że gwiazdy podsystemów płaskich są gwiazdami najmłodszymi. Asocjacje typu O są najprawdopodobniej głównymi (jeśli nie jedynymi) dostawcami gwiazd należących do podsystemów płaskich. Do tego wniosku doszedł Ambarcumian na podstawie obliczeń liczby znanych obecnie asocjacji typu O i liczby członków tych asocjacji.

Przedstawmy ten rachunek. Znamy obecnie około 20 asocjacji tego typu znajdujących się od Słońca w odległości nie przekraczającej 2500 parseków (w takiej bowiem tylko odległości możemy wykryć asocjacje, ponieważ asocjacje dalsze będą zbyt słabe, aby je można było wykryć przy pomocy dzisiejszej techniki obserwacyjnej). Zakładając, że asocjacje są rozmieszczone jednakowo gęsto w całym obszarze płaszczyzny równikowej Galaktyki (trudno bowiem sobie wyobrazić, abyśmy się znadowali w jakimś miejscu uprzywilejowanym pod względem występowania w nim asocjacji), dochodzimy do wniosku, że w całej Galaktyce musi być ich około 1000. Przyjmując dalej, że przeciętny czas „życia" jednej asocjacji jest rzędu 10^7 lat (dziesięć milionów lat) i że asocjacje wciąż powstawały i powstają (i następnie giną), na średni odstęp czasu pomiędzy powstawaniem jednej asocjacji oraz drugiej, kolejnej otrzymamy wartość $10^7 : 10^3 = 10^4$ lat. Znaczy to, że przeciętnie asocjacja powstaje raz na 10^4 (dziesięć tysięcy) lat. Przeciętny wiek gwiazdy w podsystemie płaskim wynosi jak wiemy 10^{10} lat. Zatem w czasie życia jednej gwiazdy powstaje $10^{10} : 10^4 = 10^6$ nowych asocjacji, z których każda zawiera około 1000 gwiazd. Znaczy to, że w ciągu życia jednej gwiazdy powstaje na nowo około $10^6 \times 1000 = 10^9$, a więc około miliarda nowych gwiazd należących do podsystemu płaskiego — tyle ile znamy gwiazd należących obecnie do tego podsystemu w naszej Galaktyce. Oto dlaczego Ambarcumian i inni są skłonni uznać, że asocjacje typu O są głównymi, a może nawet jedynymi dostawcami gwiazd należących do podsystemu płaskiego.

Drugim typem asocjacji odkrytych przez Ambarcumiana są tzw. asocjacje typu T (od nazwy gwiazd, które w nich głównie występują, to znaczy gwiazd typu T Tauri). Badając te asocjacje bardziej szczegółowo przekonali się astronomowie, że oprócz gwiazd typu T Tauri w skład asocjacji typu T wchodzą jeszcze liczne czerwone i żółte karły typu G i K, mające w widmie jasne linie emisyjne (w widmach innych karłów występują zazwyczaj tylko linie absorpcyjne; występowanie linii emisyjnych jest właściwie pewnego rodzaju wyjątkiem). Karły te spotykamy tylko w podsystemach pośrednich. Z obliczeń podobnych do tych, które przed chwilą przytoczyliśmy dla asocjacji typu O, wynika, że asocjacje typu T są głównymi (jeśli nie jedynymi) dostawcami gwiazd należących do podsystemów pośrednich w naszej Galaktyce (i w galaktykach innych, podobnych do naszej).

Powstaje tu pytanie, jak to się dzieje, że jedne asocjacje (asocjacje typu O) dostarczają tylko gwiazd należących do podsystemów płaskich, gdy asocjacje typu T, leżące również w płaszczyźnie równikowej Galaktyki i związane również z rozproszonymi mgławicami i materią międzygwiazdową, dostarczają gwiazd tworzących później podsystemy pośrednie? Jednym z wyjaśnień tego pozornego paradoksu jest ta okoliczność, że w asocjacjach typu T powstają gwiazdy o znacznie mniejszych masach niż w asocjacjach typu O. Gwiazdy o mniejszych masach ulegają w większym stopniu działaniu pól grawitacyj-

nych gwiazd sąsiednich. Są one bardziej ruchliwym „płynem" niż gwiazdy masywne. Dlatego też gwiazdy powstające w asocjacjach typu T szybko się oddalają od płaszczyzny równikowej i już wkrótce po „narodzeniu" tworzą układ elipsoidalny, nie płaski.

Z czego tworzą się asocjacje i jak one powstają? Na to również nie możemy jeszcze odpowiedzieć z całą pewnością, lecz jedynie w formie domysłów. Otóż w 1947 r. amerykański astronom Bok odkrył tzw. globule — ciemne okrągłe plamki na tle jasnych mgławic rozproszonych, których tak wiele widzimy w okolicach Drogi Mlecznej. Jeśli istotnie globule mają ścisły związek z mgławicami, można przypuszczać, że są one pewnymi zgęszczeniami materii międzygwiazdowej, o kształcie kulistym i rozmiarach przewyższających tylko kilka tysięcy razy rozmiary przeciętnej gwiazdy olbrzyma. Nie jest więc wykluczone, że owe globule z biegiem czasu stają się coraz mniejsze i coraz gęstsze (globul małych nie jesteśmy w stanie wykryć z powodu niedoskonałości naszych metod obserwacji, zatem globul o rozmiarach takich jak gwiazdy wykryć dziś nie potrafimy) i z biegiem czasu zamieniają się w gwiazdy lub grupę gwiazd, a więc w asocjację. Kto wie, czy ciemne globule nie są właśnie pragwiazdami. Należy przypuszczać, że następuje tu druga ewentualność, że z globuli powstaje właśnie grupa gwiazd, czyli asocjacja. Masa bowiem globuli jest najprawdopodobniej znacznie większa niż owa wartość graniczna, której przekroczyć nie może masa gwiazdy. Zatem z takiej globuli jedna gwiazda powstać nie może; gdyby coś podobnego nastąpiło, to owa „nadgwiazda" musiałaby się rozpaść na kilka, a więc utworzyć coś w rodzaju ambarcumianowskiej asocjacji.

Nasuwa się też inne przypuszczenie, że pragwiazdami są gwiazdy posiadające silne promieniowanie w dziedzinie krótkich fal radiowych. W dzisiejszym stanie techniki pomiarów promieniowania radiowego gwiazd nie potrafimy ustalić kierunku tego promieniowania z dokładnością większą niż $^1/_2{}^0$, dlatego też nie możemy wskazać dokładnie, która to mianowicie gwiazda wysyła silne promieniowanie radiowe. Niemniej wiele obszarów nieba, z których otrzymujemy intensywne promieniowanie radiowe, pokrywa się z obszarami, w których występują liczne asocjacje; na przykład w gwiazdozbiorze Łabędzia i Kassjopei. Wydaje się więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że owe radiogwiazdy są tymi pragwiazdami, z których później powstają asocjacje gwiazd w sposób taki, jak opisywaliśmy przed chwilą.

Prace astronomów radzieckich trwają zaledwie kilkanaście lat. W tym stosunkowo krótkim okresie czasu nie mogły objąć całości problemów kosmogonii, stworzyły jedynie jej początki, lecz początki bardzo obiecujące i zachęcające do dalszych badań. Badania te są prowadzone do chwili obecnej. W niniejszym artykule streściliśmy to wszystko, co zostało opublikowane do 1951 r. Główne wyniki (obecnie w charakterze podsumowania) podajemy niżej:

1. Powstawanie gwiazd nowych (młodych) w naszej Galaktyce trwało i trwa do chwili obecnej.
2. Gwiazdy młode nie powstają pojedyńczo, lecz w zespołach nazwanych asocjacjami gwiazd; asocjacje typu O dostarczają gwiazd należących do podsystemów płaskich; asocjacje typu T — do podsystemów pośrednich.

3. Nowopowstające gwiazdy nie są jednakowe. Wśród nich mamy zarówno olbrzymy jak i karły należące do różnych typów widmowych.
4. W większości nowopowstałych gwiazd odbywa się ucieczka gazów z powierzchni gwiazdy do otaczającej je przestrzeni.
5. Opuszczając asocjacje gwiazdy mają na ogół różne prędkości, zależne w głównej mierze od ich mas. Gwiazdy o małych masach opuszczają asocjacje z większymi prędkościami niż gwiazdy o masach dużych; pierwsze tworzą podsystemy pośrednie, drugie — płaskie.
6. Gwiazdy tworzące podsystemy kuliste są gwiazdami najstarszymi. Powstawanie gwiazd młodszych wiąże się niewątpliwie z istnieniem gwiazd starych; nigdzie nie spotykamy samych tylko gwiazd młodych; znamy jedynie galaktyki, w których występują tylko gwiazdy stare, oraz takie, w których obok starych występują też gwiazdy młode (np. nasza Galaktyka).

Następujące zagadnienia o kapitalnym znaczeniu nie znalazły jeszcze pełnego rozwiązania:

1. W jaki sposób tworzą się podsystemy kuliste (złożone z gwiazd najstarszych)?
2. Czym są pragwiazdy, z których powstają asocjacje gwiezdne? W jakich warunkach powstają z nich asocjacje i jaki jest stan materii w owych pragwiazdach?

Na te pytania możemy odpowiedzieć jedynie w formie hipotez; treść niektórych z nich przytoczyliśmy w niniejszym artykule.[1]

Włodzimierz Zonn

[1] Na podstawie artykułu Ambarcumiana w Astronomiczeskom Żurnale XXVII, 1949, szeregu późniejszych artykułów innych astronomów w tymże piśmie, referatu Ambarcumiana na II Zjeździe Polskich Astronomów we Wrocławiu w 1950 r., książki Kukarkina: Issledowanije strojenija i razwitija zwiezdnych sistiem na osnowie izuczenija pieriemiennych zwiozd 1949, oraz popularno-naukowej książki Parenago: Mir Zwiozd 1951.

G. S. Wasiecki

Aleksander Hercen — wielki rosyjski materialista i rewolucyjny demokrata

Wśród wybitnych przedstawicieli postępowej społecznej i filozoficznej myśli rosyjskiej Aleksander Hercen zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Hercen — wielki filozof-materialista i rewolucyjny demokrata, płomienny patriota — poświęcił wszystkie swoje siły walce o wyzwolenie uciemiężonych mas Rosji od ucisku obszarniczo-monarchistycznego. Droga życiowa Hercena, to droga otwartej i nieustannej walki z zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami narodu rosyjskiego.

Rewolucjoniści rosyjscy drugiej połowy XIX wieku uważali Hercena za jednego ze swoich wodzów ideowych i inspiratorów.

Hercen był wybitnym prekursorem socjaldemokracji w Rosji. Lenin wysoko cenił zasługi Hercena na polu opracowania i propagowania teorii rewolucyjnej i jej podstawy filozoficznej — przodującego materialistycznego poglądu na świat.

> W Rosji pańszczyźnianej lat czterdziestych XIX wieku — pisał Lenin — umiał on stanąć na takiej wysokości, że zrównał się poziomem z najwybitniejszymi myślicielami tego czasu... Hercen doszedł bardzo blisko do materializmu dialektycznego i zatrzymał się przed materializmem historycznym.[1]

Lenin śledząc prawidłowy rozwój walki wyzwoleńczej w Rosji w przeciągu całego XIX wieku stwierdza trzy zasadnicze etapy wiążące się wewnętrznie jeden z drugim. Pierwszy — to okres przewagi rewolucjonistów szlacheckich, drugi — okres przewagi rewolucyjnych raznoczinców (inteligencji nieszlacheckiego pochodzenia —

[1] W. I. Lenin: *Dzieła.* Wyd. 4 (ros.) t. XVIII s. 9—10

przyp. red.) i trzeci — okres proletariacki. Każdy okres poprzedzający stwarzał w takim czy innym stopniu przesłanki dla następnego okresu.

Lenin w r. 1912 pisał:

> Widzimy jasno trzy pokolenia, trzy klasy biorące udział w rewolucji rosyjskiej. Najpierw szlachta i obszarnicy, dekabryści i Hercen. Wąski jest krąg tych rewolucjonistów. Bardzo dalecy są oni od ludu. Lecz praca ich nie poszła na marne. Dekabryści przebudzili Hercena. Hercen rozwinął agitację rewolucyjną. Podchwycili ją, umocnili, rozszerzyli i zahartowali rewolucjoniści-raznoczincy poczynając od Czernyszewskiego a na bohaterach „Narodnej Woli" kończąc. Krąg bojowników stał się szerszy, bliższa ich więź z narodem. „Młodzi szturmani nadchodzącej burzy" — mówił o nich Hercen. Lecz to jeszcze nie była prawdziwa burza. Burza, to ruch rewolucyjny samych mas.
>
> Proletariat, jedyna do końca rewolucyjna klasa, stanął na czele tych mas i po raz pierwszy porwał miliony chłopów do otwartej walki rewolucyjnej.[1]

Z tej głębokiej analizy widać, że przy periodyzacji ruchu wyzwoleńczego w Rosji XIX i na początku XX wieku Lenin bierze pod uwagę różne strony konkretno-historycznych warunków w tym lub innym okresie rozwoju kraju radzieckiego, a przede wszystkim rozwój ekonomiki, układ sił klasowych, uczestnictwo w ruchu wyzwoleńczym przedstawicieli takich klas, jak chłopstwo, a następnie proletariat. W pierwszej połowie XIX wieku, tj. w epoce pańszczyźnianej walka chłopstwa miała charakter sporadycznych, oderwanych wystąpień. Dlatego w ruchu wyzwoleńczym przeważały elementy szlacheckie. Najznakomitszymi przedstawicielami tego okresu ruchu wyzwoleńczego byli dekabryści, Hercen i Ogariew.

Rewolucjoniści szlacheccy byli jeszcze bardzo dalecy od ludu, od uciemiężonego, zahukanego chłopa pańszczyźnianego. Jednak rzeczywista, rewolucyjna walka prowadzona przez nich, a szczególnie przez dekabrystów, ich krytyka systemu pańszczyźnianego i caratu, ich wytrwałe dążenie do stworzenia nowej teorii, która by wskazała wyjście z sytuacji niewolnictwa pańszczyźnianego, nie poszła — jak mówił Lenin — na marne, gdyż odegrała dużą rolę w przebudzeniu uciskanych mas Rosji. Do najlepszych rewolucyjnych tradycji dekabrystów zaliczyć można ich próbę stworzenia zakonspirowanych organizacji rewolucyjnych i heroiczne wysiłki nad przygotowaniem i przeprowadzeniem powstania zbrojnego, które miało na celu obalenie caratu, zniesienie prawa pańszczyźnianego i ustanowienie ustroju republikańskiego. Lenin i Stalin podkreślali wielkie znaczenie wystąpienia dekabrystów w r. 1825 dla dalszego rozwoju ruchu wol-

[1] W. I. Lenin o. c. s. 14—15

nościowego w Rosji, dla rozwoju postępowej myśli społecznej i kultury. Lenin pisał, że „po raz pierwszy Rosja ujrzała ruch rewolucyjny przeciwko caratowi w roku 1825“ [1] i chociaż ruch ten doznał porażki, niemniej jednak wpłynął na dalszy rozwój ruchu rewolucyjnego. Na historyczne znaczenie powstania dekabrystów wskazywała również gazeta bolszewicka *Kawkazskij Raboczij Listok* ukazująca się w r. 1905 pod kierownictwem Stalina. W związku z 80-leciem powstania dekabrystów gazeta ta pisała:

> Osiemdziesięciolecie powstania dekabrystów zbiega się z momentem powszechnego strajku politycznego, kiedy przebudzona ze snu, ogarnięta pożarem rewolucji Rosja mobilizuje swoje siły w celu ostatecznej i decydującej walki z potężną twierdzą samowładztwa i tym samym urzeczywistnia testament bohaterów z 14 grudnia 1825 roku.[2]

Dekabryści byli bardzo dalecy od praktycznego rewolucyjnego ruchu chłopstwa, gdyż nie opierali się na chłopstwie i nie organizowali go do walki przeciw pańszczyźnie i samowładztwu. Lecz bohaterska walka dekabrystów, a zwłaszcza ich powstanie wywarły wielki wpływ na rozwój wyzwoleńczego ruchu mas chłopskich. Sam fakt wystąpienia z bronią w ręku przeciw samowładztwu miał wielkie znaczenie dla rozbudzenia w masach ludowych wiary w możliwość i konieczność walki z obszarnikami i caratem. Imiona bohaterów 14 grudnia 1825 roku stawały się coraz bardziej i bardziej popularne wśród chłopstwa. Z ust do ust podawane były idee dekabrystów, wiadomości o powstaniu. To wszystko wywierało wpływ na aktywizację chłopstwa.

Hercen wstąpił na arenę historyczną w tym czasie, gdy w obszarniczo-pańszczyźnianej Rosji ze szczególną siłą wystąpiły głębokie sprzeczności, kiedy dojrzewała rewolucja chłopska. Swoją twórczością, swoją praktyczną działalnością rewolucyjną przyczynił się on do rozwoju ruchu wyzwoleńczego, dojrzewania rewolucji stwarzając tym samym szereg przesłanek dla nowego, już proletariackiego, marksistowskiego etapu ruchu wyzwoleńczego w Rosji.

W drugiej połowie XIX wieku kryzys systemu feudalnego przyjął niezwykle ostre formy. Wzmogła się eksploatacja chłopstwa, które stanowiło olbrzymią większość ludności. Chłopstwo, ta główna siła wytwórcza Rosji pańszczyźnianej, dusiło się pod ciężarem prawa pańszczyźnianego.

Rozwój kapitalistycznych form gospodarki jeszcze bardziej zaostrzył kryzys systemu pańszczyźnianego. Już w pierwszym ćwierćwieczu XIX stulecia przemysł Rosji rozwijał się znacznie szybciej niż w wieku XVIII. Liczba przedsiębiorstw przemysłowych (bez Pol-

[1] W. I. Lenin: *Dzieła.* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza“ t. XXIII s. 266
[2] Artykuł *Diekabristy* (1905)

ski i Finlandii) wzrosła z 2 402 istniejących w r. 1804 do 8 302 w r. 1845 a liczba robotników zatrudnionych w przemyśle — z 95 104 do 507 577.[1]

Porażka w wojnie krymskiej jeszcze bardziej pogłębiła kryzys systemu pańszczyźnianego.

Analizując konsekwencje porażki Rosji carskiej w wojnie krymskiej Hercen pisał:

> Do czasu wojny krymskiej nikt nie podejrzewał wewnętrznej roboty Rosji: sądzono, że za niemymi ustami jest również niemy umysł i nieme serce; a tymczasem myśli zasiane 14 grudnia dojrzewały, rozsadzały pierś i toczyły niepostrzeżenie dębowe bramy mikołajowskiego więzienia. Wcześniej jeszcze, nim skończyła się ta robota, ściany jego pękły, przebiły je kule sprzymierzeńców. Potajemne, ściśnięte wrzenie wybuchło na zewnątrz, nieprawidłowo wybiegając naprzód, pozostając w tyle, odchylając się, jednak z całą potęgą sprężonej siły.[2]

Porażka wojenna Rosji pańszczyźnianej jeszcze z większą wyrazistością wskazała postępowym działaczom społecznym, a przede wszystkim rewolucyjnym demokratom, jak wielkie niebezpieczeństwo dla niepodległości kraju kryje się w utrzymaniu przestarzałego systemu pańszczyźnianego. Myśli postępowych ludzi drugiej połowy XIX wieku wypowiedział Szełgunow wskazując na te uczucia, które ludzie ci przeżywali w związku z klęską Rosji w wojnie krymskiej. Szełgunow pisał:

> Wojna jest skończona, wszystkim lżej, lecz za tym uczuciem kryje się uczucie wstydu i gniewu, upokarzające uczucie narodu pokonanego, który do tej pory przyzwyczajony był tylko zwyciężać. To było pierwsze powszechne wrażenie. Lecz byli inni ludzie, którzy boleli nad tym zmarnowanym heroizmem narodu, nad setkami tysięcy zabitych i zmarłych w lazaretach żołnierzy idących do walki niemal ze strzelbą skałkową przeciwko sztucerom europejskim, nad wyniszczeniem tysięcy chłopów idących do walki wręcz z siekierami.[3]

Z końcem pierwszej połowy XIX wieku kryzys systemu pańszczyźnianego przybrał w obliczu narastającej sytuacji rewolucyjnej formy na tyle ostre i groźne dla klas rządzących w Rosji, że rząd carski zmuszony był przeprowadzić reformę chłopską.

> Cały bieg rozwoju ekonomicznego nakazywał zniesienie poddaństwa. Rząd carski, osłabiony klęską wojenną podczas kampanii krymskiej i nastraszony chłopskimi „buntami" przeciwko obszarnikom, zmuszony był znieść w r. 1861 poddaństwo chłopów.[4]

---

[1] Patrz akad. S. G. Strumilin: *Promyszlennyj piereworot w Rossii.* Wyd. 1944 s. 28
[2] Hercen: *Połnoje sobranije soczinienij i pisem* t. IX s. 400
[3] N. W. Szełgunow: *Soczinienija.* Wyd. 1895 t. II s. 623—624
[4] *Historia WKP(b) Krótki kurs.* Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 7

Kształtujące się w łonie feudalno-pańszczyźnianego ustroju kapitalistyczne formy produkcji były podstawą formowania się nowych klas, nowych poglądów, nowej nauki i odpowiadających im instytucji. Kapitalistyczna baza ekonomiczna, która powstała w okresie panowania ustroju pańszczyźnianego, tworzyła również odpowiadającą jej nadbudowę.

> Nadbudowę stwarza baza po to właśnie, by jej służyła, by aktywnie pomagała jej ukształtować się i utrwalić, by aktywnie walczyła o likwidację dawnej bazy, zbliżającej się do kresu swego życia wraz z jej dawną nadbudową.[1]

Rewolucyjno-demokratyczne idee społeczne i filozoficzne mają swoje głębokie korzenie w walce chłopstwa rewolucyjnego w Rosji. Do momentu wystąpienia na arenę historyczną wielkich rewolucjonistów-raznoczinców zostało już w Rosji nagromadzone bogate doświadczenie walki chłopstwa przeciwko obszarniczo-monarchistycznemu uciskowi. W ciągu wielu stuleci zasadnicza klasa uciskana Rosji pańszczyźnianej — chłopstwo — występowała z reguły samodzielnie do walki przeciwko uciskowi obszarniczo-pańszczyźnianemu. O ile w krajach zachodnio-europejskich podobne walki chłopów w wielu wypadkach były kierowane przez kształtującą się burżuazję lub miały charakter wojen religijnych, o tyle w Rosji chłopstwo wysuwało ze swego środowiska wodzów i kierowników i walczyło nie tylko przeciwko ciemiężycielom świeckim i duchownym, lecz i przeciw kupiectwu, a tym samym przeciwko burżuazji. Świadczą o tym powstania chłopów pod wodzą Bołotnikowa, Razina, Buławina, Gonty, Pugaczowa, Kormieluka, Kalinowskiego i wielu innych wysuniętych przez chłopstwo, pełnych poświęcenia bojowników walczących o wyzwolenie uciemiężonych.

Najlepsze tradycje wielostronnej bogatej twórczości Hercena są nierozerwalnie związane z ruchem wolnościowym w Rosji, formowały się na gruncie tego ruchu i służyły temu ruchowi.

Określając stosunek partii bolszewickiej do najlepszych tradycji w twórczości i walce rewolucyjnej Hercena Lenin pisał w r. 1912:

> Czcząc Hercena proletariat uczy się na jego przykładach, jak wielkie znaczenie ma teoria rewolucyjna; uczy się rozumieć, że bezgraniczne oddanie się rewolucji i głoszenie idei rewolucyjnych wśród ludu nie ginie nawet wtedy, kiedy całe dziesięciolecia dzielą siew od żniwa; uczy się określenia roli różnych klas w rosyjskiej i międzynarodowej rewolucji. Wzbogacony tymi naukami proletariat utoruje sobie drogę do swobodnego połączenia się z robotnikami socjalistycznymi wszystkich krajów depcząc tego gada — monarchię carską, przeciwko której Hercen pierw-

[1] J. W. Stalin: *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa.* Warszawa 1950 „Książka i Wiedza" s. 7

szy podniósł wielki sztandar walki zwracając się do mas *z wolnym rosyjskim słowem.*[1]

Hercen był jednym z pierwszych rewolucjonistów rosyjskich, którzy podjęli studia nad chłopstwem rosyjskim i demaskowali oszczercze insynuacje ideologów obozu liberalno-pańszczyźnianego. W swoich pracach literackich: *Kto winien?, Sroka-złodziejka* i innych wykazuje wielkie zalety rosyjskiego chłopstwa, jego uzdolnienia. Na podstawie uważnego zbadania ciężkich warunków życia chłopa pańszczyźnianego, jego protestów, walki przeciw obszarnikom doszedł Hercen, co prawda nie bez błędów i pewnego skłaniania się w stronę liberalizmu, do wniosku, że chłopi powinni odegrać decydującą rolę w walce o wolność. Hercen pisał:

> Długo żyłem wśród naszych chłopów i nie tylko kocham ich głęboko, ale i znam dość dobrze. Będąc dzieckiem, każde lato spędzałem w dobrach mego ojca; na zesłaniu miałem pełnych siedem lat czasu, aby poznać chłopa od Uralu i Wołgi aż do Nowogrodu... U chłopów środkowych guberni Rosji mniej jest podłości, mniej poniżania się niż u petersburskich magnatów, dworzan i urzędników... Wolność Rosji zacznie się od powstania chłopów pańszczyźnianych, czyli od ich wyzwolenia.[2]

Hercen i Ogariew mimo pewnego skłaniania się w stronę liberalizmu wiele uczynili dla zdemaskowania reakcyjnej istoty pańszczyzny i samowładztwa. Szczególnie wielką rolę odegrał *Kołokoł,* na którego łamach drukowano materiały demaskujące nikczemność i samowolę obszarników. Hercen surowo krytykował despotyzm carski gnębiący bez litości wybitnych ludzi nauki i kultury.

Szczególnie wielkie niebezpieczeństwo w tym czasie przedstawiali liberałowie, którzy głosząc swoje kłamliwe demagogiczne hasła wolności i demokracji dążyli do odciągnięcia postępowych myślicieli od rewolucyjnej drogi i rewolucyjnych form walki, a tym samym do poddania mas pod wpływy reakcyjnej, monarchistycznej ideologii i polityki.

Lenin wskazując na skłanianie się Hercena ku liberalizmowi podkreślał, że walka z liberalizmem była dominującą tendencją w twórczości Hercena już w piątym dziesiątku XIX w. Z początkiem lat sześćdziesiątych Hercen mocno stanął na pozycji rewolucyjnego demokratyzmu i rozwinął ostrą walkę z liberałami. Lenin tak charakteryzuje tę walkę:

> Kiedy jeden z najwstrętniejszych typów chamstwa liberalnego, Kawielin, który zachwycał się dawniej „Kołokołem" właśnie za jego tendencje liberalne, wystąpił przeciwko konstytucji, zaatakował agitację

[1] W. I. Lenin: *Dzieła.* Wyd. 4 (ros.) t. XVIII s. 15
[2] Hercen: *Połnoje sobranije soczinienij i pisem* t. VII s. 150

rewolucyjną, „przemoc" i wezwanie do powstania, zaczął zalecać cierpliwość, Hercen *zerwał* stosunki z tym mędrcem liberalnym; napiętnował jego „lichy, niedorzeczny, szkodliwy pamflet", pisany „dla tajnego kierownictwa liberalizującego rządu", kawielińskie „polityczno-sentymentalne sentencje" przedstawiające „naród rosyjski — jako bydło, a rząd — jako mądralę". „Kołokoł" zamieścił artykuł „Mowa pogrzebowa", w którym smagał „profesorów snujących zgniłą pajęczynę swoich pyszałkowato-drobnostkowych teoryjek, ex-profesorów ongiś prostodusznych, a potem rozjątrzonych tym, że zdrowa młodzież nie może zrozumieć ich skrofulicznych myśli". Kawielin od razu rozpoznał siebie w tym portrecie.[1]

Hercen i Ogariew nie tylko proklamowali rewolucję chłopską, ale przedsiębrali różnorodne środki dla jej urzeczywistnienia. Co prawda, nie zawsze konsekwentnie bronili oni idei rewolucji chłopskiej. Odchylenia ku liberalizmowi zdarzały się u Hercena i Ogariewa zwłaszcza przed r. 1860. Odchylenia te wyrażały się w tym, że Hercen i Ogariew apelowali również do „góry", uważali, że dla rozwiązania sprawy wyzwolenia chłopstwa bardziej właściwa będzie droga pokojowa. Czernyszewski i Dobrolubow, jako najbardziej konsekwentni rewolucyjni demokraci, których utwory przepojone były duchem walki klasowej, ostro krytykowali Hercena i Ogariewa za ich chwiejność i wzywali do wspólnej pracy nad przygotowaniem rewolucji chłopskiej. W r. 1860, nie bez udziału Czernyszewskiego, opublikowano w *Kołokole* znakomity dokument podpisany pseudonimem „Russkij czełowiek", następującej treści:

Nie, nie okłamujcie się nadziejami, nie wprowadzajcie w błąd innych, nie odbierajcie energii, kiedy ona przydałaby się dla wielu. Nadzieja w kwestii polityki — to złoty łańcuch, który bardzo łatwo zmienić w kajdany, jeśli jej ulec. Nie, nasze położenie jest straszne, nie do zniesienia i tylko topór może nas wyratować i nic oprócz topora nie pomoże! Zrobiliście wszystko, coście mogli, żeby pomóc pokojowemu załatwieniu sprawy; zmieńcie ton i niech wasz „Kołokoł" nawołuje nie do modlitwy, ale niech bije na alarm. Do topora wzywajcie Ruś. Żegnajcie, lecz pamiętajcie, że już setki lat gubi Ruś właśnie wiara w dobre zamiary carów. Nie wam ją podtrzymywać.[2]

Krytyka Czernyszewskiego, Dobrolubowa i ich zwolenników wywarła wpływ na Hercena i Ogariewa, pomogła im przejść na pozycje konsekwentnego rewolucyjnego demokratyzmu. Co prawda, pierwszą odpowiedzią na hasło wezwania Rusi do topora było jeszcze uznanie konieczności wyzyskania środków pokojowych. W odpowiedzi Hercen i Ogariew stwierdzili:

Różnimy się od was *nie w idei*, lecz w środkach, *nie w zasadach*, ale w formie działania. Wy reprezentujecie *jeden z krańcowych* wyrazów *naszego* kierunku; wasza jednostronność jest dla nas zrozumia-

[1] W. I. Lenin: *Dzieła*. Wyd. 4 (ros.) t. XVIII s. 13
[2] Hercen: *Polnoje sobranije soczinienij i pisem* t. X s. 228—229

ła, jest bliska naszemu sercu; nasze oburzenie jest tak samo młodzieńcze jak wasze i miłość do narodu rosyjskiego jest tak samo żywa jak w latach młodzieńczych. Lecz do topora, do tej ultima ratio uciemiężonych, nie będziemy nawoływać *dopóty, dopóki pozostanie chociażby jedna rozumna nadzieja na rozwiązanie tego problemu bez topora.*[1]

Wkrótce jednak Hercen i Ogariew, kiedy zobaczyli w Rosji walczący, rewolucyjny naród, zdecydowanie stanęli po stronie tych, którzy wzywali chłopstwo do rewolucji. Hercen — pisał Lenin — „bił się o zwycięstwo ludu nad caratem, a nie o ugodę liberalnej burżuazji z carem obszarników. Wzniósł on sztandar rewolucji".[2] Od drugiej połowy stulecia Hercen i Ogariew bronili zdecydowanie na łamach *Kołokoła* idei rewolucji chłopskiej. Ogariew pisał, że „władza carska nie może dać rzeczywistej wolności, że ta wolność okazuje się kłamstwem i że sam tylko strach przed urzeczywistnieniem przyrzeczonych reform nieuchronnie prowadzi rząd ku najbardziej haniebnej reakcji".[3]

W ślad za Czernyszewskim — Hercen i Ogariew uważali rewolucję chłopską za niezbędny warunek gruntownej zmiany ustroju społecznego w Rosji, co znalazło dobitny wyraz przede wszystkim w tym, że wzięli czynny udział w utworzeniu tajnej organizacji *Ziemla i Wola,* w przygotowaniu ogólnorosyjskiego powstania zbrojnego. W Rosji ośrodkiem tych przygotowań była grupa rewolucyjnych demokratów z Czernyszewskim na czele. Stworzenie tajnej organizacji *Ziemla i Wola* miało za cel zasadniczy przygotowanie organizacyjnego sztabu powstania. Hercen i Ogariew wykonali to samo zadanie za granicą.

Hercen — jak wskazuje Lenin — pod koniec swego życia skierował wzrok ku klasie robotniczej i ku I Międzynarodówce. W pracach przypadających na ten okres, Hercen zbliżał się do zrozumienia nieuniknionego upadku ustroju kapitalistycznego. Wskazując na historyczną analogię z ustrojem feudalnym pisał:

Nadszedł kres dla wyłącznej władzy kapitału i bezapelacyjnego prawa własności — jak niegdyś przyszedł kres dla panowania feudalizmu i arystokracji. Jak przed rokiem 1789 zamieranie świata średniowiecznego zaczęło się wskutek uświadomienia sobie niesprawiedliwego podporządkowania średniego stanu, tak i teraz przewrót ekonomiczny zaczął się od uświadomienia sobie społecznego zakłamania w stosunku do robotników. Jak wtedy upór i zwyrodnienie szlachty przyczyniły się do jej upadku, tak i teraz uparta i zdegenerowana burżuazja sama siebie wciąga do grobu.[4]

[1] Tamże s. 219
[2] W. Lenin: *Dzieła.* Wyd. 4. (ros.) t. XVIII s. 14
[3] *Kołokoł* (16 kwietnia 1870 r.)
[4] Hercen: *Izbrannyje filosofskije proizwiedienija* t. II s. 285—286

Hercen wypowiadał dużo ciekawych myśli na temat roli jednostki w historii. Mimo że oceniając rolę jednostki w rozwoju społecznym był w zasadzie idealistą i wyraźnie wyolbrzymiał znaczenie w historii wybitnych działaczy społecznych i inteligencji, nie możemy mu zaprzeczać pozytywnych, rewolucyjnych cech w ujmowaniu tego zagadnienia. Znakomite uogólnienia Hercena o roli jednostki w historii miały na celu walkę przeciw samowładztwu carów, przeciw szlacheckim i liberalnym obrońcóm absolutyzmu. Broniąc caratu teoretycy absolutyzmu nie uznawali żadnej roli szerokich mas w historii i przypisywali wszystko carom, królom itd. W celu ugruntowania władzy cara szeroko wykorzystywana była również religia.

Hercen z całą mocą demaskował kłamliwe wymysły świeckich i duchownych apologetów samowładztwa o decydującej rzekomo roli w historii takich osobistości, jak koronowani i niekoronowani despoci występujący w roli cesarzy, książąt, ministrów itd. W odróżnieniu od reakcyjnych socjologów usiłował rozpatrywać rolę jednostki w historii tylko w nierozerwalnym związku z sytuacją społeczną, z działalnością mas. Uważał, że nie tylko człowiek oddziaływa na wydarzenia historyczne, lecz i sam jest zależny od tych wydarzeń. „Wydarzenia — pisał Hercen — w takim stopniu są tworzone przez ludzi, jak ludzie przez wydarzenia; to nie fatalizm, lecz współdziałanie elementów dokonującego się procesu, którego nieświadomą stronę może zmieniać świadomość. Sprawa historii, to tylko sprawa żywego *zrozumienia* tego, co istnieje".[1] Rozwijając tę myśl Hercen próbował dowieść, że jednostka będąc tworem środowiska historycznego nie powinna ograniczać się do biernej obserwacji rzeczywistości, ale wpływać aktywnie na nią. „Jednostkę — pisze on — stwarza środowisko i wydarzenia, lecz wydarzenia są realizowane przez jednostki, które wyciskają swe piętno na tych wydarzeniach; oto współdziałanie. Być biernym narzędziem jakichś niezależnych od nas sił — to nie ma dla nas sensu".[2]

Hercen odegrał ważną rolę w teoretycznym uzasadnieniu konieczności rewolucji, która by zniszczyła stary, przeżyty ustrój społeczny i stworzyła nowy, sprawiedliwy porządek. Rewolucyjni demokraci Rosii — Hercen, Bieliński, Czernyszewski, Dobrolubow — uczynili nowy wielki krok naprzód przyznając, że tylko w drodze rewolucji chłopskiej można urzeczywistnić w Rosji ideę socjalizmu. Lenin określając istotę utopijnego socjalizmu demokratów rewolucyjnych nazwał go rosyjskim socjalizmem chłopskim.

[1] Hercen: *Polnoje sobranije soczinienij i pisem* t. XIX s. 111
[2] Hercen: *Izbrannyje filosofskije proizwiedienija* t. II s. 296

Hercen wierzył w możliwość i konieczność rewolucji chłopskiej i pracował nad jej przygotowaniem i urzeczywistnieniem. Za główne siły napędowe rewolucji chłopskiej uważał chłopstwo i inteligentów-raznoczinców. Wychodząc z założenia, że tylko chłopstwo po przeprowadzeniu rewolucji i obaleniu ustroju obszarniczo-monarchistycznego może urzeczywistnić socjalizm, starał się pokazać te elementy w życiu chłopów, które mogłyby być punktem wyjścia na drodze do socjalizmu. Za taki punkt wyjścia Hercen błędnie uważał gminę chłopską. Założenie, że po dokonaniu rewolucji chłopskiej będzie można dojść do socjalizmu poprzez gminę (obszczynę) pomijając stadium kapitalizmu, było zamiarem szlachetnym, lecz w treści, pod względem możliwości urzeczywistnienia — utopijnym marzeniem.

Hercen sądził, że „człowiek przyszłości w Rosji — to chłop, tak samo jak we Francji — robotnik".[1]

Rozwijając dalej myśl o roli chłopów w przekształceniu życia społecznego, w stworzeniu ustroju socjalistycznego w Rosji — Hercen wyprowadził następujący wniosek:

> *Rosyjskim socjalizmem* nazywamy ten socjalizm, który wywodzi się z ziemi i bytu chłopskiego, z faktycznego nadziału i istniejącego podziału gruntów, gminnego posiadania i gminnego zarządzania, socjalizm, który idzie razem z artelem robotniczym na spotkanie tej ekonomicznej *sprawiedliwości*, do której dąży socjalizm w ogóle i którą potwierdza nauka.[2]

U podstaw socjalizmu w Rosji, według Hercena, będzie leżała „gmina wiejska, opierająca się na trwałym podziale gruntu między rolników, i artel robotniczy, oparty na podziale zarobków nie w drodze zrównywania, ale według zgody wszystkich".[3]

W rosyjskim chłopskim socjalizmie Hercena mającym charakter jawnie utopijny widoczny jest jednak krok naprzód w porównaniu z innymi formami przedmarksistowskiego socjalizmu. Socjalizm utopijny Hercena był ściśle zespolony z rewolucyjnym demokratyzmem.

Hercen twórczo rozwijał filozofię materialistyczną. Twierdził on słusznie, że „filozofia bez przyrodoznawstwa jest tak samo niemożliwa, jak przyrodoznawstwo bez filozofii".[4] Filozofia tylko w tym wypadku będzie słusznym naukowym poglądem na świat, gdy będzie się posługiwała całym bogactwem danych z różnych dziedzin przyrodoznawstwa. Przyrodoznawstwo tylko wtedy potrafi bezbłędnie

[1] Hercen: *Polnoje sobranije soczinienij i pisem* t. VI s. 459
[2] Tamże t. XIX s. 127
[3] Tamże t. VIII s. 197—198
[4] Hercen: *Pisma ob izuczenii prirody* s. 18

zorientować się w olbrzymim materiale empirycznym, gdy będzie się kierowało zasadami naukowej filozofii materialistycznej.

Stosunek między filozofią a przyrodoznawstwem Hercen rozpatruje z wielu stron. Wzajemny związek między tymi dziedzinami wyraził on obrazowo w następujących słowach: „Filozofia jest uogólnieniem poszczególnych nauk; wlewają się do niej, są jej pokarmem..." [1]

Rolę przodującej filozofii i przyrodoznawstwa w naukowym poznaniu otaczającego nas świata można, według przekonania Hercena, zrozumieć prawidłowo, gdy się rozwiąże podstawowe zagadnienia filozofii z pozycji materializmu.

> Przyrodoznawcy nie chcą w żaden sposób zrozumieć stosunku wiedzy do przedmiotu, myślenia do bytu, człowieka do przyrody; myślenie pojmują oni jako zdolność rozkładania danego zjawiska, a potem porównywania, sprawdzania, porządkowania tego, co odkryli i co im jest dane... Myślenie przedstawia się im jako działanie czysto osobiste, całkowicie zewnętrzne w stosunku do przedmiotu. Pogardzają formą, metodą dlatego, że je znają według określeń scholastycznych. Do takiego stopnia boją się oni systematyki nauki, że nawet materializmu nie chcą przyjąć *jako nauki*... Ich rzekomy empiryzm prowadzi jednakże do myślenia, lecz do myślenia, w którym metoda jest dowolna i subiektywna.[2]

W poglądzie na zagadnienie stosunku wzajemnego filozofii i przyrodoznawstwa Hercen również zbliża się do materializmu dialektycznego.

Lenin bardzo wysoko ocenił rolę Hercena w rozwiązaniu problemu stosunku wzajemnego między filozofią a przyrodoznawstwem pisząc w r. 1912:

> Pierwszy z „Listów o badaniu przyrody" — „Empiria a idealizm", napisany w r. 1844, przedstawia nam myśliciela, który nawet teraz jest o całą głowę wyższy od wielu współczesnych przyrodoznawców-empiryków i chmary dzisiejszych filozofów, idealistów i półidealistów.[3]

Hercen doskonale rozumiał, jak ważne dla stworzenia nowej teorii filozoficznej jest wyzyskiwanie w jak najszerszym zakresie różnorodnych danych przyrodoznawstwa. W pracach swych szeroko i po mistrzowsku zużytkował on przebogaty materiał nagromadzony zarówno przez filozofię jak i przez przyrodoznawstwo.

Zainteresowanie Hercena przyrodoznawstwem tłumaczy się nie tylko tym, że osiągnięcia nauki o przyrodzie są bazą dla twórczego opracowania filozofii materialistycznej, ale też i tym, że przyrodoznawstwo odgrywa ogromną rolę w praktycznej działalności ludzi.

[1] Tamże s. 18
[2] Tamże s. 14
[3] W. I. Lenin: *Dzieła*. Wyd. 4 (ros.) t. XV s. 464

Jednocześnie Hercen twierdził, że wszechstronne badanie i szerokie rozpowszechnianie nauk przyrodniczych ma kolosalne znaczenie wychowawcze.

> Jedną z głównych potrzeb naszych czasów jest uogólnienie prawdziwych, słusznych wiadomości o przyrodoznawstwie. Jest ich wiele w nauce, a mało w społeczeństwie; należy je zbliżyć do strumienia świadomości społecznej; należy uczynić je dostępnymi, nadać im formę żywą, jak żywa jest natura; trzeba dać im język szczery, prosty, taki swoisty język, przy pomocy którego rozwija ona (przyroda — przyp. red.) niezmierne bogactwa swej istoty w wspaniałej i harmonijnej prostocie. Wydaje się nam, że prawie niemożliwe jest osiągnięcie rzeczywiście wielkiego rozwoju umysłowego bez przyrodoznawstwa; żadna gałąź wiedzy nie przysposobi tak umysłu do twardego, pozytywnego kroku... i do rzetelnej pracy i, co jeszcze ważniejsze, do rzetelnego przyjęcia wynikłych z tego następstw, jak badanie przyrody; zaczęlibyśmy wychowanie od niego z tego względu, ażeby oczyścić młodzieńczy umysł od przesądów, pozwolić mu zmężnieć na tej zdrowej strawie, a potem odkryć przed nim, wzmocnionym i uzbrojonym, świat ludzki, świat historii, z którego otwierają się drzwi wprost do rzeczywistości, do własnego udziału w zagadnieniach współczesnych.[1]

Hercen wymagał szerokiej popularyzacji nauk, ażeby uzbroić naród do bardziej celowej i skutecznej walki o lepsze życie, o podniesienie dobrobytu materialnego.

Nauki — pisał Hercen — „biorą udział w rozwiązywaniu najważniejszego zagadnienia społecznego: podają one środki uwolnienia rąk ludzkich od codziennej uciążliwej pracy".[2]

Przypisując wielkie znaczenie przyrodoznawstwu w badaniu życia społecznego, w pomyślnym rozwiązywaniu zagadnień rozwoju społecznego, Hercen nie uważał jednocześnie za możliwe, aby przy badaniu człowieka i zjawisk społecznych ograniczać się tylko do wyjaśnienia stron fizyczno-chemicznych i biologicznych. Według niego prawdziwy uczony, który bada istotę człowieka i procesy społeczne, powinien uzgodnić badanie strony przyrodniczej z badaniem strony społecznej człowieka.

Hercen dążył do uzbrojenia przyrodoznawców w naukowe metody poznania. Usiłował dać swoje pojmowanie metody dialektycznej wykazując naukową bezpodstawność zarówno metody metafizycznej jak i idealistycznej dialektyki heglowskiej.

Przy rozpatrywaniu zjawisk przyrody Hercen był, jak już o tym była mowa, zdecydowanym materialistą. Jasno zdawał sobie sprawę z tego, że przyroda istnieje poza człowiekiem i niezależnie od człowie-

[1] Hercen: *Izbrannyje filosofskije soczinienija* s. 219
[2] Hercen: *Pisma ob izuczenii prirody* s. 12

ka i bezustannie rozwija się według własnych praw.

> *Niczego, co istnieje, nie można zniszczyć,* lecz można tylko *zmieniać.* Ale jeśli dziś nie można niczego zniszczyć, to i wczoraj nie można było, i tysiąc lat temu, i tak dalej, tzn. że materia jest wieczna i tylko wskutek okoliczności przechodzi w różne stany. Ludzie mówiący o przemijalności wszystkiego, co jest materialne, nie wiedzą, co mówią... wszystko, co się dzieje w przyrodzie — to tylko przemiana wiecznego, gotowego materiału...[1]

Ze stanowiska materializmu rozwiązywał Hercen również drugą stronę podstawowego zagadnienia filozofii. Prowadząc walkę z idealizmem i agnostycyzmem Hercen zdecydowanie bronił poglądu uznającego możność poznania zjawisk przyrody i społeczeństwa. „Światem zjawisk — pisał — jest otoczony człowiek; zjawiska te składające się na całą widzialną przyrodę oddziaływując na człowieka przekazują, można powiedzieć, ruch zdolnościom umysłowym i człowiek zaczyna rozmyślać o zjawiskach".[2] Rozwiązując podstawowe zagadnienie filozofii ze stanowiska materializmu Hercen uważał, że również człowiek jest częścią obiektywnie istniejącego świata materialnego i podlega jego prawom. Lecz „to w niczym nie przeszkadza człowiekowi rozwijać w sobie zdolności, na którą składają się rozum, czucie i pamięć, zdolności rozważającej możliwość i określającej wybór działania. Zdolność ta rozwija się nie z łaski bożej, nie według wyobrażanego schematu wolności, a po prostu przez same organa człowieka, przez jego wrodzone i nabyte zdolności, które tysiącem sposobów kształtują się i nagromadzają w życiu społecznym. Z takiego punktu widzenia *działanie* człowieka jest oczywiście rezultatem organizmu i jego rozwoju; niemniej jednak rezultat ten nie jest tak obowiązujący i konieczny, jak oddychanie i trawienie".[3] Uznając, że świat materialny jest pierwotny, a świadomość wtórna, pochodna, Hercen jednocześnie trwał przy tym punkcie widzenia, że przeżyć psychicznych człowieka nie można utożsamiać z procesami mechanicznymi i fizyczno-chemicznymi. Według niego, w odróżnieniu od idealistów, „świadomość nie jest obca w stosunku do przyrody, lecz jest wyższym stopniem jej rozwoju".[4]

Badając przyrodę znajdującą się w stanie ciągłego rozwoju Hercen nie przeczył, że żywy organizm, w tej liczbie i ludzki, podlega, jako część przyrody, ogólnym prawom świata materialnego. Stąd wynika, „że życie organiczne stanowi tylko ograniczony szereg zja-

[1] Hercen: *Polnoje sobranije soczinienij i pisem* t. IX s. 162
[2] Tamże t. I s. 91—92
[3] Tamże t. XXI s. 6
[4] Hercen: *Pisma ob izuczenii prirody* s. 41

wisk w niekończącym się laboratorium chemicznym i fizycznym, które je otacza, a w tym szeregu życie, rozwijające się do świadomości, zajmuje takie znikome miejsce, że byłoby nonsensem uważać człowieka za wyjątek nie podlegający wszystkim prawom przyrody i narzucać mu jakąś subiektywną dowolność, stojącą *poza prawem*".[1]

W odróżnieniu od wielu znanych przedstawicieli materializmu przedmarksistowskiego Hercen badał przyrodę nie jako coś absolutnie niezmiennego, lecz jako obiekt materialny znajdujący się w procesie ciągłego rozwoju. „Zazwyczaj — pisze Hercen — przystępując do przyrody unieruchomiają ją w jej materialności, mówią jej, jak niegdyś Jozue powiedział słońcu: „Stój! Bądź martwym substratem, dopóki cię nie zbadam". Lecz przyrody zatrzymać nie można: jest ona procesem, jest nurtem, ciągłą zmianą, ruchem".[2]

Krytykując metafizykę Hercen pisał, że dla zwolenników takiego poglądu „ciało, materia jest czymś martwym, bezwładnym, a siła to coś, co przychodzi z zewnątrz".[3]

Krytykował zwolenników metafizyki również ze względu na ich dążenie do sądzenia o rzeczach według przymiotów zewnętrznych, według zewnętrznych analogii, a nie na podstawie poznania ich istoty. W drodze analogii — zaznaczał Hercen — nie można wytłumaczyć istoty tych czy innych procesów, nie można obalić fałszywych sądów o tych procesach.

Metafizycznemu poznawaniu przyrody Hercen przeciwstawia swoje ujęcie dialektyczne: „Pojąć rzecz — znaczy odkryć konieczność jej treści, uzasadnić jej (rzeczy) byt, jej rozwój".[4]

Właściwości przedmiotów, procesów usiłował Hercen rozpatrywać nie w izolacji, lecz w związku z innymi właściwościami, z treścią przedmiotu, całego procesu. „Nic nie wyrządziło i nie wyrządza większej szkody filozofii, jak wykradzione rezultaty bez związku, przyjmowane formalnie, pozbawione sensu i powtarzane w dowolnym tłumaczeniu".[5]

Hercen rozumiał wnioski, naukowe uogólnienia przede wszystkim jako podsumowanie rzeczy zasadniczych w rozwoju tych czy innych przedmiotów i zjawisk świata obiektywnego. Podkreślał niejednokrotnie, że „skończony proces rozwoju kryje się w ostatecznym wniosku; w nim tylko wyraża się to, na czym głównie rzecz polega; jest to swego rodzaju tytuł postawiony na końcu: w odosobnieniu od ca-

[1] Hercen: *Polnoje sobranije soczinienij i pisem* t. XXI s. 5—6
[2] Hercen: *Pisma ob izuczenii prirody* s. 42
[3] Tamże s. 165—166
[4] Tamże s. 165—166
[5] Tamże s. 39

łego organizmu jest to niepożyteczne albo szkodliwe".[1] Rozpatrując uogólnienia naukowe jako teoretyczne podsumowanie niektórych wyników historycznego rozwoju zjawisk Hercen z tego stanowiska oceniał systemy naukowo-przyrodnicze i filozoficzne.

Krytykował materialistów-metafizyków nie za to, że przy rozpatrywaniu przyrody rozpoczynali badanie od faktów, lecz dlatego, że ograniczali się tylko do stwierdzenia faktów, nie szli dalej, nie podnosili się do teoretycznych, filozoficznych uogólnień. Hercen nie negował znaczenia danych empirycznych dla każdej nauki, w tej liczbie i dla filozofii. Dowodził, że fakty — to chronologicznie pierwszy, wyjściowy punkt w procesie poznania naukowego. „Filozofia — pisał — nie oparta na naukach szczegółowych, na empirii — to widmo, metafizyka i idealizm".[2] Właśnie za oderwanie od faktów, za wypaczone tłumaczenie rzeczywistości krytykował idealizm, w tej liczbie również idealistyczną dialektykę Hegla.

Ale samych faktów, bez względu na to, ile ich ma do swojego rozporządzenia uczony, jest za mało do wyjaśnienia przyrody i procesów jej rozwoju.

Jednocześnie Hercen wystąpił zdecydowanie przeciwko poglądowi, że myślenie jest jak gdyby twórczą rzeczywistością. Krytykując Hegla pisał:

> Szukać w historii i w przyrodzie tego zewnętrznego i wewnętrznego porządku, który wytwarza sobie czyste myślenie w swoim własnym elemencie, gdzie nie przeszkadza nic z zewnątrz, dokąd nie wkracza przypadkowość, gdzie osobowość sama nie jest przyjęta, gdzie nie ma niczego, co by *zmąciło* harmonijny rozwój — znaczy to wcale nie znać charakteru historii i przyrody.[3]

Przy opracowywaniu metody poznania przyrody Hercen opierał się przede wszystkim na samej przyrodzie, gdy Hegel rozpatrywał przyrodę tylko jako formę bytu idei absolutnej. Hercen dążył do tego, by udowodnić, że naukowa metoda poznania powinna przede wszystkim uwzględniać stały ruch i rozwój obiektywnie istniejącej przyrody.

> Gdybyście na jeden moment zatrzymali przyrodę jako coś martwego, to nie tylko nie dojdziecie do tego, że możliwe jest myślenie, ale nie dojdziecie do tego, że możliwe są zwierzęta, że możliwe są porosty i mchy; patrzcie na nią, jaka ona jest, a jest w ruchu; dajcie jej przestrzeń, patrzcie na jej biografię, na historię jej rozwoju; wtedy tylko ukaże się ona w powiązaniu. Historia myślenia, to dalszy ciąg historii przyrody. Ani ludzkości, ani historii nie można pojąć pomijając rozwój historyczny.[4]

[1] Tamże s. 38
[2] Tamże s. 18
[3] Tamże s. 50
[4] Tamże s. 43

W dziedzinie teorii poznania Hercen także zrobił wielki krok naprzód w porównaniu ze swymi poprzednikami i bezpośrednio zbliżył się do marksistowskiej teorii poznania. Krytykując agnostyków bronił poglądu uznającego możliwość poznania świata materialnego. Poznanie rozpatrywał jako proces nieskończenie rozwijający się w czasie. Nauka — mówił — nie daje skończonego, absolutnego, wyczerpującego poznania, „przedstawia ona sprawozdania, wnioski myślenia danej epoki".

Hercen wypowiadał bardzo ciekawe myśli na temat wzajemnego stosunku analizy i syntezy w procesie poznania.

> Zazwyczaj mówią, że są dwa sposoby poznania: syntetyczny i analityczny. Spierać się o to nie można, że analiza i synteza, to nie jedno i to samo; i jedno, i drugie jest środkiem umożliwiającym poznanie; ale wydaje się nam niesłuszne, by uważać je za dwa odrębne sposoby poznania. To doprowadzi do najokropniejszych błędów. Ani synteza, ani analiza nie mogą doprowadzić do prawdy, ponieważ są one tylko dwiema częściami, dwoma momentami jednego pełnego poznania.[1]

Hercen bronił i rozwijał naukę o jedności teorii i praktyki, o „jedności nauki i życia, słowa i czynu".[2] Uważał, że siła człowieka polega nie tylko na tym, że odkrywając prawa przyrody może wytłumaczyć jej zjawiska, przewidzieć ich dalszy rozwój, ale i na tym, że może aktywnie wpływać na przyrodę, przeobrażać ją. „Przyroda samodzielnie rządzi zwierzętami; lecz człowiek nie uległ jej, przez rozumowanie poznał jej prawa, zbieżne z prawami jego myślenia, i ujarzmił całą tę nieobjętą, potężną przyrodę".

Metafizycy ustosunkowują się do zjawisk przyrody „całkowicie empirycznie, biernie, ograniczając się tylko do obserwacji", gdy tymczasem w filozofii Hercena elementy niekonsekwencji, ustępstwa na rzecz idealizmu przejawiają się przede wszystkim w tym, że zjawiska społeczne pojmował on przeważnie idealistycznie. Wiadomo, że każda forma przedmarksistowskiego materializmu zawierała te czy inne historyczne ograniczenia, elementy idealizmu.

Spośród przedmarksistowskich filozofów w Rosji Hercen, podobnie jak inni klasycy filozofii rosyjskiej w połowie XIX wieku, zbliżył się bardzo do materializmu dialektycznego, ale tylko zbliżył się, nic więcej.

Wiadomo, że zasadnicze ograniczenie przedmarksistowskiej filozofii materialistycznej polegało na tym, że filozofia ta będąc od dołu

[1] Hercen: *Izbrannyje filosofskije soczinienija* s. 52
[2] Tamże s. 79

materialistyczna, od góry, tzn. przy rozpatrywaniu zjawisk społecznych, była w zasadzie idealistyczna. Dotyczy to w dużej mierze również Hercena.

U Hercena dostrzega się niekonsekwencje idealizmu nawet przy rozpatrywaniu zagadnień ogólnofilozoficznych. Tak np. *nie zawsze* rozpatrywanie systemów filozoficznych, poszczególnych problemów filozoficznych odbywa się u niego w płaszczyźnie walki materializmu z idealizmem. Są usiłowania pogodzenia tych dwu nieprzejednanych obozów w filozofii. Hercen często wysuwał tezę o połączeniu idealizmu z materializmem.

Wyolbrzymiał on również rolę teoretycznego myślenia i niezupełnie słuszne, jednostronne pojmowanie doświadczenia w procesie poznania. I tak twierdził: „Myśl uświadomiona i zrozumiana należy do nas i jest uznana przez nas dlatego, że jest ona rozumna i że człowiek jest rozumny, a rozum jest jeden. To, co nierozumne, nie jest dla nas zrozumiałe i zrozumieć tego nie warto; jest ono bezwzględnie nieistotne i nieprawdziwe... to, co rozumne, jest uznane przez człowieka; innego kryterium człowiek nie szuka; potwierdzenie przez rozum jest ostatnią bezapelacyjną instancją".[1]

Oczywiście — pisał Hercen — „że dla myślącej istoty jest to tak samo niemożliwe, jak przyjmowanie przez organizm pokarmu nie przetrawionego przedtem".

Dla Hercena było jasne, że idee, teorie tylko w tym wypadku będą odgrywały główną rolę, jeżeli będą pomagały człowiekowi aktywnie oddziaływać na bieg wydarzeń. „Myślenie bez działania — to marzenie", mówił Hercen. Dlatego właśnie uważał dialektykę za algebrę rewolucji.

Hercen dążył do opracowania metody dialektycznej opierającej się na filozofii materialistycznej i przyrodoznawstwie. Rozwiązać tego zadania w całości nie udało mu się, ale poczynił wiele starań w tym kierunku. W pracach Hercena i innych wielkich rewolucyjnych demokratów rosyjskich z połowy XIX stulecia metoda dialektyczna podana jest bardziej prawidłowo i obszerniej niż w dziełach największych prekursorów przedmarksistowskiej filozofii w Europie zachodniej.

Hercen w zasadzie występuje jako świadomy obrońca materializmu. Uogólniał on nowe osiągnięcia przyrodoznawstwa, na ich podstawie rozwiązywał takie zagadnienia materializmu, jak pierwotność materii i wtórność świadomości, poznawalność świata obiektywnego

[1] Hercen: *Pisma ob izuczenii prirody* s. 64—65

itd. Jednakże nie byłoby słuszne zaprzeczać istnienia elementów idealizmu w jego nauce filozoficznej.

Ogromne znaczenie mają historyczno-filozoficzne prace Hercena. Uważał on główne systemy i kierunki filozoficzne za poszczególne ogniwa jednego, wznoszącego się łańcucha ogólnego rozwoju filozofii. Z *Listów o badaniu przyrody* widać, że Hercen zwrócił wielką uwagę na prace Hegla, a zwłaszcza na wykłady z historii filozofii, w których Hegel próbował, co prawda ze stanowiska idealistycznego, rozpatrywać historię filozofii jako jeden proces rozwojowy. Z wykładów Hegla wielki myśliciel rosyjski czerpał jedynie konkretny materiał. W ocenie systemów filozoficznych Hercen był samodzielnym myślicielem i próbował przeanalizować te systemy ze stanowiska materializmu, w przeciwieństwie do idealizmu Hegla.

> Ci, którzy znają filozofię niemiecką, zauważą w samym wykładzie filozofii starożytnej pewne dość znaczne odstępstwa od „Wykładów historii filozofii". W wielu wypadkach nie chciałem powtarzać czysto abstrakcyjnych i przepojonych idealizmem poglądów filozofa niemieckiego...[1]

Hercen wychodził z założenia, że świat materialny w swym stałym rozwoju stanowi właściwy przedmiot badań filozoficznych. Krytykując Hegla pisał:

> Nie tylko nie ma niebytu w ogóle, lecz nie ma również i czystego bytu w ogóle, istnieje byt określony, dokonujący się w wiecznie czynnym procesie, którego abstrakcyjne i przeciwstawne momenty (byt i niebyt) oddzielnie, każdy z osobna, istnieją tylko w fenomenologii świadomości, a nie w empiryczno-rzeczywistym świecie.[2]

Świadomość w swoim rozwoju historycznym i logicznym odkrywa istotę realnego bytu. Każdy system filozoficzny mający pozytywną treść jest, zdaniem Hercena, szczeblem w drodze do poznania realnego bytu. Z tego właśnie stanowiska rozpatruje Hercen rozwój filozofii począwszy od starożytnej Grecji, a skończywszy na współczesnych mu doktrynach filozoficznych.

W toku badań nad historią filozofii Hercen zwracał przede wszystkim uwagę na materialistyczne tendencje tych lub innych systemów filozoficznych. Wystarczy wskazać na przykład na jego ocenę filozoficznych poglądów filozofów jońskich i Heraklita. Hercen trafnie zauważył, że założyciele szkoły jońskiej — Tales, Anaksimenes i inni — dążyli do tego, aby w różnorodności zjawisk przyrody znaleźć

[1] Tamże s. 56
[2] Tamże s. 58

materialny praelement, z którego dałoby się wyprowadzić i wyjaśnić wszystko pozostałe. Właśnie te materialistyczne tendencje wyrażają istotę doktryny filozofów jońskich. Hercen pisał: „Filozofowie jońscy z młodzieńczą prostotą szukali owego *praelementu* w samej przyrodzie; szukali go jako czegoś istotnego wśród istniejącego, jako wyższej materialności, stanowiącej podstawę wszelkich innych rzeczy; ich nienawykły do abstrakcji umysł nie mógł być zaspokojony inaczej, jak tylko przez naturalną widzialność praelementu".[1]

Hercen rozpatrując filozofię Jończyków, podkreślał, że pragnęli oni dowieść jedności świata uznawszy tę lub inną materię za praprzyczynę wszystkiego, co istnieje.

Hercen rozumiał, że doktryny filozoficzne Jończyków są pierwszym, historycznie niezbędnym szczeblem jedynej, naukowej świadomości. W podobny sposób rozpatrywał on również i inne systemy filozoficzne starożytnej Grecji — eleatów, Heraklita, atomistów, Platona, Arystotelesa. Hercen twierdził, że eleaci wychodząc z zewnętrznych, stałych cech przedmiotów uważali byt za martwy, skostniały, niezdolny do ruchu. „Negowali (oni) wszelki ruch, nie uznawali prawdy wielości", negowali zarówno ruch, jak i niebyt.

Rozpatrując dalszy rozwój filozofii greckiej Hercen stwierdził, że Heraklit wyprowadził filozofię z tego ślepego zaułka, w który wprowadzili ją eleaci, i podniósł myśl filozoficzną na nowy, wyższy szczebel.

> Heraklit wypowiedział genialne „wszystko płynie" i roztopiony kryształ bytu eleackiego zaczął płynąć wiecznym strumieniem. Heraklit podporządkował zarówno byt jak i niebyt przemianie, ruchowi; *wszystko płynie!* nic nie pozostaje nieruchome, jednakowe; wszystko — bądź szybko, bądź wolno — porusza się, zmieniając przeobrażając się, wahając się pomiędzy bytem a niebytem... Sam proces przechodzenia od naturalnej wielości do jedności jest dla niego bezwarunkowy; dla niego to, co rzeczywiste — nie jest biernym poddawaniem się abstrakcyjnej materialności, nie jest substratem ruchu, nie jest bytem tego, co ruchome, lecz jest tym, co go porusza w *konieczny sposób*, tym co go zmienia.[2]

W nauce Heraklita Hercen szczególnie zwrócił uwagę na dialektykę.

Hercen uważał również atomistyczny materializm Leukippa, Demokryta i Epikura za niezbędny szczebel w rozwoju poznania naukowego.

> Starożytni atomiści wcale nie żartowali mówiąc o atomach; mimo że wychodzili z jednostronnego, chociaż niezbędnego w rozwoju ogólnym, punktu widzenia, to jednak harmonijnie i konsekwentnie doszli do ato-

[1] Tamże s. 57
[2] Tamże s. 64

> mizmu; przeciwstawili oni atom poglądowi eleackiemu, który zatracał w abstrakcjach wszystko co istotne; widzieli oni w atomach ostatnie skupienie materii, nieskończoną indywidualizację jej dla siebie, byt, można powiedzieć, każdego punktu. Jest to jeden z najbardziej słusznych i istotnych momentów pojmowania przyrody; w tym pojmowaniu nieodzownie tkwi możność podziału i całości każdej części, podobnie jak ciągłość i jedność; jest samo przez się zrozumiałe, że atomizm nie wyczerpuje pojęcia przyrody... i że zatraca się w nim powszechna jedność.[1]

Wysoko ceniąc zasługi Arystotelesa dla rozwoju filozofii, Hercen w przeciwieństwie do Hegla zwraca przede wszystkim uwagę na materialistyczne momenty w filozofii Arystotelesa. Według Arystotelesa — pisze Hercen — „istota jest nierozdzielna z bytem" [2] i duszę należy rozpatrywać „jako coś, co można oddzielić od ciała i myślenia z logicznego punktu widzenia, i jako coś nierozłącznego z ciałem — w czuciach, fizjologicznie..." [3]

Hercen analizuje zarazem szczegółowo elementy dialektyki w pracach Arystotelesa. Wysoko cenił on naukę Arystotelesa o materii i formie. Zgodnie z tym poglądem „materia bez formy, bierna, pozbawiona aktywności — nie jest prawdą, lecz momentem logicznym, jedną stroną prawdy; forma ze swej strony jest niemożliwa bez substancji. W rzeczywistości są one zawsze nierozłączne, nie istnieją oddzielnie; proces życia polega na ich wzajemnym oddziaływaniu..." [4]

Analizując filozoficzną myśl średniowiecza Hercen dowodzi słusznie, że w wielowiekowym okresie panowania scholastyki i teologii nie stworzono niczego istotnie nowego w dziedzinie filozofii.

> Właściwie od Arystotelesa aż do „wielkiego odrodzenia" nauk w wieku XVI... nie było ruchu naukowo-twórczego, mimo że ludzkość poczyniła w tym okresie kolosalne postępy, które doprowadziły ją do nowego świata myśli i działania.[5]

Samodzielność Hercena szczególnie dobitnie przejawiła się w jego stosunku do filozofii nowożytnej. Cytując słowa Hegla wypowiedziane o filozofii Descartesa: „Możemy powiedzieć teraz, że jesteśmy *w domu;* podobnie do żeglarzy płynących długo po burzliwym morzu możemy zawołać: ziemia" — Hercen zaraz dodawał:

> I my powiemy: brzeg, lecz w przeciwstawnym sensie; dla Hegla jest to brzeg, do którego dopływa myśl, jako do swojej spokojnej przystani, do przystani, w której rozpoczyna się jej królestwo. My prze-

[1] Tamże s. 39—40
[2] Tamże s. 86
[3] Tamże s. 89
[4] Tamże s. 95—96
[5] Tamże s. 95—96

ciwnie, widzimy w *nowej* filozofii brzeg, na którym stoimy, gotowi porzucić go przy pierwszym korzystnym wietrze, gotowi złożyć podziękowanie za gościnność i odbiwszy od niego — płynąć do innych przystani.[1]

W odróżnieniu od Hegla i innych idealistów Hercen rozpatrywał systemy filozoficzne w całym ich związku z życiem społecznym tej czy innej epoki: „Nauce nie starcza sił, aby oderwać się od innych elementów epoki historycznej; przeciwnie, jest ona świadomie rozwiniętą myślą swoich czasów; dzieli losy tego wszystkiego, co ją otacza".[2]

Hercen zwracał szczególną uwagę na związek doktryn filozoficznych z walką o zmianę ustroju społecznego. O materialistach francuskich pisał: „Filozofowie XVIII stulecia odkryli dwulicowość i obłudę współczesnego im świata, stwierdzili istnienie kłamstwa w życiu, sprzeczności między oficjalną moralnością a indywidualnym postępowaniem".[3]

Hercen występuje zasadniczo jako świadomy rzecznik materializmu. Jednakże byłoby niesłuszne przy rozpatrywaniu zagadnień historii filozofii nie dostrzegać w jego pracach przewagi idealizmu. Materialistyczne pojmowanie historii filozofii możliwe jest tylko z pozycji materializmu historycznego. Hercen nie mógł podnieść się do poziomu materializmu historycznego, mimo że szedł w tym kierunku. Idealistyczne pojmowanie wielu zjawisk rozwoju społecznego odbiło się również i na jego ocenie poszczególnych doktryn filozoficznych. Jednak Hercen także w dziedzinie wiedzy filozoficznej uczynił wielki krok naprzód. Mimo historycznej ograniczoności i pewnej jednostronności w oświetlaniu systemów filozoficznych prace Hercena stanowią interesujący materiał dla oświetlenia historii rozwoju doktryn filozoficznych starożytnych i nowych czasów.

Hercen i inni wielcy demokraci rewolucyjni z powodzeniem walczyli przeciwko metafizykom-idealistom z reakcyjnego obozu liberalno-pańszczyźnianego. Hercen, Bieliński, Czernyszewski, Dobrolubow i ich kontynuatorzy wyrażając interesy rewolucyjnego chłopstwa pragnęli w teoretyczny sposób uzasadnić możliwość i konieczność zmiany przestarzałego ustroju społecznego w oparciu o prawidłową analizę tego świata, w tym również społeczeństwa. Reakcjoniści, ich ideologowie, przeciwnie, byli zainteresowani w utrzymaniu i wzmocnieniu carskiego samowładztwa i wykorzystywali w tym celu idealizm i metafizykę pragnąc „dowieść", że świat, a z nim także społeczeństwo,

[1] Tamże s. 187—188
[2] Tamże s. 142
[3] Tamże s. 187—188

są niezmienne, że człowiek nie może niczego zmienić. Tow. Stalin analizując walkę rewolucyjnych demokratów z reakcjonistami, która toczyła się w połowie XIX wieku na terenie filozofii, wskazuje, że istotą tej walki była nieprzejednana wrogość dialektyki i metafizyki.

> Przypominają mi się metafizycy rosyjscy z pięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia, którzy natarczywie pytali ówczesnych dialektyków, czy deszcz jest pożyteczny, czy też szkodliwy dla urodzaju i domagali się od nich „zdecydowanej" odpowiedzi. Dialektykom łatwo dowieść było, że takie postawienie zagadnienia jest z gruntu nienaukowe, że przy różnej pogodzie należy rozmaicie odpowiadać na takie pytania, że podczas posuchy deszcz jest pożyteczny, a w pogdę dżdżystą jest niepożyteczny, a nawet szkodliwy, że więc żądanie „zdecydowanej" odpowiedzi na takie pytanie jest oczywistą głupotą.[1]

*

Materializm Hercena i innych rewolucyjnych demokratów rosyjskich był filozoficzną podstawą ich realistycznej estetyki i ich rewolucyjnej etyki. Materialistyczne i rewolucyjno-demokratyczne idee Hercena, Bielińskiego, Czernyszewskiego i Dobrolubowa stanowiły teoretyczną podstawę ich rewolucyjno-demokratycznej działalności w dziedzinie literatury, sztuki oraz ich zdecydowanej walki z reakcyjną estetyką i etyką obozu liberalno-pańszczyźnianego. Spośród wszystkich innych materialistów przedmarksistowskich klasycy materializmu rosyjskiego toczyli najostrzejszą, najbardziej konsekwentną walkę z różnymi odmianami idealizmu również i w dziedzinie estetyki. Wielcy rewolucyjni demokraci poddali szczególnie ostrej i głębokiej krytyce idealizm estetyzujących obszarników i liberałów rosyjskich, szeroko wyzyskujących idealistyczną estetykę niemieckich junkrów, która w owych czasach rozpowszechniła się w reakcyjnych kołach nie tylko krajów zachodnio-europejskich, ale również w Rosji.

Hercen rozumiał, że estetyka idealistyczna, a więc i estetyka filozofów niemieckich — Kanta, Fichtego, Schellinga, Hegla — stanowiła szczególnie duże niebezpieczeństwo, gdyż dla obszarników i liberałów była ona ideologicznym narzędziem walki sił reakcyjnych z ruchem rewolucyjnym, z przodującą literaturą realistyczną, z materializmem. Hercen prowadząc ostrą walkę przeciwko estetyce idealistycznej pragnął tym samym usunięcia jednej z zasadniczych przeszkód na drodze rozwoju rewolucyjno-demokratycznej kultury.

---

[1] J. W. Stalin: *Dzieła*. Warszawa 1949. „Książka i Wiedza" t. I s. 66

Bojowa, rewolucyjno-demokratyczna krytyka reakcyjnej — szlacheckiej i burżuazyjnej — estetyki miała wielkie postępowe znaczenie, ponieważ przygotowywała grunt dla idei rewolucyjnych.

Jedną z ważnych cech twórczości Hercena było uporczywe dążenie do tego, aby literatura, sztuka, filozofia materialistyczna i przodująca teoria społeczno-polityczna służyły dobru ludu, i dążenie do powiązania tych wszystkich czynników z wyzwoleńczym ruchem szerokich mas ludowych. Tradycja ta leżała u podstaw estetyki rewolucyjnych demokratów.

Aby zrozumieć, dlaczego rewolucyjni demokraci przypisywali tak wielkie znaczenie estetyce realistycznej, trzeba mieć na uwadze tę historyczną rolę, jaką odgrywała w owych czasach postępowa literatura rosyjska.

Literatura postępowa w ruchu wyzwoleńczym Rosji XIX wieku odgrywała bardzo wielką rolę, daleko większą niż w innych krajach. Na łamach takich czasopism, jak *Otieczestwiennyje zapiski* (w okresie, kiedy na czele tego pisma stał Bieliński), *Sowriemiennik* i innych, drukowano utwory literackie i artykuły literacko-krytyczne o olbrzymim znaczeniu społeczno-politycznym.

W warunkach samowładczego despotyzmu i surowej cenzury carskiej bojownicy o wolność szerokich mas ludowych uważali za konieczne i celowe ideologiczne przygotowanie rewolucji chłopskiej przy pomocy literatury pięknej.

> Literatura narodu nie posiadającego wolności politycznej jest jedyną trybuną, z wysokości której może on zmusić do słyszenia głosu swego oburzenia i swego sumienia. Zrodzony w ten sposób wpływ literatury na społeczeństwo osiągnął rozmiary, jakie literatura w innych krajach Europy dawno straciła. Rewolucyjne poezje Rylejewa i Puszkina można było znaleźć w rękach młodych ludzi w najbardziej oddalonych zakątkach imperium.[1]

Rewolucyjni demokraci przypisując wielkie znaczenie społeczne postępowej literaturze pięknej wcale nie przypadkowo poświęcali tyle uwagi rozwojowi estetyki realistycznej.

Klasycy filozofii rosyjskiej XIX wieku wyznaczali nowe drogi również w kwestiach estetyki, w rozwiązywaniu podstawowych zadań postępowej literatury, sztuki i kultury w ogóle, wznosząc się na najwyższy poziom okresu przedmarksistowskiego. Bieliński, Hercen, Czernyszewski, Dobrolubow, Szewczenko, stosując zasady filozofii rewolucyjno-demokratycznej i uogólniając teoretycznie osiągnięcia

[1] Hercen: *Połnoje sobranije soczinienij i pisem* t. VI s. 350

postępowej kultury różnych narodów, a przede wszystkim znakomite sukcesy literatury i sztuki postępowych sił narodu rosyjskiego i innych narodów Rosji stworzyli realistyczną estetykę rewolucyjno-demokratyczną. W przeciwieństwie do reakcyjnej estetyki obozu liberalno-pańszczyźnianego rewolucyjno-demokratyczna estetyka i krytyka literacka miały olbrzymie znaczenie społeczne, gdyż uogólniały zdumiewające osiągnięcia kulturalne narodu rosyjskiego i innych narodów Rosji XIX wieku i stanowiły silny bodziec ich dalszego rozwoju.

Hercen odrzucał czystą sztukę, oderwaną od życia narodu. „Poeta i artysta — pisał — w prawdziwych swych dziełach jest zawsze narodowy. Cokolwiek by robił, jaki cel i myśli przyświecałyby jego twórczości, wyraża on, chcąc nie chcąc, pewne rysy charakteru narodowego i wyraża je głębiej i jaśniej niż sama historia narodu".[1]

Rewolucyjni demokraci rosyjscy bronili interesów chłopstwa również drogą kształtowania w chłopstwie pozytywnych cech moralnych. Wielkie znaczenie miała zwłaszcza postępowa prasa rewolucyjno-demokratyczna. Posługując się bojową, demokratyczną publicystyką Hercen, Bieliński, Czernyszewski, Dobrolubow i ich kontynuatorzy potępiali reakcyjny ustrój społeczny, uczyli chłopów gorącej nienawiści do swych ciemiężycieli, budzili świadomość uciskanych mas i tym samym przygotowywali te masy do rewolucji. Tow. A. Żdanow wskazując na rewolucyjną treść krytyki literackiej i etyki Hercena, Bielińskiego, Czernyszewskiego, Dobrolubowa i ich kontynuatorów mówił: „Cała nasza rosyjska publicystyka rewolucyjno-demokratyczna przepojona była śmiertelną nienawiścią do ustroju carskiego i przeniknięta szlachetnym dążeniem walki o zasadnicze interesy narodu, jego oświatę i kulturę, wyzwolenie go z więzów reżimu carskiego. Bojowa sztuka prowadząca walkę o najwyższe ideały narodu — oto jak wyobrażali sobie literaturę i sztukę wielcy przedstawiciele literatury rosyjskiej".

Rewolucyjno-demokratyczna etyka klasyków rosyjskiej filozofii materialistycznej XIX wieku stanowi wyższy szczebel rozwoju postępowej, przedmarksistowskiej etyki. Hercen, Bieliński, Czernyszewski, Dobrolubow, Szewczenko i ich kontynuatorzy wyrazili w swych zasadach etycznych najlepsze cechy moralne rewolucyjnego chłopstwa Rosji.

Etyka rewolucyjnych demokratów była nierozerwalnie związana z ich społeczno-politycznymi i filozoficznymi poglądami. Zagadnień

[1] Tamże t. XIII s. 29

moralnej czystości i nieugiętości ludzi, norm postępowania ludzi nie rozpatrywali oni abstrakcyjnie, lecz konkretnie, mając na względzie przede wszystkim zadania walki wyzwoleńczej przeciwko obszarnikom i liberałom. W centrum uwagi Hercena, Bielińskiego, Czernyszewskiego, Dobrolubowa i ich kontynuatorów znajdował się nie człowiek w ogóle, lecz bojownik o wyzwolenie mas pracujących, aktywny, ofiarny działacz postępowej nauki i kultury. W artystycznych utworach Hercena: *Kto winień?, Sroka-złodziejka;* Czernyszewskiego: *Co robić?, Prolog* i innych podana jest charakterystyka tych postępowych ludzi, którzy ucieleśniają w sobie rysy rzeczywistej godności ludzkiej, wysokich wartości moralnych. Bieliński w swej analizie dzieła Hercena *Kto winien?* pisze, że pewna myśl leżąca u podstaw tego dzieła „dała życie i duszę rysom, każdemu słowu opowiadania, dała mu siłę przekonania i urok, działające nieodparcie na czytelników sympatyzujących z autorem, zarówno wykształconych, jak i niewykształconych. Myśl ta wyraża się u autora jako uczucie, jako namiętność, słowem w powieści tej widać, że stanowi ona patos zarówno jego życia, jak i jego powieści... Co to za myśl? Jest to cierpienie, ból z powodu nieuznanej godności ludzkiej, obrażanej umyślnie, a w jeszcze większym stopniu przypadkowo".[1]

Etyka rewolucyjnych demokratów głębokimi korzeniami wrosła w walkę wyzwoleńczą rewolucyjnego chłopstwa i była dalszym rozwinięciem najlepszych tradycji tej walki. Chłopstwo i inne warstwy mas pracujących carskiej Rosji w ciągu wielu stuleci zdobyły bogate doświadczenie walki z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Szczególnie wielką rolę odegrało tu chłopstwo rosyjskie. Hercen, Bieliński, Czernyszewski, Dobrolubow, Niekrasow i inni rewolucyjni demokraci rosyjscy wykazywali w swych utworach moralne wartości rewolucyjnego chłopstwa, jego umiłowanie wolności, bohaterstwo, umiłowanie ziemi ojczystej. Hercen charakteryzując naród rosyjski, a przede wszystkim chłopstwo rosyjskie, pisał:

> Zdaje mi się, że w życiu rosyjskim jest coś, co jest wyższe od gminy i silniejsze niż władza; to „coś" trudno wyrazić słowami i jeszcze trudniej wskazać nań palcem. Mówię o tej wewnętrznej, niezupełnie uświadomianej sile, która w podziwu godny sposób podtrzymywała naród rosyjski pozostający pod jarzmem hord mongolskich i biurokracji niemieckiej, pod wschodnim knutem tatarzyna i zachodnią rózgą kaprala — mówię o tej sile wewnętrznej, dzięki której, mimo upokarzającej dyscypliny niewolnictwa, chłop rosyjski zachował swe otwarte, piękne oblicze i żywy umysł, i która na imperatorski rozkaz wprowadzenia cywilizacji odpowiedziała po stuleciu kolosalną postacią Puszki-

[1] W. G. Bielinskij: *Izbrannyje soczinienija.* Wyd. 1947 s. 592—593

na; mówię, wreszcie, o tej sile i wierze w siebie, która napełnia naszą pierś. Ta siła, niezależnie od wszelkich zewnętrznych przypadkowości i wbrew nim, zachowała naród rosyjski i ocaliła jego niewzruszoną wiarę w siebie.[1]

Moralność rewolucyjnych demokratów znajdowała wyraz w ich głębokiej wierze w twórcze siły i szlachetne dążenia szerokich mas ludowych Rosji. Hercen, Bieliński, Czernyszewski, Dobrolubow, Pisariew i inni wybitni działacze rewolucyjno-demokratycznego ruchu wyzwoleńczego byli twardo, niezbicie przekonani o tym, że chłopstwo rosyjskie, podobnie jak i chłopstwo innych narodów Rosji, dzięki swym wartościom moralnym odegra historyczną rolę w walce o wolność i postęp. Hercen mając na względzie przede wszystkim chłopstwo rosyjskie pisał:

Wszystkimi fibrami swej duszy należę do narodu rosyjskiego: pracuję dla niego, on pracuje we mnie, i nie jest to wcale ani historyczna reminiscencja, ani ślepy instynkt, ani związek krwi, lecz następstwo tego, że przez przegrody i mgłę, przez krew i łuny pożarów, przez ciemnotę ludu i cywilizację cara widzę olbrzymią siłę, ważny element, wstępujący w historię razem z rewolucją społeczną, do której, chcąc nie chcąc, dojdzie stary świat, jeśli tylko nie zechce zginąć lub skostnieć.[2]

Hercen w swych utworach *Kto winień?, Sroka-złodziejka* i wielu innych pracach wykazuje, że chłopstwo rewolucyjne, mimo swego zahukania i analfabetyzmu, stoi pod względem moralnym znacznie wyżej od przedstawicieli tak zwanych oświeconych kół carskiej Rosji. Hercen na przykładzie chłopki pańszczyźnianej, aktorki Anety, pokazuje w *Sroce-złodziejce* talenty ludzi pańszczyźnianych, którzy potrafią wznieść się do wyżyn postępowej sztuki, a jednocześnie piętnuje ustrój carski, który dusi i zaprzepaszcza talenty.

Hercen demaskując zwierzęcą moralność obszarników pisał w *Kołokole* w r. 1857 w artykule *Bić czy nie bić chłopa?*

— Oczywiście, bić i to bardzo dotkliwie. W jakiż sposób można bez rózg przekonać człowieka, że przez sześć dni na tydzień powinien pracować na pana, a tylko przez *resztę* dla siebie? Jakże przekonać go, że jego obowiązkiem jest, kiedy to się podoba panu, wlec się do miasta z sianem i drzewem, czasem oddawać syna na przedpokoje, a córkę do sypialni?... Samo zwątpienie o prawie do bicia jest już zamachem na prawa dziedzica, na nietykalność własności, zagwarantowanej przez prawo. A zresztą, dlaczego by nie bić chłopa, jeśli wolno to robić, jeśli chłop znosi to w pokorze, cerkiew błogosławi, a rząd trzyma chłopa za gardło i jeszcze podjudza do tego?[3]

[1] Hercen: *Polnoje sobranije soczinienij i pisem* t. V s. 342
[2] Tamże t. XX s. 100
[3] Tamże t. IX s. 76—77

Tak ze zjadliwym sarkazmem wyśmiewał Hercen rosyjskich obszarników-despotów, znęcających się nad chłopami pańszczyźnianymi. Prawo obszarników-feudałów do znęcania się nad swoimi niewolnikami znajdowało się pod ochroną obszarniczo-feudalnego państwa. Celem uzasadnienia szerokiego stosowania przez obszarników ciężkich kar cielesnych w stosunku do chłopów pańszczyźnianych powstała specjalna moralność obszarników. Hercen cytuje wywody pewnego obszarnika-moralisty na temat stosowania kary chłosty, opublikowane w *Ziemledielczeskoj gazietie:*

> Obszarnik ten „słusznie" oburzył się na bezczelne głosy przeciwko rózgom i z wigorem stwierdził, że „za niewielkie przekroczenia k i l k a (2, 20, 200, 2 000?) uderzeń rózgi nie zabija człowieka ani moralnie, ani fizycznie (czasem, co prawda, ludzie umierają, ale z moralnego punktu widzenia — przynosi to prawosławnemu korzyść, a z fizycznego — martwy nie odczuwa bólu!). Władza obszarnika — to władza ojca nad dziećmi, a według naszych prawosławnych pojęć dzieci bez szemrania przyjmują kary swoich rodziców. Kary chłosty nie da się zastąpić przez żadne zamorskie wymysły dlatego, że rózgi w rękach porządnego i dobrego obszarnika są prawdziwym dobrodziejstwem dla chłopów!"
>
> Z jaką ochotą można było by uraczyć tego Demostenesa rózg, „także rozbójnika", dobroczynnym upomnieniem ojcowskim w stajni. Bazylewski (dziedzic wychłostany przez chłopów) stał się nawet zdrowszy po prawosławnym ukaraniu.[1]

Ideologowie pańszczyzny i samowładztwa — w celu zamaskowania reakcyjnej istoty swej moralności i swego światopoglądu w ogóle — propagowali zawzięcie poglądy kosmopolityczne jednej ogólnoludzkiej moralności, jej wieczności i niezmienności. Nie tylko jawni reakcjoniści, lecz i ubierający się w szaty postępowych działaczy słowianofile i liberałowie uważali za swoje główne zadanie nie dopuścić do powstania rewolucyjnej moralności uciemiężonych mas, narzucić im moralność ciemiężców. Sprzymierzeni z duchowieństwem filozofowie i socjologowie toczyli walkę z moralnością rewolucyjno-demokratyczną chwytając się najostrzejszych środków. M. Kalinin pisze, że „moralność klasy panującej w Rosji carskiej spoczywała na trzech filarach, trzech ostojach reżimu carskiego — „samowładztwie, prawosławiu i porządku". Były to trzy zasady najbardziej reakcyjnych warstw ludności: szlachty-obszarników, kasty wojskowej, wyższych urzędników i domu carskiego z całą jego czeladzią — tak zwanego „wyższego świata", jednoczących i przewodzących wszystkim siłom reakcji. Wszelkie wysiłki tej klasy panującej zmierzały do tego, aby zachować swoje przywileje i utrzymać lud w posłuszeństwie".[2]

[1] Tamże t. IX s. 78
[2] M. I. Kalinin: *O komunisticzeskom wospitanii i obuczenii*, s. 121

Etyka rewolucyjno-demokratyczna kształtowała się i rozwijała w nieprzejednanej walce z moralnością klas rządzących Rosji carskiej, Hercen i inni rewolucyjni demokraci odegrali wielką rolę w demaskowaniu moralności obszarników i liberałów, w przygotowaniu rewolucyjnego chłopstwa i nieszlacheckiej inteligencji (raznoczinców) do walki o likwidację ustroju obszarniczo-monarchistycznego. Najlepsze tradycje etyki prekursorów rewolucyjnej socjaldemokracji w Rosji służyły klasom pracującym także w późniejszych okresach rozwoju ruchu rewolucyjnego. M. Kalinin daje następującą charakterystykę etyki rewolucyjnych demokratów: „Hercen, Bieliński, Czernyszewski, Dobrolubow, Niekrasow dali silny bodziec rozwojowi i pogłębieniu rewolucyjnej etyki, stosowanej przez poważną część ówczesnego społeczeństwa. Budzili sumienie ludzkie, zmuszali ludzi do zastanawiania się nad życiem, nad tym, co pożytecznego można zrobić w tym życiu. Chyba nikt w historii literatury i publicystyki rosyjskiej nie władał w tym stopniu umysłami ludzi i nie podnosił tak skutecznie ich świadomości obywatelskiej pobudzając do walki z samowładztwem, walki o rewolucję demokratyczną, jak Bieliński, Czernyszewski, Dobrolubow. Nawet ich osobiste życie, poświęcone całkowicie sprawie demokracji rosyjskiej, otoczone było, w oczach postępowego społeczeństwa, aureolą wysokiej moralności".

Jedną z najsilniej oddziałujących cech twórczości Hercena był patriotyzm.

Hercen z nadzwyczajną wytrwałością i entuzjazmem stawał w obronie ludu rosyjskiego. Jak trafnie mówił K. Timiriazjew, Hercen prorokował narodowi rosyjskiemu wielką „przyszłość, której zaczątków w naszych czasach chyba tylko ten nie może dojrzeć, kto umyślnie zakrywa oczy przed rzeczywistością".[1]

Płomienny patriotyzm Hercena znajdował swój najbardziej dobitny wyraz w gorącym umiłowaniu narodu rosyjskiego i nieprzejednanej nienawiści do jego wrogów.

Obwinianie Hercena o zerwanie ze swoim narodem i Rosją, niedocenianie narodu rosyjskiego, negatywny stosunek do znakomitych tradycji i postępowej kultury narodowej, a zarazem oskarżanie o uniżoność w stosunku do narodów Zachodu — nie ma żadnych podstaw. Przeciwnie, Hercen uważał za swój obowiązek bronić wobec całego świata honoru i wolności narodu rosyjskiego. Smuciło go bardzo to, że narody Europy zachodniej nie wiedzą nic o wielkiej misji wyzwoleńczej narodu rosyjskiego, że sądzą Rosję według reakcyjnego obszarniczo-monarchistycznego reżimu.

[1] K. A. Timiriazjew: *Soczinienija*. Sielchozgiz 1939 t. IX s. 428

> Czas rzeczywiście zapoznać Europę z Rusią. Europa nas nie zna; zna ona tylko nasz rząd, naszą fasadę i nic więcej... Niechże pozna ona bliżej naród, którego młodzieńczą siłę oceniła w boju, w którym był zwycięzcą; opowiemy jej o tym silnym i nieznanym jej narodzie, który bez rozgłosu utworzył państwo o sześćdziesięciu milionach ludzi, który wyrósł tak mocno i zadziwiająco... o narodzie, który tak wspaniale potrafił się zachować pod jarzmem hord mongolskich i biurokratów niemieckich, pod kapralską pałką dyscypliny koszarowej i pod haniebnym knutem tatarskim, który nawet pod uciskiem pańszczyzny zachował cechy wielkości, żywy umysł i szeroki rozmach bogatej natury, i który w odpowiedzi na carski nakaz kształcenia się odpowiedział po stu latach kolosalną postacią Puszkina.[1]

Hercen tworząc za granicą wolną prasę rosyjską miał przede wszystkim na celu walkę o honor i wolność narodu rosyjskiego. Lenin uważał za wielką zasługę Hercena to, że wolna prasa rosyjska — *Polarnaja Zwiezda, Kołokoł* — była ważnym ogniwem w kształtowaniu się i rozwoju postępowego, samodzielnego narodu rosyjskiego.

> Prekursorem robotniczej (proletariacko-demokratycznej lub socjaldemokratycznej) prasy była wówczas nielegalna prasa ogólnodemokratyczna z „Kołokołem" Hercena na czele.[2]

Stworzona przez Hercena wolna prasa rosyjska po raz pierwszy w historii Rosji śmiało i otwarcie postawiła zagadnienie zdemaskowania przed całym światem reakcyjnej istoty caratu i zagadnienie walki o wyzwolenie narodów Rosji spod tego jarzma. Zadania prasy określał Hercen w sposób następujący:

> Moją nieodstępną myślą, która towarzyszyła mojemu chłopięctwu, młodości, całemu mojemu życiu, była *propaganda rosyjska*. Założyłem w Londynie wolną drukarnię i poczynając od jesieni 1853 roku drukowałem bez żadnego powodzenia. Karty zmieniły się wraz ze śmiercią Mikołaja, wielkiej ofiary Sewastopola. Wszystko, co pragnęło wolności, wszystko, co spieszyło aby wyjść na światło i skończyć z przymusowym milczeniem, zwróciło się do *prasy londyńskiej*. Jej powodzenie było kolosalne... Jeżeli cieszyliśmy się popularnością, to dlatego że wyrażaliśmy myśl rosyjską, myśl wszystkich przebudzonych u nas ludzi, dlatego, że czuło się tu jednakowe bicie serca... Nasze było *wolne słowo rosyjskie*, staraliśmy się rozprzestrzenić je jak można najdalej; nasz był „Kołokoł", który dzwonił na sumę, aby wzywać żywych, wierzących, aby budzić uśpionych.[3]

Hercen musiał toczyć ze swymi wrogami zaciekłą walkę o interesy narodu rosyjskiego, o jego wolność i honor, walkę przeciwko wszelkim próbom oszczerstw rzucanych na prawdziwych obrońców narodu rosyjskiego.

[1] Hercen: *Połnoje sobranije soczinienij i pisem* t. V s. 390—391
[2] Lenin: *Dzieła*. Wyd. 4 (ros.) t. XVII s. 341
[3] Hercen: *Połnoje sobranije soczinienij i pisem* t. XXI s. 200—201, 205

Odpowiadając na podłe, oszczercze insynuacje Katkowa i jego kompanii, Hercen z oburzeniem piętnował nikczemne, ordynarne chwyty swych wrogów. Katkow i inni reakcjoniści nazywali Hercena wrogiem narodu rosyjskiego za to, że występował on zdecydowanie przeciwko caratowi. Hercen wspominając o tym oszczerstwie uzasadnia przekonywająco, że walka z caratem była istotną i rzeczywistą obroną interesów narodu rosyjskiego.

> Ileż razy wyjaśnialiśmy im, że działacze 93 roku (1793 — G. W.) nie byli wrogami Francji, i że nasi dekabryści z r. 1825 gorąco kochali Rosję... Mówiąc o moim artykule z okazji kongresu genewskiego, „Wiestnik"[1] wykrzykuje: „oto nieoczekiwany obrońca Rosji!" *A cóż robiłem przez całe swoje życie w Rosji i za granicą? Czyż nasze istnienie nie było nieprzerwaną obroną Rosji, narodu rosyjskiego przed jego wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami, przed nikczemnikami, głupcami, fanatykami, rządcami, doktrynerami, lokajami, sprzedawczykami, obłąkanymi, przed Katkowymi i innymi hamulcami koła postępu rosyjskiego* (podkreślenie moje — G. W.).[2]

Patriotyzm Hercena znalazł swój dobitny wyraz w nienawiści, jaką odczuwał do wrogów narodu rosyjskiego. Umiłowanie swego narodu i nienawiść do jego wrogów — to dwie strony patriotycznych tradycji Hercena. Tę właściwość patriotyzmu rewolucyjnych demokratów rosyjskich wyraził Hercen następującymi słowy:

> Tak, jest nienawiść w naszej miłości... Podobnie jak rząd, oburzamy się i czynimy wyrzuty narodowi za stan, w jakim się znajduje; nie boimy się powiedzieć najbardziej okrutnej prawdy, ale robimy to dlatego, że kochamy. Nie uciekamy od teraźniejszości w przeszłość dlatego, iż wiemy, że ostatnia karta historii jest naszą współczesną rzeczywistością. Nie zakrywamy uszu na jęki cierpiącego narodu, mamy dość odwagi, aby przyznać ze smutkiem w sercu, jak dalece deprawuje go niewola; ukrywać te gorzkie sprawy, to nie miłość, lecz próżność. Mamy przed oczyma pańszczyznę, a obwiniają nas o oszczerstwo; chcą, aby żałosny obraz chłopa, ograbianego przez szlachtę i rząd, sprzedawanego prawie na wagę, znieważanego rózgami, postawionego poza prawem — nie prześladował nas we dnie i w nocy jak zgryzoty sumienia, jak oskarżenie.[3]

Walka o wielkość swego narodu, o sławę swej ojczyzny była jednym z najważniejszych impulsów w działalności Hercena.

Umiłowanie swego narodu, walka o wolność i niezależność swej ojczyzny nie występowały u niego w formie ciasnego nacjonalizmu, nie przeradzały się w niedocenianie, ignorowanie innych narodów.

Co więcej, Hercen wyrażając interesy postępowych sił narodu rosyjskiego występował jednocześnie jako obrońca interesów innych

[1] *Russkij Wiestnik* — organ wydawany przez Katkowa.
[2] Hercen: *Polnoje sobranije soczinienij i pisem* t. XXI s. 207—208
[3] Tamże s. 112

narodów Rosji carskiej. Jego walka z reakcją carską, walka zarówno z ciemiężycielami narodu rosyjskiego, jak i innych narodów Rosji, miała charakter międzynarodowy i wyrażała tym samym interesy wszystkich narodów Rosji carskiej w ich walce przeciwko samowładztwu.

Hercen był głęboko przekonany, że naród rosyjski winien spełnić w przyszłości wielką misję wyzwoleńczą, podobną do tej, którą spełnił w przeszłości. Uważał, że naród rosyjski stanie się siłą decydującą w zjednoczeniu narodów słowiańskich.

Cały przebieg dziejów narodu rosyjskiego i innych narodów słowiańskich potwierdził zasadniczą słuszność sformułowanej przez Hercena i innych rewolucyjnych demokratów oceny roli historycznej tych narodów.

Najlepsze tradycje twórczości Hercena w późniejszych okresach rozwoju ruchu wyzwoleńczego służyły dalej wielkiej sprawie rewolucji. Lenin pisał w r. 1912:

> Partia robotnicza powinna pamiętać Hercena nie dla obywatelskiej frazeologii, lecz dla wyjaśnienia swych zadań, dla wyjaśnienia rzeczywistego historycznego miejsca pisarza, który odegrał tak wielką rolę w przygotowaniu rewolucji rosyjskiej.[1]

Najlepsze osiągnięcia twórczości Hercena i dziś jeszcze służą postępowej kulturze narodowej tych narodów, służyły i służą narodom ZSRR w dziele budowy komunizmu i w walce z wrogą ideologią.

G. S Wasiecki

[1] W. I. Lenin: *Dzieła.* Wyd. 4 (ros.) t. XVIII s. 9

Bronisław Baczko

O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego *

Praktyka uczy nas jak wielkie znaczenie posiada studiowanie i przyswojenie sobie podstaw filozofii marksistowskiej przez najszersze masy. Naukowy światopogląd, jakim jest filozofia marksistowska, uzbraja masy pracujące w ich walce o dalszy rozwój Polski Ludowej, posiada olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju nauki polskiej, staje się siłą materialną.

Przełomowe w dziejach naszego narodu wydarzenia — wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką i powstanie ustroju demokracji ludowej — były również przełomowym faktem w dziejach nauki polskiej. Naród polski wstąpił w nowy etap swego rozwoju — w proces budownictwa socjalizmu. Dokonuje się proces przekształcania się naszego narodu w naród socjalistyczny. W Polsce Ludowej przed nauką otworzyły się nieznane dotąd w naszej historii perspektywy rozwoju. Filozofia w szczególności przestała być domeną wąskiej grupki gabinetowych uczonych. Filozofia marksistowska staje się własnością i dorobkiem wielomilionowych mas, poważnym orężem ideologicznym w procesie tworzenia się nowego narodu socjalistycznego. Światopogląd marksistowski w Polsce rozwija się i ugruntowuje w walce z przeżytkami, pozostałościami ideologicznymi idealizmu. Dlatego też front walki z idealizmem i jego pozostałościami w filozofii polskiej jest jednym z bojowych odcinków frontu ideologicznego.

Dlatego też jednym z ważnych zadań filozofii marksistowskiej w Polsce jest ostateczne przezwyciężenie pozostałości idealizmu w na-

* Fragmenty z większej pracy pod tym samym tytułem.

uce polskiej, w szczególności w humanistyce i w samej filozofii, pozostałości hamujących proces rozwoju ideologicznego całego naszego narodu, ą nauki polskiej w szczególności.

Dyskusja na podsekcji filozofii Kongresu Nauki wykazała, że celowa jest dokładna analiza z marksistowskiego punktu widzenia poglądów szkoły lwowsko-warszawskiej. Celowe jest to przede wszystkim ze względu na dalszy rozwój naszej myśli filozoficznej. Próbą takiej analizy poglądów jednego z czołowych przedstawicieli tej szkoły, prof. dr Tadeusza Kotarbińskiego jest niniejsza praca. Nie pretenduje ona do wyczerpania całości zagadnienia — stara się koncentrować na momentach, naszym zdaniem najistotniejszych i zasługujących na omówienie i przedyskutowanie.

Chcielibyśmy mianowicie rozpatrując poglądy filozoficzno-społeczne prof. Kotarbińskiego: 1) spróbować określić, jaką pozycję zajmują one wobec podstawowej linii podziału w filozofii, jaką pozycję zajmują one w walce między współczesnym materializmem — filozofią marksistowską a idealizmem, 2) zanalizować jaką rolę odgrywały te poglądy w konkretnych warunkach miejsca i czasu w Polsce międzywojennej i w Polsce Ludowej; a w szczególności, w jakim stosunku pozostają one do wielkiego procesu przekształcania się narodu polskiego w naród socjalistyczny.

Reizm — dyrektywa językowa

Podstawowym pytaniem, na które odpowiedź dzieli filozofów na dwa wielkie obozy — materialistów i idealistów — jest kwestia, co jest pierwotne, przyroda czy duch, materia czy świadomość. Drugą stroną tego podstawowego problemu jest zagadnienie poznawalności świata. Czy nasza wiedza o świecie posiada elementy obiektywne, odzwierciedlające obiektywną rzeczywistość, czy w nieskończonym procesie poznania daje nam adekwatną wiedzę o świecie, czy świat jest zatem poznawalny — czy też poznanie nasze nosi charakter czysto subiektywny, a obraz świata, który daje nam nauka, z filozofią włącznie, nosi również charakter subiektywny, świat zaś, częściowo przynajmniej, jest niepoznawalny.

Poglądy prof. Kotarbińskiego rozpatrywać będziemy szukając odpowiedzi na te pytania. W zależności bowiem od tych odpowiedzi wypadnie uznać system bądź za materialistyczny, bądź za idealistyczny, bądź wreszcie — gdy usiłuje jakoś „pogodzić" materializm z idealizmem — za system eklektyczny.

Zaczniemy naszą analizę od poglądów, które w systemie prof. Kotarbińskiego noszą nazwę reizmu i pansomatyzmu. Postępować

będziemy przy tym w miarę możności tak, aby poszczególne problemy rozpatrywać w określonej kolejności logicznej, tak jak czyni to sam prof. Kotarbiński.[1] Tak więc rozpatrzymy przede wszystkim reizm jako dyrektywę językową, przejdziemy potem do problematyki pansomatyzmu, przy czym wypadnie nam się zająć neonominalizmem jako elementem poglądów Kotarbińskiego, wreszcie, w poszukiwaniu jasnej odpowiedzi na postawione pytanie, zajmiemy się poglądami prof. Kotarbińskiego odnośnie stosunku duszy do ciała.

Prof. Kotarbiński nazywa swój system filozoficzny systemem reistycznym. Termin „reizm" jest przy tym używany w sensie szerszym, obejmującym również i problematykę ontologiczną oraz w sensie węższym jako dyrektywa semantyczna. Zajmijmy się na wstępie reizmem w tym ostatnim znaczeniu (tam bowiem, gdzie reizm ujęty jest w sensie szerszym jest on połączony z pansomatyzmem — o czym mowa będzie dalej).

Czymże jest zatem reizm w podanym wyżej rozumieniu?

„Pragnąłbym — pisze na ten temat prof. Kotarbiński — zatem skupić uwagę czytelnika na jednym tylko z takich słownikowych drogowskazów, do którego przywiązuję wagę szczególną, a mianowicie na dyrektywie reizmu. Czegóż domaga się reizm? Tego tylko, by w wypowiedziach ostatecznych, a więc i we wszystkich ostatecznych wyjaśnieniach słów, nie było innych rzeczowników lub przymiotników jak tylko rzeczowniki i przymiotniki konkretne.

Nie chodzi o to oczywiście, by takie ostateczne wyjaśnienie składało się z samych rzeczowników lub przymiotników konkretnych bez spójników, partykuł negacyjnych, łączników scalających podmioty i orzeczniki w zdaniu etc. Ważne jest tylko to, aby zdania ostatecznie wyjaśniające nie zawierały innych rzeczowników lub przymiotników jak tylko rzeczowniki lub przymiotniki konkretne. Zamiast „rzeczownik" lub „przymiotnik" mówimy krótko — imię. Dyrektywę reizmu można będzie wtedy ująć jak następuje: starajmy się o to, by każdą wypowiedź umieć sprowadzić do formy nie zawierającej innych imion oprócz imion konkretnych".[2]

Z jakich względów celowe jest wprowadzenie tego rodzaju dyrektywy językowej, zwłaszcza w naukach filozoficznych? Prof. Kotarbiński sądzi, że jednym z głównych powodów przewlekłych sporów w filozofii jest mętny sposób mówienia, używanie słów i terminów w sposób mętny.

---

[1] Por. np. Tadeusz Kotarbiński: *O postawie reistycznej czyli konkretystycznej. Myśl współczesna* 1949 nr 10

[2] Tamże s. 5

„Rzecz jasna, że wadliwe doktryny w zakresie teorii poznania plenią się dzięki nieporozumieniom językowym i *że dobra semantyka byłaby na nie stosownym lekarstwem*".[1]

Zadaniem reizmu, jako dyrektywy semantycznej, jest właśnie usunięcie nieporozumień, pozornych problemów, które nagromadziły się w naukach filozoficznych.

Nim zajmiemy się bliżej tą „semantyczną" koncepcją, sprowadzającą wadliwe doktryny filozoficzne do problemów językowych, należy się zatrzymać nad następującym zagadnieniem: w jakim stosunku pozostaje postawienie tego rodzaju postulatu językowego do owego zasadniczego problemu filozofii, który został sformułowany na wstępie?

Należy, po pierwsze, stwierdzić, że przyjęcie reistycznej dyrektywy językowej w najmniejszym stopniu nie rozwiązuje jeszcze podstawowego problemu filozofii. Dyrektywa domaga się, aby ostateczne wypowiedzi zawierały tylko nazwy rzeczy. Dyrektywa nie wypowiada się jednak jakie są owe rzeczy — czy są to materialne, istniejące niezależnie od świadomości obiekty, czy też np. kompleksy moich wrażeń.

Sam prof. Kotarbiński zdaje sobie z tego sprawę i stwierdza, że „mogą istnieć reiści, którzy by odrzucali monizm somatystyczny, a przyjmowali dualizm lub monizm spirytualistyczny".[2]

Nie można zatem, rzecz jasna, dzielić filozofów na zwolenników i przeciwników reizmu. Reizm — to dyrektywa językowa, swego rodzaju „façon de parler". Filozofowie nie dzielą się jednak wg „sposobu mówienia": istnieje podstawowa linia podziału w filozofii na materialistów i idealistów. Dlatego też mówiąc o „reistach spirytualistycznych" i „reistach materialistycznych", tworzy się dodatkowe linie podziału, co *obiektywnie* oznacza zacieranie, zamazywanie owej pierwszej, podstawowej linii podziału. Zarówno u Brentany, a szczególnie jaskrawo u neopozytywistów, ów reistyczny czy też fizykalistyczny „façon de parler" służy właśnie do zaciemniania faktycznej linii podziału i do tym skuteczniejszego, bo zamaskowanego pozorami „języka rzeczy", przemycania idealizmu.

Prof. Kotarbiński sądzi, że domagając się przyjęcia dyrektywy reistycznej ułatwia walkę z idealizmem we wszelkich jego odmianach. Obiektywnie jednak wszelkie zamazywanie zasadniczej linii podziału

---

[1] Tadeusz Kotarbiński: *Logika dla nauczycieli a logika matematyczna. Ruch filozoficzny* 1925 nr 9—10 t. IX s. 124 (Podkreślenia nasze).

[2] *O postawie reistycznej...* s. 10. Co więcej, rzut oka na tradycje filozoficzne reizmu — Leibniz, Brentano, obecnie niektóre odmiany neopozytywizmu — wskazuje na to, że zwolennikami reizmu byli z reguły idealiści.

w filozofii i wprowadzenie jakichś dodatkowych linii podziału uzależnionych od akceptacji takiego lub innego „języka", takiego lub innego „sposobu mówienia", ułatwia drogę idealizmowi, ułatwia przemycanie idealistycznych koncepcji pod pozorem „języka rzeczy".

Przejdźmy jednak do istoty sprawy. Koncepcja reizmu, jako dyrektywy semantycznej, jest niewątpliwie powiązana z modnym w ostatnich dziesięcioleciach w filozofii burżuazyjnej nurtem idealistycznej semantyki.

Koncepcja idealistycznej semantyki zrodziła się w zachodnio-europejskiej filozofii burżuazyjnej równocześnie w kilku ośrodkach, w Anglii i w Niemczech na przełomie XIX i XX wieku. Idealistyczna semantyka jest dziś szczególnie modna wśród neopozytywistów. Ten nurt filozofii burżuazyjnej na Zachodzie nie ominął również Polski. Koncepcje idealistycznej semantyki rozwijał w Polsce Twardowski, który był i zawsze uważał się za ucznia Brentany. Idealistyczna semantyka w postaci coraz bliższej neopozytywizmowi rozwijała się u uczniów Twardowskiego, w tzw. szkole lwowsko-warszawskiej, której jednym z czołowych reprezentantów jest właśnie Kotarbiński. W szkole lwowsko-warszawskiej idealistyczna semantyka wiązała się szczególnie z badaniami i zainteresowaniami logistycznymi.

Na czym polega istota idealistycznej semantyki, abstrahując od drugorzędnych różnic między jej poszczególnymi odmianami? Idealistyczna semantyka, nawiązując do prac językoznawczych, wysunęła postulat uczynienia przedmiotem badania filozofii języka — zarówno języka samej filozofii jak i innych nauk. Postulat ten — w takiej postaci — jest postulatem w zasadzie słusznym, aczkolwiek język jako dziedzina badania jest przede wszystkim przedmiotem językoznawstwa a nie filozofii. Jednak idealistyczna semantyka bynajmniej nie ograniczyła się do powyższego skromnego postulatu. W koncepcji idealistycznej semantyki język stał się *jedynym, wyłącznym* przedmiotem badania, język przestał być narzędziem poznania i badania rzeczywistości. W praktyce filozoficznej *badanie rzeczywistości zostało zastąpione przez badanie języka.* Idealistyczna semantyka wychodząc z założenia, że wszelka nauka może być o tyle nauką, o ile jest sformułowana w pojęciach, tzn. w języku, że każda nauka wytwarza swoją własną, naukową terminologię, wyciągnęła stąd wniosek, że podstawowe zadanie metodologii nauk, to przede wszystkim uściślanie i formalizowanie aparatu pojęciowego, aparatu językowego, którym nauka się posługuje. W szczególności idealistyczna semantyka głosi, że na drodze analizy semantycznej, na drodze przede wszystkim uściślania pojęć można znaleźć rozwiązanie podstawowych problemów fi-

lozoficznych. Co więcej — same te problemy filozoficzne, takie jak np. zagadnienie sporu między materializmem a idealizmem, uznało wielu idealistycznych semantyków za spory językowe, za spory, które wynikają z niewłaściwego używania słów, z mętnego używania języka, z niedostatecznie precyzyjnej analizy semantycznej. Taka skrajna tendencja semantyczna — zarówno w teorii a zwłaszcza w praktyce — jest dziś szczególnie popularna wśród neopozytywistów.

Tam gdzie próbuje się stosować idealistyczną semantykę do zagadnień społecznych, wychodzi szczególnie jaskrawo na jaw jej reakcyjny charakter. W Ameryce np. badania niektórych semantyków zmierzały do tego, aby sprowadzić źródła wszystkich konfliktów i walk społecznych jedynie do nieporozumień językowo-semantycznych wokół pewnych pojęć, które nabrały pejoratywnego odcienia (np. „kapitalizm"). Jaskrawo występuje tu ów chwyt, który sygnalizowaliśmy — język staje się podstawowym, jeśli nie jedynym przedmiotem badania, badanie rzeczywistości zastępuje się badaniem języka.

Spór zaś między materializmem a idealizmem, to spór dotyczący obiektywnego, niezależnie od nas istniejącego świata, spór, który formułujemy przy *pomocy słów*, przy pomocy języka, ale który nie jest bynajmniej *sporem językowym*. Semantyka, badając pojęciową stronę słów, ma o tyle sens, o ile rozpatruje język, słowa jako utrwalenie naszej wiedzy o obiektywnym świecie. Semantyka, zamykająca się tylko w świecie oderwanego od rzeczywistości języka, traktująca język jako rzeczywistość samą w sobie a nie jako utrwalone w słowach wyniki, osiągnięcia poznawcze człowieka, traci sens jako nauka.

Należy tu odrazu poczynić pewne istotne zastrzeżenia dla uniknięcia wszelkich nieporozumień. Marksizm nie występuje, rzecz jasna, ani przeciwko analizie pojęć, ani przeciwko ścisłości pojęć, ani przeciwko racjonalnie pojętej semantyce. Wręcz przeciwnie — marksizm zawsze wykazywał szczególną dbałość o jasność i ścisłość pojęć. Najlepszym przykładem mogą tu być prace klasyków marksizmu, które są wzorem jasnego, niezmiernie ścisłego używania pojęć. Klasycy marksizmu zawsze ostro zwalczali wszelkie mętne, niejasne używanie pojęć. Co więcej — marksizm w całej pełni rozumie, jak płodne może być uściślanie pojęć, jak doniosłe znaczenie posiada dla nauki operowanie coraz bardziej ścisłą terminologią. Pięknego wzoru dostarczają nam tu ostatnie prace towarzysza Stalina o językoznawstwie. Prace te, będąc olbrzymim wkładem do skarbnicy marksizmu-leninizmu, wykazały chociażby na przykładzie pojęć „bazy" i „nadbudowy", jak wielkie znaczenie posiada jasne i dokładne rozumienie używanych pojęć. Wzbogacenie treści i uściślanie pojęć jest u to-

warzysza Stalina rezultatem uogólnienia olbrzymiego doświadczenia praktycznego zarówno w dziedzinie budownictwa komunizmu w ZSRR jak i walki międzynarodowego proletariatu przeciwko burżuazyjnej bazie i nadbudowie. Prace towarzysza Stalina są klasycznym wyrazem wiązania wszelkich problemów teorii marksizmu z praktyką, z doświadczeniem walki mas, z działalnością partii.

Towarzysz Stalin jasno i wyraźnie wskazał na poważne znaczenie semantyki jako gałęzi językoznawstwa, przestrzegając jednak równocześnie przed nadużywaniem semantyki. „Semantyka (semazjologia) — pisał towarzysz Stalin[1] — jest jednym z ważnych działów językoznawstwa. Pojęciowa strona słów i wyrażeń ma poważne znaczenie w dziedzinie badania języka. Dlatego też semantyka (semazjologia) winna mieć zapewnione w językoznawstwie należne jej miejsce. Jednakże opracowując zagadnienie semantyki i wykorzystując jej dane, w żadnym wypadku nie wolno przeceniać jej znaczenia a tym bardziej — nie wolno jej nadużywać". Stalin wykazuje dalej jak u Marra przecenianie i nadużywanie semantyki prowadziło do odrywania języka od myślenia. Rzecz jasna, że wypowiedź Stalina godzi również bezpośrednio w idealistyczną semantykę odrywającą język od odzwierciedlającego rzeczywistość żywego procesu poznania ludzkiego. Walcząc w filozofii o jasność i ścisłość pojęć należy zawsze pamiętać, że semantyka nie jest metodą badania w filozofii, lecz dziedziną językoznawstwa, że semantyczne badania z samej swej istoty nie mogą nam dać rozwiązania zagadnień filozoficznych, które są zagadnieniami dotyczącymi obiektywnego, niezależnie od nas istniejącego świata, a nie języka.

Problemy filozoficzne z reguły, z zasady nie są problemami języka. Rzecz jasna, nie znaczy to, że będziemy traktować poważnie werbalne spory typu „jaka jest różnica między diabłem niebieskim a czarnym". Ale nie można też sprowadzać podstawowych problemów teorii poznania, wysuniętych przez ludzkość w toku wielotysięcznego badania i przekształcania rzeczywistości, do rzędu scholastycznych sporów językowych, które się „likwiduje" przy pomocy operacji semantycznych.

Język jest zjawiskiem społecznym, przy którego pomocy ludzkość utrwala wyniki swego poznania. „Język — mówi towarzysz Stalin — należy do zjawisk społecznych działających przez cały czas istnienia społeczeństwa. Język jest środkiem, narzędziem, przy pomocy którego ludzie komunikują się ze sobą, wymieniają myśli i osiągają

[1] Józef Stalin: *Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa*. Cyt. wg *Zeszytów filozoficznych Nowych Dróg* nr 3 s. 23

wzajemne porozumienie. Jako związany bezpośrednio z myśleniem język rejestruje i utrwala w słowach, w zestawieniach słów, w zdaniach, wyniki pracy myślenia, osiągnięcia pracy poznawczej człowieka i w ten sposób umożliwia wymianę myśli w społeczeństwie".

Prace towarzysza Stalina wskazują na doniosłość semantyki i walki o ścisłość i jasność pojęć i uzbrajają nas jednocześnie do walki przeciwko idealistycznej semantyce, przeciwko wykorzystywaniu semantyki przez reakcyjnych idealistycznych filozofów.

Występując przeciwko idealistycznej semantyce, nie występujemy jednak przeciwko wprowadzaniu w nauce pewnych dyrektyw językowych. Występujemy natomiast przeciwko idealistycznym próbom sprowadzania sporów światopoglądowych do problemów semantycznych, szukania źródeł tych sporów w niesłusznych rzekomo dyrektywach językowych języka potocznego, a co zatem idzie doszukiwania się w tej lub innej dyrektywie semantycznej panaceum filozoficznego. Takie traktowanie języka oznacza właśnie w praktyce przekształcanie języka w jedyny, wyłączny przedmiot badania filozofii.

Z idealistyczną semantyką łączą się jak najściślej koncepcje tworzenia sztucznych, konwencjonalnie przyjętych języków, na które należy „tłumaczyć" naukę. Jeśli bowiem przyczyną sporów filozoficznych są nieścisłości językowe, to, mówiąc słowami Kotarbińskiego, dobra semantyka byłaby na te spory stosownym lekarstwem. W takim sztucznym „języku" „usunięte" zostają problemy filozoficzne, w rodzaju różnicy między materializmem a idealizmem. Rzecz jasna, że tego rodzaju sztuczny „język" przyjęty być może jedynie konwencjonalnie, jedynie na gruncie umowy. W tym sensie idealistyczna semantyka w ogóle, jako taka, wiąże się z konwencjonalizmem. Używamy tu terminu „konwencjonalizm" w sensie szerszym niż używa go zazwyczaj historia filozofii, która wiąże konwencjonalizm z określoną szkołą filozoficzną na początku XX w., związaną z nazwiskami Poincaré, Boutroux i in. Mówimy o konwencjonalizmie jako idealistycznej doktrynie filozoficznej, która uzależnia prawdziwość nauki w ogóle, a światopoglądu filozoficznego w szczególności, od czynnika subiektywnego, od arbitralnie przyjętych założeń.

Rzecz jasna, nie zawsze owe ogólne rysy idealistycznej semantyki, które staraliśmy się uwypuklić wyżej, występują w tak skrajnej i konsekwentnej postaci. Często w poglądach współczesnych filozofów burżuazyjnych występują one w sposób zawoalowany, bez postawienia kropki nad „i". Ważna tu jest jednak ogólna tendencja, to co łączy idealistyczną semantykę, jako kierunek, a nie takie lub inne drobne niedomówienia, różnice i niekonsekwencje jej przedstawicieli.

Na czym jednak polega związek między reizmem jako dyrektywą semantyczną a idealistyczną semantyką, i czy i w jakim stopniu podana wyżej charakterystyka ogólna wiąże się z reizmem?

Otóż wydaje się nam, że takie właśnie konwencjonalistyczne podejście, tworzenie sztucznego , konwencjonalnie co najwyżej uznanego języka jako semantycznego lekarstwa na podstawowe spory w filozofii, jest najistotniejszą cechą reizmu jako dyrektywy semantycznej. Zważmy bowiem, że reizm w tej postaci, w jakiej go dotychczas rozpatrujemy zajmuje się językiem w oderwaniu od rzeczywistości. Główna wada filozofii to wg reizmu mętny sposób myślenia i mówienia. „Główne usterki tych dyscyplin (filozoficznych — B. B.) a zarazem przyczyny przewlekłych sporów, np. w teorii poznania, ontologii, ogólnej teorii wartości itd., nie polegają na defektach obserwacji czy eksperymentu, ani na stosowaniu wadliwych form wnioskowania, lecz sprowadzają się przede wszystkim do praktyki myślenia — a przeto i mówienia — w sposób mętny".[1] Wobec tego, zgodnie z przytaczaną już wyżej wypowiedzią, lekarstwem na ten zamęt pojęciowy winna stać się semantyczna dyrektywa reistyczna.

Reizm — to dyrektywa językowa, która ma być „sposobem uporania się z owymi przywarami myślenia mającymi źródło w złych sugestiach mowy",[2] źródłem zaś idealizmu jest właśnie jedna z takich „złych sugestii". Prof. Kotarbiński rekomenduje tę dyrektywę ze względów dydaktycznych. Nie wnikając w wartość dydaktyczną tej dyrektywy, jasne jest, że może ona być przyjęta jedynie jako rzecz konwencji, umowy.[3] Mamy więc zatem klasyczny, konwencjonalny, sztuczny język jako lekarstwo filozoficzne.

Te konwencjonalistyczne tendencje semantyczne nie są w dzisiejszej filozofii burżuazyjnej zjawiskiem wyjątkowym, wręcz na odwrót — są one niezmiernie popularne (np. we współczesnym neopozytywizmie).[4] Elementy konwencjonalizmu występowały również silnie w tzw. szkole lwowsko-warszawskiej.

Trudno nie dostrzec poważnej analogii między fizykalizmem tak jaskrawo subiektywno-idealistycznej szkoły jak neopozytywizm a reizmem jako dyrektywą semantyczną.

---

[1] *O postawie reistycznej...* s. 3
[2] Tamże s. 4
[3] Podkreślamy raz jeszcze, że rozpatrujemy tu reizm jako dyrektywę semantyczną; reizm w jego aspekcie przedmiotowym — pansomatyzm — rozpatrzymy nieco później.
[4] Marksistowskie opracowanie tego problemu, por. np. Cornforth: *Nauka przeciw idealizmowi.* „Książka i Wiedza" 1949

O tej analogii między fizykalizmem w jednej z jego najnowszych odmian a reizmem pisała prof. Kotarbińska:[1] „Teza fizykalizmu żąda, aby terminy ostateczne (les termes primitifs) były nazwami obiektów czasowych i przestrzennych i aby miały charakter postrzegawczy... Trzeba wspomnieć, że „język rzeczy", proponowany przez Carnapa jest prawie identyczny z językiem reistycznym, który doradza od wielu lat prof. Kotarbiński lub też ściślej z aspektem pansomatycznym tego języka reistycznego".

Należy tu zastrzec się, że wskazując na analogię między fizykalizmem a reizmem nie twierdzimy bynajmniej, że są to poglądy tożsame. Neopozytywistyczny fizykalizm to odmiana subiektywnego idealizmu, wysunięcie zaś takiego zarzutu w stosunku do prof. Kotarbińskiego byłoby niesłuszne, zarzut ten bowiem byłby nieprawdziwy. Widząc tę różnicę — widzieć trzeba jednak również i cechy wspólne.

Najważniejszy jest tu nie tylko postulat uniwersalnego „języka rzeczy" wspólny w reizmie i w fizykalizmie. Najistotniejszy jest tu przede wszystkim konwencjonalizm i idealistyczna semantyka — zarówno język reistyczny jak i język fizykalistyczny, to konwencjonalnie przyjęte dyrektywy językowe, które mają „wyleczyć" filozofię przez usunięcie „problemów pozornych".

Reizm jako dyrektywa semantyczna został nam zaproponowany ze względów dydaktycznych, ze względu na „naturalność psychologiczną", dla usunięcia „wadliwie postawionych" problemów dręczących filozofię. Język jest rozpatrywany w oderwaniu od rzeczywistości. Wartość tego sztucznego języka zilustrowana została tylko na kilku przykładach (abstrahując nawet od tego, czy przykłady te są słuszne). Sam prof. Kotarbiński wielokrotnie podkreślał, że reizm jest jedynie programem, który zarówno w aspekcie semantycznym jak i pansomatycznym, napotyka na duże trudności przy interpretacji humanistyki, matematyki itd. Rzecz jasna zatem, że język ten może być traktowany tylko jako konwencjonalnie przyjęta idealistyczna dyrektywa semantyczna, która ma wybawić filozofię od jej „głównych usterek".

Potwierdzenie takiej właśnie oceny reizmu jako dyrektywy semantycznej znajdujemy również u prof. Ajdukiewicza, który aprobując reizm z punktu widzenia radykalnego konwencjonalizmu, pisał:

„... Szłoby o takie urządzenie własnego języka, iż ustaliłoby się arbitralnie, że nazwy o znaczeniu rzeczy stanowią zamkniętą kate-

[1] J. Kotarbińska: *Le physicalisme et les étapes de son evolution. Reprinted from Library of the Xth international Congress of Philosophy.* Amsterdam 1948 s. 695

gorię semantyczną, to znaczy, że za nazwy o znaczeniu rzeczy tylko takie nazwy wolno z sensem podstawić. Musimy wyznać, iż język taki zaleca się tym, że znika w nim cały szereg kłopotów filozoficznych dezawuujących się na tym tle jako problemy pozorne".[1]

„Arbitralnie" jednak, tzn. konwencjonalnie, w oderwaniu od rzeczywistości, można przecież utworzyć również i dowolny inny „język", w którym np. wszystkie tezy materializmu okażą się „problemami pozornymi", motywując przy tym taką „dyrektywę semantyczną" równie zasadnie jak prof. Kotarbiński. Wyraźnie zarysowuje się śliska ścieżka konwencjonalizmu, po której kroczy reizm.

Prof. Kotarbiński nie wyciąga jednak skrajnie konwencjonalistycznych wniosków, które wypływają z reizmu jako dyrektywy semantycznej. Co więcej, można sądzić, że prof. Kotarbiński subiektywnie, osobiście nie zaakceptowałby skrajnie konwencjonalistycznych wniosków. Nie zmienia to jednak *obiektywnego* faktu, że konwencjonalistyczne wnioski, przed którymi cofa się prof. Kotarbiński, można konsekwentnie z jego poglądów wysnuć.

Prof. Kotarbiński nie poprzestaje na reizmie jako dyrektywie semantycznej, lecz wysuwa związane z reizmem tezy ontologiczne. Tą ontologiczną tezą jest reizm w aspekcie pansomatycznym. Zobaczymy, czy uchroni on system od tych konwencjonalistycznych konsekwencji, do których prowadził reizm jako dyrektywa semantyczna.

Czy można pogodzić konwencjonalizm z materializmem?

Pamiętając o podstawowym problemie filozofii, na który odpowiedzi szukamy w poglądach prof. Kotarbińskiego, zajmijmy się dalszą analizą.

Uszczegółowieniem reizmu, jego aspektem ontologicznym jest pogląd, który prof. Kotarbiński nazwał pansomatyzmem. Najważniejsze tezy pansomatyzmu można sprowadzić do następujących punktów:

a) O ile reizm jest tylko pewną dyrektywą językową, to pansomatyzm posuwa się dalej, głosząc pewną tezę ontologiczną. Prof. Kotarbiński wysuwa mianowicie *jako hipotezę* następującą tezę filozoficzną: „wszelki przedmiot jest ciałem. Innymi słowy według pansomatyzmu istnieją tylko ciała. Cała rzeczywistość składa się z ciał. Dusza jest tożsama z jakimś fragmentem osobnika fizyczne-

[1] *Recenzja z Elementów. Przegląd Filozoficzny* rocznik 33/1930 zeszyt 1 i 2 s. 145

go".[1] Ciało jest tu rozumiane w sensie obiektu materialnego; „ciało jest to to, co rozciągłe i bezwładne. Tak rozumiany termin „ciało" ma za desygnaty nie tylko planety, bryły skalne, meble, zwierzęta, itp. przedmioty, które każdy, władający polszczyzną książkową, do ciał zalicza, lecz nadto i takie przedmioty, które poza tym bada fizyka, jako to elektrony, protony, pola elektromagnetyczne".[2]

Z tezy pansomatyzmu w połączeniu z dyrektywą reistyczną wynika, że wszelkie sensowne wypowiedzi ostateczne winny być zdaniami o pojedynczych ciałach w podanym wyżej rozumieniu.

„Reista sądzi, że tylko rzeczy lub osoby istnieją, gdyż tylko o rzeczach i osobach prawdą jest, że pewne obiekty są nimi. Gdyby kto pytał dalej o definicję terminu „obiekt" musielibyśmy się odwołać do sensu spójki „jest" w jednostkowych zdaniach empirycznych, (jak „to jest zielone" — ze wskazaniem na liść, albo „ziemia jest kulista", albo „ja jestem wesoły", albo „Piotr jest stolarzem") i powiedzieć, że to tylko i wszystko to jest obiektem, o czym można sensownie wypowiedzieć zdanie jednostkowe ze spójką tak rozumianą."[3]

Prof. Kotarbiński nie daje niestety definicji zdania ostatecznego, ograniczając się do egzemplifikacji. Egzemplifikacja ta pozwala domniemywać, że chodzi tu zapewne o zdania jednostkowe, tzn. o zdania, w których spójka „jest" występuje w tzw. zasadniczym rozumieniu — jako łącznik między jednostkową nazwą w podmiocie a inną nazwą konkretną w orzeczniku. Formuła tak pojętego zdania jednostkowego, przytoczona jest w *Elementach* w postaci aksjomatu rachunku nazw, tzw. „ontologii" Leśniewskiego.[4] W każdym jednak razie zdania ostateczne, do których winny być sprowadzalne wszelkie inne zdania, mają mieć postać wypowiedzi o poszczególnych rzeczach.

b) Koncepcja ta łączy się ściśle z „redukcją rzekomych kategorii ontologicznych", jak się wyraża prof. Kotarbiński. Wobec tego, że istnieją tylko rzeczy, zatem wszelkie zwroty języka, mające charakter nazw, które nie oznaczają rzeczy w podanym wyżej rozumieniu są jedynie nazwami pozornymi. Takie pseudonazwy należy rugować z wypowiedzi ostatecznych, a zdania zawierające takie zwroty traktować jedynie jako zwroty zastępcze dla innych mówiących o rzeczach zdań, w których spójka „jest" występuje w swej funkcji zasadniczej. „Radzimy na próbę przynajmniej, przyjąć stanowisko,

[1] T. Kotarbiński: *Zasadnicze myśli pansomatyzmu. Przegląd filozoficzny* rocznik 38/1935 zeszyt IV s. 289

[2] Tadeusz Kotarbiński: *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk.* Lwów 1929 s. 389—390

[3] *O postawie reistycznej...* s. 7

[4] Por. *Elementy...* s. 227

z którego *wszystkie kategorie sprowadzają się do kategorii rzeczy.* Ma to znaczyć, że *wszelkie zdania, w których wypowiada się coś pozornie o jakimś przedmiocie, nie o rzeczy jakiejś, traktujemy jako zwroty zastępcze dla zdań innych, rozumianych już literalnie, a orzekających wyłącznie o rzeczach*".[1] Na przykład ruguje się jako kategorię ontologiczną „cechy", „zdarzenia" itd., żaden przedmiot nie jest bowiem cechą, zdarzeniem etc., a zatem nie można wypowiedzieć ze stanowiska pansomatyzmu sensownego zdania o istnieniu cech, zdarzeń itd., oczywista przy zasadniczym rozumieniu spójki „jest". „Nie można trafnie powiedzieć: „nie istnieje wybuch Wezuwiusza", albo „nie istnieje równoczesność akcji i reakcji". Albowiem odrzucane tu wypowiedzi nie podlegają sensownej negacji, lecz podlegają likwidacji jako nonsensy"...[2]

c) Redukcja kategorii ontologicznych łączy się z kolei najściślej z nominalizmem prof. Kotarbińskiego. Zwroty typu „cechy", „stosunki", „materia", „wartość", inaczej mówiąc abstrakcyjne — są jedynie zwrotami skrótowo-zastępczymi dla konkretnych nazw rzeczy. Zwroty te są jedynie nazwami pozornymi, z pozoru noszą one bowiem charakter nazw, w rzeczywistości zaś nie ma żadnej rzeczy, w podanym wyżej reistycznym rozumieniu, któraby była cechą, wartością itd. Wszelki zwrot o charakterze nazwowym, który nie jest nazwą rzeczy jest zatem nazwą pozorną. Nie znaczy to, że w języku należy wyzbyć się tego rodzaju zwrotów — można je utrzymać pamiętając o tym, że pełnią one rolę skrótowo-zastępczą. „Co więcej, rozumiemy nawet potrzebę operowania zwrotami, które by przy rozumieniu podstawowym implikowały egzystencję cech, stosunków, faktów itd. — mianowicie dla celów *ekonomii stylu,* byleby tylko działo się to zawsze ze świadomością wtórnego, skrótowo-zastępczego rozumienia tych zwrotów w danym przypadku ich użycia" [3] Dla uniknięcia jednak hipostazowania tych nazw, należy umieć zredukować zdania, w których one występują do zdań ostatecznych. „Nazw pozornych" wyzbyć się z języka nie można, mimo, że wyrządzają one pewną szkodę, nasuwają bowiem „hipostazy językowe, czyli domniemania *o istnieniu takich a takich przedmiotów wobec tego, że słowa to i to znaczą*".[4] Tak np. nazwy o intencji ogólnej powodują hipostazę językową w postaci domniemywań o istnieniu powszechników, rzekomych idealnych przedmiotów ogólnych.

[1] *Elementy...* s. 61 (podkr. oryginału).
[2] *O postawie reistycznej...* s. 7
[3] *Zasadnicze myśli pansomatyzmu* s. 287 (podkreślenia nasze).
[4] *Elementy...* s. 61 (podkreślenia oryginału).

d) Należy wreszcie zauważyć, że całą tę operację redukcji ontologiczno-semantycznej przeprowadza prof. Kotarbiński w intencji walki z idealizmem. Zródłem idealizmu jest wg prof. Kotarbińskiego przede wszystkim hipostazowanie pewnych zwrotów językowych. „Są w strukturze języków naturalnych takie rysy, które sprawiają, że przednaukowa, pseudonaukowa i naiwnie naukowa refleksja nad znaczeniową stroną mowy stale jest skłonna, wskutek ich obecności, do pewnych uporczywych urojeń. Przede wszystkim mianowicie, stwierdzając, że pewne zwroty językowe coś znaczą, a nie znajdując wśród przedmiotów postrzegalnych tego, co jest znaczone, łacno roimy sobie, jakoby istniały rozmaite przedmioty niepostrzegalne, tzw. idealne... Dalej budujemy teorie owych rzekomych przedmiotów idealnych, znowu za przewodem języka, sądząc o *rzeczach wedle słów, czyli popadając w grzech werbalizmu*".[1] Chcąc zatem bronić materializmu, prof. Kotarbiński sądzi, że nominalizm skutecznie zwalczy ów werbalizm, podcinając tym samym korzenie idealizmu.

Takie są, naszym zdaniem, najogólniej ujęte zasadnicze rysy pansomatyzmu.

Tok naszego postępowania przy ich analizie będzie następujący: po pierwsze postaramy się wydobyć materialistyczne elementy tkwiące w przytoczonych poglądach, po drugie — zbadamy o ile wprowadzenie tezy ontologicznej uchroniło system od konwencjonalistycznych wniosków, po trzecie wreszcie zwrócimy uwagę na elementy idealistyczne, które, naszym zdaniem, zawiera w sobie pansomatyzm.

Jakie są zatem materialistyczne elementy omówionych tez pansomatyzmu?

Uznanie istnienia obiektywnych, niezależnych od naszej świadomości przedmiotów, twierdzenie, że świat składa się z takich tylko materialnych przedmiotów (przy czym za materialne uważa prof. Kotarbiński również pole elektromagnetyczne) jest niewątpliwie elementem materialistycznym. Z pozycji w zasadzie materialistycznych prowadzona jest również walka przeciwko idealizmowi obiektywnemu, walka przeciwko istnieniu rzekomych przedmiotów idealnych, w sensie platońskim czy husserlowskim. W tych zagadnieniach prof. Kotarbiński odszedł od jawnie idealistycznych koncepcji „przedmiotów myślnych i intencjonalnych" Twardowskiego. Materialistyczne ostrze tych tez uwydatniło się zwłaszcza w polemice prof. Kotarbińskiego z Ingardenem w sprawie istnienia przedmiotów idealnych.[2] Nie wdając się w szczegóły i nie mogąc się w całej pełni zgodzić z ówczesną

[1] *Elementy...* s. 58—59 (podkr. nasze).
[2] Por. *Przegląd Filozoficzny* 1922

argumentacją prof. Kotarbińskiego należy jednak podkreślić, że prof. Kotarbiński atakował jawnie idealistyczne, husserlowskie stanowisko Ingardena i przyznawał się otwarcie do materializmu. Jeśli umiejscowimy to sobie w konkretnych warunkach międzywojennych, w okresie niepodzielnego panowania idealizmu wszelkich odmian w uniwersyteckiej filozofii polskiej, oczywiste się staje postępowe znaczenie tej polemiki. Całkowicie zrozumały staje się również fakt, że w ówczesnych warunkach, w tego typu polemice, na pierwszy plan wysuwały się te właśnie materialistyczne elementy w poglądach prof. Kotarbińskiego, które jako całość noszą charakter eklektyczny. Dodać do tego należy, że nie włączając wprawdzie ateizmu bezpośrednio do koncepcji pansomatycznej, prof. Kotarbiński, jak wiadomo, stał zdecydowanie na stanowisku ateistycznym. Nie można nie podkreślić powszechnie znanej i szanowanej, mężnej postawy prof. Kotarbińskiego, wtedy gdy opierał się nagonce klerykalno-obskuranckiej. W okresie panowania takiej właśnie klerykalno-obskuranckiej atmosfery na uniwersytetach, wszelkie przyznawanie się do materializmu, wszelki ślad materializmu, nie mówiąc już o otwartej propagandzie ateizmu, wywoływał niesłychaną wściekłość obskurantyzmu. Ateizm odgrywa niezmiernie istotną rolę w całokształcie poglądów filozoficznych prof. Kotarbińskiego. Wydaje się nam nawet, że ateistyczne stanowisko było właśnie punktem wyjściowym w kształtowaniu się elementów materialistycznych w poglądach Kotarbińskiego. Nigdy wprawdzie ateizm nie wykraczał u niego poza liberalno-burżuazyjne wolnomyślicielstwo, ale nawet i w tej postaci był on postępowy na ogólnym tle ówczesnej sytuacji w oficjalnej humanistyce polskiej, a zwłaszcza w filozofii.

Należy tu podkreślić, że materialistyczne tezy prof. Kotarbińskiego noszą bardzo często charakter metafizyczny, antydialektyczny. I tak np. likwidacja wszelkich kategorii ontologicznych i pozostawienie jednej tylko kategorii — rozciągłych i bezwładnych rzeczy — jest niewątpliwie rysem niezmiernie charakterystycznym właśnie dla materializmu metafizycznego. Mimo ograniczony charakter tez materialistycznych — właśnie te tezy wysuwały się jednak swego czasu na pierwszy plan poglądów Kotarbińskiego. Dzisiaj jednak sytuacja wygląda inaczej.

Jeśli dziś przeciwstawia się poglądy te marksizmowi, to rzecz jasna, chodzi tu nie o materialistyczne tezy systemu, które nie wnoszą niczego nowego — jak o tym już była mowa — do dorobku myśli materialistycznej w filozofii. Dziś obiektywnie na pierwszy plan występują konwencjonalistyczne i metafizyczne elementy systemu, tylko to bowiem może reizm przeciwstawić marksizmowi.

Na jakiej bowiem podstawie przyjmuje prof. Kotarbiński swą naczelną tezę ontologiczną?

„Opowiadamy się mianowicie za hipotezą — pisze prof. Kotarbiński — *że nie ma nic, co by nie było zasadniczo* (z pominięciem trudności technicznych) *postrzegalne zmysłowo*. Przez *„postrzeżony zmysłowo" rozumiemy desygnat podmiotu zdania prawdziwego zmysłowo-spostrzegawczego*, np. zdania „To jest żółte", wypowiedzianego o strumieniu ciała lotnego, zwanym płomieniem sodu. Zakładamy że *tylko rzeczy bywają desygnatami nazw* (a więc tylko rzeczy bywają desygnatami podmiotów takich zdań). Przypuszczamy dalej, że *każda rzecz jest ciałem, czyli czymś rozciągłym i opornym* „bezwładnym" w sensie fizykalnym. Przyjmujemy, że *żadne ciało nie jest układem elementów treści*. Ten kompleks założeń stanowi nasze credo, a więc *pogląd hipotetyczny a narzucający się wedle naszych skłonności;* przy jego pomocy usiłujemy wybrnąć z zawiłości teorii poznania, a nie mogąc pozytywnie uzasadnić w sposób publicznie przekonywający, poprzestajemy na bronieniu go przed zarzutami pozornie słusznymi".[1]

Tak więc podstawowa teza ontologiczna, która miała ustrzec system przed subiektywizmem i konwencjonalizmem, jest jedynie hipotezą i to przyjętą tylko na skutek tego, że narzuca się ona „wedle skłonności autora". W innym miejscu postaramy się wykazać, że żadnego innego kryterium dla swej tezy, poza „poczuciem słuszności", prof. Kotarbiński w ramach swego systemu poglądów posiadać nie może, i że w myśl jego poglądów teza ta musi być przyjęta arbitralnie. Tu ograniczymy się do stwierdzenia faktu, że podstawowa teza wisi na włosku, jest w gruncie rzeczy jedynie wyrazem osobistych przekonań, osobistego „poczucia słuszności" autora systemu, jego osobistym credo, niejako wyznaniem wiary. Nie mamy zamiaru poddawać w wątpliwość tych przekonań — ale omawiamy tu przecież *system*, całokształt poglądów, a nie osobiste przekonania autora. Jeśli zaś materialistyczna teza ontologiczna jest jedynie hipotezą, i to hipotezą ugruntowaną na tak skrajnie subiektywnym czynniku jak „poczucie słuszności" autora, to na jakiej właściwie podstawie można zaakceptować tę tezę jako tezę światopoglądową? Nie pozostaje nam chyba nic innego, jak przyjąć tę tezę *konwencjonalnie*, arbitralnie, umówić się, że akceptuje się taki właśnie a nie inny punkt wyjściowy. Rzecz jasna, że równie zasadnie, mając zaufanie do „poczucia słuszności" innego autora, czy też na wiarę, można przyjąć konwencjonalnie inną tezę.

[1] *Elementy...* s. 97—98 (podkreślenia autora, za wyjątkiem podkreślenia ostatniego, które jest nasze).

Tak więc powstała dziwna z pozoru sytuacja: teza ontologiczna, która miała wyzwolić system od subiektywizmu i konwencjonalizmu, jeszcze bardziej pogłębiła ten subiektywizm i konwencjonalizm. Okazuje się, że subiektywizm i konwencjonalizm leżą u samych podstaw systemu.

Mamy tu do czynienia z ciekawym zjawiskiem, które utrudnia nieraz właściwą ocenę poglądów filozoficznych prof. Kotarbińskiego. Subiektywizm, konwencjonalizm w tej lub innej odmianie nie jest przecież niczym nowym w burżuazyjnej filozofii — a jednak trudno jest wyłowić ten nurt w reizmie. Chodzi o to, że przywykliśmy, iż konwencjonalizm służył z reguły do *podważania* tez o materialności świata, do uzasadnienia poglądów subiektywno-idealistycznych, agnostycznych. Tu zaś mamy do czynienia ze zjawiskiem innym — konwencjonalnie zostaje przyjęta teza o intencji materialistycznej.

Mogło by powstać pytanie następujące: czy nie jest w gruncie rzeczy wszystko jedno, jak się przyjmuje tezę materialistyczną, konwencjonalnie, czy też niekonwencjonalnie? Lub też inaczej formułując to samo — czy nie można jakoś pogodzić subiektywizmu i konwencjonalizmu z materializmem? Na obydwa te pytania wypada odpowiedzieć negatywnie.

Konwencjonalizm jest koncepcją idealistyczną, jedną z odmian subiektywnego idealizmu. Konwencjonalizm (mówimy tu najogólniej, nie wnikając w drugorzędne z interesującego nas tu punktu widzenia różnice między poszczególnymi odmianami konwencjonalizmu) czyni z naszej wiedzy o rzeczywistości rzecz konwencji, umowy. Światopogląd przestaje być w ujęciu konwencjonalistycznym odbiciem obiektywnie istniejącego świata — staje się wyłącznie sztucznym, umownym tworem, który można zmieniać na podstawie czynników arbitralnych, subiektywnych.

W ten sposób konwencjonalizm pozbawia naszą wiedzę o świecie wszelkich elementów obiektywnych, niezależnych od doznającego podmiotu. Nie trudno dostrzec do jakich prowadzi to konsekwencji. Jeśli światopogląd jest zależny jedynie od wyboru czy umowy, to każdy światopogląd — materialistyczny i idealistyczny — jest równouprawniony, równie prawdziwy, czy też ściślej mówiąc, równie umowny lub prawdopodobny. Skoro światopogląd i nauka są zależne jedynie od umowy lub wyboru, to prowadzi to w najlepszym wypadku do agnostycyzmu — wiedza nasza nie mówi niczego o obiektywnym świecie, jeśli nie wręcz do subiektywnego idealizmu — świat jest zależny od umowy, od podmiotu. Konwencjonalizm otwiera szeroko wrota dla wszelkiego rodzaju klechostwa, obskurantyzmu w nauce i filozofii. Praktyka, historia walki materializmu z idealizmem po-

twierdza nam, że w dzisiejszej filozofii burżuazyjnej konwencjonalizm był i jest nadal narzędziem walki z materializmem w ogóle, z materializmem dialektycznym w szczególności.

Materializm dialektyczny jest systemem monistycznym. Aby być materialistą, nie wystarcza zaakceptować tę lub inną tezę materialistyczną. Materializm dialektyczny stoi na stanowisku, że świat jest materialny *obiektywnie*, niezależnie od naszych subiektywnych chęci lub skłonności. Również i wiedza nasza o świecie, szczególnie zaś teza o materialności świata nosi charakter obiektywny. Obiektywny charakter naszej wiedzy potwierdzony zostaje w praktyce ludzi, w ich działalności produkcyjnej, naukowej, politycznej. Kryterium praktyki w teorii poznania znajduje potwierdzenie prawdziwości naszego poznania w obiektywnym, przekształcanym przez człowieka świecie. W szczególności teza o materialności świata potwierdzona została — jak wskazywał Engels — przez cały rozwój nauki i przyrodoznawstwa. Wszelkie kompromisy z konwencjonalizmem i subiektywizmem — występuje to szczególnie ostro w zagadnieniu kryterium prawdy — prowadzą do podważenia całego systemu materialistycznego. Dzięki swemu monizmowi, dzięki swej zwartości wewnętrznej, materializm dialektyczny jest przeszkodą nie do zdobycia dla wszelkiego idealizmu.

Monizm materialistyczny — zarówno w ontologii jak i w teorii poznania — wyklucza wszelki kompromis z idealizmem, wyklucza również wszelki kompromis z konwencjonalizmem. Wszelka próba pogodzenia materializmu z konwencjonalizmem musi nieuchronnie nosić charakter eklektyczny.

Tak też jest w wypadku reizmu. Subiektywistyczne, konwencjonalne przyjęcie tezy materialistycznej czyni z reizmu eklektyczny system, całkowicie bezbronny — mimo najlepszych zapewne intencji jego twórcy — wobec idealizmu.

Oto na przykład jak atakował reizm z pozycji obiektywno-idealistycznych niejaki Władysław Gołembski w 1930 r.: „Na podstawie „skłonności" — pisze on — wybieramy sobie stanowisko nominalizmu lub inne...

...Samo stwierdzenie: wszystko jest rzeczą i to na podstawie subiektywnych skłonności, z przyznaniem równocześnie niemożliwości uzasadnienia swej tezy w sposób publiczny — nie ma żadnej wartości naukowej."[1]

Krytyka Gołembskiego w całości, to krytyka bardzo niewybredna, napastliwa, przeprowadzana ze skrajnych pozycji obiektywno-

[1] W. Gołembski: *Krytyka reizmu. Kwartalnik Filozoficzny* 1930 t VIII zesz. III s. 258 i 269

idealistycznych, krytyka, której, rzecz jasna, nie aprobujemy. Nie można jednak odmówić tej krytyce trafności w przytoczonych powyżej cytatach. Krytyk bije w najsłabsze miejsce systemu reistycznego, przy czym postawa obiektywno-idealistyczna daje mu w tym wypadku przewagę nad subiektywizmem. W rzeczy samej, coż może przeciwstawić reizm idealizmowi poza „poczuciem słuszności" autora systemu przy jednoczesnym przyznaniu się do niemożliwości uzasadnienia swych tez w sposób przekonywający?

Weźmy krytykę z innych pozycji — z pozycji skrajnego, radykalnego konwencjonalizmu.

Cytowany już poprzednio Ajdukiewicz pisał: „... sądzę, że aby mieć prawo do wygłoszenia tezy reistycznej musiałby Kotarbiński w taki sposób sprecyzować chwiejne znaczenia wyrazów mowy potocznej, aby przez to reguły tej mowy konwencjonalnie wzbogaciły się o takie, dzięki którym teza ta stałaby się bądź aksjomatem, bądź konsekwencją aksjomatów, lub przynajmniej zdaniem empirycznie rozstrzygalnym. Reizm może być więc co najwyżej rzeczą konwencji." [1]

Prof. Kotarbiński nigdzie nie formułuje tak skrajnie konwencjonalistycznych wniosków. Co więcej — sądzimy, że przeciwstawiłby się zapewne takim wnioskom, w intencji bowiem jego leży jak najsolidniejsze ugruntowanie tez materialistycznych. System jednak działa, funkcjonuje w społeczeństwie *obiektywnie*, niezależnie od intencji autora. Wnioski, przed którymi cofa się prof. Kotarbiński, wyciągają konsekwentnie inni. Materialistyczne tezy systemu to albo rezultat konwencjonalnie przyjętego języka rzeczy, albo też równie subiektywnie przyjętej hipotezy ontologicznej. Reizm zatem rzeczywiście może być co najwyżej rzeczą konwencji.

Wyraznie wiec zarysowała się jedna z podstawowych cech charakterystycznych poglądów Kotarbińskiego — eklektyzm, wewnętrzna niekonsekwencja: z jednej strony poszczególne tezy materialistyczne, z drugiej zaś — konwencjonalizm, leżący u podstaw systemu jako całości.

Konwencjonalistyczne wnioski, do których nieuchronnie prowadzi reizm, wychodzą również jaskrawo na jaw w nominalistycznym stanowisku reizmu. Jak już mówiliśmy uprzednio, prof. Kotarbiński stoi na stanowisku nominalistycznym, głoszącym, że zdania zawierające pojęcia ogólne, jak np. „zdarzenie", „prawo naukowe", „fakt" itd., są jedynie zwrotami skrótowo zastępczymi, których używamy zamiast zdań o poszczególnych rzeczach. Abstrakcji i pojęć ogólnych używamy — jak o tym mowa była w przytoczonym uprzednio cyta-

[1] *Przegląd Filozoficzny*. Rocznik 27/1934 s. 232

cie — jedynie dla „ekonomii stylu" (w innych zdaniach mówi prof. Kotarbiński o używaniu tych zwrotów dla obrazowości, krótkości, z przyzwyczajenia itd.)[1]

Nominalizm — stara koncepcja filozoficzna, która w średniowieczu odgrywała rolę względnie postępową, a już Berkeleyowi służyła do atakowania materializmu — stał się dziś bojowym orężem neopozytywizmu. Traktowanie abstrakcji jedynie jako pewnych dźwięków, pewnych skrótów, którym nic obiektywnie nie odpowiada w rzeczywistości poza pewnymi tworami języka, otwiera szerokie wrota dla traktowania praw naukowych — a materializmu w szczególności — jedynie jako konwencji. Prawa nauki operujące abstrakcjami stają się w tej interpretacji jedynie konwencjami zastępującymi zdania jednostkowe, „protokólarne", „atomowe" etc.

Wbrew zapewne intencjom prof. Kotarbińskiego, który chciałby użyć nominalizmu do walki z idealizmem, również i nominalizm reizmu posiada właśnie konwencjonalistyczny wydźwięk. Jeśli bowiem abstrakcji i pojęć ogólnych używamy jedynie ze względu na „ekonomię stylu", czy „przyzwyczajenie", jeżeli zdania zawierające w podmiocie abstrakcje można zastąpić zdaniami ostatecznymi — to abstrakcje i pojęcia ogólne nie pełnią żadnej funkcji poznawczej. Odgrywają one co najwyżej jakąś rolę „oszczędnościową" (w sensie „ekonomii stylu") lub estetyczną (w sensie „urozmaicenia stylu"). Nolens volens noszą one zatem charakter konwencjonalny i z tych samych „oszczędnościowo-stylistycznych względów" mogą być usunięte z języka, lub zastąpione przez inne zwroty. Traktowanie w sposób konwencjonalistyczny abstrakcji i pojęć ogólnych, które są ważnymi etapami poznania, które ujmują to co ogólne i istotne w przedmiocie, które odzwierciedlają obiektywną rzeczywistość — takie stanowisko czyni filozofię całkowicie bezbronną wobec idealizmu i obskurantyzmu.

Raz jeszcze należy uwypuklić tu myśl, którą wypowiadaliśmy już poprzednio. Nie wolno utożsamiać *subiektywnych* intencji autora systemu z *obiektywną* funkcją, wydźwiękiem systemu. Obydwie te rzeczy nie tylko nie muszą się pokrywać, ale często są rozbieżne. Decyduje jednak w ocenie systemu nie subiektywna intencja, lecz obiektywna rola. Tak też i w przypadku nominalizmu — w intencji prof. Kotarbińskiego nie leży zapewne konwencjonalistyczna interpretacja nominalizmu, w intencji prof. Kotarbińskiego leży zapewne jedynie chęć zachowania antyidealistycznego ostrza nominalizmu. Jednak obiektywnie — niezależnie od czyichkolwiek intencji — współczesny neonominalizm jest nierozerwalnie związany z konwencjona-

[1] Por. np. *Elementy*... s. 63

lizmem, jest wykorzystywany przez subiektywny idealizm dla idealistycznej interpretacji nauki.

W neonominalizmie Kotarbińskiego jaskrawo również uwypukla się metafizyka (w marksistowskim sensie tego słowa, tzn. antydialektyka) jako istotna cecha reizmu. Należy w ogóle stwierdzić raz jeszcze, że materialistyczne elementy koncepcji reistycznej, to najczęściej materializm metafizyczny, materializm, który upraszcza i zubaża całą złożoną, znajdującą się w wiecznym ruchu rzeczywistość, a w szczególności skomplikowany dialektyczny proces poznania.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na szczegółowe omówienie tej sprawy. Zainteresowany czytelnik znajdzie je w całości pracy, która ukaże się drukiem, jako oddzielna broszura. To samo tyczy się analizy głoszonej przez Kotarbińskiego tezy pansomatyzmu. Elementem materialistycznym tej tezy jest podkreślenie ścisłego związku między świadomością a ciałem i wynikająca z tego twierdzenia negacja jakiejś duszy poza ciałami materialnymi. Z drugiej strony teza pansomatyzmu nie daje jednoznacznej odpowiedzi na zasadnicze pytanie: co jest pierwotne — materia czy świadomość. Prof. Kotarbiński traktuje to podstawowe pytanie, jako problem uboczny, drugorzędny. Liczne zaś jego wypowiedzi, w których wyraźnie zarysowuje się niesłuszny pogląd na tę sprawę, będący jakąś odmianą panpsychizmu czy też paralelizmu psychofizycznego, szeroko otwierają wrota dla wszelkiego idealizmu.

Jaką pozycję zajmują poglądy prof. Kotarbińskiego wobec aktualnych prądów filozoficznych? Nim odpowiemy na to pytanie przytoczymy przedtem inne wypowiedzi, charakteryzujące stosunek reizmu do aktualnych prądów filozoficznych.

Prof. Kokoszyńska uważała, że poglądy Kotarbińskiego są pokrewne neopozytywizmowi: „Teren oddziaływania tego kierunku — pisze ona o Kole Wiedeńskim i jego wpływach[1] — objął różnorodne kraje, zwłaszcza kiedy się okazało, że pokrewne tendencje rozwija grupa berlińska (Reichenbach, Hempel), polska (Ajdukiewicz, Kotarbiński) i amerykańska (Moriss)..."

Oddajmy również głos samemu prof. Kotarbińskiemu, który tak określa swoją pozycję wobec neobrentanizmu i neopozytywizmu:

„Podpisany odczuwa głęboką solidarność z neobrentanizmem na terenie reizmu, głęboką sympatię do ideałów społeczno-etycznych tego kierunku, głęboki szacunek dla powagi, rozwagi i rzetelności cechujących pisma zasłużonych i gorliwych jego przywódców... i głęboką

[1] Kokoszyńska: *Filozofia nauki w Kole Wiedeńskim. Kwartalnik Filozoficzny.* 1936 t. XIII zesz. II s. 15

nieufność do owego optymistycznego teizmu i do tego dualizmu, który nie pozwala się neobrentanistom opowiedzieć za cielesnością wszelkiego bytu. Zastrzeżenie wywołuje też tak bardzo niechętny stosunek tego kierunku do neopozytywizmu wypowiadającego się wprawdzie nieraz nieostrożnie in statu nascendi, lecz finezyjnie a nowocześnie wykształconego, dążącego do jedności nauki, sprzymierzonego z logistyką.

A ta zasługuje wszak nie na niechęć lecz na wielkie uznanie i uczenie się u niej, choćby nawet niektórzy jej mistrze zdradzali dążność do zbytniego ekskluzywizmu... Tak więc w sporze żywych dziś prądów, pozycja niżej podpisanego leżałaby gdzie pośrodku... A przed zarzutem połowiczności bronić się on będzie, zaznaczając, że lokuje się on tam w dążeniu do prawdy, której ponoć dość często się zdarza leżeć pośrodku.“ [1]

Wydaje się, że traktowanie poglądów prof. Kotarbińskiego po prostu jako poglądów neopozytywistycznych, czy też jako poglądów leżących pośrodku między jawnie fideistycznym (z wyraźnymi elementami subiektywnego idealizmu) neobrentanizmem a skrajnie subiektywno-idealistycznym neopozytywizmem jest uproszczone. Gubią się w nim bowiem pewne elementy materialistyczne w systemie poglądów Kotarbińskiego, elementy, których nie wolno nam zgubić — nie zrozumiemy bowiem inaczej ani istoty poglądów Kotarbińskiego, ani roli, którą odgrywały one wczoraj, ani też roli, którą odgrywają dziś.

Zwracając jednak uwagę na te materialistyczne elementy, należy z całą siłą podkreślić, że istnieją obiektywne przesłanki, dla takiej właśnie, aczkolwiek jednostronnej oceny, jaką dała np. prof. Kokoszyńska. Te obiektywne przesłanki polegają nie tylko na tym, że prof. Kotarbiński sam wyraża solidarność z prądami neopozytywistycznymi. Przesłanki te tkwią przede wszystkim w idealistycznych, konwencjonalistycznych elementach reizmu i pansomatyzmu. Eklektyczny charakter reizmu, który próbuje jakoś łączyć i pogodzić rzeczy nie do pogodzenia — elementy materializmu z konwencjonalizmem i idealistyczną semantyką — oto wstępny wniosek, który zarysowuje się w toku naszych dotychczasowych rozważań. Analiza reistycznej teorii poznania winna nam pomóc w dotarciu do źródeł idealistycznych tendencji występujących w reizmie.

[1] Tadeusz Kotarbiński: *Recenzja z Zur Philosophie der Gegenwart. Przegląd Filozoficzny* 1935 s. 163

Realizm radykalny a leninowska teoria odbicia

Przechodząc do dalszej analizy poglądów prof. Kotarbińskiego, chcielibyśmy się głównie skupić na dwóch zasadniczych problemach teorii poznania, na *problemie obiektywnej treści przedmiotowej naszych wrażeń i na problemie kryterium prawdy.* Jak wiadomo, obydwa te problemy mają niezmiernie doniosłe znaczenie dla całej teorii poznania.

Stanowisko prof. Kotarbińskiego odnośnie pierwszej z wymienionych spraw sformułowane jest w naczelnych tezach realizmu radykalnego.

„Pragnę zwrócić uwagę... na pewną, bodajże dotychczas niezauważoną możliwość w sporze o stosunku treści wyobrażenia postrzegawczego do rzeczy postrzeganej. Tezę, o której mowa, radbym nazwać realizmem radykalnym, a brzmi ona w najkrótszym sformułowaniu: „Nie istnieją treści". Przez „treść" rozumie się tu plamy barwne, uciski, tony, wonie itp. oraz całości z nich utworzone".[1] Realista radykalny stoi mianowicie na stanowisku, że istnieją tylko rzeczy — żadna zaś woń czy też plama barwna itd. nie jest rzeczą. „Nie podobna tedy dobrać takiej nazwy jednostkowej, iż o przedmiocie, przez nią oznaczonym, można byłoby powiedzieć, że jest plamą, tak jak o Janie, Piotrze, Jakubie można powiedzieć prawdziwie, że jest człowiekiem".[2] (Poznajemy tu znaną z poprzednich rozważań reistyczną koncepcję zdań ostatecznych. Realizm radykalny jako doktryna teorio-poznawcza *„wynika jako konsekwencja z analizy sensu rzekomych nazw elementów treści,* jak czerwień, okrągłość, słodycz itp. Są to wszak nazwy pozorne w języku trzeźwo myślących... Obecność rzekomych nazw elementów treści wywołuje domysł istnienia elementów treści" [3]

Idealizm subiektywny — analogicznie do idealizmu obiektywnego — wynika z hipostazowania owych rzekomych nazw elementów treści. Idealiści utożsamiają postrzegany przedmiot z elementami treści. Idealistom przeciwstawia Kotarbiński obóz realistów, którzy nie dokonują tego utożsamiania. Do realistów należą zwolennicy realizmu naiwnego, którzy głoszą, że „treści wyobrażeń spostrzegawczych są kopiami rzeczywistości", „wyobrażenia są kopiami rzeczywistości".[4] Do realistów zalicza Kotarbiński również różne odmiany tzw. realizmu krytycznego — fenomenalistów, agnostyków różnego ro-

[1] Tadeusz Kotarbiński: *O realizmie radykalnym. Przegląd filozoficzny 1930* rocznik 23 zeszyt IV s. 269
[2] Tamże
[3] Tamże (podkreślenia nasze — B. B.)
[4] *Elementy...* s. 85

dzaju itd. Otóż wszystkie te „realizmy", zdaniem prof. Kotarbińskiego, „grzeszą swoistym dualizmem. Realizm w wymienionych wyżej postaciach jest kompromisowy, dualistyczny, uznaje bowiem istnienie dwu światów, świata treści, czyli w pewnym sensie świata wewnętrznego i świata przedmiotów postrzeganych, czyli w pewnym sensie, świata zewnętrznego, i biedzi się nad trudnym problemem uchwycenia ich wzajemnego stosunku, wyłączając z góry stosunek tożsamości".[1]

W całym tym sporze realizm radykalny, zdaniem prof. Kotarbińskiego, zajmuje pozycję skrajną, na lewym skrzydle realizmu — odrzuca on w ogóle istnienie elementów treści i likwiduje w ten sposób ów dualizm, o którym była mowa. Dla realizmu radykalnego staje się wobec tego bezprzedmiotowy spór między realizmem naiwnym, głoszącym, że wyobrażenia (treści wyobrażeń) są kopiami rzeczywistości, a fenomenalizmem, który temu przeczy — jeżeli bowiem w ogóle nie ma elementów treści, to trudno toczyć spór o to, jaki jest stosunek do rzeczywistości tego, co nie istnieje. *„Realizm radykalny musi uznać za bezprzedmiotowe spory między wszystkimi innymi wyróżnionymi stronnictwami, toczone na temat stosunku między elementami treści a czym innym.* Zagadnienie tego stosunku jest dlań zagadnieniem *pozornym*, podobnie jak np. zagadnienie pokrewieństwa między wężem zaskrońcem a wężem morskim, takim, jakim go opisują legendy marynarzy" [2]

Tak można, naszym zdaniem, przedstawić w skrócie tezy realizmu radykalnego.

Zacznijmy naszą analizę od pewnych uwag wstępnych.

Podkreślić należy przede wszystkim występującą tu, znaną już z uprzednich rozważań tezę o tym, że istnieją tylko rzeczy. Teza ta tym razem skierowana jest przeciwko subiektywnemu idealizmowi i w tendencji swej, mimo całej jej niekonsekwencji, jest niewątpliwie materialistyczna (uprzednio już omawialiśmy to zagadnienie obszerniej).

Uderza jednak przede wszystkim znana już tendencja idealistycznej semantyki. Idealizm subiektywny jest rezultatem hipostazowania pewnych pojęć — mianowicie „woni", „smaków" itd. Toteż droga do przezwyciężenia idealizmu subiektywnego prowadzi przez rugowanie problemów drogą analizy semantycznej. Sam realizm radykalny wynika jako konsekwencja z analizy sensu słów. Jeden z centralnych problemów teoriopoznawczych — problem istnienia obiektywnego świata,

[1] *O realizmie krytycznym* s. 270
[2] *Elementy...* s. 100 (podkreślenia oryginału).

problem analizy obiektywnego żywego procesu poznania — zastąpiony zostaje przez „analizę semantyczną", przez taką lub inną analizę słów. Idealistyczny charakter semantyki wychodzi szczególnie jasno w dość nieoczekiwanym wniosku o „pozorności" sporu między „realizmem naiwnym" a fenomenalizmem. Realizmu naiwnego nie można, rzecz jasna, utożsamiać z leninowską teorią odbicia; realizm naiwny jest poglądem ograniczonym, nie rozumie roli praktyki, nie rozumie roli myślenia abstrakcyjnego, sprowadza często całe poznanie do poznania zmysłowego. Tym niemniej realizm naiwny zawiera pewną słuszną materialistyczną tendencję: wrażenia są kopiami obiektywnego świata.[1] Spór między materializmem a fenomenalizmem, jako odmianą idealizmu, toczy się od wielu lat. Jakżeż to nagle, na podstawie „semantycznej analizy", udało się ten podstawowy spór filozofii uznać za pozorny. Jakżeż to nagle linia podziału między materializmem a idealizmem w teorii poznania została usunięta przy pomocy „semantycznej analizy"? Rzecz jasna, materializm nie może się zgodzić na tego rodzaju „likwidację" problemów: nie można przekreślić ani zamazać tego, co oddziela materializm od subiektywnego idealizmu, Diderota od Hume'a, Lenina od Macha, czy Kanta. Rzecz jasna, że uznanie sporu między materializmem a fenomenalizmem za spór pozorny, który wynika jedynie z „hipostazowania pojęć", oznacza *obiektywnie*, niezależnie od intencji autora (nie wątpimy, że w intencjach tych nie leży okazywanie pomocy idealizmowi) otwieranie wrót agnostycyzmowi i idealizmowi.

Wszystko są to jednak uwagi na marginesie zasadniczego problemu, który nas interesuje. Jak wygląda problem obiektywnej, przedmiotowej treści naszych wrażeń w świetle realizmu radykalnego? Mogło by się wydawać, że dla realizmu radykalnego nie ma takiego problemu. Teza „realizmu naiwnego" w sformułowaniu Kotarbińskiego brzmi przecież: „treści wyobrażeń spostrzegawczych są kopiami przedmiotów zewnętrznych tych wyobrażeń",[2] a że nie ma owych „elementów treści", więc i problem odpada, a spór z fenomenalizmem staje się, jak widzieliśmy, problemem pozornym.

Rozwiążmy przede wszystkim problem zasadniczy: czy rzeczywiście zagadnienie zostało tak „radykalnie" rozwiazane; o co właściwie chodzi i co nam faktycznie daje usunięcie „elementów treści", które głosi realizm radykalny?

Cały problem staje się jasny, gdy tylko uświadomimy sobie, co znaczy owo tajemnicze słówko „elementy treści". „Elementy treści"

[1] Używamy słowa „materializm" w sensie marksistowskim — to znaczy zarówno w odniesieniu do ontologii jak i do teorii poznania.

[2] *Elementy*... s. 85

to po prostu nasze wrażenia. „Elementy treści" to miękkość, twardość etc. Swego czasu Mach twierdził, że z tych „elementów treści" składa się obiektywny świat. Jeśli usuniemy mętną terminologię i wyrzucimy słówko „elementy treści" — to pozostaje berkeleyowska teza o świecie jako zespole moich wrażeń.

Demaskując machowską grę w słówka, Lenin stawiał raz jeszcze podstawowe zagadnienie: „Powiada się nam, że Mach odkrył „elementy świata": czerwień, zieleń, miękkość, twardość, gładkość, długość itp. My zaś pytamy: czy dana jest człowiekowi, gdy widzi czerwień, czuje twardość itp. obiektywna rzeczywistość, czy też nie. To stare, prastare zagadnienie filozoficzne Mach zaplątał".[1] Prof. Kotarbiński „odrzucił", „zlikwidował" elementy treści — wonie, barw itd. Ale tak jak dodanie słówka nie zmienia podstawowego problemu filozofii, tak i odrzucenie tego słówka i wprowadzenie nowej nomenklatury również niczego tu nie dodaje. Parafrazując Lenina można zapytać: czy po odrzuceniu przez realizm radykalny woni, barw, etc. człowiek odbija obiektywną rzeczywistość w swoich wrażeniach czy jej nie odbija?

Aby uniknąć nieporozumień spróbujmy sformułować ten sam problem w języku „realizmu radykalnego", nie używając zakazanych słów „elementy treści", „wonie" etc., nie „hipostazując bytów" itp. Oto mamy zdanie następujące, opisujące doznania Jana: „Jan doznaje oto tak: zielone na niebieskim tle". Niechaj w owym „zielonym na niebieskim tle"chodzi o to, czego Jan doznaje widząc zielony dąb na tle nieba w pogodny dzień majowy. Powstaje teraz problem, czy w przytoczonym wyżej zdaniu owo „zielone na niebieskim tle" jest odbiciem obiektywnego dębu na tle obiektywnego nieba; czy druga część zdania po dwukropku zawiera coś, co jest niezależne od Jana, jego mózgu, nerwów, czy siatkówki. Innymi słowy, czy jest to odbicie, obiektywnych rzeczy? Czy też owo „zielone na niebieskim tle", to jedynie subiektywne doznanie Jana (w języku „realizmu radykalnego" „część Jana jako doznającego"), które jest całkowicie niezależne od obiektywnie istniejących rzeczy, które nam nic nie mówi o tych rzeczach, aczkolwiek uznajemy, że rzeczy takie istnieją. Jedna i druga koncepcja pozostaje w zgodzie z „realizmem radykalnym", w jednej i drugiej koncepcji „zlikwidowane" zostały „elementy treści"; w jednej i drugiej koncepcji pozostały jedynie rzeczy oraz „Jan jako doznający". Pierwsza koncepcja jest jednak w tendencji swej materialistyczna — nasze wrażenia są kopiami, obrazami rzeczywistości, zawierają treść niezależną od subiektu doznającego. Druga

[1] Lenin: *Dzieła* t. XIV s. 145

zaś koncepcja jest fenomenalistyczna, idealistyczna — nasze wrażenia nie są obrazami, kopiami rzeczywistości, są jedynie i wyłącznie tworami subiektywnymi. „Elementy treści" znikły a problem pozostał, to znaczy, że nie posunęliśmy się ani na krok naprzód. Realizm radykalny, jako taki, nie daje nam odpowiedzi na to pytanie. Zaciemniając zaś prastary problem filozofii, raz jeszcze zaciemnia linię podziału między materializmem a idealizmem, a zatem raz jeszcze otwiera wrota idealizmowi.

Spróbujmy jednak dalej szukać odpowiedzi na ten problem. Może uda nam się uzyskać jakąś jednoznaczną odpowiedź w tak niezmiernie ważnym zagadnieniu. Wydaje się, że taką odpowiedź znajdziemy, gdy rozpatrzymy stosunek realizmu radykalnego do zagadnienia tzw. jakości wtórnych. Otóż prof. Kotarbiński twierdzi, że mimo „likwidacji" sporu między naiwnym a krytycznym realizmem istnieje jednak pewne realne podłoże tego sporu, mianowicie spór o to, czy przedmiotom przysługują jakości zmysłowe. Dla uniknięcia „hipostazowania jakości zmysłowych" prof. Kotarbiński formułuje ten spór tak: „pytanie „czy przedmiotowi P przysługuje jakość zmysłowa j?" (np. „czy płomieniowi sodu przysługuje żółta barwa") jest sformułowane zastępczo, a jego właściwa intencja odpowiadałaby ujęciu słownemu: „czy przedmiot P jest j-owy?" (np. „czy płomień sodu jest żółty"?)".[1]

Abstrahujemy tu od samego zagadnienia stosunku tzw. jakości pierwotnych do wtórnych. Wydaje nam się, że ze względu na interesujący nas problem, odgrywa ono rolę wtórną. Zagadnienie tzw. jakości wtórnych, tzn. tego czy przedmiotom przysługują barwy, wonie itd., można rozwiązać albo materialistycznie albo idealistycznie. Materialistyczny punkt widzenia wychodzić będzie z założeń teorii odbicia, tzn. stać będzie na stanowisku, że wówczas, gdy doznajemy, że ciało jest tak a tak barwne, wonne itd. wrażenia nasze dają nam odbicie pewnych obiektywnych własności ciał postrzeganych. Na gruncie tego zasadniczego, materialistycznego stanowiska może dopiero toczyć się spór, o ile to nasze odbicie jest adekwatne, jakim obiektywnym własnościom ciał odpowiada nasz obraz, o ile jest on zależny od naszych zmysłów itd. Wszystko to jednak są problemy wtórne, aczkolwiek niezmiernie skądinąd istotne, które rozwiązać można na gruncie uprzednio przyjętego materialistycznego stanowiska. Idealizm natomiast głosić będzie, że wówczas, gdy doznajemy, iż przedmioty są barwne, wonne etc. wrażenia nasze nie dają nam odbicia obiektywnie istniejących przedmiotów, że nasze wrażenia o barwności,

[1] *Elementy...* s. 101

wonności etc. są wyłącznie tworami subiektywnymi, i że wrażenia te nie dają nam prawa do wypowiadania jakichkolwiek sądów o obiektywnych własnościach ciał. I znów na gruncie tego idealistycznego stanowiska mogą pojawiać się rozmaite warianty. Jasna jest jednak zasadnicza, światopoglądowa różnica między obu stanowiskami; w pierwszym — wrażenia są obrazami świata, są pomostem, łącznikiem między świadomością a obiektywną rzeczywistością, w drugim — wrażenia są czysto subiektywnymi doznaniami, które nie dają nam wiedzy o obiektywnym świecie i z pomostu przekształcają się w mur, odgradzający człowieka od obiektywnego świata. Rozpatrywać zatem będziemy zagadnienie jakości wtórnych od tej zasadniczej strony, abstrahując od nieistotnych dla nas w tej chwili różnic w ramach materializmu i w ramach idealizmu. Otóż na przytoczone wyżej pytanie „czy przedmiot P jest j-owy?" („czy płomień sodu jest żółty?") prof. Kotarbiński daje następującą odpowiedź z punktu widzenia „realizmu radykalnego": „Jakże tedy realista radykalny odpowie, gdy go zapytają, czy płomień sodu jest żółty, lub podobne pytanie mu zadadzą? W ogóle czy uznaje, że pewne przedmioty są tak a tak barwne, tak a tak wonne, takie a takie pod względem dotykowym etc.?

Czy może przeczy temu mniemając, iż nigdy nic takiego o żadnym przedmiocie literalnie orzec nie można? Odpowiedź krótka: *realista radykalny jako taki ma w tym punkcie zupełną wolność wyboru.* Wszak realizm radykalny to pogląd, że żaden przedmiot nie jest układem elementów treści. Z tego zaś nie wynika ani pozytywna, ani negatywna odpowiedź na postawione wyżej pytanie."[1]

A zatem rozciągając, jak nam się wydaje, w sposób uprawniony tę odpowiedź na zasadniczą stronę zagadnienia, a abstrahując od wtórnych problemów, dotyczących charakteru jakości wtórnych, otrzymujemy odpowiedź podkreśloną w tekście *Elementów: „realista radykalny jako taki ma w tym punkcie zupełną wolność wyboru."*

Stwierdźmy od razu, że w tej sprawie prof. Kotarbiński dokonuje wyboru raczej w kierunku materialistycznym. Abstrahujemy tu znowu od istotnych skądinąd różnic między nami a prof. Kotarbińskim w wyjaśnieniu konkretnych problemów; w danym wypadku, dla danego zagadnienia ważne jest jedno — prof. Kotarbiński staje na stanowisku, że spostrzeżenia nasze dają nam wiedzę o pewnych przynajmniej obiektywnych własnościach materialnych przedmiotu.

Ale rzecz jasna, nie możemy się zadowolić tym, że prof. Kotarbiński *osobiście* dokonał wolnego wyboru na rzecz materializmu. Istotne

[1] *Elementy...* s. 101 (podkreślenia oryginału).

jest tu stanowisko, jakie *system*, jakie *realizm radykalny* jako koncepcja światopoglądowa zajmuje w walce między materializmem a idealizmem. Otóż okazało się, że w całkowitej zgodzie z realizmem radykalnym można dokonać „wolnego wyboru" również w kierunku idealizmu. Można mianowicie uznać istnienie rzeczy, „zlikwidować" elementy treści i twierdzić, że wrażenia nasze nie informują nas o tym, jakie własności przedmioty posiadają w rzeczywistości. Wówczas radykalny realista, Jan, pozostaje zamknięty jak orzech w łupinie w kręgu własnych wrażeń, które nic mu nie mówią o otaczającym go świecie, a cała jego wiedza genetycznie empiryczna nosi charakter subiektywny. Jan jest więc agnostykiem lub fenomenalistą, a jeśli weźmiemy pod uwagę, że samo istnienie obiektywnych rzeczy, sama materialność świata jest również tylko hipotezą dla Jana (jak to już niejednokrotnie podkreślaliśmy), to Jan jest już na najlepszej drodze do subiektywnego idealizmu.[1]

Poruszyliśmy tu problem niezmiernie istotny dla całokształtu poglądów prof. Kotarbińskiego. Realizm radykalny otwiera szeroką drogę do bardzo daleko idących konsekwencji idealistycznych. Prof. Kotarbiński nie chce wstąpić na tę drogę, nie chce zająć tego stanowiska, które jest dla niego *osobiście stanowiskiem błędnym*. Nie to jednak, że autor się cofnął, decyduje o obiektywnym charakterze jego poglądów. Obiektywna logika współczesnej zaciętej walki między materializmem a idealizmem powoduje, że wszelki eklektyzm musi prowadzić do torowania drogi, do otwierania wrót i szczelin dla idealizmu różnych odmian.

Materializm leninowskiej teorii odbicia wyklucza wszelką możliwość idealizmu — nie można stać na stanowisku teorii odbicia i jednocześnie zajmować stanowisko agnostyczne. Można natomiast być realistą radykalnym i pansomatystą i reistą i pozostać agnostykiem, fenomenalistą itd. Tego zasadniczego przeciwieństwa między materialistycznym monizmem a eklektyzmem nie może zamazać to, że prof. Kotarbiński cofa się przed takimi idealistycznymi wnioskami, ani nawet to, że — jak należy przypuszczać — w intencji jego leży walka z fenomenalizmem. Nie intencje jednak decydują o tym, jakie stanowisko zajmuje system w walce, która toczy się *obiektywnie*, niezależnie od czyichkolwiek intencji, między materializmem a idealizmem.

[1] Nie jest to przykład fikcyjny. Jeden z neobrentanistów, również realista radykalny, Kraus, odrzucił elementy treści, po czym zlikwidował klasyczną definicję prawdy (nie ma czego porównywać z rzeczywistością) i określił prawdę jako zgodność z oczywistością.

O realizmie radykalnym i kryterium praktyki w teorii poznania

Przejdźmy z kolei do następnego zagadnienia.

Prof. Kotarbiński stoi na stanowisku klasycznej definicji prawdy: sąd prawdziwy, to sąd zgodny z rzeczywistością, lub też, jak formułuje, „Jan myśli prawdziwie zawsze i tylko jeżeli Jan myśli, że tak a tak rzeczy się mają, i jeżeli przy tym rzeczy się mają tak właśnie". [1]

W *Elementach* prof. Kotarbiński ostro przeciwstawia się pragmatycznemu rozumieniu prawdy oraz wszelkim innym utylitarystycznym koncepcjom prawdy.[2] Prof. Kotarbiński przeciwstawia się również skrajnemu relatywizmowi w pojmowaniu prawdy. Zajmuje przy tym stanowisko zbliżone do stanowiska Twardowskiego, tzn. walczy z relatywizmem w sposób bardzo jednostronny, z pozycji skrajnego absolutyzmu, z pozycji metafizycznych.[3] Podkreślić jednak należy, że o ile u Twardowskiego krytyka relatywizmu jest prowadzona z pozycji wyraźnie idealistycznych, brentanowskich, to prof. Kotarbiński nie akceptuje tego idealistycznego stanowiska.

Spotykamy się tu raz jeszcze z materialistycznymi tezami i tendencjami w poglądach prof. Kotarbińskiego. Niestety jednak sprawy zaczynają się komplikować i tendencje materialistyczne ustępują na drugi plan, gdy przechodzimy do zagadnienia kryterium prawdy.

Kryterium prawdziwości jakiegoś zdania, to według prof. Kotarbińskiego coś, *„o czym moglibyśmy zasadnie powiedzieć, że danemu zdaniu przysługuje, zanim byśmy skądinąd o prawdziwości tego zdania wiedzieli".*[4]

Kryterium prawdy winno być zatem, ex definitione, jakąś cechą zdania tym się wyróżniającą, że wykrycie tej cechy czy też właściwości w samym zdaniu daje nam pewność, że dane zdanie jest prawdziwe. Prof. Kotarbiński analizuje dalej różne idealistyczne kryteria prawdy, jak np. kryteria intuicyjne, strukturalne itd. i dochodzi do wniosku, że aczkolwiek w pewnych wypadkach kryteria te mogą być użyteczne, to jednak ani żadne z nich oddzielnie, ani wszystkie razem nie czynią zadość warunkom, które wysunięte zostały dla kryterium

[1] *Elementy...* s. 127

[2] Por. *Elementy...* s. 127 i nast.

[3] W pracy niniejszej nie będziemy się zajmowali problemem prawdy względnej i absolutnej w poglądach prof. Kotarbińskiego.

[4] *Elementy...* s. 136 (podkr. oryginału).

prawdy.[1] Co więcej — znalezienie powszechnego kryterium prawdy jest w ogóle niemożliwe. Chodzi mianowicie o to, że szukając powszechnego kryterium prawdy wpadamy w regressus ad infinitum, w tzw. „paradoks Nelsona." Aby bowiem uznać dane twierdzenie, muszę uznać inne, stwierdzające, że temu pierwszemu twierdzeniu przysługuje kryterium prawdy. By jednak to inne twierdzenie uznać, musielibyśmy przed nim uznać jeszcze inne, trzecie twierdzenie, stwierdzające, że temu drugiemu twierdzeniu stwierdzającemu, że pierwszemu twierdzeniu przysługuje kryterium prawdy... itd. bez końca.[2]

Wynikają stąd niezmiernie istotne dla całokształtu poglądów prof. Kotarbińskiego konsekwencje:

a) Nie można w ogóle posiadać powszechnego kryterium prawdy. „Przy tych ograniczeniach (chodzi o podaną definicję kryterium — przyp. nasz) *poszukiwanie kryterium prawdy wydaje się przedsięwzięciem istotnie chimerycznym, przynajmniej jeśli idzie o kryterium powszechne, po którym by można było poznać prawdziwość jakiegokolwiek zdania prawdziwego*".[3]

b) Kryteria cząstkowe, które nam proponuje prof. Kotarbiński — to wyłącznie kryteria subiektywne. Takim subiektywnym kryterium jest kryterium oczywistości — wszak teza oczywista bynajmniej nie musi być tezą prawdziwą. Jeszcze dziś przecież najrozmaitsze przesądy są oczywiste dla milionów zacofanych ludzi. Należy lojalnie przyznać, że prof. Kotarbiński nie uznaje żadnego z tych cząstkowych kryteriów za zadowalające. No tak — ale nie proponuje nam w zamian nic innego. Albo więc zostajemy bez żadnego kryterium prawdy — albo mamy do dyspozycji cząstkowe kryteria subiektywne i idealistyczne.

c) Wobec grożącego regressus ad infinitum musimy pewne naczelne tezy danej nauki (również i filozofii) przyjąć w sposób dogmatyczny, bez uzasadnienia. W którymś momencie musimy urwać nieskończony ciąg uzasadnienia. „Musimy tedy godzić się na to, iż *jakieś naczelne twierdzenia będą przyjęte bez uprzedniego dowodu*, iż przysługuje im kryterium prawdziwości".[4]

W całkowitej zgodzie z tą nieuniknioną w ramach jego poglądów konsekwencją prof. Kotarbiński staje na stanowisku, że również naczelna teza jego własnego systemu, teza głosząca, że istnieją tylko rzeczy, jest również tylko hipotezą, którą możemy przyjąć jedynie

[1] Warto tu zaznaczyć, że prof. Kotarbiński bardzo ostro atakuje kryterium autorytetu, w szczególności powoływanie się na autorytet ksiąg kościelnych, jako kryterium prawdy.
[2] *Elementy*... s. 145
[3] Tamże s. 137 (podkreślenia oryginału).
[4] Tamże s. 145 (podkreślenia oryginału).

w sposób dogmatyczny, bez uzasadnienia, arbitralnie. Przypomnijmy raz jeszcze cytowany uprzednio ustęp.

„Opowiadamy się mianowicie za hipotezą — pisze prof. Kotarbiński — że *nie ma nic, co by nie było zasadniczo* (z pominięciem trudności technicznych) *postrzegalne zmysłowo*. Przez *postrzeżony zmysłowo rozumiemy desygnat przedmiotu zdania prawdziwego zmysłowo-postrzegawczego*, np. zdania „to jest żółte", wypowiedzianego o strumieniu ciała lotnego, zwanego płomieniem sodu. Zakładamy, że tylko rzeczy bywają desygnatami nazw (a więc tylko rzeczy bywają desygnatami przedmiotów takich zdań). Przypuszczamy dalej, *że każda rzecz jest ciałem, czyli czymś rozciągłym i opornym*, „bezwładnym" w sensie fizykalnym. Przyjmujemy, że *żadne ciało nie jest układem elementów treści*. Ten kompleks założeń stanowi nasze credo, a więc *pogląd hipotetyczny a narzucający się wedle naszych skłonności:* przy jego pomocy usiłujemy wybrnąć z zawiłości teorii poznania, a nie mogąc go pozytywnie uzasadnić w sposób publicznie przekonywający, poprzestajemy na bronieniu go przed zarzutami pozornie słusznymi".

W innym miejscu wypowiadając zasadniczą tezę pansomatyzmu prof. Kotarbiński pisze: „Piszący te słowa, stojąc na stanowisku członka kolegium sędziów przysięgłych (którzy mają prawo rozstrzygać nie tylko na mocy urzędowych dowodów, lecz *wedle własnego poczucia słuszności)*, a nie na stanowisku sędziego w sądzie koronnym, pozwala sobie opowiedzieć się za *materializmem rozumianym jako doktryna głosząca*, iż *te przedmioty, które widzą, słyszą, rozumieją, cieszą się, pragną i w ogóle doznają — są tożsame z pewnymi ciałami*. Tu bowiem doktryna narzuca mu się w sposób stanowczy, a wszystko, co przeciwko niej słyszał, wobec rozbioru krytycznego ostać się nie mogło".[1]

W toku całych naszych rozważań, mówiąc o materialistycznych tezach prof. Kotarbińskiego podkreśliliśmy, że są one przyjęte co najwyżej w sposób konwencjonalny. Należy raz jeszcze podkreślić, jak głęboko tkwią korzenie konwencjonalizmu w samej istocie poglądów reistycznych. Subiektywizm wynika z całą koniecznością z samego systemu. Naczelne tezy systemu muszą być przyjęte w sposób dogmatyczny. I oto prof. Kotarbiński dogmatycznie, wedle własnego poczucia słuszności, wyznaje credo materialistyczne. Inni mogą je przyjąć albo dlatego, że żywią podobne przekonania, albo też kon-

[1] *Elementy...* s. 393 (Podkreślenia autora z wyjątkiem podkreślenia wewnątrz nawiasu, które jest nasze).

wencjonalnie przyjmując umownie taką a nie inną tezę wyjściową. Mogą zresztą przyjąć tezy wręcz przeciwstawne.

Tu też tkwi niewątpliwie podstawowa słabość całego systemu.

Prof. Kotarbiński twierdzi, że na skutek osobistych skłonności, osobistego poczucia słuszności, jest materialistą. Nie poddajemy tych skłonności w wątpliwość, ustosunkować się jednak mamy nie tylko i nie tyle *do skłonności autora,* ile do *poglądów,* które przecież istnieją, odgrywają swą *obiektywną rolę,* niezależnie od czyichkolwiek intencji czy skłonności, włączając w to intencje samego twórcy.

Trzeba jasno stwierdzić, że jedynym uzasadnieniem tez materialistycznych są wyłącznie osobiste intencje twórcy, tezy te z samego systemu nie wynikają. Co więcej — w całkowitej zgodzie z tezą prof. Kotarbińskiego o braku powszechnego kryterium prawdy i dogmatycznym charakterze naczelnych twierdzeń filozoficznych — można odrzucić wszystkie materialistyczne tezy, które występują w pansomatyzmie i realizmie radykalnym. Wszystkie tezy materialistyczne występujące w wywodach filozoficznych prof. Kotarbińskiego są zatem uzależnione od „poczucia słuszności" twórcy systemu lub też tego, kto system zechce sobie przyswoić. Elementy materialistyczne, występujące w systemie są zatem materializmem *na wiarę,* jeśli można się tak wyrazić, przyjęte arbitralnie na mocy kryteriów czysto subiektywnych, zależne albo od aprobaty indywidualnej, albo od konwencji. Nie można, rzecz jasna, ani na chwilę utożsamiać takiego stanowiska z konsekwentnie monistycznym materializmem w teorii poznania.

Gdzie tkwi podstawowe źródło słabości poglądów filozoficznych prof. Kotarbińskiego, ich całkowitej bezbronności wobec idealizmu i agnostycyzmu? Źródłem tym jest, naszym zdaniem, *oderwanie całokształtu tez filozoficznych od praktyki,* oderwanie filozofii od praktyki ludzi zmieniających, przekształcających rzeczywistość. Staraliśmy się to udowodnić w tym rozdziale na przykładzie realizmu radykalnego. Subiektywizm, konwencjonalizm, o którym mówiliśmy uprzednio, swymi najgłębszymi korzeniami wyrasta również z negacji roli praktyki — bez kryterium prawdy skazany jest system na przyjmowanie swych tez zależnie od „poczucia słuszności" lub na mocy konwencji.

Wróćmy do definicji kryterium prawdy, która doprowadziła do dogmatycznego przyjęcia naczelnych tez systemu i do wszystkich wynikających z tego konsekwencji idealistycznych. Kryterium prawdy wg definicji prof. Kotarbińskiego ma być cechą samych naszych

sądów, naszych zdań. Jak długo stoi się na tym stanowisku, jak długo szuka się rozwiązania stosunku myślenia do rzeczywistości, pozostając w kręgu czystego myślenia, tak długo nieunikniony jest ów „regressus ad infinitum". Idealizm nie wyskakuje tu jak „deus ex machina" — tkwi on w idealistycznym, zamykającym się w granicach własnej świadomości postawieniu zagadnienia. Ludzie przerywają ten „regressus ad infinitum" od tysięcy lat codziennie, sprawdzając w praktyce, w swojej działalności, prawdziwość swego myślenia. Sam problem prawdziwości myślenia jest problemem praktyki i w praktyce zostaje rozstrzygnięty. To co ludzie żywiołowo czynią od zarania istnienia ludzkości, to materializm świadomie włącza do teorii poznania, do swej filozofii.

Każda nauka z filozofią włącznie, która odrywa się od praktyki, przestaje być nauką. Wielokrotnie podkreślali to klasycy marksizmu-leninizmu, wielokrotnie wskazywał na to w szczególności tow. Stalin. „Nauka, która zerwała łączność z praktyką, z doświadczeniem — cóż to za nauka".[1] Najściślejszy związek z praktyką decyduje o sile, o niezwyciężoności, o prawdziwości marksizmu. W materializmie dialektycznym nie ma potrzeby uciekania przed „regressus ad infinitum" w postaci przyjmowania tez materialistycznych wg skłonności czy upodobań. Przypomnijmy raz jeszcze słowa Engelsa o materialności świata, którą udowadnia nie kilka wykrętasów słownych, lecz cały rozwój nauki i przyrodoznawstwa.

Włączenie kryterium praktyki do swej teorii różni marksizm od wszystkich dotychczasowych systemów filozoficznych i jest potężnym orężem w walce ze współczesnymi systemami idealistycznymi. Przedmarksowski materializm nie posiadał obiektywnego kryterium prawdy i ześlizgiwał się na pozycje subiektywnych kryteriów (oczywistość itp.). Kryteria te mogły swego czasu odegrać postępową rolę — wracanie dziś do tych kryteriów byłoby krokiem wstecz, rozbrajałoby materializm wobec idealizmu. „Punkt widzenia życia, praktyki, powinien być naczelnym i podstawowym punktem widzenia teorii poznania. Prowadzi on niechybnie do materializmu, odrzucając z miejsca płodzone bez ustanku wymysły profesorskiej scholastyki — pisał Lenin — ...Czym innym jest bowiem dla nich teoria poznania, w której jak najwymyślniej spitrasić należy werbalistyczne „definicje" — a zupełnie czym innym praktyka. U Engelsa cała żywa praktyka ludzka wdziera się w obręb samej teorii poznania, dostarczając *obiektywnego* kryterium prawdy..."

[1] Stalin: *Zagadnienia leninizmu.* „Książka i Wiedza" 1949 s. 504

Oderwanie od tej żywej praktyki, krąg werbalistycznych rozważań semantycznych — oto jedno z podstawowych źródeł słabości filozofii prof. Kotarbińskiego.[1]

O poglądach społeczno-politycznych prof. Kotarbińskiego

Prof. Kotarbiński nazwał swego czasu swe poglądy społeczno-polityczne „inteligenckim liberalizmem" — i jest coś trafnego w tej nazwie. Odzwierciedlają one pewne tendencje burżuazyjnej inteligencji w ustroju kapitalistycznym. Inteligencja jak wiadomo nie jest klasą społeczną lecz warstwą. Tę międzyklasową sytuację inteligencji stara się burżuazja podnieść — jak się wyrażał Lenin — do godności zasady. Kultywowanie wśród inteligencji nastrojów rzekomej ponadklasowości, elitaryzmu, indywidualizmu, niechęci a nieraz i pogardy dla mas — wszystko to ma służyć odizolowaniu inteligencji od mas ludowych, a zwłaszcza od klasy robotniczej i jej partii. Postępujący rozkład kapitalizmu w jego ostatnim stadium rozwoju, ohydne, antyludzkie, antyhumanistyczne oblicze imperializmu, zaostrzająca się walka klasowa — wszystko to powoduje jednak procesy różniczkowania się i dyferencjacji wśród inteligencji burżuazyjnej. Najlepsze elementy przełamują mur elitaryzmu, rzekomej ponadklasowości i stają do walki razem z klasą robotniczą.

W naszym kraju proces dyferencjacji inteligencji zachodzi szczególnie szybko od chwili powstania Polski Ludowej. Patos budownictwa nowego życia, olbrzymie perspektywy twórcze stojące przed nauką, cierpliwa wyjaśniająca praca Partii spowodowały, że przytłaczająca część starej inteligencji bierze dziś czynny twórczy udział w walce o pokój i socjalizm wraz z całym narodem. Równocześnie rosną kadry nowej inteligencji, które wyrosły i wychowały się w Polsce Ludowej, które w coraz większym stopniu zasilają naszą naukę, naszą kulturę, naszą technikę.

Nie chcemy bynajmniej upraszczać procesów zachodzących w naszej inteligencji. Procesy te zachodzą nieraz w sposób bardzo trudny

[1] Należy tu dla uniknięcia nieporozumień uczynić następującą uwagę. Prof. Kotarbiński od bardzo dawna zajmuje się prakseologią, nauką o metodach robienia czegokolwiek, jakąś ogólną metodologią działania. W zakres niniejszej pracy nie wchodzi analiza i omówienie prakseologii. Wobec tego jednak, że sama nazwa „nauka o praktyce" mogłaby wzbudzić przypuszczenie, że niesłuszne są wysunięte przez nas zarzuty o negacji roli praktyki w reistycznej epistemologii, należy stwierdzić, że w dotychczasowych pracach prakseologicznych prof. Kotarbińskiego nie znaleźliśmy niczego, co by zapełniało zasadniczą lukę jego teorii poznania.

i skomplikowany — nie łatwo jest się wyzbyć nawyków, poglądów, uprzedzeń wpajanych od dziesięcioleci. Wielu zajmuje jeszcze postawę chwiejną, wahającą się. Są jeszcze u nas i tacy, których Gorki nazwał swego czasu „automatycznymi obywatelami" — ludzie, którym zacietrzewienie, mieszczański indywidualizm połączony z pogardą dla mas, zamyka oczy na wielkie procesy dokonujące się u nas w Polsce, na niebezpieczeństwo zagrażające naszej ojczyźnie ze strony imperializmu. Są też tacy — wyrodki narodu — którzy otwarcie przeszli na służbę wroga ojczyzny i narodu polskiego, którzy stali się agentami wroga. Nie zamykając oczu na trudności, wahania, tym większy nacisk położyć należy na zwalczanie tych oporów, które przeszkadzają szerokim masom naszej inteligencji we włączeniu się do twórczej pracy, które odgrywają rolę hamującą w przeobrażaniu jej świadomości. Zwalczając te pozostałości burżuazyjnych wpływów w świadomości i ideologii, przyspieszamy proces formowania się narodu socjalistycznego, zwiększamy zwartość i siłę szeregów frontu narodowego.

Jaką pozycję, jakie miejsce w tym wielkim procesie ewolucji polskiej inteligencji zajmują poglądy społeczno-polityczne Kotarbińskiego?

W okresie międzywojennym, a zwłaszcza w latach trzydziestych, prof. Kotarbiński przeciwstawiał się narastającemu procesowi faszyzacji uniwersytetów polskich, rozpasaniu terroru faszystowskiego, dzikiej hecy nacjonalistycznej na uczelniach polskich. W słowach pełnych najgłębszego szacunku wspominamy jego powszechnie znaną postawę wobec bojówek faszystowskich, wobec rozpasania klerykalnego. „Z najgłębszym bólem patrzymy na to co się dzieje obecnie w życiu naszych szkół akademickich — pisał prof. Kotarbiński w 1932 r. w związku z faszystowskimi wybrykami antyżydowskimi — Młodzież hamowana w rozwoju indywidualnym m. in. przez używającą katedr wyznaniową propagandę, przeciwną prawdzie i uczciwości myślenia, ulega sugestiom prymitywnej demagogii, narażając na śmiertelne niebezpieczeństwo swobodę organizacji szkół wyższych a przez to i wolność nauczania" (*Racjonalista* 1932 nr 12).

Prof. Kotarbiński nie ograniczał się do słownych deklaracji, ale swą postawą starał się czynnie przeciwstawić przekształceniu uniwersytetów polskich w ośrodek faszyzmu, zezwierzęconego nacjonalizmu. Prof. Kotarbiński prowadził w tym okresie ostrą walkę przeciwko klerykalnemu wstecznictwu, które usiłowało zalać zarówno uniwersytety jak i całe życie kulturalne kraju. Z pozycji liberalnego wolnomyśliciela walczył o świecką szkołę.

Walkę z klerykalizmem łączył prof. Kotarbiński z wskazywaniem na szkodliwą rolę Watykanu dla Polski. O konkordacie z Watykanem pisał, że jest to pakt z „obcym mocarstwem któremu Polska szkodliwym konkordatem zaprzedała się w lenno".[1]

Przy innej okazji wskazywał, że „Rzym słucha własnej racji stanu, którą w samouwielbieniu uważa za świętą".[2]

Wiadomo powszechnie, jaką nagonkę prowadziły elementy klerykalno-oenerowskie przeciwko prof. Kotarbińskiemu — nagonkę, w której nie tylko nie przebierano w słowach, ale uciekano się do gwałtu fizycznego. I znów z najgłębszym szacunkiem wspomnieć należy postawę prof. Kotarbińskiego, który wbrew groźbom, wbrew naciskowi moralnemu i fizycznemu nie zmienił swego stanowiska, broniąc swych przekonań. Każdy kto zna atmosferę, jaka panowała w tym okresie na uczelniach polskich, zdaje sobie sprawę, jak postępową rolę odgrywała ta postawa prof. Kotarbińskiego, jak pomagała ona w walce przeciwko faszyzacji uczelni i nauki polskiej.

Popadlibyśmy jednak w jednostronność i wypaczylibyśmy prawdziwy stan rzeczy, gdybyśmy nie wspomnieli o wszystkich niekonsekwencjach towarzyszących tej walce prof. Kotarbińskiego, o niezmiernie ograniczonej, indywidualistyczno-liberalnej bazie tej walki.

Prowadząc walkę przeciwko faszyzacji uczelni prof. Kotarbiński starał się to czynić z pozycji ponadklasowych. Walkę klasową traktował jako przejaw wąskiej grupowości, a zaostrzanie się jej uważał za rezultat przesądu, zacietrzewienia. Usiłował zająć „ponadklasową" pozycję racjonalisty, humanisty, wolnej jednostki i z takiej platformy przeciwstawić się hecom faszystowskim na uczelniach, ale również i zaostrzającej się walce klasowej proletariatu przeciwko burżuazji, przeciwko rządom sanacyjnym.[3] Ta ponadklasowa postawa wiązała się ściśle z indywidualizmem i elitaryzmem. Całość poglądów społecznych prof. Kotarbińskiego jest głęboko przesiąknięta koncepcją burżuazyjnego indywidualizmu i nierozerwalnie związanego z nim elitaryzmu. Dla prof. Kotarbińskiego istnieje pewna elita intelektualna, która jest twórcą przewrotów kulturalnych i naukowych. „Główne przełomy w dziejach kultury, to wulkaniczna pro-

[1] *Racjonalista* 1931 nr 3

[2] *Racjonalista* 1930 nr 3

[3] „Naprawdę nie podobna zaprzeczać bezceremonialności różnych „złotych ludzi", których system etyczny kleci się w sposób prymitywny z teorii walki o byt w przyrodzie i z hasła walki klas w społeczeństwie" *(Racjonalista* 1930 nr 3). W innym zaś miejscu omawiając walkę klasową proletariatu z burżuazją prof. Kotarbiński pisał: „Jesteśmy w ogóle zdania, że jeśli dwie warstwy społeczne zarzucają sobie określone chroniczne wady, trzeba to traktować tak, jak się traktuje podobne inwektywy wzajemne rodzeństwa, małżonków, sąsiadów. Jest w nich zazwyczaj ziarno prawdy podane w karykaturze" *(Racjonalista* 1931 nr 12).

dukcja wielkich twórców (przykładem Wagner w muzyce)".[1] Abstrakcyjnej jakiejś wolności, niezależności tych twórców, tej kosmopolitycznej elity trzeba bronić zarówno przed państwem jak i przed „tłumem". Prof. Kotarbiński bał się tyranii jednostki i dlatego zwalczał faszyzm, ale równocześnie bał się, jak się wyrażał, rządów „tłumu", „ochlorkacji", wówczas gdy „większość — jak mówił — robi co chce". Przykładem owych rządów tłumu było dlań linczowanie Murzyna przez tłum białych.[2]

Stąd liberalistyczna koncepcja demokracji, jako broniącej przede wszystkim praw mniejszości, uciskanych, słabych, a hamującej, ograniczającej wolę większości, uciskających, silnych (tą uciskaną „mniejszością" były wówczas dla Kotarbińskiego mniejszości narodowe, a zapewne i klasa robotnicza).

Stąd również obawa i lęk przed państwem — przed państwem w ogóle, niezależnie od jego treści klasowej, której Kotarbiński nie widzi — państwo grozi bowiem wolności jednostki. Obawą napawały go również, jak pisał, tworzące się nowe formy kolektywnych form posiadania i kolektywnych form czynu. „...Baczyć trzeba, by i ten proces konieczny, do którego przystosować się należy, nie deptał odrębności indywidualnych, pozwalał każdej rozwinąć własne siły twórcze, a *z materiału na elitę nie urabiał standaryzowanych przeciętności.* W głębi duszy indywidualista marzy o ustroju bez władzy. Jest wtedy w zasadzie anarchistą. Racjonalizm nie pozwala mu być anarchistą w praktyce, byłby to bowiem anarchizm niepraktyczny".[3]

Prof. Kotarbiński nie aprobował kapitalizmu; z tych samych indywidualistycznych pozycji oceniał jego złe strony: panowanie pieniądza nad jednostką, ale obawiał się również, potępiał jedyną drogę prowadzącą do obalenia kapitalizmu — walkę klasową i dyktaturę proletariatu.

Nie wdawaliśmy się tu w szczegółową analizę indywidualistycznych koncepcji prof. Kotarbińskiego. Staraliśmy się jedynie uwypuklić ich rysy najistotniejsze o tyle, o ile wystarczą one dla obrazu ogólnego całości, staraliśmy się zaakcentować ich ograniczoność. Koncepcja indywidualistyczna, podnoszenie międzyklasowej pozycji inteligencji do rzędu zasady prowadziły do niezrozumienia wielkiego procesu społecznego naszej epoki — walki przeciwko gnijącemu ustrojowi, zagrażającemu całej ludzkości, jej kulturze, jej dorobkowi cywilizacyjnemu. Indywidualistyczna koncepcja prowadziła nieuchronnie do *idealizmu w badaniu życia społecznego* — jest to niezmiernie

[1] Kotarbiński: *Czyn.* Lwów 1934 s. 29
[2] Por. *Racjonalista* 1933 nr 4
[3] *Racjonalista* 1932 nr 10 (podkr. nasze).

istotny moment da całokształtu poglądów filozoficznych prof. Kotarbińskiego. Indywidualistyczna koncepcja prowadzi również nieuchronnie do lekceważenia roli mas społecznych. Rzecz jasna, że decydującą rolę odgrywają wówczas jednostki najsilniejsze, najlepsze — ich cele górują, one potrafią przystosować do siebie środowisko, one są elitą tworzącą żywiołowo przełomy w dziejach.[1] Koncepcja indywidualistyczna prowadziła w praktyce do odrywania się od realnej walki klasowej, decydującej w rozwoju społeczeństwa, do zamknięcia się w ramach kosmopolitycznej elity intelektualnej. Czyniło to w wielu wypadkach walkę prof. Kotarbińskiego mało skuteczną przed wojną. Imperializm, państwo burżuazyjne łamie i niszczy jednostkę. Jednostka może się bronić przed kapitalizmem, jego konsekwencjami, jego instytucjami, jego machiną ucisku tylko w kolektywie, tylko razem z klasą robotniczą, z masami ludowymi. Tam tylko, we wspólnej walce może ona znaleźć swą prawdziwą wolność — inaczej jest bezsilna, jest skazana co najwyżej na bezsilny bunt.

Bezsilny protest łączył się też z tak typową dla indywidualizmu koncepcją elitaryzmu. Indywidualizm i kosmopolityczny elitaryzm był również wyrazem obawy przed masami, obawy urojonej u inteligentów, obawy zakorzenionej przez burżuazję. Taka jest wewnętrznie sprzeczna istota indywidualistycznych haseł „wolności jednostki", abstrakcyjnego humanizmu itd.

Marksizm przeciwstawił burżuazyjnemu swój prawdziwy humanizm. Po raz pierwszy w historii hasła wolności człowieka, hasła humanizmu stały się wyrazem interesów tej klasy, której misją dziejową jest stworzenie ustroju, gdzie nie będzie więcej możliwości dławienia, tłamszenia człowieka, gdzie zniknie przeciwieństwo między jednostką a społeczeństwem.

Klasa robotnicza wypisała na swych sztandarach najszlachetniejsze hasła w dziejach ludzkości. Dziś sprawa tego, kto jest nosicielem humanizmu, a kto jest jego wrogiem nie jest sprawą teoretycznych abstrakcji i rozważań. Przed wojną i w czasie wojny Hitler, a dziś jego spadkobiercy amerykańscy udowodnili szczególnie jaskrawo, że imperializm stał się siłą zagrażającą samemu istnieniu ludzkości, że wzniosłe hasła „wolności" odgrywają co najwyżej rolę parawanu, który ma osłonić rzeczywistość — Oświęcim, Majdanek, Koreę. Imperializm w praktyce okazał się machiną miażdżącą człowieka, dążącą do jego spodlenia. I na odwrót — praktyka życia kraju

[1] „Dwa są generalne sposoby ustanowienia równowagi między sobą a środowiskiem: trzeba bądź przystosować siebie do środowiska, bądź też przystosować środowisko do siebie. Ludzie przeciętni celują w pierwszym, ludzi wybitni — w drugim" (Kotarbiński: *O zdolnościach cechujących badacza. Nauka Polska.* 1929 t. XI s. 2).

Rad, jak również praktyka i życie Polski Ludowej udowodniły, kto jest nosicielem haseł humanizmu, kto je wciela w życie, kto je realizuje.

Droga do realizacji haseł humanistycznych prowadzi nie przez fetyszyzowanie abstrakcyjnej „wolności", nie przez frazesy o „jedności" — a przez walkę przeciwko wrogom humanizmu, przez walkę przeciwko tym, którzy wczoraj w Berlinie a dziś w Nowym Yorku przygotowują zbrodnię przeciwko ludzkości, przeciwko narodom. Tej walki nie można prowadzić w pojedynkę — można ją prowadzić tylko w kolektywie, razem ze swym narodem, razem z innymi narodami, znajdując we wspólnej pracy i walce prawdziwą wolność. Kolektyw, gromada, władza klasy robotniczej nie jest wrogiem wolności — a warunkiem tej wolności.

Już w czasach międzywojennych indywidualistyczny liberalizm był anachronizmem. Tym bardziej stał się ten pogląd anachronizmem w naszych czasach, w Polsce Ludowej.

Poruszamy tu moment centralny dla oceny roli poglądów prof. Kotarbińskiego w dzisiejszych konkretnych naszych warunkach — i to zarówno dla oceny poglądów filozoficznych jak i społecznych. Elementy materializmu w filozofii prof. Kotarbińskiego mogły się stać punktem wyjściowym dla ewolucji w kierunku jedynie konsekwentnego materializmu, w kierunku marksizmu — mogły, ale dotychczas nie stały się. Moment protestu, zawarty w indywidualizmie mógł się stać punktem wyjściowym dla dalszej ewolucji poglądów społecznych — mógł, ale dotychczas się nie stał. Poglądy filozoficzne i społeczne prof. Kotarbińskiego nie uległy w ciągu siedmiu lat Polski Ludowej żadnym zasadniczym, istotnym zmianom. Jest to rys, który rzuca się natychmiast w oczy, gdy porównuje się prace Kotarbińskiego sprzed 15—20 lat z pracami dzisiejszymi, sprzed roku, dwóch. Ale to, że poglądy jako takie się nie zmieniły, nie znaczy bynajmniej, że nie zmieniła się ich rola. Te same idee w różnych warunkach odgrywają obiektywnie różną zgoła, diametralnie inną rolę, mimo że intencje ich twórców nie uległy zapewne zmianie.

A warunki zmieniły się u nas radykalnie. Do władzy doszła klasa robotnicza, która stała się uznaną czołową siłą narodu. Budujemy w Polsce nowe życie, nowy lepszy ustrój — budujemy go w zaciętej walce z wrogiem na wewnątrz i z ciemnymi siłami imperializmu i wojny, zagrażającymi naszej ojczyźnie z zewnątrz. Naród nasz przeszedł wielką ewolucję; wyzbywa się w coraz większym stopniu naleciałości i pozostałości po narodzie burżuazyjnym, staje się w coraz większym stopniu narodem socjalistycznym. Rzecz jasna, że ten, kto nie idzie w nogę ze zmieniającą się rzeczywistością,

kto stoi na miejscu, musi obiektywnie pozostać w tyle. Tak się stało z indywidualistycznym liberalizmem. W okresie faszyzacji Polski, mimo całej swej ograniczoności, posiadał on pewne postępowe ostrze, ale dziś, choć z pozoru ten sam — zmienił swe obiektywne znaczenie. Co innego np. stawać w obronie wolności jednostki przeciwko państwu faszystowskiemu, a co innego wysuwać hasło obrony rzekomo zagrożonej wolności jednostki wobec państwa ludowego, które służy sprawie wolności, które realizuje w praktyce ideały humanizmu, stosując przymus przeciwko najzaciętszym wrogom tej wolności, niezależnie od frazesów, którymi by się oni posługiwali.

Spróbujmy uzasadnić naszą tezę na przykładzie powojennych wypowiedzi prof. Kotarbińskiego w sprawach społecznych. Wypowiedzi głoszonych w prasie jest wprawdzie niewiele — ale wydaje się, że wystarczą one dla zadań, które sobie stawiamy.

W ogłoszonym w 1948 r. artykule w *Płomieniach* prof. Kotarbiński omawiając sprawę urabiania światopoglądu, pisał w związku z propagandą marksizmu: „Trzeba pozwolić na dogłębną, nieskrępowaną dyskusję podstaw poglądu na świat, pozwolić przeciwnikowi usiłować podważyć wszystko, gdyż wtedy dopiero okaże swą moc i trwałość to, co podważyć się nie da. Natomiast z doktrynami hodowanymi pod ochroną przywileju słowa dzieje się tak, jak z produktami przemysłu w systemie ceł ochronnych: wolne od współzawodnictwa z importem, tracą impet do doskonalenia się i muszą schodzić z placu pod naporem lepszych fabrykatów, skoro granica dla tych stanie otworem.

W oparach samochwalstwa marnieje jakość idei. A cóż dopiero jeżeli dla jedności, ciągłości i powszechności systemu zaczyna się utrwalać nawet fałszywe jego elementy... Albo, gdy się nie apeluje do krytycznego sądu odbiorcy, lecz raczej usposabia go tak, aby ufnie przyjmował katechizm uproszczony. Dobre to dla masowości propagandy, chybione w zastosowaniu do ludzi myślących".[1]

Poznajemy w tym niezmiernie charakterystycznym fragmencie znane nam już momenty. Występuje w nim ten sam elitaryzm „ludzi myślących", którzy nie mogą się zadowolić propagandą „dla mas". Występuje w nim abstrakcyjne, indywidualistyczne hasło wolności. Przed wojną, gdy panującą na uniwersytecie była ideologia obskurancko-sanacyjna, gdy tłumiono wszelki głos myśli socjalistycznej — hasło absolutnej wolności dyskusji i krytyki skierowane było przeciwko faszyzacji uniwersytetów. A przeciw komu i w czyjej obro-

[1] T. Kotarbiński: *O urabianiu poglądu na świat i życie. Płomienie*. 1948 nr 8 — 1 s. 6—7

nie jest dziś skierowane hasło „absolutnej wolności" dyskusji? Komu wolność i w imię czego wolność? Czy należy dać wolność podważania światopoglądu socjalistycznego tym samym paniczykom faszystowskim, którzy przed wojną rozbijali głowy kastetami, którzy rzucali kałamarzami w prof. Kotarbińskiego? Czy może dać również wolność agentom obcego imperializmu, którzy wykorzystują każdą szczelinę dla atakowania naszego ustroju, dla podważania ustroju, siły i niepodległości naszej Ojczyzny? W imię czego dać im wolność — w imię abstrakcyjnego hasła, po to, aby wykorzystali to hasło dla podważania rzeczywistych swobód i zdobyczy, które osiągnął naród polski? Czy w imię abstrakcyjnego hasła wolności należy dać wolną rękę zaciekłym wrogom wolności naszego narodu? Wystarczy postawić te i tym podobne pytania, aby jasnym się stało, że tak nie można stawiać zagadnienia. Jesteśmy za swobodą dyskusji; tylko w twórczej atmosferze zasadniczej dyskusji rozwija się nauka. Ale nie można przecież uczynić z naszych katedr i uniwersytetów miejsca dla harców wroga najszerszych mas pracujących, wroga naszego narodu. Nie poddajemy ani na chwilę w wątpliwość, że nie leżało to w intencjach prof. Kotarbińskiego. Ale *obiektywnie*, niezależnie od jego intencji, to samo hasło, powtórzone w nowych warunkach, nabrało innej treści: otwiera ono furtkę dla wroga.

Raz jeszcze podkreślamy myśl naszą: te same poglądy i idee, które w określonych warunkach odgrywały rolę postępową, zmieniają swą rolę obiektywną wówczas, gdy warunki się zmieniły. Jeśli się stoi na miejscu wówczas, gdy naokoło dokonują się olbrzymie przemiany społeczne, gdy społeczeństwo idzie milowymi krokami naprzód, to obiektywnie pozostaje się w tyle, a poglądy, które kiedyś pomagały w pewnym stopniu w marszu naprzód, ciągną dziś wstecz, niezależnie od subiektywnych intencji. Tak właśnie stało się z indywidualistyczno-liberalistycznymi poglądami społecznymi prof. Kotarbińskiego w warunkach nowej polskiej rzeczywistości.

Wydaje się, że istnieje tu więź między poglądami filozoficznymi a społecznymi, mianowicie — oderwanie od praktyki. Praktyka życia społecznego — to realna walka żywych ludzi, znajdujących się w określonych warunkach społecznych, to walka klasowa. Praktyka życia naszego kraju — to wielki proces przeobrażenia się naszego narodu i naszej ojczyzny w naród i kraj socjalistyczny. Rozpatrywanie zagadnień społecznych z punktu widzenia abstrakcyjnych, elitarnych, pozornie ponadklasowych pozycji oznacza oderwanie się od tej żywej praktyki, od rzeczywistości i musi wywołać skostnienie, pozostawanie w tyle. Proces przemian, które się dokonują u nas w kraju, to proces gigantyczny. Nigdy jeszcze w swej historii naród

nasz nie realizował w praktyce tak olbrzymich zadań, nigdy jeszcze nie stały przed naszym krajem tak wielkie perspektywy. Oczywiście, proces to trudny, oczywiście, wymaga on ofiar i poświęcenia. Nie dokonuje się ten proces bezboleśnie — i nie może się tak dokonać; dokonuje się on w zaciętej walce z zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami naszego narodu. Nieuniknione są w toku olbrzymich zmian i tak zaciętej walki takie lub inne trudności, większe lub mniejsze błędy, braki, niedociągnięcia, wypaczenia — wróg stawia zacięty opór, masy ludowe wciąż jeszcze przecież uczą się rządzić, Partia i rząd czujnie strzegą właściwej, praworządnej realizacji słusznej linii. Nie chodzi o to, aby negować trudności czy braki. Nie można jednak zamykać oczu na to, co odgrywa rolę decydującą, na samą istotę tych wielkich przemian, które rzucają się w oczy na każdym kroku, na ten olbrzymi krok naprzód, który zrobił już nasz naród i nasza ojczyzna. Nie słowa, ale sama rzeczywistość przekonała wielu, wielu wahających się, chwiejnych, opornych — rzeczywistość, która jest bardziej wymowna od słów, jeśli się tylko ocenia ją obiektywnie, jeśli się nie zamyka oczu na nią.

W poglądach filozoficznych i społecznych prof. Kotarbińskiego były punkty wyjściowe dla ewolucji w kierunku materializmu dialektycznego, w kierunku odrzucenia anachronicznego indywidualizmu liberalistycznego. Wymagało to, rzecz jasna, przezwyciężenia idealistycznych pozostałości. A jakże pozytywną rolę mogła odegrać — i może przecież jeszcze odegrać — taka ewolucja w procesie przemian dokonywających się zwłaszcza wśród naszej inteligencji naukowej. Jak bardzo mogłoby to pomóc w przezwyciężeniu pozostałości idealizmu liberalistycznego wśród naszej inteligencji twórczej.

Niestety jednak, ewolucja taka dotychczas nie nastąpiła: jako całość, jako system poglądy filozoficzne i społeczne prof. Kotarbińskiego pozostały na uboczu, odgrodziły się do tych przemian ideologicznych, które zachodziły i zachodzą w naszej rzeczywistości, w naszej nauce, wśród naszej inteligencji. Logika wypadków, logika rozwoju powoduje, że poglądy te odgrywają w coraz większym stopniu rolę hamulca, przeszkody w dalszym rozwoju naszej nauki i naszej inteligencji. Stoi zaś przed filozofami polskimi zadanie przezwyciężania tych przeszkód i hamulców ideologicznych, pozostałości idealizmu w naszej nauce, zadanie przezwyciężania przeszkód ideologicznych na drodze dalszego rozwoju naszej inteligencji, która wnosi i będzie wnosić coraz większy wkład do wielkiego dzieła walki o pokój i plan 6-letni, walki o przyszłość naszej ojczyzny.

Bronisław Baczko

Mieczysław Maneli

Watykan przeciwko nauce

1. Sojusz Watykanu z imperializmem

Stosunek Watykanu do nauki jest odzwierciedleniem stosunku, jaki względem wiedzy i kultury zajmują klasy posiadające w okresie swego rozkładu. Tak było w średniowieczu, tak jest obecnie.

Sojusz Watykanu z imperializmem amerykańskim jest dzisiaj oczywisty dla każdego. Pakt przyjaźni został co prawda zawarty w sposób odmienny, niż to się odbywa między kontrahentami „świeckimi", niemniej jednak obie strony mogą już dzisiaj oświadczyć, że przyjaźń ich została scementowana w walce ze wszystkim, co jest na świecie światłe i postępowe. Aktywne popieranie przez imperialistów amerykańskich reakcyjnych, antydemokratycznych sił we wszystkich krajach kuli ziemskiej musiało zbliżyć do nich Watykan, który z dumą mógł oświadczyć swym ostatnim sojusznikom, iż pod tym względem ma już niemały „dorobek" i doświadczenie.

Dnia 26 sierpnia 1947 r. Pius XII przyjął „osobistego wysłannika" prezydenta Trumana na godzinnej prawie audiencji. Podczas tej rozmowy przedstawiciel USA, Myron Taylor (prezes trustu stalowego United Corporation), wręczył papieżowi osobiste pismo prezydenta, w którym ów donosząc o swych planach „zmontowania frontu, zapewniającego światu hegemonię ładu moralnego", pisał m. in. dosłownie:

> Uważam, że największą potrzebą dzisiejszego świata jest odrodzenie wiary... Zamiary Boga wkraczają przez wiarę do serc i czynów człowieka. Aby osiągnąć ten cel, uruchomimy wszystkie dostępne nam środki materialne i moralne.

W odpowiedzi papież oświadcza:

> Bez wątpienia Wasza Ekscelencja i wszyscy obrońcy praw człowieka znajdą w Kościele bożym gorącego sprzymierzeńca.

Jak w gruncie rzeczy obaj sojusznicy pojmują „obronę praw człowieka", zdradził niechcący z brutalnością, właściwą dzisiejszym władcom Ameryki — gubernator Stanu Pensylwania, Marin:

> Stany Zjednoczone Ameryki powinny iść naprzód z bombą atomową w jednej ręce i znakiem krzyża w drugiej.[1]

Hierarchia kościelna widzi w armiach imperialistycznych najpewniejszą gwarancję utrzymania swych „ziemskich dóbr" — olbrzymich latyfundiów i sięgających miliardów dolarów kapitałów, ulokowanych w przedsiębiorstwach i bankach całego świata kapitalistycznego.

Natomiast usługi Watykanu wyświadczane imperialistom nie dadzą się w ogóle przedstawić w brzęczącej monecie.

Najistotniejszą i najbardziej imperialistom potrzebną funkcją Watykanu jest działalność ideologiczna, oddziaływanie na umysły milionów ludzi.

W walce ideologicznej, toczącej się między siłami postępu a reakcją imperialistyczną, kościół rzucił cały swój autorytet na szalę podżegaczy wojennych. Szerzone przez kościół zabobony i ciemnota stwarzają glebę, na której mogą żerować najdziksze idee wrogów ludzkości.

Warunkiem niezbędnym ideologicznego spętania mas jest m. in. przeprowadzenie krucjaty przeciwko postępowej nauce w zakresie nauk zarówno przyrodniczych jak i społecznych. Ofensywę tę podjęto z nakładem olbrzymich środków materialnych.

Na początku bieżącego stulecia w dziele *Materializm a empiriokrytycyzm* Lenin wykazał, w jaki sposób burżuazyjni filozofowie usiłują zdyskontować na rzecz filozofii idealistycznej ostatnie zdobycze przyrodoznawstwa.

W kilkanaście lat później, po przerwaniu światowego łańcucha imperializmu przez zwycięską Rewolucję Socjalistyczną w Rosji, w artykule *O znaczeniu wojującego materializmu* Lenin wskazuje:

> Wystarczy wspomnieć ogromną większość modnych kierunków filozoficznych, które tak często powstają w krajach europejskich, poczynając choćby od tych, które były związane z odkryciem radu, i kończąc

[1] Cyt. za R. Garaudy: *Kościół, komunizm i chrześcijanie.* Warszawa 1951 PIW s. 126

na tych, które obecnie starają się uczepić Einsteina, by zrozumieć związek zachodzący pomiędzy interesami klasowymi a stanowiskiem klasowym burżuazji, popieraniem przez nią wszelkich odmian religii a treścią ideową modnych kierunków filozoficznych.[1]

A dalej:

Powinniśmy zrozumieć, że bez poważnego filozoficznego uzasadnienia żadne nauki przyrodnicze, żaden materializm nie potrafi się ostać w walce z naciskiem idei burżuazyjnych i nawrotem do burżuazyjnego światopoglądu[2].

Słuszność sądu Lenina została całkowicie potwierdzona przez praktykę burżuazyjną. Jeśli przed pierwszą wojną światową burżuazja mogła jeszcze ścierpieć postępową naukę przyrodniczą, a tylko jej wyniki usiłowała „uogólnić" filozoficznie, to w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu, w obliczu zwycięstwa Rewolucji Socjalistycznej, zaostrzenia się walki klasowej, wzmocnienia sił i rezerw proletariatu, czyni się starania, aby w ogóle zahamować rozwój nauki.

Natomiast w wypadkach, gdy postępu wiedzy z najrozmaitszych powodów zahamować nie można, usiłuje się rezultaty badań wypaczyć i pogodzić bezpośrednio z wiarą. Miejsce „uczonych fagasów kleru" coraz częściej zajmuje sam duchowny. Pod tym względem sam Watykan i podległa mu organizacja, od wieków wyćwiczona w zwalczaniu przodującej nauki, a w najlepszym razie w wypaczaniu jej wniosków, oddaje imperializmowi nieocenione usługi. Podjęta przez Watykan akcja, mająca na celu wykazanie zgodności ostatnich osiągnięć przyrodoznawstwa z objawieniem, jest w gruncie rzeczy najbardziej obskuranckim w ciągu ostatnich trzech stuleci pochodem przeciwko wiedzy i kulturze. Przy sposobności „godzenia" nauki z religią i wykazywania ich „symbiozy" wygłasza się najbardziej wsteczne, zdumiewające wręcz twierdzenia; lecz ta propaganda ciemnoty nie tylko nie zmniejsza zapału imperialistów do kontynuowania małżeństwa z Watykanem, lecz przeciwnie — zwiększa ich miłość do sędziwej oblubienicy. Im bardziej amica ecclesia jest zacofana — tym bardziej jest pożądana.

2. Pius XII przeciwko „pretensjom" nauki do poznania prawdy obiektywnej

W roku 1936 powołana została do życia w Watykanie Papieska Akademia Nauk. Był to niewątpliwie jeden z najpoważniejszych kroków, podjętych przez kościół celem zasypania przepaści między

[1] Lenin: *Marks, Engels, marksizm.* Warszawa 1949 „Książka i Wiedza" s. 230-231
[2] Tamże s. 239

nim a nauką. Czym się Akademia zajmuje i jak ujmuje problemy naukowe, niech świadczy np. taki fakt. W swoim czasie Akademia Nauk wyznaczyła premię w wysokości 10 tys. lirów „za najlepszą teoretyczną pracę o teorii kwantów w fizyce, zmierzającą do wykazania ich boskiej istoty". Watykan okazał się w tym wypadku „bezstronny" i odpowiednie zaproszenie wysłano również do Instytutu Fizyki przy ...Akademii Nauk ZSRR.[1]

Papieska Akademia Nauk jest niewątpliwie jednym z najpoważniejszych ośrodków, w których dokonywa się falsyfikacji nauki i „przystosowania" jej do religii. Sam skład osobowy Akademii, której członkami są nie tylko uczeni wyznania katolickiego, świadczy o tym, że mamy do czynienia z instytucją, której działalność mistyfikacyjna zakrojona jest na skalę światową.

Na posiedzeniu tej Akademii dnia 7 lutego 1948 r. papież Pius XII wygłosił przemówienie, które wszystkie tuby propagandowe kościoła katolickiego oraz sprzymierzonej prasy kapitalistycznej oceniły jako nie podlegający dyskusji dowód, że kościół stał się najpotężniejszym „przyjacielem" nauki, a sama nauka dzięki głębokim wskazówkom papieża teraz dopiero wchodzi na właściwą drogę rozwoju. Wśród tych hymnów pochwalnych nie zabrakło oczywiście głosów i polskiej prasy kościelnej. Organ wojującego klerykalizmu, *Tygodnik Powszechny*, opublikował tę mowę na pierwszej stronicy pod znamiennym tytułem: *Prawa przyrody a rządy Boga.*[2] Redakcja charakteryzuje to przemówienie jako „pełne głębszych myśli i zastosowań".

Ponieważ z licznych powojennych wypowiedzi, zajmujących się stosunkiem Watykanu do nauki, tę uznać należy za „najbardziej autorytatywną", omówimy ją szczegółowo.

Na wstępie papież mówi najogólniej o pracy uczonego, zmierzającej do poznania i ujarzmienia sił przyrody, a następnie stwierdza, iż „najwspanialszym przykładem osiągnięć tak intensywnej pracy jest fakt, że udało się człowiekowi dojść do głębszego poznania praw dotyczących kształtowania się i dzielenia atomu".

A dalej:

> ... Należy rozpatrywać ją *(energię atomową — M. M.)* jako genialne zaiste odkrycie i zastosowanie tych praw natury, które rządzą wewnętrzną istotą i działalnością materii nieorganicznej.

[1] *Nauka i Życń* nr 2/50
[2] *Tygodnik Powszechny*, 7. III. 48 r. nr 10 (155)

Zapamiętajmy sobie: papież mówi o prawach natury, które rządzą „wewnętrzną istotą i działalnością materii nieorganicznej".

Zapamiętajmy również: mowa o materii.

A dalej:

> Przedziwne (*są — M. M.*) zdobycze umysłu ludzkiego, który przenika prawa przyrody torując ludzkości nowe drogi.

Można by z tego zdania wysnuć wniosek, iż papież mówi o *obiektywnych* prawach rozwoju przyrody, które człowiek stale coraz głębiej poznaje; rychło jednak okazuje się, że zwroty o materialności przyrody i obiektywnym charakterze praw mają na celu zmylenie czytelników. Papież bowiem od razu zaczyna „precyzować" pojęcie prawa, a „uściślając" zmienia sens tego pojęcia i wlewa w nie treść biblijną.

> Prawo oznacza porządek — *czytamy* — a prawo powszechne oznacza porządek tak rzeczy wielkich, jak małych. Ten porządek, który wasz umysł dostrzega i wasza ręka znajduje, pochodzi bezpośrednio od *wewnętrznych dążności właściwych rzeczom naturalnym (podkr. moje — M. M.);* to porządek wskazujący na Rozum Porządkujący Ducha, który stworzył wszechświat i od którego „niebo i cała przyroda zależy...", to porządek, który wraz z istnieniem otrzymały owe dążności i energie... Ta wspaniała łączność praw przyrody, które duch ludzki odkrył niestrudzonym i wnikliwym badaniem, a które wy coraz lepiej zbadać usiłujecie odnosząc wciąż nowe zwycięstwa nad tajemnym oporem sił przyrody, czymże jest, jak nie obrazem, co prawda bladym i niedoskonałym, wielkiej idei i wielkiego planu Bożego, powziętego odwiecznie w myśli Boga Stwórcy jako prawo wszechświata.

W ten sposób „prawa natury", które rządzą „działalnością materii", za jednym zamachem zdegradowane zostały do „myśli Boga-Stwórcy"; tym samym naukę zastąpiono religią. Stąd już tylko krok do stwierdzenia, że najwybitniejszymi uczonymi są ci, którzy mają monopol na „obcowanie" z Bogiem i jego myślami, gdyż mogą oni — jeśli się tak można wyrazić — poznawać prawa rządzące światem u samego ich źródła. Tę kropkę nad *i* papież w dalszym ciągu swego przemówienia postawił, lecz w sposób zaledwie dostrzegalny. W całości natomiast wdzięczne to zadanie wykonali nasi rodzimi klerykałowie, o czym mowa będzie poniżej.

Dalsza teza papieska głosi, że im głębiej kto poznał rzeczywistość, tym „bliżej" znajduje się Boga.

> Badacz przyrody prawie że wyczuwa pulsowanie tej Mądrości odwiecznej, gdy w badaniu swym dostrzega, że wszechświat ukształtowany jest jakby jednym rzutem w bezkresnej wytwórni czasu i przestrzeni.

> Tę bezwzględną jasność planu i rządu, która się pojawia w świecie nieorganicznym, spotykamy w stopniu niemniej doskonałym w organizmach żywych... Czyż to wszystko nie ujawnia wspaniałego jednolitego planu urzeczywistnionego niezrównanie w rozmaitych formach i w najrozmaitszy sposób? Czyż nie jest to ową jednością w sobie zamkniętą i bezwzględnie stałą praw przyrody?

W dalszym ciągu papież dowodzi, iż:

> Jedność ta zamknięta jest kluczem powszechnego porządku rzeczy.

Dotychczas papież mówił ciągle o przyrodzie i wykrywaniu jej praw. A nagle przyrodę zastąpiono „planami", prawa — „myślami", „jedność planu i rządu" zaś okazuje się „kluczem powszechnego porządku rzeczy", który zależy „bezpośrednio od pierwszej Przyczyny, Boga-Stwórcy".

Tak więc okazało się coś zupełnie nieoczekiwanego: badamy przyrodę i jej prawa — a otrzymujemy wskazania ewangelistów.

Dalsze wywody papieża są w tym samym duchu. Wskazuje się uczonemu przyrodę, zachęca się go do wysiłku i badań, a gdy już są rezultaty — jeden ruch ręki, przyroda znika, a do uczonego woła potężny głos: Na kolana grzeszniku! Nic nie wiesz, a pychą swą Stwórcę obrażasz!

Papież wyraża to następująco:

> Przed takimi czynami Bożymi... i lud prosty, i uczeni stają w zdumieniu, gdyż skutki są im oczywiste, a przyczyna ukryta. Lecz nieznajomość przyczyny ukrytej, zdumiewającej niedowiarka, zaostrza wzrok wierzącego mędrca, który do pewnego stopnia wie i zakreśla, dokąd sięgnąć może działanie sił przyrody, poza nimi zaś dostrzega rękę wyższą, ukrytą i wszechmocną, która stworzyła ład powszechny rzeczy, w działaniu zaś przyczyn i skutków drugorzędnych naznaczyła chwilę i okoliczności Swej cudownej interwencji.

Wynika z tego, że: a) uczeni mogą poznać jedynie „skutki i przyczyny drugorzędne"; b) „wierzący mędrzec" właśnie dlatego jest mędrcem, że nawet nie stara się dotrzeć poza te „przyczyny i skutki drugorzędne", w odróżnieniu od „ludu prostego" i „uczonych", którzy „stają w zdumieniu", gdyż „skutki są im oczywiste, a przyczyna ukryta".

Rzecz jasna, że papież nie określa, co jest przyczyną i skutkiem „drugorzędnym", poza który „mędrcom" posunąć się nie wolno. Pozostawia, widać, tę sprawę praktyce. I z tej właśnie praktyki wiemy, że na różnych etapach rozwoju nauki różne sprawy wysuwają się na pierwsze miejsce. Do niedawna taką zakazaną dziedziną, w którą *prawdziwi mędrcy* przebojem wtargnąć musieli, była sprawa ruchu ziemi i ciał niebieskich. Dziedzina ta stanowiła tabu dla ludzi

„rozsądnych" aż do roku 1835, w którym dzieła Galileusza zdjęte zostały z *Indeksu dzieł zakazanych*. Od kilkudziesięciu lat taką dziedziną, w której „wierzący mędrzec... dostrzega rękę wyższą, ukrytą i wszechmocną", jest m. in. teoria ewolucji gatunków; jej to przed rokiem zaledwie poświęcono całą, piorunami ciskającą encyklikę *Humani Generis*. Celem poinformowania „ludu prostego" i „uczonych", „dokąd sięgnąć mogą", omówimy ją szczegółowo w następnym rozdziale.

Dalsza i ostatnia część przemówienia papieża do uczonych jest w gruncie rzeczy poświęcona zagadnieniu, które zwykliśmy określać mianem stosunku prawdy względnej do absolutnej. Fakt, iż poznanie ludzkie jest procesem historycznym, a ludzkość poznaje przyrodę coraz głębiej i lepiej, lecz jedynie stopniowo, że każde nowe odkrycie naukowe stanowiąc uwieńczenie długotrwałego i żmudnego procesu badawczego jest jednocześnie szczeblem w nieskończenie długim ciągu dalszych badań — usiłuje papież zdyskontować na rzecz religii; nakłania też uczonych, by „obserwując prawdę z pilniejszą wnikliwością, wywnioskowali z oczywistych oznak i dowodów, że rzeczami naturalnymi kieruje Opatrzność. Bo rzeczywiście, czym by wytłumaczyć niezmienny i pewny kierunek w ruchu nieba i gwiazd i w innych skutkach przyrody, gdyby tym nie kierował umysł najwyższy?"

Tu znowu się okazuje, jak bardzo są wciąż aktualne słowa Lenina, iż jednym z najistotniejszych powodów, dla których idealizm i religianctwo mogą żerować na postępie, a jednocześnie na niedoskonałości naszej dzisiejszej wiedzy, jest to, że uczeni nie znają dialektycznego związku zachodzącego między prawdą względną a absolutną.

> ...Zasada *relatywizmu* — pisze Lenin — względności naszej wiedzy... *gdy nie zna się dialektyki* — niechybnie prowadzi do idealizmu... Że suma prawd względnych składa się w procesie ich rozwoju na prawdę absolutną — że prawdy względne stanowią względnie prawidłowe odbicia niezależnego od ludzkości przedmiotu — że odbicia te stają się coraz bardziej prawidłowe — że każda prawda naukowa mimo swej względności zawiera element prawdy absolutnej — wszystkie te twierdzenia same przez się zrozumiałe dla każdego, kto zastanawiał się nad *Anty-Dühringiem* Engelsa, stanowią dla „współczesnej" teorii poznania księgę zamkniętą na siedem pieczęci.[1]

Machiści dla przemycania idealizmu kładli przede wszystkim nacisk na fakt *względności* naszej wiedzy i ustawicznego załamywania się i odrzucania pewnych przestarzałych teorii naukowych. Natomiast reakcja katolicka akcentuje przede wszystkim drugą stronę zagad-

[1] Lenin: *Dzieła*. Warszawa 1949, „Książka i Wiedza", t. XIV s. 353 i 354

nienia, tj. niemożność objaśnienia w dniu dzisiejszym *absolutnie wszystkiego.*

Dla potwierdzenia „słuszności" swych wywodów papież cytuje wypowiedzi wybitnych uczonych o ich stosunku do religii i wiary w Boga. Wypowiedzi te oczywiście nie stanowią żadnego dowodu przemawiającego za religią; dowodzą one jedynie wewnętrznej sprzeczności w postawie poszczególnych uczonych, którzy, będąc w swych laboratoriach żywiołowymi materialistami, w sprawach ogólnego poglądu na świat, zadowalają się bezkrytycznie przejętą tradycją, nie próbują konsekwentnego przemyślenia jej i nie uprzytamniają sobie dwoistości własnej postawy. Lenin pisząc o księżach, którzy zbliżyli się do ruchu socjaldemokratycznego, stwierdza:

> Sprzeczność ducha i podstaw naszego programu z przekonaniami religijnymi księdza mogłyby w takich warunkach tylko dotyczyć jego samego, być jego osobistą sprzecznością.[1]

Godzenie przez poszczególnych uczonych przekonań religijnych z materialistycznymi w istocie poglądami przyrodniczymi nie dowodzi „symbiozy" nauki i religii; sprzeczność ta dotyczy tylko danego uczonego, jest „jego osobistą sprzecznością". Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, że takie „rozdwojenie" zdarza się poważnej części naukowców. Widoczne jest ono nawet w klasie robotniczej. W społeczeństwie burżuazyjnym, jak wskazuje Lenin, „klasa robotnicza żywiołowo ciąży ku socjalizmowi, ale najbardziej rozpowszechniona (i wciąż wskrzeszana w najrozmaitszych formach) ideologia burżuazyjna jest mimo to żywiołowo najbardziej narzucana robotnikowi".[2]

W nieporównanie większym stopniu ideologia burżuazyjna w swych najprzeróżniejszych formach, między innymi w postaci religii, narzuca się uczonemu, który w społeczeństwie opartym na wyzysku tysiącem nici, węzłów i zależności związany jest z klasami panującymi, i — najczęściej nieświadomie, niezależnie od osobistych intencji — przejmuje ich sposób bycia i myślenia. Właśnie dzięki tej zależności księża mają zawsze pod dostatkiem odpowiednich cytatów i wypowiedzi najwybitniejszych przyrodników świata, którym w dziedzinie ideologii przewodzi kościół; „...Całokształt warunków, w których żyją ci ludzie, odpycha ich od Marksa i Engelsa, a rzuca w objęcia trywialnej filozofii urzędowej".[3]

Ten właśnie fakt papież świadomie wyzyskuje cytując np. Keplera:

---

[1] Lenin: *Marks, Engels, marksizm.* Cyt. wyd. s. 253
[2] Lenin: *Dzieła wybrane* t. I s. 206
[3] Lenin: *Dzieła.* Cyt. wyd. t. XIV s. 301

Najwyższym przywilejem uczonego jest stwierdzić ducha i wyśledzić myśl Bożą.

Wobec przedziwnej rzeczywistości świata — *konkluduje papież* — którą uczony z podziwem ogląda, studiuje, bada... prawdą nieskończenie realną jest mądrość Boża, która poznaje i odmierza każdy, nawet najmniejszy atom wraz z jego energiami i wyznacza mu właściwe miejsce w całokształcie stworzenia świata.

Jak więc widać, papież — twierdząc, że uczeni mogą poznać jedynie „przyczyny i skutki drugorzędne" — usiłuje przez fakt niedoskonałości naszej dzisiejszej wiedzy zdeprecjonować wartość nauki i wyznaczyć jej zakres kompetencji jak najwęższy, poza którym pewne poznanie możemy uzyskać jedynie od religii.

Papież stoi więc, wbrew własnym zapewnieniom, na stanowisku *niepoznawalności* świata, czym w gruncie rzeczy zaprzecza wartości nauki.

3. Pius XII potępia teorię ewolucji

Dnia 20 stycznia roku 1600 Święta Inkwizycja w Rzymie wydała w ręce władzy „świeckiej" osiem lat więzionego i torturowanego Giordana Bruno, „zatwardziałego i krnąbrnego heretyka", który sam potwierdził, iż „naucza nieskończoności świata", i nie chciał się od swych błędów odżegnać. Gubernator Rzymu otrzymał sakramentalne polecenie, aby „z więźniem postąpiono możliwie jak najłagodniej i bez rozlewu krwi", co oznaczało, iż ma zginąć na stosie.

Dnia 17 lutego tegoż roku jeden z największych i najodważniejszych uczonych świata został żywcem spalony.

W roku 1950 cały świat nauki uroczyście obchodził 350-lecie bohaterskiej śmierci męczennika nauki.

Następca papieża Klemensa VIII, obecny „sługa sług bożych" Pius XII, również uczcił pamiętne zdarzenie. Uczynił to oczywiście po swojemu; nawiązał do szczytnych tradycji Świętej Inkwizycji i w wydanej dnia 12 sierpnia 1950 r. encyklice *Humani Generis* potępił ostatecznie i nieodwołalnie, z całą mocą swej apostolskiej władzy, teorię ewolucji, co w praktyce równa się wystąpieniu przeciwko całemu dzisiejszemu przyrodoznawstwu.•

Po rzuceniu klątwy na komunistów i postępową myśl społeczną przyszła kolej na nauki przyrodnicze; taka jest nieodwracalna logika wypadków: nie można walczyć z postępem społecznym nie walcząc jednocześnie z postępową nauką.

W samym tytule encykliki mowa jest „o pewnych fałszywych poglądach zagrażających podstawom nauki katolickiej". Przypatrzmy się tym „fałszywym poglądom".

Z góry przepraszamy czytelników za przydługie cytaty z tego dokumentu, ale jest on tak dosadnym obrazem rzeczywistego stosunku kościoła do nauki, że zasługuje na odbicie i bezpłatne rozdanie w milionach egzemplarzy przez ...marksistów.

Na wstępie papież mówi, że co prawda umysł ludzki „ o własnych siłach i światłach może osiągnąć prawdziwe i pewne poznanie osobowego Boga", lecz „w praktyce natrafia na liczne przeszkody", gdyż człowiek pod wpływem „już to uprzedzeń, już to popędów i złej woli może się oprzeć i odmówić uznania... jawnej oczywistości i zewnętrznych znaków".

Jednym ze źródeł dzisiejszych błędów jest „fałszywe uogólnianie ewolucji".

> Są mianowicie najpierw tacy, którzy system tzw. ewolucji, nawet w dziedzinie nauk przyrodniczych *(o społecznych w ogóle nie ma co mówić — powszechnie wiadomo, że ludzie i społeczeństwo przez żadne „istotne" przeobrażenia czy ewolucje nie przechodzą i nie przeszli — M. M.)* dotąd niezbicie nie udowodniony, nieroztropnie i bez zastrzeżeń stosują do wytłumaczenia porządku wszechrzeczy przyjmując śmiało monistyczne *(czyt.: materialistyczne — M. M.)* i panteistyczne wymysły o świecie całym, nieustannie ewolucji podległym. Tą właśnie hipotezą posługują się chętnie zwolennicy komunizmu, aby skuteczniej rozszerzać i naprzód *wysuwać swój dialektyczny materializm (podkr. moje — M. M.)*, który wszelką ideę Boga z umysłów całkowicie wyplenia.[1]

To jest właśnie najboleśniejsze: materializm dialektyczny jest zgodny z osiągnięciami przyrodoznawstwa, a ponieważ rozwój nauk przyrodniczych nieuchronnie prowadzi do materializmu dialektycznego (w cyt. ustępie papież mimo woli to przyznaje), nie ma innej rady, jak uznać rezultaty tych badań za „nieudowodnione hipotezy".

Dalszym źródłem błędów jest „historyzm, który zwracając się wyłącznie do badania *faktycznych (podkr. moje — M. M.)* kolei życia ludzkiego... podważa same podstawy... absolutnej prawdy".

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że „absolutną prawdą", według papieża, jest tylko to, co kościół uznaje i głosi, to trudno się nie zgodzić z papieżem, iż „badanie faktycznych kolei życia ludzkiego" rzeczywiście podważa te „prawdy". Papież z tej sprzeczności wysnuwa znany wniosek: tym gorzej dla faktów, „historyzm" jest „fałszywy".

Expressis verbis wyraża to papież w rozdziale encykliki zatytułowanym *Wiara a nauki pozytywne.*

> Trzeba nam wreszcie coś powiedzieć o zagadnieniach, które jakkolwiek należą do zakresu tzw. pozytywnych nauk, mają jednak pewne,

[1] Cyt. wg tłumaczenia encykliki zamieszczonego w *Przeglądzie Powszechnym* z lutego 1951 r. nr 707

mniej lub więcej ścisłe związki z prawdami chrześcijańskiej wiary. Z różnych stron dają się słyszeć natarczywe żądania, by religia katolicka brała te nauki w poważną rachubę. Żądanie to jest oczywiście godne pochwały, gdy chodzi jedynie o fakty rzeczywiście udowodnione. Gdzie jednak w grę wchodzą hipotezy, choćby były w pewnej mierze naukowo uzasadnione, jeśli jednak dotykają one nauki w Piśmie świętym albo w tradycji zawartej, wskazana jest wielka ostrożność. A gdyby takie przypuszczenia czy domniemania istotne sprzeciwiły się, wprost czy ubocznie, nauce przez Boga objawionej, byłyby absolutnie nie do przyjęcia.

Powtórzmy i zapamiętajmy: gdy nauka „wprost" czy „ubocznie" (a co „ubocznie", przy odrobinie chęci, nie „wiąże" się z wiarą?) sprzeciwia się „nauce przez Boga objawionej", wówczas jest „absolutnie nie do przyjęcia". Oto jak papież pojmuje „wolność nauki", o której mówił m. in. 3. XII. 1939 r. zwracając się do Papieskiej Akademii Nauk: „Kościół — to przyjaciel nauki, ceni jej *wolność (podkr. moje M. M.)*, metody i zasady, a miesza się do niej tylko po to, aby uchronić ją od *błędów* przeciwko wierze".

W Humani Generis papież pojęcie „błędu" już ostatecznie sprecyzował: wszystko (nawet fakty!), co jest sprzeczne z doktryną kościelną, jest „błędem". Potępieniu nauk, jak widać, nie przeszkadza okoliczność, iż są one „w pewnej mierze naukowo uzasadnione", zaś „pewna miara" jest dostatecznie nieokreśloną charakterystyką, by w razie potrzeby rozciągać owo potępienie na wszystkie naukowe teorie.

W par. 29 omawianej encykliki papież pisze, że kościół nie zakazuje, by teoria ewolucjonizmu, „o ile bada, czy ciało pierwszego człowieka powstało z istniejącej poprzednio żywej materii... stała się przedmiotem dociekań i dyskusji uczonych obydwu obozów, zgodnie z obecnym stanem nauk i świętej teologicznej wiedzy".

Jest jednak warunek, od uwzględnienia którego w ogóle zależy sama możliwość podjęcia dyskusji:

Żeby obie strony gotowe były poddać się sądowi Kościoła *(podkr. moje — M. M.)*, któremu Chrystus zlecił obowiązek zarówno autentycznego wykładania Pisma, jak strzeżenia dogmatów wiary.

Poddać się sądowi kościoła! A więc nie fakty, nie rzeczywistość, lecz kościół ma być sędzią ostatecznym; nie trzeba chyba przypominać, że od czasów rzymskich w kodeksach prawnych wszystkich państw cywilizowanych obowiązuje zasada: nemo iudex in causa sua.

Ale już z par. 30 zatytułowanego *Poligenizm* wynika, że rezultaty wszelkiej dyskusji *są przesądzone:*

> Co się zaś tyczy natomiast hipotezy tzw. poligenizmu, synom Kościoła wspomniana wyżej swoboda bynajmniej nie przysługuje. Nie wolno bowiem wiernym Chrystusowym trzymać się takiej teorii, w myśl której przyjąć by trzeba albo to, że po Adamie żyli na ziemi prawdziwi ludzie nie pochodzący od niego drogą naturalnego rodzenia jako od wspólnego wszystkim przodka, albo to, że nazwa „Adam" nie oznacza jednostkowego człowieka, ale jakąś nieokreśloną wielość praojców, już zaś zupełnie nie widać, jakby można było podobne zdanie pogodzić z tym, co źródła objawionej prawdy i orzeczenia kościelnego Nauczycielstwa stwierdzają o grzechu pierworodnym, jako pochodzącym z rzeczywistego upadku Adama i udzielającym się przez rodzenie wszystkim ludziom, tak iż staje się on grzechem własnym każdego z nich.

Niewiarygodne, ale prawdziwe: słowa te jednak zostały opublikowane 12. VIII. 1950 r. (słownie: dwunastego sierpnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego roku).

„Wolność badań", „swoboda naukowa" „synów kościoła" polega w zakresie nauk przyrodniczych na „dociekaniu", czy Adama (ale tylko Adama, ani jednego człowieka więcej) „stworzono" z jakiejś innej „żywej materii", czy też bezpośrednio z „prochu ziemi".

Wszystko inne już jest „ostatecznie", „bezwzględnie", „absolutnie" ustalone; człowiek powstał nagle i od razu, posiadał tak samo jak dzisiaj ukształtowany mózg i takie same narządy recepcyjne. „Od razu" miał człowiek zdolność abstrahowania i mówienia. Nic, że temu przeczą fakty i całe przyrodoznawstwo. Drobnostka, że jest to sprzeczne z rzeczywistością. Tak „ustalono" i „zarządzono", a to co jest temu przeciwne, powinno być uważane przez „wszystkie dzieci kościoła katolickiego" za „odrzucone", „ścigane" i „potępione".

Z dalszych wywodów papieża wynika, że biblia to nieprzebrana skarbnica wiedzy nie tylko z zakresu biologii i antropologii, ale również z zakresu historii, w której niektórzy „śmiało przekraczają granice i przepisy ostrożności przez Kościół ustanowione".

A oto czego nas uczy jedenaście pierwszych rozdziałów *Księgi Rodzaju:*

> Te bowiem rozdziały w prostej i obrazowej mowie, dostosowanej do pojęć niewykształconego ludu, podają i zasadnicze prawdy, na których opierają się wysiłki nasze, podejmowane dla zdobycia wiekuistego zbawienia, i popularny opis początków rodzaju ludzkiego oraz wybranego ludu. Jeżeli natchnieni pisarze to i owo zaczerpnęli z ludowych opowieści (co przyjąć wolno), nie można nigdy zapomnieć, że przy tego rodzaju postępowaniu wspomagało ich natchnienie Boże, zabezpieczając ich w wyborze i ocenie dokumentów od wszelkiego błędu.
>
> Co zaś przeszło do Ksiąg świętych z ludowych opowieści, tego żadną miarą nie można zestawić z mitologicznymi albo innymi podobnymi opowieściami.

> O ile bowiem w tych ostatnich gra rolę raczej wybujała wyobraźnia, o tyle w Księgach Świętych, także Starego Testamentu, tak jasno występuje dążność do prostoty i prawdy, że naszym autorom natchnionym nie podobna nie przyznać jawnej wyższości nad świeckimi pisarzami starożytności.

A więc biada historykowi, który ośmieliłby się przytoczyć w swych dziełach fakty sprzeczne z objawieniem. Przed historykami badającymi np. starożytność stoi właściwie jedno zadanie: uzgodnić to, co odkryte z tym, co „objawione", tzn. uznać, że olbrzymia większość pomników historii i kultury ludzkiej jest „odrzucona, ścigana i potępiona". Gwoli sprawiedliwości należy zaznaczyć, że Amerykanie okazali się tym razem wyjątkowo pojętnymi uczniami: jak doniosła przed rokiem prasa USA, pewien „uczony" organizuje wyprawę na Kaukaz celem znalezienia szczątków... arki Noego. Oto jak wspaniałe wyniki może dać *harmonijna współpraca* kościoła i ludzi „świeckich".

I wreszcie w *Zakończeniu* papież stwierdza:

> W tej myśli, po dojrzałej przed Bogiem rozwadze, nie chcąc się sprzeniewierzyć świętym zobowiązaniom Naszego Urzędu; tak Biskupom jak Zwierzchnikom zgromadzeń zakonnych, pod najcięższym obowiązkiem sumienia nakazujemy, żeby jak najpilniej czuwali nad tym, by tego rodzaju poglądy nie były głoszone w szkołach, na zebraniach ani publikowane w jakichkolwiek pismach, ani też żadnym sposobem podawane duchowieństwu i wiernym Chrystusowym.

Koniec wieńczy dzieło. I jakiż inny wniosek mógł papież po „dojrzałej przed Bogiem rozwadze" wyciągnąć, jak nie zakazać tych „błędnych" nauk, tj. w gruncie rzeczy wszystkich nauk współczesnych, i nie zabronić głoszenia ich w „szkołach, na zebraniach, w pismach"?

Wyobraźmy sobie na chwilę, że encyklika ta została ogłoszona w okresie, w którym w Polsce władzę sprawuje rząd burżuazyjny, i że obowiązuje konkordat z 1925 r., czyniący z Polski wasala Watykanu. Oto wypowiedź bodaj najbardziej „autorytatywna", bo pióra St. Piekarskiego, jednego z dyrektorów Departamentu Wyznań Religijnych w przedwojennym Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: „Konstytucja... uznaje.. religię za źródło zasad etycznych, za źródło prawdziwej kultury... za niezbędny element wychowania i wykształcenia publicznego".[1] A kodeks wszechwładnej w Polsce przedwrześniowej Akcji Katolickiej wyjaśnia, co jest konieczne, aby religia rzeczywiście była „źródłem prawdziwej kultury":

---

[1] Dr Stanisław Piekarski: *Wyznania religijne w Polsce.* 1927 s. 1—2

> Jest prawem i obowiązkiem biskupów-ordynariuszów czuwać nad tym, aby w żadnej szkole znajdującej się na ich terytorium nie działo się nic sprzecznego z wiarą... Nauka religii winna zajmować w szkołach pierwsze miejsce w nauczaniu do tego stopnia, by inne wiadomości udzielane w szkołach młodzieży wyglądały na jej pomocnice... Stąd wypływa konieczność posiadania nauczycieli katolickich, książek i podręczników aprobowanych przez Biskupa.

Czy można sobie wyobrazić ogrom szkód i okaleczeń, które spowodowałaby po tej encyklice ingerencja kleru w sprawy nauczania? Ale właściwie nie stoczylibyśmy się tak bardzo; doszlibyśmy jedynie do poziomu niektórych stanów USA, w których nie wolno było wykładać teorii ewolucji do 1926 r., a geografię w stanie Georgia wykłada się według... Ptolemeusza.

Papież zapewnia (par. 22), iż „powszechnie wiadomo, jak bardzo ceni sobie Kościół rozum ludzki i jakie mu przyznaje zdolności poznawcze". Tymczasem w gruncie rzeczy kościół ani o krok nie odszedł od wskazówek zawartych w jednym z najbardziej rozpowszechnionych w średniowieczu dzieł:

> Cóż znaczy wiedza bez bojaźni Boga? Zaprawdę, lepszy jest pokorny wieśniak, który Bogu służy, niźli dumny filozof, co zamiast poznać siebie, sobą kierować, śledzi na niebie drogi ciał niebieskich. Kto dobrze siebie poznał, ma pogardę dla siebie. Im więcej rzeczy wiesz, im lepiej je wiesz, tym groźniejsze będzie twoje potępienie, jeśli świątobliwiej nie żyłeś... Nie bądź dumnym, gdy znasz jaką naukę lub sztukę, ale trwóż się raczej, iż dana ci jest ta wiedza...

Dzisiaj kościół przemawia innym tonem, lecz sens jest ciągle ten sam. I nie zapominajmy, iż cytowane dzieło zostało wydane ponownie po wojnie, za „imprimatur" władz kościelnych...[1]

4. Krajowi klerykałowie o teorii ewolucji

W latach 1947—1950 na łamach polskiej prasy klerykalnej toczyła się dyskusja na temat teorii ewolucji i jej „zgodności" z nauką kościoła. Klerykałowie polscy pod wpływem postępującej w kraju rewolucji kulturalnej musieli w jak najkrótszym czasie ustosunkować się do tego bądź co bądź centralnego zagadnienia współczesnego przyrodoznawstwa. Rozumieli doskonale, że otwarte negowanie ewolucji może jedynie odepchnąć od kościoła wierzących uczonych; robili więc wszystko co można, aby w jakiś sposób sfalsyfikować teorię Darwina i „przystosować" ją do wiary. Dyskusja toczyła się do po-

[1] *De imitatione Christi (O naśladowaniu Chrystusa).* Łódź 1949, „Imprimatur" Bkpa Plockiego. Tadeusza Pawła z dnia 10. VI. 1947 r. Dzieło to przez dłuższy czas przypisywano Tomaszowi a Kempis.

łowy 1950 r., tj. do chwili wydania omówionej wyżej encykliki *Humani Generis*. Do chwili opublikowania tej encykliki, która nie tylko dyskutować, ale i myśleć zabroniła, grupa polskich uczonych, będących zarazem wierzącymi katolikami, przypuszczała prawdopodobnie, że kościół jest „przyjacielem nauki", że do „prawd" objawienia można dojść rozumowo itd. Po encyklice żaden z nich już się w tych wsprawach nie wypowiedział. Nic dziwnego, encyklika jest uderzeniem, które przekreśla ich cały dorobek życiowy. Przez dłuższy czas (bodaj od roku 1874, w którym został opublikowany *Syllabus)* Watykan nie potępiał w wyraźny sposób jakiejś konkretnej przyrodniczej teorii naukowej, ograniczając się do ogólnych „wskazówek" i „przestróg", które wierzący uczeni interpretowali raczej in favorem nauki niż ciemnoty. Encyklikę, jak dotąd (lipiec 1950 r.), ośmieliło się interpretować dwóch... księży.[1] Reszta dotychczasowych dyskutantów zachowuje pełne zażenowania milczenie, gdyż żaden uczony, który nie zatracił poczucia wstydu, nie może w XX w. podpisać się pod orzeczeniem Stolicy Apostolskiej i uznać tym samym wyroku papieża za swój własny pogląd.

Giordano Bruno, gdy mu odczytano wyrok skazujący, zawołał do sędziów: „Z większą trwogą wydaliście ten wyrok na mnie, niż ja go wysłuchałem".

Wyrok Piusa XII musiał wywołać zakłopotanie wśród wierzącej inteligencji, która ciągle jeszcze się łudziła, że kościół odstąpił od swych obskuranckich tradycji średniowiecznych. *Humani Generis* ostatecznie te nadzieje rozbija i stąd grobowe milczenie, które jej towarzyszy.

W dyskusji, która się toczyła przede wszystkim na łamach *Tygodnika Powszechnego, Znaku* i *Przeglądu Powszechnego,* zarysowały się w zasadzie dwa stanowiska. Jedni zdecydowanie odrzucali teorię ewolucji posługując się przy tym argumentami z dziedziny przyrodoznawstwa i... teologii. Inni — z bólem serca — przyjmowali teorię ewolucji za udowodnioną i na tym gruncie pragnęli wykazać „zgodność" jej z „objawieniem".

Oto garść „argumentów" teologicznych ks. J. Roztworowskiego, przemawiających przeciwko teorii ewolucji: [2]

„Dowód" nr 1

Jeśliby na pewnym etapie rozwoju małpa przemieniła się w człowieka, to — oczywiście — dusza ludzka znalazłaby się w jakimś

[1] Ks. Jan Górka w *Przeglądzie Powszechnym* nr 3/51 oraz ks. Fr. Dziasek w *Wiadomościach Duszpasterskich* nr 5 i 6/51

[2] J. Roztworowski (Tow. Jezusowe): *Początek pierwszego człowieka. Przegląd Powszechny* maj 1949 nr 5/686

tworze, który się zwie pithecantropus erectus lub człowiek neandertalski. Tym samym na miejsce „duszy zwierzęcej" wstąpiłaby „dusza ludzka". To ks. Roztworowski odrzuca:

> *(Czy da się)* rozumnie uzasadnić ogromny i wieloraki cud unicestwienia formy zwierzęcej, przekształcenia urobionego przez nią organizmu i wlania w ten organizm duszy ludzkiej? Chyba samo nasuwa się pytanie... Cui bono? Czy taki proceder miał lepiej odpowiadać mądrości Bożej? Czy był lepiej dobrany do uwydatnienia godności człowieka i jego tak silnie zaznaczonej w objawieniu odrębności od zwierzęcia? Czy nie wydaje się stokroć naturalniejszym i zrozumialszym, żeby Bóg, jak uczy nas Księga Rodzaju, z materialnych elementów tego świata utworzył wszechmocą swoją mieszkanie prawdziwie godne nieśmiertelnej duszy przyszłego króla, jak to zresztą zrobi dla wszystkich w wielkim dniu zmartwychwstania?

„Dowód" nr 2

Czy można sobie wyobrazić, aby człowiek pierwotny, np. neandertalski, „z wielką twarzą, ale bez czoła, z potężnie rozwiniętymi szczękami i ogromnym uzębieniem", mógł wykonywać te wszystkie skomplikowane i subtelne czynności, o których mówi Pismo św., jak np. nadawanie nazw wszystkim zwierzętom? (s. 313).

„Dowód" nr 3

Czy można sobie wyobrazić, aby człowiek pierwotny, owa „postać obrosła gęstym owłosieniem", mógł stanowić „obraz i podobieństwo swego Stwórcy" i co więcej, „posiadał uczestnictwo Bożej natury"? (s. 313).

„Dowód" nr 4

W drodze ewolucji w najlepszym razie mógł powstać tylko mężczyzna, gdy kobieta — jak stwierdzono niedwuznacznie — powstała z ciała Adama:

> Przychodzi pytanie, czy jest jakakolwiek rozumna racja tej różnicy między dwiema istotami stworzonymi tak dalece dla siebie, że miały być „dwojgiem w jednym ciele", i inne jeszcze pytanie, czy wypadało, żeby miał początek bez porównania niższy i mniej zaszczytny ten, który miał być głową całego rodzaju ludzkiego i głową samejże pierwszej niewiasty?
>
> A nadto, biorąc rzeczy konkretnie, czy Bóg, kiedy kształtował ciało Ewy z ciała Adama, utworzył ją także wedle neandertalskiej czy pierwotniejszej jeszcze urody? A jeśli to jest do przypuszczenia bardzo trudne, gdyż Dei perfecta sunt opera, czy była jakaś możliwość harmonii między tymi dwiema istotami, z których jedna nosiła na sobie szlachetny odblask piękności Bożej, podczas gdy druga, i to zasadniczo ważniejsza, dźwigała wszystkie cechy swego zwierzęcego pochodzenia? (s. 316).

„Dowód" nr 5

Jaki więc istnieje związek — skoro teoria ewolucji jest absurdem — między człowiekiem a znalezionymi szkieletami, które nazwano sinanthropus, pithecantropus itd.?

Wytłumaczenie jest bardzo proste! „Te półzwierzęce typy nie są szczeblami ewolucji idącej ku górze, ale pomnikami degeneracji postępującej ku dołowi". Ale dlaczego nastąpiła ta degeneracja? I tu wyjaśnienie jest proste: po grzechu pierworodnym człowiek — jak ustalił Sobór Trydencki — „co do ciała i co do duszy odmienił się na gorsze".

Można by mnożyć te „argumenty", „miażdżące" bezlitośnie teorię ewolucji. Moglibyśmy nawet wskazać naszym klerykałom źródło, z którego stanowczo zbyt mało czerpali. Są to mianowicie wywody biskupa Wilberforce'a, wytoczone w w. XIX na publicznej dyskusji w Oxfordzie przeciwko T. Huxleyowi:

> Do jakiej granicy mamy dopuszczać przemianę gatunków? Azali można wierzyć w to, że wszystkie co lepsze odmiany rzepy w ogrodzie przemienią się w ludzi? (śmiech uznania). Chciałbym zapytać prof. Huxleya, który siedzi naprzeciwko mnie i szykuje się do rozszarpania mnie na kawałki, gdy skończę, co myśli o pochodzeniu człowieka od małpy? Czy uważa on, że pochodzi od małpy od strony dziadka czy od strony babki? (ogłuszający wybuch śmiechu).[1]

Sądzimy jednak, że to, co już przytoczyliśmy, wystarcza do stwierdzenia, że dyskusję utrzymuje kościół od wieków na stałym, niezmiennie „wysokim" poziomie. „Argumenty" dzisiejszych teologów niczym się nie różnią pod względem powagi i naukowości od „dowodów" obalających teorię Kopernika.

> Zwierzęta mają członki i stawy — mówił oskarżyciel Galileusza, O. Caccini — które pozwalają im na poruszanie się, natomiast ziemia ich nie posiada.
>
> Każda planeta jest poruszana przez anioła. Jeśli ziemią kieruje również anioł — gdzież on jest? Gdyby był na powierzchni, byłby widzialny. Nie może też przebywać wewnątrz ziemi, gdyż tam mają swe siedlisko demony.
>
> Jeśli przyjmiemy, że ziemia porusza się tak szybko, to musiałaby się w końcu zmęczyć, podobnie jak zwierzęta. Jeśli więc założymy, że dawniej poruszała się, dzisiaj musiałaby wypoczywać.

Kościół w ciągu wieków mimo „naporu nawałnic" mężnie i wytrwale broni swego stanowiska opoki ciemnoty.

Przypatrzmy się z kolei „argumentom" przeciwko teorii ewolucji zaczerpniętym z „przyrodoznawstwa". W tej dziedzinie palma

---

[1] Cyt. za A. Fersmanem: *Nauka i jej twórcy*. Warszawa 1950 s. 70—71

pierwszeństwa należy do ks. Lucjańskiego, który w nr 8 (257) *Tygodnika Powszechnego* z dnia 18. II. 1950 dowodzi uczenie:

> Czaszka odkryta w Modiokarto czy też ostatnie badania nad człowiekiem z Piltdown wykazały, że homo sapiens nie mógł pochodzić od znanych form człekokształtnych, które uważano dotychczas za formy przejściowe do człowieka mądrego.
>
> Jeśli chodzi o argumenty z prehistorii, musimy dziś stwierdzić zupełnie przedmiotowo, że po ostatnich odkryciach i analizach dawnych znalezin nie ma dziś żadnego pozytywnego *argumentu* za ewolucją.

Każda praca naukowa dowodzi czegoś wprost przeciwnego, ale kto by na takie „szczegóły" zwracał uwagę!

> W każdej... z wielkich grup nie ma żadnego rozwoju. Ryby dzisiejsze nie są bardziej rowinięte niż ryby paleozoiczne, gady dzisiejsze nie tylko nie wykazują żadnego rozwoju w stosunku do gadów mezozoicznych, lecz przeciwnie, wykazują oznaki cofania się i degeneracji, ssaki dzisiejsze (wyjąwszy człowieka) nie wykazują żadnej wyższości w stosunku do tych, które żyły w numilityku czy neogenie. Podobnie bezkręgowce wykazują to samo cofanie się.

W tym wywodzie co słowo to głupstwo. Co do „cofania się" pewnych gatunków, to gdyby ks. Lucjański przeczytał uważnie chociażby jakąś jedną jedyną pracę z zakresu teorii ewolucji, a nie ograniczał się do gęsto w jego artykule cytowanych materiałów wydanych w Watykanie(!), wiedziałby, że rozwijanie się i powstawanie nowych gatunków idzie zawsze w parze z zanikaniem innych. Na przykład przed trzydziestu pięciu milionami lat, w oligocenie, zaczął się gwałtowny rozwój ssaków, a równocześnie nadal postępowało wymieranie jaszczurów, które dawniej panowały w wodzie, na ziemi i w powietrzu. Wymarcie olbrzymich jaszczurów było jednak warunkiem koniecznym, aby na naszej planecie „zapanowały" ssaki. Trzeba rzeczywiście nie lada nieuctwa, aby utrzymywać, iż ten fakt świadczy przeciw teorii ewolucji, a nie za nią.

W każdym razie ks. Lucjański jest tak upojony swoimi własnymi wywodami, że w końcu obwieszcza z triumfem:

> Tyle geologia. Jej stwierdzenia są fundamentalne i druzgocące zarazem dla zasady ewolucji w ogólności. Przemawiają bowiem fakty stwierdzone, nie fantazja z podszyciem filozofii czy estetyki.
>
> Nauka ewolucji opiera się na pewnych spostrzeżeniach i pouczy nas może kiedyś — o czym jeszcze nie wiemy — w jakich warunkach, z jakich przyczyn i w jakich granicach pewien rodzaj stworzeń może ulegać zmianom. To zaś, co ogólnie nazywa się teorią ewolucji, nie jest niczym innym jak nieuzasadnionym generalizowaniem pierwszych wyników badań w tej dziedzinie. W rzeczywistości transformizm totalny, darwinow-

ska teoria ewolucji, która głosi, że wszystkie formy życia są między sobą spokrewnione, jest przypuszczeniem błędnym i skazanym na odrzucenie.

Nieco inaczej ujmuje to zagadnienie ks. B. Fróg. W obu ogłoszonych w *Tygodniku Powszechnym* artykułach[1] stwierdza smętnie, że:

> Teoria ewolucji w zastosowaniu do człowieka jest ogólnie przyjęta przez świat naukowy... Zdaje się, że innej teorii nie uda się uczonym na podstawie faktów skonstruować. Umysł ludzki żądny jest bodaj namiastki prawdy, jeżeli nie może jej posiąść w pełni... Jakaś teoria jest uczonym potrzebna.

A równocześnie dodaje:

> Oczywiście wszyscy pamiętać powinni, że teoria ta pozostaje nadal teorią, nie jest pewnikiem.

Zestawienie „drzewa genealogicznego człowieka" — zdaniem ks. Fróga — „napotyka na coraz większe trudności... Można nawet wątpić, czy kiedykolwiek zdobędzie nauka tak niezbite argumenty na poparcie tej teorii, by stała się twierdzeniem naukowym".

A w odpowiedzi ks. Lucjańskiemu, który go atakuje za „lekkomyślne" uznanie prawdziwości ewolucji, ks. Fróg stwierdza:

> Nie miałbym specjalnego powodu do rozpaczy, gdyby rzeczywiście teoria została przez uczonych w całej rozciągłości wyrzucona do lamusa razem z cieplikiem, flogistonem i eterem kosmicznym; wydaje się jednak, że ks. Lucjański za prędko zaczyna dzwonić w dzwon pogrzebowy.

Wierzymy ks. Frógowi, że nie miałby specjalnego powodu do rozpaczy, gdyby nawet całe współczesne przyrodoznawstwo „wyrzucono do lamusa". Jeśli jednak zwracamy uwagę na to „wyznanie wiary", to tylko dlatego, że jest ono dla nas niezmiernie cenne: charakteryzuje ono dokładnie rzeczywisty stosunek do postępu nauki, której wyniki coraz natarczywiej występują przeciwko „księgom świętym", a równocześnie potwierdzają materializm dialektyczny.

Niemal każde nowe odkrycie w dziedzinie anatomii porównawczej, embriologii czy paleontologii jest potwierdzeniem teorii ewolucji i znalezieniem nowych, nie zbadanych dotąd ogniw. I chociaż pewne sądy co do szczegółów drugorzędnych zostają obalone, nie tylko nie obala to zasady ewolucji, jakby pragnęli Lucjańscy, Frógowie et tutti quanti, lecz na odwrót: zmiana i precyzowanie poglądów odbywa się w oparciu o teorię ewolucji i jest jej równoczesnym potwierdzeniem i wzbogaceniem.

---

[1] W n-rze 251 z 8. 1. 1950 r. *Katolik a pochodzenie człowieka*, oraz w n-rze 263 z 2. IV. 1950 r. *Ewolucja i katolicyzm.*

Nie wątpią o tym uczeni-przyrodnicy, którzy są katolikami i zamieścili swoje artykuły na łamach Tygodnika Powszechnego.[1]

Zygmunt Grodzicki, zoolog, prof. U. J., w artykule pt. *Darwinizm* pisze:

> Fundamenty pod teorię ewolucji gatunków zbudowały obok paleontologii — anatomia i embriologia. Te ostatnie wymienione dyscypliny wyszukiwały w budowie ciała osobników dorosłych lub w rozwoju zarodków takie właściwości, które świadczą o ich wspólnym planie budowy i rozwoju. Na tych podstawach opierano stopień pokrewieństwa poszczególnych zwierząt czy też dużych grup. Dowody mnożyły się szybciej niż grzyby po deszczu, tak że pod koniec XIX w. darwinizm ugruntował się w naukach przyrodniczych.

W. Mozołowski, profesor Akademii Lekarskiej w Gdańsku, w artykule pt. *Pochodzenie człowieka w poglądach biochemika* po omówieniu biochemicznych argumentów, przemawiających za słusznością teorii ewolucji, stara się rozstrzygnąć zagadnienie zgodności tej teorii z wiarą i moralnością, która się według niego wiąże bezpośrednio z religią:

> Teoria fizycznego pochodzenia człowieka od zwierząt może być zgodna z prawdą lub nie (w moich oczach wszystkie dostępne mi fakty doświadczalne za nią przemawiają); uznanie jej słuszności lub jej odrzucenie nie ma aspektów moralnych, o ile ograniczy się ją do struktury fizycznej człowieka. Gdy rozszerza się ją na sprawy duszy ludzkiej — przesuwa się ciężar z zagadnienia poznawczego ku stronie moralnej.

Widzimy więc, że uczeni — a nie ignoranci, którzy uprawiają harce na tematy „naukowe" — nie mają wątpliwości co do słuszności teorii ewolucji. I oto teraz, po ostatecznym potępieniu teorii ewolucji przez papieża w *Humani Generis*, postawiono tych wierzących uczonych przed dylematem: wiara lub nauka.

Wszystkim, którzy oburzają się na „degradację' człowieka spowodowaną przez wywodzenie jego rodu z małpy pierwotnej, odpowiadamy słowami T. Huxleya na cytowanej już dyskusji w Oxfordzie:

> Raczej wstydziłbym się pochodzenia od człowieka niezrównoważonego i gadatliwego, który, nie zadowalając się wątpliwymi wynikami swojej własnej działalności, wtrąca się, nie mając o nich żadnego pojęcia, do spraw nauki. Przez krasomówcze odejście od tematu i sprytne zwroty ku religijnym przesądom pragnie on je zagłuszyć własną retoryką i odwrócić uwagę słuchaczy od istoty sporu.[2]

---

[1] *Tygodnik Powszechny* 2.III.1947 r. nr 91 (102)
[2] Fersman o. c. s. 71

Trudno dodać cokolwiek do tej charakterystyki pewnych „naukowców".

Druga grupa dyskutantów to ci, którzy — pośrednio lub bezpośrednio uznając teorię ewolucji — usiłują ją „przystosować" do wymogów wiary.

Ks. Fróg dowodzi: [1]

> Ewolucja dotyczyła przygotowania materii odpowiedniej do utworzenia ciała ludzkiego i wprowadzenia jej na ostatni szczebel rozwoju, aby mogła stać się materią ciała ludzkiego.

A gdy już to ciało zostało przygotowane, wówczas:

> W jednym momencie unicestwiona została dusza zwierzęca, a dusza ludzka stała się formą materii, która dotąd była materią zwierzęcia, od tego zaś momentu została dostosowana do nowej formy — duszy rozumnej.

W ten sposób została „dowiedziona" zgodność nauki z objawieniem.

Ks. Fróg zapomniał jednak o pewnej „drobnostce", którą podchwyciło kilku innych dyskutantów: jak przedstawia się sprawa ze „stworzeniem" kobiety. Toteż przypomina mu ks. Lucjański:

> Poza tym tekst ten *(tj. Biblia — M. M.)* zdaje się dowodzić, że przynajmniej niewiasta nie pochodzi od zwierzęcia.

Ponadto zaś ks. Fróg zapomniał o uchwale Soboru Trydenckiego, powtórzonej w *Humani Generis*, a mówiącej wyraźnie o grzechu pierworodnym. Jak z tego dylematu zamierza wybrnąć ks. Fróg i inni?

Ks. Fróg opis stworzenia kobiety z żebra Adama usiłuje przedstawić jako pewien symbol mający na celu „wydźwignięcie" kobiety z tego poniżającego położenia, w jakim znajdowała się u ludów wschodu. Ale wiadomo przecież, że papież w encyklice *Humani Generis* potępił takie alegoryczne interpretacje Biblii.[2]

Nic a nic nie zmniejsza „odstępstwa" ks. Fróga fakt, iż Teresa Rylska w artykule pt. *W obronie teorii ewolucji*[3], który sama redakcja *Tygodnika* określiła jako „zasadniczy"[4], pochwala jego poglądy, pisząc:

---

[1] *Tygodnik Powszechny* 2.IV.50 r. nr 263

[2] Można by się nawet — dla analogii — powołać również na encyklikę Piusa XII pt. *Mystici Corporis Christi*, w której jest mowa wyraźnie, iż „Mistyczne Ciało Chrystusa i rzymsko-katolicki Kościół są jednym i tym samym".

[3] *Tygodnik Powszechny* 2.IV.1950 r. nr 14 (263)

[4] Tamże

Ks. Zbigniew Fróg dał doskonałe oświetlenie zagadnienia pochodzenia człowieka co do ciała z punktu widzenia teologa.

A od siebie T. Rylska dodaje: [1]

> Teoria ewolucji jest już dostatecznie ugruntowana w nauce, abyśmy mogli śmiało się na niej opierać... Z drugiej strony możemy stwierdzić, że nie ma sprzeczności między tą teorią a Pismem św., a tym bardziej dogmatami kościoła katolickiego.

W encyklice *Humani Generis* jednak papież „nieomylnie" stwierdził, że jest wprost przeciwnie, niż sądzi autorka „zasadniczego" artykułu. Według tej encykliki teoria ewolucji nie jest dotąd niezbicie udowodniona, nadto zaś istnieje sprzeczność między Pismem Świętym a tą teorią.

Ks. Kłósak posunął się jeszcze dalej niż T. Rylska, ks. Fróg i inni. „Udowodnił" mianowicie, że teoria ewolucji zgodna jest z Biblią również z punktu widzenia filozoficznego, a nawet jest implicite zawarta w Piśmie Świętym.

> Obok argumentów przyrodniczych — pisze ks. Kłósak — przemawiających z pewnym prawdopodobieństwem za zwierzęcym pochodzeniem ciała ludzkiego, musimy uwzględnić jeszcze argument filozoficzny, oparty na krytycznym pojęciu Boga. Bóg nie jest jakimś magikiem działającym w sposób teatralny. Wprawdzie takie „efektowne" pojęcie Boga przemawia żywo do prymitywnej mentalności niektórych, niemniej jednak ubliża ono niedwuznacznie doskonałości Bożej, mianowicie Jego nieskończonej mądrości, Jego konsekwencji w działaniu. Bóg najmędrszy, najbardziej konsekwentny, nie będzie ingerował w sposób nadzwyczajny tam, gdzie do pewnego skutku mogą doprowadzić drogą naturalną ustanowione przez Niego prawa przyrody.[2]

---

[1] *Znak* maj — czerwiec 1949 r. nr 18

[2] Ale za ten sposób rozumowania jezuita ks. J. Górka w artykule pt. *Encyklika Humani Generis o kwestii początku człowieka*, *Przegląd Powszechny* z marca 1951 r. nr 3 (708), tak oto strofuje ks. Kłósaka (nie wymieniając przez *delikatność* jego nazwiska): „Żeby wywikłać się z tych trudności *(wynikających z uznawania prawdziwości teorii ewolucji — M. M.)*, uciekają się niektórzy ewolucjoniści katoliccy do argumentów, które byłyby wprost dziecinne, gdyby nie były w konsekwencjach swoich *niebezpieczne (podkr. moje — M. M.)*. Tak czytaliśmy gdzieś zapewnienie, że ciała *ludzkiego* specjalnym swoim wkroczeniem Bóg nie utworzył, bo Bóg w swoich dziełach „nie występuje teatralnie". Jeśli taka zasada wystarczy do przejścia ponad nauką ksiąg świętych i całej tradycji chrześcijańskiej, to idźmy śmiało do dzieła dalszej destrukcji". Następnie ks. Górka zaczyna ironizować: „Owszem, jeżeli Bóg ma taki wstręt do „teatralności", to zapewne i to trzeba inaczej tłumaczyć, że „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi" itd.". W ten sposób ks. Górka obalił argument ks. Kłósaka, iż Bóg nie działa w sposób teatralny. Ale mimo to ks. Lucjański *(Tygodnik Powszechny* nr 257) mówi o ks. Kłósaku przy okazji cytowania jego słów: „Tak nie podejrzany autor jak ks. Kłósak." O posiadanie rzetelnej wiedzy naukowej rzeczywiście ks. Kłósaka nie podejrzewamy (jego metodami falsyfikacji materializmu dialektycznego zajmujemy się w innym miejscu, ale czy ks. Kłósak może nie być podejrzany o herezję, skoro organ „samych" jezuitów pisze, iż jego poglądy są „w konsekwencjach swoich niebezpieczne"?

Również T. Rylska powtarza ten „argument":

> Naszemu pojęciu wielkiej mądrości Bożej powinno bardziej odpowiadać powolne przygotowanie ciała — zgodnie z ewolucją — aniżeli antropomorficzne lepienie tego ciała ad hoc z gliny.

Jednak najbardziej „przekonywający" argument filozoficzny za teorią ewolucji przytacza ks. Fróg:

> Chodzi mi o stwierdzenie, że ks. Lucjański wprowadza nie tylko cudowną interwencję Bożą, gdy chodzi o stworzenie człowieka, ale szereg takich interwencji. W teologii jest stara i mądra zasada: „Nie należy mnożyć cudów bez potrzeby"[1].

Niestety, wypowiedzi w dyskusji dowodzą, iż wszyscy dyskutanci, wbrew owej mądrej zasadziej teologii, chcą dokonać jeszcze jednego cudu: pogodzić kościół z nauką. Tymczasem zaś encyklika *Humani Generis* świadczy, że nawet najbardziej sofistyczne próby części polskiego kleru, zmierzające do jakiegoś pogodzenia pewnych bezspornych rezultatów nauki z doktryną kościoła, kończą się ostrą reprymendą ze strony Stolicy Apostolskiej.[2]

5. Cui bono?

Nie należy się dziwić, iż kościół z takim nakładem sił walczy przeciwko teorii ewolucji. Wyrzucenie tej cegiełki z fundamentów misternie zbudowanego gmachu mistyfikacji wstrząsa całą budowlą.

Przyjąć „naukę" biblijną, głoszącą, że ród ludzki wywodzi się od Adama i Ewy, znaczy to akceptować tym samym twierdzenie o grzechu pierworodnym i obciążającym ludzkość przekleństwie: „I będziesz chleb swój pożywał w pocie czoła swego".

W *Humani Generis* papież mówi wyraźnie, iż przyjęcie „poligenizmu" nie da się pogodzić z tym, co „źródła objawionej prawdy... *stwierdzają o grzechu pierworodnym* jako pochodzącym z rzeczywistego upadku jednego Adama i udzielającym się przez rodzenie in-

---

[1] *Tygodnik Powszechny* nr 263

[2] Ks. Fr. Dziasek w n-rze 6/51 *Wiadomości Duszpasterskich* z czerwca 1951 r. twierdzi, że encyklika jest głównie zwrócona przeciw... Francuzom: „Głównym jednak środowiskiem tych nowych poglądów jest Francja. Aczkolwiek papież nie wymienia żadnego nazwiska, żadnej książki, ani żadnego kraju — co Francuzi uważają za objaw delikatności ze strony Ojca św." Rzeczywiście wyjątkowa „delikatność"! Obrzucono błotem całą współczesną naukę, a ks. Dziasek zachwyca się, iż nie wymieniono nazwisk kilku ludzi, chcących w inny sposób, bardziej „cywilizowany", falsyfikować naukę. Nota bene przy sposobności wskazujemy następczyni Św. Inkwizycji, Kongregacji Sacri Officii, jeszcze jeden ośrodek szerzenia się heretyckiej myśli, uznającej „bezpodstawnie" prawdziwość teorii ewolucji, mianowicie pisma *Tygodnik Powszechny* i *Znak*.

nym ludziom, tak, iż staje się on *grzechem własnym każdego z nich*". *(podkr. moje — M. M.)*.

Pius XI w encyklice *O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży* (31. XII. 1929 r.) specjalnie zwraca uwagę na konieczność uświadamiania młodzieży co do faktu i skutków grzechu pierworodnego:

> Fałszywy jest — czytamy — wszelki naturalizm pedagogiczny, który w kształceniu młodzieży w jakikolwiek sposób wyklucza albo odgranicza nadprzyrodzone wyrobienie; błędną też jest wszelka metoda wychowania, która się opiera w całości lub w części na *zaprzeczeniu grzechu pierworodnego* i łaski albo zapomnieniu o nich, *a stąd na samych tylko siłach ludzkiej natury (podkr. moje — M. M.)*.

Tu już z krystaliczną jasnością widać tok rozumowania: potępia się teorię ewolucji, bo — oczywiście między innymi — nie pozostawia ona nic z dowodzeń o grzechu pierworodnym, będących podstawą „nauki" o grzeszności ludzi, którzy nie mogą opierać się „na samych tylko siłach ludzkiej natury". Przeto grzesznicy ci muszą — i powinni — być poddani władzy, która moc swą czerpie od samego Boga. Skoro jest władza, muszą być również prawa; a podstawą wszelkich ludzkich praw musi być „prawo boskie", które wykładać i interpretować może tylko Pontifex Romanus.

Toteż Pius IX, gdy w roku 1871 wydał Syllabus, czyli załącznik zawierający 80 twierdzeń potępionych przez kościół, nie zapomniał również o takiej „herezji":

> Wyklęty będzie ten, kto powie: „Kościół nie ma prawa używać siły; nie posiada ani bezpośredniej, ani pośredniej władzy świeckiej" (art. XXIV).

Następca Piusa IX, Leon XIII, w encyklice *Diuturnum Illud* z dnia 29. VI. 1881 r. „raz na zawsze" potępia sąd, wedle którego władza może pochodzić od ludu:

> Wielu współczesnych uważa, że każda władza pochodzi od ludu; że — wskutek tego — władza nie jest własnością tych, którzy ją wykonują, lecz jest zlecona przez lud, z tym zastrzeżeniem, że może on zawsze odebrać swoim pełnomocnikom moc, którą im przekazał. Katolicy nie zgadzają się z tymi nowymi nauczycielami; szukają w Bogu praw rozkazywania i wywodzą je stamtąd jako z naturalnego źródła i koniecznej zasady.

Myśl tę rozwija dalej Leon XIII, gdy w cztery lata później w encyklice *Immortale Dei* z dnia 1. XI. 1885 r. stwierdza, że gdy poddani

> będą przekonani, iż władza suwerenów pochodzi od Boga, to uznają za swój obowiązek ulegać rozkazom książąt... Nie wolno bowiem pogardzać prawowitą władzą, bez względu na to, kto ją sprawuje, tak jak nie wolno sprzeciwiać się woli Boga.
>
> ...Kto sprzeciwia się władzy, sprzeciwia się porządkowi ustalonemu przez Boga ...*Naruszać posłuszeństwo, wywoływać rewolucję za pomocą*

powstania — to zbrodnia obrazy majestatu nie tylko ludzkiego, ale i boskiego (podkr. moje — M. M.).

Zresztą wszyscy ci papieże powtórzyli tylko własnymi słowami to, co przed wiekami głosił Tomasz z Akwinu: iż najwyższą „cnotą poddanego jest posłuszeństwo".

Na tej podstawie Grzegorz XVI potępił powstanie listopadowe oraz powstanie krakowskie z roku 1846; Pius IX niemal wyklął uczestników powstania styczniowego, a Pius X ostro wystąpił przeciwko rewolucjonistom z roku 1905; wreszcie biskupi Adamski, Kaczmarek i inni na tej samej podstawie nawoływali do posłuszeństwa (a naruszenie go — przypominamy — to „zbrodnia obrazy majestatu nie tylko ludzkiego, ale i boskiego") hitlerowcom, Pius XII zaś zaprzeczył „autorytatywnie" naszym prawom do granic na Odrze i Nysie.

Od uznania Adama i Ewy za prarodziców ludzkości do kwestionowania granic Polski i błogosławienia mordercom imperialistycznym droga jest co prawda daleka, ale za to pewna, szeroka i wygodna. Papież wie, o co kruszy się kopie! Ciemnota, obskurantyzm, brak nauki i oświaty — to żerowisko dla wszelkiej maści polityków reakcyjnych. Monopol na utrzymywanie ludów w niewiedzy, ignorancji i przesądach jest najpewniejszą podporą monopolu na naftę, uran, węgiel, kauczuk. Otwarcie to przyznał kiedyś Fryderyk Piotr Falloux hrabia Montalembert przemawiając w parlamencie po krwawym zduszeniu rewolucji 1848 r.:

> Uważam, że doktryna katolicka ...wpaja poszanowanie władzy umieszczając jej prawa obok praw samego Boga ...Oto należy natchnąć poszanowaniem własności tych, którzy nie są jej posiadaczami. Otóż znam tylko jedną receptę na wzbudzenie tego uczucia, na narzucenie wiary we własność tym, którzy nie są posiadaczami: nakazać im wiarę w Boga! ...Oto jedyna wiara dla ludu, która może stać skutecznie na straży własności ...Kto broni porządku i własności w naszych wsiach? Czy nauczyciel, który tak długo był oczkiem w głowie właścicieli, burżuazji — jak się dzisiaj mówi? Nie! Trzeba zdać sobie z tego sprawę, że broni go proboszcz.
>
> Na prawicy: „To prawda! To prawda".[1]

Syllabus kończy się słowami:

> Wyklęty będzie ten, kto powie: „Najwyższy Kapłan w Rzymie może i powinien pojednać się i pogodzić z postępem, liberalizmem i współczesną cywilizacją" (art. LXXX).

My też niczego innego nie twierdzimy: Watykan nie może pogodzić się ze współczesną cywilizacją i postępem.

Mieczysław Maneli

---

[1] Cyt. za R. Garaudy: *Kościół, komunizm i chrześcijanie* s. 32—34

Metodologia ks. Kłósaka

Felieton filozoficzny

Ks. dr Kazimierz Kłósak: MATERIALIZM DIALEKTYCZNY. STUDIA KRYTYCZNE. Kraków 1948. Wydawnictwo Mariackie s. 106

Wyobraźmy sobie następujący dialog:

Marksista: Wiesz, zgasło mi światło w pokoju i nie mogę dociec dlaczego.

Ks. Kłósak: Nie wiesz dlaczego? Jasne! To zjawisko nadprzyrodzone!

Marksista: Ależ spodziewam się, że z czasem uda mi się wykryć przyczyny...

Ks. Kłósak: Spodziewasz się? Na jakiej podstawie? Nie masz podstaw. Ty tylko *wierzysz*, że te przyczyny wykryjesz, ale nie możesz tego poprzeć żadną argumentacją naukową. Twój pogląd, że zgaśnięcie światła ma jakoby przyczyny naturalne, opiera się wyłącznie na *wierze*. Bo cóż innego uprawnia cię do twierdzenia, że kiedyś w przyszłości zdołasz odnaleźć takie przyczyny? Tylko wiara. Ale ja, stojąc na gruncie naukowym, muszę stwierdzić, że owo wydarzenie może mieć tylko przyczyny nadprzyrodzone.

Marksista: A ty na jakiej zasadzie wierzysz w siły nadprzyrodzone?

Ks. Kłósak: Proszę, dowiedź, że ich nie ma. Potrafisz? Dowiedź choćby, że nie istnieją na przykład pegazy. Powiesz, że nikt ich nie widział. Ale z tego, że nikt ich nie widział *nie wynika logicznie*, że nie istnieją. Gdyby więc nawet nie było innych dowodów, ja, który wierzę w pegazy, mam równe do tego prawo jak ty, który w nie nie wierzysz. Jeśli nikt nie dowiódł, że pegazy nie istnieją, ani że istnieją, obaj mamy równe prawa do wierzenia w nie lub niewierzenia. Ale na ich istnienie jest wiele ważkich dowodów, o których na razie zamilczę.

Marksista: Tak, masz argumenty nieodparte. Ale powiedz jeszcze, co będzie, jeżeli uda mi się wykryć, że światło zgasło wskutek na przykład przerwania się przewodu w ścianie? Czy nadal będziesz twierdził, że działają tu przyczyny nadprzyrodzone?

Ks. Kłósak: Zawsze będę tak twierdził. Bo nigdy nie uda ci się wykazać, że przerwanie przewodu było *przyczyną* zgaśnięcia światła. Możesz najwyżej ustalić współistnienie obu zdarzeń albo to, że jedno nastąpiło po drugim. Ale nigdy nie dowiedziesz, że jedno jest przyczyną drugiego. Ja zresztą jako naukowiec nie wykluczam z pewnością możliwości takiego przyczynowego związku. Być może, Pan Bóg dał przewodom elektrycznym tajemną zdolność gaszenia światła w chwili, gdy przewód ulega przerwaniu.

Marksista: Milczy zdruzgotany.

Przedstawiona dysputa jest zwięzłym streszczeniem rozważań, za pomocą których ks. Kłósak w swojej książce rozprawia się ostatecznie z materializmem dialektycznym. Dysputa ta zawiera podstawowe argumenty, użyte przez krytyka, argumenty, jak widać, nieodparte. Przy ich użyciu ks. Kłósak obalił w swej imaginacji wszystkie przewodnie idee filozofii marksistowskiej. Jak się okaże, argumenty, które w odniesieniu do zepsutych przewodów elektrycznych wydają

się groteską każdemu, w kwestiach stosunku świadomości do materii, interpretacji związku przyczynowego i innych sprawach filozoficznych stanowią niezawodny oręż dyskusyjny, którym ks. Kłósak zupełnie na serio wykazuje najzupełniejszą nicość i bezzasadność marksistowskiej filozofii. Rozprawa nosi tytuł: *Materializm dialektyczny. Studia krytyczne* i trudni się omawianiem wszystkich naczelnych tez marksistowskiego materializmu filozoficznego i dialektyki materialistycznej. Mówiąc o pracy ks. Kłósaka nie mam zamiaru, oczywiście, uzasadniać czy bronić owych tez marksizmu, które autor, jak sobie wyobraża, poddał „analizie krytycznej". Pragnę tylko zwrócić uwagę na owe zdumiewające sposoby argumentacji, które w pracy odnajdujemy, oraz na równie zdumiewającą nieznajomość teorii, z którą autor ma zamiar generalnie się rozprawić. Biorę też pod uwagę tylko niektóre kwestie, najważniejsze i najbardziej charakterystyczne.

Punktem wyjścia ks. Kłósaka jest teoria, zwana przezeń „bezpośrednim realizmem krytycznym", teoria, której w książce nie uzasadnia, zapewne wobec jej oczywistości. „Na podstawie dowodów, podanych np. przez H. Gründera, S. J. lub R. Jeanniére'a, S. J. przyjmuję, że kolory, intuicyjna rozciągłość, intuicyjne kształty, słowem jakości zmysłowe pierwszorzędne i drugorzędne w rozumieniu J. Locke'a są immanentną treścią indywidualnej świadomości .... wymienione „jakości" nie należą do świata istniejącego niezależnie od świadomości, lecz są tylko przedstawieniami świadomości (nie mają istnienia poza świadomością). Lecz mimo tej subiektywistycznej interpretacji bezpośrednich danych intuicji „zmysłowej" przyjmuję, że mamy bezpośrednie przeświadczenie o istnieniu świata zewnętrznego. Natura i źródła tego przeświadczenia nie są dla mnie na razie dostatecznie jasne". (s. 6). Sformułowanie dosyć przejrzyste, a w dziejach filozofii zwane zazwyczaj subiektywnym idealizmem epistemologicznym. Toteż niemałe zaciekawienie czytelnika budzi oświadczenie, iż „oparcie się na subiektywistycznej interpretacji „jakości" zmysłowych posiada tę dogodność, że stanowi wspólną platformę w dyskusji z marksistami, gdyż oni również przyjmują taką samą interpretację". „Wspólna platforma .... obejmuje także teorię *odbicia*, jeżeli tylko pojmuje się tę teorię w ten sposób, że »poznanie (zmysłowe) posiada charakter obiektywny, ponieważ jest wywołane przez zewnętrzny przedmiot, przez jakąś jego właściwość.«" (Ostatnie słowa są cytatem z podręcznika prof. Schaffa — L. K.). „O ile jednak teorię odbicia formułuje się w ten sposób, że „czucie odsłania człowiekowi prawdę obiektywną", jak mówi Lenin, to twierdzenie takie jest przynajmniej mocno niejasne" (s. 7).

Trudno dociec, skąd się wzięła owa „wspólna platforma". Odkrywca jej przeczytał zapewne sformułowania, które mówią o wrażeniu zmysłowym jako podmiotowym odbiciu przedmiotowej rzeczywistości, skąd wysnuł wniosek, że skoro wrażenie jest zjawiskiem podmiotowym, a poznanie zmysłowe składa się z wrażeń, tedy to, co jest poznawane, jest podmiotowe, itd. Zdumiewające te roztrząsania oparte są, jak widać, na zupełnej nieznajomości marksistowskiej teorii poznania. Oczywiście, można toczyć spór o to, czy pewnym obiektom przysługują przedmiotowo własności takie, jak barwy lub wonie, czy też przedmiotowo mają one tylko pewne własności fizykalne i chemiczne, dzięki którym są jako barwne i pachnące spostrzegane przez ludzi. Taki spór może się toczyć w ramach materializmu. Natomiast w ramach materializmu nie może powstać spór co do tego, czy *przedmiot poznania* jest zjawiskiem podmiotowym. Gdyby teoria odbicia sprowadzała się do poglądu, wedle którego rzeczywistość transcendenta jest przyczyną powstawania wrażeń i nie głosiła nic więcej, nie byłoby trudności w pogodzeniu jej z kantyzmem. Ks. Kłósak zauważył wprawdzie, że marksizm „negatywnie ustosunkował się" do kantowskiej teorii poznania (s. 28, chodziło mu o to, że nie wiadomo, na jakiej zasadzie marksiści nie wierzą w bóstwa — bowiem kantowskie dowody niemożliwości okazania istnienia Boga muszą odrzucić!), widocznie jednak pod tym względem nie dostrzega różnic między obiema doktrynami. Fantastyczne stwierdzenie, że marksizm jakoby podziela tak pojęte przekonanie o podmiotowości jakości zmysłowych, potrzebne było ks. Kłósakowi dla wywołania wrażenia, że polemizuje z marksizmem ze wspólnego z nim stanowiska, którego przyjęcie musi nieuchron-

nie zawieść marksistów na te wyżyny, gdzie wiedzie nas książka ks. Kłósaka.

W toku dalszych rozważań wychodzi na jaw, że ów wulgarno-empirystyczny punkt widzenia, który usiłuje wartość poznania ograniczyć do tzw. „bezpośrednich danych" zmysłowych, odrzucając pytanie o walor przedmiotowy tych danych i odrzucając możliwość uzasadnionego oparcia na nich uogólniających wniosków, stanowi główne oparcie całej krytyki materializmu dialektycznego. Łatwo też spostrzec, że sam krytyk nie brał na serio owej wspólnej platformy. Czytamy dalej: „...Częściowy agnostycyzm przedstawia mi się jako nieuniknione następstwo subiektywistycznej interpretacji bezpośrednich danych intuicji „zmysłowej" oraz natury tej formy rozumowania redukcyjnego, jaką jest *tłumaczenie*" (s. 9—10). Tu niewątpliwie ks. Kłósak ma rację. Tylko skąd owa „subiektywistyczna interpretacja" w marksizmie? „Gdy prof. Schaff twierdzi — ciągnie krytyk — że dlatego dane drzewo przedstawia mi się jako zielone, że odbite przez to drzewo promienie świetlne posiadają taką długość fali, iż wywołują w nas wrażenie zieleni, to ja jako filozof przyrody nie będę mówił o falach świetlnych określonej długości, lecz powiem, że nie wiem, co jest realną przyczyną wrażenia zieleni" (s. 10). Tak więc choć ks. Kłósak „nie opowiada się" za poglądami Macha, Poincaré'go ani Duhema, to jednak „wydaje mu się", że „ci autorzy w zacieśnianiu wartości poznawczej teorii fizykalnych do treści wrażeniowych częściowo mieli słuszność" (s. 13).

I w ten sposób wyczerpaliśmy trzy czwarte argumentacji ks. Kłósaka. Gołosłowne zapewnienie, że „poznajemy tylko treści wrażeniowe", czego dowiedli niezbicie dwaj jezuici, pozwala następnie rozbić w proch większość tez materializmu dialektycznego, bowiem „treści wrażeniowe" nie dają nam żadnej wiedzy o rzeczywistości transcendentnej ani o stosunkach w niej zachodzących, w szczególności więc i o tych stosunkach, które opisuje marksistowska teoria. Nie ma w tym żadnej przesady. Proszę bardzo: subiektywno-idealistyczny punkt widzenia uważa ks. Kłósak za dowiedziony „na podstawie dowodów, podanych np. przez .... S. J. .... S. J.". itd. I tyle. Stąd już dalsze wnioski: przyrodoznawstwo jest opisem treści wrażeniowych przyrodnika, przedmiot jego jest immanentny w stosunku do świadomości badacza. Quod autem his abundantius — nie dowiemy się nigdy. Nie mamy żadnych danych, by domyślać się poza świadomością leżących przyczyn owych „treści immanentnych" (to jest tzw. „wspólna platforma" z teorią odbicia). W szczególności nie podobna mówić dorzecznie o stosunkach między obiektami, leżącymi poza świadomością. A więc o stosunku przyczynowym, a więc o wszelkich prawidłowościach obiektywnych, o rozwoju rzeczywistości .... Jeśli wypowiadamy coś takiego, to po to tylko, by w pewien sposób opisać „treści wrażeniowe" badacza. Te właśnie po tysiąckroć w idealistycznej literaturze filozoficznej przeżute wywody powtarza krytyk bez przerwy. Dla marksisty może to jednak przedstawiać pewną wartość: jeszcze raz okazuje dobitnie, komu służą owe, tak popularne do niedawna doktryny, których twórcy usiłowali swoim autorytetem naukowym umocnić swoje najbardziej wątpliwe filozofowania.

I tak np. marksizm twierdzi, że świadomość jest tworem, który w toku ewolucji powstał u najwyżej rozwiniętych osobników żywych. Wydawać by się mogło, że teoria ewolucji przemawia za tym poglądem. Nic podobnego! „...Śledzący za ewolucją przyrodnik ze swego empirycznego punktu widzenia może tylko stwierdzić kolejność występowania coraz doskonalszych form życia razem ze świadomością ludzką u swego szczytu, nie może natomiast nic powiedzieć o naturze stosunku, jaki zachodzi między tymi formami życia, gdyż ten stosunek jako taki nie podpada pod kontrolę empiryczną i wskutek tego wykracza poza kompetencje przyrodnika. Dla zbadania tego stosunku trzeba innych, filozoficznych metod poznania, dzięki którym moglibyśmy się wznieść ponad proste stwierdzanie zjawisk..." (s. 31). Poznajemy w tym wywodzie konsekwencje owego starego, trywialnego pozytywizmu: nauka tylko „stwierdza fakty", wszelkie inne stwierdzenia nie leżą w jej kompetencjach i wymagają szczególnych, filozoficznych metod. Wiadomo, że pozytywistom, na których ks. Kłósak chętnie się powołuje (Duhem, a zwłaszcza Le Roy), chodziło o takie ograniczenie kompetencji poznania naukowego, które by dosyć szerokie pole pozostawiło fantazjowaniu obskurantów religijnych. Skoro metody naukowe, przyrodnicze, nie

mogą doprowadzić nas do poznania stosunków, zachodzących w rzeczywistości przedmiotowej, potrzebne są inne, pozanaukowe, w szczególności mistyczne drogi poznania. Nic dziwnego, że do tej argumentacji pozytywistycznej chętnie i często sięgają obrońcy wiary w przeświadczeniu, że cytowanie nazwisk, nieraz w zakresie przyrodoznawstwa bardzo autorytatywnych, zdoła czytelnika przekonać, iż również bardzo poślednie filozofowanie owych powag ma za sobą całą wiedzę nowożytną. W dalszym ciągu rozważań ks. Kłósaka powtarza się więc do znudzenia ten sam argument. Oto np. chodzi o lokalizację czynności psychicznych: „...Chociażby nawet — czytamy — stwierdzono zależność wyższych funkcji psychicznych od określonych części mózgu, to i tak z tego stwierdzenia nie wypływałby logicznie wniosek, że te funkcje są wytworem substancji mózgowej" (s. 32). Nadto, oznajmia ks. Kłósak, teoria lokalizacji wyższych funkcji psychicznych „nie daje się utrzymać", bowiem mówi o niej wprawdzie „szkoła Pawłowa", ale prof. Dryjski i prof. Skowron nie podzielają tego poglądu. Znów charakterystyczny sposób dowodzenia. Rzeczowa argumentacja zbędna. „Szkoła Pawłowa", tj. cała psychologia i medycyna radziecka — rozgromione. Bardzo prosto. Autorytetem prof. Dryjskiego (bo ks. Kłósak podaje tylko ogólne stanowisko tego ostatniego, nie bawiąc się w rzeczowe dowody). Za to jeszcze dwie czy trzy pozycje wzbogacają indeks bibliograficzny. Świadectwo rzeczywiście naukowej metody. (Pomijam sprawę błędnego przypisania psychologii pawłowowskiej teorii lokalizacji). Zresztą — obrażam ks. Kłósaka niepotrzebnie. Są i inne dowody. Te od jezuitów: „...Gdy przyrodnik nie będzie wychodził poza granice, jakie mu narzuca charakter jego metod eksperymentalnych, będzie musiał powiedzieć, że zależność wyższych czynności psychicznych jest faktem, nic natomiast nie będzie mógł powiedzieć o naturze tej zależności, to znaczy, nie będzie mógł tłumaczyć tej zależności ani w sensie materialistycznym ani w sensie spirytualistycznym, gdyż ten problem może być rozwiązany tylko przy pomocy filozoficznych metod badawczych" (s. 33).

W innym miejscu zajmuje się ks. Kłósak interpretacją dwoistej struktury materii. I znów załatwia się ze sprawą w identyczny sposób: „...Jeżeli fizyka ujmuje świat zewnętrzny poprzez treści wrażeniowe, to w takim razie fizyk nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, że materia, względnie promieniowanie wzięte w sensie rzeczywistości transcendentnej, ukazuje się w jednych doświadczeniach w postaci korpuskularnej, w innych doświadczeniach w postaci falowej .... Fizyk ma prawo mówić o takich cząsteczkach, jak elektrony, protony, pozytrony czy fotony .... żeby sobie uczynić zrozumiałymi pewne dane intuicji „zmysłowej", np. owe błyski w spintaryskopie Crookesa, oglądane w ciemności" (s. 61). Ale „.... te dane są immanentną treścią indywidualnej świadomości..." „Na pytanie, czy o korpuskułach wyodrębnionych jako indywidua możemy mówić ze stanowiska transcendentnego rzeczy w sobie, wtedy tylko moglibyśmy dać zdecydowaną odpowiedź pozytywną lub negatywną, gdybyśmy byli uzdolnieni do intelektualnego oglądu świata materialnego. Takiego uzdolnienia jednak nie posiadamy, a świat zewnętrzny znamy poprzez treści wrażeniowe" (s. 63). „Oto, co faktycznie stwierdza fizyk przy swym sposobie pojmowania, czy to będzie chodziło o tak zwany dualizm materii, czy o tzw. dualizm promieniowania: dwie różne grupy treści wrażeniowych, dających podstawę do wytworzenia odrębnych pojęć" (s. 64—65).

A oto druzgocąca krytyka marksistowskiej tezy o przechodzeniu zmian ilościowych w jakościowe: „.... twierdzenie o przemienianiu się ilości w jakość i jakości w ilość robi wrażenie twierdzenia z zakresu magii" (s. 86). Miłą niespodzianką jest dla nas wiadomość, że przedstawiciel „philosophiae perennis" tak lekceważąco traktuje magię. Ale z rozczarowaniem czytamy dalsze wywody: „W każdym razie przemiany ilości w jakość i jakości w ilość nie stwierdzamy bezpośrednio empirycznie, gdy do rzeczy podchodzimy z punktu widzenia zjawiskowego, zacieśnieni do pola intuicji «zmysłowej»" (s. 86). Znów trzeba przyznać rację krytykowi. Tak „zacieśnieni" w istocie stwierdzamy bardzo niewiele. Mówiąc dalej o cytowanym tu przykładzie zmiany stanów ciała, powiada ks. Kłósak: „.... przy ograniczeniu się do tej formy poznania, jaką jest intuicja „zmysłowa", stwierdzamy tylko tyle, że po pewnym czasie stopniowego ogrzewania się

wody występuje zjawisko jej wrzenia .... jeżeli idzie o te zjawiskowe zmiany ilościowe, to z punktu widzenia intuicji „zmysłowej" stwierdzamy tylko tyle, że one wyprzedzają w czasie pojawienie się takich zjawiskowych jakości, jak wrzenie czy zamarzanie. Intuicja „zmysłowa" nie ukazuje nam tu żadnej przemiany ilości w jakość" (s. 86).

Tak to rozgramia się materializm dialektyczny. „Z punktu widzenia zjawiskowego", „zacieśnieni do intuicji zmysłowej", „ograniczeni do treści wrażeniowych", nie możemy „jako naukowcy" nic powiedzieć o świecie transcendentnym. Non possumus. Że zaś wszystkie tezy marksizmu dotyczą świata transcendentnego, przeto wszystkie te tezy możemy bez trudności odrzucić. Oto w skrócie batalia ks. Kłósaka z marksizmem, do której zużył aż 106 pozycji bibliograficznych. Naprawdę przesada! Można to było powiedzieć krócej i — powiedzmy otwarcie — nie mydlić oczu czytelnikowi wielką liczbą autorytatywnych nazwisk przyrodników, na których badaniach naukowych ks. Kłósak rzekomo się opiera. Trzonem argumentacji jest subiektywno-idealistyczny, przyjęty jako oczywisty pogląd, wedle którego przedmiotem poznania są immanentne „treści wrażeniowe" oraz równie gołosłowne zapewnienie, że o istnieniu świata zewnętrznego wiemy, chociaż nie wiadomo skąd.

Nie miejsce tu, oczywiście, na generalne polemiki z subiektywnym idealizmem ani z wulgarnym empiryzmem, rodowód swój wiodącym od Hume'a. Autor nie zadał sobie trudu uzasadnienia swego stanowiska, sprawozdawca — felietonista może więc sobie darować obowiązek jego zwalczania, zwłaszcza, że sprawy są zbyt powszechnie znane. Powtórzmy tylko, że ów „empiryzm" idealistyczny, wedle którego wszelkie twierdzenia przyrodoznawstwa są pewnym sposobem wyrażenia doznań przyrodnika, był, zwłaszcza od końca ubiegłego wieku, nader dogodnym sposobem walki z nauką w imię samej nauki i przynosił znaczny pożytek krzewicielom zabobonu, wykazując bowiem bezprawność pretensji nauki do odkrywania prawdy przedmiotowej pozwalał na to miejsce zachwalać inne „filozoficzne metody" poznania (o tych metodach wspomina ks. Kłósak, niestety, bardzo skąpo; intryguje tylko czytelnika nie zaspokajając rozbudzonej ciekawości). W przypadkach, kiedy przedstawiciele nauki występują sami z teoriami tego rodzaju, okazują się oni w łonie nauki wewnętrznymi dywersantami, agentami konkurencyjnej firmy — niezawodnej, od wieków wypróbowanej, wieczystą gwarancję dającej religijnej baśni.

„Krytyczna analiza" ks. Kłósaka jest godna uwagi nie dlatego, by miała idealistyczną doktrynę nowoczesnego pozytywizmu podnosić „na nowy, wyższy poziom". Argumentacja jest tak wyświechtana, że ks. Kłósak może z powodzeniem w zasadniczych sprawach poprzestawać na odsyłaczach do znanych dzieł. Nie dlatego również, by się miał w „krytycznej analizie" objawić wulkan, który grozi zalewem filozofii materialistycznej. Jest natomiast interesująca z dwóch powodów. Po pierwsze, jest objawem zainteresowania filozofią marksistowską, do czego sytuacja zmusza katolickich pisarzy. Materializm bowiem czyni tak straszliwe spustoszenia w umysłach, że niesposób walczyć z nim starymi metodami: trzeba się uciekać do pomocy 106 pozycji bibliograficznych, w których widnieją nazwiska niezmiernie poważane; nauka uzyskała autorytet na tyle silny, że nawet obronę religii trzeba prowadzić przy pomocy odwoływania się do nauki. Książka ks. Kłósaka jest więc świadectwem tego rozstroju, jaki wprowadzają postępy myśli materialistycznej w szeregi wojującego kościoła. Z drugiej strony, książka ks. Kłósaka okazuje dobitnie istotny sens owych idealistycznych doktryn, którymi się z takim zapałem posługuje. Uwidocznia, że cała subiektywno-idealistyczna krytyka doświadczenia, w szczególności zaś idealistyczna interpretacja nauk fizykalnych, zmierza do jednego celu: chodzi o światopoglądowe zneutralizowanie nauk przyrodniczych, o takie zwężenie ich poznawczej wartości, które by dla wypowiadania wniosków tzw. metafizycznych, tj. wniosków dotyczących świata transcendentnego, niezbędnym czyniło przyjęcie metod pozanaukowych, jakie uzyskać można nie od nauki, a od religii wyłącznie. Innymi słowy — chodzi o uniewrażliwienie religii na zdobycze nauki, uczynienie z tej ostatniej tworu bez wartości, jeśli nie jest poparta innymi „filozoficznymi metodami", które monopolizuje w swym ręku wiedza objawiona.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi wobec ks. Kłósaka utrzymując, że „subiektywistyczna interpretacja" jakości zmysłowych jest jedynym jego argumentem. Jego praca przedstawia szereg innych, równie niepokojących i równie celnych strzałów w materializm.

„Czy można pojmować ducha jako wytwór materii?" — pyta nagłówek jednego z rozdziałów książki. Oczywiście, nie. Niektóre argumenty tej odpowiedzi już przytaczałem. Ale są i inne.

„Życie organiczne — powiada ks. Kłósak — a tym bardziej świadomość jest na naszej ziemi czymś, co ma egzystencję chronologicznie późniejszą od materii nieożywionej. Czy jednak z tego wynika, że pierwiastek duchowy w żadnej postaci nie wyprzedza w istnieniu materii?" (s. 27).

Ks. Kłósak, jak zwykle, ma rację. Z tego, że życie psychiczne na ziemi jest wytworem chronologicznie młodym, nie wynika, że „pierwiastek duchowy w żadnej postaci nie wyprzedza w istnieniu materii". To ostatnie nie może w ogóle logicznie wynikać z żadnych empirycznych danych. Bowiem z żadnych empirycznych danych nie wynika logicznie żaden negatywny sąd egzystencjalny. Żadne zdobycze nauki nie pozwolą ks. Kłósakowi dowieść, że nie istniał smok wawelski, Zeus i Belzebub. Jeśli też nie wierzymy w smoka wawelskiego ani w Pana Boga ks. Kłósaka, to nie dlatego, byśmy mieli uprzednio dowodzić, że nie istnieją. To bowiem nie jest nam w ogóle potrzebne. Wystarczy, że wiemy, iż nikt nie potrafił wskazać żadnego argumentu, przemawiającego za ich istnieniem. Wiadomo od czasów Occama, że zadaniem nauki jest przyjmowanie istnienia tylko tego, czego istnienia można dowieść, i że naukowcy tym się różnią od bajkopisarzy, że przyjmują tylko to, co jest uzasadnione, nie interesując się tym, co może stworzyć bogata fantazja i nie tracąc czasu na dowodzenie, że jej wytwory są urojone: mogą najwyżej okazać, że fantaści nie potrafią wylegitymować się żadnym uzasadnieniem, nie potrzebują zaś okazywać fałszywości ich rojeń. Ks. Kłósak gromi zresztą prof. Schaffa za to, że ten mniema, iż wiara w Boga opiera się jakoby wyłącznie na powadze Biblii, zapewniając, że wiara ta ma za sobą obfite dowody. Przezornie postąpił ks. Kłósak oszczędzając czytelnikom powtórzenia owych słynnych quinque viarum, które od siedmiu wieków chrześcijańscy pisarze wbijają w głowy swoich wyznawców, wątpliwe bowiem, czy wiele zdołałby dorzucić do tych „dowodów", które figurują w każdym podręczniku dogmatyki, a które zdolniejszym uczniom szkół średnich nie sprawiały na ogół większych kłopotów. Nie będziemy też zajmować się roztrząsaniem „dowodów", ufni zapewnieniom ks. Kłósaka, że takie istnieją.

„Krytyczna analiza" ciągnie się dalej. Prof. Schaff utrzymuje, pisze ks. Kłósak, że materia organiczna powstała z nieorganicznej i że nauka dostarcza danych na uzasadnienie tego mniemania. Ks. Kłósak bez trudu rozprasza to złudzenie: „...Dotychczas — powiada — nie dostarczono pewnych empirycznych dowodów samorodnego powstawania życia z materii nieożywionej" (s. 30), gdyż nie potrafiono ani wytworzyć żywych substancji, ani zaobserwować ich samorodnego powstawania. „Ale chociażby nawet kiedyś w przyszłości nauka posiadła takie dowody, to jeszcze daleko byłoby do wniosku, że wyższe funkcje psychiczne człowieka są wytworem materii. Całokształt tych funkcji jest przecież czymś różnym od życia organicznego. Nie można ich również uważać za jakieś wyższe przekształcenie życia organicznego" (s. 30—31). Odnajdujemy tutaj prototyp argumentacji, przytoczonej na początku dialogu, który przedstawiłem na wstępie niniejszego felietonu. Okoliczność, że nie znamy sposobu, w jaki powstaje jakieś zjawisko, ma przemawiać za tym, że zjawisko to ma przyczyny nadprzyrodzone! Ten sposób rozumowania odnajdują etnolodzy u ludów pierwotnych szukając dróg powstawania u nich wyobrażeń religijnych. I ten właśnie infantylny sposób rozumowania przedstawia na serio ks. Kłósak jako naukową argumentację, wymierzoną przeciwko materialistycznemu pojmowaniu świata. Materializm, proszę księdza, to tyle, co postawa naukowa. To, co z kolei różni naukowca od człowieka pierwotnego, to paroma tysiącami lat praktyki naukowej ugruntowane przekonanie, że każde zjawisko ma przyczyny naturalne i dostępne badaniu; dlatego właśnie naukowiec, któremu zginą okulary, nie uwierzy, że sprzątnął je złośliwy chochlik, choćby ich nigdy nie zdołał odnaleźć, dlatego też, choćby

nie umiał spreparować żywej komórki w laboratorium, nie uwierzy, że żywe komórki stworzył Jehowa sposobem znanym z Ksiąg Rodzaju. Na tym przykładzie widać, w jaki sposób religia, niczym lichwiarz na biedzie klienta, spekuluje na niedostatkach nauki: każde zjawisko nie dość wyjaśnione i zbadane jest dla niej pretekstem do reklamowania własnych, niezbitych i absolutnie zadowalających wyjaśnień: przyczyny nadprzyrodzone. Nie wspominam tutaj celowo o nowych danych, których, jak wiadomo, dostarczyła nauka w kwestii powstawania życia, bowiem ks. Kłósak „jako filozof" krępuje się nauką tylko o tyle, o ile może mu być przydatna do poparcia własnej doktryny, a jako filozof wieczysty asekuruje się z góry na niespodziewane wypadki. „Nie wykluczam — powiada — przynajmniej w pewnym sensie możliwości samorodnego powstawania życia. W studium *„Myśl katolicka wobec teorii samorództwa"* (Kraków, 1948) sugerowałem myśl, że może być Bóg udzielił materii nieorganicznej zdolności do samorzutnego wydania z siebie w pewnych warunkach życia organicznego" (s. 30). W ten sposób jesteśmy obezwładnieni ostatecznie. Choćbyśmy spreparowali żywego człowieka w laboratorium, ks. Kłósakowi nie zamąci to spokoju. „To znaczy, że Bóg udzielił materii zdolności do samorzutnego rodzenia ludzi" — oświadczy beztrosko, w przekonaniu, że tym samym wzniósł się na szczyty prawdziwie naukowego pojmowania rzeczywistości. Iście rzymsko-katolicka metodologia!

Szczególnie godne uwagi w pracy ks. Kłósaka są te partie (nader rzadkie), w których nie poprzestając na krytyce podaje on własne, pozytywne rozstrzygnięcie omawianych kwestii. Tak na przykład, krytykując rozważania prof. Schaffa nad trudnościami, które odnajdujemy przy interpretacji ruchu mechanicznego, powiada krytyk: „Wyjście ze ślepej uliczki.... znajdziemy dopiero wówczas, gdy przy określaniu istoty ruchu mechanicznego uwzględnimy obok bytu realnego aktualnego byt realny potencjalny, inaczej mówiąc, gdy obok tego, co już jest, przyjmiemy realną możność. Wówczas będziemy mogli powiedzieć, że ruch mechaniczny zasadza się na przechodzeniu z możności do zajęcia pewnego miejsca do faktycznego zajęcia tego miejsca ... Ruch mechaniczny ciała dokonuje się wtedy, gdy ciało weszło w stan przejściowy między czystą możnością do zajęcia miejsca a jego aktualnym zajęciem .... ciało, znajdujące się w ruchu mechanicznym częścią jest w akcie, a częścią w możności" (s. 71—73). Oto typowa filozofia „qualitatum occultarum". Ks. Kłósak napotkał, jak sądzi, trudność, wobec tego opatrzył dane zjawisko nazwą i jest przeświadczony, że je rozwiązał. Tę właśnie średniowieczną metodę przeciwstawia się materializmowi dialektycznemu. Ale niechże pociechą będzie dla marksistów wiadomość, że od marksistowskiej koncepcji rozwoju „nie trudno byłoby" przejść „do ujęcia wyraźnie scholastycznego". Wystarczy „wyjaśnienie i pogłębienie pojęć"!

Pierwszy paragraf pierwszej części książki ks. Kłósaka nosi tytuł: „Czy monizm materialistyczny w ujęciu marksistowskim jest systemem logicznie niesprzecznym?" Odpowiedzi domyślamy się z góry. Oczywiście, jest systemem sprzecznym. Wyjaśnia się to jak najprościej. Ks. Kłósak cytuje z podręcznika prof. Schaffa uwagi, które mówią o swoistości procesów psychicznych, i te, wedle których marksizm „całą rzeczywistość wyjaśnia z punktu widzenia jednej jedynej pierwotnej zasady, jaką ma być materia" (s. 19). Sprzeczność jawna. „Jeżeli według pierwszego znaczenia psychika ludzka wykazuje specyficzną odrębność w stosunku do materii, a według drugiego znaczenia redukuje się bez reszty do materii, to w takim razie między obu znaczeniami (sc. marksistowskiego monizmu materialistycznego — L. K.) zachodzi logiczna *sprzeczność*". Otóż ks. Kłósak udaje, że nie wie, co to jest monizm materialistyczny i martwi się szczerze odkrytą przez siebie sprzecznością. Oczywiście, sprawa jest przedstawiona dostatecznie przejrzyście w takich dziełach klasyków marksizmu, jak *Dialektyka Przyrody* oraz *Materializm a empiriokrytyzm*, toteż zdumiewająca naiwność cytowanych wywodów rzuci się w oczy każdemu czytelnikowi tych dzieł. Do tych jednak nie zalicza się ks. Kłósak. Szkoda, bo może mógłby tam znaleźć rozwiązanie zagadki. Przeciwstawienie „świadomości" i „materii" nie ma sensu z punktu widzenia — zróbmy przyjemność ks. Kłósakowi — metafizyki. Ma sens tylko z punktu widzenia teorii poznania. Z ontologicznego punktu widzenia jest

świadomość pewnym rodzajem procesu (bo nie jest oczywiście materialnym obiektem, lecz procesem), w którym — jak we wszystkich procesach — uczestniczą wyłącznie materialne przedmioty, w tym przypadku — organizmy ludzkie. Proces ten posiada pewne swoistości wyłączne, tj. podlega pewnym prawidłowościom odrębnym, nie opisywanym na przykład przez nauki fizykalne, chemiczne lub biologiczne. Natomiast przeciwstawianie świadomości i materii (czy też procesów psychicznych i wszelkich innych) ma walor ograniczony do zakresu teorii poznania, gdzie jest świadomość wyodrębniona jako proces podmiotowy, którego swoistość i jedyność polega na tym, że inne zjawiska nie tylko na jego przebieg wpływają, ale są w nim uprzytomniane, uobecnione jako doznania. Nie ma potrzeby rozwijania tej kwestii. Posłużmy się metodą analizy krytycznej i zamiast powtarzać rzeczy wiadome, odeślijmy krytyka do odpowiednich dzieł Engelsa i Lenina, gdzie odnajdzie szczegółowe wyjaśnienia.

„Sprzeczność logiczna" między stwierdzeniem, że świadomość jest procesem materialnym i stwierdzeniem, że świadomość jest czymś od materii różnym, narodziła się tylko w umyśle ks. Kłósaka. Twórca „analizy krytycznej" dowiódł swoim odkryciem wyłącznie własnej, wszechstronnej nieznajomości teorii, z którą zamierzał się rozprawić. I nic dziwnego — wśród 106 pozycji bibliograficznych, które podaje, znajdujemy aż 9 marksistowskich, w tym 4 prace klasyków marksizmu, w tym ani jednej pracy Marksa i ani jednej pracy Lenina. Nie ma też *Dialektyki Przyrody*. Lenin cytowany jest raz w tekście z drugiej ręki. Tak więc okazuje się, że autor owej osobliwej mieszaniny najbardziej wulgarnego pozytywizmu i rzymsko-katolickiej wiary zabrał się do generalnej rozprawy z doktryną, której podstawowych dzieł w ogóle nie przeczytał! „Krytykowi", który z upodobaniem gromi marksistów za nieznajomość historii filozofii, możemy powiedzieć jedno tylko: Medice, cura te ipsum!

Leszek Kołakowski

Polska praca o narodzinach i rozwoju filozofii marksistowskiej

Adam Schaff: NARODZINY I ROZWÓJ FILOZOFII MARKSISTOWSKIEJ. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza". Stron 403 + 5 nlb.

Książka prof. Schaffa o narodzinach i rozwoju filozofii marksistowskiej jest trzecią z kolei większą pracą tego autora (po *Pojęciu i słowie oraz Wstępie do teorii marksizmu*), nie licząc opracowań popularyzatorskich oraz drobnych prac i artykułów. Zasługuje ona tym bardziej na uwagę, że choć marksizm — prześladowany i tępiony u nas w ciągu dziesięcioleci — wszedł w warunkach władzy ludowej w stadium pełnego rozwoju, to jednak oryginalny dorobek naukowy filozofii marksistowskiej jest dziś w Polsce wciąż jeszcze skromny.

Wstęp do teorii marksizmu był systematycznym i logicznie uszeregowanym wykładem podstaw filozofii i socjologii marksistowskiej, materializmu dialektycznego i historycznego; *Narodziny i rozwój filozofii marksistowskiej* stanowią w zasadzie wykład historyczny.

Takie ujęcie zagadnień nauki marksizmu-leninizmu ma poważne znaczenie. Po pierwsze, autor ma możność przedstawienia splotu ogólnych historycznych warunków powstania i rozwoju filozoficznych podstaw marksizmu-leninizmu w powiązaniu z rozwojem społeczeństwa kapitalistycznego, klasy robotniczej oraz w powiązaniu z rozwojem nauki w ogóle, jako procesu obiektywnego poznawania rzeczywistości. W ten sposób czytelnik przekona się o naukowości i rewolucyjności teorii marksistowskiej, która wyrosła na gruncie praktyki społeczno-historycznej, wraz z tą praktyką się rozwijała, obsługiwała ją i w niej znajdowała swój probierz. Po drugie, autor na konkretnym historycznym materiale wykazuje to, co jest najbardziej żywotne w marksizmie-leninizmie: jego rozwojowość — to, że nie jest on raz na zawsze ustalonym systematem, zbiorem dogmatów, ale żywą, stale rozwijającą się nauką.

I

Przystępując do omówienia książki prof. Schaffa należy z góry zaznaczyć, że intencją autora nie było opracowanie systematycznego podręcznika historii filozofii marksistowskiej (podjęła to obecnie w ZSRR kadra pracowników filozofii). Stąd każda z czterech części książki, a już wyraźnie część ostatnia, stanowi raczej autonomiczną całość.

Część pierwsza jest zatytułowana: *Przedmiot filozofii marksistowskiej.* Autor przeprowadza tezę, że marksizm-leninizm uznaje filozofię za doniosłą dziedzinę poznania ludzkiego. Równocześnie jednak filozofia marksistowska różni się zasadniczo od wszelkiej dotychczasowej filozofii stanowiąc jej „negację" (w rozumieniu dialektycznym). W tym sensie filozofia marksistowska — materializm dialektyczny — stanowi według autora „koniec filozofii systemów", koniec filozofii spekulatywnej, koniec filozofii „samodzielnej", tzn. bytującej niezależnie od nauk pozytywnych i nad tymi naukami, którym ma rzekomo dyktować ich prawidłowości, słowem koniec filozofii „w dotychczasowym znaczeniu tego wyrazu", lecz bynajmniej nie „koniec wszelkiej filozofii" (s. 19). Filozofia marksistowska staje się nauką o „najogólniejszych prawach rozwoju rzeczywistości, powstałą na skutek uogólnienia rezultatów badań nauk pozytywnych" (s. 23). Jest to pierwsza w historii filozofia naukowa wynikająca z rozwoju nauki, systematyzująca i uogólniająca jej wyniki i z kolei dająca naukom szczegółowym teorię i metodę, zapładniająca je, umożliwiająca ich dalszy pełny rozwój.

Konsekwencją — a równocześnie probierzem — naukowości filozofii marksistowskiej jest jej ścisły związek z praktyką społeczną; ten związek leży również u podstaw jej rewolucyjności. Można to zagadnienie związku teorii i praktyki przedstawić również odwrotnie — co zresztą bardziej odpowiada faktycznemu związkowi historycznemu. Siły rewolucyjne współczesnego społeczeństwa, z klasą robotniczą na czele, wymagały dla swej walki praktycznej oręża nauki, która wyjaśniałaby prawa rozwoju społecznego i rzeczywistości w ogóle; nauka Marksa i Engelsa, kontynuowana i rozwijana przez Lenina i Stalina, obsługiwała właśnie te siły rewolucyjne. W ten sposób filozofia marksistowska stała się potężnym orężem, metodą rewolucyjnego przekształcenia rzeczywistości, orężem rewolucji proletariackiej. Dziś teoria marksistowska, przekształcona w siłę materialną wielomilionowego ruchu rewolucyjnego klasy robotniczej, wciela się w żywy ustrój społeczny na $^1/_6$ świata, a obecnie obejmujący już ponad $^1/_3$ ludzkości. Nauka marksizmu-leninizmu i jej filozoficzny fundament wiążą się zatem z budową nowego ustroju, z przekształceniem nie tylko społeczeństwa, ale i przyrody, stają się drogowskazem wiodącym do komunizmu.

Na stronie 70—71 swej książki prof. Schaff pisze:

> „Biologiczną funkcją poznania, a w szczególności poznania naukowego, jest przystosowanie się społeczeństwa do walki o byt, do walki z przeciwnymi siłami przyrody. Sens poznania, a w szczególności poznania naukowego, leży więc w ulepszeniu, w udoskonaleniu *działania* człowieka. Człowiek poznaje oddziałując na otaczającą go przyrodę, a poznając przyrodę potrafi lepiej na nią oddziaływać. Funkcją nauki jest więc działanie, przekształcanie rzeczywistości. Im lepiej nauka to rozumie, tym lepiej może wypełnić stojące przed nią zadanie. Jest wielką zasługą marksizmu, że tę sprawę stawia przed filozofią jako naczelne jej zadanie; tym bardziej, że im wyżej wznosimy się w dziedzinę abstrakcji, tym bardziej skomplikowane i pośrednie staje się powiązanie nauki z działaniem i tym trudniejsze jest w związku z tym realizowanie właściwego celu nauki".

Autor przechodzi następnie do kolejnego podstawowego zagadnienia: klasowego charakteru filozofii. Zagadnienie to (łącznie ze sprawą klasowego charakteru nauki w ogóle) wywo-

łuje wciąż jeszcze wiele nieporozumień. Teoria klasowości nauki i filozofii wciąż jeszcze „razi" liberalnych pięknoduchów, a opozycja wobec tej tezy wypływa zasadniczo z chęci przedstawienia wszelkich teorii, w istocie służących klasom wyzyskującym, jako ponadklasowych, politycznie neutralnych. Marksizm po raz pierwszy śmiało stwierdził, że jest nauką klasy, równolegle stawiając sprawę treści klasowej filozofii i nauki w ogóle. „Komunizm — pisał Engels u samego zarania marksizmu — jest to nauka o warunkach wyzwolenia proletariatu".[1]

Co więcej, klasycy marksizmu-leninizmu *podkreślali* stale partyjność stworzonej przez siebie filozofii i nauki. Stalin definiuje materializm *dialektyczny jako „światopogląd* partii marksistowsko-leninowskiej".[2]

Klasowość i partyjność teorii filozoficznych sama przez się nie przekreśla ich obiektywności, naukowości. Należy tu jednak od razu podkreślić, że dla klas reakcyjnych, schodzących z areny historii, obiektywna, prawdziwa filozofia jest nie do przyjęcia. Klasom reakcyjnym mogą służyć tylko takie systemy filozoficzne, które opacznie odbijają świat obiektywny i mistyfikują prawdę o nim. Dotyczy to zresztą również wielu dziedzin szczegółowych, takich np. jak ekonomia polityczna, historia, literaturoznawstwo, a w sposób bardziej pośredni i skomplikowany — nauk przyrodniczych. Ekonomista burżuazyjny nigdy np. nie uzna obiektywnego prawa, że sprzeczności ustroju kapitalistycznego muszą doprowadzić do jego zagłady. Historyk burżuazyjny nigdy nie ujawni pełni rozdarcia klasowego społeczeństwa, nie ujawni realnych przyczyn wojen i kryzysów i raczej w ogóle zrezygnuje z zasady przyczynowości w historii. Wnioski z teorii Miczurina-Łysenki godzą w same podstawy społeczeństwa burżuazyjnego; stąd taka uporczywa przeciw nim walka burżuazyjnych profesorów. Pełne uznanie przez burżuazję prawdziwości praw rozwoju przyrody i społeczeństwa jest rzeczą niemożliwą, prawa te bowiem głoszą zmierzch kapitalizmu, żadna zaś klasa posiadająca nie ogłasza swej upadłości. „Furie osobistego interesu" (Marks) muszą przekreślić wszelkie oparcie się burżuazji na naukowym światopoglądzie, co nie wyklucza przyjęcia go przez jednostki, które właśnie tym samym przechodzą do obozu proletariackiego.

W dzisiejszym społeczeństwie jedyną klasą, której interes jest w pełni zgodny z obiektywnym rozwojem historii i z jego prawami, jest proletariat. Możliwie najpełniejsze poznanie praw rozwoju przyrody i społeczeństwa jest nieodzownym warunkiem zwycięstwa proletariatu.

Dlatego naukowość, rewolucyjność, klasowość i partyjność filozofii marksistowskiej nawzajem się warunkują i uzupełniają.

Autor dochodzi do następującego wniosku:

> *„Marksizm-leninizm, właśnie dlatego, że jest nauką klasową, nauką wyrażającą interesy i dążenia proletariatu — najbardziej postępowej klasy społeczeństwa kapitalistycznego, jest najbardziej postępową i obiektywną nauką doby obecnej, nauką posiadającą nieograniczone możliwości rozwoju.* W tym sensie więc klasowość marksizmu nie tylko nie popada w sprzeczność z jego obiektywnością, naukowością, lecz wręcz przeciwnie, jest tej obiektywności i naukowości najtrwalszą i najsilniejszą gwarancją. Stąd też czujność i bezkompromisowa

[1] Engels: Zasady komunizmu. Warszawa 1948. „Książka" s. 15
[2] Historia WKP(b). Warszawa 1949. „Książka i Wiedza" s. 118

walka marksizmu przeciw nauce burżuazyjnej posiada obiektywnie postępowy charakter i jest drogą do prawdziwego postępu nauki" (s. 67—68).

Opierając się na klasykach autor określa w następujący sposób cechy partyjności filozofii marksistowskiej: 1) zajmuje ona zawsze stanowisko określonej klasy społecznej, 2) wykrywa istotę klasową wszelkich odstępstw od materializmu, tolerancyjności wobec idealizmu, 3) zobowiązuje do bojowości, definiuje siebie jako odcinek walki klasowej proletariatu.

Jak zaznaczono na początku, ta część książki prof. Schaffa jest czymś więcej niż wstępem. Jest ona w istocie małym zarysem monograficznym, przeplecionym polemiką ze współczesnymi kierunkami filozofii burżuazyjnej. Polemika ta ma istotne znaczenie dla wyjaśnienia czytelnikowi całokształtu sporu między marksizmem a nauką burżuazyjną o społeczny charakter filozofii, o jej rolę i miejsce w procesie poznania ludzkiego.

II

Druga i trzecia część książki jest poświęcona właściwym losom filozofii marksistowskiej. Waga tego zagadnienia jest wielka i dlatego przewijało się ono nieustannie w historii ruchu robotniczego nie jako sprawa czysto akademicka, lecz wypływająca z potrzeb walki praktycznej.

Spróbujmy wskazać na kilka istotnych aspektów tej sprawy.

1. Reakcja polityczna i jej najrozmaitsi teoretycy dopatrywali się w marksizmie, a następnie w leninizmie źródła walki klasowej. W teorii naukowego socjalizmu i w jej przedstawicielach widziano jakąś siłę, która jak gdyby od zewnątrz burzy ład społeczny, spokój mas pracujących, harmonię klasową. Nie inaczej traktują marksizm-leninizm współcześni władcy krajów kapitalistycznych: skazanie przywódców komunistycznych w USA wyłącznie za publikowanie i rozpowszechnianie literatury marksistowskiej jest tego najlepszym dowodem.[1]

W istocie marksizm zrodził się na gruncie praktyki historycznej, na gruncie rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego i jego sprzeczności, jako wyraz rozwoju walki klasowej. Walka proletariatu występuje historycznie przed marksizmem, choć stał się on jej najdoskonalszym orężem; teoretyczna forma walki klasowej proletariatu powstała jako przedłużenie i udoskonalenie dotychczasowych form walki — ekonomicznej i politycznej.

2. Zagadnienie rodzenia się teorii w ruchu robotniczym było przedstawiane opacznie przez rewizjonistów z II Międzynarodówki, w szczególności przez tzw. „ekonomistów" na gruncie rosyjskim. Wulgaryzując materializm marksistowski dowodzili oni, że teoria wyrosła mechanicznie i bezpośrednio z walki klasowej. W praktyce usprawiedliwiać to miało czekanie na samorodny rozwój teorii, pozbawianie proletariatu oręża teorii, lekceważenie roli wyraziciela tej teorii, tj. partii. Było to korzenie się przed żywiołowością ruchu robotniczego, obniżanie roli teorii i roli partii — i w konsekwencji oddawanie klasy robotniczej pod polityczną komendę liberalnej burżuazji.

Lenin w książce *Co robić?* i Stalin w pracy *O rozbieżnościach partyjnych słów kilka* rozprawili się w zdecydowany sposób z takim postawieniem sprawy.

W rzeczywistości marksizm, jego filozofia, jego socjologia (materializm historyczny), jego teoria ekonomiczna wyrosły na gruncie rozwoju ekonomiczno-społecznego i tkwiły korzenia-

[1] W roku 1925 skazano przywódców KP Wielkiej Brytanii za „rozpowszechnianie pism pana (Mister) Lenina".

mi w walce klasowej proletariatu z burżuazją. Ale marksizm stanowi jednocześnie krytyczną kontynuację i rozwinięcie szczytowych osiągnięć nauki i myśli ludzkiej na przestrzeni dziejów. Z jednej więc strony rozwój ekonomiczno-społeczny stworzył możliwości powstania marksizmu i w ostatniej instancji zadecydował o tym epokowym przełomie w dziejach myśli ludzkiej. Z drugiej strony jednak marksizm — dialektyczna kontynuacja rozwoju nauki — wkracza jako czynnik twórczy, aktywny, przekształcający formy walki proletariatu, wznoszący ją na wyższy poziom, decydujący o jej rozwoju i zwycięstwie.

3. Pełne i jasne wytłumaczenie powstania marksizmu i jego źródeł ma i to znaczenie, że zadaje kłam wrogim doktrynom, utrzymującym, jakoby marksizm był nihilistycznym burzycielem wszelkiego dorobku kulturalnego i dążył do oderwania się od dotychczasowej linii rozwojowej kultury ludzkiej. Teorie takie w pewnych warunkach przyjmują się wśród niedojrzałych, wulgarnych pseudomarksistów. Walcząc z marrowskim wypaczeniem marksizmu, z negatywnym i pełnym zarozumialstwa stosunkiem do dorobku językoznawstwa, Stalin pisał: „O ileż skromniejsi byli Marks i Engels: uważali oni, że ich materializm dialektyczny jest produktem rozwoju nauk, w tej liczbie filozofii, w ciągu poprzedniego okresu".[1]

4. Niedostateczne wyjaśnienie sprawy źródeł teoretycznych marksizmu prowadziło do dalszych nieporozumień, mianowicie do ujmowania marksizmu wyłącznie jako rozwinięcia i kontynuacji filozofii i nauki *do czasów* Marksa i Engelsa. To prowadziło do apologetyki i „obiektywizmu" w stosunku do teorii burżuazyjnych, do stępienia czujności na froncie filozoficznym, do zastąpienia ideologicznej walki klasowej „akademickim" i „fachowym" solidaryzmem. Ze szczególną mocą sprawa ta wystąpiła w dyskusji filozoficznej w ZSRR w roku 1947. W związku z tym mówił Żdanow krytykując podręcznik historii filozofii Aleksandrowa: „Powstanie marksizmu było *prawdziwym odkryciem, rewolucją w filozofii.* Naturalnie, jak każde odkrycie, jak każdy skok, przerwa w ciągłości, jak wszelkie przejście do nowego stanu, odkrycie to nie mogło nastąpić bez uprzedniego nagromadzenia zmian ilościowych, w danym wypadku — wyników rozwoju filozofii do odkrycia Marksa-Engelsa"....[2]

Marksizm jest negacją całej po*przedniej filozofii. „Lecz negować — jak to podkreślał Engels — nie znaczy powiedzieć po prostu «nie». W negacji mieści się też dziedziczenie, oznacza ono wchłonięcie, krytyczne przetrawienie i zjednoczenie w nowej, wyższej syntezie wszystkiego przodującego i postępowego, co już zostało osiągnięte w historii myśli ludzkiej".*[3]

5. W walce z bolszewizmem prawica socjaldemokratyczna z upodobaniem posługiwała się tezą, że marksizm jest tworem zachodnio-europejskim, że ideologia marksistowska dochodzi do najwyższego rozwoju tam, gdzie proletariat jest najliczniejszy i gdzie siły wytwórcze kapitalizmu są najbardziej rozwinięte.

Wyciągano stąd wniosek, że leninizm i rewolucja socjalistyczna w Rosji to odejście od marksizmu, to zjawisko nieprawidłowe, skrzywienie teorii. Wniosek taki był bezsensowną i oportunistyczną wulgaryzacją nauk Marksa i Engelsa. Stalin w pracy *O podstawach leninizmu* podkreśla, że naukowy socjalizm bynajmniej nie

[1] J. Stalin: Marksizm a zagadnienia językoznawstwa. Warszawa 1950. „Książka i Wiedza" s. 31

[2] Cyt. przez autora w omawianej książce na s. 138

[3] Cyt. tamże s. 140

powstał tam, gdzie proletariat w połowie XIX w. był najbardziej rozwinięty, a więc w Anglii, ale w Niemczech, zacofanych pod względem ekonomicznym i politycznym w stosunku do Anglii i Francji. Gdy proletariat w skali międzynarodowej rozwinął się już w samodzielną siłę polityczną, ostrość i skomplikowanie walk klasowych właśnie w Niemczech — mimo ich względnego zacofania, a raczej właśnie wskutek niego — decydowały o dojrzewaniu tu teorii proletariatu, o przejściu na jego stronę najlepszych umysłów spośród inteligencji. W podobnych warunkach — bardziej sprzyjających rozwojowi rewolucyjnej walki proletariatu i stawiających najbardziej rewolucyjne zadania o dziejowej doniosłości — znalazła się Rosja na początku XX wieku.

Równocześnie dokładna analiza wykazuje, że marksizm-leninizm w całym swym historycznym rozwoju jest tworem międzynarodowym, wyrazem splotu międzynarodowych warunków walki klasowej.

Wytłumaczenie genezy marksizmu obala interpretacje wrogie leninizmowi, wrogie interesom proletariatu.

6. Może warto poruszyć jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Historycy nasi na ogół wciąż jeszcze mało zajmują się zarówno historią ruchu robotniczego jak i rozwojem jego teorii. Dostrzega się pewne niedocenianie roli teorii marksistowskiej w kształtowaniu się samego procesu historycznego. Gdy w r. 1948 obchodzono stulecie „Wiosny Ludów" — obchody związane ze stuleciem „Manifestu Komunistycznego", stuleciem powstania naukowego socjalizmu, znalazły się jak gdyby na drugim planie. Fakt ten znalazł odbicie w nierównej liczbie publikacji poświęconych obydwu rocznicom. A przecież z perspektywy stulecia najbardziej istotne znaczenie cyklu rewolucyjnego 1848 roku polegało na tym, że obnażył on antagonizm między burżuazją a proletariatem jako dominujący; że stanowił on punkt zwrotny w przejściu burżuazji od pozycji rewolucji do reakcji i równocześnie przesłankę klęski wszelkich systemów socjalizmu utopijnego. Znaczenie powstania marksizmu z tej perspektywy przerasta wszystko inne: zrodziło się to, co było n o w e, jeszcze słabe, ale *potencjalnie zwycięskie;* zrodziła się decydująca przesłanka rewolucyjnego przekształcenia świata, co z perspektywy 100 lat, w szczególności z perspektywy r. 1917, winniśmy chyba dostatecznie ocenić.

W tych (może przydługich jak na recenzję) wywodach pragnąłem uzasadnić wagę tematu narodzin filozofii marksistowskiej, niezależnie od innych momentów natury naukowej i dydaktycznej.

Prof. Schaff uczynił zadość wymogowi wyjaśnienia tych, bynajmniej nie prostych, zagadnień. Analizuje on społeczno-ekonomiczne podłoże narodzin marksizmu, kreśli historyczny przebieg i dojrzewanie walki klasowej proletariatu oraz proces kształtowania się jego świadomości klasowej. Rozwija następnie tezy klasyków o trzech ideologicznych źródłach marksizmu, tłumaczy sprawę kolebki filozofii marksistowskiej („warunków miejsca"), kreśli rozwój i dojrzewanie poglądów Marksa i Engelsa do decydującego przełomu historycznego, jakim było stworzenie nauki socjalizmu (komunizmu) na fundamencie materializmu dialektycznego i historycznego.

Można by w tym miejscu uczynić zarzut pod adresem autora, że pozostawił on swoją analizę niezakończoną. Nasza dzisiejsza wiedza o ruchu robotniczym w okresie przedmarksowskim pozwala na bogatsze i konsekwentniejsze ujęcie tego tematu, na wykrycie pewnych znamiennych prawidłowości, które doprowadziły do powstania marksizmu.

Zwrócić tu należy uwagę, że — po pierwsze — ruch samego proletariatu podważył w sposób zasadniczy teorie socjalizmu utopijnego. Ruch ekonomiczny proletariatu w Anglii od r. 1824 i ruch polityczny w Anglii i we Francji po r. 1830 musiały w przodujących umysłach podważać przekonanie, że proletariat jest bierną masą, wyłącznie negatywnym tworem kapitalizmu, przedmiotem, a nie podmiotem historii. Autor zbyt pobieżnie uwzględnił ruch i ideologię czartyzmu angielskiego oraz komunizmu francuskiego jako proletariackich prekursorów marksistowskiego komunizmu.

Engels, pisząc o historii Związku Komunistów, wykazuje, że istnienie tych ruchów wpłynęło na zrozumienie roli proletariatu przez twórców naukowego socjalizmu. „Komunizm u Francuzów i Niemców, czartyzm u Anglików — pisze Engels — obecnie nie wydawały się czymś przypadkowym, czymś, czego mogłoby równie dobrze nie być. Ruchy te okazały się właśnie ruchem nowoczesnej klasy uciskanej, proletariatu, bardziej lub mniej rozwiniętymi formami historycznie koniecznej walki tej klasy przeciwko klasie panującej, przeciwko burżuazji".[1]

W latach 1844/45 Marks i Engels (w *Świętej Rodzinie*) tak oceniali stopień rozwoju świadomości osiągnięty przez proletariat angielski i francuski: „....Wielka część angielskiego i francuskiego proletariatu uświadomiła już sobie swe historyczne zadanie i stale pracuje nad tym, by tę świadomość wykształcić aż do pełnej jasności".[2]

Nie tylko sam rozwój, ale i kryzys rozwoju tych ruchów, występujący silnie we Francji po powstaniu majowym 1839 roku, a w Anglii po upadku drugiej fali czartyzmu w r. 1842 — jest zasadniczym bodźcem do szukania przez ruch robotniczy własnej nauki, do procesu połączenia nauki z ruchem klasy robotniczej. Podkreślenia wymagają fakty, że *klasa robotnicza w wyniku swego ruchu* po pierwsze — zapładnia najgenialniejsze umysły swej epoki, a po drugie — *stwarza zapotrzebowanie społeczne* na teorię naukowego socjalizmu, który by wyprowadził ruch robotniczy z ideologicznego impasu, stał się drogowskazem i pochodnią w walce.

Wydaje się również, że sprawa źródeł *ideologicznych* wymaga głębszej analizy. Marksizm — jak to wykazuje autor — umożliwił dalszy rozwój filozofii i nauki wskutek prawdziwie rewolucyjnego uwolnienia ich z więzów i przesądów klas posiadających. Byłoby rzeczą ciekawą i pożyteczną dokonać analizy procesu rozkładu myśli burżuazyjnej bezpośrednio przed powstaniem marksizmu. Należy uwzględnić istotę i formy kryzysu angielskiej ekonomii politycznej po śmierci Ricarda (w r. 1823), rozszczepienie się tej ekonomii — w warunkach rozwoju walki klasowej proletariatu po roku 1824 — na „wulgarnych ekonomistów" i „ekonomistów-socjalistów" typu utopijnego (Thompson, Hodgskin, Bray, Gray). Należy uwzględnić kryzys, polaryzację klasową i ostateczny rozkład obozu uczniów Hegla, w szczególności młodoheglistów. Jeśli chodzi o teoretyków socjalizmu przedmarksowskiego, to widzimy przede wszystkim zejście ich na reakcyjne pozycje epigonów; ale powstają też odrębne teorie i szkoły socjalizmu proletariackiego, choć jeszcze niedojrzałego, prymitywnego, którego reprezentantami są: Blanqui, Dezamy, Lapponeraye, Pillot we Francji, Harney, O'Brien w Anglii. Nie wolno

[1] Engels: Przyczynek do historii Związku Komunistów. Marks-Engels: Dzieła Wybrane. Warszawa 1949. „Książka i Wiedza" t. II s. 326

[2] Karl Marx: Der historische Materialismus. Die Frühschriften. Leipzig 1932. „Kroner Verlag" s. 378

zapominać, że ewolucję od blankizmu do marksizmu przeszedł Związek Sprawiedliwych, przekształcony pod wpływem i kierownictwem Marksa i Engelsa w Związek Komunistów.[1]

Żałować należy wreszcie, że autor pominął cały okres rozwoju filozofii marksistowskiej po *Manifeście Komunistycznym* i przeszedł niemal od razu do rozwoju marksizmu i walki z jego wypaczeniami już w okresie II Międzynarodówki. W ten sposób została pominięta analiza kształtowania się pewnych niezwykle ważnych elementów nauki marksistowskiej (np. teorii dyktatury proletariatu, teorii państwa itd.). Ten istotny brak powinien być usunięty w następnych wydaniach książki.

III

Kolejne rozdziały poświęcone są rozwojowi filozofii marksistowskiej w okresie imperializmu. Na tle ogólnych warunków historycznych tego okresu autor daje charakterystykę oportunistycznych wypaczeń teorii marksistowskiej oraz analizuje filozoficzną podstawę niekonsekwentnie marksistowskiej lewicy II Międzynarodówki. W treściwych notatkach o tym okresie autor daje charakterystyki ideologów II Międzynarodówki na prawicy, centrum i lewicy. Autor wydobywa przesłanki filozoficzne, zawarte w pozycjach ideologicznych przedstawicieli tych różnych kierunków, konfrontując je zarówno z konsekwentnie rewolucyjną teorią marksizmu-leninizmu jak i z praktyką polityczną, będącą probierzem ich sensu klasowego i roli w toczącej się walce.

W tym miejscu warto jednak zwrócić uwagę, że z książki prof. Schaffa korzystają czytelnicy nie zawsze mający dostateczne przygotowanie w zakresie filozofii; muszą oni odczuwać istotne trudności czytając np. o neokantyzmie czy neoheglizmie. W następnych wydaniach autor winien by poświęcić więcej miejsca przystępnemu wyjaśnieniu niektórych nazw i terminów z historii filozofii.

W rozdziale pt. „Leninowsko-stalinowski etap rozwoju materializmu dialektycznego" prof. Schaff omawia tezy Stalina o historycznych warunkach powstania i o istocie leninizmu. Ze szczególną mocą autor podkreśla wielkość i oryginalność wkładu Lenina i Stalina do filozofii marksistowskiej.

Omawiając warunki powstania leninizmu i tłumacząc fakt, że Rosja stała się kolebką leninizmu, należało również uwzględnić w dostatecznym stopniu rolę wcześniejszą postępowej i rewolucyjnej filozofii rosyjskiej XIX wieku. Idzie przecież o tradycję, o klimat moralny, o doświadczenia tych pokoleń żelaznych bojowników rewolucji, którymi słusznie szczyci się naród rosyjski, a których większość osiągnęła nowy jakościowo szczebel — niejako apogeum — w osobach Lenina i Stalina.

Ostatnie prace Stalina o marksizmie w językoznawstwie, które posuwają ogromnie naukę marksistowską naprzód, wyświetlając i systematyzując szereg podstawowych pojęć i zagadnień, winny niewątpliwie być dostatecznie uwzględnione w rozdziale „Stalin — kontynuator dzieła Lenina" (lub lepiej w odrębnym rozdziale) w następnym wydaniu.

W podrozdziale „Rozwój filozofii w ZSRR" autor przedstawia sprawy znane czytelnikowi polskiemu raczej fragmentarycznie i często opacznie. Autor słusznie rozpatruje rozwój filozofii marksistowskiej nie tylko z punktu widzenia opracowań, zainteresowań, poglądów jej pracowników

[1] Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na niezwykle ciekawy odczyt André Marty'ego o działalności i ideologii Blanquiego, wygłoszony na zebraniu Stowarzyszenia Przyjaciół Blanquiego w Paryżu w 80 rocznicę Komuny Paryskiej (por. Cahiers du Communisme kwiecień 1951).

i twórców, ale też i jej rozpowszechnienia wśród mas. „...ZSRR — pisze prof. Schaff — przedstawia stan nie spotykany nigdzie indziej na świecie... nigdzie na świecie upowszechnienie literatury filozoficznej i zainteresowanie filozofią nie osiągnęło tego natężenia, co w ZSRR" (s. 168). Autor podkreśla rolę masowych studiów *Historii WKP(b)*, w szczególności rozdziału „O materializmie dialektycznym i historycznym". Analogiczny proces zachodzi obecnie w Polsce Ludowej.

Rozwój filozofii marksistowskiej zaznacza się również w jej przenikaniu do wszystkich nauk szczegółowych. „W Związku Radzieckim — czytamy — i coraz pełniej i doskonalej realizuje się postulat klasyków marksizmu, postulat najściślejszego współdziałania nauk szczegółowych i marksistowskiej filozofii" (s. 269). Należałoby wywód ten uzupełnić analizą przenikania filozofii marksistowskiej w sam gąszcz praktyki politycznej, budowy socjalizmu i komunizmu, dyplomacji państwa socjalistycznego, strategii wojennej. Sugerujemy, by także w definicji leninowsko-stalinowskiego etapu filozofii marksistowskiej, jako „całokształtu rozwoju filozofii marksistowskiej w określonej epoce oraz jej wpływów na nauki szczegółowe", uwzględnić wpływ na całą praktykę polityczną ruchu robotniczego XX wieku, praktykę rewolucji socjalistycznej, praktykę budowy socjalizmu i komunizmu.

Autor kończy rozdział o leninowsko-stalinowskim etapie filozofii szkicem zadań frontu filozoficznego. Autor wylicza marksistowskich lub zbliżających się do marksizmu filozofów w krajach kapitalistycznych, a w szczególności w Anglii, Francji i USA. Zjawisko zdobywania dla marksizmu najlepszych uczonych na Zachodzie, na które autor wskazuje, jest znamienne jako dowód siły ideologii klasy robotniczej. Życzyć by sobie należało pewnego rozszerzenia tych informacji, objęcia nimi dalszych krajów, np. Włoch. Autor powinien też omówić stan filozofii marksistowskiej w krajach demokracji ludowej, w Chinach Ludowych (ze szczególnym uwzględnieniem postaci i twórczości Mao-Tse-tunga) oraz NRD.

IV

Ostatnia część książki prof. Schaffa, zatytułowana *Rozwój wpływów filozofii marksistowskiej w Polsce*, jest już całkowicie autonomiczna.

Trzeba tu od razu powiedzieć, że warto znajdujące się w tej części szkice wydać (po uzupełnieniu braków) jako samodzielne studium z historii myśli społecznej w Polsce na przełomie XIX i XX w. Szkice, o których mowa, zyskałyby na tym; natomiast umieszczenie ich w *Narodzinach i rozwoju filozofii marksistowskiej* wydaje się nie całkiem słuszne i odbiło się na pewnych błędach, o których mowa niżej.

W omawianym rozdziale autor pragnął dać historyczny przegląd rozwoju filozofii marksistowskiej w Polsce i obraz jej wpływu na mieszczańskich ideologów i uczonych. Znajdujemy tu więc, obok ogólnej analizy warunków rozwoju marksizmu w Polsce i charakterystyki walki dwóch nurtów — proletariackiego i oportunistycznego — w polskim ruchu robotniczym, szereg szkiców o ludziach, którzy czerpali z marksizmu — ale, poza Krzywickim, czerpali jako wrogowie otwarci lub zamaskowani.

Jeśli rozdział mimo to jest cenny, to przede wszystkim dlatego, że autor zniszczył resztki mitu, jaki w pewnych kołach otaczał Kelles-Krauza czy Abramowskiego, że na ogół właściwie ujął postać L. Krzywickiego, że zwrócił uwagę na zapomnianego Krusińskiego. Ale rozdziałowi temu właściwy jest jeden zasadniczy brak: przestawienie proporcji. Zamiast his-

torii rozwoju myśli marksistowskiej w Polsce otrzymujemy w ten sposób historię rewizjonizmu.

Autor stał niewątpliwie wobec poważnych trudności. Luksemburgizm, którego podstawowym błędem w dziedzinie filozofii było niezrozumienie dialektyki, wpłynął hamująco na rozwój myśli filozoficznej rewolucyjnego nurtu w polskim ruchu robotniczym. Ale wydaje się, że prof. Schaff niepotrzebnie zwęził ocenę filozoficznej działalności SDKPiL i KPP do kręgu ściśle filozoficzno-doktrynalnych wypowiedzi. W ten sposób, a także dlatego, że samo przeciwstawienie dwu nurtów — proletariackiego i oportunistycznego — nie zostało przeprowadzone do końca, autor nie pokazał całokształtu rewolucyjnego dorobku teoretycznego SDKPiL i KPP. Podobny zarzut można by postawić recenzowanej części książki, jeśli chodzi o analizę teoretycznego znaczenia Wielkiego Proletariatu. W tym wypadku znów niedostatecznie uwzględniono okres historyczny, w którym działał w Polsce Waryński, a co za tym idzie niedostatecznie podkreślono rewolucjonizujące znaczenie elementów marksizmu, zawartych w poglądach przywódców Wielkiego Proletariatu.

Filozofia marksistowska znajdowała swoje wcielenie, była stosowana i rozwijana w praktyce politycznej. Prawda, że praktyka cierpiała z powodu niejasności i błędów teoretycznych, w szczególności z powodu błędnych pozycji teoretycznych Róży Luksemburg. Ale w pewnym sensie można powiedzieć, że praktyka była lepsza niż teoria, co powinno znaleźć odbicie w analizie samej teorii.

Całą tę część książki należy traktować jako p i e r w s z ą systematyczną próbę ujęcia zagadnienia rozwoju filozofii marksistowskiej w Polsce. Dalsze rozwinięcie tego tematu może być osiągnięte tylko w wyniku żmudnej pracy i to całego zespołu pracowników. Główny wysiłek winien pójść w kierunku *wydobycia dorobku* filozofii marksistowskiej w Polsce, oraz w kierunku uwypuklenia roli, jaką tu odegrała bezpośrednia i pośrednia pomoc partii bolszewickiej, w szczególności Lenina i Stalina. Można tę problematykę prześledzić w dokumentach i pismach Partii, jej przywódców i działaczy, można ją odnaleźć w szczegółach historii partii bolszewickiej, w dziełach Lenina i Stalina. Przegląd ten musi uwzględnić ostatnie siedmiolecie Polski Ludowej, pomoc nauki radzieckiej, dorobek wydawniczy, stan kadr, działalność organizacyjną, przenikanie filozofii marksistowskiej do nauk szczegółowych, do zakładów naukowych, nade wszystko zaś jej przenikanie do mas, jej urzeczywistnianie się w praktyce, jej osiągnięcia i niedociągnięcia walki na froncie ideologicznym.

Cała spuścizna teoretyczna polskiego ruchu robotniczego od Wielkiego Proletariatu do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w szczególności rozwinięcie i skonkretyzowanie marksistowsko-leninowskiej filozofii w dorobku praktyki rewolucyjnej — wszystko to winno być uwzględnione. Dopiero na takim tle można właściwie ocenić ideologów wrogich proletariatowi, lecz działających w jego ruchu i nań wpływających. Tym jaśniej czytelnik poznałby rozwój myśli marksistowskiej w Polsce w rozwoju, walce, w pokonywaniu przeszkód i błędów, we wznoszeniu się od form niższych do wyższych; zostałaby odwrócona ta nieprawidłowa proporcja, właściwa omawianemu rozdziałowi książki prof. Schaffa.

Mimo to należy uznać, że opublikowanie rozdziału, o którym mowa, jest pożyteczne. W obecnym stanie opracowanie to spełnić może (i w istocie spełnia) poważne zadanie wychowawczo-polityczne, w szczególno-

ści dzięki krytycznej rewizji poglądów, które wywarły w przeszłości tak poważny wpływ na kształtowanie się oblicza ideologicznego polskiej inteligencji i które po dziś dzień w pewnym stopniu oddziaływają (choć coraz słabiej) na naszą humanistykę.

*

Jeśli chodzi o całość książki, to raz jeszcze należy zwrócić uwagę, że nie mamy do czynienia z typowym podręcznikiem historycznym. Książka prof. Schaffa zawiera liczne ustępy z dziedziny teorii i metody marksizmu, a wykład historii teorii marksizmu i leninizmu wiąże się w niej organicznie. Takie rozdziały teoretyczne, jak „Klasowy charakter filozofii" lub „O pewnych prawidłowościach rozwoju ideologii", spełniają poważne zadanie, a to dlatego, że omawiają one problemy aktualne dla obecnego etapu walki klasowej w filozofii, choć zarazem przyczyniając nieco kłopotu mniej dojrzałym zwolennikom marksizmu. Uzupełniają one doskonale zasadniczy wykład historyczny.

Książka prof. Schaffa była napisana i opublikowana jeszcze przed ukazaniem się epokowych prac Stalina o językoznawstwie. W świetle tych prac Stalina pewne pojęcia i zwroty musiałyby ulec uściśleniu (np. na s. 42: „świadomość społeczna" — „nadbudowa ideologiczna"). Rozdział o klasowym charakterze filozofii musi ulec może nie zrewidowaniu, ale uzupełnieniu i rozwinięciu na podstawie prac Stalina i dyskusji z nimi związanych. Należy podkreślić, że w świetle szerokich dyskusji o klasowości filozofii i nauki w ogóle wywody autora pozostają w zasadzie słuszne. Nie widzimy w nich bynajmniej wulgaryzatorskiej tendencji. Na s. 55 prof. Schaff pisze np.: „Nie ulega wątpliwości, że byłoby fałszywym postawieniem zagadnienia, gdybyśmy jako burżuazyjną czy proletariacką chcieli określać jakąś opisową dziedzinę parazytologii albo teorię leczenia raka radem, albo teorię konstrukcji żelazobetonowych, albo wreszcie metodę posługiwania się tablicami logarytmicznymi". Autor nie określa wszystkich nauk szczegółowych i elementów każdej nauki jako klasowych, ale nie godzi się na odrywanie poszczególnych gałęzi i elementów od siebie — np. opisu naukowego i techniki badań naukowych od szerszej naukowej interpretacji. Wywody i przykłady autora są przekonywające i zasadniczo — jak się wydaje — słuszne. Nie ulega jednak wątpliwości, że wraz z ogromnymi perspektywami, jakie stworzyły nowe prace Stalina, szersze i jaśniejsze ujęcia potrzebne są również odpowiednim partiom książki prof. Schaffa.

Na zakończenie chciałbym sformułować kilka postulatów pod adresem autora i wydawnictwa:

1. Książka prof. Schaffa dojrzała do ponownego wydania, które — pod warunkiem odpowiednich zmian i uzupełnień — może oddać czytelnikowi polskiemu, wykładowcy i studentowi, działaczowi społecznemu niezmierne usługi.

2. Nieodzowne wydaje się całkowite wydzielenie części traktującej o Polsce, jej odrębne i nowe opracowanie i opublikowanie. W ten sposób każda z tych publikacji zyskałaby na zwartości, harmonijności i jasności.

3. Trzeba by umieścić na właściwym miejscu rozdział o rozwoju filozofii marksistowskiej w drugiej połowie XIX wieku.

4. Trzeba by uzupełnić treść rozdziału o narodzinach marksizmu.

5. Należy oczyścić książkę z pewnych nieścisłości. Na przykład s. 172: reforma wyborcza z 1867 r. w Anglii nie była tylko „poprawieniem" reformy 1832 r., ale po raz pierwszy dopuściła część proletariatu do głosowania.

Albo: ostatnie zdanie na s. 389 może wywołać wrażenie, że według autora „charakter psychiczny“ jest częścią składową materialnych warunków rozwoju społecznego. Albo: sformułowanie, że de Man „pod wpływem przeżyć wojennych zmienia swoje przekonanie i odchodzi całkowicie od marksizmu“.

6. Dobrze byłoby rozwinąć i objaśnić pewne filozoficzne określenia pewnych zdań lub ustępów, nazwy, terminy itp.

7. Należałoby zaopatrzyć książkę w bibliografię, skorowidz oraz słowniczek terminów i nazwisk (brak tego jest w ogóle wadą naszych prac naukowych).

8. I wreszcie: trzeba całą książkę — nie tylko rozważania o klasowym charakterze nauk — poddać kontroli i rozwinąć niektóre myśli z punktu widzenia ostatnich prac Stalina i dyskusji z tym związanych.

Autor i wydawnictwo powinni przystąpić do przygotowania drugiego wydania tej cennej pracy, słusznie wyróżnionej nagrodą państwową.

Henryk Katz

O likwidacji antagonistycznych klas i o budownictwie komunizmu

G. Glezerman: LIKWIDACJA EKSPŁOATATORSKICH KŁASSOW I PRIEODOLENIJE KŁASSOWYCH RAZLICZIJ W SSSR. Moskwa 1949. Akademija Nauk SSSR, Institut Fiłosofii. „Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Politiczeskoj Litieratury". Stron 490 + 2 nlb.

Problematyka walki klasowej i jej perspektyw stała się rzeczywistością, praktyką codzienną dla milionów ludzi na całym świecie w ogóle, w szczególności zaś w naszym kraju. Dla najszerszych mas na całym świecie ta właśnie walka, w której zmaga się socjalizm z kapitalizmem, międzynarodowy proletariat pod wodzą ZSRR z międzynarodową burżuazją pod egidą imperializmu amerykańskiego, przybiera z dnia na dzień coraz bardziej postać walki o zachowanie tego, co najdroższe jest szaremu człowiekowi — o zachowanie pokoju, przybiera postać walki przeciwko spiskowi, który knują podżegacze wojenni, śmiertelnie nienawidzący ludzi i życia ludzkiego. Stąd też walka klasowa, która w coraz większym stopniu, w skali międzynarodowej, przybiera postać walki o pokój, wciąga w swą orbitę coraz potężniejsze masy sprawiając, że indyferentyzm polityczny staje się w naszych czasach czymś rzadkim; sam przy tym charakter tej walki prowadzi do nieustannego wzrostu sił pokojowych i pogłębiającej się izolacji politycznej i moralnej wrogów ludzkości.

Szczególnego rozmachu i zasięgu nabrała walka klasowa w Polsce. Jest to wyjątkowo charakterystyczny rys najnowszego okresu historii narodu polskiego. Przeżywamy obecnie okres likwidacji starego, kapitalistycznego i narodzin nowego, socjalistycznego narodu. Proces ten jest znamieniem epoki dyktatury proletariatu. We właściwościach tej epoki znajdujemy też wytłumaczenie faktu niezwykłego nasilenia i napięcia walki klasowej w naszym kraju. Leninizm uczy bowiem, że zdobycie władzy politycznej przez masy pracujące i ustanowienie dyktatury proletariatu nie tylko nie prowadzi do wygasania walki klasowej, do osłabienia oporu ze strony wyzyskiwaczy, lecz wprost przeciwnie, do nieustannego zaostrzania się przeciwieństw klasowych i walki klasowej, prowadzi do udziesięciokrotnionego i ustokrotnionego oporu ze strony klas eksploatatorskich. Sama zaś dyktatura w rękach proletariatu nie jest celem samym w sobie, lecz ostrym i cennym narzędziem w walce o zniesienie klas społecznych w ogóle, o zbudowanie społeczeństwa komunistycznego.

Dyktatura proletariatu z miejsca wyzwala z wiekowego poniżenia milionowe masy pracujące, które uprzednio żyły w nędzy, ciemnocie i przez swe zahukanie nie brały i brać nie mogły udziału w życiu politycznym, w walce politycznej. Dyktatura proletariatu rozpala w tych masach to, co Marks i Lenin nazywali „inicjatywą historyczną", przez wyzwolenie bowiem daje im w pełni odczuć gorycz i ohydę życia pod jarzmem kapitalizmu, a zarazem szczęście i piękno życia ludzi wolnych, świadomych kowali swego losu. Dlatego też z niebywałym entuzjazmem coraz szersze masy walczą o nowe, piękniejsze życie, o socjalizm. Walka o te szczytne ideały stała się już dzisiaj w Polsce sensem życia milionów ludzi.

W tej walce bezcenne wprost zna-

czenie ma dla nas Związek Radziecki, jego pomoc, przykład i doświadczenie. ZSRR urzeczywistnił już u siebie ustrój socjalistyczny, zlikwidował klasy eksploatatorskie i obecnie z niezwykłym poświęceniem i ofiarnością walczy o pełne urzeczywistnienie komunizmu. Klasa robotnicza Związku Radzieckiego pod kierownictwem swej, stanowiącej wzór dla innych partii obotniczych, WKP(b) przeszła wspaniały szlak bitewny, zdobyła ogromne doświadczenie w walce o socjalizm w warunkach dyktatury proletariatu, i to przebogate doświadczenie stanowi podstawę naszych zwycięstw, naszej orientacji politycznej, naszej strategii i taktyki walki klasowej w epoce dyktatury proletariatu, walki obliczonej na pełne zwycięstwo socjalizmu.

*

Specjalne znaczenie książki G. Glezermana polega na tym właśnie, że autorowi udało się usystematyzować i opracować w sposób harmonijny ogromne doświadczenie walk klasowych radzieckiego proletariatu, właściwych okresowi przechodzenia od kapitalizmu do socjalizmu, doświadczenie walki o całkowite zniesienie klas społecznych.

Książka Glezermana składa się z czterech zasadniczych rozdziałów. W pierwszym autor referuje poglądy Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina na kwestię dróg wiodących do zniesienia społeczeństwa klasowego, przy czym nie ogranicza się on tylko do przedstawienia tych poglądów, lecz ukazuje je w ich historycznym rozwoju, jak się one kształtowały i konkretyzowały; ponadto przeprowadza ostrą krytykę wszelkich interpretacji marksistowskiej nauki o walce klasowej i klasach w duchu socjaldemokratycznym, oportunistycznym. Rozdział drugi poświęcony jest charakterystyce klas i walki klasowej w ZSRR w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. Trzeci zawiera charakterystykę klas i struktury klasowej w ZSRR po pełnym zwycięstwie socjalizmu. Wreszcie rozdział czwarty — ostatni, zawiera oświetlenie najważniejszych zagadnień związanych z walką o pełne zwycięstwo komunizmu z punktu widzenia usunięcia różnic pomiędzy miastem a wsią, między chłopstwem a klasą robotniczą, między klasą robotniczą, chłopstwem i inteligencją.

*

Dla czytelnika polskiego specjalnie interesująco przedstawia się rozdział drugi książki Glezermana, poświęcony okresowi przejściowemu. To, co autor nazywa bowiem słusznie już historią w odniesieniu do ZSRR, dla nas jest jeszcze dniem dzisiejszym, wypełnia całe nasze życie.

Glezerman wykazuje, jak Rewolucja Październikowa śmiertelnie ugodziła klasy eksploatatorskie i jak zasadniczo zmieniła położenie mas pracujących.

Do rewolucji podstawowymi klasami eksploatatorskimi byli obszarnicy i burżuazja. Ekonomiczną podstawę panowania obszarników stanowiła wielka własność ziemska. Według obliczeń dokonanych przez Lenina (na podstawie danych z r. 1905) wielkich obszarników, władających majątkami liczącymi ponad 500 dziesięcin ziemi, było w Rosji 27 833. Władali oni łącznie 62 milionami dziesięcin ziemi[1].

Obszarnicy do chwili obalenia carskiego absolutyzmu byli klasą politycznie panującą mimo poważnych przesunięć w układzie sił klasowych, powstałych wskutek rozwoju kapitalizmu w Rosji.

Co się tyczy burżuazji rosyjskiej, to dla jej charakterystyki decydujące znaczenie miał fakt, że rozwinęła się ona stosunkowo późno, gdy na zachodzie Europy od dłuższego już czasu współczesna walka klasowa pomiędzy proletariatem i burżuazją przybrała postać całkowicie rozwiniętą i gdy w samej Rosji proletariat występował już z samodzielnymi żądaniami politycznymi, a jego bojowość pozbawiała burżuazję wszelkiej inicjatywy politycznej pchając ją w objęcia satrapów carskich, przez opatrzność jak gdyby danych dla obrony burżuazji przed rewolucją. Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że burżuazja rosyjska (podobnie zresztą jak i nasza „rodzima") pozostawała w niewoli obcego kapitału. Do r. 1914 udział kapitałów zagranicznych w ogólnej sumie kapitałów akcyjnych w Rosji osiągnął 43%. Kapitał zagraniczny władał podstawowymi gałęziami produkcji narodowej i decydował o polityce zagranicznej Rosji, co zresztą nawet po obaleniu caratu nie uległo zmianie z uwagi na to, że do władzy dorwała się burżuazja, kontynuująca w podstawo-

[1] Lenin: Dzieła. Wyd. 4 (ros.) t. XII s. 202

wych kwestiach polityki zagranicznej (wojna!) linię dyktowaną przez ośrodki zagranicznego kapitału finansowego, linię pozostającą w absolutnym przeciwieństwie do najżywotniejszych interesów narodowych. Ta właśnie okoliczność w ogromnym stopniu określiła wybitnie antynarodową politykę burżuazji rosyjskiej i w większym jeszcze stopniu podkreślała patriotyczny, zgodny z podstawowymi interesami narodów żyjących w granicach imperium rosyjskiego charakter rewolucyjnego ruchu proletariackiego — bolszewizmu.

Zwycięska rewolucja dała władzę polityczną w ręce mas pracujących, które w oparciu o nią pozbawiły praw politycznych klasy eksploatatorów i doprowadziły do wywłaszczenia wywłaszczycieli. W ten sposób zdobycie władzy politycznej, jak to przepowiadali klasycy marksizmu, stało się historycznym i logicznym punktem wyjścia procesu likwidacji społeczeństwa opartego na eksploatacji klasowej i tworzenia społeczeństwa bezklasowego — komunistycznego.

W deklaracji praw ludu pracującego i wyzyskiwanego, uchwalonej w styczniu r. 1918 na III Wszechrosyjskim Zjeździe Rad, czytamy: „... obecnie, w momencie decydującej walki z eksploatatorami, dla eksploatatorów nie może być miejsca w jakimkolwiek z organów władzy. Władza *winna w całości i wyłącznie należeć do mas pracujących*“[1].

Ekspropriacja obszarników dokonana została przemocą na podstawie dekretu o ziemi, przyjętego przez II Zjazd Rad 26 października 1917 r. Wydanie tego dekretu poprzedzały łuny pożarów płonących dworów obszarników, wzniecone przez powstania chłopskie skierowane przeciwko tyranii obszarniczej. Ogromne znaczenie miał też fakt, że likwidacja klasy obszarniczej dokonała się na podstawie nacjonalizacji ziemi. Likwidacja ta nie sprowadziła się w ten sposób jedynie do konfiskaty ziemi obszarniczej i rozdania jej chłopom, lecz także do zniesienia wszelkiej prywatnej własności ziemi. W związku z tym Glezerman pisze słusznie:

„Nacjonalizacja ziemi, wzięta nie w związku z rewolucją socjalistyczną, stanowi przekształcenie burżuazyjno-demokratyczne, znoszące przeżytki pańszczyzny i podrywające podstawę istnienia klasy obszarników. Jednakże nacjonalizacja ziemi urzeczywistniona przez rewolucję socjalistyczną nabrała nowego znaczenia. Jak przewidywał to Lenin i potwierdziło doświadczenie rewolucji, była ona krokiem do socjalizmu. Przejęcie przez państwo proletariackie ziemi na własność, podobnie jak przejęcie na własność fabryk i zakładów, stworzyło podstawę dla budownictwa fundamentów socjalistycznej ekonomiki. Nacjonalizacja ziemi stała się w następstwie jedną z najważniejszych przesłanek socjalistycznej przebudowy gospodarstwa wiejskiego. Brak własności prywatnej na ziemię ułatwił wstępowanie chłopów do kołchozów“ (s. 88—89).

Wraz z obszarnikami wywłaszczeni zostali i kapitaliści. W okresie od listopada—grudnia 1917 r. do połowy 1918 r. znacjonalizowane zostały wszystkie większe zakłady przemysłowe we wszelkich dziedzinach produkcji. Znacjonalizowaniu uległy też banki. Zacięty opór i sabotaż właścicieli oraz personelu inteligencko-inżynieryjnego wywołał konieczność wzmożenia tempa nacjonalizacji. W ten sposób do końca 1920 r. w ręku państwa ześrodkował się przemysł nie tylko wielki, lecz również średni i drobny. Cechy charakterystyczne nacjonalizacji ziemi i przemysłu w ZSRR polegały na tym, że: a) nacjonalizacja przeprowadzona została przez państwo socjalistyczne, reprezentujące podstawowe masy narodu, b) nacjonalizacja przeprowadzona została z największą konsekwencją i zdecydowaniem, drogą przemocy, bez wykupu, w formie konfiskaty, c) nacjonalizacja przeprowadzona została przez władzę radziecką przy bezpośrednim poparciu mas metodami rewolucyjnymi. Glezerman ostro występuje w związku z omawianym problemem nacjonalizacji przeciwko falsyfikatorom i mistyfikatorom socjaldemokratycznym, w rodzaju Rennera czy Bevina wysławiających „nacjonalizację“ typu angielskiego. Pisze on:

„Pierwszą przesłankę niezbędną dla poderwania siły ekonomicznej eksploatatorów stanowi zmiana ustroju państwowego, przejście władzy z rąk eksploatatorów w ręce klasy robotniczej, w ręce eksploatowanych. Charakterem klasowym państwa określa się zarówno treść nacjonalizacji jak i jej rozmiary i rezultaty. Tylko zasadnicze przekształcenie charakteru państwa, a mianowicie zdobycie władzy przez

[1] Cyt. za Glezermanem — s. 86

proletariat, zabezpiecza możliwość przeprowadzenia nacjonalizacji *w interesach* pracujących i *przeciwko interesom kapitalistów*" (s. 93).

W rezultacie tych zasadniczych kroków rewolucyjnych młodej władzy proletariackiej decydujące i podstawowe oddziały wyzyskiwaczy zostały unicestwione przez zniesienie ekonomicznych podstaw, na których opierało się ich panowanie i wyzysk mas pracujących.

W dalszym ciągu swej pracy Glezerman przechodzi do analizy położenia chłopstwa po zwycięskiej rewolucji i wykazuje, jak położenie to uległo zasadniczej zmianie. W całej pełni potwierdziły się słowa Lenina, że na rewolucji socjalistycznej przede wszystkim wygra chłopstwo.

Do rewolucji chłopstwo w Rosji (licząc wszystkie jego warstwy) stanowiło około 80% całej ludności. Szczególne warunki rozwoju historycznego, spóźniona rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, hegemonia proletariatu w tej rewolucji — wszystko to sprawiło, że chłopstwo stało się potężnym czynnikiem w rachubach bolszewickiej strategii i taktyki, obliczonej na zwycięstwo rewolucji socjalistycznej. Głębia tej strategii i taktyki polegała na jak najdokładniejszym wyróżnieniu w całym chłopstwie trzech podstawowych sił klasowych i odpowiadających im tendencji politycznych, a mianowicie: kułaków, średniaków i biedniaków. W przededniu rewolucji wzajemny stosunek tych grup w wielkościach statystycznych przedstawiał się następująco: biedniacy 65%, średniacy 20%, kułacy 15%, (s. 100). Kułacy, śmiertelnie nienawidząc socjalizmu, o tyle wszakże popierali bolszewików, o ile w ich wyobraźni nadciągająca rewolucja wiązała się z perspektywą uzyskania części ziemi obszarniczej. Stąd też po wywłaszczeniu obszarników na wsi radzieckiej rozpętała się zacięta walka klasowa pomiędzy biedotą a kułakami przy neutralizacji średniaków. Organem walki i mobilizacji biedoty przeciwko kułackiemu rozpasaniu, sabotażowi zbożowemu i spekulacji stały się tzw. „Kombiedy" (Komitety Biedoty), powołane dekretem władzy radzieckiej z dnia 11 czerwca 1918 r. Kombiedy odegrały ogromną rolę w zapewnieniu wyżywienia głodującym w miastach robotnikom i Armii Czerwonej, a jednocześnie ogromnie przyczyniły się do ugruntowania władzy radzieckiej na wsi i umocnienia tam pozycji socjalistycznych. Partia bolszewicka doceniając znaczenie akcji kombiedów wysłała im do pomocy tysiące najlepszych, najbardziej zahartowanych proletariuszy, którzy stanowili też jądro kierownicze kombiedów. Następstwem działalności kombiedów było „uśredniaczenie" wsi radzieckiej wskutek zmniejszenia się ciężaru gatunkowego kułactwa (w znacznym procencie wywłaszczonego) i podniesienia dużej części biedniaków do poziomu średniaków. W tym też sensie Lenin w r. 1921 pisał, że w okresie rewolucji wieś stała się „bardziej drobnomieszczańska".

W ten sposób struktura klasowa ZSRR już w pierwszym roku rewolucji zmieniła się zasadniczo, albowiem z jednej strony obok klasy robotniczej decydującą siłą i podstawową klasą stało się chłopstwo drobne, stanowiące ogromną większość ludności, z drugiej zaś strony obszarnicy i kapitaliści przestali być podstawową siłą i przekształcili się w klasę drugorzędną. Co się tyczy chłopstwa, to w warunkach kapitalizmu rozpada się ono nieustannie, pauperyzuje, w warunkach socjalizmu zaś w swojej masie podciąga się do poziomu średniackiego, zabezpieczone jest przed pauperyzacją i utrwala się jako klasa. Stąd też znane leninowskie wskazanie, że sprawa właściwego ułożenia stosunków z podstawową (a więc średnią) masą chłopstwa jest alfą i omegą utrzymania dyktatury przez proletariat i zwycięstwa socjalizmu.

Po rozgromieniu burżuazji wiejskiej, jesienią 1918 r. nastąpił zasadniczy zwrot w nastrojach średniaków, przełom w kierunku poparcia władzy radzieckiej w jej walce przeciwko powrotowi do władzy obszarników i kapitalistów. W związku z tym na VIII Zjeździe WKP(b) w marcu 1919 r. Lenin, mając na uwadze te zmiany w nastrojach mas średniego chłopstwa, proklamował w imieniu partii nową politykę trwałego sojuszu ze średniakiem na miejsce polityki jego neutralizacji, sojuszu obliczonego na zdecydowaną walkę przeciwko kułakom, o pełne zwycięstwo socjalizmu na wsi. Odtąd trójjedyna formuła oparcia się o biedotę, zacieśniania sojuszu ze średniakiem i walki z kułakiem stała się podstawą zwycięskiego zakończenia

likwidacji klas antagonistycznych w ZSRR i urzeczywistnienia socjalizmu.

*

Okres zakończenia wojny domowej wiąże się w ZSRR z wprowadzeniem Nowej Polityki Ekonomicznej. Na bazie tej właśnie polityki władza radziecka osiągnęła zasadniczy przełom na froncie gospodarczym zarówno w mieście jak i na wsi. Glezerman szczegółowo zajmuje się zmianami w strukturze klasowej ludności ZSRR, przypadającymi na ten okres.

Klasa robotnicza, która w okresie wojny i walk rewolucyjnych znacznie się skurczyła, na gruncie ożywienia gospodarczego szybko rosła i krzepła. Wystarczy wspomnieć, że w porównaniu z okresem przedwojennym procent proletariuszy w latach 1921—1922 wynosił 48, natomiast w latach 1926—1927 wynosił już 106.

W przeciwieństwie do tego na wsi wskutek rozwoju wolnego handlu wzmogła się dyferencjacja chłopstwa, której wprawdzie nie można porównywać z tą, jaka występuje na gruncie gospodarki kapitalistycznej. Proces ten wpływał jednakże na dalsze zmniejszanie się ciężaru gatunkowego biedniaków na wsi, który w tym okresie w porównaniu z okresem przedwojennym zmniejszył się około dwa i pół do trzech razy (część udała się do fabryk, część w oparciu o pomoc państwową podniosła się do poziomu średniaków). Ciężar gatunkowy średniaków w tym samym okresie w porównaniu z okresem przedwojennym zwiększył się trzykrotnie, a ciężar gatunkowy kułaków zmniejszył się około czterech razy.

Podstawowe zadanie, które stanęło przed partią bolszewicką i władzą radziecką, polegało na tym, aby występujące w sojuszu dwóch podstawowych klas ZSRR — proletariatu i chłopstwa — nieantagonistyczne sprzeczności, sprzeczności między zorganizowanym w państwo proletariatem a chłopstwem-drobnymi producentami, zostały przezwyciężone na bazie socjalistycznej rekonstrukcji przemysłu (socjalistyczna industrializacja) i gospodarki rolnej (powszechna kolektywizacja). Tow. Stalin niejednokrotnie wskazywał, że w zależności od tego, czy te nieantagonistyczne przeciwieństwa (wchodzące w skład tzw. grupy sprzeczności wewnętrznych) uda się przezwyciężyć siłami wewnętrznymi ZSRR, zależne są losy socjalizmu w ZSRR. Jednocześnie tow. Stalin podkreślał, że ta grupa sprzeczności (wraz z problemem likwidacji kułactwa jako klasy) może i powinna być rozwiązana siłami proletariatu ZSRR. Kluczem do rozwiązania tych trudności była industrializacja kraju. Autor w swojej książce wiele miejsca poświęca trudnościom, z którymi borykała się partia w walce o socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, zaciętej walce klasowej, którą rozpętał wróg klasowy zarówno poza partią jak i w samej partii, aby uniemożliwić wypełnienie czołowego zadania partii.

Okres forsownego uprzemysłowienia Kraju Rad stworzył jednocześnie pod koniec 1929 r. obiektywne materialne przesłanki do zasadniczego przewrotu w warunkach społeczno-ekonomicznych wsi radzieckiej. Rozpoczęła się batalia o powszechną kolektywizację rolnictwa i likwidację na jej fali ostatniej klasy kapitalistycznej — kułactwa. Znaczenie tego przewrotu tow. Stalin porównuje z Rewolucją Październikową 1917 r. Osobliwość jego zawierała się między innymi w tym, że w przeciwieństwie do wszelkich poprzednich przewrotów był on planowany i zorganizowany „z góry", przez władzę państwową dyktatury proletariatu, spotkał się zaś z najbardziej bezpośrednim i najszerszym poparciem podstawowych mas chłopstwa pracującego.

Glezerman przytacza dane, dotyczące dalszych zmian w ekonomice i strukturze klasowej ZSRR w związku z przeprowadzeniem powszechnej kolektywizacji. Oto np. dane dotyczące funduszów produkcyjnych poszczególnych sektorów społecznych w procentach (s. 179):

Wyszczególnienie	1925	1934
Gospodarstwo socjalistyczne	48,8	95,81
Drobna gospodarka prywatna	44,7	4,10
Sektor kapitalistyczny	6,5	0,09
	100,00	100,00

Zwycięstwu układu socjalistycznego w ekonomice w pełni odpowiadały zmiany w strukturze klasowej ZSRR. Oto dane przedstawiające dynamikę tych zmian (s. 180):

Skład klasowy ludności w latach 1928 i 1934

Klasy ludności	1928		1934 (styczeń)	
	w tys.	w proc.	w tys.	w proc.
I. Proletariat (robotnicy, urzędnicy itd.) . .	26 343	17,3	47 118	28,1
w tym:				
proletariat przemysłowy	24 124	15,8	41 751	24,9
„ wiejski	2 219	1,5	5 367	3,2
II. Kołchoźnicy, skooperatyzowani chałupnicy i rzemieślnicy	4 406	2,9	77 037	45,9
III. Chłopi samodzielni i nie skooperatyzowani chałupnicy i rzemieślnicy	111 131	72,9	37 902	22,5
IV. Burżuazja	6 801	4,5	174	0,1
w tym:				
kułacy	5 618	3,7	149	0,09
V. Pozostała ludność (armia, uczący się itd.)	3 671	2,4	5 769	3,4
	152 352	100	168 000	100

W następstwie tych zmian w ZSRR pozostały tylko dwie klasy: klasa robotnicza i chłopstwo. Burżuazja została całkowicie zlikwidowana. Na początku 1934 r. liczyła już ona zaledwie około 174 tys. ludzi, tj. około jednej dziesiątej procentu ogółu ludności. Przy czym samo chłopstwo tego okresu różniło się już zasadniczo od tego chłopstwa, które znała przedrewolucyjna Rosja. Glezerman słusznie pisze: „Chłopstwo, które ze względu na swe położenie nie było przedtem socjalistyczne, lecz drobnomieszczańskie, wraz z przejściem na drogę kołchozową wstąpiło w szeregi bezpośrednich budowniczych socjalizmu. Jeżeli uprzednio, do kolektywizacji, oporą władzy radzieckiej na wsi był biedniak, to obecnie władza radziecka uzyskała nową trwałą oporę w postaci kołchoźników, stanowiących podstawową masę chłopstwa“ (s. 182).

Niezwykle bogaty w treść i materiały faktyczne rozdział, poświęcony okresowi przejściowemu od kapitalizmu do socjalizmu w ZSRR, na który to okres przypada właśnie pełna likwidacja klas antagonistycznych i wyzyskujących, Glezerman zamyka wnioskami ogólnymi. Oto najważniejsze spośród nich: 1) doświadczenie ZSRR, w którym nastąpiła już likwidacja klas wyzyskujących, służyć będzie za drogowskaz dla innych krajów walczących o socjalizm; 2) doświadczenie to uczy, że znieść klasy zdolna jest tylko rewolucyjna klasa robotnicza; 3) doświadczenie ZSRR uczy, że klasa robotnicza powinna stać się hegemonem w stosunku do chłopstwa, i to nie tylko w dziele wyzwolenia go z obszarniczego jarzma, lecz również w dziele zbudowania socjalizmu zarówno w mieście jak i na wsi; 4) doświadczenie to wskazuje na fakt, że w procesie likwidacji klas eksploatatorskich nie można ograniczyć się tylko do ekspropriacji obszarników i kapitalistów, lecz należy wywłaszczyć i kułaków; 5) likwidacja klas wyzyskiwaczy wywołuje szalony opór ze strony tych klas, dlatego też klasa robotnicza przy poparciu chłopstwa pracującego musi opór ten łamać w otwartych starciach klasowych, przy czym walka w tym okresie ustawicznie się zaostrza; 6) doświadczenie ZSRR wskazuje wreszcie, że bez zahartowanej w bojach, uzbrojonej w oręż teorii marksistowsko-leninowskiej partii rewolucyjnego proletariatu, zdolnej zabezpieczyć realizację swego programu socjalistycznego przez swą wewnętrzną jedność i bez-

względną walkę z wszelkimi odcieniami oportunizmu — zwycięstwo socjalizmu nie jest możliwe.

*

Książka Glezermana tchnie zdrowym bolszewickim optymizmem, napawa pewnością zwycięstwa idei Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, idei społeczeństwa bezklasowego.

Ramy recenzji nie pozwalają na szersze omówienie ostatniego rozdziału książki, poświęconego walce ludzi radzieckich o urzeczywistnienie komunizmu w ZSRR, rozdziału porywającego czytelnika wspaniałą wizją przyszłego społeczeństwa, którego elementy wyraźnie już ukształtowały się w życiu socjalistycznych narodów ZSRR. Autorowi udało się zebrać wiele cennego materiału faktycznego, wystawiającego świadectwo znamiennym procesom zacierania się różnic pomiędzy miastem a wsią oraz pomiędzy pracą umysłową a pracą fizyczną. Procesy te wiążą się z ogromnym wysiłkiem ze strony narodów ZSRR, które pod kierownictwem WKP(b) i państwa radzieckiego zmieniają oblicze swego kraju, przekształcają przyrodę, potęgują do nieznanych i niespotykanych w dziejach granic rozwój sił wytwórczych. W tym zmaganiu zmienia się i sam człowiek radziecki. Kształtuje się nowe oblicze moralne budowniczych komunizmu, nowy stosunek do pracy, do własności społecznej, hart, optymizm i bohaterstwo codzienne. Rozdział ten ma wyjątkową wymowę polityczną z uwagi na obecną sytuację międzynarodową, gdy ponure siły ginącego imperializmu usiłują geniusz twórczy człowieka zyskać dla dzieła zniszczenia i zagłady, gdy filozofowie burżuazyjni główne swoje zadanie upatrują w poniżaniu człowieka, w uświęcaniu nikczemności i upodlenia zagorzałych wrogów ludzkości — imperialistycznych podżegaczy wojennych. Siła moralna budowniczych komunizmu, siła moralna polityki wielkiego pokojowego budownictwa w ZSRR jest unicestwiająca dla obozu wojny, jest zawołaniem dla milionów pracujących na całym świecie do walki o nowe, lepsze i szczęśliwsze życie.

Książka Glezermana winna znaleźć szerokie rozpowszechnienie w naszym kraju z uwagi na jej dużą wartość naukową i ogromną aktualność problematyki. Jest rzeczą bardzo pożądaną, aby książka ta, wyróżniona przyznaniem jej autorowi nagrody stalinowskiej, przetłumaczona została na język polski. Wypełniona zostanie w ten sposób poważna luka w naszej literaturze, poświęconej tak kapitalnym zagadnieniom.

Jan Jarosławski

Filozofia marksistowska wobec teoretycznego dorobku I. W. Miczurina

A. A. Rubaszewskij: FIŁOSOFSKOJE ZNACZENIJE TIEORIETICZESKOWO NASLEDSTWA I. W. MICZURINA. Moskwa 1949. „Gospolitizdat. Stron 307.*

Nauka I. W. Miczurina rozwinięta przez akademika T. D. Łysenkę zrewolucjonizowała współczesną biologię i stała się podwaliną twórczego darwinizmu radzieckiego. Miczurinizm ogarnia swym zasięgiem najbardziej podstawowe problemy biologii. W świetle miczurinizmu stają się obecnie jasne i precyzują się wyraźnie cele i zadania biologii jako nauki o prawach ruchu materii na wyższym etapie jej rozwoju, o prawach kierujących procesami życiowymi, występującymi zarówno w bezkomórkowej żywej materii jak i w wysoko zorganizowanych ustrojach roślin i zwierząt. Zwycięski rozwój miczurinizmu dowodzi jednocześnie, że postęp w dziedzinie biologii uzależniony jest od oparcia tej nauki na fundamencie materializmu dialektycznego, od jej ścisłego, twórczego powiązania z filozofią marksistowską.

„Cechą szczególną, a zarazem zasługą kierunku Miczurina—Łysenki w biologii jest to, że twórcy jego świadomie stosują materializm dialektyczny do badań nad przyrodą żywą i że przebudowali biologię na fundamencie materializmu dialektycznego, jako najbardziej postępowego i rewolucyjnego światopoglądu, który jest światopoglądem partii komunistycznej" — stwierdza A. A. Rubaszewski w swej pracy o filozoficznym znaczeniu teoretycznej spuścizny I. W. Miczurina (s. 11). Książka Rubaszewskiego, wydana w 1949 r. i wyróżniona Premią Stalinowską w 1951 r. ma, według koncepcji autora, stanowić pierwszy krok na drodze do pełnego filozoficznego opracowania całego odsłoniętego w pracach Miczurina bogactwa dialektyki przyrody żywej. Zadanie to, postawione przez naukę radziecką, ma wielką doniosłość filozoficzną, gdyż „nauka Miczurina odzwierciedlając bogactwo dialektyki przyrody żywej stanowi wspaniałe potwierdzenie zasad materializmu dialektycznego" (s. 11). Łącząc gruntowne przygotowanie filozoficzne z rozległą wiedzą przyrodniczą i szczegółową znajomością dorobku naukowego Miczurina, Rubaszewski spełnił w zasadzie postawione sobie zadanie. Praca jego, zwłaszcza wobec braku w naszej literaturze naukowej studiów tego typu, zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie.

Wychodząc ze słusznego założenia, że dzieło Miczurina i jego znaczenie dla biologii może być w pełni zrozumiane tylko na tle analizy warunków społeczno-historycznych, w jakich żył i tworzył wielki reformator biologii, jak również na tle opisu stanu nauk biologicznych, które tak bujnie rozwijały się w okresie podarwinowskim, autor poświęca omówieniu tych spraw jeden z trzech obszernych rozdziałów swojej pracy.

Pierwszy okres pracy Miczurina w dziedzinie sadownictwa przypada na

* Podczas drukowania niniejszego numeru ukazał się w wydaniu „Państwowego Wydawnictwa Rolniczego i Leśnego" przekład polski omawianej książki pt. Filozoficzne podstawy nauki Miczurina. — Red.

czasy bujnego rozwoju kapitalizmu w Rosji carskiej, między innymi także kapitalizmu na wsi.

W związku z tym rozwija się sadownictwo przemysłowe, a głównym motorem tego rozwoju jest dążenie przedsiębiorców reprezentujących nowy, handlowy kierunek w sadownictwie do uzyskania doraźnych i wysokich zysków. Na tle tego ruchu Miczurin zajmuje od samego początku swej działalności pozycję wyjątkową. Powodowany pobudkami patriotyzmu, stawiając sobie zadania związane z istotnymi potrzebami szerokich mas ludowych, nie mogąc się pogodzić z oficjalnym kierunkiem w sadownictwie — kierunkiem, jakeśmy mówili, osiągnięcia kapitalistycznej dochodowości, idąc przeciwko prądowi zarówno w swej działalności praktycznej jak i w pracach teoretycznych — skazany jest Miczurin przez długie lata na samotnicze ofiarne wysiłki nowatorskie w swym malutkim sadzie.

Już w r. 1875 Miczurin wytknął sobie jako cel dokonanie całkowitego przewrotu w sadownictwie poprzez tworzenie nowych, wartościowych odmian i gatunków drzew i krzewów owocowych, zmianę zasięgu ich uprawy i przesunięcie jej na północ oraz uszlachetnienie dziko rosnących roślin. Trudności piętrzące się na drodze do osiągnięcia tego celu polegały nie tylko na tym, że Miczurin musiał pracować w ustawicznej nędzy, że brakło mu najniezbędniejszych rzeczy potrzebnych do badań, nie tylko na całkowitym braku poparcia, a nawet szykanach ze strony carskiej machiny biurokratycznej, ale i na braku podstaw teoretycznych do pracy tego typu, na konieczności przezwyciężenia założeń metodologicznych ówczesnego oficjalnego sadownictwa i botaniki. Botanicy i sadownicy reprezentowali w tym czasie metafizyczny pogląd na przyrodę i bądź negowali w ogóle zmienność organizmów roślinnych, a tym samym i możność oddziaływania na nie przez człowieka, bądź też uznawali najwyżej możność aklimatyzacji istniejących odmian zachodnioeuropejskich i południowych w surowych warunkach środkowej i północnej Rosji, a jako jeden ze sposobów tej aklimatyzacji zalecali szczepienie szlachetnych odmian na miejscowych dziczkach. Miczurina pociągnął pierwotnie ten drugi, bardziej postępowy kierunek w sadownictwie, reprezentowany między innymi przez Grella. Kilkanaście lat pracy nad aklimatyzacją roślin południowych metodą Grella przyniosło Miczurinowi ostatecznie gorzkie rozczarowanie. Pomogło to uczonemu wykryć błędy metodologiczne tego kierunku, przyczyniło się do stworzenia metody własnej, do ukształtowania podstawowych zrębów nowej, materialistycznej teorii rozwoju roślin.

Zasługą Rubaszewskiego jest obalenie rozpowszechnionego mniemania, jakoby Miczurin pracował w oderwaniu od postępowego nurtu ówczesnej nauki, ponownie niejako odkrywając prawa rozwoju odkryte już przez Darwina. Na podstawie pism i korespondencji Miczurina autor stwierdza, że na długo przed Rewolucją Październikową Miczurin opanował naukę Darwina, śledził uważnie rozwój darwinizmu w Rosji, znał prace wybitnych ewolucjonistów rosyjskich, jak Timiriazjewa i innych. Postać Miczurina występuje tedy w nowym świetle — jako uczonego świadomie kierującego się w swych pracach przodującą wówczas teorią biologiczną, rozwijającego ją w sposób twórczy i krytyczny w swej eksperymentalnej działalności badawczej. Darwinizm, dla którego Rosja stała się jakby drugą ojczyzną, był szeroko propagowany przez postępowych uczonych rosyjskich. Trafił on na podatny grunt przygotowany przez myślicieli-materialistów i działaczy społecznych tej miary, co Hercen, Czernyszewski, Dobrolubow, Pisarew. Należy żałować, że autor omawianej pracy nie poświęcił więcej uwagi zagadnieniom powiązań ideologicznych pomiędzy rewolucyjnym, materialistycznym i dialektycznym światopoglądem Miczurina a postępowym i rewolucyjnym nurtem w piśmiennictwie rosyjskim lat pięćdziesiątych — osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Uzasadnione wydaje się przypuszczenie, iż w ustawicznej walce z bezdusznym uciskiem carskich urzędników, z reakcją i zacofaniem w nauce oficjalnie popieranej czerpał Miczurin siły i natchnienie z dzieł i myśli przedstawicieli rewolucyjnego odłamu inteligencji rosyjskiej. Jego światopogląd społeczny ukształtowany został zapewne na długo przed Rewolucją Październikową, po której Miczurin, znajdując u Lenina i partii bolszewickiej po raz pierwszy w swym życiu zrozumienie doniosłości swych prac i poparcie wysiłków, występuje

nie tylko jako wielki uczony ludowy, świadomy materialista-dialektyk, ale i jako gorący zwolennik władzy robotników i chłopów, aktywny uczestnik budownictwa socjalistycznego, współpracujący ściśle z partią komunistyczną, jako gorący propagator socjalistycznej gospodarki wiejskiej.

Znajomość darwinizmu i postępowych metod w biologii pomogły Miczurinowi odrzucić w pracy badawczej przestarzałe metody oparte na światopoglądzie metafizycznym, wykryć własne błędy popełniane w pierwszym okresie pracy nad aklimatyzacją roślin, rozwinąć metody selekcji i oddalonej hybrydyzacji, wykryć podstawowe prawa rozwoju roślin. Krytyczny, rewolucyjny stosunek do przegniłego kapitalizmu i caratu, patriotyczne i głęboko ludowe pobudki jego działalności, rozwiązującej zagadnienia teoretyczne w nierozerwalnej łączności z praktycznymi, uczyniły Miczurina po zwycięskim Październiku wielkim działaczem ludowym na polu nauki i założycielem nowej biologii epoki socjalizmu.

„Wielka przyszłość całego naszego przyrodoznawstwa jest w kołchozach i sowchozach" — stwierdził Miczurin[1]. Szereg przytoczonych przez Rubaszewskiego faktów z życia i działalności Miczurina w latach dwudziestych i trzydziestych dowodzi, iż słowa te nie były jedynie efektownym hasłem, lecz wytyczną rozległej pracy Miczurina jako inicjatora, doradcy i czynnego uczestnika wielkiego ruchu przeobrażenia przyrody, który się rozwinął w ZSRR w oparciu o jego naukę.

„Miczurin — pisze Rubaszewski — był wzorem uczonego nowego typu, uczonego-nowatora. Był on wzorem uczonego umiejącego organicznie wiązać teorię z praktyką, kierującego się w swej pracy badawczej wytyczną rozwiązywania praktycznych zadań budownictwa socjalistycznego; był wzorem uczonego — bojownika o zwycięstwo komunizmu, całą swą istotą oddanego interesom ojczyzny, sprawie partii Lenina — Stalina. Stosuje się do niego w pełni charakterystyka postępowej nauki, dana przez Stalina podczas przyjęcia pracowników szkolnictwa wyższego na Kremlu w maju 1938 r. Istotnie, Miczurin był doskonałym przedstawicielem nauki, która nie odgradza się od ludu, lecz przekazuje mu wszystkie swoje zdobycze, chętnie i dobrowolnie służy ludowi. Był przedstawicielem nauki, która dobrowolnie i chętnie otwiera swe bramy przed młodymi siłami naszego kraju i umożliwia im osiągnięcie szczytów wiedzy. Był przedstawicielem nauki, która umie wykorzystać ustalone tradycje naukowe, a zarazem łamać te tradycje, które stają się hamulcem rozwoju, oraz tworzyć nowe tradycje i zajmować nowe pozycje" (s. 91)[2].

*

Drugi rozdział swej pracy poświęca Rubaszewski omówieniu wkładu, jaki wielki reformator przyrody żywej wniósł do materialistycznego jej pojmowania.

Teoria Miczurina jest twórczą kontynuacją nauki Darwina. Kontynuacja ta jednak stanowi zarazem przekształcenie *jakościowe* darwinizmu, oznacza wzniesienie się biologii na nowy, wyższy szczebel rozwoju. Miczurinizm bowiem jako rozwinięta teoria, jako szeroki prąd naukowy zrodził się z praktyki socjalistycznego rolnictwa i opiera się konsekwentnie na światopoglądzie partii bolszewickiej, na materializmie dialektycznym.

Teoria Darwina o powstawaniu gatunków zrodziła się w społeczeństwie burżuazyjnym i stanowiła uogólnienie całokształtu wiedzy biologicznej oraz praktyki rolniczej pierwszej połowy XIX wieku. Nauka Darwina zawierała zdrowe materialistyczne jądro, nie była jednakże wolna od poważnych błędów. Źródłem tych błędów, jak wskazywali Marks i Engels, była burżuazyjna ograniczoność światopoglądu Darwina. W niektórych podstawowych dla jego teorii kwestiach Darwin nie zajął jasnego i zdecydowanego stanowiska. Jednym z takich zagadnień był problem indywidualnej zmienności organizmów. Uznanie zmienności bezkierunkowej, przypadkowej, której źródła tkwią w samym organizmie, prowadzi na bezdroża idealistycznej autogenezy i agnostycyzmu. Należy się zgodzić z Rubaszewskim, iż w pismach Darwina znajdujemy sprzeczne ze sobą wypowiedzi na ten temat. Jednakże tendencje au-

[1] I. W. Miczurin: Dzieła. Wyd. ros. t. IV s. 243

[2] Por. Stalin: Przemówienie wygłoszone podczas przyjęcia w Kremlu pracowników wyższych uczelni. Dzieła Wybrane Lenina w dwóch tomach. Warszawa 1949. „Książka i Wiedza" t. I s. 52—54

tora, który powołując się na teksty Darwina usiłuje wykazać, że był on w ostatecznym rachunku zwolennikiem teorii zmienności kierunkowej, zdają się zacierać podstawowe linie rozwoju darwinizmu. To prawda, że Darwin dostrzegał związek organizmu z otoczeniem i znaczenie tego związku dla ewolucji. Jednakże oddziaływanie środowiska zewnętrznego sprowadzał do bodźca, impulsu, podobnego do iskry, która nie wpływa na właściwości wywołanego przez się płomienia. Sam Darwin w liście do Wagnera (o czym wspomina także Rubaszewski) w r. 1876 przyznawał, iż niedocenienie roli zmienności kierunkowej było jego najpoważniejszym błędem. Wiele zgromadzonych przez Darwina faktów, a nawet jego poszczególnych wniosków, przemawia za istnieniem zmienności kierunkowej i jej decydującą rolą w powstawaniu nowych gatunków. Rozstrzygającym wszakże momentem dla oceny teorii Darwina winno być to, że obiektywnie w darwinizmie przeważył w XIX w. — i to głównie z winy samego Darwina — pogląd o zasadniczej roli w ewolucji właśnie zmienności bezkierunkowej. Pogląd ten sprowadza działanie doboru naturalnego do roli sita mechanicznie sortującego organizmy obdarzone przypadkowo korzystnymi lub niekorzystnymi dla nich właściwościami. Zrodziło to, jak słusznie podkreśla Rubaszewski, neodarwinistyczne wypaczenie ewolucjonizmu, sprowadziło go na manowce idealizmu. Tym większą wydaje się być zasługa Miczurina, który mając w pismach Darwina do czynienia ze sprzecznymi poglądami samego autora na przyczyny i charakter zmienności, przeciwstawił się witalistycznym i autogenetycznym tendencjom neodarwinistów, stanął zdecydowanie po stronie postępowych badaczy rozwijających materialistyczne jądro nauki Darwina, ugruntował ostatecznie na podstawie rozległej dokumentacji naukowej fakt istnienia zmienności kierunkowej wynikającej z jedności organizmu i otoczenia i na tym fundamencie dźwignął gmach nowego darwinizmu radzieckiego.

„Decydującymi czynnikami ewolucji organicznej są: *zmienność* organizmów (związana więzią konieczności z przystosowaniem do warunków otaczającego środowiska), *dziedziczność* (utrwalająca i gromadząca w potomstwie zmiany powstałe w toku rozwoju indywidualnego) oraz *przeżywanie* w walce o byt organizmów, które są bardziej przystosowane do danych warunków i dlatego mogą pozostawić po sobie potomstwo. Te trzy czynniki stanowią różne aspekty doboru naturalnego odgrywającego twórczą rolę w ewolucji żywych form" — stwierdza Rubaszewski idąc za myślą Miczurina (s. 95).

O niezdecydowanym stanowisku Darwina w sprawie kierunkowej, adekwatnej warunkom zewnętrznym zmienności była już mowa wyżej. Ale w teorii Darwina wystąpiły również inne błędy, na które zwrócili swego czasu uwagę Marks i Engels. Główne spośród nich to: zastosowanie do świata organicznego błędnej i reakcyjnej teorii ekonomicznej Malthusa o „przeludnieniu", położenie w związku z tym głównego nacisku na walkę o byt pomiędzy osobnikami należącymi do jednego gatunku organicznego (walka wewnątrzgatunkowa) oraz wynikające niewątpliwie z niezdecydowanej postawy filozoficznej Darwina, z jego „agnostycyzmu" (uwarunkowanego jego sytuacją społeczną) bierne i kontemplacyjne oblicze jego teorii, zmierzającej jedynie do *objaśnienia* ewolucji, wyjaśnienia jej mechanizmu, nie zaś do twórczego opanowania procesów przyrodniczych.

„Od Darwina — pisze Rubaszewski — wywodzą się dwie linie lub dwa przeciwstawne kierunki w biologii: jeden — idealistyczny i reakcyjny, pasożytujący na lukach i brakach teorii Darwina (Galton, Naegeli, Weismann, de Vries, Mendel, Johansen, Morgan), drugi — materialistyczny, postępowy, rozwijający materialistyczne jądro naukowe teorii Darwina (Haeckel, Sjeczenow, Kowalewski, Timiriazjew, Pawłow, Miczurin, Łysenko). Dwa te kierunki od początku osiemdziesiątych lat do dnia dzisiejszego toczą ze sobą zaciętą walkę" (s. 112).

W walce tej Miczurin zajął czołowe miejsce po stronie słusznej, materialistycznej linii rozwoju darwinizmu.

„Miczurin głęboko i szczegółowo znał teorię Darwina i nią się kierował. Jednakże z nauki tej Miczurin brał przede wszystkim to, co pomagało mu w pracy praktycznej. W artykułach swych operuje on tymi tylko pojęciami darwinizmu, których prawdziwość jest dlań oczywista i które sam sprawdził w praktyce" (s. 109).

„Jest rzeczą godną podziwu, że Miczurin rozwijał biologię materialistycz-

ną w kierunku wskazanym przez Engelsa w jego krytycznych uwagach o teorii Darwina, a mianowicie w kierunku: 1) zbadania konkretnych przyczyn powodujących w procesie rozwoju osobniczego początkowe odchylenia, będące materiałem dla twórczego działania doboru naturalnego bądź sztucznego, 2) zbadania i wykorzystania przystosowawczego charakteru powstających zmian, 3) uznania adekwatności tych zmian wpływowi warunków środowiska zewnętrznego, 4) zbadania możliwości i konieczności dziedzicznego przekazywania tych zmian, 5) usunięcia maltuzjanizmu z wyjaśnienia procesu powstawania gatunków roślin i zwierząt" (s. 113—114).

Rubaszewski podkreśla ogromne znaczenie, jakie dla materializmu dialektycznego posiada tak zwane prawo biogenetyczne lub prawo rekapitulacji. Prawidłowość rozwoju ontogenetycznego (osobniczego) dostrzeżona została przez Darwina na materiale zwierzęcym i ujęta przez jego kontynuatorów w postaci prawa głoszącego, że ontogeneza jest jakby skróconym i szybkim powtórzeniem filogenezy (rozwoju rodowego). Prawo to zostało skorygowane i uzupełnione przez Siewiercowa. Miczurin rozszerzył działanie tego prawa na rośliny (a tym samym na cały świat organiczny), założył podwaliny teorii stadialnego rozwoju roślin, opracowanej później przez Łysenkę, i — co najważniejsze — wskazał drogi wykorzystania prawa biogenetycznego do realizacji praktycznych zadań sadownictwa i rolnictwa. Miczurin świadomie stosował odkryte przez siebie prawa rozwoju osobniczego roślin przy tworzeniu nowych odmian drzew i krzewów owocowych, tym samym potwierdzając słuszność tych praw, czego przed nim nikt w tej dziedzinie nie dokonał. Nauka Miczurina o zmienności organizmów roślinnych, rozwinięta następnie przez Łysenkę, oparta na ogromnym materiale doświadczalnym, który Rubaszewski przedstawia z konieczności w dużym skrócie, dowodzi, że źródłem zmienności organizmów są przede wszystkim zmiany w przemianie materii, w przebiegu asymilacji i dysymilacji. Źródłem zmienności jest tedy w ostatecznym rachunku zawsze stosunek pomiędzy organizmem a otoczeniem, dialektyczna jedność ustroju i warunków jego bytowania. Zmienność jest adekwatna działaniu warunków otoczenia, jest zmiennością kierunkową „Przez swą materialistyczną teorię kierunkowej (adekwatnej) zmienności organizmów Miczurin wniósł ogromny wkład do przyrodniczej bazy światopoglądu marksistowskiego" (s. 135). Miczurin potwierdził nadto dostrzeżony jeszcze przez Darwina fakt zmienności narządów pod wpływem ich używania lub nieużywania, wykazał, że źródłem zmienności może być także krzyżowanie form odległych od siebie systematycznie lub geograficznie, odkrył, iż potężnym środkiem kierowania zmiennością organizmów roślinnych jest wegetatywna hybrydyzacja.

Zasługą Miczurina jest nie tylko to, że potwierdził działanie zasady korelacyjnej zmienności różnych organów ustroju, jak również darwinowską zasadę kompensacji i ekonomii wzrostu organizmu, lecz przede wszystkim fakt, iż wszystkie te zdobycze o wielkim znaczeniu teoretycznym przekuł na skuteczne narzędzie przeobrażania przyrody.

Miczurin stwierdził, iż największą plastycznością, a więc skłonnością do zmienności pod wpływem środowiska, odznaczają się organizmy młode, mieszańce płciowe i wegetatywne oraz przedstawiciele gatunków i odmian, które w swym rozwoju rodowym podlegały częstym zmianom.

Jednym z głównych powodów powstania „dwóch kierunków w darwinizmie" była niezdecydowana postawa Darwina wobec problemów dziedziczności w ogóle, a w szczególności w sprawie dziedziczenia przez potomstwo cech nabytych przez organizmy rodzicielskie w trakcie ich życia. Mimo niektórych wypowiedzi Darwina, świadczących o uznawaniu przez niego wypadków dziedziczenia cech nabytych, przyjęcie zasady zmienności bezkierunkowej musiało prowadzić do negowania znaczenia dziedziczenia cech nabytych. Tą drogą poszli neodarwiniści. Pełny wyraz znalazła ta zasada w genetyce formalnej, w mendelizmie — morganizmie. Przez swe prace doświadczalne i teoretyczne Miczurin zadał śmiertelny cios mendelizmowi-morganizmowi, wykazał, iż nie istnieje żadna nieśmiertelna, niezmienna i niezależna od organizmu ziarnista (złożona z genów) substancja dziedziczna, i założył podwaliny nowej, materialistycznej genetyki. Prace Miczurina i jego kontynuatora Łysenki usunęły wszelki dualizm w traktowaniu żywego organizmu, dowiodły, że nie można wątpić

o dziedziczeniu cech nabytych powstających w ciągu życia i mających charakter przystosowania do warunków bytowania, zlikwidowały metafizyczny podział na zmienność dziedziczną (mutacje) i niedziedziczną (modyfikacje). Metafizyczne prawa dziedziczności Mendla-Morgana, sprowadzające całe bogactwo zjawisk dziedziczności do sztywnych reguł matematycznych, które nie wytrzymują konfrontacji z obfitym materiałem doświadczalnym, Miczurin zastąpił odkrytym w toku swych prac doświadczalnych biologicznym i materialistycznym prawem dominowania cech, które pozwala świadomie i planowo kierować rozwojem organizmów. Rubaszewski omawia zarówno to prawo jak i opracowane przez Miczurina metody kierowania rozwojem organizmów: metodę oddalonej hybrydyzacji, metodę wegetatywnego zbliżenia pośrednika, metodę mentora oraz cały zespół metod „wychowania" poprzez działanie odpowiednio dobranych warunków zewnętrznych. Miczurin, jak słusznie podkreśla autor, jest twórcą nowej, wyższej postaci teorii doboru sztucznego. Spośród wszystkich metod doboru sztucznego Darwin za najważniejszą uważał dobór par rodzicielskich. Na tym polegała ograniczoność teorii Darwina. Miczurin wzbogacił dobór sztuczny o cały szereg środków, a przede wszystkim o świadomy i celowy wychów poprzez działanie otoczenia.

Podsumowując znaczenie odkryć Miczurina dla światopoglądu materialistycznego Rubaszewski pisze:

„Jeśli można tworzyć jabłka o kształcie gruszki, wiśnie o czarnych owocach, lilie o zapachu fijołków, słodką jarzębinę i gruszę o zapachu i liściach cytryny, jeśli można wedle woli człowieka w ciągu kilku lat przekształcić zboża ozime w jare i odwrotnie, jeśli można jeden gatunek pszenicy przekształcać w drugi, to jest rzeczą jasną, iż brednie idealizmu o kształtującym duchowym elemencie w organizmach, o substancji dziedzicznej, potencjalnie nieśmiertelnej itp. zburzone są do szczętu i muszą być ostatecznie uznane za niedorzeczną i reakcyjną fantazję. Przedstawiając tysiące takich faktów Miczurin i miczurinowcy pokazali, iż rozwój żywych form materii podlega prawom samej materii i nie wymaga sił nadprzyrodzonych... Radziecka, miczurinowska, materialistyczna biologia wspaniale potwierdza tezy marksistowskiego materializmu filozoficznego w zastosowaniu do przyrody żywej — tezy o całkowitej poznawalności zjawisk przyrody żywej i jej prawidłowości, o tym, że nasza wiedza o przyrodzie żywej, sprawdzona przez doświadczenie i praktykę, jest wiedzą pewną, mającą znaczenie prawdy obiektywnej" (s. 206—207).

*

Rozdział trzeci swej pracy Rubaszewski poświęca „dialektycznej koncepcji rozwoju w biologii miczurinowskiej".

Miczurin był świadomym dialektykiem, twórczo wykorzystującym dorobek filozoficzny materializmu dialektycznego. „... Twórcze prace I. Miczurina przesiąknięte są metodą dialektyczną, odzwierciedlają dialektykę żywej przyrody. I Miczurin jest jednym z najwybitniejszych klasycznych przedstawicieli dialektycznej koncepcji rozwoju" (s. 209).

Metafizyczny pogląd na przyrodę ukształtowany w XVII—XVIII w. prowadził do rozpatrywania przyrody żywej w oderwaniu od nieorganicznej, głosił nadto absolutną niezmienność przyrody. Gdy w wyniku rozwoju wiedzy zaprzeczenie zmienności i rozwoju przyrody żywej stało się niemożliwe, biologowie metafizycy potraktowali rozwój i ruch w przyrodzie jako zwykłe przegrupowanie elementów, jako zmiany czysto ilościowe, negując możliwość spontanicznego postępowego ruchu (przemian) materii żywej. Teoria preformacji stworzona przez F. Aquapendente i M. Malpighiego i rozwijana przez wielu biologów XVIII w. traktowała rozwój zarodka jako „ewolucję", mechaniczne powiększanie się wszystkich jego z góry preformowanych miniaturowych części. Sądzono, iż wszystkie przyszłe pokolenia organizmów istnieją w gotowej zmniejszonej postaci w zarodkach jakby w futerałach. Kontynuacją naiwnego preformizmu XVII—XVIII w. jest nauka Weismanna o ciągłości plazmy zarodowej i morganizm genetyków formalnych. Nowocześni ci preformiści zakładają, iż wszystkie cechy przyszłych organizmów zdeterminowane są przez niezmienne geny mutujące najwyżej raz na tysiąclecia pod wpływem nieznanych wewnętrznych przyczyn. Metafizyczny preformizm w jego najbardziej „nowoczesnej" posta-

ci, ubrany w pseudonaukową terminologię, reprezentuje Müller, który twierdzi, iż w komórkach płciowych współczesnej generacji ludzkiej zawarte są wszystkie cechy wszystkich przyszłych pokoleń, a tym samym zamknięte są całe przyszłe losy ludzkości. „Neodarwinizm" Weismanna, Morgana i „ortodoksyjny darwinizm" Szmalgauzena — to jawnie preformistyczna, autogenetyczna i metafizyczna koncepcja w biologii. Koncepcja ta stała się w biologii podstawą eugeniki i rasizmu, stała się orężem niemieckiego faszyzmu, a obecnie służy szczególnie gorliwie imperializmowi amerykańskiemu. Jej praktyczna bezpłodność jest notorycznie znana każdemu, kto usiłował stosować ją w gospodarce rolnej. Obalenie metafizycznej teorii dziedziczności — to ogromna zasługa Miczurina w biologii, której utorował on drogę do praktyki. Agrobiologia radziecka wiąże nierozerwalnie słuszną teorię z praktyką rolniczą, przed którą otwiera nieograniczone możliwości.

Obalenie przez Lamarcka i Darwina teorii niezmienności gatunków podkopało fundamenty metafizyki w biologii, lecz nie obaliło samego gmachu. Żywiołowo rozwijające się w kierunku dialektyki przyrodoznawstwo uzbroili w przodującą i słuszną teorię filozoficzną Marks, Engels, Lenin i Stalin.

Miczurin wykazał, że prawa biologii wykryć można tylko z pozycji materializmu dialektycznego. Wykazując, że powstawanie i rozwój gatunków przebiega w ścisłym związku z otoczeniem i pod jego wpływem, zadał on cios metafizycznej teorii rozwoju głoszonej przez mendelistów-morganistów. Jego prace eksperymentalne kontynuowane przez Łysenkę usunęły z darwinizmu metafizyczne poglądy na proces powstawania gatunków jako na gromadzenie się nieznacznych zmian ilościowych. Uznając — wbrew Darwinowi — gatunek za realnie istniejące ogniwo rozwoju Miczurin i Łysenko wykazali, iż płaska, pozbawiona skoków jakościowych ewolucja nie istnieje w przyrodzie. Sam Darwin dał wiele przykładów przejść skokowych w przyrodzie żywej, choć subiektywnie był zwolennikiem koncepcji ciągłej, płaskiej ewolucji.

„Zmiana warunków otoczenia, powstawanie jakościowo nowych cech przystosowawczych u niektórych form każdego gatunku w jego walce o byt, przekazywanie potomstwu nabytych cech korzystnych dla organizmu, ich wzmocnienie z pokolenia na pokolenie w drodze doboru tych pożytecznych odchyleń, zagłada form gatunku lub całych gatunków obarczonych najbardziej konserwatywną dziedzicznością — taki jest schemat ewolucji świata organicznego według Miczurina" (s. 241).

„Miczurinowskie pojmowanie biologii rozwoju roślin, ogromny materiał faktyczny nagromadzony w wyniku doświadczeń miczurinowców dowodzą, że rozwój ontogenetyczny nie jest zwykłym odtworzeniem i powtórzeniem rozwoju filogenetycznego, że rozwój ontogenetyczny zawsze wnosi *coś nowego* do filogenezy i że dlatego rozwój żywej przyrody odbywa się nie po okręgu koła, jak myślą biologowie-metafizycy, lecz po linii wstępującej, po wstępującej spirali" (s. 245).

Metafizycy nie mogli odkryć impulsów wewnętrznych rozwoju organizmów pozostawiając szerokie pole dla mechanistycznych i idealistycznych spekulacji na temat „pchnięcia początkowego", ducha, entelechii. Materializm dialektyczny wskazuje, że źródłem ruchu i rozwoju materii są zawarte w niej przeciwieństwa wewnętrzne. Na podstawie ogromnego materiału faktycznego Miczurin i jego kontynuatorzy wykazują istnienie w żywej przyrodzie przeciwieństw asymilacji i dysymilacji, będących dwiema stronami jednolitego procesu przemiany materii, polegającego na ciągłym powstawaniu i rozpadaniu się związków organicznych.

Rubaszewski podkreśla, że analiza przeciwieństw i sprzeczności pomiędzy tym, co jest dla organizmu otoczeniem, a samym organizmem, pomiędzy „zewnętrznym" a „wewnętrznym", nie jest jeszcze w pełni opracowana z pozycji materializmu dialektycznego. Zwolennicy teorii autogenezy, weismaniści, morganiści spaczali dialektykę stosunku między organizmem a światem zewnętrznym, spaczali dialektykę zjawisk przyrody żywej. Spaczenie szło w kierunku oderwania organizmu od jego otoczenia, oderwania i absolutyzacji sprzeczności między nimi, w kierunku zamazywania dialektycznej zasady jedności i wzajemnego przenikania się przeciwnych stron, tendencji i sił w każdym zjawisku (s. 267). Łysenkowska teoria stadialnego rozwoju roślin wzbogaciła pojęcie warunków bytowania precyzując, że chodzi tu o wa-

runki bytowania rośliny w określonym stadium jej rozwoju. Wymagania organizmu wobec warunków otoczenia są bowiem zmienne i zależą od stadium rozwojowego rośliny. Zasługą miczurinizmu jest traktowanie warunków zewnętrznych nie w kategoriach absolutnych, lecz w ścisłej łączności z organizmem, dla którego są warunkami bytowania. Pozornie jednakowe warunki otoczenia mają zgoła odmienne znaczenie dla różnych organizmów, dla których są środowiskiem zewnętrznym, a nawet dla różnych stadiów rozwojowych tych samych organizmów. „Tak więc przez warunki istnienia należy rozumieć te spośród warunków otaczającego środowiska, których asymilacja warunkuje procesy życiowe organizmu określonych gatunków roślin i zwierząt, bądź też przejście określonych stadiów rozwoju tego organizmu. Właśnie te warunki materialne nieustannie asymilowane są przez żywe ciało i z zewnętrznych, że tak powiemy, martwych elementów przyrody przekształcają się w swe przeciwieństwo, w żywe ciało" (s. 270).

Istotna zmiana normalnych warunków zewnętrznych prowadzić może nie do zagłady organizmu, lecz do „rozchwiania" jego dziedziczności, uczynienia jej bardziej plastyczną. Przeciwieństwa biologiczne istniejące pomiędzy łączącymi się komórkami płciowymi różnych organizmów, pomiędzy komponentami mieszańców wegetatywnych są źródłem żywotności powstającego organizmu, impulsem jego rozwoju.

Biologia Miczurina — to biologia twórcza, to narzędzie oddziaływania człowieka na przyrodę. Dlatego zupełnie wyjątkowe znaczenie ma dla niej zagadnienie konieczności i przypadkowości w przyrodzie. Biologia miczurinowska walczy na dwa fronty przeciwstawiając się zarówno subiektywno-idealistycznemu negowaniu wszelkiej prawidłowości w przyrodzie, jak i mechanistycznemu materializmowi negującemu wszelką przypadkowość.

„Biologia miczurinowska kierując się metodą dialektyki materialistycznej uznaje zarówno konieczność, prawidłowość w rozwoju przyrody żywej jak i przypadkowość. To, co przypadkowe — jest konieczne, konieczność ujawnia się w postaci przypadkowości. Przeciwieństwa te nie są absolutne, lecz względne i w określonych warunkach przechodzą w siebie wzajem" (s. 280).

Miczurin uznaje rolę przypadku w rozwoju organizmów i gatunków, lecz tylko jako formę ujawniania się konieczności. Stojąc na tym stanowisku nie oczekuje on biernie na „dary przyrody", jak to czynią mendeliści-morganiści i inni metafizycy, nie jest zdanym jak oni na ślepy traf „poszukiwaczem skarbów", lecz aktywnym reformatorem przyrody, działającym w oparciu o wykryte przez siebie prawa ruchu i rozwoju żywej materii.

Miczurinowskie metody „wychowania" roślin oparte są na przekonaniu o niemożliwości metafizycznego absolutnego „powtórzenia" osobników jednego gatunku lub odmiany, jak również warunków ich bytowania.

„Szczególne właściwości, które przy tym ujawnia każdy osobnik, są wynikiem rozwiązania przeciwieństwa pomiędzy dziedzicznością, czyli historycznie ukształtowanymi przystosowaniami gatunku, ujawniającymi tendencję do odtworzenia istot podobnych do ich rodziców, a przystosowaniem osobnika związanym z koniecznością asymilowania *chociażby nieco* zmienionych warunków. Indywidualny rozwój wyrażający się we właściwościach fizjologicznych i morfologicznych w rezultacie włącza się do rozwoju pierwiastka gatunkowego jako konieczność. A zatem konieczność i przypadkowość — to przeciwieństwa względne, przechodzące w siebie wzajem" (s. 288).

Stanowisko Miczurina w sprawach dialektyki rozwoju organizmów przygotowało grunt pod odkrycia jego kontynuatora — akad. Łysenki. A na nich oparty jest gigantyczny plan przeobrażenia przyrody, który może być realizowany tylko w społeczeństwie socjalistycznym, kierującym się słuszną teorią materializmu dialektycznego. W ręku tego społeczeństwa nauka Miczurina staje się potężnym „narzędziem wyzwolenia spod panowania żywiołowych sił przyrody" (s. 294).

Omawiając książkę Rubaszewskiego należy pamiętać, iż jest ona jedną z pierwszych prac tego typu. Autor postawił sobie dwojaki cel. Chodziło mu o wskazanie podstaw filozoficznych twórczości naukowej Miczurina, o wykazanie jej ścisłego związku z filozofią marksistowską, a zarazem o podkreślenie filozoficznego znaczenia odkryć Miczurina, potwierdzających słuszność materializmu dialektycznego, zasilających nowymi

faktami skarbnicę marksizmu. Twórczy darwinizm radziecki nie jest teorią zamkniętą, pełną i opracowaną we wszystkich szczegółach, lecz bujnie rozwijającą się nieomal z dnia na dzień, nauką o ewolucji organizmów i o prawach pozwalających ewolucją świadomie kierować. Również metodyka wykładu twórczego darwinizmu nie jest jeszcze opracowana. Należy sądzić, że nie zmieści się już ona w tradycyjnych ramach systematycznego wykładu darwinizmu według wzorów dotychczasowych.

To wszystko spiętrzyło przed autorem omawianej pracy olbrzymie trudności i nie mogło się nie odbić na toku wykładu, na jego strukturze, która nie zawsze jest zupełnie przejrzysta i wolna od powtórzeń bądź rwania się wątków rozumowania. Nie udało się Rubaszewskiemu uniknąć pewnych usterek w ocenie poglądów Darwina, o czym już była wyżej mowa. Niewątpliwym brakiem jego pracy jest to, iż nie nawiązuje ona do odkryć Pawłowa i Lepieszynskiej, albowiem nowa biologia obejmuje szeroki kompleks zagadnień, które wiążą się z sobą nierozerwalnie, między innymi właśnie wskutek tego, że wyrastają na podłożu filozofii materializmu dialektycznego.

Z całą oczywistością widać obecnie, że postępy biologii sprzęgły się z twórczym rozwijaniem jej na gruncie filozofii marksistowskiej. Kierownicza rola tej filozofii będzie się między innymi wyrażała w tym, że filozofia będzie stawiała przed biologami nowe problemy, wysuwała nieraz szczegółowe bardzo, specjalne zagadnienia biologiczne. Takim zagadnieniem zdaje się być np. ekologiczny problem współzależności organizmów, stosunek organizmu do środowiska żywego, w którego skład wchodzą przecież inne organizmy tego samego i innych gatunków.

Znajomość filozofii marksistowskiej, umiejętność twórczego stosowania jej metod w pracy badawczej jest obecnie dla biologa niezbędna. Dowodzą tego dzieje odkryć Miczurina, Łysenki, Wiliamsa, Pawłowa, Lepieszynskiej i wielu innych badaczy-materialistów. Wzorem tu mogą być prace naukowe Miczurina i miczurinowców. Zasługą Rubaszewskiego jest dokonanie poważnej i w zasadzie udanej próby analizy filozoficznych podstaw działalności naukowej wielkiego reformatora przyrody, jak również analizy znaczenia jego zdobyczy dla rozwoju filozofii marksistowskiej.

Włodzimierz Michajłow

Obrady Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej

Podsekcja Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej nie mogła w toku samych obrad kongresowych wypełnić wszystkich postawionych sobie zadań. Dokonała ona jednak poważnej pracy, polegającej nie tyle na uzgodnieniu stanowisk ideologicznych swoich uczestników, ile na dobitnym ujawnieniu istniejących rozbieżności i zarysowaniu przeciwieństw. Uczestnicy doszli do ustalenia pewnych wspólnych sformułowań w zakresie bieżących zadań teoretycznych i organizacyjnych polskiej filozofii. Chodzi obecnie o to, by sformułowania te uzyskały jednoznaczną interpretację. Natomiast obrady Podsekcji stały się punktem wyjścia dalszych projektowanych dyskusji, których celem jest doprowadzenie do zjednoczenia teoretycznego polskiej myśli filozoficznej na gruncie filozofii marksistowskiej.

Obrady — toczące się w pierwszym dniu pod przewodnictwem prof. Ajdukiewicza — rozpoczęto od ogłoszenia referatu podsekcyjnego. Wskutek niedociągnięć organizacyjnych większość uczestników zebrania nie zdążyła zapoznać się z tekstem referatu przed dyskusją, a powstała stąd konieczność wygłoszenia referatu w całości odbiła się ujemnie na dyskusji, zabierając jej wiele i tak szczupłego czasu. Referat wskutek choroby referenta został zakończony w ostatniej chwili, dlatego też nie mógł zostać zatwierdzony przez grupę roboczą Podsekcji i traktowany był jako tekst dyskusyjny, nie zaś jako wyraz uzgodnionego stanowiska.

Dyskusję nad referatem podzielono na dwie części: ściśle filozoficzną i socjologiczną. Dla przejrzystości w sprawozdaniu niniejszym podzielimy również streszczenie samego referatu na takież dwie części, wiążąc każdą z nich bezpośrednio z dyskusją.

Pierwsza część referatu zajęła się analizą merytoryczną i wyjaśnieniem funkcji społecznej głównych prądów polskiej filozofii międzywojennej, zarysowała obecny stan rzeczy w dziedzinie polskiej myśli filozoficznej, zwróciła uwagę na istniejące braki w tym zakresie i przedstawiła naczelne zadania teoretyczne i organizacyjne, stojące przed polskimi uczonymi, pracującymi nad zagadnieniami różnych dyscyplin filozoficznych.

Referat zwracał przede wszystkim uwagę na nową rolę filozofii w Polsce Ludowej. Filozofia, której odbiorcą w okresie międzywojennym była nieliczna grupa specjalistów, obecnie obsługuje ogromne rzesze kształcącej się młodzieży i całego społeczeństwa. Wobec wzrastającej roli nadbudowy, w szczególności również filozoficznego poglądu na świat w społeczeństwie socjalistycznym, wzrosła odpowiedzialność ludzi, uprawiających nauki filozoficzne. Sytuacja zmusza wszystkich pracujących naukowo w zakresie fi-

lozofii do odpowiedzialnego i wszechstronnego przemyślenia własnego stanowiska teoretycznego i uprzytomnienia sobie, że skutecznym narzędziem socjalistycznej przebudowy świadomości szerokich mas może być jedynie filozofia marksizmu-leninizmu, że inne doktryny muszą przyczyniać się do hamowania i opóźniania tej przebudowy.

Marksiści nie zamierzają zmuszać filozofów niemarksistów, aby podporządkowali swoją filozofię określonym celom społecznym; chcą jedynie unaocznić im fakt, że niezależnie od swej osobistej postawy i osobistych skłonności społecznych muszą oni, uprawiając filozofię, służyć określonej bazie społecznej, bo każda filozofia jest rzeczywiście podporządkowana określonym celom społecznym, chociażby bez wiedzy tego, kto ją tworzy czy uprawia.

Główne partie referatu poświęcone też były analizie i wyjaśnieniu społecznej funkcji naczelnych prądów filozoficznych okresu międzywojennego. Referat scharakteryzował przede wszystkim filozofię katolicką, doktrynę zdecydowanie reakcyjną i zdecydowanie idealistyczną. „Sprawa filozofii katolickiej — mowa w zakończeniu tej partii — jest o tyle prosta, że jej antynaukowy i społecznie reakcyjny charakter nie pozostawia najmniejszej wątpliwości. Z postulatu unaukowienia filozofii oraz konsekwentnego wprzęgnięcia jej w służbę postępu społecznego wypływa niemniej zdecydowany postulat całkowitego odcięcia się od antynaukowej, fideistycznej filozofii kościelnej". Krótka charakterystyka fenomenologii, uprawianej w Polsce przede wszystkim przez prof. Ingardena i jego uczniów, nie zawierała również analizy rzeczowej wobec notorycznie idealistycznego i reakcyjnego charakteru tej doktryny. Uwaga referatu skupiona była głównie na szkole lwowsko-warszawskiej z uwagi na okoliczność, że szkoła ta cieszyła się w okresie międzywojennym największym wpływem na terenie akademickim i najliczniejszych miała adeptów, a również ze względu na to, że niektórzy działacze i interpretatorzy tej szkoły traktowali ją błędnie jako zjawisko postępowe o materialistycznych tendencjach. Celem referatu było wykazanie złudności mitu otaczającego szkołę lwowsko-warszawską, bez lekceważenia pewnych wartościowych osiągnięć poszczególnych jej przedstawicieli. „Najfałszywszą w świecie rzeczą — głosi referat — byłaby próba negowania lub przekreślania wszystkiego, co cenne w dorobku poszczególnych przedstawicieli tej szkoły, zwłaszcza w dziedzinie logiki. Idzie natomiast o to, że powszechny do niedawna pogląd na szkołę lwowsko-warszawską jest poglądem fałszywym, że nie oddaje on prawdziwego oblicza światopoglądowego tej szkoły, że zaciemnia i zaciera istotne różnice światopoglądowe".

Szkołę lwowsko-warszawską charakteryzował referat na przykładzie najwybitniejszych jej przedstawicieli: Kazimierza Twardowskiego, Kazimierza Ajdukiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego. Mimo poważne i istotne różnice dzielące tych myślicieli, referat wydobywał na jaw wspólne wszystkim tendencje, pozwalające wszystkich zaliczyć do jednego filozoficznego kierunku.

Wspólnotę tę upatruje referat przede wszystkim w uprawianiu idealistyczej semantyki, polegającej na tym, że język traktuje się w gruncie rzeczy jako wyłączny przedmiot filozoficznych dociekań, że bada się go w oderwaniu od myślenia i że z narzędzia technicznego, jakim winna być dążność do językowej precyzji, czyni się cel sam w sobie, że mniema się ponadto, iż zagadnienia filozoficzne, w szczególności spór między idealizmem i materializmem, są sporami

werbalnymi, a co najmniej za pomocą samej analizy językowej rozstrzygalnymi. Drugą tendencją łączącą wymienionych myślicieli — stwierdzał referat — było dążenie do uzależnienia prawdziwości naukowych i filozoficznych twierdzeń jedynie od pewnych dyrektyw językowych, przyjętych konwencjonalnie. Referat wskazywał na niemożliwość pogodzenia tego stanowiska z materializmem dialektycznym, który prawdziwość jakichkolwiek przekonań uniezależnia od jakichkolwiek umów językowych. Scharakteryzowane zostały poglądy wymienionych wyżej trzech uczonych z punktu widzenia ich stanowiska w sporze między materializmem i idealizmem. Referat wskazywał na Twardowskiego jako głosiciela doktryny jawnie idealistycznej, co widoczne jest w jego koncepcji przedmiotów myślnych, w uznaniu introspekcji za naczelną metodę filozoficznych dociekań, w jego fideizmie, wreszcie w poczytywaniu oczywistości — probierza subiektywnego — za wyłączne kryterium prawdziwości. Idealistyczną treść doktryny Kazimierza Ajdukiewicza ujawniał referat przez wskazanie, że wedle głoszonego przed wojną poglądu Ajdukiewicza opis świata uzależniony jest od wyboru aparatury językowej, przy czym opisy takie są niesprzeczne i wzajemnie nieprzetłumaczalne, a wybór ich — dowolny. Wedle tego mniemania również rozstrzygnięcie naczelnych kwestii filozoficznych dokonane być może w drodze wyboru dowolnie określonej aparatury językowej. „Nie ulega wątpliwości — mowa w referacie — że Ajdukiewicz odbył długą i poważną drogę rozwojową w okresie powojennym: politycznie i ideologicznie. Nie można obu tych stron oddzielać. W szczególności również w dziedzinie filozoficznej widzimy szereg poważnych wysiłków zbliżenia się do materializmu. Ale sprawa najważniejsza nie została jeszcze dokonana, a mianowicie wyraźne i jasne odcięcie się od idealistycznej semantyki i konwencjonalizmu. Na dokonanie tego kroku czeka polska filozofia, która z pełnym prawem może spodziewać się poważnego, pozytywnego wkładu Ajdukiewicza do nowej nauki".

Charakteryzując filozoficzne stanowisko Tadeusza Kotarbińskiego referat podkreślał istotne elementy materialistyczne zawarte w jego teorii reizmu pansomatystycznego i realizmu radykalnego. Jednakże — wskazywał referat — reizm potraktowany jako dyrektywa językowa akceptowany jest na zasadzie konwencji; również jako tezę ontologiczną przyjmuje go Kotarbiński jedynie na mocy osobistych skłonności, gdyż uczony ten nie uznaje uniwersalnego kryterium prawdy i sądzi, że naczelne tezy systemu muszą być uznane dogmatycznie. Stąd też — wnioskował referat — rozstrzygnięcie naczelnych problemów filozofii pozostawia Kotarbiński swobodnemu uznaniu każdego.

W dalszym ciągu referat akcentuje myśl, iż nie należy utożsamiać obiektywnej społecznej roli danej doktryny filozoficznej z osobistymi intencjami i zamierzeniami autorów, którzy — jeśli chodzi o omawiane przykłady — dawali w takim lub innym stopniu dowody swej postępowości w praktyce, zwalczając obskurantyzm światopoglądowy i fideizm czy też przeciwstawiając się poszczególnym przejawom faszyzacji przedwrześniowego ustroju. Referat podkreślił również wielkie zdobycze nauki polskiej w dziedzinie logiki formalnej. Wniosek jednak głosi, iż wszystkie dominujące w polskiej filozofii międzywojennej doktryny noszą mniej lub bardziej wyraziste piętno idealizmu, że więc nie mogą dla filozofii marksistowskiej stanowić tradycji, którą ta ostatnia miałaby kontynuować.

Przechodząc do przeglądu rozwoju myśli marksistowskiej w Polsce Lu-

dowej, referat zwraca uwagę na braki w pracy filozofów-marksistów. Braki te upatruje głównie w zbyt słabym związku filozofii z zagadnieniami przyrodoznawstwa, w niewyzyskaniu osiągnięć polskiej filozofii w dziedzinach specjalnych, zwłaszcza w dziedzinie logiki, oraz w braku właściwych form więzi naukowo-dyskusyjnej między skupiskami filozoficznymi w Polsce. Wnioski ogólne uwypuklają fakt, że w warunkach współczesnych, w dobie budownictwa socjalizmu w Polsce, tylko filozofia marksistowska może spełniać rolę nadbudowy ideologicznej naszego społeczeństwa, że więc przezwyciężenie reliktów filozofii burżuazyjnej należy do najpilniejszych powinności polskiej filozofii. Postulatem wytwarzania form zespołowej i planowej pracy naukowej, którą umożliwi powstający Instytut Filozofii Polskiej Akademii Nauk, oraz postulatem planowego przygotowywania nowych marksistowskich kadr naukowych w dziedzinie filozofii kończy się pierwsza część referatu.

Dyskusja nad pierwszą częścią referatu nie doprowadziła — jak zresztą można było przewidzieć — do uzgodnienia stanowisk. Natomiast potwierdziła słuszność podkreślenia w referacie rozbieżności. Szczególnie jasno została potwierdzona teza referatu, że ocena szkoły lwowsko-warszawskiej stanowi ciągle sprawę sporną i że przedstawiciele tego kierunku odrzucają opinię, wedle której szkoła ta w przewodnich swych tendencjach reprezentowała stanowisko idealistyczne. Pierwszy z mówców, prof. Nowiński, zilustrował za pomocą tekstów z pism prof. Ajdukiewicza tezy referatu odnoszące się do tego uczonego. Następne przemówienie prof. Kokoszyńskiej, które stanowiło w gruncie rzeczy próbę apologii szkoły lwowsko-warszawskiej, krzywdząco, jej zdaniem, przez marksistów potraktowanej, poświęcone było wykazywaniu, że stronnicy tej szkoły zbliżali się jakoby w swoich poglądach do materializmu dialektycznego. Zdaniem prof. Kokoszyńskiej marksiści używają terminu „idealizm" w różnych zakresowo znaczeniach, przy czym w szerokim sensie mianem idealisty mają jakoby określać każdego, kto przeczy jakiejkolwiek istotnej tezie marksizmu. Prof. Kokoszyńska usiłowała stworzyć platformę porozumienia między doktryną szkoły lwowsko-warszawskiej a marksizmem, twierdząc, że przedstawicieli tej szkoły nie podobna poczytać za idealistów. Zarówno w dziełach Twardowskiego, jak Ajdukiewicza i Kotarbińskiego nie można znaleźć, wedle prof. Kokoszyńskiej, wypowiedzi, które przeczyłyby istnieniu świata materialnego lub jego poznawalności, dopuszczały samodzielne istnienie obiektów niematerialnych lub choćby negowały którąś z zasad dialektyki marksistowskiej. Prof. Kokoszyńska wypowiedziała nawet myśl, że w poglądach Ajdukiewicza można znaleźć świadectwo, iż uznawał on zachodzenie zmian jakościowych, albowiem przejście z jednej aparatury językowej do innej stanowi w procesie poznania wyraźną zmianę jakościową! Koncepcję przedwojenną Ajdukiewicza, tzw. radykalny konwencjonalizm, którego zresztą Ajdukiewicz nie podtrzymuje, uważa prof. Kokoszyńska również za niesprzeczną z materializmem dialektycznym. Braki postawy filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej upatruje jedynie w tym, iż jej zwolennicy nie wypowiadali się niekiedy w różnych kwestiach, z punktu widzenia poglądu na świat doniosłych, co mogło oddziaływać szkodliwie na umysły przez mimowolne wywoływanie sugestii, że uważają oni te kwestie za nierozstrzygalne. Deklarując, iż uznaje wagę krzewienia materialistycznych poglądów dla skutecznej walki o socjalistyczną przebudowę społeczeństwa, prof. Kokoszyńska sądzi jednak, że omawiani myśliciele

zasługiwaliby na miano idealistów tylko przy pojmowaniu terminu „idealizm" w taki sposób, który pozwoliłby nim objąć każdego, kto choćby żadnej tezie marksizmu nie przecząc, co do niektórych tylko się nie wypowiada. A już szczytem oryginalności — choć bardzo swoistej — przemówienia prof. Kokoszyńskiej była teza, że filozofia Twardowskiego stanowi taki pogląd na świat, do którego tradycji z korzyścią może nawiązać ideologia marksistowska.

Przemówienie prof. Ajdukiewicza również poświęcone było interpretacji stanowiska szkoły lwowsko-warszawskiej, które jego zdaniem przedstawiono w referacie karykaturalnie. Prof. Ajdukiewicz stwierdził, że pogląd, wedle którego język jest wyłącznym przedmiotem badania, a wszystkie zagadnienia filozoficzne są sporami werbalnymi, nie był uznawany przez nikogo z krytykowanych w referacie pisarzy, w szczególności również przez niego samego. Co do uzależnienia prawdziwości wypowiedzi od języka, prof. Ajdukiewicz stwierdził, że widzi tę zależność w tym tylko, iż prawdziwość zdania zależna jest między innymi od jego sensu, ponieważ zaś ten zależy od obyczaju językowego, równobrzmiące wypowiedzi mogą mieć różną wartość logiczną w różnych językach, jeśli nie są równoznaczne. Prof. Ajdukiewicz oświadczył, że już przed wojną zrezygnował z głoszonej kiedyś tezy radykalnego konwencjonalizmu; podtrzymuje natomiast przekonanie, iż w zależności od rodzaju interesującej każdego problematyki każdy uzyska inny zespół twierdzeń o świecie, a więc i inną perspektywę świata. Stwierdził następnie, że stoi na gruncie przedmiotowego rozumienia prawdziwości; w zakończeniu swego przemówienia wezwał do zjednoczenia wszystkich pracowników filozoficznych we wspólnym wysiłku nad realizacją wspólnych celów.

Obydwa te przemówienia świadczyły dobitnie jak zasadnicze są rozbieżności w ocenie szkoły lwowsko-warszawskiej, stanowiącej główny przedmiot dyskusji. Prof. Ajdukiewicz oświadczył wprawdzie, że tzw. radykalny konwencjonalizm uważa za koncepcję papierową, nikt jednak ze szkoły lwowsko - warszawskiej nie scharakteryzował tej koncepcji należycie i nie ujawnił jej treści idealistycznej. Gdyby koncepcja ta miała sprowadzać się do twierdzenia, że prawdziwość wypowiedzi zależy również od ich znaczenia — jak zdawała się sugerować prof. Kokoszyńska — byłaby ona truizmem, banalną prawdą, nie mogącą być przedmiotem żadnej rozsądnej dyskusji. W koncepcji tej jednak chodziło o to, że możliwe są różne, niesprzeczne i równouprawnione obrazy świata, konstruowane w językach nieprzekładalnych, że więc wybór aparatury pojęciowej czyni z tego, kto ją wybiera, niejako monadę bez okien, która co do swego obrazu świata nie może się nawet z innymi porozumieć ani poglądu swego w sposób zrozumiały przekazać komuś, kto obrał inną aparaturę. Trudno pojąć jakim sposobem koncepcja taka daje się pogodzić z przedmiotowym rozumieniem prawdziwości, które jest przecież niezbędnym warunkiem materialistycznej teorii poznania. O tym, że rezygnacja prof. Ajdukiewicza z pierwotnego poglądu nie była przejściem na stanowisko materialistyczne, świadczy jego mimochodem rzucone oświadczenie, iż podziela całkowicie poglądy Poincarégo. Przypisywanie przez prof. Kokoszyńską materialistycznych poglądów Twardowskiemu świadczyło, że podstawowa sprawa sporu między materializmem i idealizmem daleka jest jeszcze od należytego zrozumienia przez ludzi, którzy nie zerwali z całą manierą filozofowania szkoły lwowsko-warszawskiej. Podobnie dziwacz-

ny jest pogląd, że marksiści rzekomo czynią idealistą każdego, kto się co do jakiejś istotnej tezy marksizmu nie wypowiedział, choćby innych tez we wszystkim, co mówi, bronił. Żaden poważny tekst marksistowski nie upoważnia nie tylko do tego wniosku, ale i do wyszukiwania rzekomej wieloznaczności marksistowskiego użycia terminu „idealizm". Sformułowania Engelsa dotyczące pierwotności świata materialnego wobec świadomości miały zawsze w marksizmie interpretację jednoznaczną i pojęciem idealizmu obejmowały nie tylko, jak sądzi prof. Kokoszyńska, doktryny kreacjonistyczne, ale również wszelkie poglądy dualistyczne, idealizm subiektywny, a także agnostycyzm.

Dyskusja ujawniła również, że istniejąca atmosfera hamuje w pewnej mierze skuteczność krytyki filozoficznej. Można było wyczuć, że krytykowani przez marksistów uczeni odnajdują niekiedy w krytyce powód do pewnej urazy, że widzą w tym po trosze sprawę osobistą. Prof. Ajdukiewicz wyraził się, że „siedzi na cenzurowanym"; a nie tylko u niego można było spostrzec, że krytyka pojmowana jest jako posadzenie krytykowanych na ławie oskarżonych, nie zaś jako środek służący sanacji istniejącego w filozofii polskiej stanu rzeczy — w imię ogólnego dobra nauki. Zwrócił na to uwagę między innymi prof. Chałasiński, który w swojej wypowiedzi oświadczył, że wyzwanie do gruntownej rewizji własnego dorobku naukowego postawili mu nie poszczególni ludzie, ale historia, że więc rewizja taka nie jest „karą", ale obowiązkiem narzuconym przez sytuację społeczną.

*

W socjologicznej części referatu dokonana została przede wszystkim krytyczna ocena czołowych kierunków polskiej socjologii przedwojennej i powojennej. Była to w istocie pierwsza próba marksistowskiej oceny teoretycznej i politycznej 30-lecia polskiej socjologii, oceny — jak wskazuje referat — „nie dla samej oceny, ale po to, by ułatwić naszemu pokoleniu lepsze zrozumienie dokonujących się w Polsce przeobrażeń, by osiągnąć lepsze, precyzyjniejsze metody badania życia społecznego, by szerzej i głębiej włączyć naszą naukę w nurt tych przeobrażeń".

W uniwersyteckiej socjologii przedwojennej referat wyróżnił trzy zasadnicze kierunki, skupione wokół Floriana Znanieckiego, Stefana Czarnowskiego i Ludwika Krzywickiego.

Znaniecki po pierwszej wojnie światowej wystąpił z książką pod znamiennym tytułem: *Upadek cywilizacji zachodniej*. W książce tej głosił potrzebę obrony „cywilizacji zachodniej" przed komunizmem i brutalnie atakował Rosję Radziecką. Książka była zwykłym paszkwilem na Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową i na wzrastający ruch robotniczy w Polsce; wypowiadała ona poglądy, które dzisiaj tak chętnie i szeroko głoszą wszyscy podżegacze wojenni. Taki był początek działalności Znanieckiego w okresie międzywojennym. Pod koniec dwudziestolecia (1935 r.) Znaniecki ogłosił znów książkę pod nazwą: *Ludzie teraźniejsi i cywilizacja przyszłości*. I ta książka jest znowu niemniejszym, choć bardziej zawoalowanym, paszkwilem na klasę robotniczą. „Pisał tam Znaniecki wręcz — wskazuje referat — że jeżeli robotnik pragnął uniezależnić się od przełożonych lub wpłynąć na ich wolę, to nie po to, aby móc swobodnie dawać ujście swym dążeniom twórczym, lecz po to, aby móc mniej pracować lub więcej zarabiać. Jeżeli miał ambicje wzniesienia się, zostania samemu przełożonym, to nie po to, aby organizować jako kierownik działalność zespołu dla wzorowego dzieła, lecz aby mieć wyższe stanowisko mo-

ralne, polegające na prawie rozporządzania cudzą pracą, i wyższą pozycję ekonomiczną". W końcu historyczną dążność rewolucyjną klasy robotniczej Znaniecki kwalifikuje oszczerczo jako „dążność niwelacyjną", tzn. dążność „do obniżenia stanu socjalnego przełożonych i zepchnięcia ich do własnego poziomu". Podstawą teoretyczną książki jest fikcja konstrukcyjna „kręgów" społecznych (tak fikcyjna i beztreściowa, że wtrąca w jeden „krąg" np. burżuazję i proletariat) oraz niemniej bezpodstawne i reakcyjne rozróżnienie pracy i twórczości (według tej koncepcji znowu twórcami są właśnie ci, którzy nie pracują). Referat stwierdza, że celem tych fikcyjnych konstrukcji jest „jedynie i wyłącznie zamazanie walk klasowych, zatarcie granic między klasami". Jeśli do tego dodać, że książka została opublikowana w 1935 r., tj. w okresie szybkiego narastania fali walk rewolucyjnych w Polsce — wówczas jej ostrze klasowe, niedwuznacznie antyproletariackie i antyludowe, ujawni się z całą wyrazistością. Konstruowanie podobnych fikcji umożliwiała Znanieckiemu idealistyczna koncepcja współczynnika humanistycznego, według której socjolog powinien badać wszelkie zjawiska i fakty społeczne jedynie w tym znaczeniu, jakie mają w doświadczeniu ludzi. Koncepcja „współczynnika humanistycznego" była u Znanieckiego związana z doktryną o obiektywnych, idealnych systemach czynności i obiektywnie, ale również idealnie istniejących wartościach, wzajemnie uwarunkowanych, co w całokształcie stanowi z gruntu obiektywno-idealistyczne ujęcie istoty życia społecznego. Całkowite pominięcie materialnej podstawy życia społecznego dawało pole do popisu fantazji. Znaniecki kreślił ten obraz społeczeństwa kapitalistycznego w takich barwach i konturach, które pokazywały wszystko prócz rzeczywiście istniejącego kapitalizmu. Idealistyczna socjologia Znanieckiego pozwalała mistyfikować rzeczywistość społeczną stosownie do potrzeb ówczesnych klas panujących. Referat konkluduje, że socjologia Znanieckiego „jest jednocześnie i reakcyjna i antynaukowa".

Przechodząc do analizy wpływów Znanieckiego, referat omawia twórczość prof. Chałasińskiego i prof. Szczurkiewicza, którzy obaj wyszli ze szkoły tego socjologa.

Prof. Chałasiński wyróżnił się przed wojną przede wszystkim monograficznymi badaniami wsi, z których największy rozgłos uzyskało trzytomowe *Młode pokolenie chłopów*. U podstaw teoretycznych tego dzieła leżała idealistyczna koncepcja współczynnika humanistycznego, która doprowadziła też autora do z gruntu błędnych i społecznie konserwatywnych wniosków. Tak np. autor dowodzi, że „struktura społeczna nie sprowadza się do rzeczowo-technicznych i ekonomicznych elementów, jest ona bowiem organizacją społecznych postaw i wartości"; że „zmiany struktury społecznej polegają więc nie na zmianach techniczno-ekonomicznych, ale na zmianach w organizacji postaw i wartości". Można stąd wysnuć wniosek, że aby wyzwolić się z jarzma kapitalizmu, nie trzeba obalać ekonomiki kapitalizmu, ale wystarczy zmienić „postawy i wartości", zmienić więc stosunek ideologiczny do kapitalizmu. Na tym oparta jest teza referatu, że w gruncie rzeczy prof. Chałasiński w *Młodym pokoleniu chłopów* broni kapitalizmu. „Jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę — wskazuje dalej referat — że *Młode pokolenie chłopów* było pisane w latach 30-tych, gdy przez Polskę przechodziła szeroka, wciąż wzrastająca fala walk klasowych robotników i chłopów, gdy szybko narastała sytuacja rewolucyjna — konserwatyzm obrazu, który kreśli Chałasiński, staje się jeszcze

bardziej wyrazisty i plastyczny". Referat podnosi jednak, że w międzywojennej twórczości Chałasińskiego znajdują się też pozycje (jak np. *Szkoła w społeczeństwie amerykańskim*), które obnażają niesprawiedliwość i ucisk kapitalizmu. Ale wyjścia z kapitalizmu prof. Chałasiński nie umiał przed wojną znaleźć. Przeszkadzała mu w tym idealistyczna teoria społeczeństwa.

Drugi z wybitnych uczniów Znanieckiego, Tadeusz Szczurkiewicz, przechodził przed wojną przez liczne odmiany stanowiska idealistycznego: od koncepcji współczynnika humanistycznego, przez empiriokrytycyzm Avenariusa, do konwencjonalizmu Poincarégo itd. Wydźwięk postępowy miała jego praca pod tytułem *Rasa, środowisko, rodzina*, w której krytykował rasizm.

Analizując dorobek naukowy drugiej centralnej postaci polskiej socjologii uniwersyteckiej lat przedwojennych, Ludwika Krzywickiego, referat wskazuje na ewolucję poglądów tego uczonego. Krzywicki rozpoczął swą działalność naukową jako tłumacz *Kapitału;* był w młodości zbliżony do kół proletariackich. Z czasem jednak coraz bardziej się od nich odsuwał, ulegając w swej twórczości wpływom ideologii burżuazyjnej. Krzywicki — wskazuje referat — „nie chciał akceptować władzy burżuazji, ale nie umiał stanąć na pozycjach proletariackich, do których zbliżał się w okresie młodości". Mimo błędów i eklektyzmu, znajdują się jednak w dorobku Krzywickiego pozycje, które stanowią trwały dorobek polskiej myśli socjologicznej (np. *Idea a życie, Rozwój społeczny wśród zwierząt i rodzaju ludzkiego, Rozwój moralności*). „W okresie międzywojennym — czytamy w referacie — kierowany przez Krzywickiego Instytut Gospodarstwa Społecznego oraz stojący pod jego wpływami ISS rozwinęły szeroką i bogatą działalność w zakresie badania stosunków gospodarczych, w szczególności robotniczych i wiejskich. Mimo błędnych i obiektywistycznych pozycji, które Krzywicki w tym okresie zajmował, obydwa Instytuty odegrały obiektywnie postępową rolę, przede wszystkim z tego względu, że gromadziły materiał obrazujący rzeczywistą sytuację gospodarczą Polski, obnażając bezprzykładną nędzę proletariatu i szerokich mas chłopskich, w której pogrążały ich rządy obszarników i burżuazji". Również w pracach etnologicznych Krzywickiego znajduje się bogaty i ciekawy materiał faktyczny, który potwierdza założenia materializmu historycznego. „Ogólnie rozpatrując rozwój Krzywickiego — stwierdza referat — należy powiedzieć, że odchodził on od marksizmu, przejmując wiele koncepcji socjologii burżuazyjnej. I tu daje się zauważyć znamienna właściwość jego twórczości. W pracach, w których stoi — mimo pewnych błędów — na pozycjach materializmu historycznego, rozkwita w pełni jego talent teoretyczny; w tych natomiast pracach, w których staje — by tak powiedzieć — w poprzek marksizmu, pozostaje tylko wielkim zbieraczem. Czysto teoretyczne prace, pisane z pozycji koncepcji burżuazyjnych (jak np. *Typy zawodowe* lub *Z psychologii życia zbiorowego*) należą do najsłabszych w jego dorobku naukowym i dziś są już w zasadzie nieczytelne".

Trzeci z kolei czołowy reprezentant polskiej socjologii uniwersyteckiej lat przedwojennych, Stefan Czarnowski, wywodził się ze szkoły durkheimowskiej. Ale w toku ewolucji intelektualnej, szczególnie zaś politycznej, podejmował on koncepcje materializmu historycznego. Referat ilustruje to twierdzenie przykładem dwóch prac Czarnowskiego, w których zajmował się on zagadnieniem ewolucji. Czarnowski nigdy jednak nie oderwał się

całkowicie od socjologii durkheimowskiej. Ciekawe natomiast były polityczne koleje jego życia. Wyszedł z obozu legionowego; po zamachu majowym Piłsudskiego odszedł od tego obozu i zbliżył się do ruchu robotniczego. Wstąpił zrazu do PPS, którą jednak wkrótce porzucił z powodu jej oportunizmu i renegactwa. Pod koniec życia nawiązał czynny kontakt z komunistami. Czarnowski był przede wszystkim świetnym historykiem kultury. Jego — co prawda nieliczne — prace z tego zakresu stanowią piękny, choć nie pozbawiony błędów teoretycznych, przykład sumiennej i wnikliwej analizy naukowej. Wiele uwagi przykładał również do historii Polski. Jego prace o reakcji katolickiej w Polsce oraz o postępowej myśli społeczno-politycznej okresu Oświecenia — z których pierwsza jest przyczynkiem do sytuacji Polski na przełomie XVI i XVII wieku i zarazem ostrym oskarżeniem magnaterii i kleru, a następne przyczynkami do historii myśli społecznej XVIII w. — to niezmiernie ciekawe charakterystyki dwóch nurtów historii Polski: jeden stanowi początek upadku, drugi — próbę naprawy wewnętrznej sytuacji.

W podsumowaniu analizy czołowych kierunków przedwojennej socjologii uniwersyteckiej referat wskazuje raz jeszcze na skrajnie reakcyjny charakter poglądów Znanieckiego. „Zasadniczym zadaniem, które stoi przed socjologami w związku z twórczością Znanieckiego — wskazuje referat — to zbadanie i obnażenie całej wsteczności jego poglądów". Inaczej konkluduje referat w stosunku do dorobku Krzywickiego i Czarnowskiego: „mimo błędów i niekonsekwencji (różnych u każdego z nich) liczne partie ich dorobku naukowego wejdą niewątpliwie do trwałej skarbnicy tradycji polskiej socjologii".

Z innych socjologów czynnych w okresie przedwojennym referat krótko charakteryzuje jeszcze twórczość Stanisława Ossowskiego, Stanisława Bystronia (o którym mówi, że był „w istocie rzeczy dość płytkim propagatorem na gruncie polskim licznych skrajnie reakcyjnych koncepcji zachodniej socjologii") i Czesława Znamierowskiego, który schodził w swych rozważaniach na pozycje skrajnego psychologizmu.

W referacie brak zupełnie obrazu rozwoju socjologii marksistowskiej w okresie międzywojennym w Polsce. A przecież marksizm był kierowniczą ideologią polskiego proletariatu, ideologicznym przewodnikiem rewolucyjnych walk klasy robotniczej i pracującego chłopstwa w Polsce przedwrześniowej. Pominięcie marksizmu przy omawianiu rozwoju socjologii w latach przedwojennych jest poważnym brakiem referatu: obraz, który referat daje, ma bowiem w rezultacie wyraźnie jednostronny charakter.

Dopiero przechodząc do rozwoju myśli społecznej w Polsce Ludowej referat stwierdza, że „problemem centralnym będzie tu rozwój myśli marksistowskiej". Istotną, przełomową rolę w rozwoju marksizmu w Polsce odegrało rozbicie gomułkowszczyzny i pepesowszczyzny, które przez swą dywersyjną robotę hamowały i utrudniały rozszerzanie się nauki marksistowskiej. „Jak stosować zasady materializmu dialektycznego i historycznego w konkretnej sytuacji Polski — czytamy w referacie — wskazał przede wszystkim Prezydent Bierut w swych świetnych i głębokich przemówieniach, artykułach i pracach teoretycznych. Głęboka i wnikliwa analiza praw rozwoju demokracji ludowej, walki klasowej, zagadnień kultury i ideologii na konkretnym materiale życia narodu — to wzór stosowania marksizmu do badań życia społecznego, to ponowne potwierdzenie tezy Lenina i Stalina, że marksizm nie jest dogmatem, lecz wytyczną działania".

Podobnie też — wskazuje referat — „prace Jakuba Bermana, Romana Zambrowskiego, Hilarego Minca, Aleksandra Zawadzkiego, Franciszka Jóźwiaka, Józefa Cyrankiewicza, Edwarda Ochaba, Franciszka Fiedlera obejmujące szeroką skalę zagadnień — od ideologii, kwestii chłopskiej, tradycji kulturalnej do problematyki gospodarczej — odznaczają się właściwą marksizmowi konkretnością i historycznością ujęcia. Są świetnym wyrazem pracy badawczej, ściśle powiązanej z praktyką życia społecznego".

Referat wskazuje następnie na wielką rolę, jaką w upowszechnieniu marksizmu odegrały ośrodki związane z działalnością Partii, jak: *Nowe Drogi*, Wydziały KC (przede wszystkim Wydział Historii Partii), „Książka", a następnie „Książka i Wiedza". Poważną rolę ma tu do spełnienia Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, który skupił czołowe siły marksistowskie Polski i jest głównym ośrodkiem badawczym i pedagogicznym wychowującym nowe kadry naukowców-marksistów. Referat podnosi też zasługi katedr marksistowskich na wyższych uczelniach. „Istotną bolączką socjologii marksistowskiej — wskazuje referat — jest przede wszystkim szczupłość zarówno wykwalifikowanych, jak i pomocniczych kadr naukowych". Stąd wynikała słabość zarówno pracy pedagogicznej, jak i twórczej produkcji piśmienniczej. Sytuacja ta jednak zaczyna ulegać poprawie.

Analizując drogi rozwoju tradycyjnej socjologii w okresie powojennym, referat wskazuje, że w początkowym okresie socjologia ta zachowała całą aparaturę teoretyczną, metodologiczną i pojęciową i nie wykazywała skłonności do przeprowadzenia samokrytyki. Raczej starała się w zmienionej sytuacji zachować swoje przedwojenne stanowisko. „Dały się nawet zauważyć — podnosi referat — tendencje podłożenia pod materializm dialektyczny i historyczny niemarksistowskich sformułowań, burżuazyjnych tez i poglądów. Niejednokrotnie też starano się przemycić na grunt polski nowsze poglądy zachodniej socjologii burżuazyjnej. Zachowanie tradycyjnych pozycji w pewnej mierze ułatwiały, a nawet pogłębiały, prawica PPS i prawicowe odchylenie w PPR. Przezwyciężenie oportunizmu i zjednoczenie partii robotniczych stanowiły z tego względu punkt przełomowy w rozwoju uniwersyteckiej socjologii".

Najintensywniejszą działalność rozwinął w latach powojennych prof. Chałasiński i podległy mu Instytut Socjologiczny w Łodzi. „Chałasiński— stwierdza referat — podtrzymuje w okresie powojennym zasadnicze założenia teoretyczne i metodologiczne swoich poglądów przedwojennych, z tym, że włącza w nie niekiedy tezy neopozytywistyczne. Mocniejsze też niż przed wojną stają się u Chałasińskiego akcenty agnostyczne. Zasadniczy błąd w początkowej postawie Chałasińskiego w okresie powojennym wynikał z niezrozumienia istoty partyjności marksizmu i zasadniczej przeciwstawności marksizmu wobec wszelkich burżuazyjnych kierunków socjologicznych. Przez twórczość jego przebija chęć adaptacji marksizmu do burżuazyjnych kierunków socjologicznych. Niekiedy starał się wykazać, że w istocie rzeczy różnice między behawioryzmem a marksizmem mają charakter drugorzędny... że można w istocie pogodzić marksizm z idealistyczno-reakcyjnymi koncepcjami Znanieckiego. Tego rodzaju postawa utrudniała, rzecz jasna, Chałasińskiemu przezwyciężenie własnych błędnych pozycji.... Chałasiński jednak żywo i aktywnie reagował na przeobrażenia społeczne zachodzące w kraju i na świecie. Od początku wielkiej kampanii walki o pokój jest jej aktywnym uczestnikiem i bojowni-

kiem. Tak się złożyło, że właśnie rzeczywistość, praktyka walki klasowej, od której Chałasiński nie stronił, wywoływała w nim samokrytyczne refleksje, zmuszała do krytycznej oceny postawy teoretycznej. Zarówno w pracy pedagogicznej, jak i w wypowiedziach referatowych — szczególnie w ostatnim okresie — daje się u niego zauważyć coraz szersze i — co istotniejsze — coraz właściwsze czerpanie z wielkiego dorobku myśli marksistowskiej".

W przeciwieństwie do Chałasińskiego prof. Ossowski zachowuje wobec marksizmu stanowisko negatywne i rewizjonistyczne. Referat analizuje artykuły prof. Ossowskiego, zamieszczone w *Myśli Współczesnej* w latach 1947—1948 i na ich przykładzie wykazuje, jak bardzo autor tych artykułów obcy jest marksizmowi. Równocześnie referat podnosi, że taką właśnie postawę zachowuje prof. Ossowski również w swej pracy pedagogicznej po dzień dzisiejszy.

Powojenne przeobrażenia społeczno-polityczne doprowadziły natomiast do marksizmu prof. Szczurkiewicza, byłego ucznia Znanieckiego. Doprowadziły również do pogłębienia marksistowskiej metody pracy w twórczości prof. Niny Assorodobraj, która wyszła ze szkoły Czarnowskiego.

„Obraz stanu socjologii w okresie powojennym — stwierdza referat — wykazuje więc zasadniczy wzrost i rozwój marksizmu także na uniwersytetach. Z drugiej strony wykazuje poważną tendencję narastania przełomu ideologicznego wśród niemarksistowskich socjologów i zbliżania się ich do marksizmu. Oczywiście proces ten nie jest zakończony. Należy go zatem traktować jako początek drogi, której celem jest całkowite przejście polskiej nauki o społeczeństwie na pozycje marksizmu-leninizmu, przekształcenie się jej w niepodzielny ideologiczny składnik nowej nadbudowy, aktywnie służącej nowym, socjalistycznym stosunkom wytwórczym".

Nad socjologiczną częścią referatu rozwinęła się dyskusja, w której głos zabierali kolejno profesorowie: Chałasiński, Assorodobraj i Hochfeld.

Wystąpienie prof. Chałasińskiego było cennym potwierdzeniem tezy referatu o zbliżeniu się tego uczonego do marksizmu. Godząc się z oceną daną przez referat, prof. Chałasiński przeprowadził krytykę stanowiska Znanieckiego oraz krytykę swojej własnej twórczości, ściśle związanej z koncepcjami Znanieckiego.

„Historia — mówi prof. Chałasiński — zmusza każdego z nas do krytycznego rozpatrzenia własnego dotychczasowego naukowego i pisarskiego dorobku. Krytykę tę podejmuję bez przykrości, traktuję ją bowiem jako spełnienie obowiązku, wynikającego z poczucia społecznej i moralnej odpowiedzialności, jaka w tej przełomowej epoce ciąży na każdym uczonym i pisarzu". Ujmując zjawiska i procesy kulturalno-ideologiczne Polski przedwojennej na tle walki klasowej i procesu wzrastającej faszyzacji kraju prof. Chałasiński wskazał, że Znaniecki reprezentował poglądy klas panujących wrogich masom ludowym i sprawie socjalizmu, o którą walczyła Rewolucja Październikowa. „Zupełne niezrozumienie historycznego znaczenia Rewolucji Październikowej — mówił Chałasiński — szło u Znanieckiego w parze z klasową ideą Polski szlachecko-ziemiańskiej lub mieszczańsko - nacjonalistycznej, skierowaną przeciwko socjalistycznej rewolucji". Znaniecki nie był odosobniony. Prof. Chałasiński przytaczał prace Stanisława Grabskiego, Adama Krzyżanowskiego i innych, którzy w podobnie wrogi sposób odnosili się do wyzwoleńczych aspiracji mas ludowych i do Rewolucji Październiko-

wej. „Słusznie — mówił prof. Chałasiński — zwrócono w referacie uwagę na książkę Znanieckiego *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości.* Mało jest książek, które rzucałyby tyle światła na intelektualną elitę Polski z okresu „Strzępów meldunków" Sławoja-Składkowskiego. O książce tej nie ma mowy w *Historii filozofii* Tatarkiewicza. Pozwalam sobie jednak stwierdzić, że z punktu widzenia rozumienia historii filozofii polskiej tamtej epoki — ta właśnie książka należy do najważniejszych pozycji. Książka Znanieckiego przypada na okres, kiedy szkoła lwowsko-warszawska była już daleko zaawansowana w likwidacji filozofii polskiej przez jej redukowanie do logiki. Jeżeli pominiemy fenomenologów, to na polu filozofii — w sensie systemu światopoglądowego — oprócz literatury tomistycznej najważniejszą pozycją jest właśnie ta książka Znanieckiego. Powiedziano o niej w referacie, że była reakcyjna. Książka ta była niewątpliwie obca i wroga historycznej roli klasy robotniczej. Powiedziano słusznie, że była reakcyjna. W jakim stopniu była wyrazem pokładu reakcyjności, tkwiącego w intelektualnych tradycjach polskiej inteligencji i sfer intelektualnych? Pod tym względem jest ona niewątpliwie dokumentem historii myśli społeczno-filozoficznej — dokumentem wyrażającym ogólne zdeterminowanie przez klasową orientację ziemiańsko-mieszczańską. Zatrzymam się nad jednym z fragmentów tej książki. Znaniecki dowodził w niej możliwości nowej cywilizacji. Dźwignią historycznego procesu na tej drodze miało być zrzeszenie ludzi „dobrych i mądrych". „Musi powstać — pisał Znaniecki — konkretny, realny zespół światowy ludzi mądrych a dobrych, podzielających ideał nowej cywilizacji". Czy nie w tych samych kategoriach ludzi „mądrych a dobrych", jako dźwigni postępu intelektualnego, pisana jest *Historia filozofii* Tatarkiewicza? Czy nie ta sama koncepcja dominuje w społeczno-moralnej filozofii „praktycznego realizmu" Kotarbińskiego? Czy w tej koncepcji wymienieni filozofowie nie spotkali się z wielu innymi filozofami? W tym kosmopolitycznym klubie „mądrości i dobroci" spotkali się intelektualiści różnych wyznań, różnych stanowisk ontologicznych i epistemologicznych. W klubie tym widzimy także dominujący autorytet polskiej filozofii lat międzywojennych, Bertranda Russella — czołową postać nowoczesnej logiki, a równocześnie apologetę samoistnej roli duchowej sfery mądrości i dobroci człowieka. Ta międzynarodówka „mądrości i dobroci" ludzi „dobrze wychowanych" — to ideał filozoficzny, który miał wskazywać drogę wyjścia z trudności. Ludzi „dobrych i mądrych" łączyła klasowa solidarność w niechęci przeciw rewolucyjnym tendencjom chłopskich i robotniczych ruchów, łączyła ich ideologia, przeciwstawiająca „europejskość" polski „nieeuropejskości" Rosji, łączyła nienawiść do ZZwiązku Radzieckiego, łączyła wspólność autorytetów zagranicznych filozofów, łączyła ich uniżona pokora wobec znakomitej europejskości Bertranda Russella, łączącej geniusz logiczny z mistyczną kontemplacją, finezyjny humor z angielską łatwością godzenia idei wolności z pogardą dla małych narodów. Nie można nie doceniać tego kosmopolitycznego klubu ludzi „dobrych a mądrych" w kształtowaniu zasadniczej ideologicznej orientacji filozofii i socjologii w Polsce lat międzywojennych".

Chałasiński wskazuje jednak, że wśród sfer intelektualnych Polski międzywojennej nurtowało też i szukanie drogi do własnego narodu. „Nie było jednak — powiada Chałasiński — zupełnie zrozumienia, że droga ta prowadzi nieuchronnie przez rewolu-

cję społeczną, przekształcającą klasową strukturę Polski i rozrywającą klasową izolację polskiej inteligencji uniwersyteckiej". Z tego „szukania w ciemnościach" zrodziła się, zdaniem Chałasińskiego, jego praca *Młode pokolenie chłopów*. O książce tej mówił autor, że była dla niego „przełomowym etapem na drodze odnajdywania społecznego i moralnego sensu własnej pisarskiej i naukowej aktywności". To dzieło „było wyzwoleniem się z kręgu kosmopolitycznego arystokratyzmu intelektualnego. Było szukaniem drogi do narodu. Sytuacja uczonego bytującego poza swoim narodem jest sytuacją tragiczną. Szukaliśmy wyjścia z sytuacji. Szukał go Czarnowski i szukali inni. Szukaliśmy tej drogi w latach międzywojennych, szukaliśmy w latach okupacji hitlerowskiej i szukaliśmy jej po wojnie. Szukaliśmy w pojedynkę, sam na sam, w nurtującym sumienie niepokoju o moralny sens naszego życia. Nie było zwyczaju dzielić się między sobą tymi bolesnymi doświadczeniami". Ale — mówił dalej Chałasiński — „czy nie mamy teraz obowiązku powiedzieć prawdy samym sobie? Czy nie mamy tego obowiązku wobec wielkości okresu, wobec przełomu historycznego, w którym uczestniczymy? Czy nie mamy tego obowiązku wobec konieczności ustalenia kierunku kształtowania się młodego pokolenia Polski Ludowej? *Młode pokolenie chłopów* było dla mnie osobiście szukaniem drogi do narodu. I tym samym było dla wielu jego czytelników spośród inteligencji i spośród młodzieży chłopskiej, która tę książkę czytała, odnajdując w niej własny problem osobisto-społeczny. Książka ta wśród inteligencji spełniała, moim zdaniem, podwójną rolę: pozytywną i negatywną. Pozytywna rola polegała na tym, że uświadamiała ona kwestię, iż zagadnienie świadomości społeczno-moralnej inteligenta polskiego jako członka polskiego narodu leży w klasowej płaszczyźnie jego stosunku do problemu chłopskiego. W tym względzie ta książka zostawiała wśród czytelników niepokój domagający się rozwiązania problemu, jakkolwiek fałszywie odrywała problem chłopski od problemu robotniczego. Negatywna rola tej książki polegała na tym, że postawiwszy problem dawała jego rozwiązanie iluzoryczne, utopijne — zgodnie z tradycjami ludzi „dobrych a mądrych". Prawda moich przemyśleń o tej książce polega na tym, że rozwiązanie nie iluzoryczne, nie utopijne, lecz naukowe mogło być dane jedynie na gruncie rewolucyjnej, marksistowsko-leninowskiej teorii narodu. Już kiedyś na jednej z przedkongresowych dyskusji Sekcji Humanistycznej powiedziałem, że książki tej nie zrozumie się, jeżeli się nie weźmie pod uwagę faktu, że zrodziła się z niewiary w rewolucyjną, twórczą rolę historyczną klasy robotniczej oraz w możliwość socjalistycznej rewolucji w Polsce. Do tego trzeba dodać, że negatywnie zaciążyły na niej niewątpliwie wpływy burżuazyjnej filozofii społecznej. Wyraziły się one przede wszystkim w pojmowaniu klasy oraz w oderwaniu problemu świadomości społecznej narodu od ekonomicznej bazy społeczeństwa. Problematyka narodu nowoczesnego nie może być płodnie, naukowo traktowana inaczej niż w ramach marksistowsko-leninowskiej teorii rozwoju społecznego. Rozróżnienie przez Stalina narodów burżuazyjnych i narodów socjalistycznych musi stanowić punkt wyjścia naukowej socjologicznej analizy przeobrażeń narodów nowoczesnych. Traktowanie tego zagadnienia w *Młodym pokoleniu chłopów* w innej płaszczyźnie oznaczało poświęcenie najbardziej nowoczesnej, marksistowsko-leninowskiej naukowej teorii narodu na rzecz klasowych koncepcji

reakcyjnych, odpowiadających interesom burżuazyjnej hegemonii".

Prof. Chałasiński wskazał następnie na konieczność ścisłego wiązania badań filozoficznych i społecznych z zadaniami socjalistycznej przebudowy Polski. Tu podkreślił on zasadniczą przeciwstawność socjologii burżuazyjnej i marksizmu. Badania terenowe socjologii burżuazyjnej (przede wszystkim współczesne badania amerykańskie) obejmują mianowicie żywiołowe procesy samorzutnego przystosowania się ludzi i grup ludzkich do warunków bytowania w ramach kapitalistycznego systemu; sam system kapitalistyczny traktuje się tutaj jako „naturalne ramy procesów społecznych", stoi się więc na gruncie naturalistycznej i ahistorycznej teorii społeczeństwa. Natomiast dla marksizmu — mówił prof. Chałasiński — zasadniczym przedmiotem badań nie jest abstrakcyjne, amorficzne społeczeństwo, lecz dziejowa jednostka, jaką jest naród w określonej fazie historycznej, to jest w procesie przejścia od narodu burżuazyjnego do narodu socjalistycznego; przy tym badania „ześrodkowują się nie na procesach przystosowania, lecz na procesach związanych z kierunkową działalnością, związanych najściślej z socjalistycznym budownictwem".

Następnym mówcą była prof. Assorodobraj. Zajęła się ona zagadnieniem przeciwstawności socjologii burżuazyjnej i marksizmu. Przykłady czerpała z socjologii durkheimowskiej i ze współczesnej socjologii amerykańskiej. Przeprowadzając krytykę opublikowanego w pierwszym powojennym numerze *Przeglądu Socjologicznego* artykułu francuskiego socjologa George'a Kagana, który starał się dowieść podobieństwa między socjologią durkheimowską a marksizmem — prof. Assorodobraj pokazała całkowitą przeciwstawność obu tych kierunków. Na jakich założeniach opierała się socjologia Durkheima? Była to koncepcja społeczeństwa nieklasowego, wewnętrznie niepodzielnego, którego istotę stanowiły wyobrażenia zbiorowe. Tak więc obiektywny idealizm, solidaryzm i ahistoryzm leżały u podstaw koncepcji Durkheima. Natomiast marksizm ujmuje społeczeństwo materialistycznie, klasowo i historycznie, a więc w sposób zupełnie przeciwstawny Durkheimowi. Jeden z uczniów Durkheima, Halbwachs, chciał zastosować teorię swego mistrza do badania klas społecznych. Stwierdził więc, że w społeczeństwie istnieje pewien ośrodek aktywności społecznej, do którego ludzie w jakiś sposób się odnoszą; ów ośrodek aktywności — to życie kulturalne, intelektualne, towarzyskie, tym pełniejsze, im bardziej pozbawione elementów zawodowości; na tym gruncie prowadzi on przez lat kilkanaście żmudną pracę. „Będzie badał — mówiła prof. Assorodobraj — jak się zmienia stopa życiowa klasy robotniczej i stwierdzi, że wydatki klasy robotniczej w Ameryce rosną. Wyciągnął z tego bardzo optymistyczny wniosek, że w hierarchii społecznej zachodzi jakaś zmiana, że klasa robotnicza zbliża się do ośrodka aktywności społecznej". Mówczyni stwierdziła, że z tego rodzaju badań marksizm korzystać nie może. Należy podjąć problematykę i metodologię badań klasy robotniczej, zastosowaną przez Engelsa w jego *Położeniu klasy robotniczej*.

Również na przykładzie socjologii amerykańskiej prof. Assorodobraj wykazuje całkowitą nieprzydatność wyników badań nauki burżuazyjnej, zarówno ze względu na metodę, jak i problematykę. Tak np. burżuazyjni socjologowie amerykańscy stwierdzają brak solidarności między robotnikami czarnymi i białymi. Sam problem jest w istocie dla marksizmu źle postawiony. Amerykańscy socjologo-

wie stawiają zagadnienie na płaszczyźnie rasowej lub psychologicznej. W konsekwencji wysuwają na plan pierwszy zagadnienie, które jest tylko pochodną zasadniczego zagadnienia, jakim jest walka klasowa między proletariatem a burżuazją; stawiają je na płaszczyźnie ahistorycznej, przesłaniając centralne i główne zagadnienie walki klasowej. Chcą niejako zwekslować zagadnienie walki klas na zagadnienie walki rasowej, a więc — biorąc rzecz politycznie — zamazać zasadniczy antagonizm społeczeństwa kapitalistycznego.

Podsumowując przytoczone przez siebie przykłady — które mogą być znacznie rozszerzone — prof. Assorodobraj stwierdziła, że problematyka i metodologia socjologii burżuazyjnej musi zostać całkowicie odrzucona i przezwyciężona.

Zagadnieniu stosunku marksizmu do socjologii burżuazyjnej poświęcił swe przemówienie również prof. Hochfeld. „Problem — mówił on — jakie zagadnienia stawia dana, historycznie wykształcona dyscyplina, jest nierozłącznie związany z problemem, jak je ona stawia, a także jak je rozwiązuje. Marksistowskie badania życia społecznego nie mogą się pokrywać co do zakresu i co do wewnętrznego podziału ze stanowiskiem socjologii burżuazyjnej. Nie mogą się pokrywać dlatego, że zakres i podział zagadnień naukowych podyktowany jest również sposobem ich widzenia, stawiania i rozwiązywania. Weźmy np. zakresowo-podziałowe konsekwencje tak zwyczajnego w socjologii burżuazyjnej zainteresowania dla zagadnień rasowych, o którym już mówiła prof. Assorodobraj. Jeśli ktoś zechce badać kwestię murzyńską w Stanach Zjednoczonych w sposób odizolowany od podłoża historycznego i od konfliktów klasowych współczesności, jeśli zechce na jednej płaszczyźnie stawiać antagonizm między proletariatem a burżuazją oraz między białymi a czarnymi, dojdzie do wniosków pozbawionych naukowego sensu, choćby tomy zapełnił bogatym materiałem obserwacyjnym. Oczywiście obserwacje te naprawdę nie będą oderwane od pewnego stanowiska światopoglądowego, nie będą wcale bezzałożeniowe; tylko założenia będą fałszywe, światopogląd będzie w istocie reakcyjny. Dla marksisty interesujące są przede wszystkim konkretne przejawy konfliktów klasowych w całym ich bogactwie i zróżnicowaniu; treść i przebieg tych konfliktów istotnie decydują o możliwościach i o sposobach rozwiązania określonych doniosłych spraw praktyki społecznej. Dla marksisty problem murzyński czy inny problem tego typu nie stanie się pretekstem do stworzenia odrębnego działu socjologii, np. jakiejś nauki o roli ras w życiu społecznym. Problem murzyński będzie jednym z historycznie ukształtowanych przejawów walk klasowych, będzie nas interesował jako wyraz reakcyjnej polityki imperializmu, jako przedmiot analizy historycznie uwarunkowanych metod, których używa burżuazja w walce przeciw proletariatowi. Mamy tu więc do czynienia z dwoma odmiennymi widzeniami rzeczywistości społecznej, z których tylko jedno — marksistowskie — jest prawdziwe i naukowe dlatego, że opiera się na rozumieniu realnego, klasowego przebiegu historycznego i wiąże się z tendencjami rozwojowymi dzisiejszych stosunków społecznych, z dążeniami, z walką klasy robotniczej. Z dwóch odmiennych widzeń rzeczywistości wynikają dwa odmienne sposoby stawiania i rozwiązywania zagadnień naukowych, a to, jak stawiamy zagadnienie, nie może pozostać bez wpływu na to, jakie zagadnienie stawiamy". Socjologia burżuazyjna stawia zagadnienia tak, jak je chce widzieć przez okulary swych izolujących

fikcji metodologicznych, związanych nierozłącznie z idealizmem, otwartym lub zamaskowanym. U podstaw społecznych tego rodzaju stawiania zagadnień leży strach burżuazji przed nieuchronną jej śmiercią historyczną. „W przeciwieństwie do tego, źródłami widzenia rzeczywistości społecznej przez marksistów i w konsekwencji źródłami tego, co stawiają oni jako zagadnienie, jak stawiają te zagadnienia, jak je dzielą i jak je rozwiązują, będą potrzeby rewolucyjnej praktyki życia społecznego: potrzeba ustalenia zasadniczych, wzbogacanych w toku praktycznego działania wytycznych organizacyjnych i taktycznych, potrzeba propagandy rewolucyjnej, potrzeba zakreślania długofalowych kierunków natarcia, potrzeba wykrywania istotnego sensu pociągnięć politycznego wroga klasowego, potrzeba demaskowania istotnej zawartości tych i innych wystąpień ideologicznych itd".

Prof. Hochfeld zajmuje się następnie specyfiką badań szczegółowych w okresie dyktatury proletariatu; specyfika ta wynika z planowego charakteru rozwoju społecznego, w przeciwieństwie do żywiołowego rozwoju kapitalizmu. Wskazywał już na to Engels, mówiąc, że dopiero od chwili zdobycia władzy przez proletariat „ludzie z pełną świadomością będą tworzyli własną historię, dopiero odtąd uruchamiane przez nich przyczyny społeczne będą też przeważnie i w coraz większej mierze powodować skutki przez nich zamierzone". Stąd, rzecz jasna, zasadnicza przeciwstawność problematyki badań terenowych socjologii burżuazyjnej i marksizmu.

*

Całość dyskusji podsumował prof. Schaff. W podsumowaniu swym jednak zajął się on prawie wyłącznie pierwszą — tj. ściśle filozoficzną — częścią obrad Podsekcji. Przede wszystkim poruszył sprawę owych trudności, o których mowa była w związku z dyskusją filozoficzną, a które wynikały z traktowania krytyki przez krytykowanych jako oskarżenia.

Prof. Schaff stwierdził, że tworzenie nowej nauki, odpowiadającej potrzebom budownictwa socjalistycznego, wymaga dobitnego ujawnienia istniejących rozbieżności światopoglądowych w celu ich przezwyciężenia. Prof. Schaff zwrócił uwagę na potrzebę innego niż zademonstrowany w dyskusji stosunku do krytyki i samokrytyki, podkreślając wartość krytyki zdecydowanej, nie zacierającej różnic. Odpowiadając prof. Ajdukiewiczowi stwierdził, że uznanie języka za wyłączny przedmiot dociekań filozoficznych nie było wprawdzie explicite zadeklarowane przez żadnego z krytykowanych filozofów, ale że było to milczące założenie wszystkich, widoczne w ich praktyce naukowej. Prof. Schaff omówił koneksje istniejące między szkołą lwowsko-warszawską i neopozytywizmem, wskazując na niewątpliwie idealistyczny charakter doktryny Twardowskiego i konwencjonalizmu Ajdukiewicza. Zwrócił uwagę na nadużycia semantyki, widoczne w metodzie pracy przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej i prowadzące do uczynienia celu samoistnego z dociekań semantycznych. Podkreślił następnie wartość przeprowadzonej dyskusji, która powinna stać się bodźcem do dalszej pracy nad przezwyciężeniem ujawnionych różnic w celu przyswojenia jedynie naukowego marksistowskiego punktu widzenia całej filozofii polskiej.

*

W drugim dniu obrad, którym przewodniczył prof. Ossowski, został przedstawiony i przedyskutowany wniosek, którego opracowaniem uprzednio zajęła się komisja w skła-

dzie: prof. Ajdukiewicz, prof. Chałasiński, prof. Hochfeld, prof. Schaff, prof. Szczurkiewicz. W wyniku krótkiej dyskusji do tekstu komisji zostały wniesione niewielkie poprawki. Wniosek został przyjęty przy trzech osobach wstrzymujących się od głosowania.

Po ogólnej charakterystyce przeprowadzonej dyskusji wniosek przechodzi do oceny polskiej filozofii międzywojennej. Podkreślając osiągnięcia tej filozofii w zakresie logiki, wniosek głosi: „Ogólnie jednak biorąc, międzywojenna filozofia i socjologia uniwersytecka w Polsce pełniła funkcję nadbudowy w stosunku do panującego ustroju kapitalistycznego bądź wskutek obiektywnie idealistycznych i metafizycznych założeń, bądź też w wyniku programowego odrywania problematyki teoretycznej od rzeczywistych zadań praktyki społecznej, bądź wreszcie w rezultacie bezpośredniego stawania w służbie burżuazyjnego państwa".

Wniosek kładzie nacisk na wzrost znaczenia i dorobku filozofii marksistowskiej w okresie powojennym, „szczególnie po przezwyciężeniu socjaldemokratyzmu, prawicowego oddochylenia i rozbicia w polskim ruchu robotniczym". Wniosek mówi następnie o konieczności szerokiego przyciągania do współpracy w kształtowaniu nowej filozofii polskiej dawniejszej kadry uczonych, którzy niezawodnie zdołają przezwyciężyć swoje uprzedzenia i błędy i oddadzą w służbę narodowi swoją wiedzę, doświadczenia i umiejętności.

Przechodząc do zadań stojących dziś przed polską filozofią, wniosek podkreśla społeczną rolę filozofii w obecnym okresie, stwierdzając, że tylko filozofia marksistowsko-leninowska może spełnić rolę kierowniczego poglądu na świat społeczeństwa polskiego, które buduje socjalizm, że więc cała polska filozofia musi stopniowo przejść na grunt marksizmu-leninizmu. Wśród najpilniejszych zadań wniosek wylicza, między innymi, kontynuowanie rozpoczętych dyskusji, pogłębienie walki z wszelkimi formami idealizmu, fideizmu i metafizyki, pogłębienie więzi z radziecką nauką filozoficzną, kontynuowanie pięknych tradycji logiki polskiej, badania nad dziejami polskiej postępowej myśli filozoficznej i społecznej, uogólnianie dorobku nauk przyrodniczych, uogólnianie doświadczeń budownictwa socjalistycznego w Polsce, rozwinięcie szerokiej akcji edytorskiej. Wnioski natury organizacyjnej przewidują powołanie Instytutu Filozofii Polskiej Akademii Nauk oraz wydawanie centralnego czasopisma filozoficznego, obok niego zaś czasopisma specjalnie poświęconego logice.

Jak była już o tym mowa, dorobkiem obrad Podsekcji, dających początek dalszej dyskusji, było wydobycie na jaw istniejących rozbieżności i — w związku z tym — uprzytomnienie podstawowych zadań, jakie ma do spełnienia filozofia w celu przezwyciężenia tych rozbieżności. Ponieważ w formułowaniu zadań filozofii udawało się na ogół osiągać zgodę w znacznie większym stopniu niż w ocenie filozofii międzywojennej, należy sądzić, że istnieją realne warunki twórczej współpracy na przyszłość i że dążyć należy do uzyskania jednoznacznej interpretacji tych zadań, aby filozofia polska stanęła całkowicie na gruncie marksistowsko-leninowskiego poglądu na świat.

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU
Uniwersytetu Gdańskiego Biblioteka

SPIS TREŚCI:

List Prezydenta RP Bolesława Bieruta do uczestników I Kongresu Nauki Polskiej 3

*

Od Redakcji 7

*

Adam Schaff — Zadania frontu filozoficznego w świetle uchwał I Kongresu Nauki Polskiej 16

Kazimierz Ajdukiewicz — Logika, jej zadania i potrzeby w Polsce współczesnej 50

Tadeusz Kotarbiński — Biblioteka Klasyków Filozofii 68

W SPRAWIE METODY BADAŃ SPOŁECZNYCH

Od Redakcji 74

Józef Chałasiński — Z zagadnień metodologii badań społecznych . 75

Julian Hochfeld — O niektórych aspektach przeciwstawności materializmu historycznego i socjologii burżuazyjnej 106

*

Karol Martel — Sojusz robotniczo-chłopski podstawą budownictwa socjalistycznego (W związku z polskim wydaniem VII i VIII tomu Dzieł Stalina w jęz. polskim) 155

*

Halina Lewicka — Przeciw idealistycznym i mechanistycznym teoriom fonemu 188

*

Włodzimierz Zonn — O ostatnich pracach radzieckich w dziedzinie kosmogonii 202

G. S. Wasiecki — Aleksander Hercen — wielki rosyjski materialista i rewolucyjny demokrata 216

KRYTYKA I POLEMIKA

Bronisław Baczko — O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego 247

IDEOLOGICZNE OBLICZE IMPERIALIZMU

Mieczysław Maneli — Watykan przeciwko nauce 290

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

Leszek Kołakowski — Metodologia księdza Kłósaka 315

Henryk Katz — Polska praca o narodzinach i rozwoju filozofii marksistowskiej 323

Jan Jarosławski — O likwidacji antagonistycznych klas i o budownictwie komunizmu 335

Włodzimierz Michajłow — Filozofia marksistowska wobec teoretycznego dorobku I. W. Miczurina 342

*

Obrady Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych I Kongresu Nauki Polskiej 351

ФИЛОСОФСКАЯ МЫСЛЬ

Трехмесячный журнал

№ 1—2 1951

Содержание

Письмо Президента Польской Республики Болеслава Берута к участникам I Конгресса польской науки . . . 3

*

От Редакции 7

*

Адам Шафф — Задачи философского фронта в свете решений I Конгресса польской науки 16

Казимеж Айдукевич — Логика, ее задачи и запросы в современной Польше 50

Тадеуш Котарбинский — Библиотека классиков философии . . 68

К ВОПРОСУ О МЕТОДЕ ИССЛЕДОВАНИЯ ОБЩЕСТВЕННЫХ ЯВЛЕНИЙ

От Редакции 74

Юзеф Халасинский — К вопросу о методологии исследования общественных явлений 75

Юлиан Гохфельд — О некоторых сторонах противоположности исторического материализма и буржуазной социологии . 106

*

Кароль Мартель — Рабоче-крестьянский союз — основа социалистического строительства (По поводу польского издания VII и VIII томов Сочинений Сталина) 155

*

Галина Левицкая — Против идеалистических и механистических теорий фонемы 188

*

Влодзимеж Зонн — О последних советских работах в области космогонии 202

*

Г. С. Васецкий — А. И. Герцен — великий русский материалист и революционный демократ 216

КРИТИКА И ПОЛЕМИКА

Бронислав Бачко — О философских и социально-политических взглядах Тадеуша Котарбинского 247

ПРОТИВ ИДЕОЛОГИИ ИМПЕРИАЛИЗМА

Мечислав Манели — Ватикан против науки 290

КРИТИКА И БИБЛИОГРАФИЯ

Лешек Колаковский — Методология ксендза Клусака . . . 315
Генрик Кац — Труд о возникновении и развитии марксистской философии 323
Ян Ярославский — О ликвидации антагонистических классов и о строительстве коммунизма 335
Влодзимеж Михайлов — Марксистская философия и теоретическое наследство И. В. Мичурина 342

*

Сессия Подсекции философии и общественных наук I Конгресса польской науки 351

РЕДАКЦИОННАЯ КОЛЛЕГИЯ

Адам Шафф (главный редактор), Юзеф Халасинский, Юлиан Гохфельд

РЕДАКЦИОННЫЙ СОВЕТ

Казимеж Айдукевич, Нина Ассородобрай, Павел Гофман, Юзеф Гутт, Казимеж Добровольский, Стефан Жулкевский, Р. С. Ингарден, Тадеуш Котарбинский, Тадеуш Кронский, Оскар Ланге, Чеслав Новинский, Станислав Оссовский, Казимеж Петрусевич, Ядвига Секерская, Юлиуш Стажинский, Богдан Суходольский, Тадеуш Томашевский, Тадеуш Чежовский, Мечислав Шлеен, Ян Щепанский, Тадеуш Щуркевич.

Адрес Редакции: Варшава, ул. Нарбутта 8. Телефон 4-13-67

ГОСУДАРСТВЕННОЕ НАУЧНОЕ ИЗДАТЕЛЬСТВО

Варшава, ул. Асфальтова 11

PHILOSOPHICAL THOUGHT

A Quarterly

№ 1–2 1951

Contents

Letter of President of the Polish Republic Bolesław Bierut to the Participants of the First Congress of Polish Science 3

Editorial 7

*

Adam Schaff — The Taks of the Philosophical Front in the Light of the Decisions of the First Congress of Polish Science 16

Kazimierz Ajdukiewicz — Logic, its Tasks and Needs in Contemporary Poland 50

Tadeusz Kotarbiński — The Philosophy Classics Library . . 68

CONCERNING THE METHODS OF SOCIAL RESEARCH

Editorial note 74

Józef Chałasiński — On Some Questions of Methodology in Social Research 75

Julian Hochfeld — Some Aspects of the Opposition of Historical Materialism and Bourgeois Sociology 106

*

Karol Martel — The Worker-Peasant Alliance as the Foundation of Socialist Construction (In Connection with the Polish Edition of Volumes 7 and 8 Stalin's Works) . . 155

*

Halina Lewicka — Againts the Idealist and Mechanistic Theories of the Phoneme 188

*

Włodzimierz Zonn — On the Latest Soviet Work in the Field of Cosmogony 202

*

G. S. Wasiecki — Herzen, the Great Russian Materialist and Revolutionary Democrat 216

CRITIQUE AND POLEMICS

Bronisław Baczko — On the Philosophical and Social-Political Views of Tadeusz Kotarbiński 247

THE IDEOLOGICAL ASPECT OF IMPERIALISM

Mieczysław Maneli — The Vatican against Science . . . 290

CRITIQUE AND BIBLIOGRAPHY

Leszek Kołakowski — The Methodology of Father Kłósak . 315

Henryk Katz — The Work on the Birth and Development of Marxist Philosophy 323

Jan Jarosławski — On the Elimination of Antagonistic Classes and of the Construction of Communism 335

Włodzimierz Michajłow — Marxist Philosophy and the Theoretical Achievement of I. V. Michurin 342

*

At the Sub-Section of Philosophy and Social Science of the First Congress of Polish Science 351

EDITORIAL COMMITEE

Adam Schaff (Chief Editor), Józef Chałasiński, Julian Hochfeld

EDITORIAL COUNCIL

Kazimierz Ajdukiewicz, Nina Assorodobraj, Tadeusz Czeżowski, Kazimierz Dobrowolski, Józef Gutt, Paweł Hofman, R. S. Ingarden, Tadeusz Kotarbiński, Tadeusz Kroński, Oskar Lange, Czesław Nowiński, Stanisław Ossowski. Kazimierz Petrusewicz, Jadwiga Siekierska, Juliusz Starzyński, Bogdan Suchodolski, Jan Sczepański, Tadeusz Szczurkiewicz, Mieczysław Szleyen, Tadeusz Tomaszewski. Stefan Żółkiewski.

Address: Warsaw, 8 Narbutta Telephone 41367

STATE SCIENTIFIC PUBLICATION

Warsaw, Asfaltowa 11

WAŻNIEJSZE DOSTRZEŻONE BŁĘDY I OMYŁKI DRUKU.

Str.	Wiersz	*Zamiast*	*Powinno być*
7	1 od góry	filozoficzna	Filozoficzna
15	6 od góry	marskistowskiej	marksistowskiej
19	5 od góry	kształtując	i kształtuje
21	11 od góry	W szczęciu	Wszczęciu
27	10 od góry	„filozofii niemarksistowskiej“	filozofii *niemarksistowskiej*
27	12 od góry	*przedmarksistowskiej*	*przedmarksowskiej*
27	13 od góry	*pomarksistowskie*	*pomarksowskie*
48	1 od dołu	rutynie scholastyce	rutynie, scholastyce
50	2 w przypisach	postulatów	postulatów.
51	4 w przypisach	studium	studium.
53	19 od góry	na ma	nie ma
54	3 od góry	zgodne z tym	zgodnie z tym
54	5 od dołu	jej pojęcie	jej pojęcia
54	3 w przypisach	charakter	charakter.
57	13 od góry	kondyfikującej	kodyfikującej
58	9 od góry	oznacza się	odznacza się
58	13 od dołu	racją	rację
60	18 od góry	zagranicą	za granicą
61	10 od dołu	rozudowaniem	rozbudowaniem
64	3 od dołu	gramatyka polskiego	gramatyka języka polskiego
67	1 od góry	najważnejsze	najważniejsze
78	4 od góry	*of*	*or*
79	10 od dołu	publikacja powojenne	publikacje powojenne
112	11 od góry	uogólnieniach	uogólnieniach)
117	1 w przypisach	Nie chce	Nie chcę
145	18 od góry	religianstwa	religianctwa
184	13 od dołu	to same	to samo
189	paginacja	1	189
213	15 od góry	znadowali	znajdowali
237	11 od góry	pogdę	pogodę
240	8 od góry	*Kto winień?*	*Kto winien?*
241	21 od góry	*Kto winień?*	*Kto winien?*
242	11 od dołu	ciemiężców	ciemięzców
242	3 od dołu	jednoczących i przewodzących wszystkm siłom reakcji.	jednoczących wszystkie siły reakcji i przewodzących im.
243	2 od góry	Rosji carskiej,	Rosji carskiej.
244	10 od góry	natury,	natury
244	20 od góry	„Kołokołem“	*Kołokołem*
244	6 od dołu	„Kołokoł“	*Kołokoł*
245	9 od góry	Francji,	Francji
245	10 od góry	„Wiestnik“	*Wiestnik*
245	11 od góry	oto	Oto
245	16 od góry	postępu rosyjskiego	postępu rosyjskiego?
245	17 od góry	— G. W.).	— G. W.)

Str.	Wiersz	*Zamiast*	*Powinno być*
248	9 od góry	dr	dra
249	14 od góry	szerszym	szerszym,
249	2 w przypisach	*Myśl współczesna*	*Myśl Współczesna*
250	13 od dołu	wg	według
250	12 od dołu	„sposobu mówienia“:	„sposobu mówienia“;
250	1 w przypisach	*Ruch filozoficzny*	*Ruch Filozoficzny*
250	2 w przypisach	(Podkreślenia nasze).	(podkreślenia nasze)
251	15 od góry	był i zawsze się uważał za ucznia Brentany.	był uczniem Brentany i zawsze się za takiego uważał.
259	9 od dołu	ich użycia	ich użycia.
260	3 od góry	Zródłem	Źródłem
260	3 od góry	wg	według
260	21 od góry	zbadamy o ile	zbadamy, o ile
265	13 od dołu	wyraznie	wyraźnie
265	13 od dołu	wiec	więc
270	6 od góry	sensie, świata	sensie świata
272	14 od góry	wonie, barw itd	wonie, barwy itd.
284	6 od góry	„ochlorkacji“	„ochlokracji“
304	7 od góry	wsprawach	sprawach
311	3 od dołu w przypisach	w innym miejscu,	w innym miejscu),
312	12 od góry	zasadziej	zasadzie
315	3 od góry	Mariackie s. 106	Mariackie. Stron 106.
316	22 od dołu II szpalta	transcendenta	transcendentna
320	19 od dołu I szpalta	Occama	Ockhama
321	13 od dołu II szpalta	Dialektyka Przyrody	Dialektyka przyrody
323	3 od góry	1950	1950.
338	paginacja	38	338
352	11 od dołu II szpalta	idealistyczej	idealistycznej
353	3 od dołu I szpalta	mterializmu	materializmu
362	21 od dołu II szpalta	ZZwiązku	Związku

Cena zł 20.–